JÓZEF PIERDIKARCZYK

HISTORJA GÓRNICTWA I HUTNICTWA

NA GÓRNYM ŚLĄSKU

I

JÓZEF PIERNIKARCZYK

HISTORJA GÓRNICTWA I HUTNICTWA NA GÓRNYM ŚLĄSKU

KATOWICE 1933

NAKŁADEM ŚLĄSKIEGO ZWIĄZKU AKADEMICKIEGO

53985

53985|I

622: 669](438)(091)

ZBIORY ŚLĄSKIE

TŁOCZONO CZCIONKAMI ZAKŁADÓW GRAFICZN.
K. MIARKI SP. WYD. Z OGR. POR. W MIKOŁOWIE

Akc K Nr 74972/S

PRZEDMOWA

Horum sudore viventes absque labore
Numquam credamus, haec quod per
[nos habeamus.
Chronica Lubensis

Żyjąc z pokoleń potu, rodacy,
Nie myślmy, że co posiadamy,
Li tylko sobie zawdzięczamy,
Ale mozolnej swych przodków pracy.
Kronika Lubuska

Widząc, jak za dni naszych wyczerpują się coraz bardziej bogate niegdyś złoża kruszcowe w ziemi śląskiej, jak coraz bardziej zacierają się widoczne w postaci zapadlisk i hałd ślady kwitnącego przez całe wieki górnictwa i hutnictwa ołowiu, srebra i innych rud, — czując jak ginie pamięć i zaciera się tradycja tej wielkiej i ważnej gałęzi gospodarstwa światowego, która tak głęboko wryła się w życie i zaważyła na losach Śląska Górnego, nietylko na polu ekonomicznem, ale i politycznem, społecznem i religijnem, że wycisnęła na nim specjalne piętno, stwarzając odrębną kulturę kraju tego, o rozmiarach ekspansywnych nawet, — postanowiłem pod wrażeniem tych czynników przystąpić do opracowania dziejów górnictwa i hutnictwa górnośląskiego.

Jakkolwiek obszar, na którym rozegrała się historja górnictwa i przemysłu, stanowi tylko mały skrawek krainy śląskiej, to jednak jego ciągłość i starość jak i różnorodność tworzy przy opracowaniu dziejów trud niemały. Wszystko, co bowiem Śląsk i Europa posiadały wielkiego i godnego uwagi w dziedzinie ducha i materji, wzięło w kształtowaniu dziejów tych udział. Mnóstwo drobnych szczegółów musiałem tu opuścić, aby tak podnieść i uwypuklić wielką liczbę zdarzeń i tworów o znaczeniu pierwszorzędnem. Starałem się pracę tę przedstwić popularnie, aby stała się ona dostępną dla wszystkich, gdyż historja górnośląskiego górnictwa i hutnictwa to dzieje ogólne tego kraju; jest ona zarazem odzwierciedleniem jego stosunków po-

litycznych i społecznych, międzynarodowych i handlowych. Słowem jest ona jedną z najlepszych ilustracyj ducha ludzkości i narodu na przestrzeni wieków. Poznajemy z niej, że człowiek i ludy kroczą ciągle naprzód, że rozwój ich idzie wśród ciągłych wzlotów i upadków i buduje na doświadczeniach przeszłych pokoleń. Przeszłość dowodzi, że bogactwo tego odcinka kraju stawało się niejednokrotnie błogosławieństwem, ale i przekleństwem, katastrofą i tragedją, sięgającą głęboko w duszę jego mieszkańców. Niejedno zagadnienie, długo niezrozumiałe, przedstawi się nam jasno po poznaniu dziejów gospodarczych Śląska Górnego.

Nie mogę pominąć i tego zjawiska, że Stwórca obdarzając tak hojnie ziemię górnośląską kruszconośnemi żyłami nie poskąpił także tubylcom tej krainy skarbów ducha, owszem wyposażył ich hojnie w zalety umysłu i serca, dał im rozum praktyczny, którym potrafili sobie łatwo przyswoić wszystkie wielkie zdobycze i wynalazki techniki i wiedzy, ba nawet w niejednej dziedzinie przemysłu i górnictwa stali się sami odkrywcami, wynalazcami, dokonywali ulepszeń wielorakich, z których to dobrodziejstw często i obcy czerpali. Jeden z rysów cechujących górnośląski stan górniczy i hutniczy, który uderza przy rozpatrywaniu charakterów, to jego rzetelność, na której opierał się gmach gospodarstwa i wszelkiego postępu. Z tych dawnych walorów i źródeł materjalnych i duchowych, które były nawet podziwem reszty świata cywilizowanego, czerpie po dzień dzisiejszy nowoczesny ustrój gospodarczy Górnego Śląska.

Stwierdzić należy z przykrością, że dotąd jednak szerszy ogół społeczeństwa własnego i obcego mało znał początki i ewolucję dziejową tego gigantycznego przemysłu górnośląskiego. Nieliczne tylko jednostki wiedzą o tem, że kolebką jego była okolica między miastami Bytomiem i Tarnowskiemi Górami, w której od czasów zamierzchłych przez wieki całe staczano ciężkie walki z przemożnemi żywiołami.

Dziś niektóre te miejsca, gdzie ongiś w ciągu stuleci kwitnęło życie i ruch, są zapomniane, często pogardzane. Ziemia rozpruta, poszarpana, wnętrzności jej potargane, leży podobna do bogacza ogołoconego i obdartego ze wszystkiego. — Nieświadomi sądzą, że jest już wyczerpana i nie przedstawia wartości, stąd lekceważenie jej, a ona jeszcze nie zaprzestała i dziś zaopatrywać mieszkańców górnośląskich w środki potrzebne im do życia, jak wodę do picia, wydobywaną z dawnych czeluści kopalnianych, — kryje jeszcze w swem łonie bogate złoża mineralne i czeka na swych eksploatorów. Na gruzach dawnego górnictwa i hutnictwa w ziemi bytomsko-tarnogórskiej wzniosła się nowożytna budowa przemysłu górniczego, który zajął szersze obszary tej krainy.

Dziś po wiekach ciągłych upadków i wielkiego rozwoju przechodzi górnictwo i hutnictwo górnośląskie ciężki kryzys.

Wiele przyczyn złożyło się na jego upadek. Dlatego też tem cenniejszy się staje i należy mu poświęcić więcej uwagi, spieszyć z pomocą i dźwignąć do nowego życia, — zadanie to tych, którzy wyrośli na jego ofiarnej pracy i poświęceniu całych pokoleń górniczych i hutniczych.

Oby praca niniejsza zdołała choć w części obudzić zainteresowanie i cześć dla pamiątek tego zakątka śląskiego, jak i jego rycerzy pracy, którzy przeżyli całe piekło udręczeń i walk z żywiołami przemożnemi, z któremi mocował się człowiek górnośląski przez 1000 lat prawie. Któż policzy te ofiary górnictwa i hutnictwa, które pochłonęły czeluście ziemi, pożarł ogień, zalała woda, zabiło zatrute powietrze. Ileż jęków, westchnień, uniosło się w niebo z domów leczniczych, w których pokotem leżeli ci bojownicy, trapieni chorobami niszczącemi ich organizmy, strzaskani, okaleczeni, skazani na kalectwo i nędzę.

Kogóż nie wzruszą łzy matek i sierot, pozostałych po ofiarach zaginionych w masowych katastrofach gigantycznego przemysłu i górnictwa. Ileż błogosławieństwa, ale i przekleństwa spoczęło na produktach, przetworach i zyskach tej gałęzi gospodarczej, które spożywa szeroki ogół społeczeństwa własnego i obcego. Czyż może się znaleźć obywatel kraju, korzystający z pracy wieków Górnego Śląska, któryby nie chciał pamiętać o tych pionierach dobrobytu ludzkiego, nie chciał znać historycznego rozwoju kultury i organizacji europejskiej, tak dobitnie bijącej w oczy na terenie ziemi górnośląskiej.

Czyż nie mogą poczuwać się do wdzięczności dla kraju ci, którzy wyrośli kosztem tubylczego ludu tak dalece, że mogli rozwinąć swą potęgę i roznieść bogactwa tu zdobyte po świecie. — Wszak to te kruszce i czarne djamenty pozwalały panom tego kraju odegrać wielką rolę w polityce, na polu bitew i szerzyć kulturę u siebie. — Skarby ziemi górnośląskiej ściągały głodnych i chciwych zysku przez wieki całe. — Nikt z tej ziemi nie odchodził nienasycony, wszystkich przygarniano, każdy czerpał i korzystał dowoli z bogactw naszej ziemi.

Człowiek od zarania ludzkości poznawał i ujarzmiał siły żywiołów, ogień, wodę, ziemię i powietrze, aż doszedł do dzisiejszego stanu zwycięstwa nad niemi. — Upojony powodzeniem poczuł się człowiek dzisiejszy panem i jakby twórcą jedynym środków nowoczesnego życia — szczególnie ten, który jako właściciel i władca wartości materjalnych nie chce zastosować się do ogólnych potrzeb ludzkości. — Zapomnieli jednak ludzie, że obok świata

materji istnieje jeszcze świat ducha, a ten jest w zaniedbaniu. — Niższe władze duchowe wzięły górę nad wyższemi, nad rozumem i uczuciem.

Dzieje górnictwa i hutnictwa górnośląskiego to wielki i ważny dział ewolucji gospodarczej świata, to doniosłe zagadnienie aktualnego dziś regjonalizmu. — Śląsk Górny winien być dumny z przeszłości swej, szczególnie ci, których pracą wyrastał i stale się podnosi, w ściślejszem tego słowa znaczeniu twórcy jego, mianowicie górnicy i hutnicy górnośląscy, którym w dowód czci, uznania i wdzięczności pracę tę poświęcam.

JÓZEF PIERNIKARCZYK

GEOGRAFJA GÓRNEGO ŚLĄSKA

Położenie geograficzne Górnego Śląska jest naogół niekorzystne. Niekorzystnym czynnikiem jest bowiem zbyt wielkie oddalenie od mórz, gdyż prawie równa odległość dzieli Śląsk od Triestu, Hamburga i Morza Czarnego. Także do Bałtyku jest droga utrudniona z powodu braku spławnych rzek i kanałów. Z drugiej znów strony rewir przemysłowy i reszta Górnego Śląska zajmuje położenie środkowe w stosunku do wielkich miast i stolic Europy. Pozatem jest Śląsk Górny zamknięty granicami sąsiednich państw i stąd dusi się z powodu sztucznych barjer względem niego stosowanych. Prawie jednakowa długość dróg kolejowych dzieli Katowice, Król-Hutę, Bytom, Gliwice i Zabrze od Warszawy, Berlina, Pragi, Wiednia, Gdańska, Gdyni i Szczecina; jest prawie równie daleko położony od Londynu, Paryża, Moskwy, Sztokholmu, Rzymu, Konstantynopola, Petersburga i Aten.

Śląsk Górny zajmuje przestrzeń nieznaczną; jest to zaledwie niewielki obszar wycięty z całości — Śląska i Polski, ale ze względu na swe położenie tworzy stanowisko wyjątkowe. Nabrał jeszcze większego znaczenia z chwilą otwarcia dróg żelaznych, a dziś z rozwojem wszelkiego rodzaju komunikacji rośnie on z dniem każdym. Stanowi niejako pomost między zachodem a wschodem, północą a południem Europy. Różne rasy ludzkie i narody spotykają się tu na tem europejskiem skrzyżowaniu dróg, łączących kontynenty świata i oceany. Posiadając charakter przejściowy stał się Górny Śląsk krajem środka Europy, tranzytu, co nie może być tylko przypadkiem i przyczynia się do stałego rozwoju handlu i ekonomji w szerszem tego słowa znaczeniu.

Położenie geograficzne wywiera na wszystkie kraje wpływ decydujący. Na tej podstawie tworzy historja organizmy państwowe, kulturalne, gospodarcze i społeczne. Śląsk Górny, otoczony ze wszystkich stron tworami państwowemi, nie mógł wywierać na nie wpływu odśrodkowego, ale zato te oddziaływały nań w kierunku dośrodkowym. Stąd też w ciągu dziejów, ulegał, skłaniał się lub był porywany przez inne kultury i państwa.

Ukształtowanie powierzchni ziemi stwarzało zawsze warunki więcej lub mniej korzystne dla powstawania organizmów państwowych. Ważną rolę odgrywała zawsze Brama Morawska, która jako szczerba, oddzielając Karpaty od Sudetów, wskazywała zarazem drogę luką ku innej szczerbie pomiędzy Karpatami i Alpami. W tej też właśnie luce powstało pierwsze państwo słowiańskie i rozsiadła się u wylotu Bramy Morawskiej ludność Śląska. Brama Morawska otwierała widnokręgi bliższe, które jednak dalej ku południowi były zamknięte, już to przeszkodami stworzonemi przez przyrodę, już to zmieniającemi się granicami państwowemi. Otwarte drogi ku Alpom, wdół Odry i do dorzecza Wisły wywierały na Śląsk atrakcję. Przyciągały go polityczne organizmy naddunajskie i niżowe związki państwowe. Szczególniejsze jednak znaczenie miała zawsze Odra, która od strony zachodu nie posiada żadnego większego dopływu, stąd też nie wskazywała ekspansji ku zachodowi, raczej tworzyła obronną linją państwa polskiego. Kierunek ekspansywny, zwłaszcza handlowy i gospodarczy, szedł ze Śląska głównie ku wschodowi.

Górny Śląsk jako kraj przejściowy stanowi pod wielu względami znaczną odrębność w stosunku do sąsiednich krain, od których różni się położeniem geograficznem, historją polityczną i narodową, ukształtowaniem powierzchni, budową geologiczną, stosunkami klimatycznemi, związkami komunikacyjnemi i kulturą ludności. Obszar właściwy Górnego Śląska dzieli się pod względem etnograficznym na część przemysłową i rolniczą. Obwód przemysłowy obejmuje dwa rewiry. Pierwszy ściślejszy znajduje się w trójkącie, którego punkty końcowe stanowią miasta Mysłowice, Tarnowskie-Góry i Gliwice. Odłączając od tego obszaru powiat gliwicki, a włączając weń część katowickiego powiatu, Król. Hutę, powiat bytomski, zabrski i tarnogórski, otrzymamy dawną część księstwa górnośląskiego, późniejsze księstwo bytomskie, następnie wolne bytomskie państwo stanowe, a wkońcu powiat bytomski, istniejący do roku 1873, w którym go podzielono na cztery: bytomski, tarnogórski, katowicki i zabrski. Na terenie tych czterech powiatów znajduje się większa i najbogatsza część polskiego zagłębia węglowego.

Tu też zbliżają się do siebie południowe kruszconośne krańce wapienia muszlowego i potężne złoża węgla kamiennego, których eksploatacja może się odbywać na tak małej przestrzeni równocześnie, i to w rozmiarach takich, jak to trudno napotkać gdzieindziej.

W kierunku północnym rozciąga się kraj pagórkowaty aż do rzeki Małej Panwi, który dla swego niegdyś wielkiego bogactwa rud żelaznych, nadmiaru lasów i siły wodnej nazywano rewirem hutniczym, i w którym też został zapoczątkowany górnośląski przemysł górniczo-hutniczy. Dziś

jednak na obszarze tym można już tylko napotkać resztki dawnego przemysłu żelaznego. Do tego obwodu należą powiaty: część tarnogórskiego, część lublinieckiego, toszecko-gliwickiego, strzeleckiego i opolskiego, sięgające aż do rzeki Małej Panwi. Na północ od tego obszaru rozciągają się do rzeki Sztobrawy powiaty: część lublinieckiego, oleski i kluczborski.

Drugi rewir przemysłowy Górnego Śląska rozciąga się w kierunku południowym od centralnego obwodu przemysłowego i jest oddzielony rzeką Kłodnicą. Obejmuje pagórkowate powiaty pszczyński, rybnicki i część raciborskiego. Także i ta część słynęła już w 17 i 18 stuleciu częściowo z przemysłu żelaznego. Liczebnie nie był ten przemysł tak wielki, zato jakościowo dorównywał sąsiednim i był rozproszony na wielkiej połaci tych powiatów. Upadek jego został jednak powetowany otwarciem nowej gałęzi górnictwa, mianowicie kopalnictwem węgla kamiennego. Tak tedy większą część obszaru Górnego Śląska należy zaliczyć do historycznych krain górniczych i przemysłowych, gdyż tylko nieliczne powiaty, jak kozielski i prudnicki, oleski i kluczborski, były zawsze czysto rolnicze.

Do historycznych krain Górnego Śląska należy też zaliczyć i Śląsk Cieszyński, który także jest w przeważającej swej części krajem wysoce rozwiniętego przemysłu, również rozdzielony granicami polsko-czeskiemi.

Obszar polityczny Górnego Śląska był w średniowieczu i czasach nowożytnych daleko większy. Z biegiem czasu jednak niektóre jego części zostały oddzielone, a inne znów, nienależące do niego, przyłączone, jak księstwo nyskie, kluczborskie, które przedtem stanowiły część składową Śląska Dolnego.

Odpadło od Śląska Górnego księstwo cieszyńskie, a w 15 stuleciu siewierskie, zatorskie i oświęcimskie, które wykupiła Polska. Od r. 1820 aż do r. 1922 Śląsk Górny obejmował powierzchnię o niezmieniających się granicach. Wynosiła ona 13 230 km², a ludność 2 208 000 w r. 1910. W gęstości zaludnienia przewyższa obwód przemysłowy Górnego Śląska nawet Anglję, Niemcy i Belgję. W r. 1922 nastąpił podział G. Śląska między Polskę a Niemcy, z zakreśleniem granicy według obecnego stanu

Rzeźba Górnego Śląska jest słabo urozmaicona. Składa się w północnej części z wyżyny, przechodzącej w lasach Małej Panwi ku nizinie nadodrzańskiej; zaś w kierunku południowo-wschodnim obniżającej się łagodnie ku dolinie Wisły. Jej południowy zachód tworzy zarazem dział wodny między Wisłą i Odrą. Wysokość przeciętna tej wyżyny dochodzi do 270 m, a dolin do 200 m nad poziom morza. Dolina rzeki Kłodnicy przecina wyżynę na dwie dosyć równe części, różnego charakteru.

Wyżyna między Małą Panwią i Kłodnicą zbudowana jest przeważnie z wapienia muszlowego i tworzy grzbiet od 8 — 23 km szeroki, którego

południowe krańce ciągną się aż w okolice Bytomia i Katowic. Obszar źródłowy rzeki Dramy oddziela północną część tego odcinka na połać wschodnią, bogatą w kruszce, na płytę tarnogórską, i na część zachodnią, która tworzy rezerwoar wody, zaopatrującej obwód przemysłowy.

Ryc. 1.

Wyżyna tarnogórska dochodzi w najwyższym punkcie na tak zw. Księżej Górze w Radzionkowie do 357 m, obok niej blisko wznosi się Sucha Góra na 352 m. Zachodnia część grzbietu wapienia muszlowego zniża się koło Toszka do 250 m, podnosi się jeszcze raz pod Leśnicą do 385 m, w górze św. Anny do 410 m i gubi się po drugiej stronie Odry we wzgórzach koło Krapkowic. W kierunku północnym łączą się z tą częścią wzgórza kajprowe obszaru nad Małą Panwią, które pod Woźnikami osiągają 364 m wysokości, a które też niegdyś żywiły swojemi kruszcami wcale nie-

mały przemysł żelazny. W kierunku południowym zniża się wyżyna ku potokowi bytomskiemu, ale na południowej krawędzi zagłębia bytomskiego podnosi się znowu do wysokości 320 m pod Chorzowem i utrzymuje się na niej aż do Rudy prawie. Tutaj występuje teraz na czoło górotwór węglowy, który tworzy dział wodny między Odrą a Wisłą. Jego najwyższe punkty dochodzą do 300 przeszło metrów. Na wierzchołkach równinnych rozsiadły się też najludniejsze miasta, jak Król. Huta, Bytom i Zabrze. Sieć wodna północnej części wyżyny jest bardzo uboga. Znaczniejsze rzeki, jak Kłodnica, Brynica i Mała Panew ograniczają ją tylko. Rzeka Drama, którą także zasilają w wodę podziemia dawnych kopalń tarnogórskich, leży już poza granicami obwodu przemysłowego, a dolina jej urozmaica już zachodnią połać formacji wapienia muszlowego. Inne strumyki, jak szarlejski, bytomski, Stola tarnogórska, Rawa, nie mają większego znaczenia obecnie, gdyż kopalnie odebrały im ich naturalne źródła, a resztę wody zanieczyszcza wielki przemysł tak, że stają się one plagą okolic, przez które płyną.

Na południe od Kłodnicy rozciąga się kraj pagórkowaty aż do podnóża Beskidów, od których oddzielają go doliny rzek Wisły i Odry. Powiat pszczyński jest równiną w stronie południowo-wschodniej, która się łagodnie ku Wiśle obniża. Niektóre tylko wyniosłości jej wznoszą się ponad 300 m, Góra Klemensowa 305 m, Góra Ruhberga 329 m. Północną część powiatu przebiegają jedną całość tworzące wzgórza, ciągnące się od Orzesza przez Mikołów do Murcek, które się ku Kłodnicy łagodnie obniżają. Najwyższe wyniosłości dochodzą koło Łazisk do 360 m, a koło Murcek do 352.

Południowo-zachodnia i zachodnia część powiatu rybnickiego jest znaczniej wzniesieniami urozmaicona, pomiędzy któremi dział wodny wije się kręto. Największe wzgórza znajdują się koło Rud, Wodzisławia, Czernicy i Bełku i przewyższają 300 m nad p. m.

W wody jest Pszczyńsko-Rybnickie bogate — szczególnie w części południowej. Gostynia, Kleczna, potok tyski, Pszczynka i Korzyniec należą do dorzecza Wisły. Wisła i Przemsza tworzą granicę powiatu pszczyńskiego od strony południowo-wschodniej. Rzeki powiatu rybnickiego, jak Pietrówka, Szotkówka, Ruda, potok rybnicki, Sumina, Leśnica i Birawka należą już do dorzecza Odry. Rzeki te mają dostateczną ilość wody i grożą niekiedy powodziami. Dawniej był powiat rybnicki bogaty w liczne stawy — obecnie jednak wielka ich część została osuszona. Jedyny staw o większych rozmiarach znajduje się w powiecie pszczyńskim, nazywany jest także jeziorem (Paprocany).

Na północ od tego obszaru rozciąga się najuboższa część Śląska Górnego, kraj lesisty pomiędzy Małą Panwią i Sztobrawą, która miejscami stanowi granicę okręgu. Jedyny ważniejszy punkt, góra Grojec pod Lubszą,

owiana podaniami, daje jeszcze możliwość rozwoju przemysłowego i stanowi pewną oazę wśród nieprzejrzanych lasów. Wielka dolina Odry jest także po części uzależniona i związana ściśle z resztą obszaru przemysłowego Śląska Górnego. Prastare grody nad Odrą: Racibórz, Koźle i Opole służą wybitnie całości jużto jako przystanie, jużto jako centra handlu i przemysłu przetwórczego i rolniczego. Osobne stanowisko zajęło miasto Gliwice, które dla swego położenia korzystnego tworzy łącznik wymiany między przemysłową i rolniczą częścią Górnego Śląska. Rozwój tego miasta jest bardzo wielki.

Klimat Górnego Śląska jest kontynentalny, surowy i wilgotny. Zimy są naogół ostrzejsze niż na nizinach, bardziej na północy położonych, lata więcej gorące. Wiosna przychodzi później, niż na sąsiedniej nizinie śląskiej. Średnia temperatura roczna wynosi 7 — 8° C, lata 18° — 19° C, ostrych zim — 2° C. Opady atmosferyczne są najczęstsze w lecie, w lipcu i sierpniu, najrzadsze w zimie (na całym Górnym Śląsku rocznie 560 mm, w Bytomiu 680 mm, w lecie około 260 mm, na wiosnę 150 mm, w jesieni 170, w zimie 100 mm). Wiatry wieją najczęściej od strony zachodniej, południ.-zachodniej i północno-zachodniej w zimie.

Jakość gleby w obwodzie przemysłowym Górnego Śląska jest naogół niekorzystna. Gleba tutejsza powstała ze zwietrzałego produktu żelazonośnego dolomitu, lichej glinki i piasku lodowcowego. Pod glebą tą złożone są nieprzepuszczalne iły i masy gliniaste, albo piaski, które, gdy są zmieszane z masą gliniastą i przepojone wodą, tworzą tak zw. kurzawkę, która tak szczególnie górnictwu daje się we znaki. Tylko tu i ówdzie natrafia się na ziemię urodzajniejszą, utworzoną przez gliny nieco delikatniejsze, która jednak długą i ostrą zimą bywa zanadto oziębiana. Że ziemia ta jest nieurodzajna, wskazują na to także liczne, rozległe lasy, które zajmują 35% całej powierzchni, a w obwodzie nad Małą Panwią jeszcze więcej. Do pewnego stopnia stworzyli sobie mieszkańcy obwodu przemysłowego sami glebę przez wysoce umiejętną uprawę i wszelkiego rodzaju nawożenie, tak, że dziś i na tej piasczystej glebie do niedawna widzi się kwitnące łany i ogrody.

Powiat toszecko-gliwicki przedstawia się pod względem urodzajności nieco lepiej z powodu większych obszarów glin, pochodzenia dyluwjalnego, większa jednak jego część jest pochodzenia utworów lodowcowych. Nielepiej przedstawiają się powiaty rybnicki i pszczyński, których gleba niewiele się różni od poprzednich części, do tego stoi jeszcze obszar ten pod silnym ujemnym wpływem rozległych lasów i bliskości gór — co się zwłaszcza w częstych i obfitych opadach atmosferycznych objawia. Dopiero niwy górnośląskie, położone w dolinie Odry, a szczególnie lewy brzeg tej rzeki, jest krajem urodzajnym, wybitnie rolniczym — tutaj też niezmiernie

urodzajna glinka lessowa złożona została na zwałach sudeckich o grubości 6—8 m. Pas ciągnący się od Raciborza, Głupczyc i Nysy tworzy prawdziwy spichlerz obwodu przemysłowego Górnego Śląska, zasilający go szczególnie produktami rolnictwa, a zwłaszcza jarzynami i owocami.

Człowiek górnośląski jest wiernem odbiciem własności i cech przyrody swego kraju. Podziemne skały, którę kruszą się dopiero pod silnemi uderzeniami, rozrywane mocą już nie ludzką, ale potężną siłą materjałów wybuchowych, w hutach walka i ujarzmienie potężnego żywiołu ognia, ciężka praca chłopa na dosyć jałowej glebie, są wiernem odzwierciedleniem duszy górnośląskiej. Sam język tego ludu, naszpikowany wyrazami siły i energji, obfituje w słowa, oznaczające pojęcia, które cechują powagę i surowość. Tak człowiek ten stał się twardy, wprost nieczuły na różne porywy egzaltowane, iż dopiero potężne ciosy zdołają go wytrącić z równowagi. Jest bowiem wiernym do ostateczności, ale też podejrzliwy, nieufny. Cechowały go zawsze starosłowiańskie cnoty, gościnność, przywiązanie do gleby, zwyczajów ojczystych, pobożność i ofiarność, posunięta do ostatnich granic. Trzeba wielkiego wysiłku, aby duszę jego obudzić do prac wymagających solidarności i więcej zróżniczkowanych, o odcieniu wyższego polotu, ale zato sam się rwie do czynów, które wymagają wielkiego hartu i zaparcia się — jak wojna, masowe demonstracje i manifestacje uczuć religijnych i narodowych itp., — gdzie żywiołowe uczucia raz obudzone wielkiemi wydarzeniami dziejowemi wybuchają płomieniem i ogniem niszczącym wszystko. Dlatego też Górnoślązak był zawsze dobrym żołnierzem.

Również uczucia głębokiej i żywej wiary, mocno wkorzenione w duszy, wyrobiły jego charakter tak, że okazał się twórczym zwłaszcza w dziedzinie kościoła i oświaty. Człowiek górnośląski to istota mocarna, wytrzymała, ale nosząca także wiele cech niewolnika. Mieszkańcy tego kraju nie zaznali prawie nigdy prawdziwej wolności. Nie wiedzieli co ona oznacza. Przeważnie pod obcym obuchem służyć musieli różnym panom. Dopiero ostatni wiek ruchów wolnościowych zdołał ich częściowo obudzić i wyzwolić pod względem społecznym, polepszył się ich byt materjalny, ale pod wielu względami zostali parjasami. Rozwinęło się u nich donosicielstwo, co przypisać należy dawniejszej szkole, pewna naiwność, a brak poczucia wspólnoty plemiennej sprawił, że dochodziło nawet do rozdarcia węzłów pokrewieństwa i walk klasowych bardzo ostro występujących.

Wśród społeczeństwa górnośląskiego mamy przedstawicieli różnych ras i typów antropologicznych. Nieraz całe wsie należą do jednego albo też do różnych typów rasowych. Ludność składająca się z długogłowców, średniogłowców i krótkogłowców należy do mieszańców, jakkolwiek wyrobił się w ostatnich dziesiątkach lat osobny typ górnośląski, mający wiele wspól-

nych cech fizycznych i zamieszkujący obwód przemysłowy Górnego Śląska. W wielu wypadkach odznacza on się niedorozwinięciem, chociaż olbrzymio przeważa typ o silnej muskulaturze ciała i wielkiej sile fizycznej.

Stąd nic dziwnego, że dzięki wielkiemu skrzyżowaniu i mieszaninie ras i typów wytworzyły się różne wybitne zdolności i tężyzna wśród ludności górnośląskiej, a kultura jej także naogół różna i swoista czerpała soki z kultury polskiej, słowiańskiej i niemieckiej — wydawała owoce z jednego i drugiego pnia. Ta różnolitość poglądów, to lawirowanie w jedną lub drugą stronę, małe wyrobienie polityczne i niewola społeczna, przyczyniały się zawsze do zaognienia walk szczególnie politycznych, które najdotkliwiej dawały się i dawają się we znaki mieszkańcom tego kraju. Szczególnie odbija i mści się na ludzie górnośląskim to, że nie będąc nigdy panem swojej ziemi był rozbijany przez tych, którzy nim rządzili. Nie mogła ludność ta wydać ze siebie nawet ludzi na wyższe stanowiska, urzędy, którzyby dzierżyli pośrednią władzę nad nią. Jedynie kler górnośląski wychodził dotąd zawsze z tego ludu, a reszta bardzo nielicznej inteligencji bez prawdziwego uświadomienia narodowego nie odgrywała większej roli. I stąd obserwujemy rzadkie do dziś zjawisko w świecie i stwierdzamy, że istnieje kraj w środku Europy, jeden z najbogatszych ośrodków świata, który pędzi żywot na wzór helotów, jest objektem wyzysku, stałym gościem i głównym klientem Ligi Narodów.

ZARYS GEOLOGJI ZIEMI GÓRNO-ŚLĄSKIEJ

Obszar pomiędzy górną Odrą i górną Wisłą nazywamy płytą górnośląską, stanowi ona pod względem budowy geologicznej zupełnie samodzielną całość pomimo niektórych form, wskazujących na Sudety i innych, szczególnie tektonicznych na Karpaty. Samodzielność ta wyraża się także w górnośląskim grzbiecie wapienia muszlowego, rozciągającym się jako wyraźne nabrzmienie między rzeką Małą Panwią na północy a rzeką Kłodnicą na południu, na wschód od Odry aż na wyżynę małopolską. Wapień muszlowy jest głównym materjałem tworzącym płytę górnośląską. W obrębie tej strefy, a zwłaszcza w najbardziej skomplikowanym obszarze formacji triasowej — rozwinął się górnośląski centralny przemysł górniczy i hutniczy. Prawie że każda część tej powierzchni i to w innym stopniu wyróżnia się skarbami mineralnemi.

Ułożenie poszczególnych złóż kruszcowych i pokładów węglowych obok siebie, pod i nad sobą, jest tutaj tak charakterystyczne jak nigdzie indziej — również złoża węglowe, ich jakość jak i miąższość pokładów jest wyjątkowa. Pomiędzy różnemi rewirami przemysłowemi świata zajmuje obwód przemysłowy Górnego Śląska stanowisko uprzywilejowane. Niekorzystne jest jednak położenie geograficzne tego kraju, które utrudnia należyte wykorzystanie jego bogactw naturalnych.

Formacja węglowa

Starszych formacyj geologicznych, nie uwzględniając okolic górzystych, brak jest na G.-Śląsku. Do najstarszych złóż górnośląskich oznaczonych skamielinami należy spodnia formacja węglowa. Dewon występuje już poza granicami Śląska w Sudetach, a ponieważ także pod Krakowem i na wyżynie małopolskiej, stąd wniosek, że i morze wyższego dewonu nakrywało Górny Śląsk. Starsze te warstwy formacji leżą jednak, jeżeli się wogóle

utrzymały, w niedosiągalnej głębokości. Największy otwór wiertniczy, sięgający do przeszło 2000 m głębokości, nie przebił jeszcze dolnej warstwy wyższego karbonu.

W czasie dolnego karbonu morze środkowo-europejskie ograniczone jest do niezbyt szerokiego ramienia, które z Belgji przez Harc, Turyngję, Saksonję i Śląsk dosięga krakowskiego obszaru, a stąd gdzieś pod dzisiejszemi Karpatami miało połączenie z południowemi morzami. Szczątki roślinne ukazują się w dolnych pokładach kulmowych Moraw i Śląska wśród warstw zawierających skamieliny morskiego pochodzenia, a małe warstewki węgla są pierwszemi zwiastunami produktywnej formacji węglowej. Granicę pomiędzy piętrem dolnym i górnym jest trudno ustalić. Przyjmuje się ją tam, gdzie pojawiają się ostatni przedstawiciele morskiej fauny mięczaków. Takie warstwy na obszarze naszym ukazują się w okolicy Zabrza, Król.-Huty, Roździenia, przy Kozłowej Górze, koło Bytomia, w Gołonogu i Tenczynku. Warstwy te mają charakter przejściowy od typów morskich przybrzeżnych do środkowolądowych osadów, cechujących wyższe piętra produktywnego karbonu. Pokłady te są ostatniemi śladami cofającego się już z polskiego obszaru na długi okres czasu morza, którego miejsce zajmują wysłodzone laguny i jeziora. Rozwija się w nich bujna roślinność bagienna, okrytozalążkowa, której przedstawiciele lepidodendrony, sygillarje, kalamity i paprocie, tkwiące korzeniami w torfiastem bagnie, powiększającem się w miarę rozrostu nadziemnych części roślin, tworzą ówczesny krajobraz. Obniżenie się tych bagien prowadziło do zatopienia lasów. Kolejno liczne rzeki ze świeżo wydźwigniętych sudeckich i małopolskich gór znoszą je, zasypując materjałem zniszczonych gór — piaskiem i mułem — zatopione bagna, póki nie wypełnią powstałej wanny tak, że znów zakorzenić się w niej może roślinność, która skolei temu samemu ulega losowi. Odcięty od zetknięcia z powietrzem materjał torfowy, zagrzebany w osadzie, przechodzi dalszy proces zwęglania, dając początek pokładom węglowym.

Rośliny piaskowca szarowakowego napotyka się koło Toszka i Góry św. Anny. Dolno karbońskie łupki i szarowakowe warstwy kulmu są szeroko rozmieszczone na podgórzu sudeckiem. W kierunku południ. i zachodn. od Głogówka leży najbardziej na północ wysunięty kulm. Karbon dolny tworzy też głębsze podłoże doliny nadodrzańskiej. Kulm występuje na powierzchnię pomiędzy Krapkowicami, Gogolinem i Leśnicą i tworzy też podłoże grzbietu triasowego w różnych głębokościach pod Sośnicowicami (461 m).

W środkowej części rewiru węglowego nie napotkano jeszcze warstw dolno-karbońskich. Fauna w piaskowcu szarowakowym koło Kozłowej Góry

i Józefki (W. Piekary) wskazuje na karbon dolny. Jednak geolodzy, jak Roemer, uważają te warstwy ubogie w pokłady za górotwór węglowy. Granicy między dolnym a produktywnym karbonem z powodu braku odkryć nie można przeprowadzić. Produktywny karbon węglowy stanowi tylko małą część obszaru złożeniowego dolnego karbonu, jednak wskazuje na pewną zależność od niego, ponieważ ścisłej granicy pomiędzy niemi nie można przeprowadzić.

Znaczenie swoje zawdzięcza Górny Śląsk istnieniu potężnych złóż węgla kamiennego i kruszców w pobliżu siebie ułożonych. Na obszarze Górnego Śląska formacja węgla produktywnego zajmuje poważną część. Granice zasięgu tej formacji są dotychczas z trzech stron dokładnie poznane. Mało poznaną jest jeszcze granica południowa, która przekracza dolinę Olzy, na wschodzie przechodzi ona daleko poza Wisłę i dotyka tak węglowych warstw sudeckich i młodszych utworów karpackich. Wogóle w najważniejszej swej formacji jest Górny Śląsk ostatnią krainą wielkiej strefy węglowej, rozpoczynającej się w południowej Walji, a biegnącej przez północną Francję, Belgję, Akwizgran do Westfalji. Na wybrzeżu oceanu w okresie węglowym rozwinęła się bogata roślinność, a stąd podwaliny pod ten pierwszorzędny przemysł Europy stworzone już zostały w najdawniejszym czasie ery geologicznej. Podobnie jak w Belgji i obszarze westfalsko-nadreńskim utworzyły się na wybrzeżu pomiędzy morzem a lądem w czasie formacji węglowej pokłady węglowe.

Wykazanem zostało, że także warstwy dolno-karbońskie zawierają tak na zachodzie jak i na półn. wschodzie rewiru ławice węglowe.

Górny karbon. Pod względem miąższości warstw, liczby i grubości zdolnych do odbudowy pokładów węglowych rewir górnośląski stoi pomiędzy wszystkiemi na pierwszem miejscu. Miąższość całego produktywnego karbonu ocenia się na 7000 m. Biorąc pod uwagę, że roślinność rozwijać się mogła na powierzchni, wnioskować stąd można, że całe zagłębie musiało się w ciągu trwania produktywnej formacji węglowej stopniowo obniżyć o taką głębokość.

Według obliczeń miernictwa górniczego wynosi miąższość warstw górnośląskich 6900 m na zachodzie a 2700 m na wschodzie. Na warstwy na zachodzie przypada pokładów węglowych 477 o grubości 272 m węgla, na wschodzie 105 ławic węglowych o grubości 100 m. Z pomiędzy pierwszych pokładów są 124 z 172 m węgla zdolne do odbudowy, a z ostatnich 30 z 62 m węgla [1]).

---

[1]) Według prof. Dr. R. Michael'a Berlin. Handbuch des oberschl. Industriebezirks, Bd. II der Festschrift str. 24 — 56.

Tak tedy przez okres ten wypełniło się zagłębie 400 razy przeszło osadami o tyle, że mogła na nich zapuścić korzenie roślinność i rozwijać się swobodnie przez czas dłuższy lub krótszy, by skolei ulec pogrzebaniu. Okres ten musiał być długotrwałym.

Odrębne stanowisko zajmuje Górny Śląsk w swoich tak zw. pokładach siodłowych, jako jedynych pod względem swej jakości i grubości. Występują one w centralnym rewirze w liczbie sześciu, zdolnych do odbudowy pokładach o grubości 27 m węgla. Z całej miąższości osadu 270 m przypada 10% na węgiel zdatny do odbudowy. Pokłady siodłowe rozciągają się w pasie szerokim od 7 do 12 km, ciągnącym się od zachodu na wschód, od Zabrza do Mysłowic, i w niektórych wypiętrzeniach kopułowatych występują na powierzchnię ziemi. Są one przywiązane do pewnego strategraficznego i paleontologicznego piętra produktywnego karbonu. Należą do niego pod względem petrograficznym, faunistycznym i florystycznym, a tylko przez swoją odrębność są zaliczane do osobnej grupy.

W karbonie górnośląskim rozróżnia się inne rozwinięte ugrupowania, które ponad i pod temi pokładami siodłowemi leżą. Ich rozmieszczenie przestrzenne już nadało im nazwę grupy krawędziowej, podsiodłowej i nadsiodłowej kotlinowej. Wykazują one różnice w stosunkach złożeniowych i połączeniowych.

W krakowskich warstwach nadsiodłowych na 2700 m ogólnej miąższości wypada dla tej grupy 162 m (6%) na pokłady węgla, w siodłowych na 240 m miąższości 30 m (12,4%) a w podsiodłowych na 4070 m ogólnej miąższości 107 m (2,6%).

W samym tylko obszarze górnośląskim grupa siodłowa jest zupełnie poznana na zachodzie pod Zabrzem, zalicza się do niej warstwy o 270 m miąższości z 6 pokładami zdolnemi do odbudowy z 27,32 m węgla. Pokłady te noszą w obszarze zachodnim następujące nazwy:

Einsiedel 2,55 m węgla.
Schuckmann 8,63 m węgla.
Muldenflötz 1,26 m węgla.
Heinitz 4,17 m węgla.
Reden 4,00 m węgla.
Pochhammer 6,35 m węgla.

Dawniej podawano obszar polskiego zasięgu węglowego na 5690 km^2, dopiero w nowszym czasie jednak granice górnośląskiego obszaru węglowego zostały znacznie zmienione. Według badań najnowszych obszar górnośląskiego produktywnego karbonu wynosi 2800 km^2. Dawniej podawano go różnie aż do 4500 km^2. Także obszar węglowy zagłębia dąbrowskiego nie jest tak wielki, jak dawniej mniemano. Przyjmując miąższość osadów

tylko na 5000 m otrzymamy w zagłębiu 3000 km kubicznych osadu mechanicznego — pochodzącego z rozmycia gór na sąsiadujących lądach. Taka masa górska musiała ulec zupełnemu rozmyciu i zniwelowaniu, by dostarczyć materjału do wypełnienia polskiej górnokarbońskiej geosynkliny.

Starsze obliczenia obszaru produktywnego karbonu podawały:

Górnośląskiej części 53% — 3025 km².

Małopolsko-karwińskiego 39% — 2225 km².

Zagłębia dąbrowskiego 8% — 440 km².

Stosunek ten nie odpowiada już dzisiaj. We wszystkich trzech rewirach dokonano nowego obliczenia. Zestawienie statystyczne dotyczące produkcji stosunek ten najlepiej wyjaśni. W r. 1911 wydobyło:

57 kopalń górnośl. 37 milj. ton węgla.

45 kopalń małopolsko-karwińskich 9 milj. ton węgla.

31 kopalń dąbrowskich 4 milj. ton węgla.

Podsiodłowe pokłady są nie tak potężne, ale jakościowo dobre, zawierają węgiel koksujący przeważnie. Warstwy tych pokładów rozciągają się na obszarze zachodnim od 15 — 17 km. Obie grupy podsiodłowe i nadsiodłowa mają swoją specjalną tektonikę. Warstwy grupy podsiodłowej są naogół pofałdowane i zaburzeniami przetykane; warstwy grupy nadsiodłowej są przeważnie poziomo ułożone.

Dzięki licznym głębokim wierceniom i otworom zdołano na Górnym Śląsku dosyć dokładnie poznać zasiąg rewiru węglowego i ułożenie geologicznych warstw skalnych i pokładów — począwszy od 210 m wywiercono w Paruszowcu otwór 2003 m głęboki, przebito 83 pokłady węglowe o grubości 87 m, w Czuchowie 2239, od 115 m głębokości począwszy przebito 163 pokłady węglowe. Inne wiercenia dokonane w pow. pszczyńsko-rybnickim osiągnęły przeszło 1200 m głębokości. Formacja węglowa, nie nakryta młodszemi utworami, występuje na światło dzienne na wielu miejscach w wysokości 360 m nad poziomem morza.

W reszcie Górnego Śląska leży powierzchnia górotworu węglowego przeciętnie 100 — 150 m pod warstwami nakładowemi. Wyjątek stanowi kilka głębokich dolin erozyjnych, tektonicznie zbudowanych, w których karbon osiągnięto dopiero w znacznej głębokości (1550 m).

Warstwy nadkładowe składają się przeważnie z utworów dyluwjalnych i mioceńskich z oligocenem. Trias znajduje się w północnej części w okolicy pomiędzy Bytomiem, Tarnowskiemi Górami i Gliwicami w partjach połączonych ze sobą, jak również w przedłużeniu ich na wyżynie małopolskiej, tutaj jednak z warstwami jury. Pozatem zachodzi jeszcze pomiędzy Mokrem, Paniowami, Paprocanami, Lędzinami, Imielinem i Chełmem w większych bryłach, wkońcu pod Zawadą, Ochojcem i Rybnikiem w mniej-

szych ilościach i ułamkach pod utworami trzeciorzędowemi w większej głębokości. Na formację permską natrafiono na wschód od Tarnowskich-Gór na wyżynie małopolskiej. Warstwy karbonu składają się z jasnych piaskowców i łupków ilastych o różnorodnej własności.

Konglomeraty rozwinęły się tylko na krawędziach. Pokłady dolomitów a szczególnie żeleziak ilasty o różnorodnem ukształceniu stanowią charakterystyczne ułożenia.

Ostatnie obliczenia wykazały, że zapas węgla całego Górnego Śląska wynosi 166 miljardów ton, jeżeli się uwzględni pokłady grubsze niż 30 cm. Z tych 68% jest zdatnych do odbudowy — 113 miljardów ton. Na głębokość 1000 m przypada 60 miljardów ton węgla.

Uwzględniając dotychczasowe wydobycie węgla i przyjmując jako roczną produkcję 50 miljonów ton, starczyłoby węgla na 1200 lat. Przy wzmożonej produkcji, dochodzącej do 75 miljonów ton rocznie, starczyłoby jeszcze na 800 lat.

Perm

Z końcem karbonu cała północno-środkowa Europa przedstawia się jako rozległy, daleko poza dzisiejsze granice sięgający kontynent, na którym wznoszą się żłobione mocno erozją łańcuchy górskie. W związku z cofnięciem się mórz zmienia się zwolna klimat, staje się suchszy, a roślinność niedostosowana do nowych warunków cofa się do resztek wilgotniejszych zagłębin, gdzie ubożeje, karłowacieje i przedstawia już tylko niedobitki bujnej niegdyś flory karbońskiej. Wietrzenie skał nabiera charakteru pustyniowego, stąd czerwona barwa produktów zwietrzenia glin i piasków, które unoszone zasypują ostatnie resztki jeziorzysk bagnistych i wytwarzają najmłodsze z rzędu pokłady węglowe. Spotkane u podnóża Sudetów i na obszarze Polski dadzą się tu odnieść najmłodsze pokłady węglowe.

Ruchy skorupy ziemskiej nie ustają jeszcze w czasie permu, następują jeszcze czynności wulkaniczne. Cały obszar przedstawia się jako kontynent o klimacie suchym, którego nie łagodziła żadna większa morska wodna płaszczyzna. Ocean cofnął się daleko ku wschodowi aż po Ural i ku południowi w okolice śródziemnomorskie. Na krótki czas jednak w okresie permskim wtargnęły wody morskie od zachodu na obszar Niemiec. Morze to jednak wkrótce odcięte od połączenia z oceanem, a otoczone rozległym kontynentem, wysychało, dając początek bogatym złożom soli w Stasfurcie.

Powierzchnia górotworu węglowego, wykazująca na małej przestrzeni nieraz znaczne różnice, jest niejednokrotnie młodszemi utworami prawie całkowicie nakryta i wyrównana warstwami permskiemi, triasowemi, juraj-

skiemi i trzeciorzędowemi. Formację węglową zbadano na właściwym Górnym Śląsku dopiero w nowszym czasie, na wyżynie małopolskiej już dawniej ją poznano. Rozwój jej dokonany dyslokacją, został stwierdzony wierceniami. Zaczyna on się, idąc od Tarnowskich-Gór w kierunku południowo-wschodnim.

Trias

Formacja triasowa, składająca się z trzech seryj: piaskowca pstrego, wapienia muszlowego i kajpru, występuje w północnej części Górnego Śląska i na sąsiednich obszarach wyżyny małopolskiej na znacznej przestrzeni. Początek triasu tworzy pstry piaskowiec. Jest to utwór pustynnego wietrzenia i posiada niezmiernie rzadkie szczątki organiczne.

Z chwilą nowej odwrotnej fazy w ruchach skorupy ziemskiej następuje era obniżania się, która powoduje wtargnięcie morza w kontynentalne zagłębienie. Obniżanie to dokonuje się szczególnie na południu Europy i powoduje wytworzenie się nowej geosynkliny alpejsko-karpackiej. Do niej wkracza ocean od południowego wschodu. Śladem tego powracającego morza jest wapień muszlowy. Płytkie morze na krótki czas znów zalewa część Europy Środkowej, a na ziemiach polskich najsilniejsze pogłębienie wytwarza się na obszarze Małopolski, w Krakowskiem i na Śląsku, — gdzie powstaje kotlina, w której osadziły się pokłady wapienia muszlowego. Serję jego rozpoczynają wapienie faliste, a na wapieniach falistych osadza się dolomit kruszconośny. Miąższość tego osadu waha się pomiędzy 25 a 40 m, a spąg osadu cechuje obecność złóż kruszcowych, cynku, ołowiu i żelaza. Obfitsze zbogacenie się złóż w rudę następuje w miejscu, gdzie poziom dolomitów kruszconośnych ulegał silniejszym dyslokacjom. Zawartość cynku w tych grupach, galmanu i blendy cynkowej waha się między 22 a 48% czystego metalu.

Mezozoiczne formacje łączą się na G.-Śląsku całkowicie z zachodnim rozwojem Europy Środkowej. Wapień muszlowy odpowiada rozpostarciu się morza Środziemnego w całych Niemczech środkowych, a wapień Górnego Śląska stanowi osad dosyć wąskiego ramienia morskiego, które stanowiło połączenie z oceanem alpejskim i węgierskim.

Obszar osadowy górnośląskiej formacji triasowej był czynnikiem łączącym obie strefy morza triasowego, alpejską i niemiecką, różne pod względem petrograficznym i organicznym. Pewne utwory wskazują na jedno i drugie pochodzenie. Warstwy triasowe są ułożone poziomo albo leżą w zagłębieniach. Ułożenie regularne jest poprzerywane pęknięciami, które płytę tę rozkładają na bryły mniejsze lub większe.

Zawartość kruszców w górnośląskich wapieniach jest w rzeczywistości przywiązana do przeistoczonych, tak zw. kruszconośnych dolomitów. Tylko na krawędziach części dolomitowych znajdują się utlenione złoża kruszcowe, a także w obrębie powierzchni starszych wapieni, działaniem erozyjnem w różnoraki sposób porozrywanej.

Zaburzenia stosunków złożeniowych przez uskoki rzadziej się napotyka, niż w niżej leżącym karbonie. Tylko część pęknięć górotworu węglowego przecina także trias. Obok szczelin krawędziowych zauważono także uskoki poprzeczne — które sięgają aż do utworu węglowego i wskazują na rozmieszczenia i rozwój złóż kruszcowych.

Masy kruszcowe składają się głównie z błyszczu ołowiu, blendy cynkowej i markazytu i są w swoim charakterystycznym rozwoju ograniczone do bytomskiego obszaru dolomitowego i jego krawędzi. Już tarnogórskie dolomity stanowią odmienny typ rozwoju kruszcowego. Jeszcze inaczej przedstawiają się izolowane złoża kruszcowe w Bibieli, koło Miasteczka (pow. tarnogórski).

Pomimo bardzo rozprzestrzenionych dolomitów na wyżynie małopolskiej, nie są tam znane złoża kruszcowe typu górnośląskiego. Górnośląskie złoża kruszcowe ograniczają się do tych obszarów, w których pokładonośny górotwór węglowy poprzecinany uskokami z potężnemi pokładami węgla tworzy bezpośrednio podłoże triasu. W tarnogórskich dolomitach, pod któremi w kierunku północnym zanikają zaburzenia i pokłady, stają się także kruszce rzadsze. Poza obszarem dolomitowym nie odkryto znalezisk o większem znaczeniu, z wyjątkiem młodszych dolomitów kajpru.

Większe złoża kruszcowe ograniczają się do jednego poziomu, leżą one w różnych odstępach ponad sobą, zawsze jednak w związku ze sobą. Kruszce znajdują się wtedy, jakkolwiek podporządkowane, w głębszej skale podkładowej, częściej jednak w podłożonych warstwach dolomitowych piaskowca czerwonego, nawet w szczelinach uskokowych w wielkich ilościach formacji węglowej, w której napotykano często w pokładach węglowych znaczne zawartości kruszcu. Związek przyczynowy pomiędzy uskokami i nagromadzeniem kruszców został stwierdzony. Rozciągłość ułożenia i powstanie dolomitów samych wskazują na związek z tektoniką. Powstanie dolomitów, żył kruszcowych w. ogólności i ich nagromadzenie na odpowiednich miejscach w potężnych złożach, spowodowane zostały temi samemi przyczynami.

Słowem, zaburzenia tektoniczne stały się przyczyną utworzenia się dolomitów i kruszców. Triasowy system szczelinowy jako zjawisko przyczynowe tektoniki stanowi jeszcze po dzień dzisiejszy drogi rozgałęzionej cyrkulacji wód gruntowych. Ten sam ruch wody także w dawnych czasach

współdziałał w znacznej mierze przy przemianie wapieni na dolomity, przy rozdziale, ułożeniu, przeobrażeniu kruszców, doprowadzonych z głębi do dolomitów. Przez działanie najróżnorodniejszych czynników powstał dzisiejszy obraz górnośląskich złóż kruszcowych, których rozwój był jednak naogół bardzo prosty.

Rudy górnośląskich złóż kruszcowych, brane do odbudowy, są to najpierw pierwszorzędne siarczany, błyszcz ołowiu, blenda cynkowa i markazyt. Dalej występują drugorzędne tlenki, ołów biały, galman i brunatne rudy żelazne. Nasiarkowane kruszce należą do pierwotnych. Znachodzą się nie kolejno po sobie, jak to zauważono na wyżynie małopolskiej, ale w różnym, często zmiennym stosunku do siebie, stosownie do stopnia nasycenia występujących lub znikających rozczynów kruszcowych; przeważa raz jużto cynk, często występuje ołowianka, albo żelazo, kosztem innych składników głównych na pierwszy plan tak w mniejszych lub większych bryłach.

Naogół przeważają na obszarze tarnogórskim złoża ołowianki, w bytomskim zaś cynkowe. Kruszce te są w różnorakiej formie poprzerastane dolomitem, także i tam, gdzie złoża osiągają największą miąższość, dochodzącą do 20 m. Można mówić o powszechnem rozpostarciu złoż kruszcowych, chociaż o różnem ukształceniu, w wąskiej bytomskiej części triasowej. Wielkie to horyzontalne rozpostarcie jest uwarunkowane licznemi uskokami poprzecznemi, które przecinają zapadniętą część dolomitową. Złoża te czynią tutaj wrażenie pokładowych. W istotnie szerszej tarnogórskiej części dolomitowej jest nagromadzenie kruszców jednostronne i ograniczone do krawędzi wschodniej względnie południowej. Utworzone siodło starszego wapienia muszlowego, któremu towarzyszą uskoki, dzieli tarnogórski obszar dolomitowy na dwa osobne zagłębia. Złoża kruszcowe są również ograniczone do krawędzi, a ku wnętrzu zagłębia znikają zupełnie.

Na wychodnem bytomskiego obszaru dolomitowego zachodzi z powodu procesu utleniającego istotna przemiana złóż, połączona z poważnem tychże wzbogaceniem. Blenda cynkowa zjawia się w obrębie dolomitów jako czerwony galman; błyszcz ołowiu zaczyna się rozkładać, albo przemienił się w biały kruszec ołowiu lub ołowiankę. Z zawartości markazytu i pierwotnej zawartości żelaza w blendzie cynkowej utworzyło się żelazne nakrycie od zewnątrz o poważnej miąższości i obszarze.

W zmienionych obszarach krawędziowych sięgają kruszce także poza zapadnięte partje dolomitowe i do nieregularnych zagłębień i szczelin sąsiednich iłowatych wapieni. Otoczony kruszec cynkowy zjawia się tutaj jako wolny od żelaza biały galman, jako ilasty, powstały przez rozcieńczenie

wapienia produkt, który jest poprzecinany karbonatem cynku i tlenkiem cynku w ziarnkach, żyłami, warstwami i większemi bryłami.

Podobne utlenienie pierwotnych złóż, jak na ich wychodnem, na krawędzi rowów kotlinowych, daje się spostrzec także w kierunku pionowym od położenia nadkładowego do podkładowego kruszconośnych dolomitów. Obecny albo dawniejszy poziom wód gruntowych wskazuje granicę tego przekształcenia, które jeszcze dziś w świeżo otwartych, siarczanych złożach pod działaniem tlenu z powietrza powoduje szybki proces utlenienia.

Podobne przeobrażenia następują przez dostęp składników atmosfery w rozpadlinach partyj skalnych, uskokami albo szczelinami poprzecinanych. Docierają one niekiedy do siarczanych złóż kruszcowych i przybierają pozory pierwotnego powstania utlenionych kruszców. Nagromadzenie kruszców w obszarach krawędziowych, w których górnictwo kruszcowe wzięło swój początek, odpowiada rozlokowaniu się kopalń kruszcowych po obu stronach rowu bytomskiego.

Na krawędzi południowej znajdowały się lub też istnieją jeszcze niektóre kopalnie: Joanna, Maria, Apfel, Teresa, Rokoko, Fiedlersglück, Jenny Otto, Samuelsglück, Kramersglück i Biały Szarlej; na krawędzi południowej: Nowa Wiktorja, Neuhof, Rudolf, Wilhelmsglück, Wilhelmina, Szarlej, Nowa Helena, Brzozowice i Cecylja.

Wszędzie można zauważyć na wychodnem potężną miąższość złóż, które przeważnie zaczynają się słabem nakryciem cynkowo-żelaznem, pokrytem trzeciorzędowemi i dyluwjalnemi utworami. Przez przyjęcie zawartości cynku przechodzi ono zaledwie widocznie w dalszych odstępach od wychodnego pod warstwami dolomitu w czerwony galman, w którym właśnie kruszce ołowiu w nieregularnej obfitości i sile występują.

Jeszcze w większym odstępie następuje pierwotne złoże siarczanych kruszców, blendy cynku, błyszczu ołowiu i markazytu. Zwolna większość kopalń, będących jeszcze na krawędziach w ruchu, przeszła od eksploatacji galmanu do odbudowy blendy cynkowej.

Tak kruszconośny dolomit jest w całej swej miąższości poprzerastany kruszcami, które powszechnie w jego najgłębszych warstwach, w pobliżu uskoków poprzecznych i wśród dolomitów, koncentrują się w złożach kruszcowych. Pierwszorzędne główne złoża kruszcowe składają się bezpośrednio na dolnej granicy dolomitów, względnie w najgłębszych warstwach dolomitowych, przeważnie z kruszców cynkowych, poprzerastanych błyszczem ołowiu i markazytem. Pokład stanowi często warstwa iłu nieco bitumicznego, zawierającego markazyt i błyszcz ołowiu. Ponad tym występuje blenda cynkowa, poprzecinana cząstkami gliny. Zawiera ona w większej ilości ziarnisty błyszcz ołowiu i może dojść do poważnej miąższości.

Jest ona pochodzenia drugorzędnego, powstała z leżącej ponad nią w normalnym profilu ze zbitej i z delikatnie ziarnistej blendy cynkowej, zrośniętej ściśle z dolomitem. Blenda ta poprzerastana błyszczem ołowiu osiąga miąższość 15 m. Także markazyt tworzy niekiedy złoża, dochodzące do kilku metrów miąższości, i naskorupienie blendy i błyszczu ołowiu. Większe nagromadzenie markazytu obniża wartość złoża, jakkolwiek w nowszym czasie eksploatuje go się do fabrykacji kwasu siarkowego.

W prawie wolnym od blendy cynkowej tarnogórskim rewirze kruszcowym trafia się także markazyt, ale rzadko. Błyszcz ołowiu zjawia się tu najpierw w ścisłem zrośnięciu z dolomitem. Pierwotna forma złóż wskazuje ziarnka błyszczu ołowiu i żyły, które wszelkie spoje warstwowe i inne szczeliny dolomitów przenikają. W rozszerzonej przestrzeni utworzyły się złoża błyszczu ołowiu, dochodzące do półmetrowej grubości, w wyjątkowych wypadkach jeszcze więcej. Z tej formy rozwinęła się potem tak zw. miękka warstwa kruszcu ołowianego, przy której rozszerzone spoje warstwowe i szczelinowe wypełnione zostały osadami iłu z rozłożonych dolomitów. Ten ił został następnie poprzecinany w większej lub mniejszej masie nieregularnie wykształconemi cząstkami kruszcu ołowianego. W utlenionych częściach bytomskiego rewiru przyłącza się do tego poważna zawartość cynku tak, że tutaj obok żelaznych rud brunatnych również czerwony galman w podobny sposób jest poprzerastany kruszcem ołowiu. Kruszce ołowiu w górnych częściach dolomitowych obszaru bytomskiego i odpowiadającego im rewiru tarnogórskiego są istotnie bogatsze w srebro niż kruszce ołowiu w złożach siarkowych.

Górnośląskie złoża brunatnej rudy żelaznej stanowią po części nakrycie pierwotnych siarkowych złóż kruszcowych. Utworzyły się one z bogatej w żelazo blendy cynkowej i markazytu. Znajdujące się na swem pierwotnem miejscu utwory brunatnej rudy żelaznej są pomimo swego szerokiego rozprzestrzenienia z powodu swej stosunkowo niewielkiej miąższości, następnie dla swej zawsze jeszcze poważnej zawartości cynku, mało albo wtedy nie jako żelazo, lecz jako kruszce cynku wydobywane. Występują dalej złoża brunatnych rud żelaznych na wychodnem, rozciągają się one daleko na obszary zdolomitowanych skał, na sąsiednią powierzchnię starszego wapienia muszlowego.

Zawartość tlenku w reszcie metali znacznie się cofa, częściowo znika zupełnie. Gdzie jeszcze znajdują się pozostałości dolomitów, występuje większa zawartość żelaza. Złożenie dolomitów jest wtedy rozluźnione, skała znika zupełnie i natrafia się tylko na brunatne rudy żelazne. Rozchodzi się tutaj nietylko o produkty rozkładowe, osadzonych pierwotnie na tem

miejscu siarkowych kruszców, które jednak niewątpliwie dostarczyły poważny materjał do złóż.

Stwierdzono przy brunatnych rudach żelaza w lejkach wapieni, które są ściśle od galmanu oddzielone, że obłożenie zostało spowodowane transportem mechanicznym. Również podobne otoczenie połączone przesunięciami, spowodowane procesem chemicznym, gra rozstrzygającą rolę przy złożach brunatnych rud żelaznych na obszarze tarnogórskim. Przez stwierdzenie charakterystycznych utworów, towarzyszących rudom żelaza, które poczęści stanowią pokład brunatnych rud żelaza i należą do miocenu górnego, jest także wiek procesu transportowego oznaczony.

Teorje o powstaniu górnośląskich złóż kruszcowych nie mogą tutaj być wyczerpująco podane.

Jura

Formacja jurajska nie jest reprezentowana na Górnym Śląsku. Jest ona najlepiej rozwinięta w pasie biegnącym od Krakowa do Częstochowy i tworzącym tak zw. grzbiet jurajski. Wapienie białej jury tworzą stoki strome i ostro wystające bloki skalne ponad piasczystemi, żelazo zawierającemi i iłowatemi osadami jury brunatnej.

Kreda

Warstwy formacji kredowej są tylko podporządkowane, względnie wzięły udział w górotworze nadkładowym górnośląskiego karbonu. Wchodzą tu w rachubę warstwy kredy karpackiej, o ile te nakryły warstwy starszego trzeciorzędu, a które znów formację węglową nakrywają.

Osady pozakarpackiej kredy, które w Sudetach i w środkowym biegu pod Opolem większą przestrzeń zajmują, napotkano często w obrębie warstw kulmu w okolicy Głupczyc i na innych miejscach.

CZASY PRZEDHISTORYCZNE GÓRNEGO ŚLĄSKA

Od czasu jak zaczęto badać dzieje poszczególnych krajów i państw, starano się poznać historję najstarszych mieszkańców i ich pochodzenie. Na tle tem powstawały różne spory. Szczególnie objawia się to przy poznawaniu ludów pogranicznych, tworzących przejście od jednej rasy i kultury do drugiej. Uwydatniło się to zwłaszcza przy badaniu dziejów Śląska, które bardzo skrzętnie przeprowadzali historycy Śląska. Z rozwojem nauk, szczególnie prehistorji, zdołano uchylić rąbka tajemnicy i niejedno zagadnienie zostało wyjaśnione.

Sięgając aż do najdawniejszych czasów bytowania ludzkiego na ziemi, spotykamy pierwsze ślady osadnictwa na Śląsku w drugiej połowie starszej epoki kamiennej (paleolitu). Występują one jedynie w południowej części Górnego Śląska oraz na Śląsku opawskim. W północnej części Śląska panował wtedy w pobliżu krawędzi zlodowacenia zbyt ostry klimat. Ponieważ fauna tego okresu wykazuje przeważnie formy północne, prawie podbiegunowe, dlatego można przypuszczać, że i człowiek razem ze zwierzęciem przybył z północy. Uchodząc przed lodami dążył Bramą Morawską do Moraw, które były wtedy dżunglą pełną wszelkiego rodzaju zwierzyny. Po ociepleniu się klimatu wracał człowiek pierwotny tą samą zapewnie drogą. Także południowo-wschodnia część Śląska przedstawiała wtedy teren bardzo lesisty i bagnisty, obfitujący w liczne wody. W Szarleju na Górnym Śląsku natrafiono w szczelinach wapienia muszlowego na resztki mamuta i żubra. Człowiek tego okresu utrzymujący się głównie z polowania i rybołóstwa pozostawił po sobie w krajach zachodnich Europy liczne ślady w jaskiniach, które mu dawały schronienie. Miał bowiem znośne tamże warunki życiowe, więc nic dziwnego, że znaleziska tego czasu są bardzo liczne. Północne części Europy w okresie dyluwjalnym nie sprzyjały stałemu osiedleniu się i tylko czasowo umożliwiały pobyt okolice lessowe na Morawach, skalne schronienia między Ostrawicą a Odrą i jaskinie w Ojcowie.

Wszystkie te siedliska znajdowały się u bram Górnego Śląska. Jest więc prawdopodobne, że owi starzy myśliwi zapuszczali się od czasu do czasu do naszego kraju i żyli także w południowej części Śląska Górnego, nie mogło bowiem być różnicy w klimacie Moraw i tej części Śląska.

Zabytki z tego okresu są bardzo ubogie. Stanowiska paleolityczne odkryto w lessach. W Dzierzysławiu, pow. głupczyckim, znaleziono tylko wiory krzemienne i okrzeski, pochodzące jeszcze ze starszej epoki kamiennej. W Opawie znaleziono narzędzi niewiele (skrobacz z końcem łódkowatym i dwa rylce) [1]).

Po ustąpieniu lodów zaczął się Śląsk zaludniać. Odkryte z tego czasu stanowiska i zabytki są już liczne. Szczególnie okolica koło Raciborza i Głupczyc po lewym brzegu Odry była wtedy dosyć gęsto zaludniona. Górny Śląsk bowiem już od najdawniejszych czasów posiadał dwojaką wartość. Pierwotnie większa jego część jest lesistą, posiada glebę piasczystą, a tylko południowy-zachód około Głupczyc, zawsze wolny od lasów, pokryty obfitemi pokładami lessu, nadawał się pod uprawę ziemi. Na tym ostatnim tedy obszarze po lewym brzegu Odry skupiają się najwięcej znaleziska, a pozatem jeszcze dosyć gęsto zjawiają się na grzbiecie wapienia muszlowego koło Strzelec. Dopiero w czasach późniejszych także i lewy brzeg Odry nabrał znaczenia większego. Pod jednym wszelako względem Śląsk Górny przewyższał Dolny. Obniżenie między Sudetami i Karpatami ułatwiało wszelką komunikację między ludami północy i południa. Już wtedy stał się Śląsk Górny krajem przejściowym.

W środkowej epoce kamiennej (mezolicie) zamieszkują Śląsk dość równomiernie koczownicze szczepy myśliwskie, przybyłe zapewne ze zachodu — o kulturze tardenuaskiej, którą cechują małe narzędzia krzemienne. Ludy te osiedlały się na polanach wśród puszcz lesistych na wydmach nadrzecznych, używały domów zagłębionych w ziemi (ziemanki). Od sierpnia 1926 do sierpnia 1927 naliczono na Śląsku Górnym 15 znalezisk z środkowej a 130 z młodszej epoki kamiennej. Do znanych już dawniej jak Lubnów, Dębska Kuźnia, pow. opolski, Obrowiec i Rozmierka, pow. strzelecki — Zabrze, które dostarczyło ogromnych ilości drobnych narzędzi krzemiennych typowych dla tego okresu, a stanowisko to należy do największych osad mezolitycznych, dochodzą Wielkie Strzelce, Imielnica, pow. strzelecki i szereg innych na terenie powiatów strzeleckiego, opolskiego i raciborskiego. Wogóle przed i wczesnohistoryczne zbiory noszą wyraźnie górnośląskie znamię. Najstarszy typ narzędzi reprezentują grociki igiełkowate, dłutowate, dalej rozmaitego typu skrobacze, oskrobywacze, wiórki z zatępionym rylcem, noże półrylcowe i rylce.

[1]) Sudeta, Liberec, t. I. str. 94 — 95. Józef Kostrzewski, Pradzieje Śląska, str. 2.

O sposobie zamieszkiwania ówczesnego dały trzy wykopaliska w powiecie kozielskim, głupczyckim, a mianowicie w Ocicach, pow. raciborski — nowe rozwiązanie. Ocice to klasyczne znalezisko epoki kamiennej. W ziemiance znaleziono 400 przedmiotów z krzemienia a w warsztacie narzędzi krzemiennych odkryto 15 000 gotowych i niewykończonych narzędzi i odpadków [2]). Wskazuje to na początek podziału pracy. Znaleziono we wsi tej także wiele narzędzi z obsydjanu, coby świadczyło o stosunkach handlowych z południowym-wschodem Europy, prawdopodobnie w czasie ceramiki wstęgowej. Przedmioty z krzemienia wyrabiano nieraz bardzo kunsztownie, jak tego dowodzi znalezisko z Dzielnic, pow. kozielski.

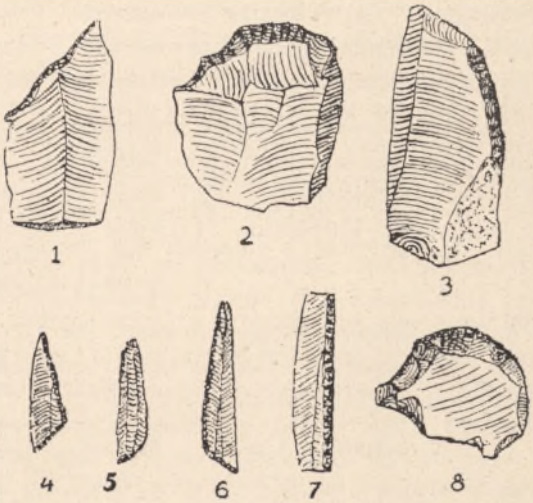

Ryc. 2. Narzędzia krzemienne kultury tardenoaskiej (środkowa epoka kamienna). Nr. 1 — 3 z Rybnickiej Kuźni w pow. rybnickim, nr. 4 — 8 z Starej Kuźni w pow. pszczyńskim. Wielkość naturalna. *(Według J. Kostrzewskiego: Pradzieje Śląska).*

Że pracowity musiał już być ówczesny ludek, poznać stąd, że na sposób fabryczny wytwarzał wszelkiego rodzaju narzędzia z kości, rogów i kamienia. Człowiek ówczesny żyjący na sposób pierwotny potrzebował narzędzi, których używał w walce o byt, wyrabiał je więc z kamienia i gliny, ale stworzył już swego rodzaju przemysł i to w warunkach nader ciężkich. Gdy nie znajdował odpowiedniego i w dostatecznej ilości kamienia na powierzchni, zstępował w podziemia. Z górnictwem i górnikiem spotykamy się już w epoce kamiennej wprawdzie tylko w słabych zarysach, ale już rozpoznawczych. We Francji, Belgji i Anglji, gdzie odkryto 254 szyby o objętości 6 metrów i 15 metrów głębokości, dobywano w czasach przedhistorycznych krzemień. Szczególnie nad rzeką Sommą we Francji istniało bogate kopalnictwo i obróbka krzemienia, a dolinę tej rzeki nazwano klasyczną ziemią przedhistorycznej kultury. Również na wyspie Rugji eksploa-

[2]) Dr. Josef Partsch, Schlesien eine Landeskunde für das deutsche Volk, I. str. 323.

towano w czasach przedhistorycznych kamień krzemienny. Także i na G. Śląsku mogło już w czasach przedhistorycznych istnieć kopalnictwo krzemienia, jak o tem świadczą bardzo liczne przedmioty krzemienne. Górnik stał u kolebki kultury ludzkości. Początków przodków górnika należy szukać w owych zamierzchłych czasach, kiedy człowiek rozpoczął swój powolny rozwój ze stanu dzikości, aż do celowego opanowania sił żywiołowych i to już w szybszem tempie. Ile czasu upłynęło do chwili wynalezienia ognia? Dopiero ogień stał się środkiem, który umożliwił człowiekowi posunięcie się na stopień wyższego rozwoju kulturalnego życia. Odkrył on siłę elementu, którego stawał się zwolna panem. Zanim człowiek nauczył się używać metali, posługiwał się wyłącznie kamieniem. Czas pomiędzy początkiem a końcem epoki kamiennej trwał napewno całe tysiąclecia. Dla niżej stojących ludów epoka kamienna jeszcze i dziś nie jest ukończona.

W środkowej epoce kamiennej posiadał Śląsk ludność naogół jednolitą, jednak w młodszej epoce kamiennej (neolicie) około 6000 — 2000 przed Chryst. spotykamy na jego obszarze cały szereg rozmaitych ludów i ras z odrębnemi kulturami. Ludność przedhistoryczna, jak wykazały badania archeologiczne, odznaczała się dużą ruchliwością. Głównemi przyczynami tej ruchliwości były ciężkie warunki życiowe oraz bitność i zaborczość, cechujące niektóre grupy etniczne, jak Germanów w późniejszych okresach dziejów ludzkości. Pęd naturalny zmuszał różne ludy, a i ruchliwsze jednostki, do zmiany środowiska.

Z południa Czech i Moraw napływa na Śląsk ludność rolnicza, osiedlająca się na urodzajnych obszarach lessowych Górnego Śląska. Zmarłych grzebano wtedy w ziemi bez wszelkiej ochrony kamiennej w postaci skurczonej, tak że kolana dotykały nieraz klatki piersiowej a pięty siedzenia. Brak jeszcze regularnie zakładanych grobów. Wierzono jednak w życie pozagrobowe, dawano bowiem zmarłym różne przedmioty do grobu, które mu za życia miłe były. Zwyczaj palenia ciał ustalił się dopiero w późniejszych czasach z chwilą przenikania na Śląsk innych kultur. Groby znajdowały się w pobliżu mieszkań ludzkich. Także pewne światło na wierzenia religijne tej ludności rzucają znajdowane w jej osadach (Ocice) gliniane posążki kobiece, przedstawiające zapewnie jakieś dobrotliwe bóstwo macierzyńskie. Więcej światła rzuciły na te stosunki wykopaliska w Jordansmühl, pow. Niemcza. Osada ta dała nazwę t. zw. kulturze jordansmühlskiej.

Ludność rolnicza z południa przynosi ze sobą znajomość garncarstwa i wytwarza t. zw. kulturę ceramiki wstęgowej. Polegała ona na tem, że ceramikę jej zdobiono ornamentami spiralnemi, meandrowemi i kątowemi, opisującemi na kształt wstęgi całe naczynie i stąd ceramika wstęgowa. Lud-

ność ceramiki wstęgowej używała w rolnictwie charakterystycznej motyki kamiennej w kształcie kopyta szewskiego, oraz motyki płaskiej z asymetrycznem ostrzem. Początek tego okresu znamionuje zjawienie się siekiery kamiennej, kopaki, motyki, które to narzędzia przez cały czas i później jeszcze nawet do średniowiecza wielką odgrywały rolę. Dalszy postęp kultury zaznaczył się tem, że zaczęto używać siekiery z kamienia gładzonego, z którego wyrabiano potrzebne do rolnictwa i użytku domowego narzędzia. Z kamienia robiono noże, które na Śląsku jeszcze w średniowieczu, w niektórych okolicach znane były. Pozatem były w użyciu piły, świdry, skrobacze, a groty, strzały przyrządzano także z płaskich spiczastych wiorów krzemiennych. Siekiery z otworem na trzon występują już w okresie ceramiki wstęgowej. Także rogi jelenie przerabiano na siekiery. Czekan bojowy ukazuje się już, ale wiele z nich należy już do starszego okresu epoki bronzowej. Do mielenia ziarna używano również kamienia, jak nie było także obce ówczesnemu człowiekowi przędzalnictwo i tkactwo. Praczłowiek wynalazł nawet w młodszej epoce kamiennej maszyny do przewiercania kamieni. Pomiędzy dwie belki drewniane napinano świder z twardego metalu, zapewnie jaki kamień szlachetny lub djament i puszczano w ruch okrężny za pomocą łuku służącego do polowania.

Na podstawie odrębnych form naczyń i ornamentów dzielimy kulturę ceramiki wstęgowej na 3 grupy, z których najmłodszą stanowi ceramika jordansmühlska z puharami grzybowatemi i dzbanami o 2 uchach, jako typami przewodniemi, stanowiąca odmianę węgierskiej ceramiki lengyelskiej, t. zw. od znaleziska nad jeziorem Błotnem na Węgrzech. Należy przyjąć, że stamtąd także przybyła na Śląsk ludność rolnicza i osiadała się w okolicach koło Raciborza, Karniowa, Opawy i Głupczyc, a później dalej w urodzajnej dolinie koło Sobótki. W czasie ceramiki wstęgowej zjawia się na Śląsku lud z północy, reprezentowany przez kulturę nosswicką, od miejscowości Nosswitz, w pow. głogowskim, która także nie pozostała zapewnie bez wpływu i na południową część Śląska Górnego. Osiadła się bowiem i koło Raciborza. Ludność ta przybyła zapewnie z Jutlandji i okolicznych wysp.

Młodszą grupę kultury nordyjskiej reprezentuje na Śląsku kultura ceramiki typu marszwickiego,[3]) która rozwinęła się pod silnemi wpływami idącemi z nad dolnej Odry i z kręgu amfor kulistych środkowoniemieckich, które to kraje stały z pewnością w związku z grupami etnicznemi na północy. Obie te kultury odznaczają się tem, że ornamentyka naczyń jest już więcej urozmaicona, zróżniczkowana, co wskazuje na większy postęp i poczucie

[3]) Schlesiens Vorzeit N. F. t. VII. str. 65 — 77. Józef Kostrzewski, Pradzieje Śląska, str. 6 i 8.

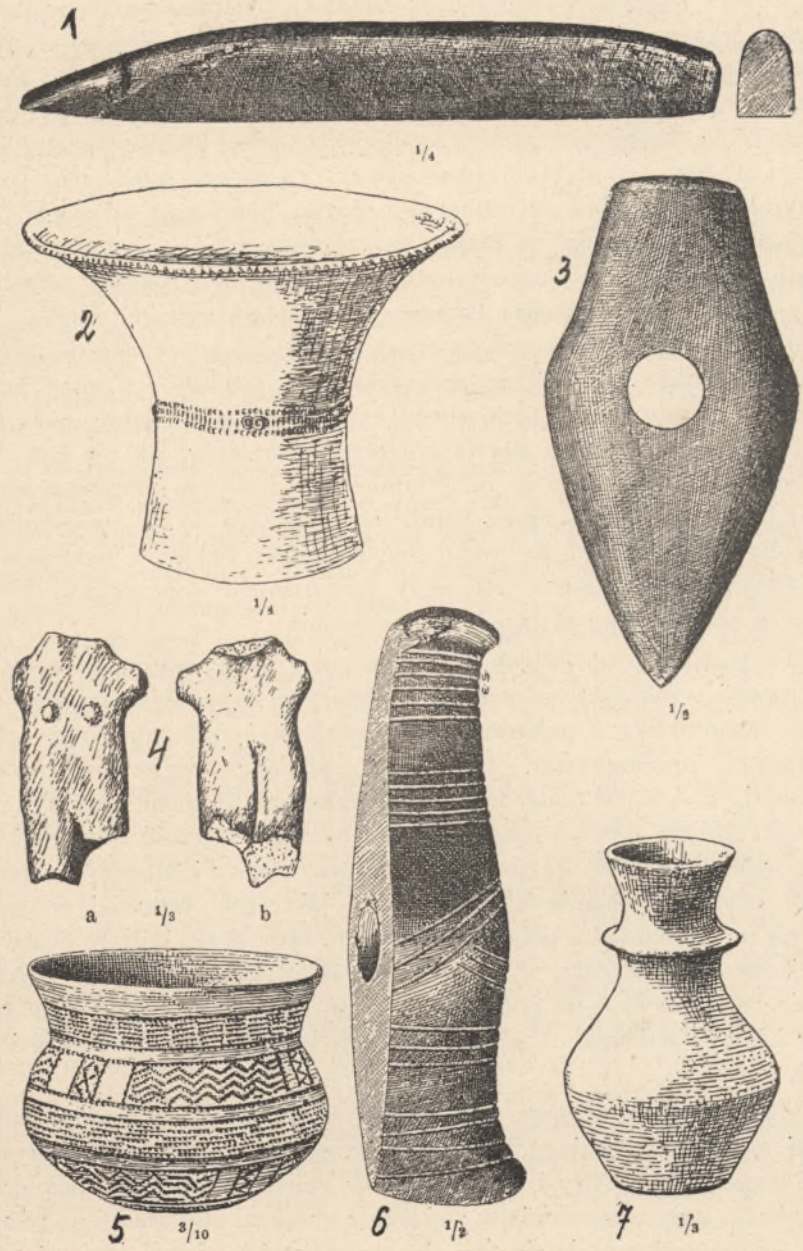

Ryc. 3. Przedmioty z najmłodszego okresu epoki kamiennej. 1) motyka z łupka, 2) naczynie o ozdobionej nóżce, 3) czekan bojowy, 4 a, b) gliniany posążek (przednia i tylna strona), 5) puhar dzwonowaty, 6) czekan bojowy, 7) flasza z kryzą.

(Według Alfreda Arndta: Oberschlesische Vor- und Frühgeschichte).

estetyczne. Obok odcisków sznura dużą rolę odgrywają ozdoby ryte w postaci zygzaków i grup kresek ukośnych pomiędzy grupami linij poziomych.

Poza ludami naddunajskiemi i nordyjskiemi przebywały na Śląsku w młodszej epoce kamiennej także szczepy koczownicze ze wschodu, reprezentowane przez t. zw. ceramikę prafińską (bałtycką). Przybyły one z Rosji Wschodniej i zapuszczały się aż do Wielkopolski. Na Górnym Śląsku odkryto niedawno typowe znaleziska prafińskie w Lubnowie (Liebenau) w pow. opolskim, [4]) w Sabinie w pow. niemodlińskim i w Grabówce (Sackenhoym) w pow. kozielskim [5].) Zupełnie przy końcu epoki kamiennej znalazły się części rozproszonego na Śląsku Górnym i Środkowym ludu zachodnio-europejskiego, który wytworzył kulturę puharów dzwonowatych [6]). Kultura ta rozwinęła się w Hiszpanji i na Śląsk dotarła przez Czechy i Morawy. Typ przewodni ceramiki to puhary dzwonowate, oraz charakterystyczne płytki ochronne dla przedramienia, co wskazuje na to, że ludność ta potrafiła doskonale używać łuku i strzał i składała się z mało osiadłych pasterzy i handlarzy.

Ludność najmłodszego okresu epoki kamiennej znała już użytek metalu, miedzi, która jednak tylko dodatkową rolę odgrywała, gdyż przeważał nadal kamień. Nieda się bowiem pociągnąć ścisłej granicy między epoką kamienną a i późniejszą epoką metalową — nigdy bowiem jeden okres kultury nie bywa przez drugi odrazu odłączony, — przejście bowiem dokonuje się stopniowo i nierówno.

Epoka bronzowa: (około 2000 — 800 przed Chryst.). Kiedy człowiek poraz pierwszy zdobył znajomość metali i użytek ich wypróbował, i który lud jako pierwszy poznał, wydobywał i przerabiał kruszce, pozostanie niewyjaśnionem. Starsze badania kulturalno-historyczne wskazują na Azję jako na kolebkę kultury ludzkiej. Niektórzy nowsi badacze są zdania, że północ Europy była centrem najstarszej kultury, a stąd dopiero rozeszła się we wszystkich kierunkach. W każdym razie w krajach nadbrzeżnych Azji, Afryki i Europy były ludy najbardziej postępowe w posiadaniu metali, które potrafiły nawet kunsztownie przysposabiać. Złoto i srebro należy uważać za pierwsze metale, które człowiek poznał. Przez swój połysk i łatwość znachodzenia, a i obfitość ich w pierwszych początkach bytowania ludzkiego na ziemi, były one łatwo dostępne. Pierwotny człowiek jednak widocznie nie umiał ocenić ich wartości i nie zważał na nie, jeszcze i dziś u niektórych ludów na niskim stopniu rozwoju — złoto bywa wymieniane na mało albo

---

[4]) Nachrichtenblatt für deutsche Vorzeit, t. IV. str. 23.

[5]) Richthofen: Steinzeitliche Kamm- u. Grübchenkeramik in Oberschlesien. Aus Oberschlesiens Vorzeit, zesz. 4. Hamburg 1929.

[6]) Schlesiens Vorzeit N. F. t. VII. str. 78 — 81. Altschlesien t. I. str. 42 — Alfred Arndt — Oberschlesische Vor- u. Frühgeschichte — str. 16.

bezwartościowe przedmioty. Nierównie ważniejsze stały się nieszlachetne kruszce dla rozwoju kultury jak, żelazo, miedź, ołów i cyna. Z licznych wykopalisk przedhistorycznych wynika, że ludzkość używała narzędzi z bronzu, mieszaniny miedzi i cyny. Początkowo zawartość cyny przy połączeniu była bardzo mała, prędko jednak wzrosła do 10%, przy których utrzymała się przez cały czas epoki bronzowej. Hartowano też bronz przez dodanie antymonu i arsenu. Ten okres czasu nazwano epoką bronzową, zaś okres, który odznacza się rozpowszechnieniem żelaznej broni i narzędzi wszelkiego rodzaju, epoką żelazną.

Która z nich była pierwszym stopniem postępu w dziejach ludzkości, niema w tej sprawie pomiędzy uczonymi specjalistami jednolitości poglądu. Wogóle daremnem by było dociekać, kiedy odkryto żelazo, pozostaje zawsze kwestją sporną, czy po epoce kamiennej zaczęto używać żelaza lub bronzu, czy też równocześnie żelaza i miedzi, albo później dopiero bronzu. Za wcześniejszem używaniem żelaza przemawia większa łatwość jego przysposobienia a większa trudność przetapiania miedzi i cyny. Ponieważ kruszce żelaza znachodzą się łatwiej i na wielu miejscach, niż miedź i cyna, a żelazo kowalne można już przy temperaturze 700° otrzymać, a miedź wymaga przynajmniej 1100°, możliwe więc jest, że starożytni prędzej umieli wytwarzać surówkę z masowo zachodzących kruszców żelaza. Połączyć miedź i cynę wymaga już większej techniki hutniczej. Tym rozważaniom przeciwstawiają się jednak nader liczne znaleziska bronzowe w różnych częściach świata, a brak żelaznych przedmiotów w najstarszych stanowiskach ludzkich. Znajdowano niekiedy tylko pojedyńcze części żelazne obok bronzowych. Z całą pewnością rozpowszechnianie narzędzi bronzowych musiało się dokonać na drodze handlowej. Bronz także łatwiej można było używać do celów wojennych i gospodarczych. Ludy takie jak Fenicjanie i Etruskowie, znając się na metalurgji, udawali się w celach handlowych we wszystkich kierunkach. Etruskowie mieli być w połowie 5 wieku przed Chryst. nad wybrzeżem bursztynowem Bałtyku. Nie małą rolę odgrywała i sól w ożywionym ruchu handlowym, jako artykuł, który najczęściej stał się przyczyną osiedlania się ludów koczowniczych w pobliżu kopalń soli. Chleb i sól, dary bogów, stały się najpotrzebniejsze dla człowieka. Pozatem jak się to i po dziś dzień zdarza, mogły niektóre uzdolnione narody wynaleźć równocześnie fabrykację bronzu. Zdarzały się wypadki, jak w Peru, że tubylcy byli w posiadaniu narzędzi kamiennych, miedzianych i bronzowych, a nie znali żelaza, jakkolwiek nie brakło w ich kraju kruszców żelaznych. Należy jeszcze uwzględnić, że bronz nie podlega tak łatwo zniszczeniu przez rdzę jak żelazo, stąd nie można wnioskować o braku żelaznego okresu, że wykopaliska nie zawierają przedmiotów żelaznych. Żrąca rdza mogła tu dokonać niszczącego dzieła.

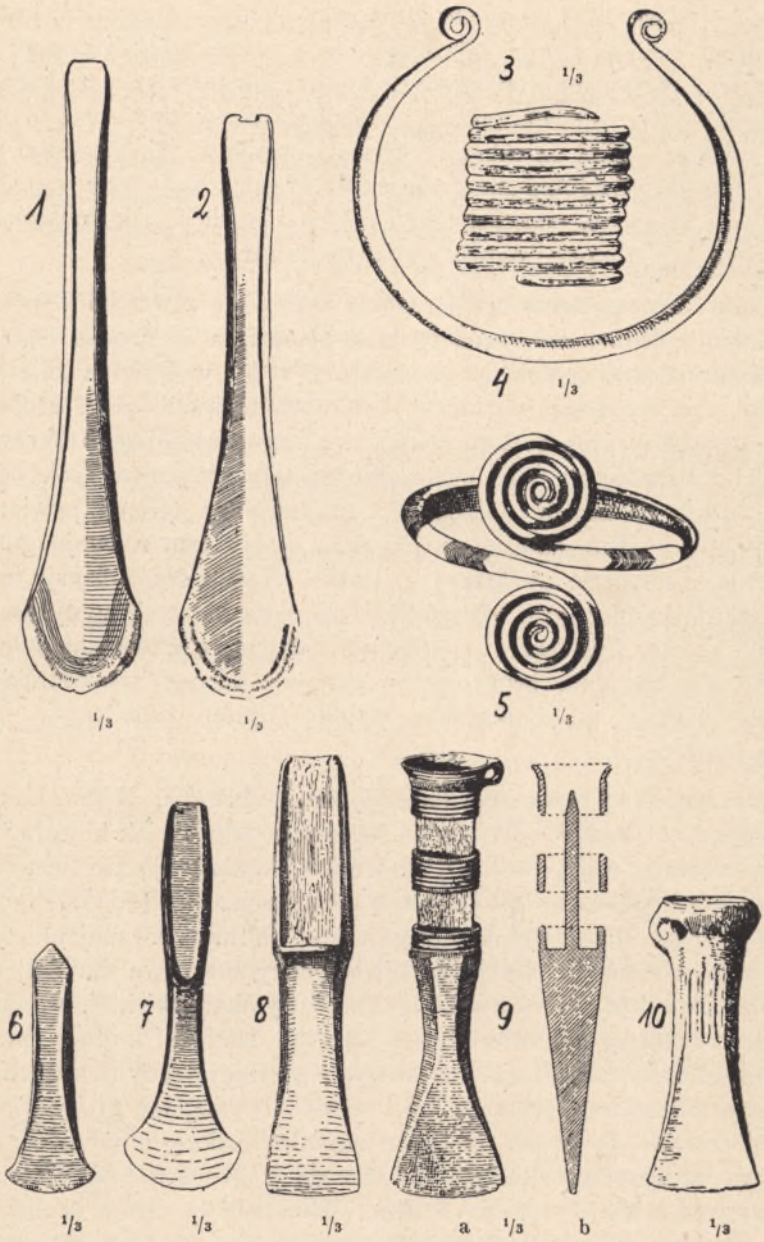

Ryc. 4. Przedmioty z epoki bronzowej. 1, 2) łopatkowate ostrze toporków z bronzu, 3) bransoleta mankietowata z bronzu, 4) naszyjnik z bronzu, 5) ozdobna bransoleta, 6, 7, 8) toporki z bronzu, 9, 10) siekierki z bronzu. *(Według Alfreda Arndta: Oberschlesische Vor- und Frühgeschichte).*

Górny Śląsk, kraj tak wielu a nie rozwiązanych zagadnień, jest krainą starej kultury i dzięki swemu położeniu już w zamierzchłych czasach wszedł w styczność z ośrodkami starożytnych kultur, jak to wynika z dziejów nietylko handlowych, osiedleńczych i gospodarczych w najstarszych epokach kultury ludzkiej. Miał on czasy rozkwitu i upadków, jak wszystko w świecie. Dla Śląska szczególne znaczenie miały Węgry, obfitujące w bogate minerały, kraje alpejskie, poczęści także północ i wschód, jako obszary przejściowe, wiodące od mórz i ognisk dawnych kultur.

Śląsk Górny posiada tylko rzadkie znaleziska z wczesnej epoki bronzowej, obfituje jednak w ważne i liczne znaleziska ze środkowego okresu bronzowego. Formy odlewnicze znaleziono tylko w Pawłowiźnie w pow. kozielskim i przy czeskiej granicy w Krzyżanowicach, pow. raciborskim. Znalezisko w pow. głupczyckim pochodzi z najwcześniejszego okresu epoki bronzowej. Przedmioty tam znalezione zostały ukryte w tych odległych czasach. Inne znalezione narzędzia i naczynia na terenie powiatu raciborskiego, gliwickiego, opolskiego świadczą o wyższym rozwoju gustu, doświadczenia i imporcie zwłaszcza z Italji. Najstarsze siekiery metalowe są podobne do kamiennych. Wśród wyrobów metalowych spotykamy także formy miejscowe, świadczące o istnieniu rodzimego przemysłu odlewniczego, a włoskie naczynia bronzowe, węgierskie miecze, szwajcarskie noże, wschodnio-alpejskie lub bałkańskie zapinki (fibule) świadczą o istnieniu rozległego handlu.

Kulturę epoki bronzowej dzielimy na 5 okresów. Różne kultury reprezentowane na Śląsku znikają, albo się przekształcają, jak kultura bałtycka i kultura ceramiki wstęgowej. Niektóre ludy opuszczają ziemię tę a pozostałe mieszają się ze sobą. W I okresie epoki bronzowej (2000 — 1700 przed Chryst.) żyje na Śląsku ludność o jednolitej kulturze, zwanej unietycką od miejscowości Unetice w Czechach, gdzie odkryto typowe dla niej cmentarzysko. Kultura ta wytworzyła się z kultury marszwickiej, wzorując się na niej i na kulturze puharów dzwonowatych. Ludność kultury unietyckiej skupia się głównie na Śląsku Środkowym, grzebie swych umarłych jeszcze w postawie skurczonej, chociaż tu i ówdzie występują groby ciałopalne. Zmarłym dawano do grobu naczynia, niektóre ozdoby i narzędzia o silnie wyraźnym charakterze. Rzadko spotyka się w grobach broń, która wtedy nie odgrywała wielkiej roli na Śląsku. Składnice w epoce bronzowej zakładane w ziemi przez wędrownych robotników-metalowców, albo handlarzy podróżujących w czasach niebezpiecznych, starano się później znowu odszukać. Pomiędzy tego rodzaju znaleziskami w Raciborskiem i Głupczyckiem były niektóre składnice bardzo bogate w narzędzia i ozdoby zwłaszcza kobiece.

W II okresie epoki bronzowej jest Śląsk zajęty przez t. zw. kulturę przedłużycką, [7]) która tak samo rozwinęła się z poprzedniej i sięgała na zachodzie do Saksonji i Turyngji, na wschodzie do granic Mazowsza, na północy do ujścia Odry. Sposób grzebania zmarłych jest ten sam, co w poprzednim okresie. Występują groby szkieletowe, jak odkryty na Górnym Śląsku w Czarnowąsach, pow. opolskim, i groby ciałopalne. Zwyczaj palenia zwłok stoi prawdopodobnie w związku ze zmianą wierzeń religijnych i zwyczajów przyjętych od innych ludów. Nowością jest teraz sypanie nad zwłokami mogił, budowanych z kamienia i ziemi. W grobach spotykamy liczniejsze przedmioty bronzowe. Przeważają w nich ozdoby, wśród których można wyróżnić typy lokalne, wspólne Śląskowi i Wielkopolsce, a nawet pewne formy wyłącznie śląskie, gdzieindziej wcale nie spotykane.

W III okresie (1400 — 1200 przed Chryst.) panuje na Śląsku kultura łużycka, rozwinięta z kultury przedłużyckiej i nazwana tak od odkrytych cmentarzysk z typową dla niej ceramiką na Łużycach. Obszar jej sięga na wschodzie aż do Wisły, obejmuje całe Pomorze i półwysep sambijski a na południu przekracza Sudety i zajmuje Czechy. Palenie zwłok staje się obecnie regułą. Groby tej kultury tworzą rozległe cmentarzyska, świadczące o istnieniu rozległych osad. Obok grobów płaskich spotykamy liczne kurhany. Uderza obfitość ceramiki z charakterystycznemi guzami, a ubóstwo wyrobów metalowych, jakkolwiek już bardzo różnolite przyrządy wskazują na wielki postęp kultury. Znajdujemy szpile uszate różnego typu, guziki, bransolety, pierścienie, sierpy, sztylety, groty, siekiery, miecze — noże nie są jeszcze znane — ukazuje się jednak szeroka blacha bronzowa, która uchodzi za najstarszą brzytwę, przy której nie zachował się jednak trzon. Bogactwo form i ornamentów jest wtedy na Śląsku wielkie, ale nie wskazuje jeszcze na jednolity styl. Przemysł metalowy, jaki wtedy Śląsk posiadał, pomimo swych osobliwych form nie mógł mieć wielkiego znaczenia, gdyż wielką część z tych narzędzi metalowych zawdzięczał ościennym krajom zwłaszcza Węgrom. Wpływy kultury mykeńskiej, która jest bardzo widoczna w Skandynawji, są tutaj bardzo nikłe. Badacze niemieccy z Kossinną na czele uważają przedstawicieli kultury łużyckiej za Ilirów, a także zbliżonych do nich ludów naddunajskich. Inni niemieccy uczeni za Germanów, cały szereg zaś badaczy polskich i czeskich przypisuje kulturę łużycką Słowianom. Hipoteza germańskości kultury łużyckiej nie wytrzymuje krytyki, gdyż pomiędzy nią a kulturą skandynawską zachodzi ogromna różnica, również różni się kultura ludu Ilirów od kultury ludów słowiańskich, która zajmowała obszary, pokrywające się z siedzibami zachodnich Słowian okresu wczesnohistorycznego.

---

[7]) Józef Kostrzewski, Pradzieje Śląska str. 10.

W IV okresie epoki bronzowej (1200 — 1000 przed Chryst.) i V (1000 — 800 przed Chryst.), nazywanym młodszą epoką bronzową, trwa na obszarze Śląska nadal kultura łużycka. Już w poprzednich obszarach zauważamy coraz większe zgęszczanie się liczby stanowisk przedhistorycznych jako wyraz wzrostu zaludnienia, a teraz proces ten dochodzi do punktu kulminacyjnego. Z wyjątkiem kilku powiatów w północno-wschodniej części Śląska, gdzie utrzymały się w użyciu kurhany, w reszcie Śląska spotykamy cmentarzyska płaskie. Z ostatniego okresu pochodzi największa liczba cmentarzysk, liczących nieraz po kilkaset grobów. Ceramika ostatniego okresu odznacza się ogromnem bogactwem form. Ornamentyka naczyń bardzo urozmaicona, powierzchnia ich grafitowana, przeważnie srebrnośliniąca. Niektóre naczynia gliniane są naśladownictwem wzorów metalowych importowanych z południa.

Centrum kultury łużyckiej leżało na Śląsku Środkowym, a z tego ogniska rozchodziły się wpływy do Czech, Moraw, Górnego Śląska, Małopolski i południowej Wielkopolski. Pomiędzy przedmiotami dawanemi zmarłym do grobu są najliczniejsze szpile do sukien zaopatrzone członkiem a z dalszym rozwojem t. zw. fibule, jako ulubiona ozdoba w formie szpili spiralnej do spinania sukien na piersiach, pozatem różne guziki do spinania pasów i ozdoby. Szczególnie miłe były dla ówczesnych mieszkańców Śląska bransolety, które jak przedtem nie były zamykane. Naszyjniki nie były tak wmodzie jak bransolety. Noże bronzowe, które dopiero teraz zaczynają się na Śląsku ukazywać, odznaczają już więcej postępowy rozwój. Sierpy służyły widocznie niewłaściwemu celowi, ale dawane do grobu miały znaczenie więcej symboliczne i mogły służyć jako pewnego rodzaju noże kieszonkowe, są bowiem bardzo małe. Także cieniutkie blaszki bronzowe posiadają w tym okresie zwyczajną formę brzytew. Siekiery, czekany bojowe były u mieszkańców Śląska w tym okresie częściej w użyciu, niż inna broń. Siekiery różnych typów są nie tak duże jak w starszej epoce, ale zato bogato zdobione. Miecze zachowane w dwuch tylko egzemplarzach, o różnych charakterystycznych formach pochodzą prawdopodobnie z Węgier. Sztylety, dzidy i ostrze strzał były również u mieszkańców Śląska w małem użyciu. Koń był także w tym okresie już znany i kierowany wędzidłem. Również 3 kołowy wóz bronzowy znaleziono na Śląsku.

Bardzo wiele zbiorów ceramiki z grobów popielnicowych z młodszej epoki bronzowej posiada muzeum w Raciborzu, np. z cmentarzyska w Choruli, pow. strzelecki. Z odkryć w Głupczyckiem wynika, że podobnie jak pierwotni mieszkańcy w młodszej epoce kamiennej, znano w epoce bronzowej rozwinięte przędzalnictwo i tkactwo.

Epoka żelazna (800 przed Chryst. do 1000 po Chryst.). Epoka żelazna, jak wogóle wszystkie, nie da się ściśle od bronzowej odgraniczyć, jest ona z poprzednią ściśle spokrewniona. Kultura łużycka na Śląsku i w sąsiednich dzielnicach dochodzi do najwyższego rozwoju w wczesnej epoce żelaznej, którą nazwano okresem halsztackim (nazwa wzięta od miejscowości w Austrji Górnej). Znamionują go różnego typu naczynia ceramiczne, często grafitowane, ozdabiane barwnie w kolorach, czerwonym, brunatnym, czarnym i białym, na żołtawem lub czerwonem tle. Obok motywów geometrycznych używano ozdób figuralnych oraz plastycznych wyobrażeń zwierząt. Naczynia ceramiczne mają niejednokrotnie formę zbliżoną do wielkich beczek, które podpadają wśród małych precyzyjnie wykonanych. Wśród różnych znalezisk na Górnym Śląsku natrafiono w Lasowicach Małych, pow. oleski, i perły szklane sprowadzone aż z Egiptu. Życie ówczesnych ludzi stało się teraz wygodniejsze, czemu sprzyjała spokojna epoka poprzednia. Bogactwo wzrosło a z nim zbytek i lekkość, płochość, jak o tem świadczą liczne wyroby metalowe, występujące licznie jak szpile, fibule, ozdoby pierścieniowate, bransolety, naramienniki, naszyjniki, nagolenniki. Pojawiają się garnitury toaletowe, złożone z szczypiec, rozwidlonego pręcika do czyszczenia paznokci i łyżeczki do uszu, co wszystko świadczy o zamiłowaniu do strojenia się i zwiększonej dbałości o wygląd zewnętrzny. Przybory toaletowe są zawsze liczniej zastąpione niż broń, z czego można wnosić, jak w poprzednim okresie, iż ludność miłowała pokój.

Istnieje ogólne przypuszczenie, że nowy kruszec, żelazo, zostało z południa (Włoch) na Śląsk sprowadzone, dokąd miało się ze Wschodu przez Egipt przedostać. Pierwsze narzędzia żelazne zapewnie z południa przywieziono, jednak już w najmłodszym okresie grobów popielnicowych uzyskiwano żelazo na Śląsku, na którym kruszców żelaza było poddostatkiem. Już niżej była mowa o tem trudnem do rozwiązania zagadnieniu. Wobec ruchliwości ówczesnych ludów, zwłaszcza robotników metalowych, nie można się dziwić, że sztuka przetapiania żelaza była tutaj znana wcześniej niż gdzieindziej. Resztki najbardziej prymitywnych i licznych pieców szmelcowych znaleziono na Śląsku w Taksdorf, w powiecie sztynawskim, co świadczy o prastarem i znacznem przetapianiu kruszców żelaza już w czasach przedhistorycznych. Kruszce żelaza przetapiano w małych dołkach (około 60 cm średnicy i mniejwięcej tej samej głębokości); na przestrzeni około 25 morgów miało się znajdować 3000 — 4000 takich pozostałości ogniskowych.

Długo jeszcze zawierają groby przedmioty wyłącznie z bronzu wykonane. W ogólności więcej nieraz bywa broni i narzędzi żelaznych, niż przyrządów ozdobniczych, chociaż i te wyrabiano już często z żelaza.

Wpływy idące z Południa są na tych wyrobach widoczne, uwidocznia to także obróbka żelaza.

Przeważają jeszcze groby ciało-palne, a na terenie Górnego Śląska, w powiatach strzeleckim, oleskim, lublinieckim i kluczborskim zjawiają się groby szkieletowe — występujące na wspólnych z niemi cmentarzyskach i zawierające identyczne wyposażenia grobowe. Najprawdopodobniej przyczyna tego leży w stosunkach handlowych i przyjmowaniu innej kultury.

Kultura łużycka okresu halsztackiego doszła do najwspanialszego rozkwitu. Przejmując od przodków odziedziczone zdolności, osiągnęła ludność ta na polu ceramiki i metalurgji podziwu godne rezultaty. Biorąc wzory od ościennych ludów doszła od rękodzielniczej pracy do wolnego więcej artystycznego tworzenia. Sprzyjały temu rozwojowi według wszelkiego prawdopodobieństwa czasy pokojowe bez wielkich zaburzeń wojennych. Ale też i ten fakt mógł być przyczyną postępu, że ludzkość bardzo się rozmnożyła, co mogło się przyczynić do wzrostu zapotrzebowań, a wiadomo, że potrzeba jest matką wynalazków. Z wyjątkiem okolic górzystych i okręgu południowo-wschodniego był już cały Śląsk zajęty wtedy przez tę ludność. Środowiska kultury tej jednak znajdowały się w najstarszej zamieszkanej okolicy koło Sobótki i Raciborza, Głupczyc, po lewym brzegu Odry, gdzie też znaleziska są najliczniejsze.

Pod koniec okresu halsztackiego w VI w. przed Chryst. dotarła do Śląska nowa kultura, reprezentowana przez kamienne groby skrzynkowe o charakterze rodzinnym, z odrębną od łużyckiej ceramiką, której typ najoryginalniejszy stanowią popielnice twarzowe. Kultura ta rozeszła się od ujścia Wisły aż do Łaby. Na Śląsk Górny jednak widocznie nie dotarła, z wyjątkiem północnych części, bo brak tutaj jest śladów. Ludność śląska broniła się przed najeźdźcami w grodziskach — jednak dopiero u granic Śląska Górnego zdołano ich zapewnie zatrzymać, nie pozwalając im rozszerzać się dalej ku południowi. Badacze niemieccy uważają ten lud za germański. Kostrzewski utrzymuje, że była to ludność bałtycka to znaczy przodkowie Prusów, Litwinów, Łotyszów, a Alfred Arndt dowodzi, że wyludniony Górny Śląsk został teraz przez setki lat dzikiem pustkowiem dlatego, że pochód Germanów nie został dalej przeprowadzony. Nie mogło tak być, bo Śląsk Górny pozostał jakby nietknięty w tym czasie, a pewna luka, jaka tu zachodzi, tłumaczy się zastojem i upadkiem kulturalnym i zerwaniem związków z resztą ziemi śląskiej.

Dalszy najazd spadł na ludność śląską, która jeszcze nie ochłonęła po najeździe skrzynkowców, około r. 500, w postaci wyprawy łupieżczej koczowników scytyjskich z stepów nadczarnomorskich. Nawała ta posunęła

się między Sudetami a Odrą i dotarła aż do Łużyc. Po spaleniu kilku grodów na Śląsku i splądrowaniu kraju wróciła z łupami do swych siedlisk.

W początku IV w. przed Chryst. przeżywa Śląsk trzeci najazd. Szczepy celtyckie zajęły już przedtem Czechy i Morawy, a teraz zajmują podobnie jak w poprzednich okresach urodzajne ziemie lessowe, po lewym brzegu Odry w powiatach raciborskim, głupczyckim, prudnickim i kozielskim, i ujarzmiają ludność tubylczą na Śląsku Środkowym i Dolnym. Panowanie Celtów trwało na Śląsku przez 4 wieki, mniejwięcej aż do naro-

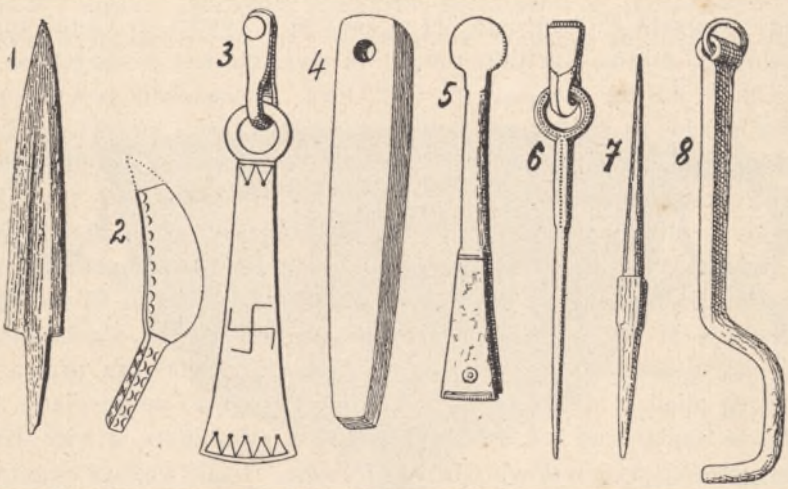

Ryc. 5. Przedmioty z epoki żelaznej (rzymskiej). 1 — 8) noże, przyrząd do ostrzenia noży, przedmioty toaletowe, szydło, klucz; 2) bronz, 4) kamień, wszystko inne żelazo. 1) i 8) 1/3 wielkości, reszta 1/2 wielkości. *(Według Oskara Mertiusa: Wegweiser durch die Urgeschichte Schlesiens).*

dzenia Chrystusa. Na Średnim i Dolnym Śląsku skończyło się o wiele wcześniej. Widać, że już w czasach przedhistorycznych przechodził Śląsk Górny, prawie zawsze odmienne koleje od reszty Śląska. W okresie tym zjawia się broń już w większej liczbie, niż poprzednio. Usposobienie ludności stało się widać więcej wojownicze. Z wielu dobrze kutych i elegancko formowanych i nawet precyzyjnie wykonanych narzędzi poznajemy, że przemysł żelazny i na Śląsku był w tym okresie wysoko rozwinięty.

Około narodzenia Chrystusa kończy się oddziaływanie kultury celtyckiej, a następny okres epoki żelaznej (od nar. Chr. do 400 po Chryst.) nazywa wielu badaczy rzymskim — niektórzy z niemieckich uczonych germańskim lub wandalskim, przypisując kulturę tego czasu germańskim Wandalom. Jeżeli chodzi o Śląsk Środkowy i Dolny, to mniemanie to może być więcej lub mniej uzasadnione. Nie może się to odnosić do Śląska

Górnego, przynajmniej całego opierając się na świadectwie historyka rzymskiego Tacyta (I i II w. po Chr.), który w swej Germanji powiada, „że Burii, Marsigni, Gothini, Ossii, sądząc według języka i obyczajów, byli niegermańskiego pochodzenia. Musieli płacić haracz jużto Sarmatom, jużto Kwadom, (zajmującym Morawy) i aby ich zawstydzić musieli kopać kruszce żelaza". Wielu badaczy przypuszcza, że szczepy te zamieszkiwały południowe okolice Górnego Śląska. Profesor von Luschau uważając Gotinów także za lud niegermańskiego pochodzenia, widzi w nich starych szmelcerzy z Taksdorf w pow. sztynawskim (Śląsk Środkowy). Zaś z karty wielkiego geografa Ptolomeusza (II w. po Chr.) wynika, że Gotini mieszkali na południe od miasta Karrodunum, które uważane jest powszechnie za dzisiejsze Opole, lub też Krapkowice nad Odrą. Wskazówkę powyższą Tacyta można uważać za najstarszą wzmiankę o górnictwie i hutnictwie śląskiem. Z pierwszej połowy I w. po Chr. pochodzi wiadomość o podróży rycerza rzymskiego nad bursztynowe brzegi Bałtyku, udającego się przez Bramę Morawską do doliny Odry, którą koło Opola przekroczył, a stąd dalej na Kalisz jechał. Wszystko wskazuje na to, że już na początku naszej ery żył na Górnym Śląsku lud słowiański, przodkowie dzisiejszych Górnoślązaków, szczególnie w II w. po Chryst. zaczyna się znów Górny Śląsk szybko zaludniać, jak wskazują znaleziska z tego czasu. Zwłaszcza prawa strony Odry, okręg między Małą Panwią a Kłodnicą jest gęsto zamieszkany. Bardzo podpada, że najbardziej wschodni skrawek jest zaludniony, a więc dzisiejszy centralny obwód przemysłowy Górnego Śląska. I tak według Segera osada odkryta w Szarleju pod Bytomiem pochodzi z trzeciego wieku. Arndt podaje, że wieś ta stała na gruncie dzisiejszej płóczki kruszcowej kopalni „Cecylji" i istniała w drugim już wieku. Odkryto 14 mieszkań (ziemianek), tysiące skorup, używany kamień granitowy, służący do mielenia zboża i wiele innych przedmiotów. Wpływ kultury rzymskiej zaznacza się teraz bardzo silnie, szczególnie występują na Górnym Śląsku duże ilości monet rzymskich, oraz różne sprowadzane przedmioty.

Kulturę rzymską tego czasu poznajemy zawsze jeszcze z grobów. Sposoby grzebania zmarłych były te same co poprzednio, jednak w grobach szkieletowych zdaje się leżały zwłoki przeważnie wyprostowane, a groby w kształcie prostokąta obkładano niekiedy kamieniami. W w. IV znikają zupełnie groby ciałopalne, a występują tylko szkieletowe. Takim też był grób odkryty w Wiechule w pow. opolskim, który należy do najwybitniejszych znalezisk rzymskiej epoki na Górnym Śląsku. Najdroższy przedmiot pomiędzy śląskiemi naczyniami jest właśnie piękna srebrna czara z Wiechuły, jeden z najwspanialszych okazów starej sztuki złotnictwa. Czara ta nie jest prawdopodobnie wyrobem sztuki rzymskiej lecz dziełem grecko-egipskich metalowców z czasu starszego, niż naczynia bronzowe. Działają

też na Śląsk inne wpływy jak czarnomorskie i naddunajskie, w III w. po Chr. Zaznaczają się nowemi formami ozdób i nową techniką.

Naogół okres rzymski obfituje w nowe formy i ornamenty. Lutowanie, toczenie, odciąganie, posrebrzanie, pozłacanie i cynowanie, jak zdobienie filigranem, są nowemi zdobyczami i dowodem postępu. Prawie już wszystkie najpotrzebniejsze przyrządy znane dzisiaj używał człowiek tej epoki. Pojawiają się przedmioty zbytku po raz pierwszy ze szkła, bursztynu, złota i srebra, jak łyżeczki do uszu, i różne igły ze złota, nawet narzędzia z drzewa i kości. Naczynia metalowe wyrabiano w późniejszym okresie rzymskim wyłącznie z bronzu. W ceramice zaznacza się także przejście do

Ryc. 6. Czara srebrna z Wiechuły.

nowych form. Szczególnie licznie występują teraz zapinki (fibule), które w tym okresie więcej niż dawniej noszono i zapewnie importowano. Znaleziska tego okresu są szczególnie bogate w broń, którą także niekiedy zdobiono. Utrzymał się widać duch wojowniczy i w okresie późno-rzymskim. Duchowe wpływy rzymsko-greckie działały wybitnie na Śląsk. Czas wędrówek ludów (400 — 600 po Chryst.), spowity w pomroce dziejów, jest ubogi w znaleziska — zjawisko powtarzające się zawsze przy zmianie siedzib ludów — za to ostatni okres, zwany przedhistorycznym, (600 — 1000 po Chryst.) obfituje w znaleziska i zabytki liczniejsze, ale brak znalezisk z pierwszej połowy tego okresu, a późniejsze dowodzą, że życie skupia się przeważnie na tych samych terenach, co w poprzednich okresach, najczęściej po lewym brzegu Odry a brak ich uderza na obszarze między Kłodnicą, Odrą a granicą południową i wschodnią. Badacze niemieccy nazywają ten

okres także słowiańskim, utrzymując, że Słowianie najwcześniej w wieku VII zajęli ziemie śląskie.

Z pierwszej połowy okresu wczesno-historycznego nie znamy grobów ze Śląska. Ciała zmarłych palono zapewnie, podobnie jak w Czechach. W drugiej połowie tego okresu, grzebano zmarłych na wielkich cmentarzyskach rzędami, głową ku zachodowi, a twarzą ku wschodzącemu słońcu. Upominki dawane zmarłym do grobu są ze szkła, szkliwa fluorytu, karneo-

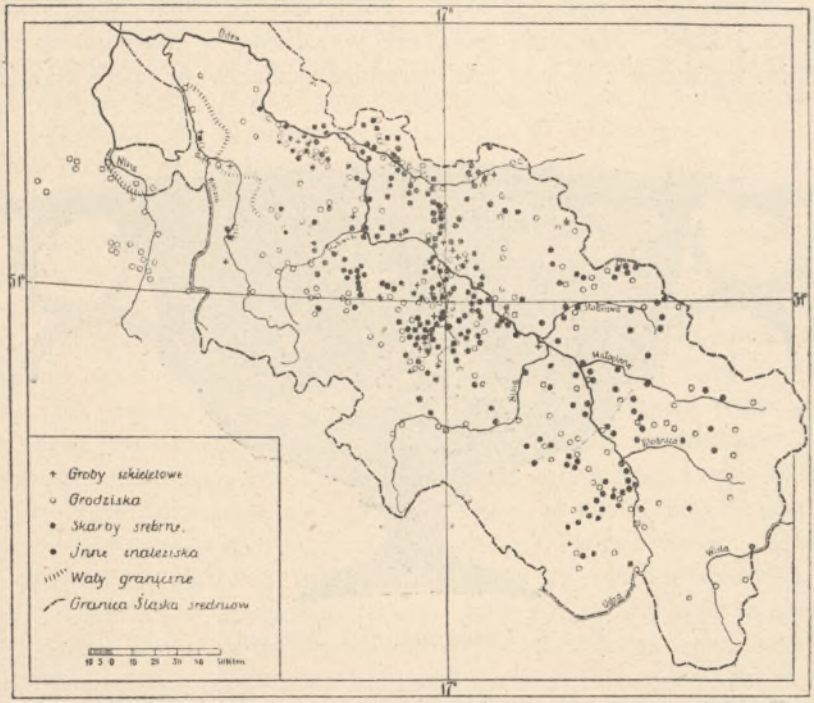

Ryc. 7. Mapa znalezisk okresu wczesnohistorycznego na Śląsku. *(Według J. Kostrzewskiego: Pradzieje Śląska).*

lu, bursztynu, skalenia, srebra — w grobach męskich znajdują się noże żelazne, osełki i krzesiwa — a w kobiecych t. zw. kabłączki skroniowe — narodowa ozdoba kobiet słowiańskich.

Osady ówczesne mają charakter obronny, — grodziska są bardzo liczne — osady nawodne nieliczne. Ludność tego okresu zajmowała się poważnie rolnictwem, jak tego dowodzą znajdowane żelazne kosy, lemiesze radeł, żarna, a o istnieniu bogato rozwiniętego przemysłu garncarskiego świadczą ogromne ilości skorup. Broń odgrywa w tym okresie niewielką rolę. Bardzo rzadkim jest miecz, a nieliczne, pochodzące z wykopalisk, są z Węgier importowane.

Karol Wielki zakazał w roku 805 wywożenia wszelkiej broni do krajów słowiańskich, a także nie wolno było kupcom niemieckim udawać się do krajów słowiańskich, a słowiańskim do niemieckich. Wnioskować należy, że Słowianie musieli się obywać własnemi wyrobami, że istnieć musiał u nich rodzimy przemysł żelazny, jak świadczą o tem wykopaliska. Zresztą ożywione stosunki handlowe istniały oddawna z Węgrami i Południem. Dowodem wysokiego stanu kultury są znaleziska gromadne w postaci t. zw. skarbów srebrnych, siekańcowych, pochodzących z X i XI wieku, których znamy na Śląsku około trzydzieści.

Obok monet, początkowo głównie arabskich, później zachodnio-europejskich (czeskich, niemieckich, duńskich, angielskich i t. d.) zawierają skarby te również ozdoby srebrne zdobione filigranem i granulacją, będąc nieraz prawdziwemi arcydziełami złotnictwa. Ozdoby te, do niedawna uważane za importy arabskie, dziś w dużej mierze dzięki badaniom Jakimowicza określić możemy jako wyroby miejscowe, będące chlubnem świadectwem zdolności metalurgicznych naszych przodków. Skarby te dają świadectwo zamożności Ślązaków i istnienia stosunków handlowych z bardzo dalekiemi nawet krajami. W końcu X w. pojawia się też pierwsza moneta bita na Śląsku: denar Bolesława Chrobrego, bity we Wrocławiu. Aż do XI w. był w wielkim rozkwicie handel sięgający od Wschodu aż na Północ. Nosił on przeważnie charakter zamienny, kupcy zwłaszcza arabscy byli jego głównymi pośrednikami. Miasto Praga było centrum przemysłu i handlu słowiańskiego. Górny Śląsk jak dotąd był krajem przejściowym i odgrywać musiał w gospodarce niepoślednią rolę.

* *
*

Wszelkie dane przemawiają za tem, że od Nar. Chrystusa aż do ukazania się historycznego Śląska na widowni dziejowej w w. IX zaludniony był Górny Śląsk przez szczepy słowiańskie, z których najliczniejszy, Opolanie, zadecydował o rozwoju kultury Śląska Górnego i do dziś dnia się utrzymał, zajmując przeważną część tego kraju.

W pierwszem tysiącleciu stanowił Górny Śląsk jakby pewną oazę, wolną od masowego najazdu obcych plemion i narodów. Również i późniejsza kolonizacja niemiecka nie zdołała zapuścić silniejszych korzeni w tej ziemi, ani przekształcić narodowego jej oblicza. Trudno było wtedy nakłonić ludy germańskie do osiedlania się na Śląsku Górnym, — nieprzebyte lasy, odgraniczające ich od wpływów kultury germańskiej, uboga ziemia i zuchwała postawa zasiedziałej tu od wieków ludności odstraszała ich.

W okresie t. zw. kultury polskiej są na ziemi górnośląskiej najcharakterystyczniejsze grodziska, grody kasztelańskie, które zachowały się do naszych czasów. Grody te, jak stary Bytom, Świerklaniec, Grojec, wał grodowy pod Wodzisławiem, są świadectwem kultury polskiej. Ludność miejscowa często mylnie uważa te ślady kultury grodziskowej za wały szwedzkie, tatarskie i husyckie. W żadnym innym okresie nie dbano tak o obronę kraju jak właśnie w okresie zarania państwa polskiego. Ostatnie wykopaliska w Opolu w czasie zburzenia zamku i wieży Piastowskiej wykazały, że już w VI i VII w. istniał tu gród słowiański, zbudowany z drzewa. W okresie kultury polskiej nie brak przedstawicieli wszystkich znanych przedmiotów użytku domowego, gospodarczego i wojennego. Szczególnie znamionują ten czas znaleziska inkrustowanych przedmiotów ze srebra. Nie wszystkie przedmioty były importowane, Górny Śląsk i przyległe części Polski obfitowały w kruszec srebra. Ludność miejscowa znała się na metalurgji, stąd wniosek, że początku racjonalnego przemysłu należy szukać już w czasach pogaństwa.

DZIEJE GÓRNEGO ŚLĄSKA W ZWIĄZKU Z ROZWOJEM GÓRNICTWA I HUTNICTWA

Początki górnictwa w Polsce i na Śląsku

Kiedy górnictwo w Polsce i na Śląsku wzięło swój początek, trudno odpowiedzieć. Wszystkie dokumenty i wzmianki kronikarzy pozwalają jednak wnioskować, że górnictwo i hutnictwo polskie jest bardzo dawne. Wieliczka, Bochnia, kopalnie w Olkuszu i Chęcinach, obok kopalń bytomskich i dolnośląskich, wchodzą tutaj w pierwszym rzędzie w rachubę. Długosz podaje wiadomość z r. 1025, z której wynika, że Bolesław Chrobry rozpoczął nadawać regalja górnicze kościołom (zapewne niektórym tylko) na wszystkie metale, z wyjątkiem złota.

Pierwsze źródła o górnictwie w Polsce, stwierdzone dokumentami, pochodzą z początku 12 wieku i odnoszą się do królewskiej kopalni soli. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że już w czasach przedhistorycznych prowadzono górnictwo w Polsce, jakkolwiek na sposób pierwotny. Górnictwo śląskie, stwierdzone po raz pierwszy dokumentem w r. 1136, sięga również czasów dawnych. W dokumencie tym zatwierdza papież Inocenty II arcybiskupowi gnieźnieńskiemu jego posiadłości i dochody, a pomiędzy temi i dziesięcinę żelaza ze wszystkiemi kopalniami srebra i t. d., we wsi Zwierszowie (prawdopodobnie dzisiejszy Chorzów) pod Bytomiem. Górnictwo śląskie jest też o wiele starsze, niż to źródłowo zostało udowodnione. Dokumenty, odnoszące się do górnictwa, wystawiano nieraz dopiero później, gdy powstawały spory, często je fałszując. Wydobywanie kruszczów i ich przerabianie dokonywano zapewne sposobem bardzo prymitywnym.

Wogóle ludy słowiańskie bardzo wcześnie musiały się trudnić górnictwem i hutnictwem, jeszcze na długo przed naszą erą. Karol Fryderyk Mosch przyznaje zajęciom górniczym ludów słowiańskich nawet silny wpływ na górnictwo w Niemczech, szczególnie w górach Kruszcowych. Niektórzy, jak inż. Freise, chcą i utrzymują, że sztuka górnicza przyszła do Niemiec i reszty krajów, położonych na północ od Dunaju, od południowych Słowian, gdzie już za czasów rzymskich górnictwo było rozwinięte. Wielu autorów niemieckich przypisuje słowiańskim górnikom większe wpływy w górnictwie, jego językowi zawodowemu i jego prawu.

Za Hieronimem Łabęckim powtarza Naruszewicz, że za czasów pierwszych Piastów w Polsce nie wolno było wycinać lasów, korzystać z kruszców, chyba za osobnemi pozwoleniami i przywilejami, nadanemi przez króla lub księcia. Późniejsi Piastowie odstępowali od tych praw pierwotnych, nadawając poszczególne przywileje duchowieństwu czy też miastom. Wszelako wiadomości o postanowieniach panujących wskazują na to, iż uważali oni siebie za wyłącznie uprawnionych do własności kopalnianych. Dowodziłoby to istnienia najdawniejszych regalij górniczych w Polsce.

Zjawienie się systematycznego górnictwa przypisuje się Egipcjanom i Fenicjanom. Grecy i Rzymianie byli ich uczniami. W I wieku po Chrystusie mieli Rzymianie w Portugalji ustawy górnicze, podobne do naszych. Należy przyjąć, że ustrój i urządzenia górnicze w słowiańskich i niemieckich krajach, szczególnie na Śląsku, stoją w związku z ustrojem górniczym i z nim związanemi urządzeniami w państwie rzymskiem. Z nieodłączną zmianą były one przeszczepiane aż do najnowszych czasów. Przejmowanie to odbywało się w różny sposób. Zwykle lud górniczy, znajdując się w smutnem położeniu, bo żył odosobniony w okolicach pustynnych, a spowodu także właściwości zatrudnienia, nietylko u Rzymian, ale też i w innych krajach, był zmuszony łączyć się w korporacje. Despotyzm, jaki panował nad nimi, sprawiał, że górnicy witali jako zbawców barbarzyńców wpadających nietylko z Francji, ale i skądinąd. Łącząc się zaś z tymi, nietylko utrzymywali ciągłość górnictwa, ale przeszczepiali także urządzenia rzymskie gdzieindziej. Uprowadzano także często górników przemocą jako jeńców. Również ludy zwycięskie zatrzymywały niejednokrotnie prawa podbitych narodów. Żyłka wędrowna górników objawiała się już w starożytności. Zorganizowani górnicy istnieli już w Dacji, prowincji rzymskiej. Zachował się kontrakt, zawarty między przedsiębiorcą prywatnym a robotnikami. Umowa ta pochodzi z 163 i 164 r. po Chrystusie.

Większego poważania zażywali kowale i byli zapewne wolni, zwłaszcza ci, którzy znali się na robocie, dozorcy, nazywani majstrami (z łac. magister), pozostali byli niewolnikami. Górnik, jako pionier kultury, uzyskał także później wolność wędrowania po kraju, przechodzenia z kraju do kraju, chodził uzbrojony, zapuszczał się w dzikie okolice; był on pierwotnie szmelcerzem zarazem. Pęd do wędrowania rozwinął się u górników w średniowieczu. Ogromnej wagi było uwolnienie ludów górniczych od wszelkich podatków, opłat cłowych itp., często nawet licytowanie górnika za długi było zakazane. W różnych krajach różnie bywało. Przeważnie zwalniano górników od służby wojskowej. Spowodu tych wyjąt-

kowych praw górniczych istniały wieczne spory z chłopami; także spowodu własnego sądownictwa.

Polacy czcili bardzo kowali wykuwających broń, ci jednak musieli sami przygotowywać sobie żelazo. Sztuka górnicza mogła tu być także rodzima, chociaż nie można wszelkiego postępu i kultury odgraniczyć od siebie. Istniał więc ciągły związek wszelkich zdobyczy nietylko w dziedzinie ducha, ale i techniki.

Już w czasach Mieczysława Starego skazywano zbrodniarzy do robót w kopalniach [1]). Fakt ten dowodzi nietylko istnienia górnictwa państwowego, ale także zastosowania pewnych rozporządzeń prawa rzymskiego. Gospodarstwo ludowe spoczywało w starożytności na pracy niewolników i wolnych. Najstarszą gałęzią wielkiego przemysłu jest górnictwo. Jak długo posługiwano się w górnictwie niewolnikami, a obfitość kruszców była niewyczerpana i istniała łatwość ich wydobycia, a prowadzono gospodarkę rabunkową, tak długo nie mogło być mowy o postępie w technice. Z biegiem czasu jednak zmieniały się warunki gospodarcze. Dotąd wystarczył niewolnik bez wyszkolenia, gdyż wydobywanie minerałów nie przedstawiało wielkich trudności. Im głębiej jednak musiano się posuwać w głąb ziemi, tem trudniejszą i odpowiedzialniejszą stawała się praca, którą należycie spełnić mógł tylko człowiek wolny. Gospodarka niewolnikami była też największą przeszkodą w postępie zaprowadzania maszyn. Również chęć większych zysków przyczyniła się do lepszego rozwoju tej gałęzi gospodarstwa. Już w czasach rzymskich pozwalano każdemu prowadzić górnictwo na własną rękę. Istnieje ścisły związek między techniką a położeniem socjalnem robotnika.

W czasie upadku państwa rzymskiego zapewne już tylko mało było niewolników zatrudnionych w górnictwie. W tym stosunku, jak dokonywał się rozdział kapitału od pracy w górnictwie i hutnictwie, zmieniało się także społeczne stanowisko hutnika i górnika. Wyzwolenie niewolników nastąpiło z przyczyn natury materjalnej. Powody gospodarcze były tutaj miarodajne. Niewolnictwo jednak nie zniknęło odrazu — trwało w dalszym ciągu. Ustało ono, prawem zabronione, w brytyjskich kolonjach w 1833 r., w francuskich w 1848 r. a w Brazylji dopiero w 1888 r. Panowie lepiej na tem wyszli, gdy niewolnik został wyzwolony. Z dalszym rozwojem przemysłu i handlu wyzwalano więcej niewolników. Także zmienione warunki produkcyjne były powodem wyzwolenia niewolników. Duch chrześcijaństwa wpływał również na polepszenie doli niewolnych.

---

[1]) Wincenty Kadłubek, Hist. Pol. edit. Lipsiae 1712.

Górnictwo dolnośląskie rozpoczęło się w starych formacjach górskich i odnosiło się tylko do złota i żelaza — jak we wszystkich innych krajach. Około roku 1148 istniało górnictwo żelaza magnetycznego pod Schmiedebergiem, a 1156 r. górnictwo miedzi koło Miedzianej Góry. Przed 700 laty przeszło pracowało podobno około 2500 górników pod Złotoryją w 13 sztolniach, a w tym samym czasie prowadzono przy drodze serpentynowej pod Reichensteinem górnictwo złota i srebra.

Z dokumentu założenia Trzebnicy wiadomo, że już w r. 1203 sprawy mennicze na Śląsku Dolnym w kraju księcia Henryka I były stosunkowo dobrze uregulowane. Pozwala nam to przypuszczać, że już wtedy eksploatowano na Śląsku szlachetne kruszce. Lecz w sprawie tej otrzymujemy wiadomość dopiero z dokumentu księcia Henryka I, który w 1227 r. przeznacza dziesiątą część dochodów z kopalń złota kościołowi wrocławskiemu.

W 13 stuleciu ucierpiało górnictwo śląskie przez najazdy mongolskie. Także inni książęta śląscy nadawali Kościołowi śląskiemu liczne przywileje, rezygnując z dziesięcin kopalnianych na rzecz biskupów i zakonów. Wszak tylko obszar biskupstwa krakowskiego miał w całem państwie polskiem przywilej, na mocy którego był on wolny od regalij górniczych. W posiadłościach swoich był bowiem biskup krakowski właścicielem regalij górniczych, a nie król [2]).

Że także klasztory prowadziły lub przynajmniej popierały górnictwo, dowodzi nam żądanie opata lubuskiego, który otrzymał od miasta Iglawy pouczenie iglawskiego prawa górniczego w r. 1260. Książęta śląscy niejednokrotnie zastawiali kopalnie kruszcowe, tak, że przechodziły one z rąk do rąk a rozwój ich nie odbywał się jednostajnie. Górnictwo dolnośląskie odnosi się przeważnie do złota; w średnowieczu było jeszcze dosyć ożywione. Dopiero po przejściu Śląska pod panowanie pruskie rozwinęły się na Śląsku Dolnym i inne gałęzie górnictwa.

---

[2]) Dr. E. Zivier, Geschichte des Bergregals in Schlesien, str. 19.

Księstwo opolskie

(Śląsk Górny) przed podziałem

Śląsk złączony ściśle z Polską, przechodził aż do końca wieku XII te same koleje, co reszta Polski. Dalekonośne następstwa miał dla Polski i Śląska testament Bolesława Krzywoustego. Podzielił on kraj pomiędzy czterech synów. Najstarszy z nich Władysław otrzymał Śląsk, a dzielnicę krakowską miał posiadać jako senjor i zwierzchnik nad pozostałymi braćmi. W czasie walk z nimi musiał uchodzić z Polski i umarł w Altenburgu, w Niemczech. Pozostawił on trzech synów: Bolesława, Mieczysława i Konrada.

W r. 1163 otrzymali synowie Władysława Wygnańca Śląsk jako swoją ojcowiznę. Rok ten jest dlatego ważny, że od niego zaczyna się podział Śląska, który odtąd pozostaje pod panowaniem własnych książąt piastowskich. Podobnie działo się w Polsce. I tam poszczególne dzielnice rozpadają się na mniejsze. Śląsk był jednak jeszcze stale uważany za ważniejszą część Polski. Książęta jego, szczególnie wrocławscy, ubiegali się o koronę polską i często dochodzili swych praw, używając siły zbrojnej.

MIECZYSŁAW I PLĄTONOGI (1163—1211)

Wpierw podzielony został Śląsk pomiędzy dwóch synów Władysława Wygnańca: Bolesława Wysokiego i Mieczysława Plątonogiego. Bolesław otrzymał Śląsk Dolny z miastami stołecznemi: Wrocławiem, Lignicą, Głogowem, ziemią lubuską i krośnieńską — Mieczysław zaś wszedł w posiadanie drugiej części Śląska, narazie tylko Raciborskiego; dopiero po śmierci (1201 r.) biskupa Jarosława syna Bolesława, księcia wrocławskiego, otrzymał także księstwo opolskie.

Czując się pokrzywdzonym i niezadowolonym, że tylko mniejszą część Śląska otrzymał, prowadził wojnę ze swym bratem. Bolesława księcia wrocławskiego wypędzono wraz z starszym synem z kraju. Dopiero kiedy wielki książę krakowski, Kazimierz Sprawiedliwy, wystąpił jako rozjemca,

pośrednicząc przy nowym podziale Śląska, wrócił wygnany Bolesław do kraju i objął ponownie ziemie swoje w posiadanie.

Gdy wyżej wspomniany Kazimierz Sprawiedliwy, wielki książę polski, trzymał w 1179 r. do chrztu syna Mieczysława, który otrzymał także imię chrzestnego, wtedy odstąpił on swemu bratankowi Mieczysławowi ziemie koło Bytomia i Oświęcimia z grodami Zatorem, Siewierzem i Pszczyną [1]). Powodów tego odstąpienia było kilka. Kazimierz dał mu te ziemie, chcąc zapewne w ten sposób odszkodować Mieczysława, który czuł się pokrzywdzonym przez to, że przy podziale otrzymał mniejszą część Śląska — albo też chciał zaspokoić pretensje, które sobie książęta rościli od czasów ich ojca Władysława. Ziemie te obejmowały te części Śląska, które aż do 1821 r. należały do diecezji krakowskiej.

Monety przedstawiające książąt:
1. Bolesława i Jarosława, 2, 3, 4, Mieczysława I.

Po stronie diecezji krakowskiej znajdowały się następujące osady parafjalne: Pszczyna, Wisła, Suszec, Woszczyce, Mokre, Paniowy, Biskupice, Mikulczyce, Miechowice, Repty i Koziegłowy; po stronie diecezji wrocławskiej: Golaszowice, Pawłowice, Warszowice, Żory, Stanowice, Bujaków, Chudów, Zaborze, Grzybowice, Wieszowa, Ptakowice, Rybna, Woźniki i Kamienice. Tak Bytom jako ważny naówczas gród wchodzi w 1179 r. w skład Śląska.

Mieczysław zawarł ze swym bratankiem Henrykiem Brodatym w 1202 r. układ, na mocy którego zadowolił się przydzielonemi mu krajami, za co miał otrzymywać rocznie 1000 grzywien.

Papież Inocenty III zatwierdził w 1202 r. układ ten i granicę między Śląskiem Dolnym a Opolskim. Od tego czasu podział ten pozostał mniejwięcej niezmieniony. Biskupi wrocławski i krakowski otrzymali od papieża polecenie obłożenia klątwą każdego, któryby się chciał sprzeciwić tej umowie.

---

[1]) Bogufał, Długosz i Kromer mówią, że Kazimierz uczynił tę darowiznę pod wpływem wesołego nastroju.

W wieku XI i XII Śląsk jako jednostka ustrojowa pokrywała się z obszarem diecezji wrocławskiej. Nazwa Śląsk utrzymuje się w obszerniejszem znaczeniu przez cały wiek XII [2]). Książęta Górnego Śląska noszą jednak przeważnie tytuł książąt opolskich, rzadziej śląskich. Nazwa Górny Śląsk występuje po raz pierwszy dokumentalnie w 1469 r. w dokumencie Macieja Korwina. Do Śląska Górnego zaliczano wtedy księstwa: opolskie, raciborskie, pszczyńskie, zatorskie, oświęcimskie i siewierskie; Olesno, Kluczborek, Byczyna i Wołczyn należały wtedy do Śląska Dolnego. Pierwsi książęta piastowscy panowali jeszcze nad znacznemi obszarami, ale z biegiem czasu poczęli się dzielić coraz bardziej krajami swemi, tak, że niejedno równało się dzisiejszemu powiatowi.

Mieszko raciborsko-opolski zajął też w niewiadomy bliżej sposób Kraków z początkiem 1211 r. i dzierżył gród ten aż do swej śmierci w maju 1211 r.

Dla podniesienia kultury duchowej zbudował w 1180 r. kościół Panny Marji w Rybniku. Ożeniony z Ludmiłą, nieznanego pochodzenia, założył z nią w 1196 r. klasztor żeński w Rybniku, który później przeniósł w 1228 r. Kazimierz I do Czarnowąsów. Za jego panowania miał też powstać masywnie wybudowany kościół Matki Boskiej w Raciborzu. Również miał oddać Benedyktynom z Tyńca kościół Panny Marji w Cieszynie z postanowieniem, aby tam znajdował się grobowiec książęcy.

Za jego też panowania wymieniona jest po raz pierwszy dokumentalnie wieś Repty pod Tarn. Górami, która krótko przed r. 1201 przeszła w ręce Benedyktynów z klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu. Okolica koło Rept słynęła już wtedy z górnictwa ołowiu i srebra. Wogóle wieś ta sięga zamierzchłej przeszłości.

Za miejsce stałego pobytu obrał Mieszko wpierw Cieszyn a później Racibórz. Z czasów panowania tego księcia zachowały się trzy typy brakteatów, wybite około 1193 r. — są to jednostronnie ryte monety z blachy srebrnej, które przedstawiają — księcia. Są to prawie jedyne współczesne pomniki historycznego monarchy. Książę Mieszko umarł 16 maja 1211 r. Miejsce jego spoczynku pośmiertnego jest nieznane. Jest on założycielem górnośląskiej linji piastowskiej.

KAZIMIERZ I (1211—1229/30)

Licząc 32 lata objął Kazimierz panowanie, trwające 20 lat. W czasie jego rządów panował wielki pokój w tej części Śląska. Dążeniem Kazi-

[2]) Dzieje Śląska. Władysław Semkowicz, Historyczne podstawy Śląska, str. 20—21.

mierza było postawić kraj swój narówni ze Śląskiem Dolnym. Kazimierz I, książę opolski, syn Mieczysława i jego żony Ludmiły, był ożeniony z bułgarską księżniczką Wiolą. Sprowadzał niemieckich duchownych, rycerzy i chłopów, i osadzał miasta i wsie na prawie magdeburskiem. Szczególnie

Pieczęć Kazimierza I.

Pieczęć księżnej Wioli

Pieczęć Mieszka II.

pozwolił biskupowi wrocławskiemu na sprowadzenie kolonistów, osiedlających się w okolicy Ujazda. O germanizacji kraju w znaczeniu późniejszem nie może tu być mowy, gdyż koloniści byli pochodzenia nietylko niemieckiego, a prawo niemieckie zmieniało tylko ustrój sądowy, a nie obejmowało języka. Nieliczni koloniści niemieccy ulegli polonizacji. Poddanych

wsi klasztornych poddał pod sądownictwo opata. Założony klasztor Premonstratensek w Rybniku miał przenieść Kazimierz do Czarnowąsów w Opolskiem. Tam też został pochowany po swej śmierci w dniu 13 maja 1229 lub 1230 r. Rezydencję swoją prawdopodobnie założył Kazimierz w Opolu, gdyż żaden dokument nie jest wystawiony w Raciborzu, zato wiele ich w Opolu.

KSIĘŻNA WIOLA (1230—1239)

Opiekuństwo nad małoletniemi dziećmi, Mieszkiem i Władysławem, objął krewny najbliższy, Henryk I Brodaty, książę wrocławski. Rządy sprawowała jednak prawdopodobnie księżna-wdowa Wiola — która się tytułuje księżną opolską, a od r. 1238, kiedy Henryk osobiście objął przy końcu życia rządy opiekuńcze w Opolu, także księżną na Kaliszu i Rudzie. Jeszcze po dojściu do pełnoletności figuruje często na dokumentach księstwa opolskiego razem ze swym najstarszym synem Mieczysławem, który testamentem przekazał jej kasztelanje w Raciborzu i Cieszynie. Wiola umarła 7. 9. 1251 r. Księżna Wiola uwolniła wieś Repty od wszelkich ciężarów książęcych, chcąc podobno w ten sposób uczcić pamięć zmarłego małżonka; udzieliła też wsi Biskupice, pod Bytomiem, pewnych praw za zezwoleniem swego młodszego syna Władysława.

Z oświadczeń ówczesnych starych ludzi, których badano, a których zeznania służyły do wystawienia dokumentu, wynika, że w okolicy tej prowadzono ożywione górnictwo. Dawano bowiem przy przewożeniu ołowiu w Siewierzu opłatę celną, która wynosiła 1 szkot od jednego konia.

MIESZKO II (1239—1246)

Najstarszy syn Kazimierza objął panowanie nad księstwem opolskiem w 1239 r. Ożeniony był z Judytą, córką księcia Konrada Mazowieckiego, któremu pomagał Mieszko w wyprawie na Kraków 1246 r. Najważniejszem zdarzeniem z tego czasu był najazd Tatarów na Śląsk, który starali się odeprzeć po spaleniu Krakowa książęta śląscy. Przednią ich straż pobił prawie zupełnie książę Mieczysław II pod Raciborzem, — broniąc przejścia przez Odrę. Przed zbliżającemi się głównemi siłami cofnął się aż do Opola. Tam zmusił jeszcze jedną ścigającą go hordę tatarską do ucieczki i skierował się z swem rycerstwem ku Lignicy, aby się połączyć z księciem Henrykiem Pobożnym. W krwawej bitwie, stoczonej 9 kwietnia 1241 r., zmuszono Mieszka i jego wojsko do ucieczki. W bitwie tej mieli brać udział także górnicy z okolic Bytomia. Miasto to było otoczone murami już w 1230 r. Mieszko opolski nadał w 1241 r. biskupstwu wrocławskiemu

prawo pobierania dziesięciny z wszystkich kopalń złota, srebra i soli, któreby w diecezji zostały otwarte. Spustoszony napadami kraj starał się podnieść przez sprowadzanie kolonistów; wspierał szczególnie duchowieństwo i klasztory. Poddanych biskupa około Ujazda i klasztor Bożogrobców z Miechowa (Mechnice) koło Koźla uwolnił od wszelkich podatków i obowiązków wojskowych. Spadkobiercą całego księstwa naznaczył brata swego Władysława, w razie gdyby żona jego pozostała bez potomstwa.

Mieszko umarł bezdzietnie 18. 10. 1246 r. W testamencie swym wyraził życzenie, by go pochowano w kościele Dominikanów w Raciborzu.

WŁADYSŁAW I (1246—1281)

Jako pan całego Śląska Opolskiego z wyjątkiem Opawy i Karniowa, które zabrał Wacław czeski, okazał się Władysław I dzielnym i bardzo wojowniczym księciem. Kraj swój pokochał wielce, jakkolwiek ziemie jego ucierpiały dużo spowodu wojen, których książę stał się powodem. Pomagał Węgrom przeciw Czechom, a Czechom przeciw Węgrom.

Król czeski Ottokar korzystał częściej z pomocy książąt śląskich. W następnych latach zachował Władysław neutralność, nie dał się użyć za narzędzie przeciw Czechom. To stanowisko pozwoliło mu korzystnie uregulować granicę pomiędzy Czechami a swojem księstwem, zapewnić pokój i nie narażało go na represje z żadnej strony.

Związki pokrewieństwa i interesy gospodarcze łączyły jeszcze ciągle rycerstwo krakowskie ze Śląskiem. Sami panowie małopolscy, tworzący opozycję względem księcia krakowskiego, chcieli powołać Władysława na tron krakowski. Zachęcał go też do wykonania tego planu Ottokar. Zamiar ten nie udał się. W odwet Bolesław Wstydliwy najechał wraz z sojusznikami jego ziemie i spustoszył je aż do Raciborza, Koźla i Opola. Najeźdźcy doznali jednak ciężkich strat ze strony dzielnie broniącego się księcia opolskiego.

W pokoju, zawartym w 1274 r., Bolesław Wstydliwy, mimo zwycięstwa uczynił na rzecz Władysława poważne ustępstwa terytorjalne. Księstwo opolskie zdołało się powiększyć bardzo znacznie, przesunęło swe granice aż nad rzekę Skawinkę, aż pod Tyniec, tuż pod sam Kraków. Władysław usiłował też przesunąć granice księstwa na terytorja należące do Czech — ale bez skutku. Uznał się też lennikiem Rudolfa austrjackiego, prawdopodobnie z zięciem swym Henrykiem IV, księciem wrocławskim. Tytułował się też księciem kaliskim, utracił jednak ziemię kaliską i wieluńską na rzecz Przemysława wielkopolskiego. Dbał też jednak o podniesienie kultury swego kraju. W r. 1247 pozwolił Premonstratensom z klasztoru

św. Wincentego we Wrocławiu założyć ponownie wieś Repty na prawie magdeburskiem. Prawdopodobnie okolica ta ucierpiała w czasie napadów tatarskich, dlatego też sprowadzenie kolonistów miało ożywić górnictwo na tym obszarze. Pomiędzy przywilejami bowiem, które Władysław kolonistom nadał, był i ten, że przyznano im wolny ołów, co świadczy o dawnej

Pieczęć Władysława († 1281).

i ciągłej kulturze górniczej w tej okolicy. Niewiadomo, co wyraz „wolny ołów" oznacza, czy prawo prowadzenia samodzielnego górnictwa bez regalij górniczych, czy też tylko wolną sprzedaż ołowiu.

W 1254 r. przeniósł Władysław miasto Bytom i sąsiednią wieś Łagiewniki na prawo niemieckie, lokował jeszcze i inne wioski w okolicy Bytomia na temże prawie, jak Miechowice i Chorzów. Założył w 1253 r. klasztor Cystersów w Rudach, szpital w Bytomiu i oddał go Bożogrobcom,

a w Opolu i Raciborzu obdarzył klasztory Dominikanów. Założył klasztor Franciszkanów w Głogówku, a fundacją duchowną dał podstawę do założenia miasta Lublińca. Wspólnie ze swą małżonką ufundował bogate opactwo benedyktyńskie w Orłowie, do którego należało 29 wsi. W 1260 r. nadał biskupowi wrocławskiemu przywilej posiadania w całości ołowiu, gdyby go odkryto we wsiach Biskupice, w Bytomskiem, i w Poniszowicach, w Gliwickiem. Umarł w 13. 11. 1281 r. i jest pochowany w Rudach.

Znaczenie „księstwa opolskiego" było za Władysława bardzo wielkie. Podzielił on ziemie swe pomiędzy czterech synów. Bolesław, który jeszcze za życia ojca zaczął używać tytułu „księcia opolskiego", otrzymał Opole, Kazimierz Bytom, Koźle z Toszkiem i Pyskowicami, Mieszko i Przemko Cieszyn i Racibórz. Rządzili temi krajami wspólnie przez lat 9. Od Mieczysława I aż do śmierci Władysława druga część Śląska, nazywana przeważnie ziemią opolską, była niepodzielona pod panowaniem jednej linji piastowskiej. Od podziału Władysława rozpada się na mniejsze księstewka, mające własnych monarchów, i tworzy własną historję.

Dzieje księstwa bytomskiego

KAZIMIERZ II (1286—1312)

Kazimierz bytomski tytułował się też księciem głogowskim lub kozielskim. Należały do niego jeszcze grody jak Toszek, Gliwice, Pyskowice i Siewierz. Bytom uczynił stolicą swego księstwa. Wszyscy bracia używali obok partykularnych też dawnego ogólnego tytułu ojcowskiego. Każdy z nich występuje jako książę opolski, pan na Bytomiu, Raciborzu itd.

Kazimierz bytomski jest pierwszym księciem Śląska, który stał się lennikiem Czech. Udał się na dwór Wacława II do Pragi i tam 10 stycznia 1289 r. za zgodą swych synów i rady dostojników uznał swe księstwo za dziedziczne lenno króla Czech. Złożywszy Wacławowi hołd wasalski, przyrzekł mu wierność, uszanowanie i posłuch wieczysty, oraz jako wierny lennik pomoc zbrojną. Czyn ten miał mieć dla Śląska dalekonośne następstwa; był to pierwszy fakt ustrojowego połączenia części Polski z państwowością czeską zapomocą dobrowolnie zadzierżgniętego węzła stosunku lennego. Uczynił to Kazimierz w tym celu, jak sam powiada, aby mieć obronę przed tymi, którzy go uciskali. W 1292 r. składają czterej bracia książęcy w Opolu Wacławowi II osobisty hołd.

Książę wrocławski Henryk II w przymierzu z Bolkiem opolskim zajął wtedy ziemię krakowską. Położenie geograficzne księstwa bytomskiego było takie, że stało się terenem stałego przejazdu Henryka IV z jednej części państwa do drugiej, bo je rozdzielało jako klin. Stosunek do Henryka IV nie był także przyjazny. Henryk IV miał za żonę siostrę Kazimierza, którą odtrącił od siebie, choć ojcu obiecał, że ją uczyni królową, a ożenił się z Niemką.

Kazimierz był w historji ziemi bytomskiej ciekawym księciem. Pozbawił się on wszelkich książęcych praw jak i wzgórza „Swtuhali" koło Bytomia [1]) na rzecz duchowieństwa bytomskiego, zobowiązując je tylko do modlitw za swoje i swych przodków grzechy. Rezydując w Bytomiu, przyczynił się do podniesienia miasta. Słynął z pobożności i łagodności. Obszary kraju

---

[1]) F. Gramer, Chronik der Stadt Beuthen, Urkunden — str. 341—342.

jego, jakkolwiek wtedy jeszcze przeważnie lesiste, były to ziemie około Toszka, Pyskowic, Gliwic, Pszczyny i księstwa siewierskie, zatorskie i oświęcimskie. Przewyższały obszarem niejedno księstwo niemieckie. Z pewnych dokumentów wynika jednak, że rządy oddał już w r. 1303 swemu najstarszemu synowi Władysławowi. Po jego śmierci 1312 r. księstwo jego rozpadło się na trzy maleńkie dzielnice, wydzielone synom już za życia.

Dwaj jego synowie Bolesław i Ziemowit byli rycerzami zakonnymi. Córka Marja wyszła za króla węgierskiego Karola Roberta w 1306 r., który sczasem wciągnął całą rodzinę tego pierwszego lennika Czech w obręb wpływów węgierskich. Dwaj bracia Marji, Bolesław, oświęcimsko-toszecki, i Mieszko, joannita, doszli na Węgrzech do znaczniejszych godności. Pierwszy został arcybiskupem ostrzyhomskim, a drugi osiągnął biskupstwo nitrzańskie a później weszpremskie [2]).

WŁADYSŁAW (1312—1351)

Władysław, najstarszy syn Kazimierza, objął w posiadanie ziemię bytomsko-kozielską. Rządził zapewne przez czas jakiś z bratem Ziemowitem, który w spuściźnie po ojcu otrzymał Gliwice, i tytułował się też w dokumentach w latach od 1311—1313 księciem bytomskim. Wystawiony przez Władysława w 1315 r. dokument, w którym pozwala klasztorowi w Henrykowie na wolny od cła tranzyt koni, bydła i innej trzody, jakoteż na przewóz soli i ołowiu, świadczy o ożywionem górnictwie i handlu między Polską a Śląskiem.

Gdy Jan Luksemburski jako założyciel nowej dynastji w Czechach objął rządy, znalazł wpływy czeskie na Śląsku w rozkładzie; lenno bytomskie poszło w zapomnienie. W lutym 1327 r. przyjmują w Opawie zwierzchnictwo Jana Luksemburskiego Władysław książę kozielsko-bytomski, Bolko niemodliński, Leszek raciborski i Kazimierz cieszyński, uznając się lennikami Czech. W dniu 24 lutego przybył król czeski do Bytomia i przyjął tu w lenno Jana oświęcimskiego. Shołdowanie to miało być środkiem do opanowania korony polskiej. Infeudacja księstw opolskich była wynikiem nacisku siły zbrojnej Jana Luksemburskiego, idącego ze znaczną siłą na Kraków.

W dniu 5 kwietnia 1337 zastawił Władysław książę kozielsko-bytomski za 4000 grzywien część swej dzielnicy, mianowicie Koźle i Gliwice, Leszkowi raciborskiemu, a Siewierskie sprzedał z prawem pierwokupna Kazimierzowi cieszyńskiemu w 1337 r. Po ukończeniu procesu w sprawach

---

[2]) J. Dąbrowski. Elżbieta Łokietkówna. Dzieje Śląska.

dynastycznych w księstwie raciborskiem, odebrał Władysław Koźle i Gliwice, Koźle dał synowi Kazimierzowi a Gliwice bratu Ziemowitowi.

Kiedy jeszcze ojciec i dziad książąt opolskich Władysław, jako pan całego księstwa opolskiego, nietylko odpierał ataki sąsiadów, mieszał się w sprawy innych książąt, brał udział w wojnach, toczonych między Węgrami i Czechami i zdołał zająć Kraków, to jego czterej synowie byli już tylko słabemi książątkami. Stąd nic dziwnego, że czując się niepewnymi swych praw i posiadłości, zaczęli szukać związku i oparcia u potężnych sąsiadów. Polska znajdowała się także wtedy w rozbiciu — żadne z księstw dzielnicowych nie przedstawiało tej potęgi, jaką było ówczesne królestwo czeskie. Brak porozumienia i niezgoda pomiędzy Piastami sprawiły, że nie mogli oni otoczyć opieką książąt opolskich. Również sprzeczność interesów dynastycznych dzieliła książąt opolskich od wrocławskich, wówczas jeszcze potężnych i energicznych. Równocześnie także sami Habsburgowie skierowali wtedy ruchliwych Przemyślidów czeskich w stronę Polski, odpierając ich tem samem od krajów niemieckich. Ekspansja czeska skierowana w stronę krajów polskich przestała zagrażać dążeniom monarchów austrjackich. Ciążenie Śląska ku Czechom rozluźniło stosunki z Polską, ale na ziemiach księstw opolskich ustała też kolonizacja niemiecka, która w XIV wieku doprowadzona została do pewnego zakończenia. W międzyczasie po wymarciu Przemyślidów zależność lenna książąt poszła w zapomnienie, a książęta łączą się w tym wypadku z silniejszym. Po wzmocnieniu i zjednoczeniu Polski przez Władysława Łokietka następuje zmiana w równowadze sił politycznych Czech i Polski. Łokietek nazywa książąt: bytomskiego, oświęcimskiego i raciborskiego „synaczkami", a to z okazji zawarcia przymierza z królem duńskim, szwedzkim i norweskim, księciem Rugji, Slawji (Meklemburgja wschodnia) i Meklemburgji; również ręczy on za swoje dzieci, „synaczków", jako należących do przymierza. Można stąd wnioskować, że książęta opolscy wchodzą tutaj w podobny stosunek do Polski, jaki ich łączył przedtem z Czechami, oparty jednak nie na ustroju feudalnym, lecz na przynależności do wspólnej rodziny polskiej. Polskość kraju i książąt opolskich podkreślają wszyscy dziejopisarze Śląska.

Dnia 9 lutego 1339 r. wydał Kazimierz Wielki w Krakowie akt, będący właściwie ratyfikacją umowy trenczyńskiej z 1335 r. co do rezygnacji z księstw śląskich, opóźnioną jednak o 4 lata. Król polski zrzekł się praw do ziem tych książąt śląskich, którzy złożyli hołd królowi czeskiemu przed r. 1335, również ziem w tym terminie przezeń zajętych, a także ziem shołdowanego księstwa płockiego. Wymienieni zostali książęta: Bolesław lignicko-brzeski, Henryk żegański, Konrad oleśnicki, Jan ścinawski, Bolko niemodliński, Albert strzelecki, Władysław cieszyński, Władysław kozielsko-

bytomski, Leszek raciborski, Jan oświęcimski, Wacław płocki, oraz Wrocław i Głogów wraz z okręgami. Kazimierz Wielki zrzekł się tych ziem, które mu przysługiwały lub przysługiwać mogły, ale także i wszelkiej akcji rewindykacyjnej na przyszłość, nie wymieniając wszakże nigdzie Śląska ani Opola jako całości. Zarezerwował sobie w ten sposób niejako prawa do nieobjętych renuncjacją ziem. W gruncie rzeczy jednak dalszy rozwój polityki tych państw sprawił, że akt z 1339 r. stał się aktem definitywnego odłączenia Śląska od Polski. Polityka Kazimierza Wielkiego zdążała jednak do tego, aby się usadowić w innych częściach Śląska, wykupił Kluczborek, Byczynę, a Wołczyn zdobył na jakimś rabusiu pogranicznym w 1341 r. Z książętami opolskimi zacieśniał stosunki, zwłaszcza z księciem cieszyńskim, który stał się bezpośrednim sąsiadem Polski po nabyciu ziemi siewierskiej w 1337 r. od Władysława bytomskiego.

Książęta opolscy pouczeni doświadczeniem w sprawie raciborskiej, kiedy po wygaśnięciu w księstwie raciborskiem linji piastowskiej otrzymała rządy kraju tego obca dynastja, byli przychylniejsi poczynaniom dworu polskiego. Pokazało się to zwłaszcza w czasie wyprawy Kazimierza Wielkiego, skierowanej przez księstwa opolskie przeciw Janowi Luksemburskiemu. I tak Władysław kozielsko-bytomski zawarł w lutym 1346 r. umowę, w której zobowiązał się, że dopóki trwały pokój nie zostanie zawarty, nie będzie wspomagał ani nie wpuści do swych grodów, będących kluczem drogi do Krakowa, tak Jana czeskiego i jego synów, jak Mikołaja opawskiego i ich ludzi. Charakterystyczne jest, że lennik czeski wyłamuje się z obowiązków względem suzerena. Także inni Piastowie śląscy, szczególnie opolscy, ciążyli wtedy więcej ku Polsce niż ku Czechom. Odgrywała tu widocznie rolę także nowa dynastja w Czechach, obca Piastom. Na koronacji Karola IV w 1347 r. brakowało wielu książąt opolskich.

Należy podnieść, że szczególnie ziemia bytomska odgrywała wtedy ważną rolę polityczną i gospodarczą, zajmowała położenie środkowe, a prowadził przez nią główny trakt handlowy z Krakowa do Wrocławia. Pozostała dotychczas niepodzieloną i słynęła z górnictwa ołowiu i srebra. Władysław kozielsko-bytomski rezydując w Bytomiu, umarł w r. 1351. Ponieważ Kazimierz kozielski zakończył życie jeszcze przed ojcem, dlatego drugi syn Bolko skupił w swym ręku choć na krótko całą dzielnicę kozielsko-bytomską z wyjątkiem Siewierza. Bolko był ostatnim przedstawicielem tej linji Piastów bytomskich. Z pięciu jego sióstr jedna z nich, Eufemja, była żoną Konrada oleśnickiego, trzy zaś były w klasztorach, Beatryca żoną burgrabiego z Norymbergji. Również Bolko pozostawił po sobie pięć córek, z których najstarsza Elżbieta została żoną Przemysława cieszyńskiego, druga księcia ziembickiego a trzy najmłodsze poszły do klasztoru w Trzebnicy.

Po śmierci Bolka, która nastąpiła już w 1355 r., powstały natychmiast spory co do krajów tego księcia. Piastowie śląscy, nauczeni doświadczeniem w sprawie objęcia dziedzictwa księcia raciborskiego przed laty, niezwłocznie zgłosili swe pretensje do spuścizny po księciu kozielsko-bytomskim. Jedni, a mianowicie: Bolko niemodliński, Albert strzelecki i Jan oświęcimski, powoływali się na pokrewieństwo po mieczu; z Piastów opolskich tylko Przemko cieszyński wraz z Konradem oleśnickim, przedstawicielem Piastów śląskich, zgłaszali swe pretensje, roszcząc sobie prawo do spadku z innego tytułu prawnego, a mianowicie małżeństw. Konrad był ożeniony z Eufemją, siostrą, a Przemko z Elżbietą — córką ostatniego księcia kozielsko-bytomskiego.

Karol IV nie chciał sobie zrażać książąt piastowskich i wywoływać nowych rozgoryczeń, uznał w zasadzie pretensje ich do spadku, ale postawił warunek w osobnym dokumencie, wydanym w Pradze 1355 r.; książęta musieli uznać pełne prawo Karola IV do dysponowania tem lennem, i stwierdzić, że przyznanie im praw do spadku uznają za szczególną łaskę królewską.

Ostatecznie sprawa została na tej podstawie rozpatrzona w sądzie, gdzie też 1355 r. przyznano księstwo kozielsko-bytomskie Przemkowi cieszyńskiemu i Konradowi oleśnickiemu. Rozstrzygnięcie takie jednak musiało mieć podstawę w akcie lennym Władysława kozielsko-bytomskiego z r. 1327 — według którego dziedzictwo kozielsko-bytomskie miało przypaść w braku męskiego potomka córkom Władysława. Konrad oleśnicki, jako mąż córki Władysława i pełnomocnik jej sióstr, uzyskał prawo do spadku, a Przemko jako mąż wnuczki Władysława. Księstwem podzielili się obaj książęta w 1356 r. w Pradze wobec cesarza, który zatwierdził ten układ, w ten sposób, że Konrad miał dla siebie i swych dzieci otrzymać dwie części, a Przemko trzy części na rzecz swej żony i jej sióstr. W tym samym stosunku mieli jeszcze spłacić innych spadkobierców i wierzycieli.

Podział ten jednak nie został wykonany. Nastały długie spory spadkowe, których powodem była chęć Konrada do zmiany układu na swą korzyść. Gdy przyszło do rozgraniczenia spadku, podzielono go na połowę w r. 1357, układem zawartym w Bytomiu, który przyznawał Konradowi Koźle, a Przemkowi Toszek i Pyskowice; sam Bytom z okręgiem pozostawał w ręku wdowy po Bolesławie kozielsko-bytomskim, która zrezygnowała z swej posiadłości na rzecz obu książąt w r. 1358.

Następuje teraz dalszy spór o ziemię bytomksą i różne spłaty. Można zrozumieć dlaczego właśnie o tę ziemię toczono długoletnie spory. W okolicy Bytomia prowadzono już oddawna górnictwo ołowiu i srebra, które w tym czasie doszło do pewnego rozkwitu. Była to najbogatsza część

księstw opolskich. Kultura materjalna mieszczan bytomskich stała naówczas wysoko. Kością niezgody stał się teraz Bytom. Konrad oleśnicki przyjął w Bytomiu hołd mieszkańców. Powołani jako rozjemcy książę lignicki i brzeski, rozstrzygnęli sprawę w ten sposób, że księciu Przemysławowi miano także shołdować w Bytomiu. I ta ugoda nieprędko została wykonana. Ostatecznie jako najwyższy sędzia rozjemczy, Karol IV, rozstrzygnął, że Konrad oleśnicki miał się starać, aby druga połowa mieszkańców Bytomia złożyła Przemysławowi przysięgę, jak to już uczyniła pierwsza połowa Konradowi.

Księstwo bytomskie w podziałach

Prawdopodobnie dlatego, że księżna wdowa nie oddała miasta prędzej, albo hołd obywateli jeszcze się nie odbył, mogli Konrad II oleśnicki, syn Konrada I, i książę cieszyński Przemysław, dokonać zupełnego podziału miasta dopiero 28 stycznia 1369 r. Tak tedy miasto i ziemia bytomska zostały ostatecznie podzielone pomiędzy obu książąt w tak komiczny sposób, że granicę pociągnięto w mieście przez zamek, ulice, rynek a nawet przez domy. Północna część Bytomskiego przypadła księciu oleśnickiemu a południowa cieszyńskiemu. Od czasu podziału tego posiadało miasto Bytom dwa magistraty, jeden w części oleśnickiej, drugi w cieszyńskiej.

Dokument, odnoszący się do podziału tego, oznacza dokładnie najważniejsze miejscowości słynne wtedy z górnictwa: jak Miechowice, Bobrek, Polskie Piekary (dzisiejsze Rudne Piekary) i Bobrowniki. Istniały też już naówczas w górnictwie bytomskiem władze i sądownictwo górnicze. Zivier uważa za prawdopodobne przypuszczenie, że w księstwie bytomskiem w 7 dziesiątku XIV wieku istniały spisane zasady prawa górniczego. Inne wsie są wspomniane i to: Kamień, Radzionków, Szombierki i Orzegów. W nieco wcześniejszych dokumentach zachodzą wsie: Repty, Biskupice, Łagiewniki, Dąbrówka, Chropaczów, Chorzów, Dąb, Brzozowice, — Kozłowa Góra, Tarnowice, Mikulczyce, Orzech, Nakło, Bytków, Niemieckie Piekary i Radzionków. Są to wszystko miejscowości, które jeszcze dziś istnieją, a które rozwinęły się na miasta prawie o charakterze przemysłowym.

Pod względem ustrojowym panowało w tym okresie w księstwach opolskich zamieszanie. Książęta trzymali się długo, aż do XV stulecia prawa polskiego, a resztki jego przechowały się aż do 18 wieku. Miasta i wsie niektóre broniły swego prawa magdeburskiego. Wpływ i znaczenie wójtów, posiadających szeroki zakres władzy, zaczęło teraz zwolna upadać a zwiększała się samodzielność mieszczan. Prawa nabyte przez koronę czeską, to zwierzchniczość lenna i prawo dysponowania lennem po wy-

gaśnięciu panującego rodu. To prawo i stosunek wasalski były jedynym węzłem łączącym książąt z królem czeskim. Stosunek lenny był bardzo luźny. Książęta śląscy uważali się za uprawnionych zastawić lub sprzedać swoje ziemie temu, który więcej dawał. To też, gdy książęta szukali oparcia nazewnątrz, wzmacniało się poczucie społeczne mieszczaństwa coraz więcej, które zaczęło teraz odgrywać rolę większą i podnosiło się materjalnie i duchowo.

Mord księży bytomskich w r. 1363

Stara kronika, napisana w języku łacińskim klasztoru św. Wincentego pod Wrocławiem, któremu nietylko klasztor św. Małgorzaty ale także i kościół parafjalny w Bytomiu podlegał o tyle, że i prawo reprezentacyjne tego kościoła należało do opata, jakkolwiek zawsze ustanawiał przy tym kościele księży świeckich, opowiada powstanie i przebieg niezgody kościelnej następująco:

„Opowiadają, że po spustoszeniu Śląska przez Tatarów odbudowane zostało miasto Bytom przez arcybiskupa salzburskiego, Władysława, opiekuna dzieci Władysława opolskiego, że zbudował on w mieście kościół Marji Panny za pozwoleniem papieża i opata klasztoru św. Wincentego w r. 1231. Kościół ten został wyposażony w różne dochody jak dziesięciny i meszne, które należały do klasztoru św. Małgorzaty na górze przed miastem, tak, że każdy łan obszaru parafjalnego musiał oddawać wiardunek groszy, jedną miarę żyta i jedną miarę owsa kościołowi Najśw. Marji Panny, a proboszcz tego kościoła miał oprócz tego otrzymać na własność dwa łany.

Po kilku latach namówił przełożony klasztoru św. Małgorzaty obywateli miasta, kierowany zazdrością względem Piotra z Koźla, proboszcza kościoła Panny Marji, męża dobrego i nieposzlakowanego, do wypędzenia go, wzamian zaco obiecywał połączyć kościół parafjalny z klasztornym; w kościele Panny Marji mieli śpiewać zakonnicy codziennie psalmy. To spodobało się parafjanom i powstało wielkie poruszenie pomiędzy nimi, zwrócili się tedy w tej sprawie do księcia Konrada oleśnickiego.

Książę Przemysław cieszyński, panujący w drugiej części miasta Bytomia, dowiedział się o tem i nakazał oddawać proboszczowi to, co mu się należało.

Książę Konrad na Oleśnicy stał jednak po stronie opata przeciw proboszczowi, zabrał jemu jego dwa łany roli i dał je pewnemu poddanemu a utrudniał proboszczowi sprawowanie praw i obowiązków w kościele. Tenże domagał się zadośćuczynienia na mocy praw kościelnych. Książę i obywatele zaprzeczali jemu tychże i zwrócili się do dworu papieskiego, dokąd się sam opat udał. Także proboszcz udał się tamże i bronił praw swego kościoła według prawa kanonicznego i uzyskał pozwolenie zwrócenia się do ludu, nakazujące posłuszeństwo jemu a nie przełożonemu klasztoru św. Małgorzaty, jak również nakazano oddawanie wszystkich należności kościołowi parafjalnemu. Skoro tylko opat dowiedział się o tem w Rzymie, uważał sprawę swoją za przegraną, podburzył szybko obywateli, aby z pomocą księcia pokrzywdzili prawa kościoła parafjalnego a proboszcza i wikarego utopili.

Po swoim powrocie ogłosił 14 września 1363 r. proboszcz przez swego kapelana, Mikołaja z Pyskowic, rozstrzygnięcie kurji rzymskiej i zażądał posłuszeństwa

i także tego, żeby kościół został nieuszkodzony, w tym celu miano drzwi jego zreparować, aby świnie, psy i inne zwierzęta nie dostały się do niego i nie zbrudziły go.

Skoro się o tem dowiedziała rada miejska, zgromadziła swoich zwolenników i zaprosiła także proboszcza i kapelana. Zamiar ten odgadł proboszcz i rzekł do swego wikarego: „idź do nich z ciałem Zbawiciela, ja ucieknę, zapewne będą się bać Syna Bożego i odstąpią od swych złości". Kapelan uczynił, co mu kazano, lecz przeciwnicy stali się jeszcze więcej rozgoryczeni i powiedzieli mu: „idź do kościoła".

Skoro kapelan wrócił do kościoła i schował monstrancję, związali go i tak zaprowadzili na ratusz, zabrali gwałtem wszelkie dokumenty kościoła, także ostatnie orzeczenie papieskie, zniszczyli wszystko i przywłaszczyli sobie dobra i prawa kościelne.

Proboszcz próbując uciec, znalazł bramy miasta zamknięte, skrył się dlatego w piwnicy pewnego domu narożnego, jednak znaleziono go tam, skrępowano i zaprowadzono na ratusz, i uwięziono razem z kapelanem w sąsiednim domu, ażeby ich sam lud osądził. Wszyscy zaczęli jednogłośnie krzyczeć: „należy ich utopić". Skoro to usłyszał zakrystjan, udał się do sąsiedniej wsi, Rozbarku, gdzie się przez trzy dni ukrywał. Natychmiast zaprowadzono wikarego i proboszcza nad staw rybny (staw św. Małgorzaty) i wrzucono ich do niego. Skoro lud powracał do miasta, obejrzał się jeden z obywateli i zauważył, że kapelan Mikołaj wyszedł z wody ocalony, zawołał on natychmiast do tłumu: „Patrzcie, jeden z nich wychodzi z wody!" Czemprędzej powrócili razem z katem i wrzucili go ponownie do stawu. Napróżno prosił ich, aby mu pozwolili opowiedzieć im cud Najśw. Marji Panny, którego był świadkiem przy utopieniu proboszcza, jak mianowicie dziewica Marja walczyła z złym duchem Szarlejem, jednak nie usłuchano go i wrzucono ponownie do stawu. Kat, który wikarego Mikołaja nie mógł w żaden sposób zanurzyć, uderzył go trzy razy toporem między biodra i łopatki, lecz jeszcze i tak nie zabito go, tylko przyjaciele jego zabrali go napół żywego do miasta, gdzie po trzech dniach umarł.

Czyn ten nie pozostał bez kary. Obywatel, który się obejrzał i spowodował ponowne sponiewieranie i umęczenie kapelana, oślepł. Nie upłynęło jeszcze pół roku a pożar zniszczył miasto, które zeszło do rzędu nędznej miejscowości, jaka jeszcze była w czasach niniejszego opowiadania, tj. w r. 1502".

„Ów zły duch, który chciał uwieść dusze mieszczan, aby ich wtrącić do piekła, pokazał się w ludzkiej postaci w mieście i zażądał od mieszkańców dziesięciny kruszczowej, za co chciał z nimi razem współpracować i wziąć udział w kosztach robót. Bytomiacy zgodzili się na to, pracowali wiele lat z złym duchem i powodziło się im dobrze. Lecz niezadługo potem dręczeni wyrzutami sumienia, przeznaczali otrzymane zyski przez kilka lat na potrzeby kościoła. Gdy jednak mieszczanie zobaczyli, że kościół podnosi się materjalnie, zaczęli zazdrościć kościołowi i podzielili zyski pomiędzy siebie, nic nie oddawając z nich kościołowi.

Przyszła jednak i kara za to, gdyż tenże zły duch ukazał się górnikom i rozkazał im opuścić miejsca pracy, ponieważ za pozwoleniem Najśw. Dziewicy wypuści rzekę z wnętrza ziemi, ponieważ mieszczanie tak bardzo oszukali kościół parafjalny.

Nadmieniono już, jak zakrystjan w czasie powstania uciekł do Rozbarku i tam się przez trzy dni ukrywał. Czwartego dnia udał się w podróż do Rzymu i przeprowadził tamże interdykt na miasto, który przez 10 lat ciążył na mieście, aż papież powodowany litością, zwolnił ich od niego na 4 lata, aby dać miastu czas do poprawy i pokuty.

Gdy czterech radców miejskich przybyło do Rzymu po absolucję, skazano ich na dożywotne więzienie. Trzem z nich odpadły nogi od kajdan a czwarty zdołał potajemnie uciec" [3]).

---

[3]) Stenzel, Script. rerum silesiac. t. II, str. 149. Tak przez wydrukowanie zyskał wypadek ten w nowszych już czasach podkład historyczny i całkiem inną postać, i odnosi się do górnictwa.

Tyle mówi historyk Stenzel według starej kroniki klasztoru św. Wincentego. Steinbeck zaś mówi w swojej historji górnictwa śl. tak o tem zdarzeniu:

„Cała ta sprawa miała związek z górnictwem, gdyż w starych czasach były kruszce ołowiu przedmiotem szczególnego zainteresowania, a prawdopodobnie naówczas z częstemi odkryciami kruszców i także opłacającem się górnictwem we wsi — Szarleju, gdzie jeszcze do dnia dzisiejszego kwitnie górnictwo, a które zapewne wtedy powołał do życia przedsiębiorca obcy i do uruchomienia i odebrania majątku kościelnego namówił obywateli bytomskich. Kościołowi nie dawano żadnych opłat z wydobywanych skarbów, np. dziesięcin albo wolnych kuksów, co więcej, zatrzymano mu należności z przypadających zysków. Wody wdzierającej się nie zdołano powstrzymać ówczesnemi środkami, co wszystko spowodowało upadek dawnego górnictwa w wieku 14".

Sommersberg przytacza o zamordowaniu kapłanów następujące słowa: „W tym czasie t. j. 1369 r. znikły nagle kruszce z okolic Bytomia, ołów z domieszką srebra. Myślano, że to kara Boża za okrucieństwo, ponieważ przedtem mieszczanie zamordowali na mocy publicznego postanowienia dwóch księży, wbrew wszelkim świętym ustawom, Piotra proboszcza miejskiego i Mikołaja jego wikarego". Schickfuss mówi prawie to samo, Zimmermann zaś kreśli zdarzenie to następująco: „W tym okresie czasu istniał spokojny, dobry i szczęśliwy stan, a szczególnie w Bytomiu istniała bogata kopalnia, gdzie błogosławieństwo Boże pozwoliło odkryć bogate kruszce srebra. Ponieważ jednak szczególna kara Boża dotknęła mieszkańców jego, którzy prowadzili złe i karygodne życie, których nadmiar szczęścia uniósł w pychę i zbytki i którzy dopuścili się krótko przedtem zabójstwa dwóch księży, upadła kopalnia, która od tego czasu już nigdy nie mogła być odbudowana i urządzona".

Zamordowanie księży miało głębsze przyczyny, których dotychczas nie zdołano wyjaśnić. Brak jest dokumentów, któreby coś pewniejszego mogły podać w tej sprawie. W każdym razie stosunki polityczne i narodowe obok ekonomicznych, podział miasta i podział ziemi bytomskiej, przyczyniły się do sporów, które doprowadziły do tragicznego upadku. Utworzyły się dwie partje, jedna z księciem oleśnickim na czele a druga z Przemysławem cieszyńskim, która była zapewne słabsza, a po śmierci jego zupełnie straciła na sile, gdyż w przeciwnym razie nie byłby Konrad oleśnicki dopuścił się takiego pogwałcenia kościoła.

Steinbeck podaje, że aż do roku 1335 nie przekazano nam nic o górnośląskiem górnictwie, nic dziwnego, gdyż górnicy aż do wieku XIII nie byli wolnymi górnikami, tylko niewolnymi, odrabiającymi pańszczyznę

dla właścicieli gruntowych. Z przytoczonej kroniki wynika jednak, że w XIV stuleciu chłopi lub też mieszczanie prowadzili górnictwo na własny rachunek. Chłopi w ziemi bytomskiej byli zapewne więcej rolnikami niż górnikami — podobnie jak to było w innych krajach europejskich, jak w Krainie i Łużycach.

Cała ta tragedja, wstrząsająca nas jeszcze i dzisiaj, miała swoją przyczynę w opłakanych stosunkach politycznych i społecznych owych czasów — charakter jej jest wybitnie ekonomiczny. Na podłożu gospodarczem wynikłe spory i zatargi w górnictwie między panami i pracownikami u wszystkich ludów nie były i nie są do dnia dzisiejszego żadną nowością. Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę ogólną ciemnotę i zabobon ówczesny, to niejedno zagadnienie stosunków dawnych staje się jaśniejszem. Zajście to straszne, powstałe na tle gospodarczem, ma także swe źródło w ówczesnym ustroju, często zmienianym. Powodował on ostre tarcia między książętami i stanami, duchowieństwem uprzywilejowanem a poddanymi, starającymi się wyzwolić z więzów nałożonych i jarzma niewoli. Również odwieczna żądza łatwych zysków i zazdrość przyczyniała się do zaognienia stosunków społecznych.

To pewne, że górnictwo koło Bytomia było już bardzo dawne i przechodziło czasy upadku i rozwoju stopniowego, i że w tych czasach duchowni, zwłaszcza zakonnicy brali i w tej gałęzi gospodarstwa światowego żywy udział. Równocześnie także już obcy przedsiębiorcy poznali się lepiej na skarbach tej ziemi, niż tubylcy. Podział zysków doprowadzał zwykle do sporów i walk, kończących się nieraz tragicznie.

Napozór niejasną jest sprawa z demonem Szarlejem. Najprawdopodobniej był to obcy albo bardzo ruchliwy i przerastający rozumem współczesnych polski gwarek, przedsiębiorca, mistrz sztuki górniczej, który pragnął wyzyskać skarby naturalne, nieuctwo i ciemnotę tubylców. Musiał on tak górować nad swem otoczeniem, że współżyjący widzieli w nim siłę i moc nieziemską. Czyny jego, zwłaszcza ulepszenia w technice górniczej przewyższały ich pojęcia, dlatego mniemali, że to sprawka złego ducha. Nie będąc zawsze przy nich, a zjawiając się zaś niekiedy i znikając po wydaniu rozkazów i pouczeń, mógł wyrobić u pracujących przesąd, że jest złym duchem i tylko niekiedy przybiera ludzką postać. Aż do czasów dzisiejszych górnictwo jest oplecione podaniami i legendami, w których przebija pierwiastek nadprzyrodzony, mający źródło swe w wierzeniach, przesądach i zabobonach, sięgających czasów pierwotnej ludzkości, która jeszcze żyła w świecie duchów i bogów złych i dobrych. Pomyśleć, że jeszcze w 19 stuleciu jeden z największych kapitalistów górnośląskich, pochodzenia polskiego, Karol Godula, który dorobił się miljonowej fortuny w górnictwie i hutnictwie, był u współczesnych postacią legendarną. Sądzili naiwni, że

pracował razem ze złym duchem, unikali go, omijali zdaleka, a gdy siedział po nocach, zajęty badaniami chemicznemi, wtedy dla wielu było to pewnikiem, że mu djabeł pieniądze nosi . . . [4]).

Z demonem Szarlejem jest związana sprawa rozkwitu i upadku górnictwa koło Bytomia. Mistrzowi temu zapłacono zapewne niewdzięcznością, podnosząc bunt, nie chcąc płacić udziałów, dlatego zmuszony opuścić i pozostawić własnemu losowi kopalnie, przyczynił się do ich upadku. Podziemne wody dokonały reszty, gdy zabrakło technicznych urządzeń górniczych, zastosowanych przez mniemanego demona. Zatopienie kopalń dokonane zostało sposobem naturalnym. W XIV w. zaczęto używać siły wodnej jako siły ruchu. Nastąpiła wielka techniczno-gospodarcza rewolucja. Hutnictwo zaczyna nabierać większego znaczenia niż górnictwo.

Ów demon Szarlej według zapisków kronikarskich działał raz w porozumieniu z Matką Boską a drugi raz walczył z nią. Wpleciony tutaj moment religijny można pojąć jako usiłowanie do zniżenia się do średniowiecznych pojęć religijnych, które wtedy silnie działały na umysły wszystkich. Energiczny i obyty w górnictwie mistrz działał widocznie w porozumieniu z miejsowem duchowieństwem i mieszczaństwem, lub też był przez nie zaangażowanym, a z chwilą śmierci proboszcza i kapelana i wogóle upadku gmin kościelnych w Bytomiu, nie miał już nic do roboty. Resztę oplotła legenda a tradycja zrobiła go postacią bajeczną, nieludzką nawet. Nazwa gminy Szarlej wskazuje wyraźnie na związek z powyższem zajściem.

Dalszemi przyczynami faktu tego były i nieuregulowane stosunki polityczne między panującymi książętami w ziemi bytomskiej. Granice nie były ustalone. Konrad oleśnicki dążył do zajęcia miasta. Prawdopodobnie księżna-wdowa nie oddała miasta prędzej, albo przysięga obywateli jeszcze nie była złożona, skoro Konrad II, syn Konrada I i książę cieszyński Przemysław dokonać mogli zupełnego podziału miasta dopiero 26 stycznia 1369 r. Sposób, w jaki podzielono miasto i ziemię bytomską, jest bardzo dziwny i ciekawy. Granicę pociągnięto w mieście przez zamek, ulice, rynek, nawet przez domy, a z ziemi północna część przypadła Oleśnicy, a południowa Cieszynowi. Uderza, że kopalnie w Bytomskiem i dochody z nich miały należeć w połowie do obu książąt. Szczególnie kopalnie istniejące w Polskich Piekarach (dzisiejsze Rudne Piekary), Bobrownikach, Miechowicach i Bobrku są tu wyraźnie w dokumentach wymienione [5]). Jest w nich mowa o prawie ustanawiania żupnika i sędziów górniczych dla każdego księcia

---

[4]) Patrz poniżej: Karol Godula.

[5]) Księga kopijna archiwum książęcego w Oleśnicy, str. 159. Grünhagen u. Markgraf II 438. Gramer, Chronik der Stadt Beuthen p. 345. Dr. E. Zivier: Geschichte des Bergregals in Schlesien, str. 277—280.

zosobna. Ci mieli wspólnie sprawować swoje urzędy górnicze. Wskazuje to na wczesne uregulowanie prawne i rozwinięty ustrój górniczy.

Oleśnicka część księstwa bytomskiego od r. 1369 — 1475

W r. 1370 zrezygnowała Eufemja, najstarsza córka księcia Bolesława ze wszystkich praw do Koźla, Bytomia i Gliwic na rzecz Konrada II. W r. 1373 rozstrzygają książę Ludwik lignicki i Bolko świdnicki wiele jeszcze spornych spraw pomiędzy obu właścicielami Bytomia, a szczególnie debatowano nad tem, czy wieś Kozłowa Góra przynależy do Bytomia, jak dowodził książę Konrad, czy też do Siewierza, jak twierdził książę cieszyński.

Po śmierci Konrada II (1366—1403) objął w r. 1403 syn jego Konrad III wszystkie posiadłości ojca, więc także Bytom i Koźle. Udzielił on mieszczanom swej części bytomskiej prawo dziedziczenia aż do piątego pokolenia, t. zn. że w razie braku bliższych spadkobierców mogły przypaść dziedzictwa pokrewieństwu aż do piątego stopnia. Potwierdził on również stare przywileje miasta. Książę Konrad III oleśnicki umarł przy końcu roku 1412. Spomiędzy jego pięciu synów dwaj, Konrad Biały i Konrad kęcki, sprawowali rządy części oleśnickiej wspólnie, w Bytomiu i Koźlu aż do 1437 r. Konrad kęcki umarł w r. 1437. Pozostawił on dwóch synów, Konrada Czarnego i Konrada Białego, Młodszego, którzy w r. 1450 gwałtem pojmali swego stryja, Konrada Białego Starszego, i zmusili go do odstąpienia im swych krajów. Jeszcze zanim Konrad Biały, Starszy, za wstawiennictwem cesarza uwolniony został, umarł w r. 1452, obaj bracia Konrad Czarny i Konrad Biały, Młodszy, stali się po śmierci swego stryja właścicielami wszystkich krajów, należących niegdyś ich dziadkowi. Ziemia bytomska jak również połowa miasta Bytomia przypadły przy podziale Konradowi Czarnemu, który ją posiadał aż do swej śmierci, która nastąpiła w r. 1471. Utrzymywał w Świerklańcu swego starostę. Z dokumentu, dotyczącego sprzedaży gruntu w Bytomiu z r. 1456, wynika, że niektórzy mieszczanie prowadzili wtedy górnictwo.

Po śmierci Konrada Czarnego dostał się Bytom z innemi krajami księstwa oleśnickiego w posiadanie Konrada Młodszego, Białego, który zatwierdził w Bytomiu w r. 1472 wszystkie przywileje, stare zwyczaje, prawa wolności, renty, czynsze, szczególnie jarmarki, jak również handel solą i opłaty zbożowe.

W r. 1473 wszedł Konrad Biały, Młodszy, z księciem Henrykiem ziembickim w układ spadkowy i oddał mu na wypadek śmierci swojej Koźle, Bytom, Gliwice i Chrzanowice. Książę ziembicki zatwierdził dlatego

19 stycznia 1475 również przywileje miast Bytomia i Gliwic, poświadczając, że miasto Bytom posiada prawo magdeburskie. Konrada oleśnickiego zmusił jednak król węgierski Maciej, który wtedy opanował Śląsk, do odstąpienia jemu jego krajów mimo układu z księciem ziembickim. Maciej kazał tedy shołdować sobie, a Konrad mógł jeszcze posiadać swoje ziemie tylko dożywotnie. Skoro w r. 1475 umarł książę Henryk ziembicki, narzeczony spadkobierczyni i córki Konrada Czarnego, zabrał król Maciej księstwo oleśnickie, grody i miejscowości części oleśnickiej, jak Bytom, Świerklaniec, Koźle i Leśnicę, tak, że książęta oleśniccy już w Bytomskiem nic więcej nie posiadali.

Pewien kronikarz wrocławski powiada, że rabunku tego dokonano, ponieważ w wojnie pomiędzy królem węgierskim a Władysławem Jagiellończykiem, królem czeskim, któremu pomagał ojciec jego Kazimierz, król polski, Konrad stał po stronie polskiej, a wdowa po Konradzie Czarnym, pochodzenia mazurskiego, wspierała Polaków radą i czynem, i aby Śląsk nie przypadł Sasom, uprzedził to wszystko król Maciej i kazał sobie shołdować, pozostawiwszy jednak Konradowi kraj do jego śmierci [6]).

Cieszyńska część księstwa bytomskiego od r. 1369—1476

Książę Przemysław cieszyński, który w r. 1369 wystawił ów niezwykły dokument podziałowy, panował przez pół wieku od 1358—1409 i był najwpływowszym księciem piastowskim swego czasu; przebywał przeważnie na dworze Karola IV. W r. 1378 ustanowił cesarz Wacław księcia Przemysława zarządcą cesarstwa rzymskiego. Przemysław umarł w r. 1410. Po nim nastąpił jego syn Bolesław, ponieważ brat jego został zamordowany wpobliżu Gliwic za sprawą księcia Jana raciborskiego [7]).

W r. 1412 dał Bolko cieszyński połowie miasta Bytomia przywilej prawno-spadkowy z ważnością aż do piątego pokolenia, jak Konrad III dla drugiej części miasta, również uwolnił miasto od danin podatkowych, wyjąwszy podatki na nadzwyczajne potrzeby. W r. 1414 towarzyszył Bolko cieszyński królowi polskiemu, Władysławowi Jagielle, w wyprawie wojennej przeciw Krzyżakom. Jeszcze 7 innych książąt śląskich walczyło z królem przeciw zakonowi. Książę Bolesław wyruszył także z cesarzem Zygmuntem przeciw husytom, którzy wówczas niezmiernie spustoszyli Śląsk i zdobyli miasto Gliwice w r. 1428. Wiosną 1430 r. walczył także z czeskimi Taborytami książę Bolesław opolski. W tej walce podjazdowej spalili

[6]) Nic. Pol. ed. Büsching II., p. 110.
[7]) Dr. Heinrich, Geschichte Teschens, str. 70.

oni także wsie Chorzów i Dąb, oblegali i zdobyli w tymże roku Bytom, który naskutek błagalnych próśb najpoważniejszych matron oszczędzono. Szturmem wzięto Gliwice i zdobyto miasta Brzeg i Nimczę, którą jako twierdzę ponownie umocniono. Konrad oleśnicki i kozielski odbił jednak rok później miasto Gliwice spowrotem. Po odejściu wojsk husyckich odważyli się wiernopoddani na walkę z przyjaciółmi husytów.

Po śmierci księcia Bolesława cieszyńskiego w r. 1426 rządziła jego małżonka, Zofja, wspólnie z swoimi 4 synami aż do roku 1442, kiedy się podzielili krajami. Wacław otrzymał Cieszyn i Bytom, Władysław Głogówek i Gurów, a dwaj najmłodsi bracia, Bolko i Przemko, Frysztat i Siewierz. W r. 1443 sprzedał Wacław biskupowi krakowskiemu Oleśnickiemu księstwo siewierskie za 6000 grzywien, jakkolwiek należało ono do nieletnich jego braci; a 1451 r. zastawił Kochłowice wraz z kuźnicą żelaza za 220 grzywień; zatwierdził Mikołajowi Miechowskiemu wszystkie prawa do wsi Miechowice i prawo korzystania z kopalń.

Książę Wacław zamienił w r. 1452 z swym bratem Bolesławem połowę miasta Bytomia i ziemię bytomską i wziął od niego kilka wsi i długi. Bolesław umarł w r. 1459, a już 6 lipca 1459 sprzedał książę Wacław cieszyński, opiekun dzieci Bolesława, wszystkie kopalnie, połowę miasta Bytomia za 1700 grzywien księciu Konradowi oleśnickiemu, Czarnemu, za pozwoleniem brata swego Przemysława [8]). Król czeski, Jerzy z Podiebradu, zatwierdził to kupno połowy miasta Bytomia. W tym okresie dziejowym panowało wogóle prawo pięści. Stosunki wewnętrzne Śląska są w tym czasie bardzo opłakane i smutne. Rozdarcie wewnętrzne i dezorjentacja utrudniały współżycie pomiędzy poszczególnemi krajami. Jedni z książąt śląskich byli po stronie Polski, inni po stronie Czech. Czasy te nie sprzyjały także rozwojowi ekonomicznemu, szczególnie górnictwo znajdowało się wtedy w upadku.

Sprzedaż połowy miasta Bytomia za 1700 grzywien z r. 1459 Konradowi oleśnickiemu zapewne nie przyszła do skutku, gdyż inaczej nie byłby mógł następca Wacława zamienić miasto Bytom za Koźle. W r. 1472 nastąpił po śmierci Wacława jego brat Przemysław II. Walczył on przeciw królowi Maciejowi i musiał dlatego połowę miasta i ziemi bytomskiej wzamian za Koźle oddać Maciejowi. Ze zgryzot spowodu tej straty umarł 1477 r. Maciej, król węgierski, jak widzieliśmy, nabył tem wymuszonem kupnem także i drugą część Bytomia, przez co po prawie przeszło 100-letniej rozłące połączone zostało miasto i ziemia bytomska znowu w jedną całość. W ten sposób dostało się miasto Bytom i kraj, a w r. 1479 także

---

[8]) Reg. S. Wencesl. (481) f. 583 b.

i Koźle, jako jedna całość do rąk króla Macieja. Po raz pierwszy od czasów historycznych przeszła ziemia bytomska z rąk Piastów pod inne panowanie.

W 1479 r. odstąpił pod naciskiem Kazimierz II cieszyński Maciejowi część Głogowskiego za Tarnowice i Koźle i 20 000 guldenów.

Ziemia bytomska pod panowaniem węgierskiem od r. 1476—1490 jako posiadłość zastawna w rękach Jana z Zyrotina od r. 1477—1498

Król Maciej posiadał od r. 1476 prawie cały Śląsk w swoich rękach. W r. 1477 zapisał król Maciej Janowi z Zyrotina i Fulnek za 8000 węgierskich guldenów miasto Bytom i zamek świerklański z wszystkimi poddanymi, szlachtą, z prawem niższego i wyższego sądownictwa, nie wyłączając niczego. Król jednak zastrzegł sobie, że w razie gdyby zażądał znowu grodu i miasta, to należy ćwierć roku przedtem wypowiedzieć ziemie te Janowi z Zyrotina albo jego spadkobiercom i zapłacić 8000 guldenów węgierskich.

Gdyby niektóre dobra księstwa zostały zastawione, to wtedy miał Jan z Zyrotina i jego spadkobiercy całkowite prawo je znowu wykupić, a król obiecał im ponieść odszkodowanie, oprócz sumy zastawnej. W r. 1478 zakończyła się wojna w sprawie Śląska pomiędzy Maciejem a królem czeskim Władysławem pokojem w Bernie. Maciej miał kraj ten zatrzymać, jednak w razie wcześniejszego zgonu jego miał go przekazać o wiele młodszemu Władysławowi. To stało się też po śmierci Macieja w r. 1491 [9]).

Jan z Zyrotina posiadał zapewne bardzo wielki majątek, gdyż przez wykupienie zastawionych dóbr ulepszył i skoncentrował ziemię bytomską. Jak się zdaje, to siedzibę swoją miał w Świerklańcu, jednak pobyt w ciemnych zamkach świerklańskich, wśród krnąbrnych poddanych i wpobliżu polskiej granicy, nie podobał mu się widocznie, oprócz tego prawdziwą plagą kraju byli rozbójnicy i różnego rodzaju choroby zaraźliwe. Pozatem także dochody z górnictwa coraz więcej upadającego, musiały być bardzo nikłe, dlatego też szukał on sposobów i dróg, aby tej ziemi zastawnej, którą tak wysoko podniósł, znowu się pozbyć i to bez straty. Ponieważ jednak nikt nie chciał nabyć zastawu za trzymiesięcznem wypowiedzeniem, więc musiano szukać korzystniejszych warunków. Zwrócił się tedy Jan do króla Władysława czeskiego, który po śmierci Macieja, według wyżej wspom-

[9]) Dokument u Goldart'a, de rege Bohemiae, Supplement, docum. nr. 55.

nianego układu, obrany został także królem węgierskim. Także Śląsk uznał go jako zwierzchniczego księcia. W tym charakterze zatwierdził Władysław Janowi z Zyrotina ziemię zastawną, miasto Bytom i gród Świerklaniec i dokument króla Macieja w wszystkich punktach. Nadał również synom jego prawo zatrzymania ziemi bytomskiej w dożywocie. Jan z Zyrotina sprzedał jednak księciu Janowi opolskiemu zastaw bytomski w r. 1498 w układzie, zawartym w Raciborzu z księciem Janem opolsko-raciborskim i panem na Głogówku i synami Jana z Zyrotina. Jan opolski dał mu za ziemię bytomską 8000 guldenów węgierskich i 7000 kóp groszy czeskich za wykupienie wójtostw, opłaty menniczej, wreszcie za wsie: Niemieckie i Rudne Piekary, Bobrowniki, Kochłowice, Brzozowice i Chorzów.

Ziemia bytomska pod panowaniem księcia Jana opolskiego od r. 1498—1532

Naturalne połączenie ziemi bytomskiej z księstwem opolskiem, którem łagodny Jan jako ostatni Piast opolski, rządził, musiano powitać jako radosne zdarzenie. Następujące wsie miały już wtedy znaczenie i były wielkie: Chorzów, Łagiewniki, Szombierki, Bujaków, Miechowice, Świętochłowice, Dąb, Mikulczyce, Radzionków, Repty, Nakło, Stare Tarnowice, Niemieckie Piekary i Kamień.

Oprócz tych istniały już jednak następujące: Kochłowice, Małe i Wielkie Paniowy, Makoszowy, Bielszowice, Ruda, Biskupice, Chropaczów, Orzegów, Michałkowice, Siemianowice, Bytków, Przełajka, Maciejkowice, Ptakowice, Kozłowa Góra, Rudne Piekary, Truszczyce, Lasowice, Pniowiec, Orzech, Brosławice, Opatowice, Stolarzowice, Rokitnica, Wieszowa, Świerklaniec, Bobrowniki, Chechło, Żyglin, Brzozowice, Wielka Dąbrówka, Bogucice, Jakubowice (pomiędzy Siemianowicami i Czeladzią), która to wieś jednak w r. 1587 zanikła.

Książę Jan opolski posiadał księstwo opolskie po swym bracie Mikołaju II, którego w r. 1497 ścięto w Nysie na rynku. Ziemię raciborską odziedziczył po księciu Walentynie, na mocy zawartych układów spadkowych. Ważnym czynem Jana opolskiego było nabycie ziemi bytomskiej, obejmującej utworzone w czasach pruskich 4 powiaty, bytomski, katowicki, zabrski i tarnogórski, a stanowiące dzisiejszy centralny rewir przemysłowy Górnego Śląska, wchodzący w skład dzisiejszego województwa śląskiego i Śląska opolskiego.

Obaj książęcy bracia, Mikołaj i Jan, byli przeciwnikami króla węgierskiego, Macieja, nie ulegli niemczyźnie, lecz zachowali przywiązanie do ko-

lebki swego rodu i przemyśliwali nad przyłączeniem swego księstwa do Polski. O tem był poinformowany król węgierski Maciej, który też uwięził obu braci, Mikołaja II i Jana opolskiego, zamknąwszy ich w silnej wieży w Koźlu w r. 1487. Dopiero po złożeniu okupu w wysokości 80 000 złotych, ogromnej na owe czasy sumy, wydostali się obaj bracia na wolność.

Około rozwoju górnictwa w ziemi bytomskiej położył Jan opolski niespożyte zasługi. Osadzie — Tarnowickim górom — czyli kopalniom — nadał w r. 1526 przywilej wolności górniczej, a w r. 1528 wydał dla swych ziem, a specjalnie dla ziemi bytomskiej, słynną ustawę górniczą — ordunek, która stała się podstawą całego ustroju w górnictwie i hutnictwie aż do naszych czasów. Z roku 1529 zachował się dokument, napisany w języku czeskim, w którym Jan opolski przedłuża i ponawia wolność górniczą dla Tarnowskich Gór i pozwala równocześnie urzędowi górniczemu na używanie pieczęci, a miastu Tarnowskim Górom nadaje herb, wyobrażający złote skrzydło orła i symbol górnictwa, młotek i pyrlik na niebieskiem polu.

Książę Jan opolski zajmuje bardzo wybitne miejsce w historji Śląska Górnego. Nietylko zjednoczył on rozdzielony od wieków kraj, ale stał się budowniczym i prawodawcą jego, położył podwaliny pod dzisiejsze górnictwo i przemysł górnośląski, stworzywszy fundamenty, na których oparł się cały gmach gospodarczo-przemysłowy Górnego Śląska. Założył i podniósł do godności wolnego miasta górniczego osadę górniczą, dzisiejsze Tarnowskie Góry, które stały się z biegiem czasu kolebką przemysłu śląskiego.

Ziemia bytomska w dalszym ciągu rozwija się jako ognisko górnicze; na niej bowiem rozwinął się przemysł, dzięki bogatym zasobom różnych kruszców, węgla, i dzięki uzdolnionej ludności, wyszkolonej w górnictwie przez całe wieki.

W r. 1532 umarł książę Jan opolski, nie pozostawiając po sobie dziedzica ziem górnośląskich, ale ogromne w złocie, srebrze i inwentarzu bogactwa, które zagarnął cesarz Ferdynand I.

Ziemia bytomska jako posiadłość zastawna Hohenzollernów pod władzą zwierzchniczą Habsburgów

W r. 1516 umarł Władysław, król czeski i węgierski, a po nim nastąpił syn jego Ludwik, który potwierdził margrabiemu Jerzemu przejęcie ziemi bytomskiej na takich samych prawach i warunkach, na jakich otrzymał ją niegdyś Jan opolski. Miał mianowicie po śmierci Jana opolskiego wziąć w posiadanie ziemię bytomską margrabia Jerzy, a po nim miał mieć

prawo do niej jeszcze jego syn. W ten sposób nastąpił ważny zwrot w polityce i losach ziemi bytomskiej.

W roku 1526 nastąpiło ważne zdarzenie dla ziemi bytomskiej. Król Ludwik poległ bowiem w bitwie pod Mochaczem na Węgrzech. Czesi i Węgrzy wybrali więc jego szwagra, Ferdynanda I z dynastji habsburskiej, na króla. W ten sposób dostał się Śląsk pod panowanie Habsburgów austrjackich i pozostał pod ich rządami aż do r. 1741.

MARGRABIA BRANDENBURSKI, JERZY POBOŻNY

Pierwszy książę z rodu Hohenzollernów, który usiłował utrwalić panowanie na Śląsku, pochodził z domu, który przedstawiał wówczas opłakany stan majątkowy. Mały kraik frankoński nie mógł utrzymać stosownie do stanu licznych synów margrabiego Fryderyka Starego. Związek jego z Zofją, córką króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, pobłogosławiony został 7 córkami i 10 synami, którzy zawarłszy umowę ze stanami, zobowiązali się opuścić kraj i pozostać przez 3 lata na obcych dworach. Nie duch przedsiębiorczy i chęć czynów pchały tedy młodego margrabiego do szukania szczęścia na dworze węgierskim u swego wuja Władysława Jagiellończyka, króla Czech i Węgier, który bardzo polubił swego krewniaka i odważnego młodzieńca. Umiał także Jerzy pozyskać sobie względy Władysława. Ożenił się z bogatą wdową po Janie Korwinie, Beatricą Frangipani w r. 1505. Gdy ta pożegnała ten świat, a jej dwoje dzieci już przedtem umarło, stał się margrabia Jerzy dziedzicem i spadkobiercą ogromnych jej bogactw. Teraz dążył do nabycia posiadłości na Śląsku, dokąd się już przed nim wielu bogatych Węgrów było zwróciło. Sprzedawszy wszystkie swoje posiadłości na Węgrzech, zjawił się ze swym wujem Władysławem na Śląsku w r. 1511, gdzie miał według obietnic króla Władysława dziedziczyć po śmierci bezdzietnego księcia Jana opolskiego jego ziemie. W r. 1512 udało się margrabiemu Jerzemu księcia Walentyna na Raciborzu i Jana opolskiego nakłonić do układu na wymarcie. W razie ich bezpotomnej śmierci miał Jerzy zostać ich spadkobiercą, który to układ król Władysław popotwierdził.

Uprawiając zręczną politykę potrafił się margrabia Jerzy usadowić na Górnym Śląsku. Trzech innych pretendentów do księstwa opolskiego, księcia Kazimierza cieszyńskiego, Fryderyka II lignickiego i praskiego burgrabiego Zdenka Lwa pozyskał w ten sposób, że księcia cieszyńskiego i lignickiego ożenił ze swojemi siostrami, a układem z r. 1522 zobowiązał się, wszystkim trzem wypłacić po śmierci Jana opolskiego 40 000 guldenów złotych.

Król Władysław uczynił go księciem warażdyńskiego komitatu, a w testamencie z r. 1516 poruczył mu wychowanie syna swego, a następcy

tronu, Ludwika, który naówczas liczył 10 lat życia. Po śmierci Władysława był margrabia Jerzy namiestnikiem królewskim na Węgrzech, gdzie już od r. 1505 w Budzie na dworze króla przebywał.

Król Ludwik pozwolił nabyć margrabiemu Jerzemu w r. 1523 od pana von Schellenberga księstwo karniowskie za 59 000 węgierskich guldenów złotych [10]). Dnia 16 kwietnia 1526 r. przyznał król Ludwik Jagiellończyk margrabiemu Jerzemu prawo nabycia ziemi bytomskiej z wszyst-

Margrabia Jerzy Pobożny

kiemi prawami, z jakiemi ją kupił Jan opolski od Jana z Zyrotina, i to dla dwóch męskich potomków [11]).

Chodziło teraz o to, czy cesarz Ferdynand będzie skłonny wszystkie prawa w całej rozciągłości uznać, któreby protestanckiemu księciu pozwoliły zająć tak ważną pozycję na Górnym Śląsku. Ferdynand pracował od samego początku w przeciwnym kierunku, nie chcąc dopuścić Jerzego do objęcia spadku po Janie opolskim. Wynika to z tego, że zmusił on kilka lat przed śmiercią Jana opolskiego do zapisania mu wszystkich ziem, co

[10]) Reg. S. Wencesl., f. 528.
[11]) Stenzel, Manuskript der Geschichte der freien Standesherrschaft.

się sprzeciwiało wyraźnie dawniejszym umowom. Pretensje margrabiego miały zostać oddane do rozstrzygnięcia prawnego [12]). Postanowiono uwolnić urzędników obu księstw, opolskiego i raciborskiego, od przysięgi, złożonej margrabiemu jeszcze za życia Ludwika Jagiellończyka. W przeciwieństwie do Ferdynanda, popierał sprawę syna swej siostry w bardzo energicznym liście do Jana opolskiego król polski Zygmunt Stary [13]).

W r. 1525 margrabia Jerzy, jego brat Albrecht, wielki mistrz krzyżacki w Prusiech, i jego szwagier książę Fryderyk II na Lignicy, byli w Bytomiu na Górnym Śląsku, Albrecht bawił wtedy w Bytomiu z całą świtą krzyżacką tak długo, aż Jerzy i Fryderyk II ustalili warunki pokoju z Zygmuntem Starym, a pomiędzy niemi najważniejszy był ten, że zakon miał zostać zniesiony a Prusy miały być świeckiem księstwem lennem. W Bytomiu dowiedział się Albrecht o warunkach pokojowych i tu się zdecydował na przyjęcie tychże. Margrabia Jerzy miał zostać najbliższym następcą swego brata Albrechta, księcia pruskiego. Przy hołdzie, złożonym na rynku krakowskim Zygmuntowi Staremu dotykał się Jerzy chorągwi, którą trzymał Albrecht, składając przysięgę.

Po śmierci Jana opolskiego miały ziemie jego przypaść margrabiemu Jerzemu na mocy zawartego między nimi układu spadkowego. Układ ten uznał cesarz Ferdynand za nieważny, oświadczając, że potwierdzenie dane przez Ludwika, jego poprzednika, wygasło z jego śmiercią, a królestwo czeskie ma prawo do tych księstw, ponieważ król Ludwik przyrzekł Czechom nie zastawiać żadnego z tych księstw.

Ażeby sobie jednak nie zrażać zupełnie margrabiego, zawarł cesarz Ferdynand ugodę z nim w Pradze dnia 17 czerwca 1531 roku, według której cesarz wprawdzie otrzymuje spadek po księciu opolskim, ale obydwa księstwa, opolskie i raciborskie, odbiera margrabia Jerzy i jego spadkobiercy w zastaw aż do czasu, kiedy otrzyma 183 333 węgierskich guldenów, którą to sumę był pożyczył margrabia cesarzowi w r. 1529, w czasie oblężenia Wiednia przez Turków. Przy tej okazji potwierdzono mu jeszcze szczególniej Karniów, gdyż tego mu bowiem nigdy nie zapierano. Ziemię bogumińską mogło dziedziczyć trzech męskich potomków, a ziemię bytomską dwóch. Układ ten zawarto w r. 1532.

Suma zastawna nie została margrabiemu jednak nigdy wypłacona, tak, że utrzymał on się w posiadaniu obu księstw aż do swej śmierci. Trzymał się od nich zdala, a rządy powierzył staroście, Janowi Posadowskiemu. W r. 1552 dał cesarz jego małoletniemu synowi Żegań, a księstwa opol-

---

[12]) Cod. dipl. Siles. VI., nr. 521.

[13]) Fuchs, Materialien z. evang. Religionsgesch. des F. Opp., p. 152.

skie i raciborskie zajął. Ze śląskich posiadłości otrzymał syn margrabiego Jerzego, Jerzy Fryderyk, tylko księstwo karniowskie, ziemię bytomską i bogumińską.

Jerzy brandenburski uchodzi za głównego krzewiciela protestantyzmu na Śląsku, gdyż już wcześnie wraz z bratem Albrechtem przyjął nową naukę. Wielkiem znaczeniem było dla sprawy reformacji i to, że miał on na dworze Ludwika wielkie wpływy i nietylko pozwalał na krzewienie protestantyzmu w swoich księstwach, ale również starał się o to, że wszelkie edykty króla Ludwika przeciw reformacji tłumaczono i stosowano oględnie. Na sejmie w Augsburgu r. 1532 zastępował margrabia Jerzy ewangelików śląskich. Nazwisko jego widnieje także na piśmie wyznaniowem, wręczonem Karolowi V. Oświadczył on śmiało cesarzowi, „że złożyłby raczej swoją głowę pod topór katowski, niżby odstąpił od słowa Bożego", na co mu tenże odpowiedział w języku niederlandzkim: „Myn werde Furste, nit Kopp af, nit Kopp af".

Wielkie zasługi położył jednak margrabia Jerzy około rozwoju górnictwa w ziemi bytomskiej, gdyż jeszcze za życia Jana opolskiego brał żywy udział w urządzeniu tarnogórskiego górnictwa, jako następca w posiadłościach zastawnych. Przyczyny, dla których margrabia Jerzy jak i jego następcy gorliwie oddawali się górnictwu około Tarnowskich Gór, były nietylko materjalne, ale też i te, że właśnie w tym czasie istniał ogólny interes dla tej gałęzi przemysłu, który jeszcze alchemiczne badania powiększały. Margrabia Jerzy umarł wkrótce po podróży z Opola w r. 1543 w Onolzbach. Z trzeciej, ostatniej, żony księżniczki Emilji, rodem z Saksonji, miał syna Jerzego Fryderyka, który dalej kontynuował dzieło, rozpoczęte na Śląsku przez ojca.

MARGRABIA BRANDENBURSKI JERZY FRYDERYK

Jerzy Fryderyk liczył przy śmierci ojca dopiero 5 lat. Opiekunem jego i zarządcą odziedziczonych ziem był jego kuzyn, margrabia Albrecht z Ansbach. Spowodu walk religijnych z cesarzem został opiekun właściciela zastawu skazany na wygnanie. W r. 1551 wymienia się Jana Posadowskiego jako starostę krajowego. Ziemia bytomska podczas małoletności margrabiego i opiekuństwa Albrechta aż do r. 1553, a opiekuństwa cesarza do r. 1556, była rządzona z Karniowa.

Cesarz Ferdynand I utworzył w r. 1558 dla Śląska Górnego i Dolnego kolegjum, które nazywano kamerą, a która miała swoją siedzibę na zamku wrocławskim. Celem jej było ustanawianie podatków cesarskich i ich ściąganie. W tym okresie czasu prowadził margrabia wielki proces

z cesarzem Ferdynandem, który żądał zwrotu kopalń w ziemi bytomsko-tarnogórskiej. Stenzel tak pisze o tym procesie: „Cesarz tymczasem nie spuścił z oka ziemi bytomskiej. Już w r. 1559 zatrudniony on jest z synem swym, arcyksięciem Ferdynandem, zbieraniem najpierw tajemnie wiadomości, dotyczących kopalń około Bytomia i Tarnowskich Gór, chcąc ziemię tę znowu wykupić. Nie udało mu się jednak w tej sprawie uzyskać nic gruntowniejszego.

W r. 1560 zażądał nareszcie cesarz od kamery śląskiej sprawozdania o stanie zastawu bytomskiego. Niezadowolony ze skąpych wiadomości, jakie był otrzymał, rozkazał ściągnąć gruntowniejsze dane, dowiedział się bowiem, że zastaw i kopalnie przynoszą daleko więcej, niż mu to podała kamera. Był on bowiem zdania, że w piśmie darowiźnianem Ludwika, nadanem margrabiemu Jerzemu w r. 1526, niema wzmianki o kopalniach, dlatego on jako cesarz ma specjalne do nich prawo i większe niż margrabia, jako do regalij. W grudniu 1560 r. zawezwał cesarz mrgrabiego przed najwyższy sąd i rozkazał mu w przeciągu roku postarać się o dokumentalne dowody swych roszczeń.

Sprowadzono przepisy i porady prawne z uniwersytetów w Lipsku, Wittenberdze i Ingolstadzie. Doszło do tego, że od zaprzeczenia i repliki wystosowano drugie, trzecie i czwarte pismo usprawiedliwiające oskarżonego.

Cesarz opierał swoje pretensje na tem, że król Władysław obiecał stanom czeskim nie zapisywać ani nie oddawać żadnego z księstw, ani raciborskiego ani opolskiego i wogóle żadnej z ziem, które posiadał Jan opolski, a w razie jego zgonu przyrzekł on nie zastawić żadnego kraju nikomu, ktokolwiekby to był. Także król Ludwik przyrzekł stanom czeskim nie zastawiać poszczególnym jednostkom w dożywocie żadnego kraju bez ich zezwolenia i to jeszcze przed zapisem dokonanym dla margrabiego w r. 1526. Tymczasem ścisłe przestrzeganie zobowiązań i zapewnień danych przez książąt stanom, byłoby samych książąt wprowadziło w zakłopotanie, dlatego wytworzył się stan, o który, mimo przyrzeczeń sprzeciwiających się, nie można poprzedników za ostro sądzić.

Według wyżej wspomnianej umowy praskiej z r. 1531 nie miał margrabia prawa do kopalń, a posiadanie tych praw miał więc udowodnić. W zapisie dokonanym przez króla Macieja dla Jana z Zyrotina w r. 1477 i w potwierdzeniach królów Władysława z r. 1493 i 1498 i Ludwika z r. 1526 nie znajduje się żadna wzmianka o kopalniach, tylko o przynależnościach jest mowa, co się wcale nie odnosi do kopalń jako regalij, Proces ten spowodował wiele kosztów i nie doprowadził, jak się okazało, do żadnego wyniku, gdyż margrabia utrzymał się w posiadaniu kopalń".

Steinbeck [14]) powiada: „możnaby przypuszczać, że margrabia zapewne na drodze politycznych rokowań doprowadził do tego, że fiskus austrjacki nie prowadził sprawy tej aż do ostateczności".

Zgon cesarza Ferdynanda, który nastąpił w r. 1564 w Wiedniu, miał także wpływ na przebieg tego procesu i jego zaniechanie. Po śmierci Ferdynanda nastąpił syn jego, Maksymiljan II (1564—1576) jako cesarz rzymski, król czeski i węgierski, i książę śląski. Po nim objął rządy Rudolf II (1576—1612).

W r. 1582 starał się margrabia Jerzy Fryderyk u cesarza Rudolfa o przyznanie mu praw dziedzicznych do ziem bogumińskiej i bytomskiej razem z kopalniami, które trzymał dotychczas jako zastaw, pierwszą dla trzech potomków a drugą dla dwóch, wzamian za które zostałyby mu zapisane pewne austrjackie posiadłości. Cesarz zażądał w r. 1584 sprawozdania w tej materji przez ustanowienie komisji rachunkowej doradczej i wglądu do aktów gruntowych i dokumentów. Ta komisja doradcza i taksacyjna przyszła w tymże samym roku w Bytomiu do skutku, nie mogła jednak dojść do żadnego rezultatu, gdyż urzędnicy margrabiego nie odpowiadali komisarzom i nie dali wystarczających wyjaśnień w sprawie dochodów, dlatego całe to staranie spełzło na niczem.

W r. 1591 skarży się magistrat bytomski przed starostą krajowym, że tylko kilka centnarów ołowiu przywieziono na wagę bytomską, i że kopalnie znajdują się tutaj w zupełnym upadku. Starosta winien się postarać, żeby furmani nie pozostawiali ołowiu, tylko go natychmiast odwozili do Kutnej Góry do Czech. Miasto Bytom pragnie bowiem żyć z Tarnowskiemi Górami w dobrej, sąsiedzkiej przyjaźni.

W r. 1595 zapisał margrabia Jerzy, ponieważ był bezdzietny, swoje księstwo karniowskie elektorowi brandenburskiemu, Joachimowi Fryderykowi. Odnośnie do Bogumina i Bytomia jednak postanowił on, aby się elektor sam o te ziemie starał, a gdy to się uda, to będzie także mógł rozporządzić szylingiem zastawnym, ponieważ według koncesji króla Ludwika z r. 1526 winien on był oddać Bogumin natychmiast a Bytom po otrzymaniu szylinga zastawnego w ilości 8000 guldenów węgierskich i wynagrodzeniu za niektóre wykupione dobra i za wydane przez margrabiego sumy. Dlatego starał się margrabia w tymże roku początkowo osobiście, a potem wspólnie z swym spadkobiercą Joachimem Fryderykiem, u cesarza o spadek tych ziem. Cesarz zażądał zaopinjowania od książąt, stanów i kamery. Ostatnia jednak sprzeciwiała się bardzo dziedziczeniu, ponieważ z margrabią powstawało wiele sporów, a wogóle niechętnie widziano w kraju

---

[14]) Steinbeck, Geschichte des schlesischen Bergbaues. Bd. II, p. 152.

obcych książąt. Tak i tym razem nie osiągnął margrabia swego celu, mimo aż do r. 1604 ponawianych próśb ze strony swojej i jego spadkobierców. Wysokie opodatkowanie krajów jego zmuszało go nieraz do protestacji przeciw uchwałom książąt i stanów jak i rozporządzeniom wyższego urzędu. Już od r. 1570 sprzeciwiał się zapłaceniu podatku majątkowego, chociaż w r. 1598 obstawano przy tym podatku na zjeździe książęcym. W r. 1600 udało się nareszcie margrabiemu zawrzeć ugodę z książętami i stanami, na mocy której opuszczono mu 8000 talarów podatków, a opodatkowanie dóbr kameralnych zniżono na 26 000 talarów. Miał on według tego jeszcze tylko 40 000 talarów do zapłacenia. Margrabia Jerzy Fryderyk umarł 26 kwietnia 1603 roku [15]).

Olbora ziemi bytomskiej, sporządzona specjalnym nakazem cesarza i kamery śląskiej i specjalnej komisji w grudniu 1603 r., która wzięła za podstawę list sprzedaży z r. 1529, wspomina o górnictwie w dwóch miejscach: przy mieście Tarnowskie Góry pod rubryką — „dziesięcina srebra" — napisano, że książę dotychczas nie kazał pobierać owych 10 grzywien, tylko zamiast tychże dziewiąte niecki płukanego kruszcu, a pod rubryką — „ruda żelazna" — dopisano słowa: — rudę żelazną wydobywa się w ziemi bytomskiej w trzech miejscach, mianowicie w Miasteczku, Rudnych Piekarach i w Chorzowie.

Joachim Fryderyk, który tymczasem (1598) otrzymał godność elektora brandenburskiego, wysłał natychmiast posłów do Tarnowskich Gór i Bytomia, aby wziąć ziemię bytomską w posiadanie. Cesarz Rudolf chciał jednak naraz ziemię tę wykupić, dlatego też kamera śląska wydelegowała radcę rachunkowego, aby wykupienie to przygotował. Dnia 3 lipca r. 1603 donosi tenże: „że na rozkaz kamery udał się do Bytomia i Tarnowskich Gór i oddał staroście Lichnowskiemu pismo, a ustnie oświadczył, że sprawa zastawionej ziemi bytomskiej jest z chwilą śmierci margrabiego, odnośnie co dotyczy wykupienia albo dalszego jej zastawu, załatwiona, dlatego należy się spadkobiercom margrabiowskim tylko hołd jako panom zastawu, a nie jako panom dziedzicznym. Lichnowski odrzekł, że posłowie elektora podczas bytności swojej w Tarnowskich Górach i Bytomiu oświadczyli radcom obu miast, że ziemia bytomska jako zastaw przypadła Brandenburgji, dlatego winni nadal pozostawać pod rządami karniowskiemi jako poddani ziemi zastawnej, co także starosta i radni przyrzekli. Lichnowski jednak przyobiecał, że gdyby hołdu zażądano, to rozkazom cesarskim będzie posłuszny. To samo oświadczyli radcy obu miast".

---

[15]) Margrabia Jerzy Fryderyk wyniósł osadę górniczą Miasteczko do godności miasta.

Komisja cesarska wygotowała następnie wyczerpującą olborę i księgę gruntową miast górniczych Miasteczka i Tarnowskich Gór, zamku świerklańskiego, Bytomia i Bogumina. Rycerstwo posiadało 40 dóbr rycerskich i czterech ze szlachty pospodarstwa chłopskie. W zamku świerklańskim miał starosta ziemi bytomskiej swoją siedzibę, jak to już zaznaczono na innych miejscach. Zamek był otoczony wałem i dwoma rowami i musiał być dosyć dobrze obwarowany.

Zanim będzie mowa o zakończeniu sprawy z wykupieniem ziemi bytomskiej przez cesarza, należy wspomnieć po raz pierwszy o rodzie, który w dzieje ziemi bytomsko-tarnogórskiej coraz głębiej zaczyna wkraczać. W r. 1603 po raz pierwszy wszedł w stosunki tej ziemi przodek domu hrabiego Henckla.

Ziemia bytomska w posiadaniu Donnersmarcków

Łazarz Henckel von Donnersmarck[16]) *wywodził swój ród ze starej* węgierskiej rodziny, która, jak twierdzą, miała wspólne pochodzenie z Thurzami z Bethlen-Falva, co tożsamość herbów rodowych zdaje się potwierdzać. Jako ich najstarszego ojca rodu należy uważać Piotra Henckla de Quinto foro, wymienianego w r. 1378 na Spiszu[17]), po węgiersku Cstötörtökhely, po niemiecku Donnerst — albo Donnersmarck, jest to miasteczko, które niegdyś należało do Węgier, a potem przez długi czas do Polski, należąc do spiskiego okręgu; mogło początkowo należeć do rodziny Donnersmarck[18]). Król Zygmunt węgierski udzielając dyplomu Jakóbowi Hencklowi w r. 1417, synowi Piotra, uznał zasługi ojca i jego znakomite pochodzenie[19]). Jakóba syn, Jan I, który się mianował panem na Lojczy i Donnersmarcku — miał dwóch synów: Jerzego i Mikołaja de Quinto foro. Ostatni był kanonikiem na Spiszu. Zasługi Jerzego I podnosi wysoko dokument wystawiony mu w r. 1456 przez Władysława Jagiellończyka[20]). Syn jego Jerzy II umarł w r. 1503, a syn tegóż Konrad I w służbie wojennej króla Ludwika jeszcze w r. 1525 będąc, żył jeszcze w r. 1540[21]). Brat jego

---

[16]) Gramer, Chronik v. Beuthen, str. 105—108.

[17]) Joh. Sinapius, Schles. Curios. Leipzig, 1730, Th. I, S. 979 ff., Th. II, S. 105 ff.

[18]) Sommersberg, Th. III., Genealog. acc., Taf. VI., S. 297 ff.

[19]) Zedler, grosses vollständiges Universal-Lexikon, Leipzig, 1735, Th. XII., fol. 1354 ff.

[20]) Wissgrill, Schauplatz des Landsässigen Nieder-österreichischen Adels, Th. IV., S. 237.

[21]) Sommersberg, a. a. O., str. 297.

Jan Henckel na Łojczy przybył z biskupem Janem V Thurzo na Śląsk i umarł jako kanonik w Wrocławiu [22]). Konrad I pozostawił dwóch synów, Konrada II i Jana II. Konrad miał syna Sebastjana, którego synowie pomarli bez potomków. Drugi syn, Jan II, służył od młodości na węgierskim dworze królewskim. Najstarszy z jego pięciu synów, Łazarz I Henckel, figuruje w aktach królewskiej kamery archiwalnej w latach 1589 do 1601 jako sługa nadworny cesarskiej Wysokości Rudolfa II i jako handlowiec i dostawca nadworny, a później jako radca dworu. W r. 1603 pożyczył on cesarzowi w najkrytyczniejszem położeniu i niebezpieczeństwie spowodu wojny tureckiej 100 000 guldenów reńskich w gotówce i 50 000 w suknie i towarach jedwabnych. Oprócz tego był mu już cesarz 403 438 florenów winien. Z tej ostatniej sumy dołożono 300 000 florenów do powyższych 150 000 i na 7 procent zabezpieczono na następujących ziemiach:

Na ziemi Gotnig na Morawach zapisano 200 000 florenów, 200 000 fl. na innych wykupionych zastawach a resztę 100 000 florenów na ziemi bogumińskiej i bytomskiej, które w międzyczasie cesarzowi przypadły, i na raciborskie dobra koronne. Skoroby jedna z tych ziem miała być sprzedaną, miał Łazarz Henckel otrzymać ze sprzedaży kapitał i uroki od 1 stycznia 1604 r. począwszy. Gdyby nie sprzedano posiadłości, miał cesarz z innych danin zapłacić Hencklowi w czerwcu 1604 r. 200 000 fl. a w grudniu 250 000 fl. Łazarz Henckel nie otrzymał ani swego kapitału ani uroków zaległych, wynoszących już teraz 100 000 florenów i trzymał się dlatego ręczycieli cesarskich, radców skarbu nadwornego, których dobra obłożył egzekucją.

Cesarz nie będąc w stanie oddać długu, wyposażył zato Łazarza Henckla Starszego i jego synów, Łazarza II Młodszego i Jerzego, w r. 1607 w obszerne przywileje państwowe i handlowe w ich posiadłościach.

Wracamy do Hohenzollernów, elektor brandenburski, Joachim Fryderyk, posiadał już tymczasem ziemię bogumińską i bytomską od r. 1603. Ponawiał on kilkakrotnie prośby u cesarza, jak to widzieliśmy, aby mu te ziemie nadano z prawem dziedziczenia, ale skarb śląski był bardzo przeciwny temu, i obstawał przy tem, aby ziemie te zostały wykupione. Na to nie chciał się elektor zgodzić, i opierając się na znanym dokumecie z r. 1526 żądał szylinga zastawnego i odszkodowania za wykupione objekty i ulepszenia, dokonane w tej ziemi. Cesarz zgadzał się na to najpierw w r. 1604, ale ponieważ nie mógł zebrać sumy należnej, rozkazał ziemie te sprzedać. Zgłosił się wprawdzie pewien wolny pan von Auersberg, Jan Kochtitzky, Jerzy von Schönaich, Wacław Zedlitz a w r. 1605 także hrabia

---

[22]) Sommersberg, str. 302.

Hannibal von Dohna, ale rozmaite okoliczności, szczególnie bliskość granicy polskiej, odstraszały kupców. Elektor brandenburski protestował kilka razy przeciw temu, lecz cesarz już w sierpniu 1606 roku rozkazał skarbowi śląskiemu ziemie te oddać Łazarzowi Henck'owi v. Donnersmarckowi wzamian za jego należności.

Elektor pisał znowu do cesarza, przytaczał argumenty, że on i jego dom nie zasłużyli na to od domu austrjackiego, ażeby im groziło odebranie ich własności. Pozatem wybuchł nowy spór w sprawie miasta Tarnowskich Gór, ponieważ elektor dowodził, że miasto to przez stałą sprzedaż dziedziczną dostało się w posiadanie dziedziczne jego rodu i dopiero pod panowaniem jego stało się miastem.

Skarb śląski donosi w odpowiedzi, że według starej olbory należy wieś Tarnowice do ziemi bytomskiej i wtedy nabył ją z prawem dziedziczenia pewien Tarnowski. Wtedy odstąpił elektor Bogumin i Bytom swojemu drugiemu synowi, margrabiemu *Janowi Jerzemu.*

Cesarz jednak 27 listopada 1607 r. kazał opuścić Janowi Jerzemu ziemie te, ponieważ testament Jerzego Fryderyka nie został przez niego uznany, a dom elektorski nie ma prawa nadań lennych w śląskich ziemiach. Jan Jerzy jednak wcale na to nie zważał i po śmierci ojca swego, elektora Joachima Fryderyka w r. 1608, kazał sobie w tych krajach hołdować. Cesarz rozkazał natychmiastowe zajęcie Bogumina i Bytomia i to gwałtem.

Jednak niepokoje w domu austrjackim, otwarta niezgoda pomiędzy cesarzem Rudolfem II i jego braćmi, którym przewodził Maciej, wreszcie wielkie poważanie, jakiego zażywał dom elektorski u protestantów naówczas tak bardzo potężnych, i wrzenia w Czechach nie pozwoliły na wykonanie rozkazu. Wkrótce potem przyszło do ściślejszego połączenia pomiędzy protestanckiemi stanami Czech i Śląska, przez co zmuszono cesarza Rudolfa do wydania słynnego listu majestatowego w r. 1609.

Podczas wszystkich poruszeń grał margrabia Jan Jerzy bardzo poważną rolę i był właściwie głową i duszą śląskich protestantów.

Cesarz Rudolf umarł w r. 1612 a cesarzem obrano Macieja. Margrabia utrzymał się w posiadaniu zastawu bytomskiego.

Tymczasem Łazarz I Henckel użyczał cesarzowi ciągle dalszych pożyczek, i tak w r. 1609 około 10 000 florenów na zakupienie wina dla cesarskich piwnic i inne potrzeby, jak się nazywało zaliczek, i jeszcze w r. 1612 udzielił pożyczki 12 000 florenów na opłacenie konnicy Drampiera. Nie otrzymał on ani kapitału ani przyrzeczonych 7 procentów, mimo wszelkich nakazów cesarskich. Po wielu ponowionych i daremnych prośbach zgłaszał Łazarz Henckel ciągle pretensje do Bogumina i Bytomia, aby nareszcie

dojść do swych żądań. Pod naporem wyniesionego tymczasem do stanu wolnego radcy cesarskiego Łazarza I Starszego zaczął cesarz sprawę wykupienia ziemi bytomsko-bogumińskiej poważniej traktować. Nie zważając na prośbę margrabiego o przesunięcie i dalszą zwłokę wykupienia kraju, ogłoszony został wyrok najwyższego sądu w dniu 17 maja 1618 roku o następującej treści:

1. Cesarz zapłaci margrabiemu szyling zastawny w ilości 8000 dukatów w złocie, co wynosiło: 19,816 tal. 24 gr. — hal.

Za wykupione i nabyte części, koszta i ulepszenia: 15,929 tal. 22 gr. 11 hal.

35,745 tal. 46 gr. 11 hal.

Przywileje nadane tak przez margrabiego jak i poprzedników pozostają, na mocy udzielonych koncesyj królewskich, w mocy i poszanowaniu.

W sprawie odstąpienia ziem bytomskiej i bogumińskiej prosił margrabia jeszcze trzy razy o przesunięcie terminu. Otrzymał on aż do 9 lutego 1619 zwłokę, wtedy też jednak bezwzględnie nakazano wykonanie rozporządzenia. Cesarz Maciej umarł jednak 19 kwietnia 1619 r. a następcą jego został Ferdynand II (1619—1637).

Wojna 30-letnia, która już w r. 1618 w Czechach wybuchła, nie pozwoliła na wykonanie cesarskich rozporządzeń a margrabia utrzymał się w posiadaniu Bytomia i Bogumina. Wydzierżawił on 6 stycznia 1620 r. zamek świerklański z folwarkiem w Brzezowicach razem z dochodami skarbowemi, z obu kuźnicami w Kochłowicach i Brynicy na przeciąg 3 lat Janowi Siekwiecińskiemu. W międzyczasie brał żywy udział w ruchu protestanckich mieszkańców Śląska, jak to znane jest z historji tych czasów. Działania te były skierowane przeciw Ferdynandowi II i dlatego też skazano margrabiego na banicję, a śląskie jego posiadłości skonfiskowano. Zorganizował on protestantów śląskich i połączył się z Bethlen Gaborem przeciw cesarzowi, ale śmierć przeszkodziła dalszej jego działalności.

Ziemię bytomską i bogumińską zapewniono teraz nareszcie Łazarzowi I, wolnemu panu, Hencklowi v. Donnersmarckowi. Powstał jednak natychmiast spór w kwestji spraw, jakie przysługiwały panu wolnemu. Rycerstwo i stany wolały raczej cesarzowi bezpośrednio podlegać, aniżeli zupełnie obcemu panu, i jeszcze do tego panu, będącemu tylko właścicielem zastawu. W r. 1624 wydał cesarz patent, w którym rozkazuje poddanym obu ziem uznawanie Łazarza II Młodszego ich panem i wszelkie należne mu posłuszeństwo i respekt pod groźbą ciężkich kar na majątku i życiu.

Cesarz dając w zastaw posiadanie i używanie Bytomskiego i Bogumińskiego wolnemu panu Łazarzowi Hencklowi, przedtem już przed kilku laty sprzedał albo też darował własność dziedziczną na tych ziemiach hrabiemu Karolowi von Harrach, z tego powodu też oświadczył w r. 1628 Łazarz II Henckel wyższemu urzędowi, który mu groził przymusowem ściągnięciem przez wojsko podatków należnych od własności, że on nie jest właścicielem, tylko użytkownikiem a przeciwnie hrabia Harrach jest już przeszło dwa lata panem dziedzicznym tych ziem i tylko ten albo cesarz winien te podatki zapłacić. Dlatego też musiałby pierwej hrabia Harrach być przez Łazarza Henckla, gdyby on miał stać się dziedzicznym właścicielem, odszkodowany.

Całkiem niespodzianie posłał cesarz skarbowi śląskiemu odpis listu dziedzicznego z maja 1629 r. w sprawie sprzedaży obu ziem Łazarzowi Hencklowi, któremu wręczono oryginał, i nakazał oddanie ziem. Cesarz przyznaje w tym dokumencie, że Bogumin i Bytom kazał zająć jako zastaw Łazarzowi Hencklowi Starszemu w r. 1623, zaś prawo dziedzictwa nadał hrabiemu Harrach z pozwoleniem cesarskiem za zapłatą 50 000 guldenów za obie ziemie. Na mocy zawartego obrachunku w r. 1625 winien był cesarz Łazarzowi Hencklowi razem z procentami sumę wynoszącą 367 765 guldenów i 27 grajcarów, oprócz tego urosłe uroki od głównej sumy. Wzamian za to pozwolił mu zająć ziemie te w charakterze rzeczywistego właściciela. Pozatem obiecywał cesarz Hencklowi oprocentować stary dług na 6%; cesarz zrezygnował na zawsze z dziedzicznej własności obu ziem, zatrzymując sobie jednak prawo patronackie i konfiskacyjne. Według starej tradycji nie miała się szlachcie stać żadna krzywda, jednak była ona obowiązana do posłuszeństwa i poszanowania względem nowego pana. Odnośnie do nowych kopalń miano postępować według starych śląskich zwyczajów. Ponieważ ówczesne kopalnie znajdowały się w upadku, i tylko kapitałem inwestycyjnym w ilości 20 000 talarów mogły być na nowo uruchomione, dlatego cesarz uwolnił Łazarza Henckla i jego trzech synów, Eljasza, Gabrjela i Jerzego Fryderyka od wszelkich opłat i danin. Gdyby zaś Henckel był chciał sprzedać ziemie, każdą zosobna albo razem, miał je uprzednio cesarzowi zaoferować i podać nazwiska kupujących.

Hencklowie byli protestantami, i dlatego podziwiać trzeba jak Łazarz Henckel potrafił się przeciwstawiać poważnym dążeniom katolickiego cesarza i to w czasie wojny 30-letniej, kiedy nienawiść religijna doszła do największego napięcia, a kiedy Henckel jednak zdołał osiągnąć swój cel. W czasie wojny 30-letniej ucierpiała ziemia bytomska, jak wogóle najwięcej Górny Śląsk; armje protestanckie przechodziły przez kraj, nakładały na miasta kontrybucje i oblegały je. Skoro je wyparto, przychodziły wojska ce-

sarskie i dokonywały rewizji, szukając protestanckich zwolenników. Szczególnie burgrabia von Dohna, stojący w służbie cesarskiej, główny egzekutor rozpoczynającej się na Śląsku kontrreformacji, szalał i prześladował te osoby w Tarnowskich Górach i Bytomiu, które wspierały wojska Mansfelda, wodza protestanckiego. Pociągnął ich do odpowiedzialności a dragoni jego hulali i znęcali się szczególnie nad mieszkańcami górniczego miasta Tarnowskich Gór. Wtedy też wiele górniczych rodzin opuściło miasto a górnictwo całkowicie upadło.

Po klęsce Tillyego pod Lipskiem rozkazał cesarz w ciężkich okolicznościach Łazarza Henckla w r. 1532 przez szczególnych komisarzy nawet w dziedziczne posiadanie ziemi bytomskiej osadzić i wydał nakaz shołdowania jemu. Jakkolwiek sprawa ta już od r. 1624 była prawnie uregulowana, to jednak dopiero teraz od r. 1632 stał się Łazarz II Henckel rzeczywiście właścicielem dziedzicznym ziem bytomskiej i bogumińskiej, chociaż ojciec jego już rządził w krajach tych od r. 1623 jako pan zastawu i najwyższy sędzia.

Ferdynand III był następcą ojca swego. W r. 1638 opublikował cesarz: „Łazarz Henckel von Donnersmarck wyniesiony jest do godności wolnego pana Rzeszy dla wielkich zasług jego przodków, jakie położyli oni dla domu habsburskiego w wojnach tureckich". Ojciec jego był już w r. 1615 wyniesiony do godności wolnego pana; odnosiło się to prawdopodobnie już do godności wolnego pana Rzeszy.

Że także i w czasie wojny 30-letniej nie ustało prowadzenie górnictwa, zdaje się wynikać z tego, że górmistrz Herrgesell ogłosił 8 maja 1640 r. w Tarnowskich Górach, że burmistrzowi Jakóbowi Koskiusowi polecono zwiezienie kilku fur drzewa do starych, znanych szybów, ponieważ na żądanie pana dziedzicznego miano otworzyć dwa nowe szyby. Świadczyłoby to o tem, że w ziemi bytomskiej górnictwo to było jeszcze w niejakim ruchu i miano je znowu wznowić.

W kwietniu 1642 r. wpadli znowu Szwedzi na Śląsk, a przy końcu maja był prawie cały Górny Śląsk w ich posiadaniu, żądali kontrybucji od miast, ale miasta nie spieszyły się zbytnio z ich oddawaniem, słusznie obawiając się, aby po ich odejściu nie były znowu uważane za rebeljanckie. Szwedów niedługo wyparto, ale w r. 1643 wrócili ponownie na Śląsk i okupowali aż do pokoju westfalskiego Głupczyce. Tamdotąd musiało także miasto Bytom wysyłać swoje kontrybucje.

Wojna 30-letnia dokonała takich spustoszeń na Śląsku, że można wprawdzie o nich wspomnieć, ale ich nie można opisać. Przeszło 20 000 ludzi pochłonęła zaraza, drożyzna, pożary, rozbójnictwo i prześladowania religijne. Niejedna dobra instytucja zmarniała wtedy, tak np. łaźnie, szkoły,

wolny wybór radnych, nastąpił upadek stanu mieszczańskiego i górnictwa, zato rozpowszechniło się palenie tytoniu, picie wódki, zamiast moszczu i piwa, a gra w karty stała się coraz bardziej powszechną. Żydzi otrzymywali coraz więcej praw i przywilejów i byli przez cesarza brani w obronę i opiekę.

Łazarz II zwrócił się w r. 1639 do cesarza i przedstawił mu pomiędzy innemi, że sztolnie górnicze, które kosztowały 80 000 florenów, upadły, budynki górnicze i huty spaliły się, co wszystko 18 000 florenów szkód wynosi. W r. 1651 skierował się Łazarz Henckel jeszcze raz do cesarza i żalił się pomiędzy innemi skargami, że jego dobra splądrowali przyjaciele i nieprzyjaciele pięć razy, spalono mu zamek zrabowano bydło, a on sam ze swego miejsca ucieczki (Innsbrucku) nie może wrócić do swoich siedzib spowodu braku pieniędzy. Cesarz nie miał pieniędzy i nie mógł pomóc.

Łazarza Henckla miał wynieść do godności hrabiowskiej arcyksiążę Ferdynand Karol. Mianowanie to nie stało się prawdopodobnie prawomocne, gdyż w r. 1660 był Jerzy Fryderyk zapozwany przed najwyższy sąd przez fiskus górnośląski, gdzie mu zarzucano, że się posługuje nieprawnie tytułem hrabiowskim. W międzyczasie umarł cesarz Ferdynand a po nim wstąpił na tron syn jego Leopold I (1657—1705).

To było prawdopodobnie także przyczyną, że Łazarz został, po wykazaniu repertorjum przez tajnego radcę nadwornego, przez cesarza wyniesiony do stanu hrabiowskiego. Mianowanie to odnosiło się także do jego wszystkich potomków. Łazarz II umarł w r. 1665. Jego trzej synowie już dawno załatwili sprawy ziemi bytomskiej i bogumińskiej, i podzielili się nią w następujący sposób: Eljasz otrzymał Bogumińskie, Gabrjel Bytomskie a Jerzy Fryderyk Świerklaniec i Tarnowskie Góry. Ostatni objął także rządy i jurysdykcję rycerstwa i wolnych i wystawił rewers, podobnie jak to uczynił jego ojciec w r. 1632.

Gdy niezadługo w r. 1666 umarł Gabrjel nie zostawiwszy męskich potomków, wtedy ustanowiono dla córki, także już zmarłej małżonki Gabrjela, opiekuna a pozostali bracia podzielili się spuścizną brata w ten sposób, że Bytomskie podzielono ponownie, mianowicie w r. 1666 otrzymał część kochłowicką hrabia Eljasz, a Bytomskie, w ściślejszem znaczeniu hrabia Jerzy Fryderyk.

W r. 1667 umarł także hrabia Eljasz, zostawiwszy syna Eljasza Andrzeja i córkę. Zwrócili się następnie hrabiowie Jerzy Fryderyk i jego bratanek do najwyższego urzędu i zażądali obaj jako spadkobiercy, aby ich wprowadzono w posiadanie tych dóbr. Po zapłaceniu starych długów oddano im zarazem także część bytomską a poddanym nakazano złożenie im hołdu.

Jerzy Fryderyk umarł w r. 1671 i pozostawił po sobie dwóch synów, Leona Ferdynanda i Karola Maksymiljana. Leon Ferdynand objął rządy w Bytomskiem, a Karol Maksymiljan część świerklańską i tarnogórską. Pierwszy, jako starszy brat przyjął hołd stanów, miast i poddanych hrabiego. Od Andrzeja, swego kuzyna, odkupił jego część kochłowicką i drugą część bytomską, tak, że odtąd posiadał całe Bytomskie. Leon Ferdynand stał się założycielem linji siemianowickiej.

Pomiędzy stanami i hrabią Leonem Ferdynandem wybuchały również różne spory. W ośmiu wystosowanych do cesarza memorjałach od r. 1674 do 1680, twierdził hrabia, że stany zachowują się na sposób polski, nieposłusznie, pod pozorem zachowania ich przywilejów nie zważają na rozporządzenia, dotyczące porządku krajowego i jego ziemi, jak również nie słuchają rozkazów wyższego urzędu, co więcej, urządzają tajemne polskie zebrania, zakazane urzędowo, bez wiedzy jego wypisują zarządzenia, ściągają pieniądze z kasy krajowej i urzędu podatkowego pod pozorem potrzeb krajowych i rujnują poddanych tak, że ci nie mogą uiścić podatków, takich zaś ze szlachty, którzy z nimi nie harmonizują, oskarżają, zaprowadzają złe zwyczaje, jakie panują w sąsiedniem państwie polskiem; wywołali przeciw niemu powstanie, a ponieważ patent cesarski z r. 1624 nie wymienia ich specjalnie, dlatego odmawiają mu posłuszeństwa. Gdy rozpisano powszechny pobór w r. 1678, aby powstrzymać węgierskich malkontentów od napadu na Śląsk, wzbraniali się deputowani kraju usłuchać rozkazów hrabiego, ponieważ twierdzą, że nie można ich zmusić do służby wojennej za granicą. Postępowanie takie zostało przez urząd krajowy napiętnowane, ale bez skutku. Pewien szlachcic polski, imieniem Czarnowski, osiadłszy w ziemi bytomskiej, groził hrabiemu, który się na niego żalił, że go sprzeda hanowi krymskiemu a we wszystkiem zaprowadzi polską wolność.

W r. 1696 zwrócił się hrabia z prośbą do cesarza, aby ziemię bytomską wyniósł do godności wolnego państwa stanowego. Uzasadniał on swój wniosek pomiędzy innemi punktami i tem, że dla obywateli tej ziemi będzie z korzyścią, jeżeli będzie miała przedstawiciela w radzie książąt i stanów, ponieważ najważniejsze dochody tego kraju pochodzą z górnictwa, z dobywania minerałów, jak srebra, ołowiu, galmanu i żelaza i także z handlu solą, dlatego też przedstawiciel taki mógłby popierać i usiłowałby rozwijać handel, jako duszę tego kraju. Nie oświadczył się jednak żaden stan za tym wnioskiem, owszem, wszyscy byli mniej albo więcej przeciwni, szczególnie jednak stare 4 państwa stanowe Śląska, a urząd krajowy sprzeciwiał się także wyniesieniu.

Poznać stąd, jak nieżyczliwie byli względem hrabiego usposobieni wszyscy wybitniejsi na Śląsku. Powyżej już widzieliśmy, że szlachta i obywatele ziemi bytomskiej nie chcieli uznać nowego pana, który nie był Ślązakiem i któremu także książęta śląscy i stany stawiały trudności, nie chcąc go przyjąć do swego grona. Ale wytrwałość i zawziętość, z jaką Łazarz i syn jego Łazarz II do celu swego dążyli, nie przestając walczyć o prawa nabycia i posiadania ziemi bytomskiej i bogumińskiej — jak również olbrzymi dług, który cesarz miał spłacać Hencklom, także rzeczywiście ogromne zasługi, jakie wspomniana rodzina około domu habsburskiego poniosła, pozwoliły pokonać wszystkie te trudności.

Jednak 14 listopada 1697 r. pisze cesarz do urzędu krajowego, że spowodu wielkich zasług i dobrych zalet hrabiego Leona Ferdynanda Henckla przyczynia się do łaskawego uwzględnienia jego prośby i wynosi ziemię bytomską do rzędu wolnego państwa stanowego, a posiedziciel jego niech będzie przychylny jedynie zbawienie przynoszącej religji katolickiej. W r. 1698 powziął rząd krajowy rezolucję, że w przyszłości ani baron Schönaich ani hrabia Henckel nie mogą być do najwyższego sądu i trybunału książęcego dopuszczeni, jeżeliby przedtem nie przeszli na łono Kościoła katolickiego.

Ziemia bytomska — wolnem państwem stanowem od r. 1697—1849

Hrabia Leon Ferdynand umarł już w r. 1698. Pozostawił on dwóch synów, Karola Józefa i Leona Ferdynanda. Ostatni jako młodszy był rycerzem maltańskim i rotmistrzem w służbie cesarskiego pułku kirasjerów. Jednak już w r. 1714 zastrzelony został w pojedynku pod Wrocławiem przez hrabiego Gustawa v. Oppersdorfa. Starszy syn

KAROL JÓZEF

był jedynym dziedzicem swego ojca. Na rozkaz cesarza Leopolda otrzymała matka obu synów opiekuństwo nad swojemi dziećmi pod warunkiem, że je wychowa w religji katolickiej, jak się też stało.

W czasie opiekuństwa powstały spory w r. 1704 z właścicielem wsi Bobrku, Kasprem Pielgrzymem, w sprawie uprawnienia wydobywania galmanu na gruntach bobreckich. Tenże oddał pewnemu mieszczaninowi i kupcowi Jerzemu Gieschemu z Wrocławia kontraktowo prawo kopania galmanu, a rząd krajowy doniósł hrabiemu Karolowi Maksymiljanowi na Świer-

klańcu w r. 1702, że Gieschemu nie można zakazać wydobywania galmanu na gruntach bobreckich. Hrabia twierdził natomiast, że galman jest nietylko, jak niektórzy mówią, bardzo korzystnym minerałem przy fabrykacji złota ale i przy wypalaniu mosiądzu, i że tylko jemu i jego rodzinie przysługuje prawo kopania galmanu. Równocześnie oddał on świadectwo byłego górmistrza tarnogórskiego Kaspra Eckerta i olbornika górniczego Fryderyka Euchlera, którzy liczyli po 80 lat życia i którzy zeznali, że już dawniej zawarł hrabia Jerzy Fryderyk kontrakt z pewnym kupcem, Janem Jungiem, który mógł eksploatować galman w Radzionkowie, który należał do Meisingerów, jak także w Stolarzowicach i Bobrku, podobnież uczynił to samo hrabia Karol Maksymiljan z p. Gesellhoferem z Wrocławia, który mu dał prawo takie na gruntach należących do stanów krajowych, w Radzionkowie, Bobrku i Ptakowicach.

W r. 1704 zwrócił się tedy nareszcie Jerzy Giesche do cesarza i przedstawił mu rzecz następująco: „Sprowadzałem dawniej, obecnie ponownie odkryty na Górnym Śląsku galman, z Polski, co spowodowało wielkie koszta, a dostarczałem go fabrykom mosiądzu w Saksonji, Czechach i Brandenburgji, przez co przysporzyłem wiele dochodów skarbowi cesarskiemu, a świeżo dopiero włożyłem w ten interes 20 000 talarów, dlatego proszę o przywilej, aby tylko wyłącznie mnie było wolno wydobywać i eksportować galman". Cesarz więc udzielił Gieschemu w r. 1704 pod pewnemi warunkami przywilej ten, że mógł on przez lat 20 na Śląsku eksploatować i wywozić galman. Nadanie tego przywileju odbyło się bez trudności, gdyż cesarz znajdował się w wielkich kłopotach pieniężnych a Giesche udzielił mu znaczniejszej pożyczki. Cesarz Leopold umarł w r. 1705, a następcą jego został Józef I od r. 1706—1711.

W r. 1706 nakazał cesarz strzec przywilejów Gieschego. W r. 1712 wyniósł nawet nowy cesarz Karol VI (1711—1740) Jerzego Gieschego do stanu rycerskiego królestwa czeskiego i nadał mu herb i predykat „von".

Hrabia Karol Józef, syn hrabiego Ferdynanda, stał się w r. 1710 pełnoletnim i wystawił stanom rewers, jak to czynili jego przodkowie od czasów Łazarza II, od r. 1632.

W r. 1711 uwolniono miasto Bytom od klątwy, która od wieków ciążyła na niem spowodu utopienia dwóch księży przez mieszczan bytomskich. Wolny pan stanowy często popadał w różne nieporozumienia i kłótnie ze stanami i także z miastem Bytomiem. Cesarz Karol pragnął zaspokoić niektóre żale swych poddanych, ale naogół bardzo się zgadzał ze zasadami szlachty. Po jego śmierci wstąpiła na tron córka jego Marja Teresa, któ-

rej Fryderyk II król pruski wypowiedział wojnę, zdobył cały Śląsk i po pokoju zawartym w Wrocławiu, a później w Berlinie, wziął kraj w posiadanie.

Wolne państwo stanowe bytomskie pod panowaniem pruskiem

Tak dostała się ziemia bytomska ponownie w ręce Hohenzollernów. W r. 1744 wprowadzono na urząd nadprezydenta w Opolu pana stanowego, hrabiego Karola Józefa. Podczas drugiej wojny śląskiej, stanął jednak tenże hrabia po stronie Habsburgów. Fryderyk II odebrał mu więc bytomskie państwo stanowe, a dał je w r. 1748 hrabiemu Leonowi Maksymiljaowi, z młodszej świerklańskiej linji protestanckiej, bratankowi Karola Józefa. W tym samym roku odebrał nowy pan hołd od stanów. Jeszcze przed śmiercią Karola Józefa przyszedł widocznie w posiadanie fidei-komisu syn jego,

FRANCISZEK LUDWIK,

gdyż w r. 1756 zawarł tenże po przeprowadzonym procesie z hrabią Karolem Adamem na Świerklańcu, bratem owego Leona Maksymiljana, a synem Karola Maksymiljana, umowę w sprawie górnictwa galmanu i kruszcu. Franciszek Ludwik z linji bytomskiej, syn Karola Józefa, zakończył życie w r. 1768, a po nim objął Łazarz III bytomską posiadłość fidei-komisową. Był on przedtem w służbie austrjackiej i musiał początkowo walczyć z trudnościami, zanim mu dziedzictwo brata jego zostało przez rząd pruski potwierdzone, walczył on bowiem w wojnie siedmioletniej przeciw Prusom. Tymczasem pozyskał łaski króla Fryderyka, a ponieważ przyszłość pokazała, że odtąd taksamo wiernie służył on swemu królowi, jak przedtem Marji Teresie, dlatego uznano go nietylko dziedzicem bytomskiego państwa fidei-komisowego, ale dawniejsze postanowienie w sprawie godności wolnego pana stanowego zmieniono o tyle, że odtąd na przyszłość bez względu na wyznanie, ma być wolnym panem stanowym każdy najstarszy z rodu hrabiów Henckłów obydwu linij. Na mocy tego postanowienia otrzymał także hrabia Łazarz jako senjor obu linij godność wolnego pana i rezydował w Siemianowicach. Założył on hutę Antonji i popierał w państwie stanowem przemysł i rzemiosło. Umarł w r. 1805, a po nim objął rządy państwa fidei-komisowego jego najstarszy syn, Karol Józef Adam, podczas gdy godność wolnego pana stanowego przypadła na najstarszego domu, hrabiego Adama Gustawa z linji świerklańskiej. Hrabia Karol Józef Adam umarł w czasie walk wolnościowych w r. 1813 w Dreźnie. Jego syn Karol Hugo mieszkał na zmianę na zamku Wolfgang w Styrji i wówczas wybudowanym zamku w Nakle pod Tarnowskiemi Górami.

Następca hrabiego Łazarza w godności wolnego pana stanowego, hrabia Adam Gustaw na Świerklańcu, umarł już w kilka miesięcy potem. Jego Syn Gustaw Adolf otrzymał posiadłość fidei-komisową świerklańską i godność wolnego pana stanowego i umarł także w wojennej służbie pruskiej w r. 1813, bez męskich potomków. Jego brat hrabia Karol Łazarz stał się spadkobiercą nietylko dóbr świerklańskich ale także panem stanowym, gdyż był najstarszym z tego rodu. Synami hrabiego Hugona Henckla Donnersmarcka na Siemianowicach byli: Hugo, hrabia Henckel von Donnersmarck Młodszy, Edgar Hugo Amand Łazarz, Hugon Amand Artur Łazarz.

Ówczesny ustrój państwa stanowego polegał na tem, że aż do reformy całej administracji państwowej w r. 1807 szlachta była pod rządami państwa stanowego, od którego apelowano do wyższego urzędu krajowego. Reszta mieszkańców podlegała sądownictwu panów folwarcznych. Z wprowadzeniem królewskiego sądu powiatowego w Bytomiu w r. 1849 zlano zarówno sądy wolnego państwa stanowego jak i inne prawa patrymonjalne z sądem powiatowym. Niektóre dobra państwa stanowego utraciły charakter dóbr rycerskich z prawem głosowania, niektóre przeszły w ręce inne, a państwo stanowe stało się tylko wspomnieniem historycznem.

Trzysta lat minęło więc od chwili, jak założone zostały podwaliny pod bogactwa Hencklów Donnersmarcków. Łazarz Henckel, prosty obywatel, był do pewnego stopnia starym — Rothschildem — wśród ówczesnych magnackich przemysłowców. Obie linje wielce się przyczyniły do rozwoju przemysłowego Górnego Śląska. Rozwój ten jednak rozpoczął się dopiero z początkiem wieku 19. Twórcą potęgi przemysłowej linji świerklańskiej — którą w 19 stuleciu wyniesiono do godności książęcej — jest hrabia Gwidon Henckel von Donnersmarck, syn hrabiego Karola Łazarza. Rozwinął dość wcześnie na wielką skalę inicjatywę i z tej przyczyny wziął udział w ogromnym rozwoju gospodarczym Górnego Śląska i Niemiec.

Linja świerklańska nie miała początkowo żadnego pojęcia o bogactwie węglowem Górnego Śląska. Aż do wieku 19 zadowoliła się pobieraniem opłat od ludzi, którzy w ich dobrach prowadzili górnictwo, naturalnie jeszcze w małych rozmiarach. W latach dwudziestych zeszłego stulecia rozpoczęła linja świerklańska Donnersmarcków nabywać pola węglowe. Tak powstała później kopalnia Niemcy. Następnie zaczęto kupować obszary na których powstała kopalnia Śląsk. Obie kopalnie leżą w tak zw. centralnym rewirze przemysłowym G. Śląska. W latach 80-tych uczynił hrabia Guido poważny krok, gdyż jako jeden z pierwszych usadowił się w południowo-zachodnim rewirze, jako w nowym kraju przemysłowym, w Rybnickiem. Otworzył on tam kopalnię Donnersmarck. Te trzy kopalnie, t. j. Śląsk, Niemcy i Donnersmarck, wydały w r. 1912 2,19 milj. ton węgla.

Górnictwem kruszcowem nie zajmował się książę. Koncesje, które bowiem posiadał, to albo sprzedał albo wydzierżawił, jak np. przedsiębiorstwom: Śląskiemu cynkowi, Gieschemu i Bismarckhucie (dzisiejsza huta Batorego). Zato więcej próbował szczęścia w przemyśle żelaznym. On to założył hutę — Donnersmarck — kiedy wpobliżu niej na obszarze kopalni — Concordia — znaleziono węgiel koksujący, a niedaleko stąd kruszce. W r. 1872 utworzył Donnersmarck z huty Donnersmarcka towarzystwo akcyjne. Około roku 1880 wycofał się książę z towarzystwa, gdyż poniósł bardzo wielkie straty, ponieważ doradcy jego nie poznali się na wartości pól węglowych. Na jego miejsce wstąpiła grupa Jarislowskiego, która przyprowadziła towarzystwo do wysokiego rozkwitu. Do książęcych posiadłości zalicza się także huta Bethlen-Falva, która już została założona przez ojca księcia w roku 1830. W r. 1898 zamienił książę hutę na towarzystwo akcyjne. W r. 1906 przeszły akcje huty Bethlen-Falva na hutę Bismarcka. Pod kierownictwem Maksa Meiera nastąpił niebywały rozwój huty Falva. W r. 1913 odstąpił książę swoje akcje hucie Bismarcka, konsorcjum bankowe odjęło mu tę troskę. Oprócz tego posiadał książę jeszcze liczne akcje w „Katowickiem Towarzystwie Górniczem" i w hucie Laury.

Miał także książę wielkie zainteresowanie w cynku, rozumie się w połączeniu z węglem, ponieważ dopiero rozporządzając własnym węglem, hutnictwo cynkowe zyskuje rentowność. Książęcej administracji podlega także huta cynkowa — Guidoto, której produkcja cynku wynosiła w r. 1913 12 070 ton, a którą zaopatruje w węgiel pobliska kopalnia Śląsk. Pozatem posiadał książę miarodajny wpływ w „Śląskim cynku" t. j. w „Śląskiem Towarzystwie Akcyjnem dla górnictwa i hutnictwa", które się z małych początków rozwinęło do rozmiarów najpoważniejszych na wschodzie Europy. Towarzystwo to nabyło za akcje pola Andaluzji i na nich zbudowało potężną kopalnię.

W przeciwieństwie do linji świerklańskiej Donnersmarcków linja bytomska interesowała się od początku więcej rudami żelaza, ponieważ przy podziale wolnego państwa stanowego objęła ona posiadanie tego górnictwa. Miasteczko i Piekary Rudne były ośrodkami hrabiowskiego górnictwa żelaza, które w połowie 18 wieku doszło do wielkiego rozkwitu. Eksploatacja rud żelaza w dobrach hrabiego Henckla była słynna. Wydobyte rudy przetapiano, częściowo w własnych hutach, częściowo sprzedawano hutom obcym. Niekiedy dostarczali hrabiowie więcej niż połowę wszystkich kruszców, które na G. Śląsku przetapiano.

Także w produkcji żelaza zasłynęli hrabowie Hencklowie. Od eksploatacji rud i węgla przeszli do żelaza. Natychmiast po zbudowaniu pierwszego pieca koksowego w Hucie Królewskiej założyli hutę Antonji, a na-

stąpiło to jeszcze w czasach napoleońskich w r. 1805. Przedewszystkiem zbudowali i rozszerzyli w latach 1837—1840 hutę Laury do rzędu pierwszego wielkiego i mieszanego ruchu na Górnym Śląsku. Hrabia Henckel Donnersmarck nabył w r. 1870 od fiskusa hutę Królewską i złączył obie huty w towarzystwo akcyjne „Zjednoczone huty Królewska i Laury". Z uzyskanego zysku ze sprzedaży wzmocnił hrabia mądrze swoje górnictwo węglowe. Z przedsiębiorstw żelaza wycofał się niezadługo zupełnie, a pola żelazonośne wydzierżawił. Administracja hrabiowska pojęła widocznie wcześnie, że na żelazie nie można na Górnym Śląsku wiele zarabiać. Zadowoliła się tem, że dostarczała innym rud żelaza.

Aż do r. 1928 składał się majątek hrabiów Hencklów, katol. linji siemianowickiej, z kopalń węgla, kruszców, cynku i hut cynkowych. W tymże roku sprzedał hrabia prawie wszystkie swoje przedsiębiorstwa przemysłowe, tak, że dziś posiada na polskim Górnym Śląsku tylko kopalnię węgla w Radzionkowie i niektóre kopalnie cynku pod Tarnowskiemi Górami.

Gdy w r. 1922 podzielono Górny Śląsk pomiędzy Polskę i Niemcy, przypadła większość dawniejszego wolnego państwa stanowego bytomskiego Polsce i stanowi dzisiaj najważniejszą część autonomicznego województwa śląskiego, t. zw. centralny rewir przemysłowy Górnego Śląska.

Zamek hr. Donnersmarcka w Nakle. Zamek ks. Donnersmarcka w Świerklańcu.

Zamek ks. Donnersmarcka w Reptach. Zamek hr. Donnersmarcka w Brynku (Śl. Op.).

Dzieje księstwa raciborskiego

Ziemia raciborska, tworząc jedną całość ze Śląskiem i wchodząc w skład państwa polskiego aż do czasu, kiedy po śmierci Władysława Wygnańca w 1163 r. synowie, Bolesław i Mieczysław, podzielili się spuścizną ojcowską, przechodziła tę samą historję co reszta Polski. Mieczysław Plątonogi otrzymując przy podziale Śląska ziemię raciborską, niezadowolony toczył walki ze swym bratem Bolesławem, aż ostatecznie powiększył swe księstwo o ziemie opolską i bytomską, tytułując się odtąd księciem opolskim. Następnie ziemia raciborska, będąc częścią księstwa opolskiego, przechodzi pod panowanie udzielnych książąt opolskich aż do Władysława, który podzielił kraj swój pomiędzy czterech synów. Dwaj z nich, Mieszko i Przemysław, otrzymali przy podziale księstwa opolskiego Racibórz, Żory, Mikołów, Pszczynę, Cieszyn i Oświęcim. Rządzili oni temi częściami kraju wspólnie przez lat 9. Części te obejmowały połowę księstwa opolskiego. Przemysław był jeszcze prawdopodobnie pod opieką Mieszka. Najprawdopodobniej jednak obaj bracia mieli już w tym czasie osobne rezydencje — Mieszko w Raciborzu, a Przemysław w Oświęcimiu.

PRZEMYSŁAW (1283—1306)

W 1289 r. lub też na początku 1290 r. podzielili się obaj swoją wspólną posiadłością, dzieląc ją na północną i południową część. Przemysław otrzymał księstwo raciborskie z Raciborzem, Rybnikiem, Żorami, Mikołowem i Pszczyną, a Mieszko Cieszyn i Oświęcim. Granicę między obu księstwami stanowiła na południu i południowym wschodzie rzeka Wisła, na południowym zachodzie poczęści małe strumyki. Znaczenie tej linji granicznej utrzymało się przez wieki całe. Stanowiła ona też granicę dawną między Austrją a Niemcami.

W długotrwałym sporze kościelnym między biskupem wrocławskim Tomaszem II a księciem wrocławskim Henrykiem IV stanęli wraz z Kazimierzem bytomskim obaj książęta Przemysław i Mieszko, u którego w gościnie przesiedział wygnany ze stolicy swej biskup blisko 2 lata, po stronie biskupa. Byli oni jedynymi książętami trzymającymi stronę biskupa. Książę Bolesław opolski przechylał się więcej na stronę księcia wrocław-

skiego. W 1299 r. otrzymał Racibórz od Przemysława prawo magdeburskie. Przemysław był ożeniony z Zofją, córką Konrada mazowieckiego i miał troje dzieci: Annę, Ofkę i Leszka.

LESZEK (1306—1336)

Po Przemysławie, który umarł 1306 r., panuje syn jego Leszek. Jan Luksemburczyk, wstępując na tron czeski, ujawnił wielki talent dyplomatyczny w stosunku do polityki na Śląsku. Postarał on się zawrzeć z bezdzietnym księciem Leszkiem na Raciborzu układ, na mocy którego uznał on nietylko prawo dziedzictwa tronu w linji żeńskiej, ale udzielił ponadto księciu prawo ostatecznego rozporządzenia swem księstwem.

Dnia 18 lutego r. 1327 w Opawie oddali swoje kraje w lenna Janowi Luksemburczykowi książęta: Kazimierz cieszyński, Bolko opolski i niemodliński, a w następnym dniu uczynili to samo w tej samej miejscowości: książę Władysław bytomsko-kozielski razem z braćmi Ziemowitem i Jerzym, i Leszek raciborski. Od tego dnia staje się ziemia opolska ponownie lennem królestwa czeskiego i jest odtąd związana z losami tego państwa.

W dokumencie wystawionym oświadcza król Jan, że książę Leszek raciborski postanowił ze specjalnej ku niemu przychylności stać się jego wasalem i księciem — i oddaje mu całe księstwo raciborskie z wszystkiemi miastami i grodami: Racibórz, miasto i gród, Wodzisław, Żory i Pszczyna, zastawione mu miasta Gliwice, Rybnik, miasteczko i gród, z wszystkiemi wsiami, wasalami i rycerzami. Wzamian za to przyznał mu król szereg wyjątkowych uprawnień, jak to powyżej zaznaczono.

Spomiędzy czterech książąt opolskich był jeszcze Leszek raciborski najpotężniejszy. Inne dzielnice księstwa opolskiego podzielono znowu na mniejsze. Leszek posiadał jako zastaw Gliwice a od swego brata stryjecznego wziął w zastaw za 4000 grzywien w 1334 r. ziemię kozielską. Za panowania Leszka zostało prawdopodobnie założone miasto Pszczyna. Szczególnie dbał Leszek o swoje miasto, Racibórz. Pozatem jednak brak wzmianek o jakichś ważniejszych czynach jego panowania. Był on ostatnim Piastem na Raciborzu. Dopiero przy końcu 15 wieku połączył ostatni Piast na Opolu ponownie księstwo raciborskie z opolskiem, ale tylko krótko pozostawały ziemie te pod panowaniem piastowskiem.

Leszek raciborski ożenił się z krewną, córką Henryka żegańskiego, chcąc zapobiec temu, aby księstwo raciborskie nie przypadło Czechom. Z jego śmiercią rozpoczęły się targi o księstwo raciborskie.

Wedle wyraźnego brzmienia aktu Jana z 1327 r. miał Leszek raciborski prawo w razie braku potomstwa przekazać swe księstwo jednemu

z wasali Czech, za zgodą króla; jeżeli nie wyznaczyłby go, spadek przechodził na najbliższego krewnego. Mimo że Leszek zmarł najprawdopodobniej bez formalnego wyznaczenia dziedzica, Jan czeski nadał Racibórz wraz z zastawionemi Leszkowi Gliwicami i Koźlem Mikołajowi, księciu opawskiemu, Przemyślidzie, ożenionemu z siostrą Leszka, Anną. Poszkodowani tem Piastowie linji opolskiej: Władysław bytomski, Kazimierz cieszyński, Bolesław niemodliński, Bolko opolski, Albert strzelecki i Jan oświęcimski, wystąpili we Wrocławiu z żądaniem usunięcia Mikołaja z lenna; na prośbę Mikołaja złożył Jan sąd, który miał rozstrzygnąć sprawę zasadniczą: czy spadek po Leszku obsadzony ma być wedle prawa polskiego, jak domagali się książęta piastowscy, zaznaczając, że skoro są Polakami i mają zastrzeżone dla ziem swych prawa polskie, sprawa ta wedle prawa polskiego winna być załatwiona, czy też wedle zwykłych norm prawa lennego, jak tego żądał Mikołaj, broniący zasady swobodnego obsadzania opróżnionego lenna przez suzerena. W sądzie, jak twierdzi tyczący tej sprawy dokument Jana, zdania były podzielone, a że większość oświadczyła się za słusznością stanowiska książąt polskich, Jan zamierzał ogłosić wyrok na ich korzyść; uprzedzając to, Mikołaj opuścił sąd. Przyjaciele jego nietylko ułagodzili oburzonego tym krokiem króla, ale wyjednali u niego wyrok przychylny dla Mikołaja; otrzymał zatem całe księstwo raciborskie, a tylko dzierżone zastawem przez Leszka Koźle i Gliwice miał zwrócić książętom opolskim. Wyrok ten, wydany 14 stycznia 1337 r., umocnił jeszcze Jan zapewnieniem łaski i obietnicą obrony posiadłości Mikołaja przeciw pretensjom książąt opolskich.

Rozstrzygnięcie to jest dalszym krokiem usuwania Piastów ze Śląska. Stworzony został prejudykat na przyszłość, chcąc ugruntować na Śląsku stosowanie zasad prawa lennego. Kilka dni wcześniej, 6 stycznia 1337 r., w oczywistym własnym interesie sprzedał, sprzeczny sam ze sobą, Jan Luksemburski, Prudnik z okręgiem za 2000 grzywien Bolkowi niemodlińskiemu. Od tego czasu terytorjum to wchodzi w skład Śląska.

Księstwo raciborskie wraz z ziemią pszczyńsko-rybnicką pod panowaniem Przemyślidów opawskich

Mikołaj II (1318—1365), książę opawsko-raciborski, pochodził ze starego czeskiego rodu królewskiego Przemyślidów, który wymarł w prawowitej linji męskiej w 1306 r. Ojciec jego Mikołaj, dziecko nieprawego łoża, syn Ottokara II, króla czeskiego, sprawował rządy ostro i nie respektował przywilejów poddanych, którzy z tego powodu zanosili skargi na niego do króla.

Okoliczność, że księstwo raciborskie przeszło pod panowanie Przemyślidów, nie pozostała bez wpływu na stosunki krajowe. Oderwanie Raciborskiego od posiadłości piastowskich oznaczało zarazem pewne zrezygnowanie z polskich interesów i związków, a przyczyniło się jeszcze więcej do grawitacji w stronę czeską. Czechizacja jednak nie zapuściła jeszcze w tym czasie silniejszych korzeni w Raciborskiem i Opawskiem. Językiem urzędowym był jeszcze przez dłuższy czas język łaciński. Pierwszy wogóle dokument czeski, wystawiony przez Jerzego z Podiebradu, pochodzi z r. 1470. Przez pewien czas panował na Górnym Śląsku w czasie późniejszym język czeski w urzędach i sądownictwie. W dokumentach z tego czasu wymieniane bywają zawsze miejscowości: Racibórz, miasto i gród, Żory, Pszczyna, Wodzisław, Rybnik, miasteczko i gród.

Wyprawa Kazimierza Wielkiego, podjęta w czerwcu 1345 r. na Śląsk, miała prawdopodobnie pomiędzy innemi i ten cel, żeby przez wyrwanie ziemi raciborskiej z rąk Przemyślidy móc sobie pozyskać życzliwość poszkodowanych książąt opolskich. Wzięto szybko Pszczynę i Rybnik, oblężono Żory, zajmując w ten sposób większą część Raciborskiego. Wojska polskie, niszcząc ziemie Mikołaja, posuwały się ku Odrze. Zagrożony książę opawski nie mógł otrzymać natychmiast pomocy od Jana, gdyż rycerstwo czeskie nie chciało wyruszyć poza granice królestwa. Królowi czeskiemu udało się jednak zebrać znaczniejsze siły, przed któremi cofnął się Kazimierz Wielki w stronę Krakowa. Liczył on na zaatakowanie Jana przez cesarza, co jednak nie nastąpiło, a dla Kazimierza było przykrą niespodzianką. Wojska czeskie, ścigając polskie, zniszczył kraj do reszty. Jan podstąpił pod sam Kraków, który obległ, ale po nadejściu posiłków węgierskich rozpoczął odwrót w kierunku Śląska.

Polityka Mikołaja kosztowała kraj bardzo wiele, dlatego dochody z jego ziem nie wystarczały, stąd był on zmuszony części swych posiadłości, jak Żory, sprzedać albo zastawić. Podobnie jak Janowi, służył Mikołaj wiernie synowi jego, cesarzowi Karolowi IV. Dowodem łaski cesarza był ten fakt, że zwrócił on Mikołajowi pomiędzy innemi grodami i Cygmantów z bogatemi kopalniami złota, które mu niegdyś ojciec Karola zabrał. Z dokumentu wystawionego 8 grudnia 1360 r. wynika, że Mikołaj sprzedał miasteczko Mysłowice i niektóre okoliczne wioski jak: Jaźwicze, późniejszy Jazd, Załęże, Bogucice, Roździeń i Szopienice, Otonowi z Pilicy, bogatemu szlachcicowi, piastującemu wysokie urzędy w Polsce i spokrewnionemu z królem polskim, Władysławem Jagiełłą. Prawdopodobnie sprzedał tenże swoje posiadłości mysłowickie jeszcze za swego życia, gdyż przy wyliczaniu jego własności dla pozostałej żony i jedynej córki niema wzmianki o Mysłowicach.

Mikołaj II umarł w r. 1365 i pochowany został w klasztorze św. Ducha w Raciborzu. Pozostawił czterech synów i kilka córek. Najstarszy spomiędzy synów rościł sobie prawo do całego księstwa raciborskiego, jako części matczynej i ¼ opawskiego jako dziedzictwa ojcowego. Cesarz Karol IV nadał Janowi całe księstwo raciborskie z wyraźnem uzasadnieniem, że księstwo przypadło jemu jako spadek po jego matce Annie, siostrze Leszka raciborskiego. Jako części składowe wymienione zostały grody, miasta, osady targowe i miasteczka już wyżej wspomniane; oprócz tych wymieniono Gliwice i Koźle, znajdujące się jako zastaw w rękach książąt raciborskich. Spory wynikłe pomiędzy braćmi, Janem a Mikołajem, o podział księstwa kończą się tem, że w r. 1377 podzielono księstwo opawskie na kilka części, z których jedną otrzymali obaj bracia Jan i Mikołaj, Jan część opawskiego i Racibórz, a Mikołaj drugą z Głupczycami, dwaj młodsi bracia zaś po cząstce z Opawskiego. Niepodzielone zostały dochody z regalij górniczych złota w Cygmantowie, z których mieli korzystać wszyscy czterej bracia.

Prawdopodobnie Gliwice i Kozielskie nie zostały przedtem przez książąt bytomskich wykupione, dlatego Konrad oleśnicki wykupił zastaw i w 1370 r. znajduje się już w posiadaniu tych ziem.

JAN I (1366—1382)

Książę Jan odebrał 30. 1. 1366 r. od Karola IV w Pradze jako lenno księstwo raciborskie z Wodzisławiem, Żorami, Pszczyną, Rybnikiem, Mikołowem, Koźlem, Gliwicami i Karniowem. Był to bardzo rozrzutny i niesprawiedliwy książę. Odebrał np. klasztorowi żeńskiemu w Raciborzu miasto Baborów z przyległościami. Po wniesieniu skargi przez zakonnice, skazano księcia rozkazem papieskim na restytucję, mianując Henryka V głogowskiego wykonawcą wyroku. Zastawiał części swych ziem, aby dojść do posiadania pieniędzy, których stale potrzebował. Sumy zastawne nie mogły mu jednak widocznie na czas dłuższy wystarczyć, gdyż sprzedał cały okręg Pszczyny i Mikołowa księciu Władysławowi opolskiemu, naturalnie z prawem wykupna. Władysław posiadał ten zastaw od r. 1375 i dzierżył najdłużej do r. 1387; pozatem wziął jeszcze inne części Raciborskiego w zastaw. Granice tych zastawionych ziem nie są jednak w dokumentach podane, można się tylko domyślać, że należał do nich cały późniejszy obszar pszczyńskiego wolnego państwa stanowego, zapewne z wykluczeniem nielicznych miejscowości, położonych na południowy zachód państwa stanowego, które nie należały do biskupstwa krakowskiego i których początkowo nie zaliczano do ziemi pszczyńskiej. Jan zastawił także Żory, które już raz zastawiono, a prawdopodobnie zostały wykupione przez ojca Jana. Tak

prawie dwie trzecie księstwa raciborskiego nie znajdowało się już w rękach Jana I. Zastawił także i opawską część, którą dzierżył również Władysław opolski przez pewien czas.

Jan I miał dwóch synów: Jana i Mikołaja. Umarł w r. 1382. Jego drugi syn Mikołaj był jeszcze wtedy małoletni, dlatego sprawował rządy nad całym krajem brat jego, Jan II. Do podziału kraju nie przyszło, gdyż Mikołaj umarł już w r. 1406.

JAN II (1382—1424)

Jana II cechowały zapalczywość, bezwzględność, okrucieństwo, z drugiej jednak strony odznaczał się stałością i odwagą, a przedewszystkiem wiernością względem swego pana zwierzchniczego, króla czeskiego. Czesi nazywali go „katem Janem", ponieważ rozkazał w podstępny sposób zamordować księcia oświęcimskiego, Przemysława II, podróżującego do swego starego ojca, Przemysława I cieszyńskiego. Brał udział w wojnie Jagiełły z Krzyżakami, pomagając razem z innymi książętami górnośląskimi Po'sce. W czasie panowania słabego króla czeskiego, Wacława, wpływ na wasali górnośląskich znikł zupełnie. Wielu z nich zwalczało się wzajemnie, upatrując w swoim suzerenie rozjemcę, inni starali się oprzeć o króla polskiego, nie troszcząc się wcale o więzy lennicze, które ich miały łączyć z Czechami. Nastały czasy wojen husyckich. Jan II stał zawsze po stronie prawowitego króla czeskiego i piastował różne wyższe stanowiska na jego dworze. Zdołał on także wykupić zastawione przez ojca jego ziemie jak: Pszczyńskie, Żory i Mikołów.

Dowodem wielkiej troski o podniesienie gospodarstwa krajowego i kultury ziemi pszczyńskiej jest dokument, wystawiony przez Jana II i doszłego w międzyczasie do pełnoletności Mikołaja, w Raciborzu w r. 1394, w sprawie założenia wpobliżu Śmiłowic, w tak zw. naówczas puszczy Łubnowskiej, nad Kłodnicą, kuźnicy żelaza. Pół mili kwadratowej kraju oddali książęcy bracia pewnemu mistrzowi, Henrykowi, jego spadkobiercom i potomkom, aby mógł tamże założyć ponownie kuźnicę, pozwolili mu zbudować dla siebie umocniony dwór, folwark, karczmę, młyn, a po wykarczowaniu lasu, założyć wieś na prawie niemieckiem. Udzielono mu też pozwolenie na zbudowanie kościoła przy kuźnicy i ustanowienie proboszcza. Hamernia żelaza została rzeczywiście zbudowana i przetrwała tam kilkaset lat aż do naszych czasów. Wieś wtedy założona, istnieje jeszcze dziś pod nazwą Stara Kuźnica (pow. Pszczyna).

Jan II z przydomkiem „Żelazny" słynie jeszcze i z tego powodu, że kazał utopić dwóch swoich proboszczy, Konrada z Żorów i Mateusza z Krzyżowic. Bliższe okoliczności, w jakich mordu dokonano, są nieznane.

Książę ten wstąpił dopiero w późniejszym wieku w związki małżeńskie i pojął za żonę Helenę, córkę Dymitra Korybuta, księcia litewskiego, a krewną króla polskiego Władysława Jagiełły. Małżeństwo to dla jednej części księstwa raciborskiego, dla ziemi pszczyńskiej, miało o tyle znaczenie, że oddano ją w dożywocie Helenie. Ponieważ przeżyła ona męża swego o kilka dziesiątków lat, dlatego też była przez długi okres czasu regentką ziemi pszczyńskiej, obejmującej okręgi około Pszczyny, Mikołowa i Bierunia, obszarów nakrywających się prawie zupełnie z terytorjum późniejszego wolnego państwa stanowego. Była to bowiem ta część księstwa raciborskiego, która należała do diecezji krakowskiej. Dopiero w r. 1412 włączył jeszcze książę w dożywocie swej żony Heleny wsie, należące do biskupstwa wrocławskiego, jak Pielgrzymowice, Pawłowice, Warszowice i Woszczyce, oprócz tego jeszcze niektóre inne, które w skład późniejszego wolnego państwa stanowego nie wchodziły, jak: Baranowice, Palowice, Bełk, Dubieńsko i Szaszów.

Uderza, że Jan II, zawiódłszy nadzieje Jagiellonów polskich i litewskich, stanął po stronie ich wroga Zygmunta Luksemburczyka. Poselstwo husyckie, zdążające do Litwy z ofiarowaniem korony czeskiej księciu litewskiemu, po odmówieniu jej przez króla Władysława Jagiełły, a składające się z 40 osób, pojmał i trzymał w niewoli. Nie pomogły żadne groźby Władysława Jagiełły i Witolda, przeciwnie, wydał posłów Zygmuntowi i doniósł o listach wygrażających. Końca tych wojen husyckich nie doczekał się, zakończył żywot w 1425 r. i pochowany został w klasztorze Dominikanów w Raciborzu. Pozostawił dwóch synów, starszego Mikołaja i drugiego Wacława.

Na uwagę zasługuje fakt, że zachował się cały szereg dokumentów w książęcem archiwum w Pszczynie, wystawionych przez Jana II, które są pierwszemi dokumentami sporządzonemi w języku niemieckim.

W czasie, gdy Mikołaj i Wacław, synowie Jana, byli jeszcze małoletni, sprawowała rządy nad całem księstwem raciborskiem i ziemią karniowską ich matka Helena. Była wraz z synami przeciwniczką husytów, jakkolwiek jej bliski krewny, Zygmunt Korybut, był potężnym stronnikiem tychże. Umarła w 1449 r.

Obaj bracia rządzili zrazu wspólnie aż do r. 1437, w którym podzielili się krajem. Wacław jako młodszy brat otrzymał Racibórz, a Mikołaj Karniów, Rybnik, Wodzisław i Baborów. Żory nie zostały wymienione — możliwe, że należały do niejakiego Paklicy albo do Wacława na Głupczycach. Podział ten nie dotyczył ziemi pszczyńskiej, gdyż ta należała już do księżnej wdowy Heleny, która używała tytułu „księżnej raciborsko-opawskiej". Należy tutaj przyjąć, że jednemu z synów, prawdopodobnie Mikoła-

jowi, którego owdowiała żona była później panią na Pszczynie, nadane zostało prawo dziedziczenia ziemi pszczyńskiej. Po jej śmierci obaj bracia zawsze ze sobą zgodni, podzielili się spadkiem tak, że Pszczyńskie przypadło Mikołajowi, a Wacław zadowolił się prawdopodobnie spłatą. Wdowa po Wacławie jeszcze w 1464 r. miała pretensje pieniężne, zapisane na Pszczynie, a Wacław sam oblegał Pszczynę w 1452 r.

WACŁAW (1424—1456)

Na czas jego rządów przypadają wojny husyckie na Śląsku. Wielu mieszkańców Górnego Śląska schroniło się przed nadejściem tych straszliwych wojowników w lasy i góry, pozostawiając miasta i wsie opustoszałe. Wacław przyłączył się do nich dobrowolnie. Wpadłszy w marcu 1428 r. na Górny Śląsk zdobyli Głogówek, Bytom, Gliwice, Brzeg i Niemczę. Połączył się z nimi także Bolesław opolski.

Wojny husyckie wywarły wielki wpływ na ówczesne stosunki społeczne i gospodarcze. Stały się szkołą nietylko dla szlachty, ale i książąt. Powodowani zemstą, chciwością i zazdrością do mieszczan, zbogaconych na handlu i rzemiośle, napadali na miasta i rabowali mienie dumnych obywateli. Wypadając ze swych warownych zamków, zganiali trzody bydła i zabierali jeńców i zakładników, żądając następnie okupu za ich uwolnienie.

Czynił to samo Wacław. W 1448 r. zamknął na swym zamku najpoważniejszych i bogatych mieszczan, wyznaczając za nich wysoki wykup.

W wojnie pomiędzy Albrechtem austrjackim a Władysławem, królem polskim i węgierskim, i bratem jego Kazimierzem, stanął Wacław po stronie Albrechta, co sprawiło, że w 1438 r. wojska polskie wyrządziły jego księstwu wielkie szkody. W 1447 r. zawierają jednak obaj książęta raciborscy podczas pobytu w Krakowie przymierze z Kazimierzem Jagiellończykiem i przysięgają pomoc i wierność. Górnoślązacy trzymali stronę Kazimierza.

Przywileje, nadawane w tym czasie przez książąt, są pisane w języku polskim lub czeskim. Wogóle uświadomienie narodowe zaczyna się teraz budzić tak w Czechach jak i na Śląsku Górnym. Wacław umarł w 1456 r. i pochowany został w klasztorze żeńskim w Raciborzu.

JAN III (1456—1493)

Jedyny syn Wacława Jan był pierwszym spośród książąt śląskich, który w 1470 r. odstąpił od króla węgierskiego Macieja. Zebrane wojsko w służbie Macieja użył przeciw stryjecznemu bratu Wacławowi rybnickiemu. W następnym jednak już roku zmuszony był stanąć po stronie Macieja. Po

śmierci Jerzego z Podiebradu i wyborze Władysława walki o Śląsk zaostrzają się i wciągają książąt górnośląskich w wir wojen. Książęta nie potrafią się oprzeć potęgom sąsiednim i muszą służyć po tej lub owej stronie. Przyczynia się do tego jeszcze rozdwojenie i odrębność obu części Śląska, które idą własnemi drogami. Niektórzy z książąt tracą owe kraje albo muszą się okupywać wielkiemi sumami.

Jan III ożeniony z Magdaleną, córką Mikołaja I opolskiego, zobowiązał się w razie bezpotomnej śmierci do oddania za zapłatą 2000 guldenów węgierskich dziedzictwa kraju swego dwom braciom Mikołajowi i Janowi, książętom opolskim. Umarł w 1493 r. i pozostawił trzech synów: Jana, Mikołaja i Walentyna.

MIKOŁAJ III i JAN IV (1493—1506)

Krótkie panowanie tych dwu książąt nie zaznaczyło się niczem szczególniejszem. Mikołaj udał się dla poratowania zdrowia do Krakowa i tam zakończył żywot. Zwłoki sprowadzono do Raciborza, gdzie pochowano je w grobowcu rodzinnym. Jan umarł wkrótce po bracie.

WALENTYN (1506—1521)

Ostatni książęta raciborscy bardzo już majątkowo podupadli. Żyli z pożyczek i sprzedawali dobra skarbowe. Jan opolski i Walentyn raciborski, jako bezdzietni, zawarli umowę spadkową. Po śmierci Walentyna połączyły się znowu po wiekach obie ziemie — raciborska i opolska, dzieląc wspólne losy dziejowe, ale już tylko krótko, za panowania ostatniego Piasta opolskiego, Jana.

Dzieje ziemi pszczyńsko-rybnickiej

W ziemi pszczyńskiej panuje od 1424—1449 r. księżna wdowa Helena. Terytorjum to występuje po raz pierwszy jako jednolity twór państwowy i tworzy później wolne państwo stanowe. Obejmowało ono okręgi Pszczyny, Bierunia i Mikołowa, do których jeszcze i Mysłowice należały i niektóre wsie na południowy zachód położone. Helena rezydowała w Pszczynie, gdzie istniał już zamek książęcy.

Książę rybnicko-karniowski, Mikołaj, był dwa razy ożeniony i oba razy popełnił mezaljans. Z pierwszego małżeństwa miał dwóch synów, Janusza i Wacława, którzy obaj rządzili Pszczyńskiem, pierwszy tylko krótki czas. Mikołaj ożenił się po raz drugi z mieszkanką Krakowa, Barbarą Rokkenberg, zamężną po raz trzeci. Umarł Mikołaj w 1452 r. w czasie zarazy, panującej w Raciborzu.

Spadkobierczynią Pszczyny została po jego śmierci Barbara, przeżywając bardzo ciężkie czasy. Nieprzyjaźń krewnych i zawieruchy wojenne sprawiły jej wiele kłopotu. Występował przeciw niej jej szwagier Wacław, który oblegał Pszczynę w 1458 r. Pasierb jej Janusz wziął wkońcu Pszczynę podstępem. Wprawdzie nie tak, jak Achajowie pod Troją wsadził on swych żołnierzy do brzucha końskiego, ale ubrał ich w suknie kobiece. Z rybami, jajami i rakami weszli wojownicy ci w 1462 r. do Pszczyny, jakoby na targ, udawając, że pielgrzymują na odpust do Wodzisławia. Zdobywszy Pszczynę, załadował Janusz majątek Barbary i ją samą na wozy i wywiózł do Krakowa. Barbara nie odzyskała już nigdy Pszczyny, a Janusz mieszkał w niej od 1464—1466 r.

W międzyczasie podzielili się obaj bracia, Janusz i Wacław, ojcowizną w ten sposób, że Janusz wziął Karniów a Wacław Rybnik, który w 1466 r. wszedł jeszcze i w posiadanie Pszczyny. Janusz ograniczył się tylko do Karniowa i Wodzisławia, a Wacław panował nad wschodnią częścią dawnego księstwa raciborskiego, t. j. Rybnikiem — Żorami i Pszczyną, ale też tylko czas krótki. Los zgotował obu braciom smutny koniec.

Śląsk wogóle w tych czasach był z konieczności rzeczy wciągnięty we wszystkie zawieruchy państwa czeskiego. Chodziło tu bowiem także o zwierzchniczego pana nad Śląskiem. Gdyby nie niezgoda książąt, a szczególnie rozdział między Śląskiem Górnym a Dolnym, byłby mógł wtedy uzyskać Śląsk swą niezależność. Książęta górnośląscy ciążą teraz więcej ku Polsce, która zwłaszcza pod egidą Oleśnickiego starała się wcielić księstwa górnośląskie do Korony Polskiej. W tym czasie też odpadły znaczne części od Śląska, jak Siewierz i księstwo zatorsko-oświęcimskie.

W walce o tron czeski po śmierci Władysława Pogrobowca, toczonej pomiędzy królem Jerzym z Podiebradu, królem polskim Kazimierzem i węgierskim Maciejem, mieli książęta trudny wybór i ciężką rolę do spełnienia. Większa ich część stanęła po stronie Macieja, ale z chwilą śmierci Jerzego z Podiebradu pozostawili książęta górnośląscy Macieja samego, a przeszli na stronę Władysława Jagiellończyka. Dla Śląska rozpoczęły się nowe okropności wojen husyckich.

WACŁAW RYBNICKI

Pszczyna stała się teraz częścią składową księstwa rybnickiego. Wśród książąt, którzy shołdowali Maciejowi, królowi węgierskiemu, znajdował się też i Wacław rybnicki. Wacław żył z wszystkimi książętami śląskimi w niezgodzie. Dlatego najechali ziemię jego książęta gliwicki i cieszyński. Był charakteru bardzo niestałego, to łączył się z Polską, to odstępował od niej i zbliżał się do Macieja. Przyjaźń jego z królem polskim Kazimierzem Jagiellończykiem była tak wielka, że nazywał go swym „ukochanym dworakiem". Wkońcu ściągnął Wacław na siebie nienawiść wszystkich książąt; utworzyła się przeciw niemu koalicja, na czele której stanął książę Wiktoryn, syn Jerzego z Podiebradu. Walczyli jeszcze przeciw niemu Przemysław cieszyński, Jan głupczycki i Jan raciborski, wojska biskupa wrocławskiego, miasta Wrocławia i Świdnicy. Wacław liczył na pomoc polską, którą też otrzymał, co sprawiło, że sprzymierzeńcy zdołali zająć tylko Rybnik, a Żor nie zdołali zdobyć. Po kilkomiesięcznej wojnie musiał się zgodzić Wacław na upokarzające warunki pokojowe. Warowne miejscowości, jak Żory, Pielgrzymowice i okoliczne obszary ziemskie przeszły jako zakład do rąk polskich. Rybnik musiał oddać swemu wasalowi, niejakiemu Kropaczowi z Niewiadomia — tak, że pozostała mu jedynie Pszczyna. Pokój ten uważany był jednak za prowizoryczny, był tylko zawieszeniem broni. Także i reszta kraju nie pozostawała długo w rękach Wacława. Jego wojownicze usposobienie i ciągłe skłanianie się raz w stronę polską, to znów węgierską, przyniosło mu ostatecznie zgubę. Wacław zastawił za 3000 guld. Jakóbowi z Dębna, kanclerzowi polskiemu, miasto Mysłowice z wioskami: Kocińcem, Dziecko-

wicami, Jazdem, Brynowem, Załężem, Szopienicami, Roździeniem, Bogucicami, Brzezinką i Brzęczkowicami.

Zaplątawszy się w sieć sprzecznych ze sobą interesów, uciekł do Oświęcimia przed wojskami Macieja, który mu niósł pomoc, a teraz nią wzgardził. Obywatele pszczyńscy wydali miasto wodzowi Macieja w 1474 r. Kiedy na wezwanie nie chciał Wacław wrócić, wtedy zajął Maciej miasto jako zdobyte dla siebie i przez pewien czas je okupował. Wacław prowadził teraz życie marnotrawne i włóczęgowskie; szukał znowu schronienia w Polsce. Maciej uważał go nadal za oddanego sobie, ale kraju mu nie oddał.

Dzieje księstwa pszczyńskiego

Od r. 1474 staje się ziemia pszczyńska rzeczywistem i odrębnem księstwem. W tym bowiem roku dał Maciej Hynkowi Młodszemu ziembickiemu, trzeciemu synowi Jerzego z Podiebradu, ziemię pszczyńską w zastaw po złożeniu 20 000 guldenów. Hynek trzymał księstwo tylko przez jeden rok i zamienił je z swym bratem Wiktorynem ziembickim za Kolin n. Łabą, dopłaciwszy mu 4000 guldenów. Maciej stał się teraz panem Śląska, Wiktoryn złożył mu przysięgę na wierność. Panuje w ziemi pszczyńskiej od 1475 do 1480 r.

W czasie walk Macieja z Władysławem Jagiellończykiem, królem Czech, potrafił Henryk Starszy, syn Jerzego z Podiebradu, książę kłodzki, nader zręczną polityką uzyskać od Władysława pozwolenie prowadzenia rokowań z Wacławem, błądzącym dotychczas bez ziemi. Ponieważ nie mógł nic wskórać na drodze pokojowej, pojmał więc Wacława i osadził w Kłodzku. W r. 1478 przenosi Henryk otrzymane od Władysława prawa do Pszczyny, Żor i Rybnika na swego brata Wiktoryna i nazywa Wacława swoim jeńcem, który nie uległszy i nie zgodziwszy się na żadne ustępstwa i koncesje, umarł w niewoli w 1478 r.

Po jego śmierci ogłosił Władysław czeski księstwo jako wakujące, a wedle praw feudalnych jako przypadłe koronie czeskiej; nadał je 23. VI. 1478 r. Henrykowi ziembickiemu a ten przelał nabyte prawa na swego brata Wiktoryna. Nadanie to jednak nie weszło w moc, gdyż przeszkodziły temu wypadki polityczne. Wiktoryn musiał zrezygnować z Pszczyny i Rybnika. Pokój zawarty w Ołomuńcu w 1479 r. uczynił Macieja panem Śląska, Moraw i Łużyc. Wkrótce po zawarciu tego pokoju pozbył się Wiktoryn księstwa pszczyńskiego. Zastawił je najpierw a następnie sprzedał księciu Kazimierzowi cieszyńskiemu, z którym był blisko spokrewniony. Doszło więc znowu do unji personalnej między obu księstwami.

Kazimierz zachowywał się aż do śmierci Macieja, która nastąpiła w 1490 r., biernie, a dopiero po zgonie króla węgierskiego zaczął działać aktywnie, stanąwszy na czele śląskich spraw krajowych. Utworzony przez Macieja urząd starosty krajowego dla Śląska Dolnego i Górnego, piastował

z małemi przerwami aż do końca życia. W r. 1500 uwolnił Władysław księstwo pszczyńskie od prawa feudalnego i ogłosił je wolnem alodjum.

W r. 1486 Wacław rudzki, ówczesny właściciel zastawu całej ziemi mysłowickiej, która, jak powyżej wspomniano, około r. 1474 jeszcze przez Wacława rybnickiego zastawiona została kanclerzowi polskiemu, Jakóbowi z Dębna, zawarł z mistrzem hamerni Jerzym Kleparskim układ, na mocy którego zobowiązał się ostatni zbudować hamernię żelaza pod Bogucicami, na miejscu, gdzie rozprzestrzenia się dzisiejsze miasto Katowice.. Był to drugi twór przemysłowy w ziemi pszczyńskiej, pierwszy bowiem powstał o 100 lat wcześniej (1391) w Starej Kuźnicy w puszczy Łubnowskiej.

W r. 1517 sprzedał Kazimierz księstwo pszczyńskie Aleksemu Thurzo z Bethlen-Falva (Bethlensdorf) za 40 000 guldenów węgierskich. W szczególniejszy związek z koroną czeską ziemia pszczyńska wstępuje w czasie panowania Kazimierza cieszyńskiego, stawszy się bowiem alodjum i będąc uwolniona od stosunku lennego, korzystniejsze zajmowała położenie niż inne wszystkie śląskie księstwa lenne, których przyłączenie do korony czeskiej było zawsze możliwem, co z Pszczyńskiem się stać nie mogło, ponieważ Thurzo nie był książęcą osobą, nazywano go dlatego wolnym panem stanowym. Wolne państwo stanowe było w rzeczywistości księstwem, ale właściciel jego nie był księciem. Nazwa „księstwo" jednak obok mniej pretensjonalnej „państwo stanowe" pozostaje nadal w użyciu. Cechą charakterystyczną wolnego państwa stanowego było, że właściciel jego mógł brać udział w zjazdach książęcych. Thurzo chciał sprzedać księstwo pszczyńskie Bonerowi z Krakowa, lecz zamiar ten nie powiódł się. W r. 1548 nabył księstwo pszczyńskie biskup wrocławski Baltazar Promnitz i utworzył z niego fideikomisowe księstwo rodziny Promnitzów, jedno z najstarszych państw fideikomisowych we Wschodniej Europie. Biskupowi udzielono tytułu „barona".

W r. 1554 zażądała od cesarza dla swego syna Jana Zygmunta, Izabela z Siedmiogrodu, wdowa po królu węgierskim Zapolyi, księstwa opolskiego i raciborskiego. W następnym roku pragnęła jeszcze Pszczyny wraz z prawami wyjątkowemi, jakiemi się ona cieszyła, Głogówka, Bytomia, Bogumina i Karniowa.

W r. 1549 zostało też prawo alodjalne księstwa ograniczone przez nadanie mu charakteru lenniczego, co jest widoczne w związku z utworzeniem fidei-komisu. Stosownie do tego zaopatrywali się późniejsi właściciele ziemi pszczyńskiej w dokumenty lenne u królów czeskich aż do czasów pruskich.

W r. 1748 wystawił król pruski Fryderyk Janowi Adamowi Promnitzowi dokument potwierdzający alodjum, na mocy którego uwolnieni zostali przyszli właściciele od obowiązku lenniczego i mogli rozporządzać ziemią pszczyńską po wygaśnięciu majoratu według swej własnej woli.

W r. 1765 podarował Jan Adam Promnitz pszczyńskie państwo stanowe księciu Fryderykowi Adamowi von Anhalt-Köthen, swemu bratankowi. Tenże książę utworzył znowu w r. 1782 pszczyńskie fidei-komisowe państwo stanowe, które w tym charakterze pozostaje do dnia dzisiejszego.

Górnictwo i przemysł w Pszczyńskiem popierali i nowi panowie ziemi pszczyńskiej, jakkolwiek można mówić o takim dopiero w drugiej połowie 18 wieku.

W r. 1567 udzielił Karol v. Promnitz, baron na Pszczynie, Janowi Skrziwanowi, obywatelowi mikołowskiemu, prawo szurfowania, bicia szybów, zakładania płóczek itd. Z dokumentów, zachowanych w archiwum pszczyńskiem, wynika, że w r. 1620 zażądał wolny pan stanowy księstwa pszczyńskiego czynszu górniczego od dobywanych rud żelaza. Inny dokument wykazuje, że przy końcu 17 stulecia kopano na obszarze wsi Mokre rudy żelaza. Niejaki Kreczik wszedł w tej sprawie z panem stanowym w konflikt, gdyż ten domagał się czynszu.

Większy ruch górniczy rozpoczął się dopiero w r. 1768, kiedy otwarto kopalnie węgla. Sposobem pierwotnym jednak dobywano węgiel w lasach pszczyńskich już od dziesiątek lat, sprzedawano go lub też zużywano w własnych warsztatach pracy.

W sprawie regalij i dziesięciny górniczej doszło po wydaniu ustawy górniczej w r. 1769 do sporów i procesu pomiędzy księciem pszczyńskim i władzami państwowemi. Książę sprawę przegrał i skazany na płacenie dziesięciny, kwartalnego i opłat recesyjnych, szukał na innej drodze uwolnienia od danin, które też uzyskał w drodze łaski w r. 1787. Po załatwieniu tych spraw wyłonił się nowy spór, chodziło mianowicie o określenie stosunku do wasalów, właścicieli folwarcznych do księcia pszczyńskiego.

W r. 1824 uregulowane zostały różnego rodzaju spory i uzgodnione pewne zapatrywania władz, zwłaszcza przeprowadzono różnicę między dobrami księcia i dobrami jego wasali. Przestano odtąd brać wzgląd na różne uroszczenia księcia. Wydano postanowienia, zawierające uprawnienia górnicze pszczyńskiego wolnego pana stanowego.

Geneza powstania wolnych państw stanowych

W wieku 17-tym wprowadziło pewne zmiany w posiadaniu ziem także przekształcenie stosunków w ustroju politycznym Śląska. Prawo książęce posiadali książęta śląscy w niczem niezmienione, zaś przejęcie księstwa przez nowego księcia rodowego nie zmieniło nic w dotychczasowych prawach. Inaczej miała się rzecz, gdy dane księstwo nabyli panowie, niepocho-

dzący z rodu książęcego. Następowało wtedy tylko przejęcie własności, ale osobiste uprawnienia stanowe a tem mniej uzyskanie godności książęcej nie wchodziło tutaj w rachubę. Wyjątek stanowił tu biskup wrocławski, który jako książę otrzymał grotkowskie księstwo. Na Śląsku nie istnieli hrabiowie ani baronowie, a ci którzy ten tytuł nosili, pochodzili z krajów niemieckich i innych.

Stało się tak, że wielkie części księstw, niektóre z nich nawet w całości, jak: bytomskie i pszczyńskie, dostały się w ręce nieksiążęce. Należało tedy ze względu na obszar własności stworzyć stosunek odpowiedni, podobny do książęcego. Leżało to nawet w interesie samego króla, który, gdy zdołał takim właścicielom zapewnić na zjazdach książęcych głos, wtedy uzyskiwał on w ten sposób więcej wpływu.

W taki też sposób wywodzą się śląskie wolne państwa stanowe z tego rodzaju ziem, posiadających baronów, wyposażonych w prawa książęce, którym król na śląskich zjazdach książęcych przydzielił prawo zbiorowego głosowania. Więcej jednak nie mógł on dla nich uczynić bez naruszenia ówczesnych zasad państwowych i stworzenia rzeczywistych książąt bez książęcego pochodzenia rodowego. Te państwa stanowe nie były chętnie widziane przez samych książąt, a szlachta widziała się zagrożoną przez nie, gdyż wpływ ich zmniejszał liczbę braci stanowej. Tu leży też przyczyna, że bardzo mało ziem podniesiono do tej godności. Kiedy zaś niektóre księstwa przypadły królowi jako ich suwerenowi, a ten nadawał je obcym książętom, wtedy niechętnie odnoszono się do takich zmian, ale nie zdołano temu zapobiec.

W rzeczywistości prawa panów stanowych nie różniły się niczem od praw terytorjalnych książęcych, z wyjątkiem tego, że państwa stanowe miały tylko głos wspólny na zjazdach książęcych, a panowie wolnych państw stanowych byli mniejszymi tylko dlatego, że nie posiadali od urodzenia tytułu książęcego. Uprawnienia panów wolnych państw stanowych odnosiły się także do praw górniczych.

Dzieje ziemi rybnickiej

Pierwsze dzieje ziemi rybnickiej złączone są ściśle z dziejami reszty Górnego Śląska. Od czasu jak Władysław, książę opolski, podzielił kraj swój pomiędzy czterech synów, wchodzi ziemia rybnicka w skład księstwa raciborskiego i dzieli z niem wspólnie losy — aż do r. 1424, kiedy księstwo raciborskie podzielone zostało pomiędzy dwóch synów Jana II z rodu Przemyślidów czeskich, Mikołaja i Wacława. Mikołaj zostawszy księciem rybnickim i karniowskim, przebywał bardzo często w Rybniku, jak o tem świadczą liczne dokumenty. W r. 1452 umarł książę Mikołaj, podzieliwszy kraj pomiędzy synów swoich Jana i Wacława. Wacław otrzymał księstwo rybnickie wraz z miastami Pszczyną, Żorami i Wodzisławiem, i był jedynym księciem, który rezydował w Rybniku. Dzieje panowania i charakter tego księcia zostały już krótko podane w historji ziemi pszczyńskiej.

Wacław umarł bezdzietnie w r. 1478. Prawa książęce przypadły bratu jego, Janowi III, który także bezdzietnie umarł w r. 1483. Z tą chwilą połączono księstwo rybnickie ponownie z księstwem raciborskiem. W takim stanie przetrwała ziemia rybnicka aż do r. 1532, w którym ostatni Piast opolski, książę Jan, umarł bezpotomnie. W r. 1521, po śmierci księcia Walentyna raciborskiego, odziedziczył na mocy umowy spadkowej książę Jan opolski księstwo raciborskie i tak na krótki przeciąg czasu zjednoczył w swoich rękach większą część Śląska Górnego.

Z chwilą wymarcia książąt opolsko-raciborskich przeszły ich księstwa pod panowanie królów czeskich. Król czeski, cesarz Ferdynand I, zastawił oba te księstwa margrabiemu brandenburskiemu Jerzemu za 183 333 guldenów węgierskich. Margrabia Jerzy, nabywszy także ziemię bytomską, stał się panem wielkiej części Śląska Górnego. W roku 1552 zajął cesarz Ferdynand księstwo raciborskie i opolskie wdowie swego przeciwnika na Węgrzech, Jana Zapolyi, Izabeli, — która mu wzamian za nie odstąpiła Siedmiogród. Kiedy jednak Izabela powróciła w r. 1556 do Siedmiogrodu, stały się oba księstwa dziedzicznemi i były rządzone przez starostów krajowych. Od tego czasu zaczyna się kultura w tej okolicy cofać. Cesarz i rząd jego nie dbał wcale o ten kraj, sprzedawał i zastawiał poszczególne części tych ziem szlachcie, która aż dotąd pozostała wierną językowi i obyczajom pol-

skim. Miasta utraciły swoją wolność i upadły zupełnie, zszedłszy do roli miast rolniczych.

Ziemia rybnicka przeszła w r. 1575 w posiadanie rodziny Lobkowiczów, która ją dzierżyła aż do r. 1638. Do księstwa tego należały wtedy następujące miejscowości: Rybnik, Smolna, Orzupowice, Radoszowy, Jejkowice, Michałkowice, Rydułtowy, Szczajkowice, Książenice, Birtułtowy, Niedobczyce, Boguszowice, Przegędza i Ochojec.

W r. 1638 przeszła ziemia rybnicka w drodze kupna na własność dziedziczną hrabiego Aleksandra Justyna Haugwitza. Rozpoczyna się teraz dla Rybnika i okolicy okres niebywałych zmian właścicieli, który przetrwał do r. 1682. W r. 1639 przechodzi ziemia ta na własność Bernarda Praschmy, dziedzica na Górnym i Dolnym Świerklanie. Do r. 1650 jest jej właścicielem hrabia Jan Bernard Oppersdorf, od r. 1659 hrabia Salmb, od r. 1670 hrabia Ferdynand Oppersdorf, starosta raciborski, w r. 1679 hrabia Pruszkowski, a ostatecznie od r. 1680 do 1682 ponownie hr. Oppersdorf. Ten sprzedał Rybnickie wdowie hrabinie Węgierskiej. Rodzina Węgierskich była w posiadaniu ziemi rybnickiej aż do r. 1788. Od tego roku aż do utworzenia dzisiejszego powiatu rybnickiego w r. 1818 były dobra ziemi rybnickiej własnością królewską.

Dawna ziemia rybnicka była stosunkowo mniejsza od dzisiejszego powiatu. W r. 1638 należało do ówczesnego księstwa tylko 14 miejscowości, podczas gdy 1644 roku liczba ich wynosiła już 17, doszły w tym czasie jeszcze wsie: Wielopole, Jankowice i Pniowiec. Inne wsie, należące do dzisiejszego powiatu, były w posiadaniu prywatnem. Pozatem istniała wtedy samodzielna ziemia wodzisławska, również klasztor w Rudach posiadał znaczne majętności.

Przemysł rozwijali w Rybnickiem Cystersi szczególnie w Rudach. Dopiero jednak w nowszych czasach zaczęto otwierać tutaj kopalnie węgla, które dały podstawę do rozwoju przemysłu i przyczyniły się do powstania nowego osobnego rewiru górniczego w powiecie rybnickim. Przedtem jednak już w 17-tym i 18-tym wieku były rozsiane po ziemi rybnickiej różne zakłady hutnicze, dowodem tego jest utworzenie w Rybniku urzędu hutniczego przez ministra Hoym'a, który na rachunek funduszu inwalidzkiego nabył tę ziemię w r. 1788, a w 1791 r. Raciborskie.

Działalność zakonu Cystersów na polu przemysłowem

Władysław książę opolski osadziwszy w klasztorze w Rudach koło Rybnika Cystersów, pozwolił im także zajmować się handlem i przemysłem. Już w 300 lat po założeniu klasztoru, około 1585 r. istniały w Stodołach,

wiosce przynależnej do opactwa rudzkiego, hamernie oddane wpierw w dzierżawę pewnemu dziedzicowi, a później przejęte na rachunek klasztoru. Hamernie te, urządzone bardzo prymitywnie, nie opłacały się, toteż już 1651 r. zostały oddzierżawione zarządcy dóbr klasztornych na przeciąg 3 lat. W 1747 r. zbudowano obok dotychczasowej hamerni wielki piec do wytapiania rudy żelaznej, oprócz tego dwa ogniska. Taksamo urządzono dwa takie ogniska w Brantałce pod Rudami. Produkcja żelaza była w tych zakładach stosunkowo bardzo mała, gdyż wynosiła zaledwie 150 centnarów miesięcznie. Produkt ten wywożono Odrą z przystani w Turzu do Wrocła-

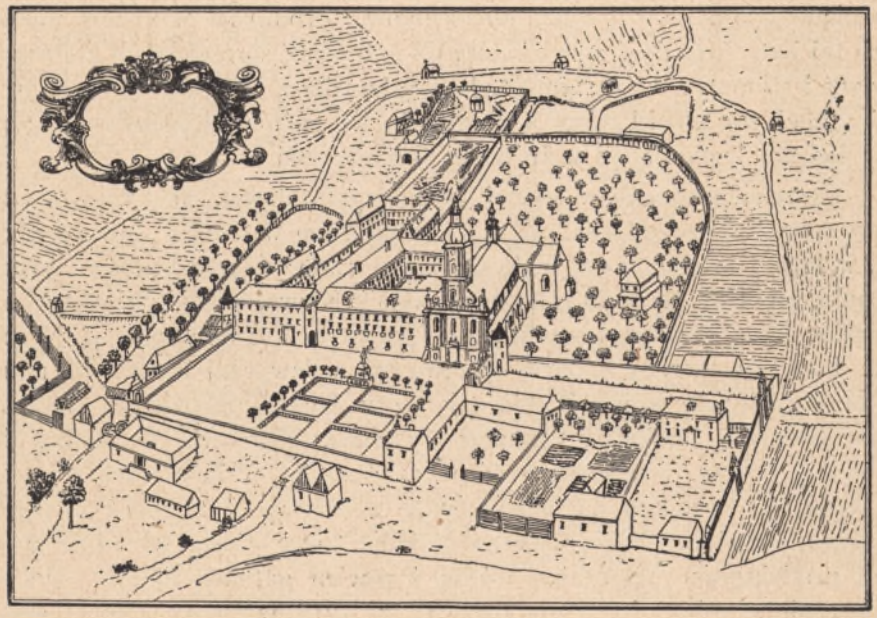

Klasztor Cystersów w Rudach.

wia i Berlina. Rudę żelazną, potrzebną do wytapiania żelaza wydobywano w Stanicach, wiosce przyłączonej do opactwa rudzkiego. W 1747 r. zatrudniała kopalnia ta 8 górników i była pod dozorem mnichów. Sczasem zapas rudy żelaznej wyczerpał się zupełnie. Musiano tedy sprowadzać rudy z Tarnowskich Gór i okolicznych wiosek jak Rudnych Piekar, Radzionkowa i Nakła. W 1701 r. zbudowano także hutę w Przeryciu pod Rudami. Rok później spaliła się zupełnie. Zbudowano jeszcze jedną hutę w r. 1703 na Nowinach. W r. 1707 posiadało opactwo 5 hut żelaza i to 2 w Stodołach, 2 na Nowinach i jedną w Przeryciu. Po zniesieniu opactwa przez rząd pruski 1810 r. zostały huty przez nowego właściciela częściowo powiększone, częściowo produkcję w nich ograniczono. W 1816 r. przeniesiono piece wysokie ze Stodół do Rud.

W październiku 1822 r. posiadali właściciele rudzcy piec wysoki, kuźnię i druciarnię w Rudach Wielkich, kuźnię miedzi w Małych Rudach, dwie kuźnie w Stodołach i fabrykę gwoździ w Raciborskiej Kuźni. Dziś po wszystkich tych zakładach niema już śladu.

Jak powyżej wspomniano, posiadało opactwo oprócz wielkich pieców i hamerni także i kuźnie. Były to kuźnie żelaza i miedzi. Brak ostatniej dawał się w opactwie bardzo odczuwać, i aby temu choć w części zaradzić, zbudowano w okolicy Małych Rud kuźnię miedzi kosztem 1232 florenów. Zakład ten prowadzili Cystersi na własny rachunek. W zakładzie tym zatrudniano 2 mistrzów i kilku pomocników. Produkcja wyrobów miedzianych tej huty była dość znaczna. Miedź potrzebną sprowadzano z Cieszyna, Opawy i Głupczyc, która tamdotąd przychodziła z Węgier. W r. 1835 został zakład ten powiększony a jedenaście lat później zawieszony spowodu zbyt marnej komunikacji z źródłami dostawczemi.

Cystersi pracowali w każdej gałęzi przemysłowej, chociażby ta nawet tylko małe zyski przynosiła. W r. 1713 założono w okolicy Zawady szklarnię, w której produkowano szkło do okien, szkło wklęsłe, lustrowe, karafki, dzbanki, kieliszki, perły do różańców, szkło kredowe, butelki, tabakierki i kałamarze. Eksportowano te szkła przez Opawę do Austrji a także do Wrocławia. Popyt na wyroby szklarni opactwa był nadzwyczaj wielki. Do upadku jej przyczyniły się wojny śląskie, tak, że w drugiej połowie 18 wieku musiano szklarnię zamknąć. Klasztor Cystersów zbudował w okolicy Rud warzelnię potażu, potrzebnego do wyrobu szkła. Wiadomości z r. 1736 opiewają, że wypalano już wtedy smołę z drzewa. I ta gałęź zarobkowa osiągnęła pokaźne wyniki. Cystersi posiadali także własne gorzelnie, w których produkowano zwyczajną wódkę i pewien gatunek likieru. Dochody ze sprzedaży wódki były znaczne. W r. 1718 wynosiły 1343 florenów, a w r. 1800 3035 talarów. Sprzedawano ją tylko na obszarze opactwa, z czego wynika, że popyt na wódkę był wielki. Także browarnictwo uprawiano bardzo wcześnie. Data zbudowania pierwszego browaru jest nieznana. W pewnych ramach trudzili się Cystersi także handlem.

Księstwo opolskie po podziale

BOLESŁAW I OPOLSKI (1281—1313)

Bolesław, syn Władysława, panuje nad znacznie zmniejszonem księstwem opolskiem. Brał udział w walkach Henryka II wrocławskiego o tron krakowski. Wysłany do Krakowa celem ugruntowania władzy Henryka IV został ranny w bitwie pod Siewierzem i wzięty do niewoli przez Łokietka i Bolesława płockiego. W czasie wojny o tron Łokietka z mieszczaństwem krakowskiem otwarto Bolesławowi bramy miasta, którego był panem przez dwa miesiące w 1312 r. Gdy jednak spostrzegł, że walka z Łokietkiem jest daremna i że wójt Albert stara się zapewnić tron Janowi czeskiemu, pojmał Alberta, a z Łokietkiem zawarł korzystny układ i wycofał się na Śląsk. Po koronacji były wpływy Łokietka na Śląsku bardzo duże.

Gdy dotąd osadzano na prawie magdeburskiem przedewszystkiem miejscowości znajdujące się w rękach Kościoła, Bolesław starał się kolonizować teraz i resztę wielkich posiadłości. Troszczył się wielce o Kościół i tworzył fundacje duchowne. Uwalniał duchowieństwo od wszelkich danin i nadawał mu przywileje. Miał zbudować także kościół Minorytów i Dominikanów, dokończył przebudowy zamku piastowskiego w Opolu. Umarł 14. 5. 1313 r. i pochowany został w kościele Minorytów w Opolu.

Po jego zgonie podzielone zostało księstwo opolskie pomiędzy trzech jego synów. Bolko II otrzymał Opole, Albert — Wielkie Strzelce z okręgiem, Bolesław ziemię niemodlińską z Głogówkiem. Powstały w ten sposób dwa nowe księstwa, które nie istniały jednak długo, gdyż za następców połączyły się znowu z Opolem. Po śmierci Alberta przypadło Strzeleckie Bolesławowi.

BOLESŁAW II (1313—1356)

Bolesław znalazł się wraz z braćmi w obozie czeskim i w dniu 5 kwietnia 1327 r. uznał się Bolesław lennikiem Jana, a w lutym tego roku Bolko niemodliński. Albert jako książę strzelecki zaczyna występować dopiero w 1330 r. Panowanie Bolesława II nie zaznaczyło się niczem szczególniejszem. Miał trzech synów: Władysława, Bolka i Henryka — i trzy córki:

Agnieszkę, Elżbietę i Annę. Władysław i Bolko objęli kolejno rządy po ojcu.

Na uwagę zasługuje fakt, że w latach 1335—42 poza ziemiami należącemi do diecezji krakowskiej wpływają na świętopietrze sumy tylko

Nagróbek Bolka niemodlińskiego i brata jego Bolka opolskiego (1313—1356) w kościele franciszkańskim w Opolu.

z ks. opolskiego, strzeleckiego i ziemi nyskiej. W latach 1330—35 Wrocław przestał płacić świętopietrze, później próbował wysyłać do kurji z pominięciem legata.

BOLESŁAW III (1356—1382)

Książę ten jest ojcem czterech synów: Jana, Bolka, Henryka i Bernarda. Pierwszy z przydomkiem „Kropidło" nazwany tak spowodu bujnych włosów, zasiadał kolejno na czterech stolicach biskupich i przypominał pod względem usposobienia swego stryja Władysława Opolczyka. Bolko IV

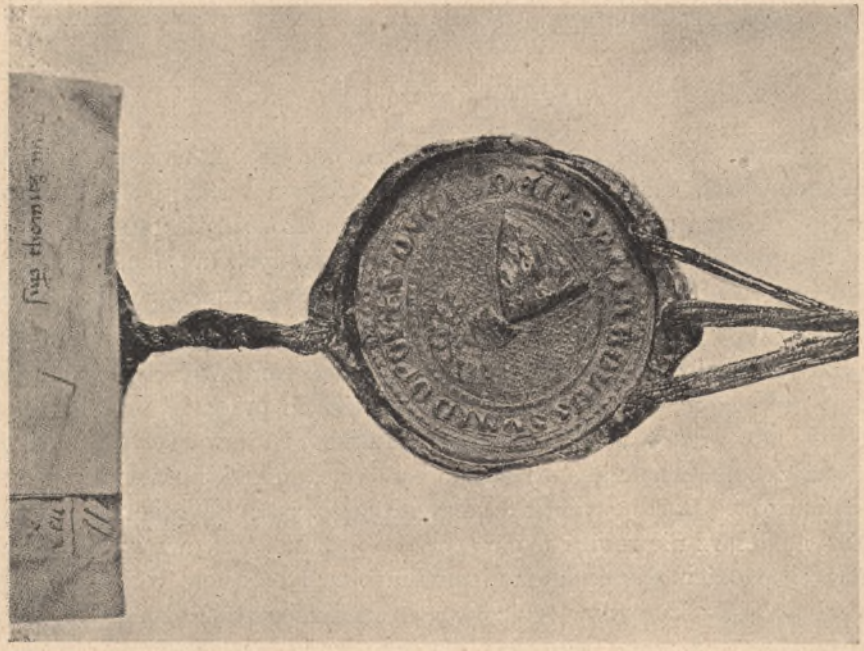

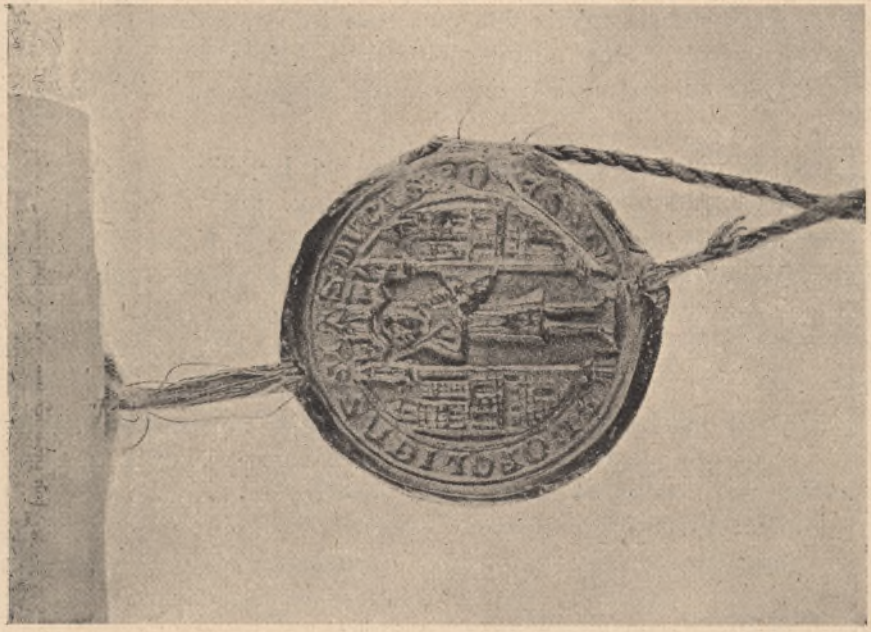

Pieczęcie Bolesława I (1313).

został następcą Władysława, Henryk umarł w 1394 r., a Bernard został księciem niemodlińskim i wielkostrzeleckim.

WŁADYSŁAW II (1356—1401)

Władysław Opolczyk, to jeden z najzdolniejszych, najaktywniejszych i najsłynniejszych książąt opolskich, który odegrał wielką rolę polityczną tak w Polsce, jak i na Węgrzech. Używany był do różnych poselstw w Europie. Spokrewniony z obu domami panującemi w tych krajach, miał utorowaną drogę do nich. Węzły krwi łączyły go także z cesarzem Karolem IV, królem Czech, który go wprowadził w wielki świat polityczny.

Za zrzeczenie się praw do spadku po książętach świdnickich otrzymał razem z bratem, na zabezpieczenie przyrzeczonych przez Karola IV matce ich 10 000 kóp groszy, w r. 1365 zastaw miast Trutnowa i Hradca Kralowej, oraz zamku Schatzlar, wchodzący w życie po objęciu Świdnicy przez Luksemburgów. Bolko świdnicki miał im przekazać Kluczborek, Byczynę i Wołczyn. Cesarz nie robił również trudności Władysławowi w rozszerzaniu posiadłości spadkiem strzeleckim i niemodlińskim. Doniosłem w skutkach było powierzenie przez Ludwika Opolczykowi rządów na Rusi Czerwonej. Przebywał tam lat 6, a rządy jego były dla tego kraju błogosławione. Podniósł go gospodarczo bardzo wysoko, sprowadzał kolonistów ze Śląska i według nowszych badań historycznych miał się przyczynić swoją działalnością do tego, że kraj ten stał się częścią składową Polski do dnia dzisiejszego. Król Ludwik dał mu też w lenno ziemię dobrzyńską, którą Władysław zastawił później Krzyżakom, co musiało doprowadzić do zatargu z Władysławem Jagiełłą.

Powierzył mu też król polski i węgierski Ludwik godność wielkorządcy całego Królestwa Polskiego, ale nielubiany musiał opuścić Kraków.

Byczynę, Kluczborek i Wołczyn zajął po śmierci Bolka świdnickiego w 1368 r. Władysław, ale odebrał mu jednak te grody książę brzeski Ludwik, co spowodowało wojny, lecz ks. Ludwik utrzymał się w posiadaniu tych miast, które księciu świdnickiemu dał w zastaw w 1356 r. Kazimierz Wielki.

Władysław Opolczyk został palatynem Węgier i piastował inne godności na Węgrzech. Brał udział w wojnie czesko-węgierskiej w 1371 r. Przy koronacji Ludwika na króla polskiego otrzymał od tego lenno, złożone z grodów: Wieluń, Bolesławiec, Brzeźnica, Krzepice, Olsztyn i Bobolice z okręgami. Był to spory kawał ziemi, graniczący z posiadłościami księstwa opolskiego. Do ziemi tej mieli pretensje już dawniejsi książęta opolscy. Dla Polski był to moment niepożądany.

Zasługą Władysława Opolczyka było także sprowadzenie z Węgier zakonu Paulinów, w 1382 r. osadził ich w Częstochowie i hojnie opatrzył, budując dla nich klasztór na Jasnej Górze.

Przy końcu XIV stulecia rozwinęli Piastowie opolscy znaczniejszą ruchliwość, rozszerzali granice swych księstw, które z ośmiu w połowie XIV w. spadły przy końcu tego wieku do czterech. Nie mieli na swych ziemiach bezpośrednich posiadłości luksemburskich; zyskiwali nowe ziemie na Śląsku Dolnym oraz w Polsce a także od Przemyślidów raciborsko-opawskich odrywali poszczególne części. Władysław Opolczyk kupił Pszczynę i Mikołów od Jana I raciborskiego. Także książęta cieszyńscy powiększali księstwo swoje kosztem raciborskiego. Przemysław wziął w zastaw Żory z Palowicami. W r. 1385 wykupił Władysław Opolczyk z rąk Przemka opawskiego za 11 000 grzywien Prudnik, Gryzów i Sośniszowice, a w r. 1385 od Jana II nabył Karniów.

Po śmierci Ludwika węgierskiego i swego brata Bolka w 1382 r. podzielone zostało całe księstwo opolskie między Władysława i czterech jego bratanków, którym przypadła dzielnica strzelecka i połowa miasta Opola. Władysław wziął jeszcze wschodnią część niemodlińskiego z Głogówkiem, należał do niego jeszcze i Namysłów — tak, że ziemie książąt opolskich tworzyły na owe czasy i na śląskie stosunki poważną potęgę, która się nie mogła utrzymać z winy Władysława, prowadzącego zbyt ryzykowną politykę w Polsce.

Ze śmiercią Kazimierza Wielkiego następuje osłabienie celowej polityki polskiej wobec Śląska. Polska zaangażowała się w sprawy litewskie i ciąży teraz ku Wschodowi. Stosunki Śląska z Polską są jednak nadal bardzo ożywione a to dzięki ruchliwej polityce i intrygom wichrzycielskim Władysława opolskiego, który doprowadził do tego, że dwór polski nawiązał bliższe stosunki z dwoma najpotężniejszymi książętami śląskimi, księciem brzesko-lignickim i cieszyńsko-oświęcimskim. W Polsce domagano się coraz energiczniej odebrania lenn Władysławowi, a ten różnemi środkami usiłował się bronić przed utratą tychże. Opolczyk starał się przymierzami z sąsiadującemi książętami, jak Konradem oleśnickim, zapewnić sobie pomoc i obronę granic. Konrad oleśnicki i Henryk VII głogowski wystąpili agresywnie wobec Polski, chcąc zdobyć posiadłości w Wielkopolsce, ale bezskutecznie.

W 1389 r. uczynił Władysław Opolczyk zamach na zamek krakowski. Skompromitowany musiał się zgodzić na ślub swej córki Jadwigi z Wiguntem litewskim z początkiem roku 1390 i wydać na rzecz Wigunta Kujawy i Dobrzyń, — małżeństwo to bowiem miało być środkiem do pozbawienia go tych ziem. Kiedy Władysław sprzedał Krzyżakom Złotoryję i zaatako-

wany został przez morawskiego Prokopa, a sprzymierzeńcy jego także zostali w Wielkopolsce pokonani, wtedy uważał Jagiełło porę tę za odpowiednią, aby się rozprawić z Opolczykiem. Wyprawa pod wodzą króla i starosty krakowskiego Spytka z Melsztyna rozpoczęta w 1391 r. skończyła się zajęciem grodów: Olsztyna, Krzepic i Wielunia. Władysław szukał pomocy u Zygmunta węgierskiego i snuł plany rozbioru Polski. Po śmierci Wigunta zastawił Dobrzyń Krzyżakom.

W 1393 r. rozpoczęto kroki wojenne na nowo po długotrwałych a bezowocnie toczonych rokowaniach. Wojska polskie zdobyły resztę grodów polskich a następnie wkroczyły do księstwa opolskiego i uderzyły na Strzelce, należące do bratanków Władysława. Przerażony Opolczyk przekazał pod wpływem tej porażki księstwo opolskie i posiadłości wieluńskie swym bratankom z zastrzeżeniem dożywocia dla swej żony Ofki, i pod tym warunkiem, że walczyć będą z każdym wrogiem, wyjąwszy króla Wacława — i że odrębnego pokoju nie zawrą. Niewiele mu to pomogło, bo bratankowie skapitulowali i zawarli z królem zawieszenie broni do 25 grudnia 1393 r. i zobowiązali się nie wspomagać Władysława. Była to ruina Opolczyka, który nie dał za wygraną i w dalszym ciągu wiązał się z zakonem. W nowej wyprawie przeciw niemu, w 1396 r., w której wzięli udział i niektórzy książęta śląscy, wojska zajęły Gorzów, Olesno i Lubliniec i oblegały Opole. Bratankowie Władysława, którzy go wspierali, zostali zmuszeni do kapitulacji 6 sierpnia 1396 r., zobowiązując się do zajęcia ziemi Władysława i uniemożliwienia mu do końca życia dalszej walki z Polską, której odstąpiono Gorzów, Olesno i Lubliniec. Pośrednikami przy tej ugodzie byli biskup wrocławski Wacław i książęta Konrad oleśnicki i kozielsko-bytomski i Przemysław opawski; poręczycielem wierności książąt opolskich był książę brzeski Ludwik.

Książę Władysław okazał w ciągu swego życia niezwykłą energję. Dziwny był jednak jego stosunek do Polski. Nie chciał dopuścić żadnego pretendenta do korony polskiej. Zwalczał wszystkich — a szczególnie wrogo był usposobiony do Władysława Jagiełły. Można więc przypuszczać, że sam dążył do korony polskiej, ale spotkał się od samego początku z niechęcią możnych panów małopolskich, którzy nienawidzili zdolnego i ruchliwego księcia, doświadczonego i wykształconego na dworze Andegawenów.

BOLESŁAW IV (1401—1437)

Za panowania tego księcia spadła na Śląsk klęska wojenna, którą zadali mieszkańcom tego kraju husyci czescy. Bolko IV. słuchał w Pradze na uniwersytecie Husa, to też gdy Husyci zjawili się w 1428 r. na Górnym Śląsku przyłączył się natychmiast do nich. Ujazd, Toszek, Pyskowice i kla-

sztor w Imielnicy zamieniono w popiół. Bolesław pokonany przez Mikołaja rybnickiego, ratował się ucieczką.

Pozostawił 4-ech synów: Bolka, Jana, Henryka i Mikołaja. Jan i Henryk zmarli już wcześnie. Bolko i Mikołaj objęli kolejno rządy po ojcu, księstwo niemodlińskie i strzeleckie odziedziczył Bernard, syn Bolesława III.

Równocześnie z najazdem husyckim osiedlili się na Górnym Śląsku dwaj stronnicy Husytów, książę litewski Zygmunt Korybut w Gliwicach, a Puchala w Kluczborku. Zygmunt Korybut wysłany jako namiestnik do Czech, przez Witołda, któremu ofiarowali Husyci koronę, chciał sobie znaleźć jakieś księstwo na ziemiach polskich, chciał od Władysława Jagiełły Dobrzyń, ale ten rozgniewany na stronnika Husytów, odmówił. Zygmunta wypędzili z Gliwic 4. IV. 1413 r. trzej książęta oleśniccy, Konrad Biały, Konrad kęcki i Konrad Młodszy. Także Puchalę zmuszono w 1433 r. do oddania Kluczborka i Byczyny wtedy, gdy Husyci skierowali swe wyprawy do Węgier i krajów nadbałtyckich.

Kardynał oleśnicki, typowy oligarcha tego czasu, chciał w czasie panowania Władysława III pozyskać Śląsk dla Polski. Starał się o uzyskanie zwierzchnictwa dla Kazimierza nad Śląskiem. Wszyscy książęta górnośląscy, z wyjątkiem jednego opawskiego, przyrzekli uznać zwierzchnictwo Kazimierza, gdy zostanie królem czeskim. W czasie gdy toczono walki o tron czeski i węgierski, próbowała Polska pozyskać Śląsk, ale starania rozbiły się o upór przedewszystkiem Wrocławia. Przeszkodziło temu także połączenie dwu koron, polskiej i węgierskiej, i sprawa turecka, która skierowywała uwagę Polski w inną stronę.

Wogóle w czasie rządów Władysława III książęta górnośląscy urządzali obławy na sąsiednie miasta i wsie polskie. Nie prowadzili wojny z wyrachowania politycznego, ale z prostej chęci łupu. Aby dojść do pieniędzy, gotowi byli sprzedać swoje ziemie. Skorzystał z tego Oleśnicki i kupił wtedy księstwo siewierskie od Wacława cieszyńskiego — a książę oświęcimski złożył hołd Koronie Polskiej. Rycerze — rabusie zaczęli na nowo uprawiać swe rzemiosło. Fałszowano monetę tak, że cierpiała na tem cała ludność kraju.

BOLKO V (1437—1460)

Bolko był już od 1430 r. panem na Głogówku, gdzie przywłaszczył sobie majątek kościoła kolegjackiego. Dopiero Mikołaj I. oddał zabrane dobra i pogodził się z kościołem w 1461 r. Mieszał się do polskich sporów pogranicznych i był także husyckim zwolennikiem. Pomagał królowi węgierskiemu Maciejowi i wziął udział w oblężeniu Wrocławia w 1459 r. Gdy

w 1460 r. umarł bezdzietny Bernard niemodliński i strzelecki, ziemie te połączono znowu z Opolem.

MIKOŁAJ I (1460—1476)

Panowanie tego Piasta nie zaznaczyło się niczem szczególniejszem. W czasie rządów księcia Mikołaja toczy się wojna o Śląsk, dlatego też pod obuchem tejże brakło mu siły i sposobności do uświetnienia swych rządów czynami wiekopomnemi. Mikołaj I był ożeniony od 1447 r. z Magdaleną, córką Ludwika II brzeskiego, i miał siedmioro dzieci — 3 synów i 4 córki. Jeden z synów Ludwik umarł w 1475 r. Pozostali dwaj bracia Mikołaj i Jan objęli panowanie po ojcu.

Kiedy Maciej opanował znaczną część Śląska i o odstąpieniu go Władysławowi nie chciał nawet myśleć, musiało przyjść do wojny, którą prowadzili w 1474 r. ojciec i syn, Kazimierz Jagiellończyk, król polski i Władysław czeski. Górnośląscy książęta, zwłaszcza opolscy, nie stali po stronie węgierskiego Macieja. Ciążyli ku Polsce, prowadząc i tym razem odrębną politykę od książąt dolnośląskich i Wrocławia. Po stronie Macieja stanął tylko książę opawsko-raciborski Jan IV, który go niebawem porzucił. Wojska polskie i czeskie poniosły klęskę. Maciej ufortyfikował Wrocław. Zwycięski król zawarł rozejm do maja 1477 r. Rezultatem wojny tej i utarczek z książętami śląskimi było zawarcie pokoju w Ołomuńcu 1497 r., na mocy którego Władysław odstąpił Maciejowi dożywotnio Morawy, Łużyce i Śląsk, które to kraje król czeski mógł wykupić za 400 000 guldenów w złocie.

Kazimierz Jagiellończyk pogniewał się na syna i układu tego nigdy nie uznał. Dalsze panowanie Macieja na Śląsku było wypełnione zagarnianiem księstw Śląska na swą osobistą własność, stąd dalsze walki. Śmierć Macieja w 1490 r. sprawiła, że królem węgierskim został Władysław czeski, a Śląsk połączył się znowu z koroną czeską. Koronę węgierską pragnął Kazimierz Jagiellończyk pozyskać dla swego syna Olbrachta, który jednak musiał ustąpić, a Władysław dał mu na wynagrodzenie: Głogów, Ząbkowice, Karniów, Toszek, Bytom, Świerklaniec, Koźle, Głupczyce i Wodzisław pod warunkiem, że je zwróci, gdyby został królem polskim. Ziemie te posiadał Olbracht tylko rok jeden, gdyż w 1492 r. objął rządy polskie po swym ojcu.

MIKOŁAJ II (1476—1497)

Jeden z książąt górnośląskich, który nie uległ niemczyźnie, lecz zachował przywiązanie do kolebki swego rodu, był Mikołaj II, pan na Opolu. Nie sprzyjał on ani Niemcom, ani Węgrom, którzy w roku 1487 zajęli Śląsk, przemyśliwał nad połączeniem księstwa swego z Polską. Nie tajna

była myśl jego królowi węgierskiemu Maciejowi, zaczem by zapobiec oderwaniu się księstwa opolskiego od Śląska, polecił staroście śląskiemu, aby Mikołaja i brata jego Jana w moc swą dostać się starał. Spełnił rozkaz starosta i zwabiwszy braci do Koźla, w silnej zamknął ich wieży w r. 1487. Dopiero ponowiwszy hołd i złożywszy okup w ilości 80.000 złotych, wydostali się bracia na wolność. Sprawa ta nie odstraszyła Mikołaja od powziętego zamiaru. Zdaje się, że nie zaniechał go i wtedy, gdy po śmierci króla Macieja Śląsk z Czechami połączony został. Zniemczone Czechy i zniemczona wielka część Śląska nie mogły nęcić ku sobie owego Piasta, który nawet jak i brat jego Jan nie władał językiem niemieckim. Odpłacali Mikołajowi niechęcią książęta śląscy, a niechęć ta zgotowała mu koniec tragiczny. Na zjeździe książąt śląskich w Nysie, podejrzywając książąt o zamach na niego, rzucił się z puginałem w ręku na Kazimierza cieszyńskiego i biskupa wrocławskiego Jana Rotha, ale ich nie zranił śmiertelnie. Lud nyski chciał go zabić w kościele św. Jakóba, gdzie się schronił Mikołaj przed zemstą. Wtrącono go do lochu. Mikołaj chciał złożyć 100.000 złotych, gdyby go puszczono na wolność. Sądem miejskim ławniczym został skazany na śmierć, gdyż książęta bali się brać odpowiedzialność na siebie. Przed tym sądem odbytym pod gołem niebem, książęta oskarżali Mikołaja w języku niemieckim, a gdy tenże zażądał przełożenia na język polski słów ich, odmawiając zarazem mieszczanom prawa sądzenia osoby książęcego rodu, nie dano mu nawet odpowiedzi. Został ścięty na rynku w Nysie i umarł z słowami na ustach: „O Niso, Niso, czyż dlatego przodkowie moi darowali cię Kościołowi, abyś mi wydzierała życie?“ Zgonu księcia Mikołaja II nie pomścił brat jego Jan II, ostatni z rodu książę opolski, ani król czeski i węgierski Władysław, który nie miał dość siły i sprężystości, by powagę swoją wobec butnych książąt dolno- i średnio-śląskich należycie utrzymać.

JAN OPOLSKI (1497—1532)

Po śmierci Mikołaja II był panem na Opolu Jan opolski, który nabył ziemię bytomską od Zyrotina, magnata węgierskiego w r. 1498 a 1509 nabył Ziembice i Koźle od Karola ziembickiego; a ziemię raciborską odziedziczył po księciu Walentym. Umarł 27 marca 1532 r. jako ostatni z rodu Piastów opolskich. Kamień jego grobowy z łacińskim napisem znajduje się w kaplicy św. Trójcy w kościele św. Krzyża w Opolu. Jan opolski pozostawił po sobie ogromne bogactwa. Skarbiec, który zagarnął cesarz Ferdynand I wynosił prócz wielu kosztowności około 600.000 dzisiejszych złotych.

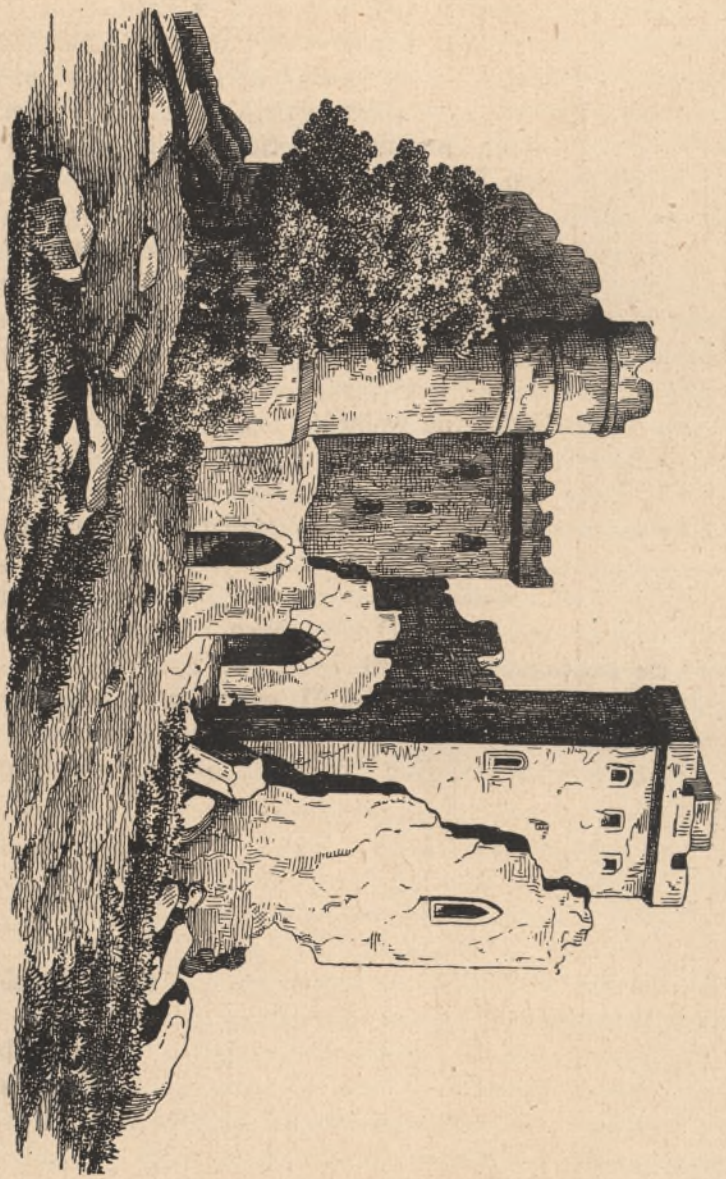

Ruiny zamku Piastowskiego w Opolu z 16-go stulecia.

W 1529 r. zagrażało Wiedniowi niebezpieczeństwo tureckie. Bano się najazdu tego i na Śląsku. Cesarz wezwał pomocy Śląska; rycerstwo jego podzielono na 4 armje. Nad wojskami Górnego Śląska miał sprawować dowództwo książę Jan opolski.

Ostatnie lata, w których rządził na Opolu ostatni Piast, to okres zapoczątkowujący reformację. Wywarła ona ogromny wpływ na stosunki nietylko religijne Górnego Śląska, ale także na społeczne i gospodarcze. Ustosunkowanie się Jana opolskiego do reformacji ilustruje nam list, wystosowany do papieża Klemensa VII:

„W podległych nam księstwach wichrzą ludzie luterskiej sekty, którzy straszne wzniecają rozruchy, wszystkie miejscowości niepokoją i wszystko, co święte, depczą nogami. Znaczniejsi prałaci kościoła mego w Opolu, opuściwszy swe siedziby, hulają po wsiach i myślą tylko o tem, jakby zebrać jak najwięcej pieniędzy, które albo w niegodziwy i bezecny sposób trwonią, albo też jak sknery zakopują w ziemi i tak dla przyszłego antychrysta gromadzą bogactwa. Strasznem jest i nie do zniesienia, że niektórzy z nich kilka razy do Opola przybywszy, świętej swej karmicielki, kościoła kolegjackiego, nie odwiedzili, ani nawet pokłonem nie uczcili, lecz bezczelnie mimo niego przechodzili. Odziedziczywszy po przodkach pobożność i przywiązanie do kościoła, staramy się, aby niegodziwość nowej nauki nie ogarnęła prostego ludu. Wszędzie ludzie szydzą z Boga, Świętych, z postów, z świąt, z kapłanów, z papieża. Zginęlibyśmy, gdybyśmy nie zapobiegali tym bluźnierstwom. Gdybyśmy tego nie uczynili, wtedyby księża i zakonnicy poszli za przykładem duchownych innych krajów, którzy biorą sobie żony, opuszczają klasztory i to tylko czynią, co dogadza ich chuciom."

Książę Jan był jednak za słabym, aby się skutecznie oprzeć protestantyzmowi, pod jego następcami katolicyzm podupadł jeszcze bardziej, klasztory opustoszały, a wielu mieszczan chwyciło się nowej nauki. Skądinąd też przybywali protestanci do Opola, tak że na początku XVII wieku dużo ich było w mieście i okolicy [2]).

---

[2]) Idzikowski, Geschichte der Stadt Oppeln str. 102 i n.

Nadanie wolności górniczej ziemiom Jana opolskiego

Ciekawe światło rzuca na ówczesne stosunki gospodarcze Górnego Śląska panowanie Jana opolskiego, który 1526 dał margrabiemu Jerzemu w zastaw ziemię bytomską, a obaj książęta w kwietniu tego samego jeszcze roku wydali przywilej, który stworzył podwaliny pod górnictwo, oparte na zreorganizowanych podstawach i ustroju, który przetrwał setki lat. Wolność górnicza książąt Jana opolskiego i Jerzego karniowskiego, wydana dla ziemi górnośląskiej w kwietniu 1526 r., brzmi:

„My z Bożej łaski, Jan na Śląsku, książę na Opolu, Głogówku i Raciborzu, pan na Bytomiu itd. i My Jerzy, margrabia brandenburski, książę na Śląsku, w Prusiech, Raciborzu, Karniowie, Szczecinie, Kaszubach i Wendach, burgrabia Norymbergi i książę na Rugji, i Boguminie, wyznajemy i ogłaszamy publicznie wszystkim, nam i naszym spadkobiercom i księstwom, że szczególną łaską i dla ogólnej korzyści naszych księstw, ziem i ludów, rozważyliśmy i postanowiliśmy za radą naszych radców przyczynić się do otwarcia i rozwoju naszych kopalń wszędzie, mianowicie w Opolskiem, Głogowskiem, Raciborskiem, i w naszem państwie bytomskiem, także w Karniowskiem, Lubuskiem i Bogumińskiem. I aby ci wszyscy, którzy teraz lub później będą otwierali kopalnie, skądkolwiek by oni pochodzili, nikogo nie wykluczając, tem więcej byli skłonni do rozwijania górnictwa w naszych księstwach, nadajemy na mocy tego dokumentu łaskę i wolność wszystkim, którzy w naszych księstwach i krajach chcą budować kopalnie, ich gwarkom i potomkom ze wszystkiem tem, co tych kopalń dotyczy, i uwalniamy ich wszystkich i każdego z osobna jak następuje: od podatków, czynszu i innych ciężarów, które stosownie do naszej ustawy górniczej obowiązują, aby nie byli obciążani przez nas, naszych spadkobierców i panów, wyjąwszy duchownych, mieszczan i ziemian, którzy winni nam dawać podatki i czynsz, jak to od dawien dawna jest w zwyczaju. Niniejszem zapewniamy także wszystkich tych, którzy w naszych krajach i księstwach prowadzą górnictwo, że to co z sobą przynieśli, dobra i majątki, które wniosą albo już uzyskali i jeszcze zdobędą, że wszystkiemu temu będzie zagwarantowane bezpieczeństwo i wol-

Pomnik marmurowy księcia Jana opolskiego w katolickim kościele parafjalnym św. Krzyża w Opolu.

ność na naszych kopalniach, co stosownie do zwyczaju i zastosowania się do naszej ustawy górniczej słusznem jest; szczególny jednak wyjątek ma stanowić to, że gdyby sami gwarkowie albo ich ludzie robili na tych miejscach górniczych długi, żeby ich za nie robiono odpowiedzialnymi i sprawy załatwiano jak należy. Gdyby jednak niektórzy z naszych poddanych, czy to ze szlachty, czy mieszczan, duchownych i ziemian w naszych albo ich posiadłościach odmówili pozwolenia na założenie kopalń, i chcieli się spowodu długów i innych spraw powoływać na naszą wolność górniczą, wtedy ci niech się nie ośmielają powoływać na naszą wolność górniczą i ich własność, a w swoich posiadłościach niech się nie spodziewają wolności. Nie wolno także żadnemu urzędnikowi w naszych księstwach, wójtowi, sędziemu, albo komukolwiekbądź, czyto świeckim, czy duchownym, szlachcie czy nieszlachcie, ani im ani ich ludziom prześladować robotników zatrudnionych w górnictwie, ani ich w żaden sposób nie poniewierać, tylko ze względu na nas bronić ich, opiekować się nimi i trzymać się prawa stosownie do ustaw górniczych i zwyczaju, ściśle i wiernie. Gdyby się jednak zdarzyło, żeby robotnicy albo gwarkowie wspomnianych kopalni sami między sobą albo z innymi dali powód do wkroczenia naszym poddanym spowodu długów albo innych spraw, wtedy mają otrzymać zadośćuczynienie według prawa obowiązującego w górnictwie, któreśmy z konieczności uporządkowali, ustanawiając odpowiednich sędziów górniczych i innych urzędników, co jednak odnosić się będzie do innych spraw, to te mają być rozstrzygane przez zwyczajnych sędziów kryminalnych, którzy do nadzwyczajnych spraw są powołani, jednak bez sprzeciwiania się naszym najwyższym władzom i prokuratorom, którym są winni bezwzględne poddanie się wyrokom. Udzielamy także niniejszem łaskawie i wolności używania rzek i potoków do zakładania hut, tartaków i młynów, także tłuczni do ich użytku, użytkowania naszych lasów, które mogą wycinać i zabierać drzewo za zezwoleniem naszego nadleśniczego i leśniczego, tyle ile dla kopalń i hut, młynów i szałasów będą potrzebowali. Od tego wszystkiego nie potrzebują uiszczać żadnych lasowych podatków i danin. Życzymy i pozwalamy w imieniu naszem i naszych spadkobierców na używanie w naszych księstwach wszelkich dróg i ścieżek do przejazdów wozowych, konnych i użytku pieszego, teraz i na wieczne czasy, pozwalamy na posługiwanie się niemi każdemu bez przeszkody. Gdyby zaś z łaski i przeznaczenia wszechmocnego i wiecznego Boga jeden lub więcej gwarków uzyskało kruszce, jakiegokolwiek rodzaju by one były, z tego mają nam i naszym spadkobiercom oddawać po wieczne czasy przynależną dziesięcinę, którąto dziesięcinę w kruszcu darowaliśmy w tym roku naszym gwarkom w ziemi bytomskiej za szczególną łaską i na ich prośby. Także uwalniamy naszych gwarków bytomskich od obowiązku odstawienia w tym

roku wszelkiego złota, srebra, ołowiu i innych metali do naszej komory. Przyrzekamy równocześnie i chcemy każdemu, ktokolwiek by on był, i otworzył jedną lub więcej kopalń w żyłach górniczych, z których kruszce po zwyczajnej próbie zawierały więcej niż 1—3 i więcej łutów srebra, dać 10 guldenów z naszej komory jako nagrodę. Gdzieby jednak zaszurfowane i przysposobione kruszce nabrały więcej rozciągłości, tak, żeby po odliczeniu kosztów kopalnianych i hutniczych osiągnięto zyski, temu nakazaliśmy wypłacić 20 guldenów nagrody, aby zachęcić jeszcze tych, którzy już otwarli i urządzili kopalnie, do zgłaszania dalszych według naszej ustawy górniczej. Jednak ci, którzy za naszą łaską i pozwoleniem chcą szurfować i czynić poszukiwania za kruszcami, winni to czynić z wiedzą i przychylnością naszego górmistrza, i od czasu do czasu żądać pisemnego poświadczenia i dokumentu. Również we wszystkich sprawach, punktach i artykułach należy się trzymać naszej ogłoszonej ustawy górniczej, i wszystkiego, tego co ona zawiera, do której się każdy zastosować winien. Chcemy się także troszczyć z naszym starostą górniczym, górmistrzami i przysięgłymi przedewszystkiem o górnictwo, jakeśmy się już odnośnie do ustawy górniczej o to postarali i z tego też powodu trzymać się będziemy naszej wolności i każdym się opiekować i według niej postępować, dlatego też pragniemy mieć wolne górnictwo, takie, jak się to należy ze względu na porządek i prawo górnicze i dawną tradycję, i chcemy, żeby to od każdego było głoszonem i uznanem. Każdy gwarek, który w naszym kraju otwiera kopalnie, winien także utrzymywać na miejscu, gdzie jest kopalnia, faktora swego, aby gdy szychtmistrz nałoży dodatki i zrobi ogłoszenie, mógł dany faktor uiścić dodatek, któryby jednak z gwarków albo faktorów zalegał z tymże, temu jego część przepadnie, do wynagrodzenia i przysłania której nie będzie obowiązany żaden szychtmistrz. Niech się tedy każdy do powyższego zastosuje. Lecz bezwzględnie zatrzymujemy dla siebie prawo całkowitego decydowania o wszystkiem, co byśmy sami albo za radą naszych rzeczoznawców uznali a coby nasza wolność górnicza i ustawa o tem lub owem nie mówiła, aby w ten sposób wynikła z tego poważna korzyść dla naszego górnictwa, dla nas, dla naszych księstw, ziem i ludzi, żebyśmy tę wolność każdego czasu uzupełnić mogli, i mieli moc po wszystkie czasy dokonywania zmian, czyto uzupełniając czy też odejmując pewne prawa. Wszytko wiernie i ściśle. Do dokumentu tego przyłożyliśmy, my, wspomniani książęta nasze pieczęcie" [1]).

---

[1]) Wrocławskie archiwum państwowe — Urkunden — Dep. Stadt Tarnowitz Nr. 8. — Or. Odpis miasta Karniowa z r. 1555. Dalszy odpis z XVI stulecia tamże, państwo stanowe Bytom - Bogumin I 7 c. Wydrukowano w Mysłowickim Orędowniku powiatowym, rocznik 1862, nr. 1—7. Konrad Wutke, Schles. Bergbau u. Hüttenwesen, Urk. 1136—1528, str. 228—230.

1

2

Herb 1 i 2 nadany urzędowi górniczemu i miastu Tarn. Góry w r. 1529 przez księcia Jana opolskiego.

3

4

5

Herb 3 i 4 nadany miastu Tarn. Góry w r. 1562 i herb 5 nadany miastu Miasteczko w r. 1561 przez margrabiego Jerzego Fryderyka.

Drugim ważnym dokumentem, świadczącym o trosce Jana opolskiego o górnictwo górnośląskie, to przywilej przedłużenia tarnogórskiej wolności górniczej spowodu przeszkód wodnych, który zredagowany w języku czeskim, w tłómaczeniu polskiem brzmi następująco:

„My Jan, z Bożej łaski na Śląsku, książę na Opolu, Głogówku, Raciborzu i pan na Bytomiu, oznajmiamy tym listem wszędzie gdzie będzie czytany i słyszany, że przystąpili do nas gwarkowie i górnicy kopalń tarnogórskich i oświadczyli, że prowadzenie górnictwa wymaga dużo wydatków, udzielona im przez skarb wolność ruchu przyniosła im złą korzyść. Prosili nas uprzejmie, abyśmy mieli wzgląd na nich spowodu kosztów i przedłużyli im wolność ruchu górniczego na dalszy czas. Ponieważ skłaniamy się do ich usilnych prośb i dostatecznie rozważyliśmy, że w tym roku srodze byli udręczeni, a wód sztolniowych nie mogli pokonać, i z tej przyczyny też zmuszeni zostali zaniechać kopalnictwa: udzielamy więc naszej książęcej łaski tak w naszem imieniu jak margrabiego brandenburskiego, Jerzego i naszych następców i spadkobierców wspomnianym gwarkom i górnikom wolności od należności skarbowych, od dnia wystawienia tego listu na 12 po sobie następujących lat, wszędzie w naszych ziemiach, gdzieby otwarto kopalnie, na otwarcie górnictwa. Wzamian zato będą obowiązani nam i naszym następcom oddawać do naszego skarbu nic więcej jak tylko dziesięcinę kruszcową, a od każdej niecki 2 śląskie grosze, każdy liczony po 12 halerzy. Ołów i srebro jest dla nich wolne i ma pozostać wolne, z wyjątkiem gdyby z łaski wszechmogącego Boga natrafili na kruszce, które zawierają w jednym centnarze ołowiu jedną grzywnę albo więcej srebra. W takim wypadku ten, który takie kruszce znajdzie, ma do naszej komory od każdej grzywny srebra zapłacić 18 groszy nam i naszym następcom . . . [1]) a opłaty nieckowej nie potrzebuje wtedy uiszczać, gdy da od srebra, co od mniej niż jednej grzywny jest obowiązany do dawania i takową . . . [2]) brać . . . do czego się ściśle i bez podstępu zastosować winien pod groźbą utraty wszystkiego co na kopalniach posiada, gdy dostateczne dowody przeciw niemu będą świadczyły . . . [3]). Przytem gwarkowie przyrzekli, że będą przestrzegali ustroju i ustaw górniczych i według nich postępowali we wszystkich artykułach, które im od nas zostały nadane; także budowle tak zaopatrzą jak się należy. Także mocą naszej łaski książęcej przyznaliśmy im ku czci i pożytkowi górnictwa używanie pieczęci, żółte skrzydło orła na niebieskiem polu . . . na zadokumentowanie, czego rozkazaliśmy zawiesić do pisma tego książęcą pieczęć. Dano w Opolu w poniedziałek, w dzień św. Franciszka . . .

---

[1]) [2]) [3]) Zmurszałe miejsca trudne do odczytania.

Genealogja panujących Piastów opolskich

Mieszko I 1163—1211
|
Kazimierz I 1211—1229/30
|
Mieszko II 1229/30—1246 — Władysław 1246—1283
|
Mieszko ciesz., Kazimierz byt., Bolesław I 1283—1313 — Przemysław raciborski
|
Bolko II 1313—1356 — Albert wielkostrzelecki † 1366 — Bolko Starszy (Niemodlin) † 1362/65
|
Bolko III 1356—1382 — Władysław II 1356—1401
|
Bolko IV 1401—1437 — Bernard niemodl. † 1460 — Jan Henryk
|
Bolko V 1367—1460 — Mikołaj I 1460—1486 — Jan
|
Mikołaj II 1486—1497 — Jan 1486—1532

Genealogja Piastów bytomskich

Kazimierz kozielsko-bytomski 1286—1312
|
Władysław koz.-byt. 1312—1351/55 (wspólnie z Ziemowitem 1312—1322)
|
Ziemowit byt. 1312—1327, Gliwice 1342
|
Bolesław toszecki 1289—1309 († 1329 jako biskup na Węgrzech)
Bolko byt. 1351/55—1355 — Kazimierz IV kozielski 1316—1340 († przed 1349)

Górny Śląsk po wygaśnięciu Piastów opolskich

Ziemia górnośląska niejako bez własnego pana, bo jej właściwi posiadacze Piastowie wymarli w chwili, kiedy ziemia ta nabierała ogromnej ceny i wartości, była i stała się nadal przedmiotem targów na całe wieki. Jak kruki i hieny na żer rzucili się ze wszystkich stron świata wszyscy chciwi złota i srebra i wędrowali „na góry". I kopali, grzebali, wydzierali z łona ziemi naszej skarby, przewracali, targali wnętrzności matki ziemi a nasyciwszy się musieli ustępować miejsca innym zgłodniałym i pragnącym drogich kruszców.

A lud tubylczy tych rozsławionych i bogatych srebrodajnych ziem tarzał się w wilgotnych czeluściach skorupy ziemskiej; walczył z strasznym żywiołem, wodą, i wynosił na światło dzienne błyszczący kruszec srebra i inne drogie kamienie. Słucha on swych chlebodawców. I odtąd zaczęła się wielka dziejowa tragedja ludu naszego, która trwa podziśdzień, bo choć lud ten, rodzony pan tej ziemi, nie miał on prawa rządzić nią i rozporządzać jej skarbami. Błogosławieństwo kraju tego sprawiło, że obcy zaczęli spoglądać pożądliwem okiem na ten zakątek świata i nie przestali kusić się o posiadanie jego.

Wkrótce po śmierci Jana opolskiego t. j. w latach 1533 i 1534 wybuchło w Tarnowskich Górach powstanie — strejk górników polskich. Uzbrojeni w kilofy i siekiery zniszczyli górnicy wszystkie urządzenia górnicze, odwadniarki i huty. Powstanie stłumiono siłą wojskową, i uzbrojeni lojalni górnicy musieli walczyć z własnymi druhami. Wielu wtrącono do więzienia a gdy towarzysze chcieli kolegów uwolnić, wtedy panowie ze strachu sami ich wypuścili.

Powstanie było jak na owe czasy straszne, gdyż rozszalały żywioł ludzki nie liczył się z następstwami; była to siła niszczycielska, podniecona ówczesnemi ruchami religijnemi, nacjonalistycznemi i zarobkowemi; było ono skierowane przeciw Niemcom, którzy obecnie pod rządami Hohenzollerna czuli się panami kraju i uciskali tubylczą ludność, dając jej gorszą pracę i zarobki. Dodać należy, że zgodną pracę utrudniał język, gdyż Niem-

cy — urzędnicy nie chcieli mówić po polsku, a Polacy nie chcieli się uczyć języka przybyszów. Władze nie potrafiły pogodzić wspólnego interesu Polaków i Niemców. — Pozatem zbiegała się w okolice Tarnowskich Gór różna hołota, awanturnicy wszelkiego rodzaju, którzy tu w tej srebrodajnej kolonji szukali szczęścia i łatwych łupów.

Pierwszą połowę 17 stulecia wypełniają w Europie spory i wojny religijne. Europa srodze dotknięta tą najokropniejszą z wojen, różniącą się od dotychczasowych pod wielu względami, została cofnięta w kulturze o kilka wieków. Zmarniał prawie cały dorobek cywilizacyjny uprzednich pokoleń. Na początku 16 stulecia podzieliły ludy europejskie się na dwa obozy. W jednym stanęli ci, którzy wiernie i silnie stali przy starym porządku rzeczy, którzy wprawdzie pragnęli reform w kościele i społeczeństwie, ale nie chcieli odrzucać dotychczasowych dogmatów religijnych i burzyć ustroju społecznego.

W drugim obozie znaleźli się zwolennicy i wyznawcy haseł głoszonych przez fanatycznych reformatorów. Do przyczyn religijno-społecznych dołączyły się jeszcze względy polityczne i narodowe. I wybuchła wojna 30 letnia, która biorąc swój początek na ziemi słowiańskiej, dała się tejże wielce we znaki. Wrogie i przeciwne sobie obozy ścierały się zawzięcie przez blisko pół wieku. Po jednej stronie cesarz i liga, a po drugiej unja, książęta i królowie północy.

Wśród krajów, które najwięcej ucierpiały, znalazł się Śląsk, a szczególnie Górny. Leżał on na przejściu dróg i granicy walczących z sobą potęg. Zaś wśród krainy górnośląskiej o Tarnowskie Góry, o górnicze i najznaczniejsze miasto obiły się fale wzburzonych namiętności ludzkich w szczególniejszy sposób. Nieodstępne skutki wojen dały się dotkliwie odczuć mieszkańcom bez względu na wyznanie i przekonanie. Miasto Tarnowskie Góry było niejako tą wyspą wśród rozhukanego morza, na której zatrzymywali się rozbitkowie, rycerstwo i różni wałęsający się dla wypoczynku i grabieży. Niszczyli oni to, co pracowity lud polski zgromadził i zbudował w czasach pomyślności.

Lud górnośląski, żyjący dotąd w niewoli ciała, znalazł się w niewoli ducha. Zakłócony został pracowity żywot, błogi spokój górników tarnowskich. Zmuszeni rzucić w tych niebezpiecznych czasach swe kilofy, poszli jedni szukać chleba w inne strony, a drudzy pozostawszy w gnieździe rodzinnem pędzili żywot suchotniczy i patrzyli na tragedję narodu swego. Widzieli mieszkańcy Górnego Śląska, jak prędko zmieniają się czasy i ludzie.

Dziś nauczał pastor ewangelicki, a za miesiąc głosi słowo Boże kapłan katolicki. Tak wciąż popychany lud ten nie wiedział, gdzie szukać prawdy. Stąd wiele cierpień i męczarni duszy dręczy go przez wieki dalsze. Nie wie co począć, bo gdy dziś oparł się na nauce swego przewodnika, jutro nadciąga żołdactwo, które przywodzi nowych nauczycieli. I tak przez lata długie zmieniają się panowie, przechodzą wojska i wodzowie, którzy jużto sprzyjają mu, jużto gnębią go. Obywatel grodu górniczego, trudniący się górnictwem, dorabiał się krwawicą rąk swych fortuny i często ujrzał jej się nagle pozbawiony, bo bóg wojny wielkich wtedy żądał ofiar i zbierał tam, gdzie obficie były nagromadzone plony czasów pokojowych.

A kiedy zniszczony i upadły na duchu nie wie gdzie szukać ratunku, kładzie go na łoże bezlitosna choroba i zadaje kres jego życiu. Mało mieszkańców pozostaje, a ci co pozostają, to już nie zupełni ludzie, to półludzie, w których wola i rozum zostały zabite. Upadli, nie zdolni podnieść się do nowego życia, wegetują i prowadzą żywot już mało podobny do człowieka. A przez kraj przewalają się wciąż jeszcze zastępy żołdaków, tego lub owego narodu, lecz mało dla nich zostało. Górny Śląsk zniszczony przez wojska cesarskie, które gnębiły protestantów, przez Szwedów, które tępiły katolików, nie mógł odetchnąć. Szwedów wypędził Wallenstein i szalał tak, że nie został na niektórych miejscach ani człowiek, ani pies nie znalazł pożywienia.

Czasy panowania Habsburgów na Górnym Śląsku to okres powolnego a stałego upadku górnictwa i hutnictwa śląskiego. Przez różnego rodzaju krępowanie wolności handlu, jak nakaz wyłącznego odstawienia srebra do mennic cesarskich, spuszczanie się jedynie na panów pośrednich, a brak poparcia że strony państwa i skarbu cesarskiego sprawiły, że kwitnący w 16-tym wieku przemysł i górnictwo upadało coraz więcej. Ciągłe wojny, targi i procesy o poszczególne ziemie, nie sprzyjały również rozwojowi, owszem zniszczyły już istniejące warsztaty tej gałęzi gospodarstwa światowego. W połowie 18-go w. nie pozostało już wiele z górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku. W 1629 oszacowano kopalnie w ziemi bytomskiej tylko na 20.000 talarów. Od r. 1630 wiadomości o górnictwie górnośląskiem są bardzo rzadkie. Znajdujemy tylko liczne prośby i reklamacje do cesarzy, celem zmniejszenia podatków, gdyż mieszczanie byli pozbawieni dochodów, bo górnictwo było nieczynne.

W tych czasach górnictwo nie mogło się swobodnie rozwijać. Górników zabijano; nie mogli oni żyć w spokoju — zmieniali oni często kilof i młot na miecz i strzelbę — a stan ten powoli wymierał. Brak było również pieniędzy na uruchomienie kopalń, inwestycje i ulepszenia. Można było

naocznie stwierdzić, że upadek będzie zupełny. W drugiej połowie 17-go w. starali się cesarze nawet nakładaniem kar zmusić mieszczan tarnogórskich do prowadzenia górnictwa. Zjawiały się po ustaniu rządów margrabiowskich w mieście górniczem w Tarnowskich Górach różne cesarskie komisje, jednak spowodu odległości od kraju górniczego i ciężkich warunków niewiele dla niego uczyniono.

Księstwo opolskie i raciborskie pod panowaniem Habsburgów

Po wygaśnięciu Piastów opolskich stały się księstwa opolskie i raciborskie zwykłym środkiem płatniczym, którym się posługiwali w swych kłopotach pieniężnych i interesach dynastycznych. Kultura tego kraju zaczyna się teraz cofać, dwór cesarski mało dbał o te ziemie; przechodziły z rąk do rąk, szlachta wyzyskiwała je i odbierała wolność i przywileje miastom i wsiom.

Margrabia Jerzy posiadał na mocy umowy z 1531 r. księstwa opolskie i raciborskie jako zastaw, który cesarz miał wykupić po zapłaceniu 183 333 guldenów. Po śmierci margrabiego Jerzego w 1543 r. przywłaszczył sobie opiekuństwo nad pięcioletnim synem jego Jerzym Fryderykiem cesarz Ferdynand I; wreszcie w 1552 r. dał margrabiemu Jerzemu Fryderykowi Żegań a księstwa opolskie i raciborskie zamienił na Siedmiogród z Izabelą, wdową po swym przeciwniku Janie Zapolyi, nie zatrzymując ich dla siebie. Izabela niezadługo, bo w 1556 r. opuściła Górny Śląsk, a Opolskie i Raciborskie stały się od tego czasu księstwami dziedzicznemi korony czeskiej. Rządy w nich sprawowali odtąd starostowie krajowi.

Za Rudolfa II księstwa opolskie i raciborskie otrzymały szczególniejszego pana. Zygmunt Batory, krewny Stefana Batorego, króla polskiego, odstąpił cesarzowi dobrowolnie Siedmiogród w 1598, który mu dał oba księstwa górnośląskie. Wkrótce pożałował Batory tej nierównej zamiany i po 2 miesiącach uciekł potajemnie do Siedmiogrodu.

Bethlen Gabor, wódz powstańców węgierskich otrzymał po zwycięstwie cesarza nad Czechami na Białej Górze w 1620 r. księstwo opolskie i raciborskie. Gdy Bethlen Gabor zerwał wkrótce pokój, zabrano mu je, a cesarz dał Opolskie i Raciborskie w 1625 r. synowi swemu Ferdynandowi. Bethlen Gabor zasłynął w krótkim czasie na Śląsku jako fałszerz monety.

Brak pieniędzy w czasie wojny 30-letniej zmusił cesarza 1645 r. do dania w zastaw Opolskiego i Raciborskiego Koronie Polskiej, której był winien 500 000 guldenów. Oprócz zaliczenia starego długu zaciągnął jeszcze nową pożyczkę w ilości 200 000 dukatów. Zastaw ten miał ten zbawienny skutek,

że w ostatnich latach wojny 30-letniej oba te księstwa były uważane za kraje neutralne, gdyż Szwedzi nie chcąc drażnić Polaków, oszczędzali te ziemie. W liście zastawnym postanowiono, że właścicielem zastawu nie może być nigdy panujący król, tylko jego najbliższy krewny, dlatego też posiadał księstwa te jakiś czas brat Jana Kazimierza, króla polskiego, biskup wrocławski Karol Ferdynand do 1655 r., po śmierci którego dał je Jan Kazimierz swej żonie Marji Ludwice. Gdy Szwedzi zajęli całą prawie Polskę, król Jan Kazimierz schronił się wtedy na Śląsk do swego brata Karola Ferdynanda. W r. 1655 przebywał w Opolu i w Głogówku. Cesarz wykupił od żony jego Marji Ludwiki księstwa te, nie zapłaciwszy jednak sumy zastawnej, uważając ją tylko za rekompensatę za koszty wojenne i pomoc wojskową udzieloną królowi w wojnie szwedzko-polskiej.

Po wygaśnięciu Przemyślidów nie potrafili niezgodni Czesi, podobnie jak Polacy, wybrać spośród siebie królów narodowych, ale powoływali na tron różnych książąt z rodów przeważnie niemieckich. Następstwem tych błędów było, że uwikłali się w różne zatargi i wojny o tron, religję i inne wartości ludzkie. Łączyli zawsze religję z polityką, a królowie nieznający kraju i potrzeb narodu dbali przeważnie o interes dynastyczny i o utrzymanie się na tronie.

Śląsk wciągnięty w orbitę interesów czeskich, zależny od korony tej, musiał ponosić w rezultacie wszystkie następstwa błędnej polityki swych zwierzchniczych panów. Gdy w listopadzie 1618 r. obrano w Czechach królem elektora Palatynatu nadreńskiego Fryderyka, naczelnika misji protestanckiej, nie można już było uniknąć wojny religijnej w tej części Europy.

Przekleństwem dziejów było zawsze dążenie państw potężniejszych do opanowania ludów mniejszych i słabszych. Starano się kraje nabyte czy też zdobyte wynarodowić i upodobnić we wszystkich dziedzinach, utrzymać przy koronie nieraz środkami gwałtownemi. Takim krajem był Śląsk, o który toczono wojny — prowadzono stale targi i wyzyskiwano.

Kultura duchowa i materjalna Śląska została w tych burzliwych czasach zupełnie zniszczona. Mieszkańcy tego kraju tak się już przyzwyczaili do tych ciągłych najazdów i zdzierstw żołnierskich, że mówili, że im wszystko jedno czy się ich zdziera ze skóry w imieniu króla duńskiego, czeskiego, niemieckiego, czy innego! Gorsze stosunki zapanowały, gdy według zasady, czyj kraj — tego religja, zaczęto nawracać mieczem, prześladowaniem, odbieraniem majątków.

Ogólna historja górnictwa i hutnictwa górnośląskiego

Bogate i ciekawe są dzieje pracy człowieka wogóle. Historja kultury ludzkości dowodzi, że prawdziwy postęp szedł zawsze w parze z rozwojem sił fizycznych i duchowych. Gdzie był brak tej harmonji, tam następował upadek i cofanie się wstecz. I na tym skrawku ziemi, jakim jest Górny Śląsk, prawda ta objawiła się w całej pełni. Ewolucja pracy mieszkańców tego kraju to jedna wielka karta zapisana złotemi literami. Na tym to odcinku, jak rzadko gdzie, dokonane zostały w ciągu wieków czyny, które nieraz zaważyły na losach narodów. Górnik śląski już pod Lignicą zasłaniał piersiami swemi Europę przed barbarzyństwem. I w następnych wszystkich wojnach ludzie i skarby ziemi górnośląskiej odgrywają wielką rolę. Do podniesienia kultury i cywilizacji w świecie przyczyniał się zawsze swemi różnorodnemi dostawami przemysłowemi. Kraj, który jeszcze w czasach panowania Kazimierza Wielkiego był spośród ziem polskich najsłabiej zaludniony, należy dziś do najbardziej ludnych środowisk ludzkich na ziemi.

Dla współczesnych nie może być obojętną przeszłość dziejów wysiłku ludzkiego w tak ważnej dziedzinie kultury gospodarczej, jaką jest górnictwo i hutnictwo. Interesującem jest jak w poszczególnych epokach dziejów zaznaczał się rozwój warsztatów pracy na Górnym Śląsku. Zanim podana będzie szczegółowa historja górnictwa i hutnictwa, należy przedstawić ogólne jej dzieje. Trzeba nam wpierw dowiedzieć się, jaki był stosunek panów rządzących do kraju i jego bogactw naturalnych. Władze krajowe często się zmieniały. Znawcy i różni mistrze przychodzili i odchodzili. Jedni przybywali tutaj, aby się uczyć, drudzy, aby zdobytą wiedzę lepiej zastosować. Jeszcze inni, aby łatwiej i prędzej zdobyć fortunę. Pozostały jednak po wszystkich ślady gigantycznych zmagań i twory sił intelektualnych. Najtęższe umysły brały w kształtowaniu dziejów Górnego Śląska udział i wyryły na nim znamię niezatarte. Siły, które tu działały, były nieraz brutalne, surowe, ale gotowały grunt pod dzieła wzniosłe i szlachetne. Był tu nietylko zimny rozum, ale i gorące serce czynne, skłonne do ofiar i poświęcenia.

Żądza złota, chciwość i zawiść ludzka sprawiły, że często obudzone zostały najgorsze instynkty ludzkie. Piętno Kaina niejeden nosił tutaj na czole. Obok dobroczynnych skutków dobrobytu rozwinęły się i złe wady człowieka, jak niezgoda między własną bracią.

Historję górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku dzielimy na 4 okresy [1]).

Pierwszy okres dotyczy wiadomości o najstarszem górnictwie w ziemi bytomskiej i trwa od najdawniejszych czasów aż do r. 1528.

Drugi zawiera historję górnictwa i hutnictwa od 1528 r. do 1784, do czasu wznowionego górnictwa tarnogórskiego, do rozpoczęcia czasów nowożytnych górnictwa i hutnictwa.

Trzeci okres rozpoczyna się od 1784 r. i trwa do zakończenia wojny światowej i podziału przemysłowych części Śląska Górnego w 1922 roku.

Czwarty okres zaczyna się z r. 1922 i tworzy już współczesną historję wielkiego przemysłu górniczo-hutniczego.

Pierwszy okres górnictwa i hutnictwa górnośląskiego

Średniowiecze górnictwa to czas, w którym panowała pewna stała, poniżej opisana technika, a który się nie kończy z polityczną epoką 15 i 16 wieku. Gdy przy końcu 18 stulecia dokonane zostało wykończenie techniki górniczo-hutniczej, wtedy nie różniła się ona niczem właściwie od tej, jaka istniała w 16 i 17 stuleciu. Prawdziwej rewolucji dokonała na polu tem dopiero siła parowa w ciągu wieku 19. Odtąd też zaczynają się czasy nowożytne górnictwa i hutnictwa w świecie całym.

Przyczyny hamujące rozwój przemysłu i przyswajanie sobie doświadczeń technicznych były bardzo różne. Liche urządzenia komunikacyjne, strzeżenie tajemnic wiedzy fachowej, położenie kopalń w górzystych i bezdrożnych okolicach, były często przeszkodą na drodze postępu. Niejednokrotnie pracowano w pewnych okolicach już dawno sposobami nowemi, gdy

---

[1]) Kr. nadradca hutniczy Abt opracował na podstawie akt archiwum margrabiowskiego w Ansbach w r. 1791 „Historję górnictwa ołowiu i srebra pod Tarnowskiemi Górami" i pracę tę pozostawił w rękopisie, na którym w głównej części praca niniejsza jest oparta. Abt dzieli historję tę na 4 okresy. Pierwszy dotyczy górnictwa w okolicy Bytomia i sięga do r. 1528. Drugi zawiera krótką historję górnictwa aż do zaprzestania górnictwa komunalnego w r. 1555. Trzeci traktuje o zaniechaniu robót górniczych i wspomina o nielicznych próbach, jakich dokonywano do 1769 r. Czwarty okres sięga do r. 1784, do czasu ponownego uruchomienia górnictwa w ziemi bytomskiej.

zato w innych wydobywano i przetapiano skarby z łona ziemi metodą stosowaną w starożytności. Różni mistrze, technicy ówcześni, budowniczowie maszyn zażywali sławy „cudotwórców“ i trudno ich było nieraz pozyskać.

Najstarsza wiadomość o górnictwie górnośląskiem, dokumentalnie stwierdzona, datuje się z r. 1136. Terenem eksploatacyjnym był wtedy obszar wyżynny koło Bytomia. W lipcu 1136 r. potwierdza papież Inocenty II arcybiskupowi gnieźnieńskiemu jego posiadłość i dochody, a pomiędzy temi i dziesięcinę żelaza, jak również wieś Zwierzów (Zuerzov = dzisiejszy Chorzów) z włościanami i kopaczami srebra [2]).

Około 1230 r. było górnictwo ołowiu i srebra około Bytomia w wielkim rozkwicie. Podania ustne o tem górnictwie, bardzo bajecznie brzmiące, krążyły wśród ludu aż do ostatnich czasów. Okoliczność, że w 1230 r. utworzono w Bytomiu parafję i miasto ogrodzono murami, wskazuje na to, że górnictwo musiało się do tego walnie przyczynić. W r. 1251 osadzono miasto na prawie niemieckiem. W dobrobycie kwitnące miasto, jak nam się w tym czasie przedstawia, nie było ani przez przyrodę wyposażone, nie posiadało w okolicy urodzajnej gleby, ani też nie miało dobrego położenia, ułatwiającego komunikację. Takie przedsięwzięcia mogły być wywołane tylko niezwykłemi źródłami dochodu. Mieszczaństwo się bogaciło i upiększało swe domy.

Że tak mało posiadamy wiadomości o górnictwie i hutnictwie, nietylko górnośląskiem, przed wiekiem 16 — należy szukać przyczyny w ówczesnych stosunkach społecznych i gospodarczych. Nieznajomość pisma u ogółu, brak prowadzenia protokułów przez tych, którzy kierowali górnictwem i hutnictwem, sprawiał, że wiele cennych wydarzeń z tej dziedziny nie zostało nam przekazanych.

Aż do połowy 14 wieku niewiele wiemy o górnictwie górnośląskiem. Nie może nas to dziwić, górnicy nie byli wtedy jeszcze wolnymi druhami; odrabiali tylko pańszczyznę na gruntach szlacheckich. Zapewne tylko ówcześni właściciele gruntów wydobywali i przetapiali kruszce, łatwo jeszcze dostępne, posługując się tanim materjałem ludzkim; zapewne i na Górnym Śląsku byli oni więcej rolnikami niż górnikami. Wprawdzie w XII w. słyszymy już o wolnych druhach w górnictwie, a w XIII niema już niewolnych, to jednak nie można powiedzieć, że już całkowicie zniknęli. Obok wolnych byli zawsze niewolni i w czasach późniejszych.

---

[2]) Oryginał dokumentu w archiwum kapituły gnieźnieńskiej.

W połowie XIII stulecia istniało już rozwinięte górnictwo ołowianki w Reptach. Książę opolski Władysław nadaje zakonnikom klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu prawo dochodów z kopalni ołowiu [3]). Bardzo wyraźna wzmianka o kopalniach w księstwie bytomskiem pochodzi z r. 1369. Książę oleśnicki Konrad i cieszyński Przemysław dzielą się ziemią bytomską, dochodami i zyskami z kopalń w Bobrku, Miechowicach (Śl. opolski), Polskich Piekarach i Bobrownikach [4]). Osobno wymieniona jest „Góra Żelazna" [5]).

Na czas ten przypada słynny mord księży bytomskich, który według opinji współczesnych miał się przyczynić do upadku górnictwa w okolicy Bytomia. Duchowieństwo przy farnym kościele otrzymywało dziesięciny ze srebra. Powstały zatargi między duchowieństwem zakonnem i świeckiem, między mieszczanami i gwarkami, które doprowadziły do zajść tragicznych. To zajście, częste pożary, wody utrudniające górnictwo, to główne powody upadku jego.

W wieku 18 jeszcze pisano, że kopalnie tarnowickie upadły o 200 lat wcześniej niż bytomskie. Dowodziłoby to bardzo wczesnego górnictwa w tej okolicy, gdzie dziś miasto Tarnowskie Góry jest położone; w następnych stuleciach często wznawiano górnictwo i odkrywano coraz nowsze pola i kruszce.

Z początkiem XIV stulecia zaczęto używać w ruchu górniczo-hutniczym siły wodnej. Huty przetapiające kruszce przeniosły się teraz z lasów do dolin rzecznych. Była to głęboko w życie przemysłowe sięgająca rewolucja. Zaczął się dokonywać podział pracy między górnikiem i hutnikiem. Dotychczas pozostawał jeden i drugi w tej samej osobie. Później znaczył nieraz hutnik więcej niż górnik. Kopalnię kruszcu uważano za zakład poboczny, a hutę, jak ją częściej nazywano kuźnica — hamernia — albo też ognisko — jako główny. Zawód hutniczy zażywał większego poważania w gospodarstwie krajowem.

Dowodem tej ewolucji ekonomicznej może być dokumentem stwierdzona wzmianka historyczna o założeniu takiej kuźnicy w ówczesnem księstwie raciborskiem, w Starej Kuźni (pow. pszczyński) w 1394 r. w puszczy Łubnowskiej nad Kłodnicą. Hamernia ta istniała kilkaset lat i przetrwała do naszych czasów. Drugą taką starą i ważną kuźnicą, to „kuźnica bogu-

---

[3]) Oryginał w państw. archiwum we Wrocławiu: Dokumenty klasztoru św. Wincentego nr. 38.

[4]) Grünhagen i Markgraf II., str. 438.

[5]) Czy to dzisiejsza Sucha Góra, czy też jakie inne wzgórze lub kopalnia koło Nakła i Tarnowic, lub też obszar, gdzie dziś miasto Tarnowskie Góry jest położone, jest trudno udowodnić.

cicka", która stała nad Rawą, a która stała się kolebką dzisiejszych Katowic. Założona w 1414 r. przechodziła z rąk do rąk. Kazimierz książę cieszyński pozwolił w 1486 niejakiemu Jerzemu Kleparskiemu, mistrzowi kuźnicy, na wolny wyrąb drzewa w lasach mysłowickich [6]).

Założenie takiej kuźnicy wymagało nieraz większego nakładu kosztów niż kopalnia, dlatego rozwinęły się zczasem w hutnictwie prędzej przedsiębiorstwa kapitalistyczne, które podporządkowały sobie górników.

Leonard Gendorff, starosta górniczy, otrzymał w r. 1527 od obu książąt Jana opolskiego i margrabiego Jerzego przywilej i prawo płukania starych hałd i żużli na dawnych miejscach hutniczych i placach, gdzie stały odwadniarki, w całej ziemi bytomskiej, wzamian za co miał oddawać każdy dwunasty centnar ołowiu razem ze srebrem, któreby z ołowiu odciągnął. Niewiadomo jednak czy i w jaki sposób Gendorff z prawa tego skorzystał.

Bardzo dobry przyczynek do historji dawnego górnictwa w ziemi bytomskiej dają zaprzysiężone przesłuchy, które Rada Bytomia 9 czerwca 1584 r. odbyła z najstarszymi mieszkańcami. Jan Schmiersch, 92 lata liczący, zeznał przy tej okazji, „że przed mniej więcej 80 laty, t. j. około r. 1504 prowadził Antoni Hornig na polach bytomskich górnictwo, używał odwadniarek konnych i dobywał ogromne ilości kruszcu, który w garnkach i kielniach przetapiano i odciągano srebro. Spowodu drożyzny zostało jednak wszystko leżeć i zbierano tylko kruszce z hałd". Z zeznań tych wynika, że już przed r. 1526 górnictwo tarnogórskie musiało być bardzo ożywione, a dopiero z chwilą wejścia margrabiego Jerzego w przedsiębiorstwo górnośląskie i w posiadanie zastawu ziemi bytomskiej zostało górnictwo tarnogórskie ujęte w opisane normy prawa górniczego. Bracia Jerzego, Kazimierz, nawet drugi brat, książę Albrecht pruski, byli gwarkami tarnogórskimi i mieli znaczne udziały w tem górnictwie.

Jeszcze za życia Jana opolskiego w r. 1527 pertraktuje margrabia Jerzy z mieszczanami krakowskimi, jak z Michałem Mandlem i innymi, którzy w Tarnowicach posiadali 4 kopalnie i sztolnię dziedziczną, używa ich do złożenia pieniędzy i dostarczenia kopalniom kierowników.

Margrabia Jerzy zwraca się do wyżej wspomnianego Mandla, który mu pożyczył 1000 guldenów, i obiecuje je zwrócić jeszcze w ciągu roku 1527 w postaci ołowiu i srebra z samej tylko olbory i dziesięcin, i to jeszcze nie całej, gdyż pisze, że drugą część należnego kruszcu odwiezie do Monachjum, za który także więcej niż 1000 guldenów pragnie uzyskać. Wynikałoby z tego, że zyski, które margrabia ciągnął z górnictwa były już przed r. 1528

---

[6]) Konrad Wudke, Schles. Bergbau u. Hüttenwesen Dokumenty. 1136—1528, str. 113. Oryginał w arch. pszczyńskiem.

bardzo duże. Przy tej sposobności radzi Mandlowi sprzedać ołów wraz z srebrem Fukkierom albo Torsy'm. Namawia go do tej transakcji i chce mu oddać także do sprzedaży ołów i srebro swego miłego wuja i kuzyna, Jana opolskiego, jak go nazywa. Kruszec ten, jak twierdzi margrabia, pochodzi z drugiej połowy, z udziału należącego się Janowi opolskiemu, i chce go oddać po taniej cenie. Również prosi margrabia mieszczanina krakowskiego o podanie wysokości sumy należnej za owce i woły, dostarczone do Tarnowskich Gór. Świadczy to o ożywionym handlu i stosunkach miasta górniczego z Krakowem. Jeszcze za życia Jana opolskiego brali udział w górnictwie tarnogórskiem także inni przedsiębiorcy krakowscy, pomiędzy nimi sekretarz króla polskiego Jobst Ludwik, któremu Jan opolski darował połowę olbory. Sekretarz ten chciał też wspólnie z innymi gwarkami postawić w Tarnowskich Górach 3 odwadniarki, które miały osuszyć kopalnie.

Stosunek prawny do właścicieli gruntów i robotnika zaczął się na przełomie wieku zmieniać, dlatego organizacja górnictwa i hutnictwa musiała być ujęta w pewien stały regulamin. Wszystko przemawia za tem, że od drugiej połowy 14 wieku aż do początku 16 górnictwo w ziemi bytomskiej było nieprzerwanie, jakkolwiek nieraz słabo prowadzone, jakkolwiek walczyło ono z trudnościami i znajdowało się niejednokrotnie w mniejszym lub większym zastoju. Liczne hałdy były świadectwem, że wydobyto bardzo wiele kruszców, i że tylko ogromne przeszkody, brak odpowiedniej techniki, uniemożliwiały prowadzenie ożywionego górnictwa i że znajdowało się w upadku [7]) właśnie wtedy, gdy rozwinęło się ponownie górnictwo tarnogórskie.

Roboty górników bytomskich można było napotkać nietylko w pobliżu miasta, ale także w dalszym oddaleniu, wogóle górnictwo to uprawiano między Bytomiem i Tarnowicami. Mieszczanie bytomscy na przesłuchach w dniu 10 września 1584 orzekli, że za czasów ich przodków istniały w tym rewirze kopalnie w Bytomiu, Bobrku, Srebrnej Górze (dzisiejsza Góra Seget), pod Tarnowskiemi Górami, Szarleju i znajdowały się w wielkim rozwoju, korzystnej budowie i miały wielkie znaczenie.

Ostatnią i najważniejszą wiadomość o górnictwie znajdujemy w prośbie burmistrza i Rady oraz całej gminy, napisanej w Bytomiu 20 września 1584 r. Pomiędzy innemi pisano księciu:

„przed kilkuset laty szeroko i daleko sławne kopalnie w tym rewirze były u naszych przodków w wielkiem znaczeniu, były prowadzone zawsze intensywnie, jak to wynika z różnych starych pism, znajdujących się na wielu miejscach. Wspo-

[7]) Büsching w Erdbeschreibung 4 część, 8. Hamburg 1783, str. 210 mówi, że było jeszcze bardzo produktywne w 1366 r. Inni autorzy twierdzą przeciwnie. Twierdzenia różne są z sobą sprzeczne, a powody braku wiadomości zostały wyłuszczone powyżej.

mniano także o mieście, murach, kościołach i ruinach domów i o mennicach, które zawsze istniały, o różnego rodzaju gmachach górniczych, których obecnie nigdzie niema. Istniały także huty przetapiające i płóczki kruszców — co niezbicie dowodzi i wykazuje, jakie potęgi i co właśnie spowodowało, że tak obszernie wspomniane budowle górnicze naraz z wszystkiem innem znikły i upadły, że przyczyny tego upadku nie mogły być inne, jak te, że ogromne wody były za wielkie i potężne. Jakkolwiek bowiem już za naszej dobrej pamięci posługiwano się odwadniarkami konnemi i dobyto wiele kruszcu, to jednak potęga wody, gdy dała się we znaki, zmuszała odstępować od pracy, przez co kopalnie zupełnie upadły, a odbudowa i uruchomienie ich uważano za niemożliwe".

To jest wszystko, co o pierwszym okresie górnictwa w okolicy Bytomia można było zebrać. Wynika jednak z tego, że już wtedy prowadzono górnictwo w Szarleju, na Srebrnej i Suchej Górze, że dotarto bardzo blisko do tej okolicy, która zrodziła górnictwo drugiego okresu.

Drugi okres górnictwa w ziemi bytomskiej

Starania i opieka szczególna Jana opolskiego i margrabiów brandenburskich o górnictwo górnośląskie jest godną uwagi. Troski te były połączone często z wielkiemi ofiarami i stały się kręgiem wielkiego zainteresowania wielu znawców sztuki górniczej.

Upadek górnictwa bytomskiego był prawdopodobnie powodem ogłoszenia wolności górniczej w 1526 r. Książęta Jan opolski i margrabia Jerzy pragnęli w ten sposób zachęcić górników i gwarków do wznowienia upadłego górnictwa. Główną rolę odegrała w tem jednak zmiana stosunków i nowych prądów w świecie. W 15 i 16 wieku zaczęto bowiem pracować w wielu krajach europejskich nad kodyfikacją prawa górniczego. Dotychczas posługiwano się przeważnie zwyczajowem prawem górniczem. Z r. 1526 mamy tedy pierwsze dokumentalne dowody istnienia tego na wielką skalę ponownie zaczętego górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku.

Jak wogóle w owych czasach wszędzie, tak i w Tarnowskich Górach starano się powstaniu górnictwa przypisać jakiś nadzwyczajny początek. Górnictwo tarnogórskie jest oplecione licznemi legendami. Według podania, to przypadek zrządził, że pasterz Rybka, który pasł trzody swe na „górach" ujrzał, jak wół jego kopytem wygrzebał kawał błyszczącego kruszcu, który się okazał litym kruszcem srebra. Według innych wersyj, to Rybka wyorał kruszce, które ściągnęły uwagę górników bytomskich na siebie. Zresztą mogła tu zachodzić gra wyrazów, że górnik Wół dokonał odkrycia kruszcu na polu Rybki [8]). Podobne legendy o odkryciu skarbów pod-

[8]) Patrz niżej: O gwarkach. Piotr i Błażej Rybka byli gwarkami w Tarnowskich Górach.

ziemnych wszędzie w krajach górniczych powstawały. Koń, wół, człowiek itd. odkopywali je przypadkowo. Powstały stąd romantycznie owiane podania.

Pierwsi górnicy, którzy udali się w okolice Tarnowic, rekrutowali się z miejscowej ludności, zamieszkałej około Bytomia. Kopali oni kruszce na Suchej i Srebrnej Górze a posuwając się dalej czynili poszukiwania w jeszcze bogatszej okolicy, obfitującej w minerały, które leżały tutaj niegłęboko pod ziemią, jak tego dowiodły liczne doświadczenia, poczynione przy końcu 16 stulecia. Z wszech stron zaczęli napływać gwarkowie, szczególnie krakowscy brali w górnictwie tarnogórskiem żywy udział. Już nadanie pierwszej wolności górniczej przez Jana opolskiego dowodzi, jakie korzyści zagwarantowano przedsiębiorcom i urzędnikom.

Ustawa górnicza — Ordunek — z 1528 r., różne wyjaśnienia, przywileje i ich przedłużanie, dowodzą wyraźnie, że książęta panujący pilnie śledzili ten dział gospodarstwa i troszczyli się o jego pomyślność.

Także premjami starano się pobudzać do prowadzenia górnictwa. Już w przywileju Jana opolskiego z r. 1526 wyznaczono w § 7, 10 florenów nagrody, jeżeli kruszce w nowoznalezionych gankach zawierały w centnarze 1 — 4 łutów srebra, a 20 florenów, jeżeli kopalnictwo po obliczeniu kosztów górniczo-hutniczych przyniosło jeszcze nadwyżkę zysku. W podobny sposób przyobiecuje przywilej margrabiego Jerzego Fryderyka z dnia 20 października 1599 w § 15, danym w Onolzbachu, tym, którzy odkryją nowe kruszconośne złoża, pewne wynagrodzenie według stałego stosunku.

Zimmermann [9]) podaje, że już w r. 1519 wybudowano w tej okolicy liczne domy, co musi stać w związku z odkryciem kruszców; czy jednak istniało już uporządkowane górnictwo, i czy książę Jan opolski nadał tej osadzie prawa miejskie, trudno odpowiedzieć. Wolność górnicza zachęcała tylko do prowadzenia górnictwa w Opolskiem, Raciborskiem, Głogowskiem i w ziemi bytomskiej; nie wymienia jednak żadnych kopalń. W 1479 odstąpił Kazimierz książę cieszyński „górę" (kopalnię) Tarnowice z przynależnościami Maciejowi królowi węgierskiemu. Wskazywałoby to na to, że istniał tu już gród Tarnowice, i że musiał przedstawiać pewną wysoką wartość, prawdopodobnie w postaci kopalń okolicznych. Nie mogło się tu rozchodzić jedynie o wieś pobliską „Tarnowice".

Historyczny początek tarnogórskiego górnictwa należy jednak położyć na rok 1528. W tym roku bowiem zawiera książę Jan opolski umowę z Piotrem Wrochemem, ówczesnym właścicielem wsi Tarnowice; na jego to polach dokonano odkrycia kruszców. Na podstawie tego układu ma być jemu

[9]) Zimmermann: Beiträge zur Beschr. v. Schlesien, t. 2, str. 219.

i jego spadkobiercom płacone tak długo, jak na jego polach będzie prowadzone górnictwo, 45 florenów w monecie z olbory jego gruntów. R. 1528 ukazała się pierwsza śląska ustawa górnicza — Ordunek. 1528 r. spotykamy w aktach pierwszych urzędników górniczych — a jeszcze zachowane księgi rachunkowe, które uważać można za pierwsze, zaczynają się z r. 1528, nie istnieją żadne starsze księgi górnicze jak z r. 1529. Również przywilejem, danym w Opolu 1529 r. otrzymał urząd górniczy w Tarnowskich Górach od Jana opolskiego pieczęć i herb. Tarnowskie Góry zaczęły róść szybko i już w 1531 r. zbudowano tu kościół.

Zaraz po śmierci księcia Jana opolskiego w 1532 r. gdy margrabia brandenburski Jerzy otrzymał w zastaw ziemię bytomską, postanowił uzupełnić ustawę górniczą z 1528 r. Wezwał w tym celu swego mistrza kameralnego Leonarda Gendorffa [10]) do Karniowa, aby z nim załatwić i wprowadzić w życie niektóre zmiany.

Gdy z biegiem czasu górnictwo zaczęło się rozwijać, natrafiło ono na wielkie trudności i przeszkody. Wody podziemne, które zawsze były największym wrogiem górnictwa, tutaj w okolicy Tarnowskich Gór dawały się szczególnie we znaki. Margrabia Jerzy wzywa znowu wspomnianego Gendorffa do Tarnowskich Gór, gdzie w międzyczasie natrafiono na lepsze jeszcze kruszce, i stara się wspólnie z swym urzędnikiem obmyśleć sposoby zaradzenia złemu. Margrabia nakazuje powołać do służby kunsztmistrza, któryby mógł zbudować maszyny i pompy do ściągania wód kopalnianych.

Margrabia Jerzy jeszcze za życia Jana opolskiego interesował się górnictwem górnośląskiem i brał w niem żywy udział. W 1531 i 1532 nakazuje Gendorffowi przyjąć ludzi do reparącji odwadniarek na kopalniach tarnogórskich, ponieważ dotychczasowe nie spełniały swego zadania.

Godne uwagi jest postanowienie w 1533 r. margrabiego Jerzego w sprawie używania języka w sądownictwie górniczem, kiedy bowiem gwarkowie zażądali, aby język polski i niemiecki jak dotąd obowiązywał w sądach, i aby przestępca sądzony był w języku ojczystym, raczył książę zgodzić się na dalsze utrzymanie tego stanu rzeczy pod warunkiem, że wszelkie rozprawy sądowe będą zapisywane w języku niemieckim. Sądownictwo było w mieście dwojakie, jedno odnosiło się do miasta górniczego, a drugie należało do kompetencji wójta. Postanowiono, że obydwa te sądy miały się odtąd odbywać wspólnie.

---

[10]) Rodzina v. Gendorffów miała w owym czasie w swem gronie wielu fachowców górniczych, jak to z historji górnictwa czeskiego wynika. Kaspar Sternberg, Gesch. d. böhmischen Bergwerke, Bd. I, Abt. I, S. 365.

Zaraz po zgonie Jana opolskiego w r. 1532 pragnie margrabia Jerzy zmienić ustawę górniczą (Ordunek) z r. 1528. Ustawę tę odnawia i uzupełnia w r. 1533.

Prawo do dochodów i zysków z kopalń górnośląskich rościli sobie Habsburgowie, jako królowie czescy, na podstawie regaljów górniczych, margrabiowie zaś twierdzili, że przysługują im również jako panom zastawu ziem bytomskich. Trzeci czynnik, to właściciele gruntów, szlachta, która także wysuwała swe pretensje do zysków z kopalnictwa, i jeżeli nie zawarła specjalnej ugody z książętami kraju, wtedy utrudniała górnictwo. Pomiędzy temi trzema czynnikami toczy się walka przez całe wieki.

W czerwcu 1531 r. zawarł cesarz Ferdynand I z margrabią Jerzym ugodę w sprawie księstwa opolskiego i raciborskiego i w kwestji kopalń. W ugodzie tej pozostawia margrabiemu wyłączne posiadanie i dochody z kopalń starych — jednak czwartą część dochodów z zysków z kopalń nowootwartych zastrzega dla siebie i swych spadkobierców, i to tak długo, dopóki księstwa i zastawy nie zostaną wykupione.

W r. 1537 zawiera także margrabia Jerzy z właścicielami Tarnowic Tarnowskimi umowę w sprawie odszkodowania za grunty i udziału w zyskach. Wspomniany wyżej Wrochem nie uzyskał przyznanej mu kwoty corocznej — dlatego też ma otrzymać od margrabiego 360 florenów a na przyszłość czwartą część z olbory książęiej.

Nie zważano jednak na przeszkody i prowadzono górnictwo w dalszym ciągu. Już przed r. 1532 istniały płóczki, sprzedano kilka tysięcy niecek srebronośnego ołowiu do Czech, gdzie w Kutnej Górze przetapiano go z tamtejszą miedzią.

Silne przypływy wód utrudniały jednak niejedno śmiałe przedsięwzięcie. W 1537 r. zawiązało się w Tarnowskich Górach towarzystwo odwadniarskie, które za tanią opłatą chciało uwolnić kopalnie od wody. Uciążliwe i kosztowne ściąganie wód jak niedbalstwo starosty górniczego Drahotusza sprawiło, że gwarkowie zaniedbali się w prowadzeniu górnictwa.

Ołów tarnogórski służył już w XVI wieku jako narzędzie mordów wojennych. W r. 1537 wysłano stąd do Karniowa ołów, z wyraźnym celem przerobienia go na kule.

Aby zachęcić innych gwarków otwierali książęta sami kopalnie i brali udział w budowaniu bardzo kosztownych sztolni, które miały się przyczynić do ściągnięcia wód. Nie przyniosło im to często wiele zysku, ale przykład idący zgóry zachęcał i pobudzał do przedsiębiorczości gwarków z różnych miast Śląska i Krakowa. Tak wszystkie książęce kopalnie dostarczyły od

1532 — 1536 r. 1000 centnarów kruszcu [11]). Margrabia Jerzy zawarł z panem Nakła, Nakielskim, umowę w 1537 r. Nakielski miał otrzymywać ¼ część z dziesięciny kruszcowej. Gwarkowie mieli obowiązek odszkodować chłopom zniszczone i zasiane pola.

Położenie tarnogórskiego górnictwa w pierwszych latach jego rozwoju ilustruje sprawozdanie z r. 1539 urzędnika karniowskiego rządu, Jana Emicha, który z okazji wprowadzenia do Tarn. Gór nowego starosty górniczego Schlichtinga, opisuje ówczesne stosunki na „górach":

„Byłem przez 12 dni w kopalniach, które prawie że opustoszały i w wielkim upadku się znajdują. Przyczyną tego jest, że ceny paszy są bardzo wysokie a wody kopalniane za wielkie. Najlepsze pola kruszcowe są wyczerpane, a gdzie się jeszcze wiele kruszców znajduje, tam spowodu wielkich wód nie można się dostać. Nowych pól kruszconośnych nie odkrywa i nie poszukuje się, gdyż gwarkowie są poczęści ubodzy, a szlachta sprzeciwia się górnictwu i nie chce żadnych umów zawierać. Zamożni gwarkowie usunęli się od górnictwa; górmistrza Münzera oskarżono spowodu niedbałości i nieuczciwości. Wpobliżu kopalń nie można być bezpiecznym przed rabusiami i złodziejami. Podczas mojej tamże bytności zabito w 2 tygodniach 4 osoby. Pomiędzy innymi zamordowano proboszcza w Tarnowicach wpobliżu huty. Starosta górniczy przebywa za wiele w swych dobrach w Opawskiem i nikt nie troszczy się o prawo i porządek".

Jak ostro postępowała niejednokrotnie szlachta i jak częste i gwałtowne musiały być nieraz spory i kłótnie pomiędzy nią i obywatelami miasta, wynika ze zażaleń gwarków w r. 1537. Skarżą się, że Jan Tarnowski kazał sługom ściąć jednego z górników na kopalni. Ubogi ten człowiek, jak się żalą, pozostawił żonę i pięcioro drobnych dzieci. Rabusiów i morderców wśród różnej zbieraniny na kopalniach nie brakowało. Już osobny artykuł ustawy górniczej z r. 1528 mówi, „że im nie wolno na kopalniach przebywać ani mieszkać". Pomiędzy skargami gwarków jest i ta, że wielka ilość szlachty mieszka w mieście a nie chce się trudnić górnictwem. Ogół żądał równego traktowania wszystkich bez wyjątku na zawód i pochodzenie.

Ponieważ margrabia przebywał we Frankonji, a rząd jego śląskich posiadłości miał swą siedzibę w Karniowie, dlatego też nie brakło zażaleń i skarg, które pochodziły jużto od urzędu górniczego jużto od gwarków. Musiano łagodzić spory, zaradzać nieporządkom, co wobec wielkich odległości miejsca napotykało na wielkie trudności. Wysyłano często radców margrabiowskich dla zbadania spraw kopalnianych i dokonania rewizji, aby się móc przekonać o prawdziwym stanie górnictwa. Margrabiowie przybywali osobiście kilka razy do Tarnowskich Gór — usuwali spory i wydawali rozporządzenia, szczególnie w latach 1550, 1561 i 1608.

---

[11]) Z rękopisu Historja górnictwa ołowiu i srebra koło Bytomia i Tarnowskich Gór, od r. 1528 aż do upadku i ponownego podjęcia górnictwa w 1784 r. przez E. L. S. Abt'a, radcę hutniczego w Prusiech.

Tego rodzaju wieściami był margrabia zmuszony troszczyć się w dalszym ciągu o dobro górnictwa. Komisarze zdając sprawozdania z nieporządków i szkód notowanych w rachunkach, podawali margrabiemu różne projekty, które miały ożywić ruch kopalniany i stworzyć lepszy porządek. W latach 1542 i 1543 posłał margrabia z Frankonji do Tarnowskich Gór 100 koni, dla których miano dostarczyć paszy ze śląskich folwarków. Konie te miały być użyte przy odwadniarkach przez jeden rok, a gwarkowie nie mieli ponosić żadnych wydatków na ich utrzymanie. Była to oczywiście wielka pomoc. Dlaczego jednak konie sprowadzono aż z Frankonji, a nie z pobliskiej Polski, która zawsze w dobre konie obfitowała, trudno odgadnąć.

W r. 1543 wzywa margrabia wszystkich właścicieli gruntów celem zawarcia umów podobnych jakie już był zawarł z Giwałtowskim Janem i Mikołajem Schilhanem. Powołuje się przy tej okazji na swe prawa do regaljów górniczych, należących mu się na podstawie darowizny królewskiej — jak dowodzi — na wszystkich gruntach, tak, że nie potrzebuje umów żadnych zawierać, a czyni to tylko z łaskawości. Zezwala także wszystkim gwarkom czynić pomiary, a oporną szlachtę stara się ograniczyć w jej prawach.

Szlachta bowiem osiadła w okolicy Tarnowskich Gór niechętnem okiem patrzyła na gwarków, eksploatujących na jej gruntach skarby podziemne; zamykała im drogi i lasy i zabierała konie i wozy. Oszczerców oczerniających tłuczkarzy każe nawet margrabia osadzić w więzieniu, chociażby to była i szlachta.

Górnictwu tarnogórskiemu zaczęło się dobrze powodzić od roku 1556, w którym rozpoczęto sprzedaż glejty. Z drugiej strony zaczęło ono jednak tracić, gdyż górnicy zaczęli wymierać i wyprowadzać się. Starosta górniczy Schlichting donosi 6 listopada 1556 r. że gdyby nie zaraza, która w osadzie górniczej wybuchła, byłby stan górnictwa jeszcze pomyślniejszy.

Po klęsce tej nastąpił od czasu rozpoczęcia górnictwa tarnogórskiego rok 1559, jeden z najpomyślniejszych. Zgłoszono w nim 2528 szybów. Produkcja była bardzo wielka — w 1561 r. wynosiła 4970 grzywien i 3 łuty srebra, 13 300 centnarów ołowiu i glejty. W tym samym roku zakupił skarb książęcy w Tarn. Górach za 30 074 talarów srebra i udziałów. W latach 1561, 1562 i 1563 uzyskano z samych dziesięcin kruszcowych za ołów, srebro i glejtę 15 638 talarów, nie wliczono jednak w tę sumę kosztów przetapiania. Ten pomyślny stan sprawił, że margrabia Jerzy Fryderyk przybył w 1561 r. do Tarnowskich Gór, pożyczył gwarkom 33 000 talarów, a w 1562 r. nadał miastu herb.

Pomyślne lata wpłynęły widocznie na przedsiębiorczość gwarków, gdyż w 1563 r. rozpoczęto budowę sztolni św. Jakóba,a jeszcze przed 1567 r. za-

częto budowę sztolni krakowskiej. Odwadniarki działały coraz słabiej, to też obie sztolnie były potrzebne, aby się uporać z wodami, które w 1565 r. zmusiły górnictwo do zastanowienia całego ruchu.

Rozporządzenie, wydane w Onolzbachu w 1563 r., a dotyczące rachunków górniczych i mennic,zawiera pomiędzy innemi na końcu następujące zdania: „Co jednak dotyczy rządu na Śląsku, konstatuje mój łaskawy pan, że rząd i Rada postępowali dotychczas niewłaściwie i dopuścili do tych niedokładności i szkód — jednak pilnością, dopatrzeniem i skontrolowaniem rachunków i należytem poprawieniem się w załatwianiu obowiązków temu wszystkiemu zapobiegną i skierują na lepsze drogi. J. Ks. W. bardzo się to nie podoba i życzy sobie, aby jego ministrowie byli na przyszłość oględniejsi i pilniejsi i nakazuje rządowi postępować z całą stanowczością".

Na nieuczciwość urzędników w górnictwie skarżyli się zawsze władcy krajowi. Tutaj posądza margrabia o nierzetelność w górnictwie samych radców i rząd swój w Karniowie.

Wobec rozmiarów tarnogórskiego górnictwa było wielką pomocą, że według ustawy górniczej z r. 1528 i przywileju z r. 1568 dostarczyły lasy książęce drzewa dla górnictwa, a potem do sztolni krakowskiej. Wszelkie ograniczenia na miejscu odpowiedniem i przezorność świadczą o opiece i ochronie lasów, które dla górnictwa i hutnictwa miały ogromne znaczenie i były niezbędne.

Często zwalniali książęta przedsiębiorców od różnych dziesięcin i danin, przez co książęce dochody się uszczuplały, co jednak pomagało gwarkom i zachęcało ich do pracy.

Sumy pieniężne, jakie corocznie wpływały w gotówce do Tarnowskich Gór na zakup srebra i na utrzymanie książęcych kopalń, były bardzo wielkie. W r. 1561 stan kasy górniczej w Tarnowskich Górach wynosił 36 924 talary i 26 groszy. Liczne przesyłki pieniężne nadchodziły w ratach miesięcznych kilka razy z Karniowa do Tarnowskich Gór, a z zapasów takich udzielano gwarkom licznych pożyczek, które

w latach	1561	wynosiły	6 732	tal.	7	gr.	2	hal.
	1562	„	7 655	„	32	„	2	„
a wzrosły w r.	1568	na	19 740	„	15	„	2	„

W następnych latach sumy te jeszcze się powiększyły. Czterdziestutrzech gwarków stało się dłużnikami księcia, który im wypożyczył mniejsze i większe kwoty. Niejaki Kraus zalegał z dziesięcinami i był winien 2750 talarów 13 gr. 6 halerzy, a w czerwcu 1576 r. wynosił dług jego przeszło 4000 talarów.

Mogłoby się wydawać, że tak wielkie pożyczki, jakich naówczas udzielano, nie świadczą o dobrem położeniu, należy jednak zważyć, że gwarkowie często wpadali w przykre położenie spowodu wielkich kosztów górniczych i przeszkód ze strony wód jak i braku zbytu. Zwracali się wtedy do urzędu górniczego, ten do rządu w Karniowie, a ten znów do księcia. Każda instancja potwierdzała ciężkie położenie i przytaczała tyle przyczyn, że książę rzadko odmawiał pożyczek, tylko je niekiedy zmniejszał, aby utrzymać w okolicy tej górnictwo. W r. 1561 margrabia Jerzy Fryderyk, będąc osobiście w Tarnowskich Górach, przyrzekł biednym gwarkom pomoc pieniężną, ale pod warunkiem dostarczenia pewnej ilości srebra, ołowiu i glejty. Szczególnie popierano materjalnie budowę sztolni św. Jakóba. Gwarectwo tejże sztolni odpłacało jednak bardzo dobrze zaciągnięte długi, gdyż po 7 latach przy 8 000 pożyczonych florenćw miało już tylko drobnostkę do spłacenia.

Z pożyczek tych spłacono częściowo procent, częściowo robiono rozliczenie według odstawionych produktów. Tak np. gwarectwo sztolni uzyskało w potrzebie ze wzmiankowej wyżej sumy 8 000 florenów i miało zapłacić 6 od sta, jednak za wstawiennictwem rządowem zniżył je margrabia na 5%, które to zaległe odsetki miały być zapłacone od kapitału z lat 1561 — 1565. Gdy gwarkowie dostarczyli produktów zamiast pieniędzy, wtedy postępowano według przepisów, które margrabia ułożył podczas swej bytności w Tarnowskich Górach w r. 1561. Jeżeli zaś ktoś zaciągnął pożyczkę na pół roku, to wtedy liczono grzywnę srebra po 7 talarów i pół orta — na 6 tygodni po 7 talarów 2 gr. i 3 halerze. Jeżeli dłużnik ołowiem płacił, wtedy musiał oddać centnar o 4 gr. taniej, od ogólnie obowiązującej ceny. Częstokroć kasy książęce nie miały z tego wiele pożytku, gdyż zdarzało się, że dostawcy niekiedy się ulatniali, albo okazywało się, że nie pozostawili żadnego majątku, jak to było z Jakóbem Rappem, któremu był książę zmuszony darować długi.

Bardzo dobrze osądził górmistrz Trapp w pewnem sprawozdaniu do margrabiego w 1682 r. wydatki na cele górnictwa tarnogórskiego. Uważa, że oprócz dziesięcin, zysków i innych dochodów, które ma margrabia z kopalń utrzymuje się jeszcze wielka gmina, która może się księciu przydać i w innych ewentualnych potrzebach. Z pewnością miał on na myśli materjał ludzki, który mógł być użyty jak już nieraz i w wojnach.

Nagłe zmiany w górnictwie, nie są nic nadzwyczajnem i zdarzały się także często w Tarnowskich Górach. Rząd karniowski donosił księciu na dniu 2 lutego 1565, że górnictwo znajduje się w zupełnym upadku i że nic się nie czyni — że się tylko pozostałe kruszce przetapia, trochę się pracuje w sztolniach, i że obecnie panuje taka bieda w Tarnowskich Górach, jakiej jeszcze nigdy nie było. Wszystkie niepowodzenia przypisywano naówczas

zakazowi wolnego wywozu srebra, dodając, że gdyby margrabia zdołał u cesarza osiągnąć uchylenie tego mandatu, to wtedy napewno znalazłoby się wielu obcych gwarków, którzyby się podjęli ponownego otwarcia górnictwa. Zakaz ten spowodowały ówczesne rozporządzenia dotyczące mennicy na Śląsku, które patentem monetarnym c. kr. w. Pradze 10. lutego 1562 i 10. kwietnia 1562 r. ogłoszono. Nie wolno było wtedy żadnemu właścicielowi mennicy zakupywać na Śląsku złota i srebra i w ten sposób odciągać je królewskiej mennicy. Margrabia chciał przeprowadzić swoją wolę i nie poddać się rozporządzeniom cesarza i dlatego zawikłał się z nim w rozwlekłą korespondencję, która przyczyniła się do powstania sporu pomiędzy margrabią i jego następcami, a królem czeskim na tle praw do ziemi bytomskiej.

Wieści o pomyślnym naogół stanie tarnogórskiego górnictwa, zwróciły uwagę cesarza i rozpoczęto, jak wspomniano, utrudniać wolną sprzedaż srebra. Spory nietylko z tego powodu, ale i z przyczyny kwestjonowania prawa do posiadania ziemi bytomskiej, sprawiły margrabiemu wiele kłopotu. Cesarz, jako król czeski, zapragnął kopalń górnośląskich i skierował sprawę do śląskiego sądu książęcego, ponieważ margrabia na jego żądania się nie zgodził. Podczas trwania procesu margrabia starał się często na ugodowej drodze nakłonić cesarza do cofnięcia skargi, ale zarazem szukał porady prawnej, na wydziałach prawniczych w Ingolstadzie, Heidelbergu i Tübingen.

Książę piastowski Jerzy na Brzegu i Lignicy radzi margrabiemu Jerzemu Fryderykowi, że będzie korzystniej, gdy się z cesarzem w sprawie kopalń bytomskich ugodzi, ponieważ dalszy wynik prawniczy sporu jest bardzo niepewny i wątpliwy, a także przebieg procesu więcej przyczyni się do rozgoryczenia niż do pojednania. Margrabia Jerzy Fryderyk dziękował wprawdzie w piśmie z miasta „Rath“ [12]) w księstwie Ansbach, księciu za radę, ale pisze, że nie może się zgodzić, gdyż po jego stronie jest słuszność i nie potrzebuje się procesu obawiać, ale może się po zakończeniu tegoż spodziewać bardzo wiele.

Inni prawnicy radzili margrabiemu, że ma unikać dróg ugody, gdyż jakkolwiek książę lignicki pisze, że wynik prawniczy jest wątpliwy, to jednak nie powinno się opuszczać rąk i poddać się zaraz dobrowolnie. Zapadnie wyrok niepomyślny, to można założyć rewizję procesu według prawa saskiego. Miałby znowu wyrok procesu rewizyjnego być przeciw margrabiemu, to pozostaje jeszcze apelacja do cesarza, a wtedy musiałaby nastąpić znowu rozprawa, a do tej potrzeba czasu. Wielu było tego samego zdania, jak np. mar-

[12]) Miasteczko nad rzeczką o podobnej nazwie, która poniżej tegoż do Rednicy wpływa,, było siedzibą wyższego urzędu górniczego, posiada zamek, który margrabia z dochodów księstw śląskich zbudował i dlatego nazwał Raciborzem nad Rednicą.

grabia brandenburski, który mniemał, że nie należy ustępować, przynajmniej nie proponować ugody. Tego zdania byli dr. Hadrian Albinus w r. 1564 i inni prawnicy.

PRZEBIEG PROCESU POMIĘDZY CESARZEM A MARGRABIĄ

Pretensje do posiadania ziemi bytomskiej uzasadniała każda ze stron odmiennie. W r. 1560 odrzucił skarb śląski skargę margrabiego orzeczeniem biskupa Baltazara, jako przewodniczącego sądu. Przytoczył on, że margrabia Jerzy Fryderyk posiada ziemię bytomską na mocy udzielonej jego przodkom darowizny przez króla Ludwika. Do podobnej darowizny nie był król ten upoważniony, twierdziła strona przeciwna, a to spowodu udzielonego królestwu zapewnienia, że każde odstąpienie jakiejś części albo własności tego państwa nie może być dokonane bez zgody stanów. Dlatego też to posiadanie jest bezprawne i cesarz ponownie nakazuje odebranie wspomnianych ziem. Spowodu różnych przyczyn odstępuje jednak od tego, ale żąda wszystkich kopalń wraz z zyskami od samego początku ich eksploatacji przez margrabiego aż do zakończenia procesu, ponieważ ich nie można wliczać do darowizny, gdyż należą do królewskich regaljów, których kupna nigdy nie uznawano.

Obrońcy prawni margrabiego dowodzili obszernie, nie bez przytyku do prokuratorów skarbowych, że margrabia posiada ziemię bytomską nie na mocy udzielonej jego przodkom darowizny, tylko jako zastaw dany przez króla Macieja Janowi z Żyrotina i że jest on prawnym następcą tego zastawu i dokonanych od tego czasu sukcesyj. Udzielone przez króla Ludwika potwierdzenie, nie może oznaczać ani darowizny, ani sprzedaży własności, należącej do korony czeskiej — a więc także w żadnym razie nie jest to przekroczenie rozporządzenia, danego w r. 1510 przez króla Władysława, a dotyczącego połączenie Śląska, Moraw i Łużyc z koroną czeską, i które każdego także odstąpienia zakazuje, nie zawiera ono nic przeciw pismu króla Ludwika z r. 1522, zakaz ten odnawiającemu a specjalnie odnoszącemu się do niezależnych księstw śląskich. Także i inne późniejsze dokumenty nie mogłyby tu znaleźć zastosowania, co do owego pierwszego wypadku. Odnośnie do kopalń, o których jest mowa, to rozchodzi się tutaj o ołów, ponieważ ten tylko dobywa się w pierwszym ogniu. Obrońcy powoływali się także na prawo rzymskie, które mówi tylko o złocie i srebrze, jako o przedmiotach regaljów górniczych [13]). Jeżeli strona przeciwna zalicza ołów do regaljów,

[13]) Tit. de Metallariis lib. II. 6. C. mówi o słowie — Octonis — wyraźnie „debet in argento, non autem si in plumbo exerceat". Także w tekście jest mowa tylko o — Octonis scrupulis in baluca, quae graece Chrysomos apellatur — temsamem więc tylko o złocie.

to niech swoje twierdzenie poprze dowodami. Jeżeli jednak ołów nie jest przedmiotem tych regaljów, to pod wyrazami, użytemi w dokumentach, takiemi jak „używanie wszystkich praw, godności, tytułów i całej ziemi", zawarte jest posiadanie nietylko w rachubę tutaj wchodzącej ziemi, ale i ołów jest już w tych wyrazach zamknięty, gdyż nie zwykło się pojedyńczych przedmiotów wyliczać specjalnie w dokumentach odnoszących się do ziem. Pozatem przemawia za tem daleko poza czasem przedawnienia spokojne posiadanie często wspominanych kopalń i pojmowanie dokumentów, wyraźnie przez margrabiego wystawionych jak i przez królów uznawanych w odniesieniu do kopalń. W taki sposób przeciwstawiano się wytoczonej skardze.

Taka jest główna treść sprzecznych z sobą obu stron. O te pojedyńcze punkty ścierano się zapalczywie i spisano całe akta — sama tryplika zawiera 256 paragrafów i to od r. 1560 — 1564. Użyto całego mnóstwa wybiegów ze strony obrońców margrabiego, aby sprawę przeciągnąć i odwlec do pomyślniejszej chwili. I tak ani we wspomnianych aktach, ani w bardzo dyktatorskich i bez szczególnych wywodów prawnych udzielonych odpowiedziach, nie znajduje się jakiś gruntownie i prawniczo rozwinięty pogląd na regalja ołowiu według ówczesnych teoryj prawniczych.

Jaki był wynik procesu, niewiadomo. Prawie że chciałoby się przypuszczać, że margrabia na drodze dyplomatycznego pośrednictwa doprowadził tak daleko, że c. k. fiskus austrjacki zaprzestał dalszego prowadzenia sprawy. Że jednak zawsze nie ten, który trzymał zastaw, ale cesarz był uważany za właściwego pana dziedzicznego, wynika z tego, że gwarkowie krakowscy podejmujący się budowy sztolni krakowskiej w Tarnowskich Górach, przedłożyli udzieloną im we wrześniu 1568 r. wolność górniczą, za wstawieniem się króla polskiego, Zygmunta Augusta, cesarzowi do potwierdzenia. Niewiadomo, czy je otrzymali. Podpadającym jest, jak prędko o tym procesie zapomniano. W zażaleniu braci Suchodolskich przeciw margrabiemu w r. 1570, któremu zarzucają, że pozwala innym uprawiać na ich gruntach w Ptakowicach górnictwo, mianowicie gwarkom krakowskim, niema wzmianki o procesie ani polu.

Margrabia troszczy się w dalszym ciągu o górnictwo i stara się znaleźć odpowiednich znawców górniczych. Górmistrz z Goldwonachu Jakób Mann został w r. 1577 wysłany z Frankonji na Górny Śląsk celem złożenia sprawozdania z górnictwa na Błaszynie [14]) i Tarnowskich Górach. Uczynił to w 1577 r. i mówi bez ogródek, że na rozkaz książęcy zwiedził i zbadał margrabiowskie kopalnie w Tarnowskich Górach i na Blaszynie i według własnego pojęcia ocenił je, co też księciu starannie przedstawił, o czem w następnych rozdziałach będzie mowa.

---

[14]) Wieś pod Tarnowskiemi Górami — dziś dzielnica miasta.

Do takich badań brano często także obcych rzeczoznawców do pomocy, gdyż zachodziły częste zażalenia na górmistrza Trappa, a ten uskarżał się często na gwarków i urzędników tarnogórskich. Z tego też powodu postanowił margrabia sprowadzić saskich i olkuskich rzeczoznawców w sprawach odwadniarek, aby ci mogli zbadać kopalnie w Tarnowskich Górach, jak to wynika z pisma do elektora saskiego i do górmistrza i przysięgłego w Olkuszu, pisanego w Królewcu 27 marca 1585 r.

Miało nastąpić spotkanie, i ze strony margrabiego wybrano do podróży trzech panów, urzędnika z Uffenheimu, dr. Puttnera i Krzysztofa Kaisera. Gwarkowie tarnogórscy wnet się o tem dowiedzieli, zwrócili się w tej sprawie do księcia i protestowali przeciw obecności saskich urzędników górniczych podczas rewizji, ponieważ ci znali się tylko na górnictwie gankowem a nie na pokładowem. Ponieważ górnictwo tarnogórskie ma najwięcej podobieństwa z polskiem, dlatego winien margrabia stamtąd sprowadzić fachowców do odwadniarek.

Spowodu wydania fałszywych rozporządzeń przyszli sascy komisarze wcześniej, margrabiowscy później, a polscy wogóle nie przybyli do Tarnowskich Gór. Spomiędzy pierwszych Paweł Rölling [15]) z urzędu górniczego w Marienburgu i Franciszek Clement, przysięgły w Freiburgu, zbadali częściowo sami tarnogórskie górnictwo. Ponieważ jednak osoba główna, przeciwko której było śledztwo skierowane, mianowicie górmistrz Trapp, właśnie 18 lipca 1585 r. zmarł, nie mogła komisja wiele zdziałać. Oddała ona sprawozdanie swoje w listopadzie 1585 także i z badań górnictwa na Blaszynie i odebrała 100 talarów.

W międzyczasie toczono w Tarnowskich Górach walkę z wodami i prowadzono uciążliwe roboty górnicze w kurzawce, tak że 17 czerwca 1573 r. zapadła się przy sztolni św. Jakóba odwadniarka z ludźmi i końmi. Następny dzień był zato szczęśliwszy, bo po 10-letniej pracy natrafiono na poziomie sztolni na kruszce.

Powstało teraz wielkie ożywienie w okolicy Tarnowskich Gór, ponieważ sztolnia niezmiernie ułatwiała wydobywanie. Pociągało to jednak za sobą wielkie koszta, gdyż w jednym jedynym roku 1579, wydatki na roboty obu sztolni wynosiły 7 976 talarów, 1 grosz i 4 halerzy, która to suma według dzisiejszej wartości jest bardzo wielka.

Dobre to położenie trwało przez pewien czas, zwłaszcza, że można było pozbyć się wielu koni. Ilość ich musiała być bardzo wielka, gdyż margrabia pisał do elektora saskiego, że przedtem nie można było ściągnąć wód ani nawet 700 końmi.

---

[15]) Na innem miejscu nazywa się Paweł Kehler z Marienburgu.

W r. 1586 wydano ordynację dla płóczek, która zawierała szczególnie ważne postanowienia w sprawach dozoru nad płóczkami.

Aż do końca 16-go wieku prowadzono górnictwo ze zmiennem szczęściem, jednak przeważnie z nadzwyczajnemi trudnościami i kosztami, jak to można poznać z tego, że w r. 1594 musiano przy sztolni św. Jakóba uczynić na znacznej przestrzeni odkrywkę i tak z powierzchni dobywać kruszce. Na wielu miejscach trzeba było jeszcze trzymać kilkaset koni. Gwarkowie krakowscy i wrocławscy poodchodzili, srebra nie wolno było samowolnie sprzedawać i wielu gwarków zubożało.

W r. 1602 wynosiły dziesięciny kruszcowe tylko 552 centnary. W r. 1608 przybył margrabia po raz ostatni do Tarnowskich Gór — od tego czasu aż do 1888 r. nie odwiedził tego miasta ani austrjacki ani pruski władca kraju.

Powolny upadek górnictwa i stosunek do niego panów stanowych, rady książęcej, dworu cesarskiego i rządu pruskiego

Odebranie ziemi bytomskiej margrabiemu było już tak daleko posunięte, że 19 marca 1618 r. przybyła do Tarnowskich Gór cesarska komisja dla oszacowania wkładów i ulepszeń gruntów. Według nadksiążęcego prawnego orzeczenia z dnia 17 maja 1618 r. brzmiał wyrok procesu tak, że margrabia miał odstąpić ziemię bytomską i bogumińską po otrzymaniu szylinga zastawnego w ilości 8 000 dukatów i innych kosztów meljoracji. Spowodu wzięcia udziału w wyprawie Fryderyka V. z Palatynatu, został margrabia skazany na banicję. Ówczesne stosunki polityczne na Śląsku charakteryzuje to, że margrabia nie uznawszy wyroku ani banicji, protestami i siłą zbrojną opierał się, i że jeszcze 22 października 1620 r. wydali jego radcy i starosta krajowy rozporządzenie dla starosty górniczego, w którem nakazują prowadzenie budowy sztolni.

Utrata ziemi bytomskiej nastąpiła w czasie, kiedy górnictwo tarnogórskie znajdowało się już w zupełnym upadku, jednak przywileje udzielone za pozwoleniem królewskiem pozostawiono tymczasowym właścicielom. Według ksiąg górniczych z r. 1623 górnictwo bardzo już upadło i zyski z niego były bardzo niskie, gdyż dochody książęce z huty ałunu i witrjolu, z dziesięcin i z innej huty obliczano na mniejwięcej 350 talarów. Wreszcie pocieszano się, że jakkolwiek górnictwo znajduje się w upadku, jednak gdy się zważy, czem ono już oddawiendawna było, to należy żywić nadzieję, że w przyszłości z wielką energją będzie mogło być przyprowadzone do lepszego stanu i ponownego rozkwitu.

W następstwie pewnej wiadomości z dnia 19 marca 1624 r. czyniono poważne kroki do ożywienia górnictwa, ponieważ podczas pewnych poszukiwań ukazały się dosyć bogate kruszce w nowych szybach, tak, że spodziewano się przy pomocy Bożej wielkich i dobrych wyników z tego odkrycia.

W r. 1628 rozpoczęły się prześladowania protestantów, jak poniżej będzie mowa, przez co górnictwo bardzo ucierpiało, tak, że naocznie można się było przekonać, że zdąża do zupełnego upadku.

Dnia 26 maja 1629 r. zawarty został pomiędzy cesarzem Ferdynandem II, a Łazarzem Hencklem Młodszym kontrakt kupna ziemi bytomskiej i bogumińskiej, na mocy którego zapłacono za kopalnie 20 000 talarów.

Od r. 1630 wiadomości o górnictwie tarnogórskiem są bardzo skąpe, znajdujemy tylko częste prośby i upomnienia Rady, protestacje przeciw cesarskiemu nakładaniu podatków i hrabiowskim rozporządzeniom, szczególnie opierano się nowym cesarskim podatkom na piwo, ponieważ miasto uważało się za wolne od nich spowodu obowiązku trudnienia się górnictwem.

Dlatego też w r. 1638 pokazało miasto wysłanemu do Tarnowskich Gór c. k. poborcy podatkowemu od piwa na Górnym Śląsku, Melch. Müllerowi 17 otwartych szybów, z których wydobywano kruszce, i hutę, w której także pracowano. Poznać z tego, że pewien ruch górniczy istniał.

Że także i w czasie wojny 30-letniej górnictwo tarnogórskie było dosyć czynne, wynika z pisma wystosowanego do panów ziemi bytomskiej. W roku 1638 zwracają się władze miasta Tarnowskich Gór wspólnie z gwarkami i całą bracią górniczą do barona Łazarza Henckla Donnersmarcka w sprawie nałożenia podatków od piwa, jaki na mieszczan nałożono. Protest uzasadniają tem, że otwarcie kopalni jest przeważnie z warzeniem piwa połączone. Nałożony podatek może sprawić, jak twierdzą zażalający się, że kopalnie spowodu stałych trudności mogą stanąć, a od mieszczan zależy ich ponowne otwarcie. Skarb śląski, jako władza zwierzchnicza kopalnictwa śląskiego nie powinien dopuścić do złamania przywileju, danego w Pradze w 1577 r. i zachować nam nasze wolności. Według sprawozdania poborcy podatkowego Müllera było w tym czasie 17 czynnych kopalń i huty znajdowały się w ruchu. Müller oświadczył, że nie należałoby nas obciążać podatkiem od piwa, gdyż dobrze prowadzimy górnictwo. Mimoto nakłada się na nas podatki, kontrybucje i inne ciężary. Kilka miesięcy później mieszczanie i górnicy z gwarkami skarżą się na ciężary, nałożone na nich w formie kontrybucji. Proszą o wstawiennictwo hrabiów Donnersmarcków u skarbu śląskiego i podają, że nie starczy ani jednej wsi, którąby mogli zastawić, aby zapłacić tym pijawkom podatki i oddać cały owoc krwawej pracy.

Z okazji gdy Henckel zażądał, aby sprzedaż srebra odbywała się po starych cenach, oświadczyła Rada z gwarkami w r. 1639, że górnictwo tak

dalece upadło, spowodu wojny i innych trudności, że w roku zeszłym tylko pięć razy przetapiano kruszce, które przez siedem lat zbierano. Obecnie jednak jest tyle kruszców, że można przez cały rok w hucie pracować. — Brakuje jednak pieniędzy. Zwykle udzielali przedtem margrabiowie poważnych pożyczek, a potem znów odbierali, wzamian za długi ołów i srebro z znośnemi jeszcze zwrotami. Proszono tedy o wolne srebro, przynajmniej na 3 lata, mianowicie, żeby go nie było trzeba sprzedawać po starej cenie, za 7 tal. i pół orta, tylko aby pozwolono gwarkom na wolną sprzedaż.

Wr. 1646 kazał górmistrz Mencik zwołać gwarków, którym oświadczył, że spomiędzy nich niewielu tylko zajmuje się górnictwem, wielu zato trudni się handlem i kupiectwem i nic dla górnictwa nie czyni, że przeciwko tym należałoby użyć innych środków. Po naradzie postanowiono urządzić rewizję u palaczy wódki, i temu, który nie prowadzi górnictwa miano odebrać przyrządy do wypalania wódki i wreszcie zabronić warzenia piwa, wyszynku wina i innego handlu, tym wszystkim, którzyby nie chcieli zająć się górnictwem. Ten zaś, któryby zupełnie nic nie czynił dla górnictwa i mimoto handlował, miał zapłacić 5 grzywien kary; ten, który prowadził wyszynk wina, miał włożyć w górnictwo ósmą część, każdy palacz wódki i ten, który warzył piwo, pół ósmej części, a kto handlował żelazem i solą, również jedną ósmą część. Wojna jednak stanęła temu na przeszkodzie, gdyż protokuł z r. 1646 brzmi: „Februarius vacat propter pericula a Suecis“ a w wielu następnych latach małoco pracowano. Po ukończeniu wojny 30-letniej wznowione zostało górnictwo tarnogórskie z pomocą polskich górników.

W r. 1652 rozpoczęto budowę sztolni pod nazwą „Wspomóż Bóg“. Ponieważ jednak daniny ściągano przymusowo i powstały wielkie trudności przy budowie tej sztolni, dlatego tu niewiele zrobiono, jakkolwiek w celu zachęcenia gwarków została budowa sztolni na rozkaz cesarski w r. 1656 na Śląsku ogłoszona publicznie. Podobnie jak w 15 stuleciu wojny husyckie sprowadziły upadek przemysłu górnośląskiego, tak w 16. w. wojna 30-letnia.

Górnictwo i ruch sztolni prosperowały w następnych latach bardzo słabo, tembardziej, że czasy wojenne utrudniały je, a rozkazem z dnia 1 kwietnia 1658 zarządzono, w obawie przed Polakami, że miał się każdy zaopatrzyć w karabin i proch, przygotować się do obrony i silną straż utrzymywać. Ponieważ prawdopodobnie dochodziły do Wiednia skargi na słabo prosperujące górnictwo, dlatego cesarz Leopold zarządził w Wiedniu, dnia 5 lutego 1664 r., że miasto powinno prowadzić górnictwo pod karą 50 grzywien.

Z dniem 23 sierpnia 1641 r. zaczynają się ukazywać rozporządzenia hrabiów Hencklów. Jedno z nich dane w Świerklańcu 7 sierpnia 1652 r. ogłasza, że ogólne zebranie dla prowadzenia sztolni musi być zwołane, aby

uregulować wkłady dla sztolni. Podobne rozporządzenie z dnia 10 maja 1750 r. zabrania wydawać na zebraniach gwarków z zebranych wkładek pewne sumy na wino.

Nie można pominąć t. zw. sum pomocniczych, które uchwałą całej komuny 1673 r. pochodziły z opłat na budowę sztolni i wynosiły miesięcznie 15 florenów, a dawano je hrabiemu Henckłowi, i miały na to służyć, aby sobie wyjednać obronę przeciw różnym roszczeniom panów na Tarnowicach. Rezultat był jednak nikły, a z biegiem czasu spowodu tych opłat powstały liczne kłótnie. Uchwalono je ponownie 2 sierpnia 1675 r. z terminem do Bożego Narodzenia, hrabia Henckel bowiem nie nalegał, aby z budową sztolni się spieszono; nie chciano forsować gwarectw z budowaniem sztolni i prowadzeniem górnictwa, co jednak w porównaniu z dawnym rozkwitem i nadzwyczajnymi zasiłkami margrabiów stało w przeciwieństwie. W r. 1695 sztolnia „Wspomóż Bóg" była jeszcze w ruchu. Opłat żądano jednak dalej, odmawiano ich częściowo, albo też przyznawano, aż wreszcie miasto wniosło zażalenie do Wiednia. Dekretem cesarskim z lipca 1697 r. danym w Wiedniu, postanowiono w umowie pomiędzy hrabią i miastem, że hrabiowie nie będą danin tych więcej ściągali od miasta i nie będą na miasto pod pozorem trudności budowy kopalń nakładać żadnych ciężarów bez wiedzy rządu cesarsko-królewskiego. Obowiązek rozwijania górnictwa miał ciążyć na gwarectwach.

Kiedy w międzyczasie postanowiono ściągać wody zapomocą sztolni albo koła z dwoma końmi, obiecał hrabia według rozporządzenia z 1678 r. dołożyć swój kontyngent do ogólnych kosztów.

Na zjazdach książęcych mniej się troszczono o górnictwo, ale więcej dbano o miasto Tarnowskie Góry, mające charakter miasta wolnego. W 14 drukowanych uchwałach krajowych z dn. 9 sierpnia 1681 zachodzi prośba: „Książęta i stany spodziewają się, że Cesarska Wysokość będzie miała wzgląd na miasto i mieszkańców jego pod względem płacenia podatków, aby byli wolni od niektórych z nich i nadal". Na mocy postanowienia książęcego i stanów z dn. 30 maja 1637 r. były miasta: Tarnowskie Góry, Reichenstein, Zuckmantel i Silberberg wolne i uprzywilejowane pod względem podatkowym dla swej wolności górniczej i imunitetów. Innych rzemieślników i handlowców, jak i obcych, to nie dotyczyło.

Potwierdzenie przywilejów miasta przez cesarza Leopolda z dn. 5 listopada 1664 r. orzeka w § B, że miasto powinno pod karą 50 grzywien intensywnie zajmować się górnictwem, a według § 6 ma wszystko uzyskane srebro odstawiać nie gdzieindziej, jak tylko do cesarskiej mennicy w Wrocławiu i to po niższych cenach.

Cesarski reskrypt w sprawie sądownictwa górniczego wystosowany do hrabiów Leopolda Ferdynanda i Karola Maksymiljana Hencklów, dany w Wiedniu 10 lipca 1677, zawiera rozmaite dobre zarządzenia na korzyść górnictwa; tak np.: „hrabiowie mają się stosować do ordynacji górniczej, gwarków nie odstraszać, ale przyciągać ludzi i zachęcać do trudnienia się górnictwem, dalej mają ustanowić należyty przysięgły sąd górniczy, mają temuż pozostawić wolną rękę i dawać wskazówki gwarkom według ordynacji górniczej i tejże ściśle przestrzegać etc. Srebro ma być odstawiane do cesarskiej mennicy, a ołów winien być wpierw notowany w śląskim urzędzie skarbowym". Przy sposobności tej przyznano hrabiom Hencklom dożywotnie uwolnienie od dawania dziesięcin. Reskrypt ten doręczono także śląskiemu urzędowi skarbowemu z dodatkiem, że z urzędu mają dbać o to, aby górnictwo było należycie prowadzone, a gdzieby wykroczono przeciw ustawie górniczej, miano usunąć nadużycia i stawać gwarkom do pomocy.

Wiek 18 nie był pomyślny dla górnictwa tarnogórskiego, przynajmniej w pierwszych 80 latach nie, gdyż sztolnia „Wspomoż Bóg" była prawie tak dobrze jak opuszczona, zaś sztolnię św. Jakóba starano się z biedą utrzymać, a tylko tu i ówdzie wydobywano kruszce. Skarb cesarski nie udzielał żadnego poparcia, gwarków było niewielu, a także i tych jeszcze zniechęcano odbieraniem różnych przywilei, które jako przedsiębiorcy górniczy posiadali. Tak np. dekretem, danym w Wiedniu 13 listopada 1705 r. nie uwolniono miasta od generalnej akcyzy z tej przyczyny, że nie miało to być dla górnictwa szkodliwem, jednakowoż powiedziano, że Tarnogórzanie mogą nadal trudnić się górnictwem, — to im się pozostawia własnej woli — co jednak nie było ani pomocą ani pociechą. Mimo to starali się zebrani gwarkowie utrzymać w ruchu sztolnię św. Jakóba aż do r. 1718.

Król pruski Fryderyk II z chwilą wstąpienia Marji Teresy na tron Habsburgów, rozpętał długoletnie wojny o Śląsk. Rościł sobie pretensje do tego ludnego i bogatego kraju, opierając się na układach spadkowych z dawnemi Piastami, a odnoszących się do księstw lipnickiego, brzeskiego i wolawskiego — zaś w roszczeniach swoich do ziemi karniowskiej, bogumińskiej, bytomskiej i Tarnowskich Gór powoływał się na testament ostatniego właściciela tych ziem, Hohenzollerna Jana Jerzego, zmarłego na wygnaniu. O właściwy Górny Śląsk jeszcze zupełnie polski, nie tyle mu chodziło co o Dolny, mało go cenił w początkach swego panowania, jedynie jeszcze spowodu jego bogatych lasów, a mieszkańców tego kraju uważał za ubogich leśnych ludzi. Niedoceniał go, bo nie znał jeszcze jego bogactw. W każdym jednak razie po zajęciu Śląska zrozumiał jego znaczenie dla Prus, jak tego dowodzi ożywienie upadłego górnictwa i hutnictwa. Góry Śląsk dotąd mało znany, z którego już przy zawieraniu pokoju chciał Fryderyk zre-

W taki sposób skończył się drugi okres górnictwa w ziemi bytomskiej, który ze zmiennem szczęściem trwał przeszło dwieście lat.

Pod rządami pruskiemi aż do ponownego otwarcia górnictwa w r. 1784 nie uczyniono dla górnictwa prawie nic spowodu wojen i innych okoliczności. Różne podróże tylko i wycieczki w te okolice, o których na innem miejscu, odnawiały wspomnienie o dawnem wielkiem i kwitnącem górnictwie i przyczyniły się przy zmianie okoliczności do ponownego podjęcia tegoż.

Okres największego upadku górnictwa tarnogórskiego to czas od r. 1755 — 1769. W czasie tym są czynne tylko niektóre przedsiębiorstwa. Jakkolwiek bowiem 23 maja 1755 prosi komuna górnicza o koncesję ponownego otwarcia kopalń w Bytomskiem i o nadanie frystu na wszystkie metale, minerały i fosilja — i także zarazem o uwolnienie od dziesięcin na przeciąg 10 lat, z jakiego korzystają pozostałe kopalnie fiskusa pruskiego, to jednak w sprawie tej nie osiągnięto nic, gdyż nie załatwiono jeszcze spornych punktów w sprawie grzywny i dziewiątych niecek należących się właścicielowi gruntu, Donnersmarckowi, o czem także doniesiono komunie w dniu 31 czerwca 1756.

Od lat siedmiu już było górnictwo nieczynne, aż dopiero w r. 1762 obywatel tarnogórski, Kempski, znalazł przy kopaniu studni kruszec. To skłoniło ówczesnego poborcę podatkowego Szultza do utworzenia gwarectwa, które miało ponownie otworzyć górnictwo. Zgłosił się on 26 czerwca 1762 do królewskej kamery wojny i domen i doniósł, że chce sprowadzić ludzi z Saksonji — prosił o paszporty dla robotników i o darowanie dziesięcin. Według rezolucji z dnia 6 lipca 1762 odmówiono mu darowania dziesięcin, ale we wszystkiem innem przyobiecano pomoc.

W sierpniu 1764 zanagażowano 7 obcych górników, których powozem sprowadzono od granicy saskiej do Tarnowskich Gór. Rozpoczęto więc pod kierownictwem hrabiowskiego górmistrza Loschera wstępne roboty.

Według doniesienia tegoż górmistrza z dnia 14 listopada 1764, można było pokonać wody dwiema pompami, a 33 osoby zebrały po 18 talarów, razem 594 tal., aby pokryć koszta. Chciano zbudować odwadniarkę konną, ale zaniechano tego i już 4 czerwca 1765 donosi magistrat, że obecnie górnictwo zupełnie spoczywa.

Ostatniej próby miał się podjąć pewien Scholle, nadsztygar, który chciał zebrać gwarków do budowy głębokiej sztolni pod Tarnowskiemi Górami. Zgłoszenie tego planu zrobił w r. 1760. Rzeczywiście zrobiono początek w okolicy wsi Starych Tarnowic, ponieważ jednak tenże Scholle zabił w pijanym stanie człowieka, dlatego uciekł, i skończyły się także ostatnie próby otwarcia górnictwa.

Trzeci okres górnictwa i hutnictwa górnośląskiego

Od r. 1769 — 1784, kiedy pierwszy szyb dla otworzenia ponownego górnictwa wybito, było górnictwo już w zupełnym upadku i tylko wspomnienie dawnej świetności przechowywało się jeszcze w podaniu ustnem; przypominał jeszcze świetność dawnego górnictwa widok licznych hałd i zapadlisk, miejsca dawnych hut, zachowały się nieliczne i nie tworzące całości wiadomości i przechowane dokumenty przywilejów.

Te w nowszych czasach i aż do r. 1769 podejmowane próby, wielka kosztowność tychże, oraz przeświadczenie, że ówczesne środki pomocnicze do pokonywania wód są niewystarczające, usuwały wszelką myśl ponownego podjęcia górnictwa przez pojedyńcze osoby albo też gwarków. Dopiero rząd pruski dokonał w r. 1784 ponownego otwarcia górnictwa tarnogórskiego.

Po objęciu Śląska przystąpił Fryderyk do zupełnej zmiany ustroju tego kraju. Prowincję tę jeszcze przed ukończeniem pierwszej wojny śląskiej zaczął urządzać według wzoru pruskiego i obsadzać urzędnikami pochodzenia nieśląskiego.

Na Górnym Śląsku założył rząd pruski w połowie 18 w. dwie wielkie huty żelaza, w Ozimku, w pow. opolskim i hutę Kluczborską, dla eksploatacji minerałów górnośląskich, do których nie zaliczano jeszcze wtedy naturalnie węgla.

Czasy nowożytne górnictwa zaczynają się dopiero z wynalezieniem siły parowej, tej siły, która na kontynencie europejskim właśnie w Tarnowskich Górach miała znaleźć pierwsze swoje pomyślne zastosowanie, i która ściągała przez lata całe liczne rzesze ciekawych i chciwych wiedzy jednostek z całej Europy do Tarnowskich Gór. Lata wprowadzenia maszyny ogniowej do tego miasta, to czas narodzin wielkiego przemysłu Górnego Śląska i jego dzisiejszej kultury.

Gdy w r. 1742 król pruski Fryderyk II. zajął Śląsk, nie pozostało prawie nic z kwitnącego niegdyś górnictwa ołowiu i srebra w okolicy Tarnowskich Gór i Bytomia. Ogromne jeszcze skarby kruszców i węgla, który zaledwie rozpoczęto na małą skalę wydobywać, drzemały jeszcze w łonie ziemi i tylko nikły robiono z nich użytek. Królewska kamera wojny i domen widziała w tarnogórskiem górnictwie doskonały objekt podatkowy, starała się więc górnictwo znowu ożywić, aby w roli właściciela kraju mogła ściągać dziesięciny i daniny. Komisja królewska wysłana w 1767 r. na Śląsk celem zbadania górnictwa znalazła na Górnym Śląsku 3 kopalnie podobne do dzisiejszych biedaszybów — jedną w Rudzie pod Bytomiem, a drugą w Pszczyńskiem, obie kopalnie węgla — trzecia była to kopalnia galmanu Gieschego

w Szarleju. W r. 1770 było na całym Śląsku tylko 247 robotników czynnych w górnictwie.

Liczni rzeczoznawcy, wysyłani z tego głównego urzędu, zgodnie donosili, że przedsiębiorczość obywateli tarnogórskich jest wielka, ale zbytnie obciążenie podatkami odbiera im chęć zajmowaniem się górnictwem. Nasamprzód musiałoby być zniesione albo ograniczone prawo regaljów hrabiów Hencklów. W ten sposób przez lata trwały usiłowania ożywienia gwareckiego górnictwa i to bez wszelkich dodatnich wyników, aż znalazł się mąż, który odwagą i genjalnym umysłem pokonał wszelkie trudności i pchnął całą sprawę na nowe tory.

Mężem tym był Reden, który zdobył wiedzę górniczą przy boku swego wuja, królewsko-angielskiego starosty górniczego, i w podróżach po obszarach przemysłowych Anglji i Niemiec. Ówczesny minister pruski Heinitz zrobił dobry wybór, powoławszy tego męża w służbę pruską. Głównie starał się minister Heinitz o podniesienie górnośląskiego górnictwa ołowianki. Heinitz przyjechał osobiście do Tarnowskich Gór i podał sam miejsca, gdzie miały być wybite dwa próbne szyby: Rudolfina i Antonin. Z gruntownych badań przyczyn upadku górnictwa, przeprowadzonych przez Redena, wynika, że upadek jego spowodowało głównie obciążenie górnictwa daninami; obok dziesięcin bowiem oddawanych panującemu, musiało ono jeszcze poważne daniny składać panom ziemi bytomskiej, hrabiom Hencklom Donnersmarckom. Należało więc uwolnić górnośląskie górnictwo ołowianki od tych więzów, co stało się 16 stycznia 1782 r., kiedy pan stanowy zrezygnował po większej części ze swych uprawnień pierwszeństwa, wzamian zaco fiskus przyznał mu 20 część z odnośnych kruszców. Stosunek panów rządzących do górnośląskiego górnictwa był w 16 stuleciu inny. Margrabiowie wyzyskali skarby górnośląskie wtedy, kiedy górnictwo znajdowało się w stanie kwitnącym; w przeciągu 100 lat nie oddawali cesarzowi z niego ani dziesięciny, ani żadnego halerza.

Hrabia Reden natychmiast poznał, że ze sprawą górnictwa na Górnym Śląsku nie można czekać, aż się obudzi prywatna inicjatywa, ale że państwo musi przodować, urządzając wzorowe warsztaty pracy. Także ideowa strona pociągała Redena, chciał bowiem podnieść ubogi i oddalony zakątek kraju i rozwinąć go przemysłowo.

Hrabia Reden rozpoczął przygotowania. Powstałą w r. 1754 hutę w Ozimku (w Opolskiem) wzniósł do poziomu angielskiej techniki, rozbudował aby móc urządzić zakłady budowy maszyn, bez których nie mógł się na przyszłość obejść, chcąc wykonać swoje plany, które zdążały do ponownego otwarcia tarnogórskiego górnictwa ołowiu i srebra. Chciał on tutaj stworzyć wielkie przedsiębiorstwo państwowe. Ówczesne stosunki sprzyjały mu,

gdyż wszelkie gwareckie posiadłości gruntowe po więcej niż 30-letnim zastoju już upadły, a także hrabia Henckel oświadczył gotowość zrezygnowania ze swych praw do regaljów.

Czas panowania pruskiego na Śląsku jest okresem, w którym powstał wielki przemysł, rozwijający się z przeszkodami, ale stale. Dzięki zrozumieniu jego ważności i wybitnej trosce panujących, a szczególnie ich światłych doradców, zdołał przemysł ten zapuścić silne korzenie i stać się pierwszorzędnym. Za przykładem państwa kroczyli następnie wielcy magnaci górnośląscy i różni mniejsi przedsiębiorcy, odznaczający się inicjatywą; wkładali oni w górnictwo i hutnictwo wielkie sumy. Z biegiem czasu drobne kopalnie i huty przeszły w ręce wielkich baronów przemysłu lub też potworzone zostały towarzystwa akcyjne. Dobra konjunktura zachęcała i pozwalała interesowanym starać się o rentowność i dalszy rozwój przemysłu.

W r. 1779 przybył do Tarnowskich Gór minister Heinitz w towarzystwie Redena, radcy górniczego Gerharda i sekretarza Rosenstiela celem zbadania lokalnego i zawarcia specjalnych umów z Hencklem w sprawie uregulowania regaljów górniczych. Heinitzowi, pruskiemu ministrowi górnictwa, zwrócił uwagę na bogactwa mineralne G. Śląska leśnik, niejaki v. Wedell, wyższy mistrz leśnictwa, który mu towarzyszył w podróży i zachęcił go do podjęcia tegoż górnictwa. Heinitz znał także język polski. Całą okolicę starannie zwiedzono i wszelkie spostrzeżenia co do położenia i jakości pól hałdowych skreślono pisemnie. Jeszcze w tym samym roku ustanowiono dla Górnego Śląska deputację górniczą w Tarnowskich Górach, która kilkanaście lat później, w r. 1793 otrzymała charakter Urzędu Głównego i podlegała Wyższemu Urzędowi Górniczemu. Po pewnym czasie zbudowano w Tarnowskich Górach na południowej stronie rynku wielki dom administracyjny, który dopiero po zniesieniu Urzędu Górniczego w r. 1861 zamieniony został na gmach sądowy.

Wrażenia zdobyte w podróży i stare zebrane wiadomości zużył Reden do sprawozdania, w którem rozwinął plany swoje celem ponownego podjęcia górnośląskiego górnictwa i dowiódł zarazem prawdopodobieństwa jego powodzenia.

Zainteresował się całem przedsiębiorstwem król Fryderyk II i w r. 1783 osobnym nakazem przyczynił się do rozpoczęcia tegoż, gdyż jak twierdził, kraj nie ma jeszcze ołowiu i musi wielkie sumy wydawać za granicę; byłby on już zadowolony, gdyby kapitał włożony w przedsiębiorstwo tylko 5% zysków przyniósł. Chciał on zaopatrzyć się w środki wojenne, zwłaszcza w amunicję.

Spowodu rokowań toczonych z hrabią Adamem Gustawem Hencklem Donnersmarckiem na Świerklańcu, rozpoczęcie przedsiębiorstwa przeciągnęło

się jeszcze do następnego roku. Z całego sporu prawnego hrabia Henckel wyszedł korzystnie, chociaż sam później zadowolił się tylko połową dziesięciny i zrezygnował z kilkuletnich dochodów, w których nie miał żadnych opłat pobierać. Fiskus otrzymał tedy od hrabiego Donnersmarcka prawo wydobywania kruszców ołowiu i srebra.

Ministrowie Heinitz i Reden przybyli ponownie do Tarnowskich Gór i znaleźli tutaj natychmiast tymczasowo sporządzony przez geometrę Schmidta plan sytuacyjny i wszelkie dyspozycje potrzebne do podjęcia górniczego przedsiębiorstwa. Dla stworzenia załogi przyjęto z okolicy Tarnowskich Gór tymczasem 20 — 30 górników, a główny urząd górniczy starał się, aby otrzymać z kraju Mansfelda 6 sztygarów i 36 rębaczy.

Na mocy sporządzonego planu gospodarczego sięgającego aż do r. 1785, wydostał teraz Heinitz od króla potrzebne pieniądze w wysokości 9.768 talarów. Następnie nakazał głównemu urzędowi górniczemu rozpoczęcie prac w górnictwie, a główny urząd górniczy wydał potrzebne wskazówki deputacji górniczej. W taki sposób powstało jako przedsiębiorstwo państwowe „Tarnogórskie górnictwo ołowiu i srebra", otrzymawszy nazwę: „Kopalnia Fryderyka". Po tem wszystkiem deputacja górnicza poczyniła przygotowania do rozpoczęcia ruchu z wiosną r. 1784. Z nadejściem wiosny otwarto górnictwo biciem szybów; Polacy bili szyb pod nazwą „Strzybnica" a Niemcy szyb „Rudolfina".

Po niedługich trudach znaleziono pierwszy po długiej przerwie kruszec srebra w szybie Rudolfiny a drugi w szybie Łyszczoka. W dniu, w którym natrafiono na kruszec, jechał w kierunku kopalni Reden. Gdy sztygar wyniósł w nieckach kruszec naprzeciw Redena, ten wzruszony z płaczem upadł na kolana i dziękował Bogu. Nowemu przedsięwzięciu otwarły się przez to dobre widoki, a Reden widział, że jego prace posunęły się znacznie naprzód. Radość jego podzielali przedewszystkiem urzędnicy i górnicy, a szczególnie sami obywatele starego wolnego miasta górniczego Tarnowskich Gór, którzy ujrzeli, że dawno wyschłe źródło dobrobytu nanowo trysnęło. Z wdzięczności dla Najwyższego odprawiono w mieście nabożeństwo, a dzień znalezienia kruszcu obchodzono następnie przez lata całe bardzo uroczyście, tak, że zwyczaj ten zamienił się na osobne doroczne święto górnicze.

Jak o kontynuowaniu tarnogórskiego górnictwa myślał król Fryderyk II, wynika z osobnego pisma (Kabinette-Ordre) wystosowanego w dniu 22 września 1785 do ministra von Heinitza. Treść jego brzmi:

„Mój kochany panie! W ostatnim liście doniesiono mi, że do uruchomienia tarnogórskiego górnictwa, do którego trzeba jeszcze 48.000 talarów

włożyć, należałoby wyszukać jakieś gwarectwo albo jakiego przedsiębiorcę, któryby się górnictwa tego podjął na własny koszt i prowadził je dalej. Obecnie nie chciałem dać poznać, że byłbym zadowolony, gdybym do tego znalazł ludzi, którzy się podjęli dzieła tego na własny koszt. Wy więc możecie się koło tej sprawy krzątać i mnie następnie dać znać i podać mi tylko krótko, pod jakiemi warunkami się to stać może i jak tę sprawę wogóle należałoby urządzić i czy także dla mnie co i ile się dostanie. Będzie jednak trudno znaleźć dobrych i uczciwych ludzi, którzyby mogli sprawować dozór nad tą sprawą, a wy będziecie się następnie starać o to, aby znaleźć dobrych ludzi, którzyby w tej sprawie dzielnie przystąpili do dzieła i nie tak kradli i oszukiwali, jak się to wogóle zdarza. Powinniście więc przestrzegać tego i poczynić w tej sprawie dalsze kroki. — Potsdam 22 września 1785. — Fryderyk".

Życzeniom tym jednak nie stało się zadość, nie udało się bowiem utworzyć gwarectwa. Jak wynika z wielu aktów i następnych poczynań, Reden był energicznym krzewicielem przemysłu fiskalnego, który uważał według tego, jak naówczas sprawy się miały, za niezbędny dla Śląska Górnego. Tak kopalnia ta stała się własnością państwa.

Następnie już przystąpiono do sprowadzenia maszyny parowej z Anglji, kiedy dawnemi kieratami konnemi nie można było wody ściągnąć, i przystąpiono do przeprowadzenia sztolni, jak o tem poniżej w rozdziale „O pokonywaniu wód w sztolniach" — z pomocą których to środków pomocniczych opanowywano wody podziemne zupełnie, tak że kopalnia mogła się rozwijać coraz lepiej, stając się zwolna podziwem Europy pod każdym względem. Kopalnia Fryderyka zaczęła się teraz nadzwyczajnie rozwijać. Rezultat finansowy nowopowstałego górnictwa w Tarnowskich Górach był dla fiskusa daleko pomyślniejszy niż się tego sam Reden mógł spodziewać.

Przełomowe lata górnośląskiego górnictwa i hutnictwa

PRZEBIEG WALKI Z WODAMI PODZIEMNEMI

Wznowione górnictwo tarnogórskie otwiera nową przełomową epokę w dziejach przemysłu na kontynencie Europy. Walka z wodami podziemnemi została do pewnego stopnia zakończona zwycięstwem. U końca wieku 18 zaczynają się czasy nowożytne górnictwa i hutnictwa. W tej dziedzinie dokonała maszyna ogniowa prawdziwej rewolucji. Odtąd zaczyną górnik spuszczać się coraz głębiej w łono ziemi. Siła pary wodnej znajduje praktyczne zastosowanie tam, gdzie już nie wystarczały muskuły ludzkie i siły zwierzęce.

Zaraz po wydaniu rozporządzenia przez Fryderyka II, nakazującego otwarcie górnictwa w Tarnowskich Górach, wysłany został mistrz ciesielski Henny ze Schmiedebergu do Fryburga, w tym celu, aby na tamtejszym szybie Bartłomieja sporządził modele z urządzonych tamże odwadniarek konnych. Poczyniono również dalsze kroki, celem uzyskania rysunków i modeli takich przyrządów.

Oprócz powyżej wspomnianych zaczęto w pierwszym roku ponownie rozpoczętego górnictwa tarnogórskiego bić 10 dalszych szybów. Radości tej towarzyszyła jednak wielka troska. Wszędzie wtargnęły z wielką siłą wody gruntowe i zmuszały do opuszczenia pracy. Natychmiast przystąpiono do urządzenia ruchu pompowego z kieratami konnemi.

Urządzenie tej pierwszej odwadniarki, która w minucie wyciągała 48 m kub. wody do wysokości 10 łatrów, wymagało do zaprzęgu dziennie 40 koni i kosztowało 2 268 talarów. Ta odwadniarka jednak nie zdołała pokonać gwałtowności wody i musiano dlatego budować dalsze. Do ich uruchomienia potrzeba było około 120 koni, tak że koszta tych kunsztów wzrosły rocznie do przeszło 900 talarów, co około 37% ogólnych wydatków uczyniło. Ponieważ jednak odkryte pole było za małe, a z tymi trzema kieratami nie można się było dalej zapuszczać, przeto pomyślał Reden o dostarczeniu pomocy przez ustawienie maszyny ogniowej, jak naówczas pierwsze pompy parowe nazywano.

Wpierw jednak na zarządzenie króla miano w ministerjum zbadać, czy państwo ma jeszcze nadal w przedsiębiorstwie tarnogórskiem angażować swój kapitał, albo czy też nie byłoby korzystniej teraz, kiedy początek już zrobiono, oddać je w ręce prywatne. Wyższy starosta górniczy v. Heinitz życzył sobie oceny tego górnictwa ze strony niezaangażowanej i znalazł gotowego do sprawy, na propozycję Redena, wielkobrytyjskiego starostę górniczego, Redena z Clausthalu, który w towarzystwie górmistrza Stelznera w r. 1785 uciążliwą podróż do Tarnowskich Gór przedsięwziął i tutaj pod kierownictwem Redena zrobił przegląd kopalni. Rzeczoznawców tych proszono zarazem o radę względem założenia huty, a później pytano się także o zdanie co do innych przedsiębiorstw górnośląskich a szczególnie o hutę w Ozimku. Rezultatem objazdu tego było, że dla rozwiązania trudnej kwestji wodnej radzono, że nietylko do niepewnej próby z maszynami ogniowemi należy się uciec, ale nasamprzód trzeba sprowadzić na pomoc dalsze odwadniarki według modeli sprowadzonych z Harcu, i że cała sprawa uda się najlepiej przez budowę sztolni. Niemniej ważna była propozycja rzeczoznawców, aby zakupiono szósty i siódmy młyn w dolinie rzeki Stoli, celem zbudowania huty, późniejszej huty Fryderyka, do budowy której przystąpiono roku następnego.

Poczyniono równocześnie przygotowania do ustawienia maszyny ogniowej. Obliczenia wykazały, że koszta ściągania wód odwadniarkami konnemi wynosiłyby 14 000 talarów, a siłą parową 3 700 talarów, z czego zaoszczędzonoby 10 300 talarów, co się także później potwierdziło.

Maszynę ogniową zamówiono w Anglji. W maju 1787 załadowano ją w Cardiff'ie na okręt i przewieziono przez Szczecin dalej Odrą aż do Opola, a stąd furmanką do Tarnowskich Gór. Waga jej wynosiła 633⅓ centnara, a transport jej nie odbył się bez uszkodzeń. Tutaj tymczasem szyb, którym wyciągano wodę, nazwany *Kunstszacht*, pogłębiono i wystawiono budynek maszynowy. Montowanie maszyny trwało jednak do 19 stycznia 1788 r. kiedy jej regularny ruch podjęto. Maszyna ta była pierwszą maszyną parową, którą na kontynencie europejskim ustawiono i przewyższała podobną tego samego wieku w Hettstedt.

Maszyna razem z częściami i kotłami kosztowała 6 976 talarów i 22 grosze. Za przewóz do Gór Tarnowskich zapłacono 1 471 talar. i 11 groszy.

Maszyna ogniowa sprawiła to, że najniższy poziom kopalni został osuszony. Zaczęto szybko rozbijać ganki w pole południowe, ale znów tyle wody otwarto, że maszyna już jej nie mogła podołać. Postanowiono tedy sprowadzić nową maszynę parową, mocniejszą, i to już trzecią właściwie, którą w r. 1791 w ruch puszczono, gdy tymczasem 20-calową maszynę zbudowano w hucie w Ozimku i puszczono w ruch w sztolni „Wspomóż Bóg". Rok później zbudowano czwartą maszynę.

Ilość maszyn parowych podniosła się do końca 18 stulecia do ośmiu, z których średnica cylindra największej wynosiła 60 cali angielskich. Przemysł angielski stał się przy budowie maszyn tych wnet zbędnym. Technika obu hut, w Gliwicach i Ozimku dorównała angielskiej i przewyższała ją nawet istotnemi postępami w konstrukcji, tak że wielu mistrzów budowy maszyn dążyło na Górny Śląsk, aby się tutaj na miejscu uczyć. Fiskalna kopalnia Fryderyka miała tak wielkie w pierwszych latach powodzenie, że musiano przystąpić do budowy huty, aby wydobyte kruszce móc na miejscu przetapiać.

Cała ta kwestja wodna doznała jednak wielkiej ulgi przez to, że z popomocą wspomnianej maszyny 60 calowej zbierająca się woda w chodniku Redena mogła być ściągnięta przez ten zrąb do sztolni „Wspomóż Bóg". Ta największa i najdoskonalsza maszynerja znajdowała się na wzgórzu Redena przy drodze do Strzybnicy. Długość sztolni wynosiła tudotąd 3 544 metrów, a długość ganków, przez które płynęły wody podziemne przez rewir Suchej Góry, Bobrownik i miejski teren kopalni Fryderyka 5 468 m, cały tedy bieg wody wynosił 9 012 metrów.

Ważna ta sztolnia w dwadzieścia lat później nie wystarczyła już. Coraz gwałtowniejsza potrzeba pokonania wody doprowadziła do tego, że postanowiono przeprowadzić głęboką sztolnię na sposób starej sztolni Krakowskiej w dolinie Dramy, którą nazwano sztolnią Fryderyka. Ukończono ją w r. 1885, głębokość jej wynosi 11,04 metrów pod sztolnią „Wspomóż Bóg" a pod chodnikiem Redena 5,18 metrów. Długość jej od ujścia aż do ostatniego szybu wietrznego Adolfa na wschodniem skrzydle zagłębia, gdzie osiągnięto głębię 55 metrów, wynosi 5 460 metrów.

Ostatni szyb wietrzny „Adolf" (dziś „Staszyc") nabrał w nowszych czasach innego znaczenia. Powstał tu państwowy zakład wodociągowy.

Równocześnie z ustawieniem maszyny parowej zwrócono uwagę na niewykończone przez przodków sztolnie, na sztolnię „Wspomoż Bóg", ciągnącą się od strony półn.-zachodniej z doliny Stoły i sztolnię Krakowską, prowadzącą z zachodu z doliny Dramy. Wybrano pierwszą i wykończono z wielkim trudem w r. 1806. Napis na portalu tej sztolni brzmiał „Posteris Fridericus II".

Tymczasem postępując za pochyłym układem kruszców, natrafiono na żyłę wodną na chodniku Redena, który znajdował się o 5,86 m niżej, tak że sztolnia nie rozwiązała sprawy wodnej.

Po przeprowadzeniu sztolni Fryderyka w r. 1835 minął także okres maszyn parowych. Powędrowały one do kopalń węgla i cynku, a stąd, gdy lepsze konstrukcje wynaleziono, do starego żelaza. Tylko jedna z nich służyła aż do nowszych czasów w rewirze kopalnianym Suchej Góry na szybie Pokoju i zaopatrywała płóczki we wodę do czyszczenia, stojąc aż do naszych dni jako świadek minionych czasów.

W październiku 1786 zjechał do kopalni minister Heinitz w towarzystwie Redena, i radcy górniczego Rosenstiela, i znalazł górnictwo tarnogórskie w początkach swoich już bardzo pocieszające, gdyż już miesiąc przedtem dało ono 428 centnarów czystego kruszcu i 1310 centnarów kruszcu do płóczek. Była to ilość, która przeszła obliczenia początkowe.

PÓŹNIEJSZA ROZBUDOWA KOPALNI FRYDERYKA

Dwa ganki wodne, które przebito daleko w pole od szybu Adolfa, w obrębie sztolni Fryderyka na wschodniem skrzydle zagłębia tarnogórskiego, potwierdziły stare doświadczenie wyklinowania pokładu kruszcowego wgłąb. Północny przodek skrzydłowy był długi 2 372 metry, który następnie zastawiono. Południowo-wschodni objechano naokoło Łazarzówki, koło zachodniej strony zagłębia aż na południe szybu „Szczęść Boże", przedostat-

niego szybu powietrznego sztolni Fryderyka, naprzeciw którego przeprowadzono przeciwny chodnik. W ten sposób stworzony zupełnie obieg miał 7.585 m długości, w czem zaliczono długość sztolni wynoszącą 840 m między szybami „Pomoc Szczęścia" i Adolfem.

Ostatni chodnik główny dotarł do pierwszych pokładów kruszcowych wpobliżu zakrętu zagłębia w rewirze Suchej Góry na szybach „Nadzieja", „Chomik" i „Wilk", w obrębie których dawniej pole to mogło być eksploatowane tylko do 7,75 m wyżej położonego pokładu Heinitza. Chodzi tutaj o bardzo wielki obszar odbudowy przy poziomym spadzie, w którym około 60 lat najintensywniej pracowano.

Tylko na szybie „Wilka", gdzie znajdowało się zagłębie lokalne, schodził pokład najlepszego kruszcu poniżej poziomu sztolni i gdzie musiano ściągać wodę.

Na zachodniem skrzydle zagłębia również dotarto do wielkich pokładów kruszców na szybach „Próba Srebra", „Lipiec", „Orzeł" i „Urban", które po 20-letniej pracy wyczerpały się. Spostrzeżono jednak na najdalej na północny-zachód leżącym szybie Urbana, że szlachetne kruszce idą niżej pod odkryty poziom. Następnie podjęte bicie wgłąb musiano przerwać spowodu za wielkiej wody. Najsłabsze miejsca zagłębia rozszerzające się w kierunku północno-zachodnim, zdaje się nie posiadają kruszców.

Nazwy niektórych szybów, w okolicy których prowadzono odbudowy, brzmiały: *Kruk, Cuno, Schneider, Anioł, Menzel* itd. W północnej części rewiru bobrownickiego założono nowy szyb, którego poziom leżał jeden metr niżej od poziomu Heinitza.

W tym samym stopniu jak sztolnia Fryderyka umożliwiła kopalni nazawsze wydobycie kruszców, taksamo zyskało górnictwo rudy żelaznej w zagłębiu kruszcowem w rewirze Tarnowskich Gór i Suchej Góry. Przez ściągnięcie poziomu wody gruntowej zostały otwarte dla taniej odbudowy za krańcami zagłębia potężne złoża brunatnej rudy żelaznej, która służyła górnośląskiemu przemysłowi żelaznemu jako materjał do przetapiania.

Dla fiskalnego górnictwa ołowianki zarezerwowano w r. 1835 bardzo wielki obszar pola kopalnianego, który prawie całą południową połowę powiatu tarnogórskiego, a bytomskiego jedną część obejmował, który leży na północ od linji Biskupice, Bytom, Kamień i granicy dawnego państwa pruskiego.

Obszar tego pola wynosi 1529 km². Północno-wschodnia część zagłębia dolomitowego bytomsko-szarlejskiego spowodu braku dostatecznego znawstwa stosunków złożeniowych uszła rezerwacji i przeszła później w posiadanie prywatne.

Spomiędzy tamże znajdujących się kopalń należy wymienić kopalnie Biały Szarlej, Rozalja, Szczęście Samuela i z których także sprowadzała swoje rudy do przetapiania w głównej mierze druga górnośląska huta ołowiu w Rożdzieniu, należąca do spadkobierców Gieschego.

Kopalnia Fryderyka eksploatowała kruszec poza starym obszarem górniczym, starego rewiru tarnogórskiego i suchogórskiego, na wielkim obszarze kopalnianym już tylko na zachodnim krańcu zagłębia bytomskiego, gdzie znajdywano czysty ołów, wolny od rud cynkowych.

Po zaprzestaniu odbudowy około wsi Stolarzowic spowodu ubóstwa rud i przeszkód wodnych, ograniczyło się całe przedsiębiorstwo tylko do pola na północ od Miechowic. Tutaj była ⅓ załogi czynna.

Metoda eksploatacji na kopalni Fryderyka była stosowana według pochylniowej odbudowy. Wydobywanie gankowe odbywało się zapomocą taczek spowodu nierówności podłogi — lecz nie więcej jak za starych czasów, albo tylko rzadko do przodków ładunkowych szybów, do coraz więcej się rozszerzających głównych ganków, na których odbywał się przewóz kołowy. Do wydobywania szybowego z głębokości 50 — 70 metrów służyły małe kieraty parowe, które tak były zbudowane, że je można było łatwo z jednego na drugi szyb przewieźć.

Takich szybów wyciągowych, na których używano maszyn, było w ostatniem dziesięcioleciu w rewirze Suchej Góry 4, w bobrownickim 1, a w miechowskim 3, a inne były w budowie. Jako pomocniczych sposobów używano haspli.

Odwadniarek używano w owym czasie tylko w odbudowie niższej w rewirze Suchej Góry, gdzie wody ściągano zapomocą pulsometrów do sztolni. Kotłownia znajdowała się pod ziemią na szybie Wilka. Rewir miechowicki był już prawie dostatecznie odwodniony przez niższe w kierunku południowym położenie kopalń sąsiednich, i tylko rzadko przy większym stanie wody ściągano ją hasplami. W r. 1803 wydobyto na Śląsku ołowiu i srebra za 131 033 talarów przez 534 robotników.

W r. 1867 było na Górnym Śląsku 26 kopalń ołowiu. Z tych posiadały gwarectwa różne: 15, hr. Hugo Donnersmarck: 5, spadkobiercy Gieschego: 3, pani v. Thiele Winkler: 4, fiskus: 4.

Dziś już czyste kruszce ołowiu są na G. Śląsku wyczerpane, dlatego też przemysł ołowiu i srebra opiera się jeszcze na rudach cynkowych, z któremi bywa i ołów wydobywany. Resztę potrzebnych kruszców ołowiu sprowadzano dawniej z zagranicy — z Chin, Szwecji, Hiszpanji, Włoch i Australji.

Hr. Reden odnowiciel górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku

Hrabia Reden urodził się w Hammeln nad Wezerą. Kształcił się u boku swego wuja, królewsko-wielkobrytyjskiego i elektorsko-hanowerskiego starosty górniczego v. Redena. Studjował w Götingen i zwiedził wiele angielskich, szkockich i niemieckich zakładów górniczo-hutniczych. Szczególnie w Anglji studjował on kopalnie węgla, koksownie,

Górnik górnośląski sprzed 100 przeszło lat.
(Ze starego sztychu z pocz. XIX stulecia).

sposoby używania koksu przy topieniu żelaza — oglądał i badał odlewnie żelaza, przynależne do nich szlifiernie i wiertarnie, ulepszenia maszyn górniczych i hutniczych, wchodzące w użycie maszyny parowe i najlepsze metody budowy dróg i kanałów, — bez dobrej komunikacji bowiem przemysł wszelki tylko słabo może prosperować.

Licząc lat dopiero 27 mianowany został Reden dyrektorem śląskiego wyższego urzędu górniczego. W r. 1780 rozpoczął urzędowanie. Od czasu, gdy Reden zaczął wywierać wpływ na pruskiego ministra Heinitza, ten rozwinął też swoją działalność na Śląsku. Reden wychodził bowiem ze założenia, że przemysł górniczy może być na nowo powołany do życia i rozwinięty

tylko przez stworzenie górnictwa fiskalnego. Jak się do tej sprawy zabrał najpierw w Tarnowskich Górach i jakie osiągnął wyniki, widzieliśmy powyżej. Idee jego potwierdziły rezultaty.

Reden był tym, który pierwszy poznał się na ogromnem bogactwie naturalnem G. Śląska, czemu też dał wyraz w memorandum do ministra Heinitza. Zorjentował się wlot w kraju, poznał, że ziemia górnośląska kryje w sobie nieprzebrane skarby, zwłaszcza węgla, i niewyzyskane i nienaruszone jeszcze różnego rodzaju kruszce. Widział, że tuż obok siebie znajdują się wszystkie prawie pomocnicze dodatki do hutnictwa, jak wapień, dolomity, piaskowce. Pojął odrazu, że to wszystko jakby umyślnie ułożone przez Stwórcę, leży obok siebie. Zrozumiał on, jak sam powiedział, że takich warunków umożliwiających powstanie wielkiej i ważnej gałęzi przemysłowej niema nigdzie indziej. Reden zapoznał się także wnet z budową geologiczną Śląska. Uderza, że zwrócił on już wtedy oczy na rzekę Przemszę, o której powiedział, że można ją tanim kosztem uczynić żeglowną. Reden — także poznał, że warunki eksportowe tego kraju są znakomite. Słowem, widział on w duchu, jak sam mówi, Górny Śląsk takim, jakim się stał w 100 lat później. Dążył on do tego, aby kraj ten uczynić perłą państwa pruskiego, a mieszkańców jego, uciskanych niewolników, jak ich nazywa, pragnął wykształcić i uszczęśliwić.

Reden przeprowadził swoje plany, które znalazły uznanie zwłaszcza u króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II. Otwarto wtedy fiskalne kopalnie w Tarnowskich Górach, Zabrzu, Łagiewnikach, Chorzowie, (dziś na terenie Król. Huty). W r. 1786 wyniesiony został Reden do godności hrabiowskiej. W tym samym roku wybrał on się w swoją drugą podróż do Anglji. Z podróżą Redena do Anglji rozpoczyna się dla górnośląskiego górnictwa i hutnictwa nowy rozwój. Stamtąd przywiózł Reden właściciela hut Wilkinson'a z Broadway, Staffordshire, namówił go bowiem do zwiedzenia śląskich hut żelaznych, aby zasięgnąć od niego rady w sprawie przetapiania surówki żelaza na G. Śląsku zapomocą koksu. Rzeczoznawca ten znalazł ówczesny węgiel górnośląski, wydobywany jeszcze tylko na wychodnem, za mało zdatnym do wytwarzania koksu, udzielił wiele cennych wskazówek i rad potrzebnych w górnictwie węglowem. Ażeby w tej materji jeszcze więcej uzyskać jasności, udał się hrabia Reden po raz trzeci do Anglji w r. 1789. W międzyczasie zastępujący go wyższy radca hutniczy, Abt, poczynił próby z koksem zabrskim i dolnośląskim w hucie w Ozimku. Abt był także w wielu służbowych czynnościach hutniczych na G. Śląsku towarzyszem Redena.

Redenowi towarzyszył w podróży do Anglji inspektor budowlany, Jan Fryderyk Wedding, mąż, który przez rok studjował przemysł żelazny i ko-

munikację angielską. Z zebranem doświadczeniem udał się Wedding na Śląsk i tu zużytkował swoje studja, poczynione w Anglji. Jako budowniczy hutniczy wykonał on projekty do założenia wysokich pieców w Gliwicach i Król. Hucie, mianowany też został pierwszym dyrektorem Huty Król. i pozostawał na tem stanowisku do r. 1818. Reden poznał się też na Ruhbergu, ojcu przemysłu cynkowego, którego dla studjów wysłał do Czech, Hanoweru, Hesji, na koszt państwa.

Zwolna doszli Reden i Wedding do tego, że zbudowany został piec koksowy w Gliwicach, pędzony najpierw wodą a później maszynami parowemi, ale już na miejscu, gdzie dzisiejsza Król. Huta stoi.

Rozwijający się przemysł potrzebował ludzi, gdyż miejscowi nie wystarczali, dlatego ściągał Reden robotników z zagranicy, głównie z Polski, wielka część bowiem tego państwa przypadła w trzecim rozbiorze Prusom, a także t. zw. zagłębie dąbrowskie. Położenie tych przybyszów-robotników było początkowo dosyć ciężkie, gdyż wsie górnośląskie oparte jeszcze na prawach polskich, patrzyły zazdrosnem okiem na ten stan, cieszący się, jak wogóle oddawna górnicy, szczególniejszemi prawami wyjątkowemi i przywilejami pewnemi. Położenie robotnika górnośląskiego znacznie się poprawiło, gdy potworzono dla niego specjalne kolonje niezależne o ustroju samorządowym. Pierwsza i największa z takich osad, to dzisiejsze olbrzymie miasto przemysłowe Chorzów (dawniejsza Król. Huta), powstałe na gruntach okolicznych wiosek. W r. 1798 zbudowano tutaj pierwszych 8 domów familijnych.

Tymczasem z inicjatywy Redena sprowadzony został do pomocy Weddingowi, inżynier hutniczy Baildon ze Szkocji. Obaj przystąpili do założenia huty Królewskiej, w której zbudowano 2 wysokie piece. Hutę zbudowano tuż obok kopalni węgla, co było wielką korzyścią dla zakładu. Trzeci piec wystawiono w r. 1805, a czwarty dopiero w r. 1818. Kruszców dostarczyły kopalnie w okolicach Tarnowskich Gór i polskie z okolic Dąbrowy, Będzina i innych. Hr. Reden przedsięwziął także kilka podróży do Polski, zwłaszcza do Olkusza i Wieliczki. Bystremu jego oku nie uszło, że pokłady soli muszą się ciągnąć aż do Śląska.

Dziełem Redena było także zainicjowanie budowy kanału Kłodnickiego — który od r. 1823 stał się ostatecznie w zupełności drogą wodną dla spławu węgla i żelaza górnośląskiego. Po śmierci ministra Heinitza, która nastąpiła w r. 1802 — został Reden następcą szefa departamentu górniczego. Heinitz pozostawał w służbie państwowej lat 55. Nastały czasy wojny Prus z Francją. Król pruski ze względów oszczędnościowych zwinął generalny dyrektorjat, dał dymisję Redenowi, który z żalem opuścił swoje stanowisko.

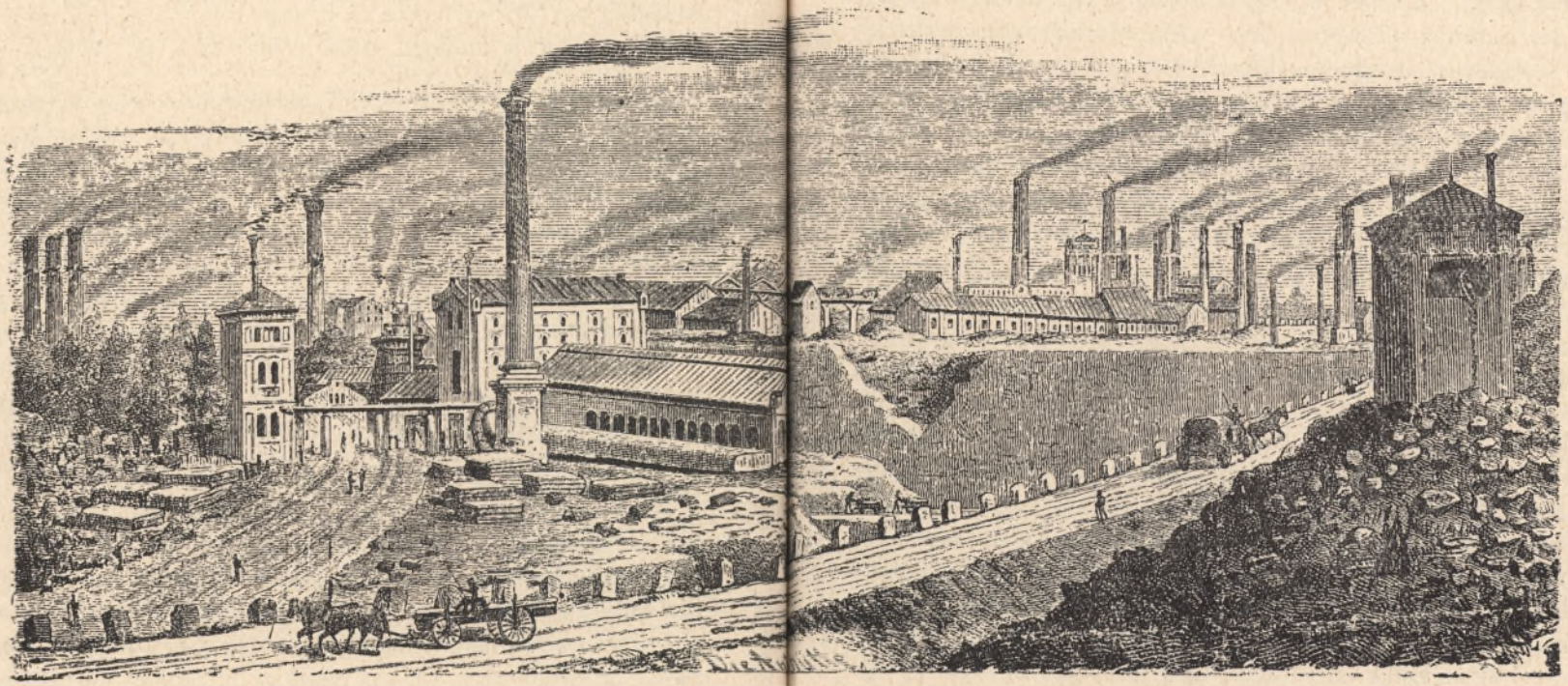

Huta Antonji w Wirku, zbudowana w r. [illegible] starego sztychu z początku XIX stulecia).

Schronił on się w swoich dobrach — Buchwald — w Górach Olbrzymich, gdzie też zakończył swój pracowity i sławny żywot w r. 1815.

Powodzenie przedsiębiorstw fiskalnych zachęciło także prywatne jak hr. Donnersmarcka, księcia Hohenlohego, z których pierwszy zbudował w 1805 r. hutę Antonję, a drugi hutę Hohenlohe.

Wiara w przyszłość górniczą G. Śląska była tak wielką u Redena, że nie zachwiała się ani na chwilę. Proroczym jakby duchem przewidział on dzieje przemysłu tej ziemi. Jednak nie wszystkie plany jego znajdowały posłuch u króla, czy też u ministra Heinitza, jego wuja, Heinitz był za prywatnem górnictwem — Reden za fiskalnem. Doszło do tego, że był czas, w którym Reden chciał służbę pruską opuścić. Powoływał się Reden na przykład Anglji, gdzie w warunkach mniej korzystnych, osięgnięto w kilku latach wyniki dodatnie i zyskowne. Walczył Reden z trudnościami różnemi i z rządem. W r. 1792 przybył także do Redena sławny podróżnik Aleksander v. Humboldt, który szuka u niego nauki a sam udziela pouczających i interesujących spostrzeżeń.

Inni krzewiciele wznowionego przemysłu górnośląskiego

Johna Baildon'a, Szkota, odkryło także bystre oko Redena. Inżynier Baildon przyczynił się wielce do powstania i założenia fundamentów ciężkiego przemysłu górnośląskiego. Brał on żywy udział w zaprowadzeniu i uruchomieniu pierwszego pieca koksowego w Gliwicach. Poza tem zbudował on pierwszą maszynę roboczą Niemiec, która była czynną od roku 1800 — 1824 w Berlinie, w państwowej fabryce porcelany. Huta Baildona nosi jego nazwisko. Wielki ten hutnik górnośląski umarł w r. 1846 i spoczywa na cmentarzu hutniczym w Gliwicach. Syn jego brał w wielu przedsiębiorstwach Górnego Śląska żywy udział, nabył wkońcu posiadłość ziemską, majorat Lubie pod Pyskowicami, gdzie też jako kilkakrotny miljoner osiadł. W uznaniu zasług jego i jego ojca około rozwoju górnośląskiego przemysłu wyniesiony został do stanu szlacheckiego. Umarł około r. 1907, nie pozostawiwszy po sobie potomstwa. Dobra swoje i część majątku przekazał swoim dalszym krewnym, a wydziałowi medycznemu uniwersytetu wrocławskiego zapisał legację w wysokości 100 000 marek.

Obok Redena i Baildon'a należy wymienić jako pierwszych i miejscowych twórców ponownie otwartego górnictwa górnośląskiego, mężów jak Boscamp'a-Lasopolskiego, Mielęckiego i Bogacza. O Boscampie pisze Koch, że łączył w sobie umiejętność i doświadczenie praktyczne i przy-

czynił się w głównej mierze do rozwoju kopalni Fryderyka, wogóle wywierał on największy wpływ na cały ówczesny przemysł górnośląski. Już jego pochodzenie jest ciekawe. Ojciec jego Karol de Boscamp-Lasopolski, pochodził z rodziny osiadłej w Holandji, otrzymał w Polsce prawo obywatelstwa i godność szlachecką w r. 1778. W r. 1781 był polskim urzędnikiem. Był usposobienia pruskiego i został w Polsce zamordowany. Rodzina straciła w czasie powstania cały swój majątek i schroniła się do Tarnowskich Gór. Zaopiekował się nią Reden i starał się o jej utrzymanie. Syn powyższego Karol Fryderyk August de Boscamp-Lasopolski był długoletnim dyrektorem urzędu górniczego w Tarnowskich Górach i tu zakończył życie w r. 1830. W czasie wojen napoleońskich nie przebywał Boscamp w Tarnowskich Górach, jednak pracował w tym czasie gorliwie dla sprawy pruskiej. Stał prawie w ciągłej opozycji do wyższych władz górniczych, ale pracował dzielnie około rozwoju górnictwa.

O Mielęckim powiada Boscamp, że był on nacjonalistą polskim, chciano go też z Tarnowskich Gór usunąć, a ponieważ władał kilku językami, także francuskim, więc wysłano go na krótki czas do Berlina. W czasie wojen napoleońskich, gdy powstańcy polscy wkroczyli do Tarnowskich Gór pertraktował z nimi, i pozostał na stanowisku sam jeden, podczas gdy wszyscy inni urzędnicy uszli. Jako radca górniczy w Tarnowskich Górach został później starostą górniczym w Dortmund. Asesorowi i dyrektorowi Bogaczowi wystawia Reden i Boscamp najlepsze świadectwa, któremu wielu spośród dyrektorów i wyższych urzędników zawdzięcza swoje wykształcenie, gdyż był im wzorem i nauczycielem, powiada Boscamp. Bogacz był pierwszym tarnogórskim urzędnikiem górniczym. Bogacz budował wspólnie z inspektorem budowlanym Weddingiem i inżynierem angielskim Baildonem pierwszy wysoki piec koksowy w Gliwicach, zaczęty w r. 1791.

Budownictwo maszyn parowych na Górnym Śląsku

Górny Śląsk jest więcej niż w niejednym względzie kolebką budowy maszyn. Aż do końca 18 wieku wysiłek i wielkość twórczości ludzkiej polegała głównie na silnych muskułach i zręczności fizycznej. Dopiero teraz stworzyli bohaterowie ducha i myśli dla naszej generacji pomocników pracy, dochodzących do najdalszych wyników wszelkiej wydajności. Za takich pomocników uważać należy maszyny fabryczne poruszane siłami elementarnemi. Zależność od natury została zniesiona a zastąpiona panowaniem nad naturą. Lud składający się z robotników maszynowych musi być inny od ludu pracującego ręcznie.

Wielcy wynalazcy maszyny parowej i lokomotywy, James Watt i Stephenson, stali się taksamo twórcami nowego porządku świata jak owi nieznani dobroczyńcy ludzkości, którzy wynaleźli pług i siew. Narówni z nimi należy czcić i tych mocarzy ducha, którzy pośredniczyli w zastosowaniu i użyciu tych wynalazków i w taki sposób wprowadzili je w służbę ludzkości. Do takich należy zaliczyć Holzhausena. Dzięki niezmordowanej pracy tego krzewiciela górnośląskiej techniki budowy maszyn stał się Górny Śląsk warsztatem nauki, który wtedy dla każdego fachowca miał zawsze coś nowego i interesującego do nauczenia. I tak na Górny Śląsk pielgrzymowali przez dziesiątki lat ludzie maszyn ze wszystkich stron Niemiec, ba, nawet obcy z różnych zakątków Europy, aby tu na miejscu podziwiać i studjować postęp techniki. Dopiero wtedy, kiedy na zachodzie i południu Niemiec i w Berlinie rozwinął się przemysł maszynowy, ustało dominujące stanowisko górnośląskiego budownictwa maszyn.

Wiek 19 sprowadził na historyczną scenę świata nowe narzędzie pracy: maszynę. Dokonała ona całkowitego przewrotu w ludzkiem bytowaniu. Wielki przemysł górnośląski zyskał właściwe znaczenie dopiero przez postęp w budowie maszyn. Wprowadzenie maszyny parowej oznaczało dla górnośląskiego górnictwa nową erę, dla historji górnośląskiego przemysłu zdarzenie o największej doniosłości.

Dzięki ulepszonemu użyciu maszyn dokonywanemu przez Holzhausena, podniosła się produkcja skarbów podziemnych i spoczywającego na nich przemysłu. Jak długo bowiem musiało się stare górnictwo posługiwać prymitywnemi środkami starej techniki, tak długo było ono i związany z niem przemysł w pierwotnych początkach, z których nie wyruszyło przez setki lat. Stara technika nie dopisywała bardzo często a podziemne moce wychodziły z walk z nią zwycięsko. Przedewszystkiem walka z gwałtownością wody, z tym strasznym żywiołem, była bardzo uporczywa. Miasta górnicze, jak Bytom i Tarnowskie Góry, podnosiły niejednokrotnie liczne żale i skarżyły się książętom kraju, że wszelka moc ludzka i kunszty okazały się w górnictwie daremne i uległy w walce tej, a wiele dawniejszych zdobyczy przodków ich, niejeden zakład górniczy, huta, i płóczka zniszczone zostały przez podziemne wody. Skargi te ustały dopiero wtedy, gdy obrano sobie nowego sprzymierzeńca, maszynę parową.

Zaraz na początku wznowionego tarnogórskiego górnictwa, przy końcu 18 stulecia, przekonano się, że nawet najlepszemi środkami, które naówczas znano, i maszynami stosowanemi na Górnym Śląsku i wszelkiemi urządzeniami nie rozwiąże się kwestji wodnej. Podziemnych wód, które się ukazały przy ponownem otwarciu górnictwia ołowiu srebra, nie pokonano ani nawet najbardziej skomplikowanemi odwadniarkami konnemi. Tutaj mogła przy-

nieść pomoc tylko wynaleziona w Anglji cudowna maszyna ogniowa. Przedsiębiorczemu i śmiałemu duchowi Redena udało się jedno z tych cudownych dzieł angielskich ustawić w r. 1788 po pokonaniu największych trudności w Tarnowskich Górach. Wprowadzenie maszyny parowej na Górnym Śląsku było punktem zwrotnym w całem życiu i dziejach tego kraju. Maszyna parowa urosła wnet dzięki pracy umysłowej Holzhausena i jego uczniów do rozmiarów olbrzyma, który także najgwałtowniejsze duchy i moce podziemne potrafił spętać. Pod wpływem pomnożonych i ulepszonych maszyn parowych i ich użycia rosła produkcja wydobytych skarbów podziemnych i spoczywający na nich przemysł.

W r. 1786 poruczono budowę maszyny budowniczemu maszyn *Samuelowi Honefray'owi* w Połud. Walji. Maszynę tę wykończono w r. 1787 i przewieziono tegoż roku do Świnoujścia, gdzie przeładowano ją na trzy łodzie i przewieziono Odrą do Deszowic a stąd wozami do Tarnowskich Gór na kopalnię Fryderyka, gdzie pozostawała czynna aż do r. 1798. W latach 1790 i 1791 ustawiono na kopalni Fryderyka jeszcze dwie inne maszyny parowe, które jednak już oprócz cylindrów parowych zbudowano na Górnym Śląsku.

Budownictwo maszyn zawdzięcza swoje powstanie na Górnym Śląsku Augustowi Fryderykowi Wilhelmowi Holzhausenowi, który w r. 1792 powołany został do Tarnowskich Gór w charakterze mistrza maszyny ogniowej.

Rząd pruski stał naówczas w ożywionych stosunkach z Anglją, a sławny hutnik Wilkinson był ojcem chrzestnym górnośląskiego przemysłu. Przybył on w r. 1789 na Górny Śląsk, aby przy zaprowadzeniu ruchu maszyn parowych służyć radą i czynem. Miarodajne czynniki nietylko poznały naówczas znaczenie maszyny parowej dla Górnego Śląska, ale uznały także potrzebę założenia zakładu budowy maszyn. Nad osiągnięciem tego celu pracował znowu wybitnie Reden. On to właśnie odkrył młodego kunsztmistrza Holzhausena, który zdawał się być najodpowiedniejszym do przeprowadzenia tego planu. Jako budowniczy maszyn miał Holzhausen nietylko dla górnośląskiego przemysłu, ale i dla całych Niemiec stworzyć nową epokę.

Holzhausen, jak wielu innych pierwszych pionierów wznowionego górnośląskiego przemysłu, nie był Górnoślązakiem. Urodził się 4 marca 1768 r. w małem miasteczku Ellrich w obwodzie rejencyjnym Halberstadt w Harcu. Już wcześnie poświęcił się zawodowi górniczemu i hutniczemu i studjował ćwicząc się przez pewien czas w Andreasbergu. Tam polecono go Redenowi jako dobrą mechaniczną głowę, zaangażowano go do Tarnowskich Gór, gdzie otrzymał nadzór nad maszynami. Nasamprzód studjował jeszcze budownictwo maszyn u nadradcy górniczego Bucklinga, którego wysłano do Anglji dla studjów maszyny parowej Watt'a i gdzie przez rok przebywał.

Na Górnym Śląsku odznaczył się Holzhausen tak dalece, że mianowano go jeszcze w r. 1792 mistrzem maszyny ogniowej i poruczono dozór nad trzema kunsztami parowemi. Już w tym czasie usiłował Holzhausen budować nowe maszyny parowe, a czynił to w najtrudniejszych warunkach. Nawet najprostsze narzędzie, którego potrzebował, musiał sobie sam sporządzić. Holzhausen podaje, że pierwszą maszyną, którą na Górnym Śląsku zbudowano, w latach 1794 — 1796 była 40-calowa maszyna Boulton-Watt.

Jeden z pierwszych zakładów budowy maszyn, w Ozimku, w Opolskiem, wzbudził zainteresowanie daleko poza granicami Niemiec. Tutaj sfabryko-

Hutnik górnośląski sprzed 100 przeszło lat.
(Ze starego sztychu z pocz. XIX stulecia).

wano pierwsze części maszynowe lane i kute kawałki. Hutą w Ozimku kierował Holzhausen z Tarnowskich Gór. Tutaj także zbudowano w r. 1783 pierwsze żelazne armaty, a w r. 1785 pierwsze wiertnicze i obrotowe młyny. Obok Ozimka posiadały także Gliwice znaczny zakład hutniczy. Gdy zapotrzebowanie maszyn zaczęło stale wzrastać, założono w Gliwicach stały zakład budowy maszyn, a Holzhausen z tytułem inspektora był jego kierownikiem. W żadnym z tych zakładów nie było warsztatu, któryby zasługiwał na miano zakładu budowy maszyn. Holzhausen musiał wszystko, czego potrzebował, podać najbardziej szczegółowo. Musimy się dziwić, jak w ówczesnych warunkach, kiedy odległość dróg była bardzo wielka a zły ich stan

utrudniał komunikację, mógł Holzhausen w tak krótkim stosunkowo czasie zbudować tyle maszyn. Ponadto na miejscu, gdzie budowano maszyny, nie miał nic więcej do dyspozycji jak zwyczajny ogień kowalski; tokarnie, narzędzia wiertnicze, maszyny do dziurowania nie istniały wtedy jeszcze w żadnej hucie. Poszczególne części do wszystkich maszyn dostarczano na miejsce przeznaczenia, gdzie Holzhausen musiał je dopasowywać i często poprawiać. Niejednokrotnie musiano odsyłać części do przerobienia albo często zachodziły zamiany, co wszystko pociągało za sobą stratę czasu i pieniądza.

Od r. 1795 do 1825 zbudował Holzhausen więcej niż 50 maszyn parowych o sile 770 PS. Atmosferyczne, a później wyłącznie w prosty sposób działające maszyny Watt'a dla różnych przedsiębiorstw, zostały przez niego wykonane. Bez maszyn ściągających dostatecznie wody byłby musiał znowu górnik pozostawić pole podziemnym wodom. Także pierwsze maszyny parowe dla huty Królewskiej były przez Holzhausena zbudowane.

Słusznie uważa się Holzhausena za twórcę niemieckiego budownictwa maszyn, gdyż także pierwsze maszyny parowe otrzymała Westfalja i Nadrenja z Górnego Śląska, a także Berlin sprowadził pierwszą maszynę parową z Górnego Śląska. W r. 1808 przeprowadził się Holzhausen do Gliwic, gdzie w r. 1827 umarł na udar serca. Zmarły zbudował w ciągu swojej 36-letniej służby na Górnym Śląsku przeszło 70 maszyn parowych, pomiędzy któremi znajdowały się także dwie pierwsze maszyny dymarskie dla wysokich pieców, puszczonych w ruch w r. 1802 w Królewskiej Hucie.

Nowoczesne odwadnianie kopalń

Z biegiem czasu odwadnianie kopalń w ciągu wieku 19 postąpiło bardzo naprzód, równomiernie z rozwojem techniki. Maszyny-pompy stawiano początkowo na powierzchni kopalni i używano do przenoszenia siły dla ustawionego na poziomie szybu zespołu pomp tam i nazad chodzącego ciągadła, które początkowo z drzewa, później z żelaza skonstruowane były. Aż do lat 30-tych zeszłego stulecia służyły do wykonywania ruchu ciągadeł tak zw. niskoprężne maszyny. Maszyny te wciąż udoskonalano, zwiększając ich prężność aż do 5 atmosfer, które nazwano potem wysokoprężnemi. Ulepszanie pomp postępowało bez przerwy.

Dalszy postęp w odwadnianiu kopalń nastąpił wtedy, gdy w latach 70-tych, a jeszcze więcej w 80-tych przystąpiono do budowania podziemnych pomp. Ściąganie wody zwłaszcza z zwiększającą się głębokością jeszcze bardziej zostało ułatwione. Ujemną stroną tych maszyn było to, że w czasie

zatopienia kopalni stały się nieczynne, ale i temu zapobieżono w różny sposób, pomiędzy innymi przez ustawienie pomp rezerwowych.

Od r. 1911 zaczęto ustawiać pompy poruszane elektrycznością. Dalszym postępem w ściąganiu wody było, że zaczęto używać maszyn hydraulicznych, które posiadają tę wyższość, że mogą w czasie przedarcia się wód kopalnianych ustrzec kopalnię przed zupełnem zatopieniem, ponieważ mogą także pod wodą bezwzględnie dalej wolno pompować — pompy pędzone parą lub elektrycznością w takich wypadkach odmawiają posłuszeństwa. Jednak hydrauliczne pompy mają inne ujemne strony, jak np. w czasie silnego mrozu zamarzają przy nich przewody hydrauliczne. Ze wszystkich rodzajów pomp okazały się jednak odwadniarki parowe jako najwięcej pewne. Zdarzało się często, że kopalnie zostały przez stare parowe pompy ocalone przed zatopieniem, wtedy, gdy elektryczne maszyny odwadniarskie zawiodły.

Podziemia tarnogórskie

Przez całe szeregi lat podróżowali ludzie wiedzy i nauki do Tarnowskich Gór, aby podziwiać cuda nowego wynalazku „maszynę ogniową" i podziemia kopalń kruszcowych. Pod wrażeniem tego, co oglądali, nie mogli powstrzymać się od słów podziwu i entuzjazmu. Zapisywali swoje przeżycia i uczucia w złotej księdze kopalni Fryderyka. Jeden z takich hymnów podziwu, to poniżej ułożony wiersz prof. Hauchecorne'a, który w kwietniu 1803 r. bawił w Tarnowskich Górach i wpisał się do złotej księgi.

Jusqu'a presant la langage du coeur
Me disait: la nature est belle
Je croyait avoir besoin d'elle
Pour m'elever a son auteur.
Mais ici j'ai vu la genie
Et de mortels l'ame annobli.
Bien mieux encor peindre le createur.
Je n'en crois plus l'auteur d'Emile,
Lorsq'il nous dira, qu'en nos mains
Tout devient nuisible, inutile,
Il n'a pas vu ces souterains.

Hauchecorne,

professeur de mathematique de Berlin.

W tłumaczeniu:

Do dziś mi język serca mówił,
Że piękna jest przyroda
Sądziłem, że mi ona służy,
By się przed Stwórcy jej wznieść tron...
Lecz tu ujrzałem ludzki genjusz,
Szlachetne dusze śmiertelników —
Stąd lepiej Stwórcę pojąć mogę,
Opisać Jego moc wspaniałą...

Nie wierzę już Emila twórcy,
Który nam rzekł, że w naszych rękach
Wszystko jest szkodliwe i zbyteczne.
Tak! On nie widział tych podziemi (tarnogórskich).

Ma reconnaissance ne peut s'egaler qu'a la beauté
des objects que j'ai parconvru.

W tłumaczeniu:

I mogę wdzięczność mą porównać
Li tylko z pięknem tych przedmiotów,
które widziałem...

Hauchecorne
prof. matematyki w Berlinie

Sztolnie i znaczenie ich w górnictwie górnośląskiem

Sztolnie służyły dwojakim celom: odprowadzały wody i dostarczały powietrza. Często znajdowano na poziomie sztolni kruszce, słowem, dostęp do nich stawał się łatwiejszym, gdyż rozjeżdżanie na boki i wgłąb przyczyniało się do rozbudowy podziemi.

Przy budowie sztolni potrzeba było więcej ludzi i pieniędzy; stąd przeprowadzanie ich oddawano pojedyńczym lenszofnikom albo towarzystwom. W górnictwie górnośląskiem miały zastosowanie różne sposoby odprowadzania wody z czeluści kopalnianych. Brano wzory z sąsiednich krajów i używano własnych doświadczeń.

Prawdziwego przewrotu w górnictwie dokonało wzięcie udziału w niem obcych gwarków. Bieda, trudności eksploatacyjne, głębsze szyby, odwadnianie, przewietrzanie i t. p. zmuszało, że uciekano się do zamożnych obcych panów.

Żegluga górnicza, to także właściwość wyjątkowa w górnictwie. Często sztolnie, któremi odpływała woda, były używane jako drogi transportowe. W łodziach przewożono urobek z przyległych kopalń. Do prac takich używano nieraz słabszych robotników, chłopców i t. d.

Już w ustawie górniczej z r. 1528 jest w artykule 4 mowa o głębokich sztolniach, prawdopodobnie jednak odnosi się do tych, które dopiero budować zamierzano, gdyż owa stara sztolnia, o której protokuł z przesłuchów z r. 1574 wspomina, i która miała być przeprowadzona do Srebrnej Góry, a ujście miała mieć w Blechówce koło Stroska, jak i ta, o której pochodzi wzmianka z r. 1675, i która miała się koło Stolarzowic znajdować, nie może

być uważana za głęboką i prawdopodobnie były to tylko próby dokonywane w starszych okresach górnictwa.

O korzyściach sztolni w górnictwie wiedziano już przy otwarciu tarnogórskiego górnictwa, lecz doświadczenie wnet wykazało, że przy znacznej długości można tylko niewielką głębokość osięgnąć, i że spowodu kurzawki tylko wielkiemi kosztami da się uzyskać jakieś dodatnie wyniki. Niektórzy spodziewali się bardzo wiele po tych kosztownych środkach pomocniczych górnictwa. Szczególnie wiele sobie obiecywano z dwóch tarnogórskich sztolni, św. Jakóba i Krakowskiej, zwłaszcza górmistrz Mann zaliczał się do tych, którzy wierzyli, że z pomocą sztolni tych będzie stworzone potężne kopalnictwo.

Miała istnieć ustawa o sztolniach z r. 1544, ale już w dawnych czasach nie zdołano jej odszukać. Posługiwano się nową z r. 1553, z której można poznać dawny ustrój górniczy. Znalezione wiadomości o sztolniach, które od r. 1526 w ruchu były, są bardzo skąpe, i tylko najważniejsze z nich można tutaj wymienić.

W kwietniu 1557 r. donosi starosta górniczy margrabiemu, że Krakowianin Jan Paczka usiłuje osuszyć odwadniarką konną zatopione kopalnie w Sowicach [1]).

Według Abta ważniejsze sztolnie przeprowadzone dla celów górnictwa tarnogórskiego budowano w latach następujących:

I. SZTOLNIA DANIELA POD REPTAMI

Sztolnia ta została w r. 1547 zgłoszona, a gwarectwo tejże zgłosiło 4 szyby na polach repeckich. Więcej o niej niewiadomo.

II. SZTOLNIA ŚW. JAKÓBA

O tej sztolni zachowało się najwięcej wiadomości, a ponieważ miała ona wielkie znaczenie, dlatego też należy jej poświęcić więcej uwagi.

Żadna z projektowanych i naprawdę budowanych sztolni nie stała się tak sławną w okolicy tarnogórskiej, jak sztolnia św. Jakóba. Miała ona bowiem tamtejsze górnictwo, które się właśnie w tym czasie znajdowało w najlepszym rozkwicie, podnieść jeszcze więcej. Historja jej działania pokazuje, jakie ta sztolnia dała wyniki i jak ogromne za sobą pociągnęła koszta.

---

[1]) Konrad Wutke, Schles. Bergbau u. Hüttenwesen-Urk. (1529 — 1740), str. 115.

Jakób Rapp, gwarek w Tarnowskich Górach rozpoczął budowę tej sztolni w r. 1563, a r. 1564 utworzył gwarectwo i 4 października tego samego roku wciągnięto zawartą umowę w księgi hipoteczne. Warunki umowy w sprawie sztolni tej były następujące:

1. Udziały sztolni tej były podzielone na 32 części i to wieczyście.

2. Gwarectwo było obowiązane do wynagrodzenia szkód, mogło jednak korzystać z wszystkich urządzeń i prowadzić odbudowę w obrębie swoich kunsztów wodnych i sztolni.

3. Gwarkom było wolno swój udział sprzedać, zastawić uczciwym chrześcijanom albo pozwolić na używanie pod warunkiem, że zapisane gwarectwo będzie posiadało prawo zgłoszeń...

4. W razie śmierci gwarka przypadał udział spadkobiercy lub wskazanemu testamentem.

5. Każdy gwarek był obowiązany trzymać się tego, co większość gwarków postanowiła.

6. Miano przestrzegać chrześcijańskiego porządku i prawa górniczego i ustaw, aby się nie stała komu szkoda.

Z początku postępowały roboty bardzo raźno, gdyż cały rewir sowicki oczekiwał sztolni. Ponieważ jednak było wiadomo, że kruszce znajdują się poniżej poziomu sztolni, dlatego roboty zastanowiono, przeprowadzono odbudowę podpoziomową na głębokość 6 łatrów i ściągano wody z odkrytego pokładu kruszcowego końmi na poziom sztolni. Jakkolwiek uzyskano bardzo dużo kruszcu, to jednak konie kosztowały bardzo wiele, dlatego zastanowiono niższe zręby i sztolnie na całe dwa lata, aż do przybycia górmistrza Trappa do Tarnowskich Gór, który według doniesienia urzędowego z r. 1568 rozpoczął bardzo ożywiony ruch sztolniowy.

Praca ta pociągała za sobą wielkie koszta i trudności. W takich okolicznościach zwracało się gwarectwo często do rządu margrabiowskiego w Karniowie, a ten do samego margrabiego. Z jednego takiego podania z r. 1571 wynika, że z pokładu poniżej poziomu sztolni wydobyto już wprawdzie 48 000 centnarów kruszcu, jednak znajdowano się spowodu wielkich kosztów w biedzie i chciano sztolnię zastanowić, jeżeliby margrabia nie udzielił pomocy.

Rząd karniowski popierał prośbę i w doniesieniu do margrabiego wskazywał na to, aby ten nie pozwolił na upadek tak wielkiego dzieła i nie narażał się na pośmiewisko spowodu trochę grosza, ze względu na samego cesarza, a dalej, gdyby to dzieło chciano znów kiedyś ponownie prowadzić, byłoby trudno dostać odpowiednich ludzi, jak to było z początku, kiedy nie można było znaleźć zdolnych górników, co wszystko wymagałoby nadzwyczajnych wydatków.

O wyniku nic nie wiadomo, lecz prawdopodobnie otrzymali gwarkowie pożyczkę w wysokości 8000 florenów. W ogólności margrabia jednak odrzucił prośbę.

Dowodzi tego następujące zajście: Niektórzy z radców karniowskich przyjechali do Tarnowskich Gór i zbadali budowę sztolni. Donieśli o tem w r. 1573 i wskazali na to, że gwarkowie wprawdzie niżej poziomu sztolni kruszce wydobywali, a wody ponad jeden łatr do sztolni ściągali, w czem dobywanie aż do powierzchni około 10 łatrów i więcej wynoszące zaoszczędzili, jednak znajdują się teraz w biedzie. Ponieważ było dużo glejty w hutach książęcych, więc radcy margrabiowscy dali gwarkom glejtę do sprzedaży, w ten sposób ich wspierając. Za uzyskane pieniądze mieli prowadzić dalej budowę sztolni, jednak za każdy centnar glejty winni byli oddać 1 centnar kruszcu. Przy ogólnym braku pieniądza nie można było dostarczyć innej pomocy. Na ten proceder margrabia się zgodził, tylko polecał ostrożność i powagę w działaniu.

Wśród wielkiej biedy i prawie ciągłych sporów z górmistrzem Trappem postępowała budowa sztolni naprzód. Miał on na celu prowadzić sztolnię sposobem wężowatym, i pokonał wiele trudności, gwarkowie zaś uważali ten sposób za kosztowny i zadługo trwający i chcieli mieć bocznice do obok leżących pokładów. To go zniechęciło zupełnie i nie chciał do końca życia mieć ze sztolnią nic do czynienia. Umarł 18 lipca 1586 roku.

W roku 1586 dawał się znów odczuwać wielki brak pieniądza, a równocześnie nadszedł termin spłacania długu w ilości 8000 fl. Księciu tłumaczono, że sam posiada trzy połówki ósemki czyli 40 kuksów, otrzymuje dziesięcinę, z kruszców znalezionych w sztolni dziewiątą część, i gdy będzie się domagał zwrotu, stracić może wszystko i dlatego też powinien jeszcze poczekać.

W potrzebie zgodzili się wprawdzie gwarkowie na płacenie 6 od sta, jednak dowodzili, że książę mógłby się kontentować 5 od sta; jeden kuks ma obecnie wartość 100 florenów, a pozatem szanse powodzenia są obecnie bardzo dobre. Przez zboczenie sztolni doszło się tak daleko, że dużo wody ściągnięto i osuszono okolicę, w której przedtem nie można było pokonać wód kilkuset końmi.

Sztolnia tak bardzo ściągała wody, że w Tarnowskich Górach zabrakło jej w wielu studniach, tak że je musiano pogłębić poniżej poziomu sztolni.

Od Nowego Roku aż do 26 lutego 1586 r. znaleziono w 31 szybach w okolicy sztolni kruszce, gdzie wody wogóle nie wstrzymywały pracy. Ten pomyślny stan trwał jednak tylko kilka lat, ponieważ kurzawka utrudniała roboty i powodowała wielkie koszta. Zwracano się często do margrabiego

po zasiłki, a celem skuteczniejszego poparcia prośby udawano się do doktora Jana Hillera, margrabiowskiego radcy i lekarza przybocznego, w Onolzbachu. Gwarectwo donosi jemu w r. 1593 o wypadkach spowodu zawalenia się sztolni i podnosi to, że książę zobowiązał się dawać rocznie 800 talarów, aby wszystkie trudności były pokonane, należałoby teraz żywiej przystąpić do dzieła. Także już ojciec księcia udzielił 1543 r. znacznej pomocy przez to, że sprowadził 100 koni z Frankonji, dostarczył paszy i innych środków od zarządów księstw opolskiego, raciborskiego i karniowskiego. Posłał także zdolnego werkmistrza i własnemi końmi ściągał wody przez cały rok, i dlatego też dawali oni chętnie dziewiąte i dziesiąte.

W tym czasie wyeksploatowano tyle kruszców, że cena centnara kruszcu nie wynosiła więcej niż 26 guldenów śląskich. Było 13 hut w ruchu, a jednak niejeden gwarek nie mógł przetopić swego kruszcu. Sprzedawali oni tedy ołów z rosztów razem ze szmelcem.

Prosili oni, aby zanim doprowadzą dzieło do końca, mogli otrzymać 1000 talarów na 5 ósmych części gwareckich, będąc pewnymi, że prośba ich będzie wysłuchana, gdyż koszta budowy sztolni wynosiły już 170 000 flor.

W końcu prosili doktora o wstawiennictwo i chcieli, by się okazać wdzięcznymi, aby ich mógł poznać jako dobroczynnych chrześcijan i przyjaciół.

W odpowiedzi na pisma Hillera z Onolzbachu w r. 1593 posłało mu gwarectwo 2 grzywny srebra.

Od tego czasu trafiają się bardzo skąpe wiadomości, zwłaszcza że rachunki sztolni, które się zachowały, sięgają tylko do r. 1602, tymczasem w r. 1602 nastąpiło uregulowanie gwarectwa, a w r. 1624 pomyślano o zapadnięciach w sztolni. Jeszcze 22 października 1602 wyszedł z Karniowa rozkaz, że każdy obywatel Tarnowskich Gór winien się wykazać, że rocznie wkłada w górnictwo 50 guldenów, a także szlachta, która w Tarnowskich Górach mieszkała, miała wspierać i rozwijać górnictwo, w przeciwnym razie miała w przeciągu 6 tygodni opuścić miasto. To rozporządzenie odpowiadało zupełnie ustrojowi miasta górniczego, w którem tylko górnicy mieli prawo zamieszkiwania.

Wkrótce po objęciu bytomskiego państwa stanowego przez hrabiego Henckla, zebrała się na żądanie jego Rada, złożona z górmistrza i przysięgłych, która się zastanawiała nad tem, czy polecałoby się, aby budowę sztolni św. Jakóba prowadzono nadal, czy też pozwolono jej zniszczeć. Odpowiedź wypadła negatywnie, gdyż wzięto pod uwagę i to, że gwarkowie bardzo ucierpieli podczas wojny 30-letniej, szczególnie w r. 1621, a również okolica sztolni została już bardzo wyczerpana z kruszców, które znajdują się poniżej

poziomu sztolni. O wyniku niema wiadomości, jednak pracy przy sztolni musiano zapewnie zupełnie zaniechać, gdyż w r. 1631 oświadczyli gwarkowie, że sztolnię zastanowią, chyba że młynarze, którzy tyle wody sztolni zawdzięczają, przyłączyliby się do wspólnej budowy. Wniosek ten młynarze odrzucili, więc zwrócono się do hrabiego z oświadczeniem, że już więcej nic nie włożą w budowę sztolni. Postanowienia tego nie zmienili gwarkowie i nadal, gdyż gdy ich ponownie zapytano w tej sprawie, to oświadczyli, że gdyby Henckel v. Donnersmarck pospieszył nieco z pomocą finansową, to dałoby się jeszcze coś zrobić, inaczej nie uczynią w tej sprawie nic więcej.

Zimmermann [2]) podaje, że sztolnia została uruchomiona znowu w r. 1667, a w r. 1692 uzyskano jeszcze z dobytych kruszców 1661 grzywien srebra.

Pierwsze twierdzenie zgadza się z prawdą, gdyż kiedy w r. 1667 sztolnię otwarto, odkryto na poziomie sztolni szyb ocembrowany, pełen wody, głęboki na 18 łokci. Było to zapewnie zapuszczenie szybu na 6 sążni, którego dokonano przed r. 1568, i jakkolwiek dla ściągnięcia wody założono odwadniarkę konną, to wszelka praca okazała się daremna i musiano jej zaniechać. Ostatnia ta okoliczność jest o tyle prawdopodobniejsza, że przed stu laty musiano trzymać wiele koni, aby ten niższy poziom utrzymać suchym i mimoto musiano go opuścić. Wobec tego więc nie można było w r. 1692 uzyskać ze sztolni św. Jakóba 1661 grzywien srebra i wogóle nawet z całego tarnogórskiego górnictwa, ponieważ w tym czasie bardzo ono podupadło.

Od r. 1703—1718 znajdują się jeszcze tu i ówdzie małe wzmianki, odnoszące się do tej sztolni. Nie dowodzą one jednak niczego więcej jak tylko to, że starano się ją utrzymać otwartą, aby wydobyć jeszcze tu i ówdzie coś ze starych bocznic.

Aby zebrać potrzebne pieniądze założono urząd t. zw. „zamkostów". Z tego powodu też musiał każdy mieszkaniec miasta wpłacać należną część idącą na utrzymanie górnictwa. Instytucja ta trwała do r. 1755, jednak mało przez nią osiągnięto, gdyż częścią wpłynęło bardzo mało pieniędzy, częścią zalegało wielu z opłatą, a tych usiłowano karać na mocy ustawy z r. 1703, wystawiając ich grunta na sprzedaż. Tyle z ogólnej historji sztolni św. Jakóba. Szczegółowe dane zawierają poniższe zdania.

Biorąc pod uwagę długość i kierunek sztolni, to bito ją w prostej linji od r. 1563 ku Blaszynie (część dzisiejszego miasta Tarnowskich Gór) i tamtejszemu szybowi „Kamień chmurny" gdzie niegdyś książęca odwadniarka stała. Praca przy niej trwała do lipca 1582 r. a do jej ukończenia brakowało

---

[2]) Zimmermann, Beiträge zur Beschreibung von Schlesien, 2 t. 8. Brzeg 1783, str. 222.

jeszcze tylko 90 sążni, ale właśnie wtedy spowodowała największe przeszkody kurzawka.

Gwarkowie cofnęli się teraz o 100 sążni spowrotem i przebili przecznicę. Stary kierunek prowadził wprost na południe, teraz jednak zwrócono się wprost ku południowi, opisując w ten sposób kąt, tak że zamiast tych 90 łatrów przebito teraz 226 łatrów, stąd 116, według innych wiadomości 110 łatrów więcej. Sprawozdanie górmistrza Trappa głosi, że gwarkowie stracili przez to ominięcie 3 lata i mogli już (1583) być w Lyszczu, jak większość twierdzi. Jednak od 12 sierpnia 1582 do 5 września 1584 ujechano tem okoleniem w 110 tygodniach 220 łatrów, co kosztowało 1190 flor. 17 gr. 6 hal. a doliczywszy jeszcze drzewo, 8109 flor. 24 gr. 10 hal. co okazało się o wiele tańszem od pracy Trappa.

W latach 1571—1576, więc w 6 latach ujechano 656 łatrów, a od stycznia 1577 do stycznia 1578, 114 łatrów. W r. 1597 posunięto się głównym gankiem sztolni 28 łatrów naprzód, a r. 1598, 31 łatrów. W r. 1599 spowodu nadzwyczaj twardego kamienia tylko 9 łatrów, w r. 1600, 16 łatrów, w r. 1601 w twardym kamieniu, 25 łatrów, a w miękkim 51 łatrów, w r. 1602 w siedmnastu tygodniach posunięto się 14 łatrów.

W całości więc długość sztolni wynosiła 1200 łatrów, a zapewnie jeszcze więcej. Spowodu jednak brakujących wiadomości można to tylko w ten sposób dowieść, że wiadomo jest, iż sztolnia szła przez miasto, gdyż już w r. 1586 skarżono się na brak wody w studniach w mieście, które musiano pogłębić. Więcej jeszcze dowodzi tego sprawozdanie rządu karniowskiego z r. 1590, które opiewa, że sztolnię wprawdzie doprowadzono do szybu Magdaleny i spodziewano się bardzo wiele po niej, jednak znaleziono bardzo mało kruszców. Kruszce te bowiem już przez dawne górnictwo były eksploatowane kilka razy. Stąd bito sztolnię pod miastem w pustem polu w kamieniu i na poziomie jej i w innym kierunku do Lyszcza, gdyż pocieszano się różnego rodzaju wskazówkami.

Czy sztolnię św. Jakóba bito dalej w rewirze „Lyszcz" niewiadomo, gdyż nie dochowały się żadne wiadomości, podobnie jak brak wszelkich danych o tem, czy przeciwległa sztolnia Krakowska także aż dotąd została doprowadzona.

Już wspomniano, że wybito podkop poniżej sztolni i rozjechano się gankami. Dla wyjaśnienia należy dodać, że górmistrz Trapp doszedł początkowo w głębokości 1 do 2 łatrów pod sztolnią do kruszców, a wody z tego poziomu ściągał do sztolni głównej. Ten niższy poziom osiągnięto szybem „Do szczęśliwego Nowego Roku" i w niedługim czasie dobyto z niego 1112 niecek czyli 2502 centnarów kruszcu. Ponieważ koszta ściągania wody

były wielkie a kurzawka sprawiała wiele trudności, dlatego zaniechano pracy na niższym poziomie, jak to wynika ze sprawozdania z r. 1584. O drugiem pogłębieniu, sięgającem do 6 łatrów, które spotkał podobny los, była poprzednio mowa. Przebijania przełomowego dokonano mimo sprzeciwu górmistrza Trappa. Jego bowiem planem było, jeżeli nie niższy poziom, to przynajmniej wyższy, główny, z większą żywością budować, gwarkom zaś zależało na tem jeszcze więcej, gdyż chcieli prędzej do kruszców dojść, a sąsiednim kopalniom przyjść z pomocą. To się także stało i według sprawozdania rządu karniowskiego z r. 1583, odkryto wspaniałe kruszce, spowodu czego opuszczono podkop. Najdłuższa przecznica wynosiła 340 łatrów, a najkrótsza 80. W r. 1577 przebito około 100 łatrów poprzecznic.

Co się tyczy głównego pola sztolniowego to często stosownie według właściwości skały, opuszczano je, skoro jednak piętrzyły się trudności w sąsiednich polach, a urobek kruszcowy zmniejszał się, wtedy wracano do niego, jak już wyżej wspomniano.

Sztolnia ta posiadała wiele szybów świetlnych, były one jednak spowodu utrudnionego przebijania kurzawki, grubej na 2 łatry tak kosztowne i powstrzymujące budowę, że górmistrz Mann z Goldwonachu uważał w r. 1577, że na wybicie 8 projektowanych szybów świetlnych nie starczy 5400 florenów, także powątpiewał, czy z pobocznych przodków będzie można wydobywać kruszce, mniemał że spowodu wielkich wód będzie trzeba założyć odwadniarki. Sądził on, że 4 szyby pochłoną sumę powyższą. Mimo to przebito w r. 1600 ze szybu — Exidius — przecznicę o długości 11 łatrów.

Przy tak ważnem przedsięwzięciu jak budowa sztolni św. Jakóba, musiano uważać przedewszystkiem na właściwy poziom i pod tym względem też był górmistrz Trapp bardzo ostrożnym, jak to z wielu dowodów wynika. Gdy górmistrz Mann badał sztolnię, znalazł ją prowadzoną na właściwym poziomie i stwierdził to w r. 1577 następującemi słowy: „sztolnię przebija się dokładnie i według spustu wody".

Mimo tak dobrego postępu i wyniku pracy górmistrza Trappa, byli gwarkowie niezadowoleni i zaczęli go niezadługo obwiniać, że sztolnię podniósł. Sprowadzili oni obcego miernika, Chrystjana Hofrichtera, który miał oświadczyć, że sztolnia podnosi się o dwa i pół łatra. Gdyby to chciano do pewnego stopnia naprawić, to musianoby się cofnąć o jakie 90 łatrów przeszło i posuwać się według właściwej drogi. Tenże Hofrichter był ignorantem [3]) i dlatego obwinienie to zostało przez radców karniowskich zbadane. Ze sprawozdania ich z r. 1579 okazuje się, że sztolnia przy swej 600 łatrowej długości nie podniosła się więcej jak tylko o $^1/_8$ łatra, a ta $^1/_8$ łatra była po-

[3]) Uwaga w rozdziale o urzędnikach górniczo-hutniczych.

trzebna do spadku wody, co wszystko jakie wielkie dzieło podziwiać należy. Przy badaniu tem było oprócz starszego starosty z Karniowa jeszcze 26 osób obecnych, które w ten sposób działanie Trappa usprawiedliwiły.

Odpowiedź na pytanie jak głęboką była sztolnia św. Jakóba, może być po zestawieniu poszczególnych odnalezionych wiadomości tylko ogólnikowo podana. Pierwsza wzmianka pochodzi z r. 1568, która głosi, że spuszczono się pod poziom sztolni na 6 łatrów. Marcin Heyracher z Krakowa zaznacza na bramach miasta, że w tem miejscu sztolnia będzie głęboka na 13 łatrów. Następnie w r. 1571 zrobił pomiary Krzysztof Lorenz z Reichensteinu i zaznaczył na bramach miasta 14½ łatra i 19 cali (łatr = 85 cali).

W r. 1579 wyraził się żupnik Mann, że sztolnia na terenie Blaszyny znajduje się w głębokości 13½ łatrów i schodzi przeto 3½ łatrów poniżej kruszców. Pomiary miernika z Marienburgu nie zachowały się wprawdzie, jednak górmistrz Trapp stwierdzał często przy świadkach, że w najwyższym punkcie miasta szła stolnia w głębokości 16 łatrów. W r. 1584 przebił Trapp pochylnię do sztolni na łatr przeszło, aby dostać się do kruszców. W końcu wynika ze starego rysunku Trappa, że sztolnia ciągnęła się od ujścia aż do pewnego znaku na 442 łatry. Ponieważ stąd aż do miejsca tego, gdzie natrafiono na kruszec, liczono 59 łatrów, więc pokład kruszcowy przecinał sztolnię w odległości 501 łatrów od ujścia.

Trudności przy budowie sztolni było niemało, i wprost wierzyć się nie chce, jak naówczas znaleziono jeszcze odwagę dalszego jej prowadzenia. Przy tak znacznej długości a tak niewielkiej głębokości, która na 950 łatrów wynosiła w prostej linji w największym punkcie miasta tylko 16 łatrów, nie mogło się wśród ławic piaskowych i kurzawki, przez którą ją musiano przebijać, obyć bez trudności i największych niebezpieczeństw. Opisy starych górników o natrafionych przeszkodach nie są wcale przesadzone, gdyż doświadczenie uczy, jak z wielkiemi trudnościami walczono jeszcze 300 lat później przy ulepszonych urządzeniach odwadniania i środkach pomocniczych.

Pokład kruszcowy, który od miasta wdół, w pola sowickie pod wody lasowickie zapada, nie mógł naturalnie zapomocą tej sztolni, która do tej wody uchodzi, tak łatwo być osiągnięty. Pierwsze układy sztolniowe rozpoczęto w r. 1564, a dopiero po 9 latach prawie natrafiono na pokład kruszcowy na poziomie sztolni w odległości 501 łatrów od ujścia. Przedtem i potem jak już wspomniano, zapuszczano z poziomu sztolni szyby, aby móc wydobyć niżej leżący kruszec. Początkowo posługiwano się odwadniarką, która wodami lasowickiemi pracowała, gdy jednak w r. 1564 nastąpiła wielka posusza, wtedy nie można było tych wód ściągnąć. Jakób Rapp już w r.

1563 prowadził sztolnię na własną rękę. Według podania z r. 1567, wyciągały wody do sztolni trzy odwadniarki konne, musiano jednak niższe przodki opuścić spowodu wielkich kosztów, jak to wynika ze sprawozdania z r. 1584.

Już dawniej przypuszczano, jak to głosi karniowski rząd w r. 1571, że chociaż gwarkowie ściągają wody z niższego poziomu dwu, trzystu czy także czterystu końmi, i z tej przyczyny mają wielkie ułatwienie, tak że wody te tylko niecałe 2 łatry potrzebują wyciągać, a nie 12 aż na powierzchnię, to jednak niższy poziom mógłby być zalany i dlatego należy bić wyższy ganek, aż się natrafi na kruszec, którego się w ciągu roku spodziewano. Trwało to jednak 1 i 3/4 roku. Zauważono dalej, że niektórzy gwarkowie grali na zwłokę przy oddawaniu swych części, a rząd sam już 21000 flor. przebudował i dlatego nie mógł już żadnych udziałów brać więcej, chciano się jednak zwrócić do margrabiego, aby udzielił obiecanego wsparcia. Dowodzono wreszcie, że w razie upadku tarnogórskiego górnictwa powstanie nietylko szkoda, jak to zwykle bywa, ale i pośmiewisko i wstyd. Książęce rozstrzygnięcie z r. 1571 opiewa, że książę żadnych udziałów w sztolni więcej nie weźmie, ale udzieli na 4 lata zwolnienia od dziesięciny i zwolni dwa szyby w sąsiedztwie od opłat.

Poprzednia wiadomość o kurzawce potwierdza się tem, że 17 czerwca 1573, dzień przed odkryciem, zapadła się główna sztolnia i odwadniarka razem z końmi i ludźmi. Sądzono, że wszystko stracone, ale po należytem przygotowaniu wprowadzono znowu wszystko w ruch. I w następnym czasie zdarzały się podobne wypadki, jak o tem świadczy podanie gwarków sztolni z r. 1592, w którem się skarżą na wody i kurzawkę w sztolni i okolicznych rewirach. Już w r. 1591 nastąpiły różne zapadnięcia w kurzawce i z tej przyczyny kruszconośne szyby zostały zalane i zaszlamowane.

Od roku już starano się doprowadzić wszystko do porządku, co kosztowało 7000 florenów, ale sztolnia była jeszcze nadal zawalona. Gwarectwo prosiło tedy o zapomogę w wysokości 5000 talarów i o tyle ileby zdołano zebrać. W razie nieotrzymania pieniędzy, oświadczyło, że nie włoży ani fenyga ani halerza w budowę sztolni i wogóle w górnictwo. Niewiadomo jak sprawę załatwiono.

Dokonywanie zaś odkrywki w celu przeprowadzenia sztolni wśród kurzawki, będzie się każdemu kto zna sztolnie tylko w układzie gankowym i twardych złożach, wydawało bardzo dziwnem. W okolicy Tarnowskich Gór zastosowano jednak ten kosztowny środek nietylko w r. 1594 przy sztolni św. Jakóba, lecz także w nowszych czasach w r. 1789 przy sztolni „Bożej Pomocy".

Główny ganek sztolni św. Jakóba dochodzi już w r. 1590 aż do miasta i pod nie. Ponieważ jednak chciano tą sztolnia otworzyć stare zato-

pione pola w rewirze sowickim, dlatego starano się tam dojść przecznicami. Według sprawozdania rządu karniowskiego z r. 1594, jedna z takich przecznic zawaliła się spowodu niedbalstwa. Ściągnięcie wód było niemożliwe, cofnięto się kilka łatrów spowrotem i usadowiono się w całem polu. W tym nowym rewirze, gdy ujechano około sto łatrów, natrafiono na tak wielką kurzawkę i pole pełne wody, że nie można się było dalej posuwać.

Po wielu naradach z urzędnikami i gwarkami, którzy chcieli teraz odstąpić, zgodzono się na to, aby użyć jednego środka, mianowicie, aby z powierzchni przeprowadzono otwarty, szeroki wkop, (rów) jakie 6 czy 7 łatrów głęboki, aby go wykopano aż do kurzawki, długość i szerokość jego miała wynosić 40 łatrów, aby następnie wodę z kurzawki odprowadzono pochylnią w tym celu wybitą z góry stopniowo, a kopalnię aż do należytego spustu wody, na jakie 8 łatrów także głęboko, (licząc od powierzchni aż do poziomu sztolni 14—15 łatrów) zupełnie zabudowano, stemplami i podporami.

Spodziewano się pokonać te zapadnięcia i przy dalszem posunięciu się natrafić na twardy kamień, gdzieby woda mogła odchodzić szczelinami. Koszta tej pracy oszacowano na 9000 florenów. Gwarkowie byli ubodzy i prosili więc księcia o 5000 talarów bezprocentowej pożyczki. Dalej proszono o drzewo z lasów żyglińskich, a zwłaszcza od granicy polskiej, gdzie było kradzione i pustoszone. Drzewo nie miało przekraczać wartości 200 flor. Zresztą sztolnia ta kosztowała więcej niż 150 000 flor. Zupełne zestawienie kosztów wprawdzie się nie dochowało, ale odkrywka rzeczywiście była dokonana, jeszcze w początkach XX wieku można było bowiem oglądać wielkie zagłębienie przy drodze z Tarn. Gór do Sowic, które jeszcze po trzech wiekach przeszło pozostawiło ślady tego wielkiego przedsięwzięcia.

Przy posuwaniu się ganka głównego i pobocznych gromadziły się często trudności i żalono się na ogromnie twardy kamień, jak również na bardzo miękkie warstwy. Te ostatnie wymagały ciągłej uwagi na zabudowanie. W tym celu ustanowiono trzech rewizorów sztolni, a jednak zdarzały się obrywania. Zawalenie w r. 1624 było bardzo poważne, dlatego postanowiono natychmiast udzielić drzewa z lasów miejskich, a obywatele którzy posiadali konie, mieli je zwozić. Wszyscy spieszyli z pomocą i w ten sposób zapobieżono większemu nieszczęściu.

Brak powietrza następował także często. W takich wypadkach pomagano sobie w ten sposób, że z powierzchni aż do piętra sztolni wpuszczano przez miękkie warstwy rury. Cena takiej rury wynosiła zwykle razem z robocizną około 200 florenów. Biorąc pod uwagę poważną długość sztolni i zachodzące trudności przy jej budowie, może każdy rzeczoznawca wniosko-

wać łatwo o wielkich kosztach. Abt daje zestawienie rachunków z 26 lat. Ze 14 lat nie udało mu się odnaleźć rachunków, są jednak w przecięciu podane. Według rachunków wydano:

w roku	flor. [4])	groszy	halerzy
1563	975	18	—
1564	2357	10	—
1565	2411	14	—
1566	5176	25	4
1567	5279	28	8
1568	1890	4	—
1569	1088	—	—
1570	1038	1	4
1571	1350	8	—
1572	904	—	—
1573	1808	—	—
1574	3607	22	—
1575	2192	—	—
1576	1814	24	8
1577	5672	4	8
1578	5701	6	—
1579	7976	1	4
1580	7051	3	—
1581	4200	—	—
1582	3479	11	—
czyli w 20 latach	65973	12	4

Rachunki z 14 lat, od r. 1583—1596, brakują.

Rząd karniowski donosi r. 1583, że sztolnia (1580) już przeszło 90 000 flor. kosztuje. Obliczywszy przeciętne koszta roczne na 3 500 flor., to wynoszą one przez 14 lat 49 000 flor. Wogóle aż do r. 1602 138 804 flor. 31 gr. i 13½ hal.

Jeżeli zaś w okresie tych 40 lat liczono florena po 1 talarze i 12 gr., to wynosi to przeszło 208 000 talarów. Zważywszy, że cały ruch nie trwał długo, to trzeba się dziwić nadzwyczajnym wkładom w przedsiębiorstwo.

Dla lepszego przeglądu służy poniższy wyciąg rachunku budowy sztolni św. Jakóba w Tarnowskich Górach od stycznia aż do końca grudnia 1598 r.

Zarobek szlamowaczy sztolni wynosił 52 flor. 8 gr. 6 hal. W r. 1602 wynosił on 145 flor. 12 gr.

---

[4]) Floren liczono 34 grosze, a grosz 12 halerzy.

Rozszerzenie otwartej płóczki kosztowało 430 flor. 7 gr. 6 hal., a w następnym roku 1598 wydano na przykrycie tejże 95 flor. Za dębowe, jodłowe i spajane pale zapłacono 52 flor. 30 gr.

Za słomę do zapychania wody, gdy kurzawka ruszyła, zapłacono 12 flor. 29 gr., a za światło 102 flor. 29 gr. za narzędzia dla gwarków 5 flor. 20 gr. Dla gwarków miano specjalne przyrządy zjazdowe i kopalniane. Zresztą szczególnie koszta drzewa dąbowego do odwadniarek były bardzo wielkie. W jednym roku tylko, 1597, zapłacono za drzewo 396 flor. 13 gr. 4 hal., a przy zliczaniu zapasów z tego czasu znaleziono 2170 stempli dębowych.

Zarobek za wybicie jednego łatra wynosił 4—5 flor. i 28 gr. Drzewo do jednego łatra łącznie z innymi wydatkami kosztowało 36 flor. 29 gr. 9 hal. według obliczenia za 2 lata od 1582—1584, w których ujechano 220 łatrów.

Wydatki te jednak przyniosły dużo korzyści, gdyż nietylko z niższego poziomu aż do jego zastanowienia, uzyskano 48 centnarów kruszcu, ale osuszono także sąsiednie kopalnie i były widoki przeprowadzenia sztolni przez złoża kruszcowe. Według sprawozdania górmistrza Manna z r. 1573 wydobywano kruszce z poziomu sztolni; przesłał on margrabiemu próby kruszcu, który zawierał w centnarze 75 funtów ołowiu i jeden łót srebra. Zaraz potem rozpoczęto ożywioną produkcję, której zupełnej wysokości nie można podać spowodu niecałkowitych rachunków. Poniższe zestawienie jest tylko częściowe.

Według starego zapisu ze sztolni św. Jakóba, dokonanego przez górmistrza Trappa, to od r. 1577—1579 wydobyto ze sztolni samej 10 205 niecek, 1 korzec (niecka = 2 i ¼ centn.) czyli 22 961 centnarów 107 funtów. W innym rachunku podaje on, że w r. 1597 uzyskano 4380 niecek. Wliczając w to 312 niecek, które sztolnia otrzymała jako dziewiątą część, to wynosiło to 4692 niecek czyli 10 557 centnarów. Dalej mówi Trapp w sprawozdaniu z r. 1580, że ponieważ wartość, na własną rękę dobytego i z dziewiątej części otrzymanego kruszcu wynosiła 13 764 florenów w r. 1579, a tylko 7 968 flor. 1 gr. 7 hal. figurowało w rachunkach, a wydano 7 976 flor. 1 gr. 4 hal., więc pozostała nadwyżka w ilości 5795 flor. 23 gr. 5 hal.

Daleko większą korzyść przyniosła sztolnia św. Jakóba całemu rewirowi sowickiemu i Blaszynie osuszając większą część tych terenów.

Już wiadomość z r. 1570 podaje, że w przeciągu 2 lat uzyskano za pomocą sztolni 222 roszty kruszcu czyli 11 988 centnar., a w r. 1571 stwierdza górmistrz Trapp w pewnem sprawozdaniu, z którego jasno wynika, że

przy budowie sztolni w przeciągu ostatnich po sobie następujących 6 latach, uzyskano 32 000 niecek, (72 000 centn.) kruszcu albo 64 000 flor, (2 flor. za nieckę), a sztolnia jeszcze nie była doprowadzona do właściwych złoży kruszcowych, tylko przecznicą do starych już wyczerpanych pól.

Od r. 1566 (w latach 1563, 1564 i 1565 jeszcze nie wydobywano) aż do 1582 uzyskano kruszcu ze sztolni i poprzecznic 99 468 niecek, co uczyni 223 803 centnarów tylko w okolicy sztolni św. Jakóba. Wiadomość ta dotyczy tylko produkcji tej okolicy, zachowała się jednak inna o tych kruszcach, które w późniejszych latach wydobyto w samej sztolni, w przydzielonem polu, jak to nazwano. Ilość ta była następująca: r. 1597—1602 czyli w 6 latach 6107 niecek albo 13 740$^{3}/_{4}$ centnarów. Wiadomości te jednak są niedokładne i napewno o wiele więcej wydobyto, i jest niezmiernej wagi to, że z tej nie bardzo rozległej okolicy uzyskano rocznie do 16 000 centnar. kruszcu.

Bardzo dokładnie określała ustawa górnicza oddawanie dziewiątej części, jednak nie trwało długo, a powstały kłotnie pomiędzy gwarectwem sztolni a sąsiednimi gwarkami, którzy nie chcieli sztolni św. Jakóba uznać jako dziedziczną, którejby się należało dziewiąte. Komisja złożona z starszego starosty i radców karniowskich jak również z rzeczoznawców górniczych, roztrzygnęła ten spór w Tarnowskich Górach r. 1566 w ten sposób, że sztolnię tę uznano za dziedziczną, a wszystkie gwarectwa winne były uiszczać jej według ustawy sztolniowej należne części. Po tem rozstrzygnięciu więc zawarto różne układy z okolicznemi gwarectwami, a sztolnia otrzymała dziewiąte i także według danych okoliczności pół dziewiątego.

Mimo wielkich wydatków przy sztolni św. Jakóba, wydobywano jednak z niej od czasu do czasu kruszce, o czem świadczą niektóre zachowane wiadomości. Gdyby była jedynie sztolnią tylko, to nie byłoby się w niej kruszców znalazło, ponieważ jednak sztolnią tą dojechano 18 czerwca 1573 do pokładu kruszcowego, a według ustawy sztolniowej można było 18 łatrów na lewo i prawo zgłoszenia na szyby robić a także oddawano dziewiąte sztolni, więc niekiedy można było uruchomić wydobywanie.

Według obliczenia z 19 czerwca 1563, wydano do końca 1579 r. na budowę sztolni 53 203 flor. 18 gr. 3 hal. a kruszców zato otrzymano za 46 450 flor. W całości przeto w 16 latach powstała strata 6753 flor. 18 gr. 3 hal., którą rozumie się musieli ponieść gwarkowie sztolniowi, jakkolwiek otrzymali oni poważne zapomogi od księcia. Niektóre następne lata okazały się nieco lepsze, gdyż według innego obliczenia od r. 1563 do 1582 wynosił:

przychód	67 182 flor.	2 gr.	4 hal.
wydatki	57 263 „	12 „	8 „
więc zysk	9 918 flor.	23 gr.	8 hal.

Co dotyczy gwarków sztolni św. Jakóba, to trzeba dodać, że Jakób Rapp był pierwszy, który zgłosił sztolnię, i że sztolnię wciągnięto w księgę hipoteczną w 1564 r. Jemu samemu zapisano $^{5}/_{32}$ części, a inni gwarkowie mieli od 1 do ½ części. Należy wymienić nazwiska pierwszych przedsiębiorców tej ważnej sztolni, które widnieją w księdze kontrolnej od r. 1562 do 1573 na stronie 46. Jakób Rapp, Hadrian Hornig, starosta górniczy (hetman górny) i właściciel Radzionkowa, Piotr Hartwig, Wolf Kraus dziesiętnik, Grzegórz Lachnitt, pisarz, Ulrych von Pogrell, późniejszy starosta, Grzegórz Emich, pisarz hutniczy, Bartel Winkler, Alexander Sturmeńsky, Stanisław Wunsam i Jan Gutacker.

Przedsiębiorstwo to znalazło uznanie, zwłaszcza że pod poziomem sztolni dobywano kruszce. Wiele części sprzedano, dziedziczono, i następnie odpisywano albo dopisywano. Margrabia Jerzy Fryderyk zebrał wnet z różnych małych części $^{9}/_{32}$ razem, a wielu ze szlachty mianowicie Joachim von der Dhann, Ernst von Falkenhan, Zygmunt von Burghausen jak również pozamiejscowi jak Jan Engelhardt z Wrocławia, wzięło udział w budowie sztolni.

Przez częste od i dopisywanie powstały pewne niedokładności, spowodu czego w r. 1580 dla lepszego i prędszego uporządkowania uregulowano zorganizowane gwarectwo na nowo. Teraz i następnie figurowali jako gwarcy pomiędzy innymi margrabia Jerzy Fryderyk z 2½ ósmej albo z 40 kuksami, Ernst von Falkenhan, Zygmunt von Burghausen, Fryderyk von Natzlar, Karol Bytowski z Bytkowa i Wilhelm von Oppersdorf.

Odbywały się częste reorganizacje gwarectw, które, nie wliczając uprzednich, nastąpiły w latach 1594, 1603, 1603 i 1609. Wielu udziałowców odstąpiło, jak książęta lignicki i brzeski, mieszkańcy Olkusza, Wrocławia, Nysy i Brzega, odpadli także Scharfenbergowie z Reichensteinu, zato jednak przystąpiły liczne urzędy skarbowe. Według ostatniego regulatywu z dnia 15 października 1605, miał margrabia Jan Jerzy 40 kuksów, miasto Karniów 12, miasto Głupczyce 12, wolne miasto górnicze Tarnowskie Góry 6, a miasto Bytom 2 kuksy. Dziewięciu obywateli miasta Bytomia posiadało 10 kuksów, a oprócz dwu osób w Nysie i Opatowicach, mieli różni obywatele Tarnowskich Gór resztę, 44 kuksy.

Od tego czasu wiadomości o sztolni są tak skąpe, że nie da się z historji sztolni tej nic godnego pamięci przytoczyć, jak tylko to, że gwarków coraz więcej ubywało, i że do r. 1755 używano różnych środków przymu-

sowych, aby ściągnąć od wszystkich mieszkańców Tarnowskich Gór daniny pod nazwą „zamkosty" z pomocą której to miernej opłaty od czasu do czasu niecoś osiągano.

Obecnie zapadliska i pasma zwałów, wielka ilość hałd w sąsiedztwie, które się zwolna znosi i wyrównuje oznaczają kierunek sztolni. Ślady te nietylko pozwalają przypuszczać o dawnem potężnem górnictwie, ale potwierdzają to, co się powyżej powiedziało. Ujście sztolni zostało później przez założony staw młynarski zakryte i tylko przy spuszczeniu wody było widoczne.

III. SZTOLNIA „DARU BOŻEGO" POD SOWICAMI

W pewnej księdze hipotecznej zapisano: Aleksander Sturmeński, lennik sztolni dziedzicznej za hutą pana Hadriana Horniga, nazwanej „Dar Boży" zapisanej w księdze hipotecznej w środę po Gromnicach 1566 r. W jakim celu tę sztolnię założono w pobliżu sztolni św. Jakóba i to w czasie, kiedy ta znajdowała się w bardzo ożywionym ruchu, nie można już obecnie dociec. W r. 1567 odpisywano jednak i dopisywano części, a po r. 1586 zachodzi nazwa: „mała sztolnia za hutą Horniga".

Jak daleko ją doprowadzono i co się z nią stało, o tem nie zachowały się żadne wiadomości.

IV. SZTOLNIA KRAKOWSKA

Dokładnego czasu, kiedy sztolnia ta przez polskich a po większej części krakowskich i olkuskich gwarków rozpoczęta została, nie można podać, gdyż pomiary miernika górniczego Jakóba Rappa są bez daty, jak również podanie gwarectwa o zatwierdzenie tej sztolni. Nastąpiło ono wprawdzie 1568 r. ponieważ jednak już w r. 1567 skarżono się na opieszałe wkłady, więc musiano ją zapewnie prędzej rozpocząć.

Pierwsze jak przytacza Abt, jest sprawozdanie Jakóba Rappa o tej sztolni. Po długiem dowodzeniu o mnogości wód kopalnianych w tarnogórskiem górnictwie, zapisano:

Sztolnię miano rozpocząć najpierw pod Tarnowicami (obecnie Stare Tarnowice) od początku roszy aż do stojącego obok młyna Kristnusa, i miała ona osiągnąć długość 270 łatrów, a głębokość 3½ łatra.

	długość	głębokość
Stąd od wymienionego młyna aż do źródła	270	3½
pod wsią Tarnowice miano przebić 550 łatrów	550	7
i osiągnąć głębokość 7 łatrów.	820	10½

Stąd od wspomnianego źródła aż do wzgórza pod gruszką miała jej długość wynosić 626 łatrów, a głębokość 24 łatry.

626	24
1446	34½
710	6
2156 łatr.	28½ łatr.

Stąd gdy od wspomnianej gruszki aż do szybu Bartłomieja jest odległość 710, a głębokość zmniejszyła się o 6 łatrów, które należy odjąć od 34½ łatra, to pozostanie jeszcze głębokość z wystarczającą roszą aż do wyżej wspomnianego szybu Bartłomieja, wynoszącą 28½ łatra.

Znajduje się jeszcze inna wiadomość bez daty, dotycząca prośby gwarków o zatwierdzenie tej sztolni, która prawdopodobnie wnet po wyżej wspomnianym pomiarze wystosowaną została. Napisano w niej, że gwarkowie chcą przeprowadzić sztolnię własnemi kosztami do kopalń w Lyszczu i Reptach i do innych okolicznych szybów, przez co zostałby ten rewir osuszony, a kruszce tamtejsze mogłyby być wydobyte.

Długość jej określono dokładnie, gdyż powiedziano: „ponieważ chcemy tę sztolnię prowadzić do długości 2310 łatrów przez wiele niebezpiecznych miejsc i w twardym kamieniu". Gwarectwo stawiło następujące żądanie: 1) uwolnienie od dziesięciny na 5 lat, licząc od dnia, w którym natrafionoby na kruszce, również uwolnienia od połowy dziesiątego; 2) wolnej sprzedaży srebra, ołowiu i glejty; 3) pozostawienie wolności sztolniowej; 4) dostarczenia potrzebnego drzewa i opieki według ustawy górniczej.

Z obu wiadomości tej sztolni można poznać główny plan tej sztolni, mianowicie to, że chciano ją prowadzić z okolicy Starych Tarnowic aż do Lyszcza, a przytem osuszyć rewir repecki. Skąd się jednak wzięła różnica długości między 2156 i 2310 łatrów, nie dało się zbadać. Z pewnością zrobiono później pomiar w kierunku Rept i stąd mogła różnica wynosić 154 łatry. Zdaje się jednak, że później obrano inny kierunek jeszcze, gdyż według wolności górniczej tej sztolni krakowskiej, nadanej przez margrabiego Jerzego Fryderyka 1 września 1568 r., miała ona wziąć początek na gruncie ptakowickim a ciągnąć się aż do leszczyny repeckiej, a miała dochodzić do kopalń repeckich i innych leżących w pobliżu. Zgłosili ją Jan Krupek, Jakób Frintel, Jerzy Kuna i Fryderyk Schmalz gwarkowie z Krakowa i Olkusza.

Począwszy od dnia znalezienia kruszcu udzielono gwarkom zupełnej wolności od dziesięciny na 4 lata, a przez następne lata mieli tylko połowę dziesięciny dawać, gdyby jednak w okolicy i obok sztolni natrafiono na kruszce, to miano od nich całkowitą dziesięcinę dawać. Srebro winni byli gwarkowie dostarczać do książęcej komory po 7 talarów ½ orta. Gdyby gwarkowie, ponieważ pochodzili z Polski, byli chcieli oddawać srebro kró-

lowi Polski, to mieli płacić grzywne. W sprawie drzewa przywilej ten powiada, że w państwie bytomskiem jest mało lasów, a potrzeba wymaga, żeby je o ile możności oszczędzano i ochraniano. Pozwolono tedy na dostarczenie drzewa z lasów kochłowickich, ale tylko do budowy sztolni, a pozatem do niczego. Nieckowe i daniny od srebra zostały darowane.

O dalszym postępie robót przy tej sztolni bardzo mało zachowało się wiadomości, jednak z następującego ustępu sprawozdania, sporządzonego przez górmistrza Jana Trappa w r. 1571, można niecoś wnioskować. Mówi on: „że jakkolwiek sztolnia znajduje się w okazałej budowie, to jest jednak wątpliwem, czy da jakie korzyści, tem bardziej że do Lyszcza brakuje jeszcze 1700 łatrów, a nim się do pokładów kruszcowych dojdzie, jeszcze długo może potrwać.

Jeżeliby więc długość sztolni miała wynosić, jak wyżej wspomniano, 2310 łatrów aż do Lyszcza, to ujechano dotąd 600 łatrów, jednak wliczono do tego zapewnie otwartą roszę, która jeszcze do dziś dnia istnieje.

Nie należy o tem wcale wątpić, że sztolnię tę bardzo żywo prowadzono, gdyż nietylko już w r. 1573 gwarectwo sztolni krakowskiej zgłosiło 36 szybów w jej okolicy, ale rozpoczęło już 1574 żądać dziewiątego sztolni od sąsiednich kopalń repeckich i w Lyszczu. Jedni z nich starali się udowodnić, że sztolnia krakowska im jeszcze żadnej pomocy nie daje, inni znowu widocznie na te żądanie się zgadzali.

Postanowiono zrobić ugodę, którą zawarto 14 września 1574 roku. Dziewięć gwarectw oświadczyło gotowość oddawania dziewiątego celem zachowania dobrej przyjaźni, aby panowie gwarkowie tem intensywniej mogli prowadzić odbudowę, aby tak całe górnictwo mogło za „sprawa Boga“ lepiej się rozwijać. W r. 1575 sprzedał Jerzy Emich Janowi Schreckingerowi, obywatelowi krakowskiemu 2 kuksy tej sztolni.

O dalszym postępie tej sztolni i jej zaletach znajduje się dobra wiadomość w sprawozdaniu górmistrza Manna z Goldwonachu z dn. 12 lipca 1577 do margrabiego Jerzego Fryderyka. Książę ten wysłał go z Frankonji na Górny Śląsk, aby zbadał tamtejsze jego kopalnie. Mówi on: „że sztolni, którą ci z Krakowa prowadzą, nie potrzebuje się sztolnia św. Jakóba w przeciągu 50 lat obawiać, oprócz tego będzie o półtrzecia łatra głębsza od sztolni św. Jakóba nie może ona jej zrobić konkurencji, gdyż jak pisze, to sztolnia św. Jakóba jest o 8 lat starsza od krakowskiej, ale wnet dojdzie się nią do kruszców, osuszy się kopalnie i szyby, dlatego byłoby korzystnie dla księcia, gdyby otworzył kopalnie, gdyż sztolnią św. Jakóba za ludzkiej pamięci się tak daleko nie dojdzie“. Jak trafne było to przypuszczenie i ja-

kimi dobrymi znawcami byli gwarkowie, którzy tę sztolnię budowali, wykazały czasy późniejsze; obok tej sztolni bito poźniejszą błęboką sztolnię Fryderyka i stąd dobyto najwięcej kruszców.

Z tego wynika, że sztolnia ta miała bardzo wielkie znaczenie, i że się obawiano, że spowodu jej większej głębokości mogłaby szkodzić sztolni św. Jakóba. Szczególnie obawiał się tego górmistrz Jan Trapp, który energicznie sztolnię św. Jakóba budował, i którego obwiniano publicznie, że wstrzymuje budowę sztolni krakowskiej. Że teraz budowa jej słabo postępowała, wynika z tego, że koszta górnicze poniesione przy jej budowie wynosiły od 25 sierpnia 1576 do 9 marca 1577 tylko 454 guldeny 20 gr. 10 hal.

Jakie były dalsze losy sztolni od r. 1577 do 1579 niema żadnych śladów, prawdopodobnie z nieznanych przyczyn opuszczono ją, gdyż 4 października doniósł rząd karniowski margrabiemu, że budowy jej zaniechano całkowicie. To potwierdził także górmistrz Mann, który ponownie na Śląsk wysłany został, w swem sprawozdaniu z r. 1579. Powiada o tej sztolni, że jest szkoda, jeżeli ona tylko godzinę jedną spokojnie stoi.

Książę winien włożyć w to przedsiębiorstwo 4000 flor. to wówczas dopiero będzie posiadał kopalnie! Sztolnia ta jest dobrze zabudowana drzewem dębowem. „Gdybym miał pieniądze zarazbym się przyłączył", mówi.

Po tem sprawozdaniu wydał margrabia rozporządzenie do rządu w Karniowie w styczniu 1580 r., aby tę sztolnię dokładnie zbadano, aby się można było przekonać, czy się poleca prowadzić ją dalej. Nie pozostały jednak żadne wzmianki ani o jej zbadaniu, ani o jej dalszej budowie, dlatego należy przypuszczać, że około tego czasu ruch jej ustał zupełnie. Upadek tej sztolni spowodowała zapewnie zazdrość górmistrza Jana Trappa, który opiekował się sztolnią św. Jakóba, a krakowskiej, która się posuwała bliżej robił trudności. Sami nawet gwarkowie sztolni św. Jakóba skarżyli się u margrabiego w r. 1584 na Jana Trappa, że spowodu kłótliwego zachowania się górmistrza Trappa zaprzestali krakowscy gwarkowie nagle budowy sztolni, albo kiedy upadła, o tem nie istnieją już żadne ślady.

Czy sztolnia ta dotarła do pokładów kruszcowych jest wątpliwe, gdyż tylko z ciężkiem sercem byliby ją gwarkowie opuścili, a jeżeli podczas rewizji kasy u szychtmistrza tej sztolni, Jerzego Angerminda w sierpniu 1577 znaleziono 16 grzywien 5 i ½ łóta srebra i $15^{3}/_{8}$ centnara glejty, to można to raczej uważać za produkt dziewiątej części kruszczu dla sztolni, który oddali niektórzy gwarkowie rewiru repeckiego i z Lyszcza od r. 1574, niż za własny urobek sztolni krakowskiej.

V. SZTOLNIA „W IMIĘ PAŃSKIE OBIECANA"

Sztolnię tę zgłosił jako dziedziczną na gruncie tarnowickim Marcin Wojtek, w r. 1567 wciągnięto ją do księgi hipotecznej. Gwarectwo tej sztolni posiadało ćwiartki, także $^{4}/_{64}$ części i zgłosiło w r. 1568, 32 szyby w tarnowickim lesie dębowym. Gdzie się ten las znajdował, jakie było powodzenie sztolni, albo kiedy upadła, o tem nie istnieją już żadne ślady.

VI. SZTOLNIA „POMAGA BÓG" POD SOWICAMI

Wawrzyniec Gross, lennik sztolni „Pomaga Bóg" w Sowicach, został w r. 1568 do księgi hipotecznej wpisany, do której dopisywano i odpisywano udziały tej sztolni do r. 1570. Ponieważ jednak po specjalnej umowie w wyżej wspomnianym roku gwarectwa sztolni św. Jakóba i Pomaga Bóg wspólnie dwie płóczki pod Sowicami zgłosiły, więc zapewnie połączyły się oba gwarectwa, a sztolnia Pomaga Bóg pozostawała z pewnością w zastoju od tego czasu, gdyż odtąd nie pojawia się żadna wzmianka o niej.

VII. SZTOLNIA św. JERZEGO POD BYTOMIEM

Ponieważ dawne i poważne górnictwo około Bytomia zupełnie upadło i przeniosło się w okolice Tarnowskich Gór, a mieszkańcy Bytomia spodziewali się podnieść znowu górnictwem, więc postanowili prowadzić własną sztolnię w swej okolicy. Przekonali się oni nietylko ze starych aktów, ale także według ich sprawozdania z września 1584, z pogłębienia szybów, że w głębokości 12 do 14 łatrów znajdują się pokłady kruszcowe, tylko spowodu wielkich wód są nie do wydobycia. Postanowili tedy bić sztolnię pod nazwą św. Jerzego, która miała dochodzić do 23 łatrów głębokości. Budowę jej rzeczywiście zaczęto w r. 1584.

Tarnogórski górmistrz Jan Trapp zbadał plan tej sztolni i wykonał pomiary, z których można bliżej poznać długość i głębokość sztolni. Mówi on w swem sprawozdaniu z r. 1584, że sztolnia ta weźmie swój początek za Szombierkami, przy Orzegowskim młynie, na polach Jana Gierałtowskiego, i gdy sztolnia ta z otwartym wkopem osięgnie długość 500 łatrów, wtedy pod wsią Szombierki dojdzie do głębokości 17 łatrów. Już przy 300 łatrach musianoby natrafić na kruszce. Stąd aż do starych zrobów wynosiła długość 500 łatrów, dalej przez stare wyrobiska kruszcowe, aż do miejsca, gdzie poraz ostatni pracowano, było 240 łatrów. Gdyby więc należycie prowadzono przebijanie, osiągniętoby aż dotąd, więc na 1240 łatrów, głębokość 20 łatrów.

Cel był ten, aby osiągnąć okolice Miechowic, Bobrownik, Srebrnej Góry i Szarleja. To wszystko przedstawili gwarkowie sztolni bytomskiej margrabiemu w sierpniu r. 1584, i prosili go o następujące przywileje: a) od pierwszego napotkania kruszcu uwolnienie od dziesięciny na lat 6, b) aby sztolni było wolno pobierać dziewiąte od sąsiednich kopalń, któreby osuszyła, nawet gdyby nie uczyniono otwartej przebitki, c) aby im dano darmo drzewo z lasów kochłowickich, jak to już uczyniono dla sztolni krakowskiej, d) dalej proszono o darowanie nieckowego, e) aby ustanowiono w Bytomiu urząd górniczy albo przynajmniej górmistrza, gdyż Tarnowskie Góry są za odległe, a takie przedsiębiorstwo wymaga ciągłego dozoru. Wkońcu proszono o wydanie rozporządzenia, aby w obrębie jednej mili od miasta nie wolno było nikomu warzyć piwa albo zakładać gospód.

Z tej przyczyny też wydany został nakaz w Królewcu w r. 1584 do rządu w Onolzbachu, aby zajrzano do starych ustaw górniczych i przekonano się na co można pozwolić, co wszystko miano następnie przedłożyć do uwzględnienia. Także i margrabia chciał przystąpić do przedsiębiorstwa z 16 kuksami.

Podpis był bez nazwiska „*dux prussiae*". Z tem sprawozdaniem musiano zapewnie za długo zwlekać, gdyż w maju 1585 doniósł rząd karniowski, że gwarkowie sztolni św. Jerzego chcą odstąpić, ponieważ udzielenie wolności jeszcze nie nadeszło, prosił on więc, aby się z tem spieszono.

VIII. NOWA SZTOLNIA BYTOMSKA

O tej sztolni nie można niczego podać, jak tylko to, że miasto Bytom chciało w r. 1603 rozpocząć budowę sztolni.

IX. SZTOLNIA „BOŻE DOPOMÓŻ"

Pomiarów tej sztolni dokonano w lipcu 1652 r. na polach gminy Rybna. To przedsięwzięcie było tem potrzebniejsze, ponieważ sztolnia św. Jakóba była już całkiem zawalona, a bez kosztownych odwadniarek nie można się już było dostać do kruszców, a z pól opatowickich nie dało się spowodu wody wydobyć znajdujących się tamże kruszców.

Najpierw umówiono się z właścicielem gruntu, Wacławem Blachą, przez którego staw sztolnia szła. Stało się to w r. 1652. W tejże zawartej umowie napisano: „pan Blacha odstąpi staw ten gwarectwu na zawsze, jak długo sztolnia będzie istniała, z drogami i ścieżkami w oznaczonych granicach za 100 talarów i używanie dwu kuksów, jak długo na jego polach będzie się dobywać srebro, jednak z oddawaniem dziesięciny księciu bez szkody i na rachunek gwarków. Mimo tej ugody wybuchały widocznie liczne spory

z Blachą spowodu tej sztolni, gdyż według postanowienia rządowego z lutego 1700 r. toczono proces spowodu stawu sztolniowego, który miano oddać sądowi apelacyjnemu. Prace sztolniowe prowadzono bardzo ruchliwie. Zebrano gwarków a gwarectwo i Rada postanowiła uregulować zamkosty. Pisarz sztolni miał obchodzić interesowanych i ich wzywać, aby podawali górmistrzowi swoje opłaty, a ten miał je ściągać przez wójta. Dawnych zalegających chciano przez odebranie im ich warsztatów i przywilejów miejskich zmusić do płacenia.

Oprócz tego postanowiono w wrześniu 1653 r., że według ustawy miał każdy osobiście pracować w sztolni albo złożyć 5 groszy pisarzowi sztolniowemu. Robotnicy mieli należycie pracować i miano się starać o odpowiednie drzewo. Gdy w r. 1787 sztolnię tę otwarto, znaleziono w niej dobrze zachowane drzewo dębowe do stempli i drzwi. Gdy gwarkowie nie stawili się na wezwanie górmistrza do obrachunku tygodniowego, mieli zapłacić 6 groszy kary. Górnikowi nie wolno było mieć w szybach, w których pracował, żadnych udziałów.

Dwór cesarski bardzo się tą sztolnią zaopiekował, gdyż w listopadzie 1656 r. wystosowano do wyższego urzędu w Wrocławiu rezolucję, w której zarządzono, aby tę nową sztolnię w Tarnowskich Górach opublikowano na całym Górnym Śląsku, z dodatkiem, że cesarz pozostawia Tarnogórzanom ich dotychczasową wolność górniczą, zastrzega sobie jednak decyzję w sprawie ich wielkich praw, należących do książąt kraju, które posiadali oni na mocy zwyczaju i ogłoszonej ustawy górniczej.

Dopiero w wrześniu 1663 zatwierdzono tę nową sztolnię. Wybito 8 nowych szybów świetlnych należących do tej sztolni, które otrzymały następujące nazwy: Pieter (Piotr), Paweł, Filip, Bartłomiej, Andrzej, Pan Bóg z nami, Maciej i Szczepan. Odtąd praca około sztolni postępowała raźno naprzód, brano do niej drzewo z lasów lasowickich, jak to wynika z ponowionej rezolucji z lipca 1687 r.

Ponieważ sztolnię tę znowu przy końcu 18 stulecia (1787) otwarto, dlatego rządowe czynniki pruskie żaliły się, że nie dochowały się żadne ślady rachunków, sprawozdań, z którychby można było wnioskować o sposobie robót albo kosztach. Zimmermann [5]) mówi wprawdzie, że sztolnia nie przyniosła oczekiwanych korzyści spowodu czego skierowano się znowu do sztolni św. Jakóba, otwartej ponownie w r. 1667. Jeżeli jednak jeszcze w lipcu 1695 r. wydano rezolucję w sprawie budowy jej, to musiała ona jeszcze w tym czasie znajdować się w ruchu. Pomijając to, jest prawdą, że

[5]) Zimmermann, Beiträge zur Beschreibung von Schlesien 2. Brieg 1783, str. 221.

nie przyniosła ona spodziewanych korzyści, gdyż poźniejsze doświadczenia wykazały, że nie osiągnęła ona pokładów kruszcowych.

W zebranych zapiskach podano długość tej sztolni na 703 łatry, z nowych pomiarów jednak wynika, że otwarta rosza miała 415 łatrów długości, że 290 łatrów od sztolni, a stąd aż do ostatniego szybu świetlnego i ganka sztolniowego, przebitego przez dawnych górników, ujechano 1610 łatrów, tak że po włączeniu otwartej roszy przebito 866 łatrów, nie osiągnąwszy pokładów kruszcowych.

Kiedy i dlaczego opuszczono sztolnię, niewiadomo, lecz prawdopodobnie spowodowały to wysokie koszta i uciążliwe roboty w kurzawce. Ilość i bliskość zawalisk, zagłębień i zwałów dowodzi tego bardzo dobrze, a ponieważ starożytni mieli do zwalczenia również tyle trudności, które jeszcze do dziś dnia istnieją przy daleko doskonalszych środkach pomocniczych, to jeszcze więcej nas dziwić musi, że sztolnię tę bez widocznej korzyści tak daleko doprowadzili.

Sztolnia tarnogórska

Ostatnia sztolnia, o której przed ponownem otwarciem górnictwa tarnogórskiego w r. 1784 pomyślano, jest ta, którą chciał prowadzić nadsztygar Scholle z pomocą gwarectwa pod nazwą: „Głęboka sztolnia dziedziczna pod Tarnowskiemi Górami". Zgłosił on się z tego powodu w marcu 1769 r. w królewskiej komorze domen i wojen. Budowę tej sztolni rzeczywiście rozpoczęto w okolicy Starych Tarnowic, ale wkrótce potem zabił tenże Scholle w stanie pijanym człowieka i uciekł. W taki sposób ostatnia próba ożywienia tarnogórskiego górnictwa z pomocą gwarków wzięła swój koniec.

Krótka wiadomość o gwarku tarnogórskim, Jakóbie Rappie

Jakób Rapp urodził się w Gorlicach, na Śląsku, w księstwie oleśnickiem. Był on znakomitym gwarkiem w tarnogórskiem górnictwie, rozpoczął bowiem budowę sztolni św. Jakóba, przedtem już poważne kunszty wodne zbudowawszy. Nawet wtedy, kiedy ustawiono na poziomie sztolni odwadniarki, był jeszcze ich twórca, ale nie dożył wyników swoich usiłowań, gdyż umarł on już w r. 1567, pozostawiwszy po sobie wiele długów. Wynosiły one wiele tysięcy guldenów. Sam margrabia miał do żądania 1079 flor. 6 gr. W r. 1568 sprzedano sądownie jego dom, podwórze i ogród za

700 talarów, a hutę razem z węglarnią za 400 talarów. Pozostawił on wiele drobnych dzieci po sobie, dlatego też w r. 1570 prosił rząd karniowski margrabiego o darowanie długu na rzecz dzieci. Osobnem pismem z dnia 13 października 1570 r., danem w Onolzbachu, odrzucono tę prośbę, wydawszy rozkaz, że należy ubogim, nędznym i opuszczonym sierotom tym razem z łaski wypłacić 50 talarów wsparcia.

Sztolnia „Fryderyka" i „Wspomóż Bóg"

W ponownie podjętem górnictwie tarnogórskiem w r. 1784 sztolnie nie przestały odgrywać roli. Równocześnie z ustawieniem maszyny parowej, gdy kopalnia Fryderyka zaczęła się coraz więcej rozwijać, okazała się też potrzeba budowy głębokiej sztolni. Zwrócono uwagę na niewykończone przez przodków sztolnie, na sztolnię — Wspomóż Bóg — ciągnącą się od strony północno-zachodniej z doliny rzeki Sztoli [6]), i sztolnię „Krakowską" idącą od zachodu z doliny Dramy. Wybrano pierwszą i wykończono z wielkim trudem w r. 1806. Tymczasem postępując za pochyłym pokładem kruszców, natrafiono na żyłę wodną na poziomie ganku Redena, która znajdowała się 5,86 niżej, tak że sztolnia ta nie rozwiązała sprawy wodnej.

Cała ta kwestja wodna doznała wielkiej ulgi przez to, że z pomocą wspomnianej maszyny 60 calowej zbierająca się woda w chodniku Redena mogła być ściągnięta przez uczyniony zrąb do sztolni „Wspomóż Bóg". Największa ta i doskonale działająca machina znajdowała się na wzgórzu Redena [7]) przy drodze do Strzybnicy. Długość sztolni wynosiła tudotąd 3.544 m, a długość ganków którymi płynęły wody podziemne przez rewir Suchej Góry, Bobrownik, i miejski teren kopalni Fryderyka osiągnęła 5,468 m. Cały tedy bieg wody wynosił 9,012 m.

Ważna ta sztolnia w 20 lat później nie wystarczała już. Zrazu chciano kontynuować budowę starej sztolni Krakowskiej, jeszcze w wieku 16 rozpoczętej, ale gdy się przekonano, że stara ta sztolnia znajduje się wyżej poziomu kopalni, postanowiono w r. 1821 bić nową głęboką sztolnię na sposób starej Krakowskiej i równolegle do niej. Nazwano ją głęboką sztolnią Fryderyka, a ukończono w r. 1835. Ujście jej znajduje się w dolinie Dramy, między wioskami Ptakowicami i Staremi Tarnowicami, tuż w pobliżu dzisiejszej granicy polsko-niemieckiej. Głębokokość jej wynosi

---

[6]) Dziś na wzgórzu Redena znajduje się park. Z tego pagórka rozeszło się używanie maszyny parowej na cały Górny Śląsk i Niemcy.

[7]) Szczególnie Reden zapalił się do odrestaurowania tej sztolni, która jednak później, nie przyniosła spodziewanych korzyści.

11,04 m pod sztolnią — Wspomóż Bóg" (Gotthelfstollen), a pod chodnikiem Redena 5,18 m. Długość jej od ujścia aż do ostatniego szybu wietrznego Staszyca (dawniej Adolfa) na wschodniem skrzydle zagłębia, gdzie osiągnięto głębię 55 m, wynosi 5,460½ m.

Ostatni szyb wietrzny sztolni Fryderyka, szyb Staszyca, nabrał w nowszym czasie znaczenia przez to, że powstał tutaj zakład wodociągowy, który zaopatruje kopalnie „Skarbofermu", „Królewską Hutę", i okoliczne wsie w wodę do picia. Pod tym szybem wypływa z głębokich przodków skrzydłowych woda najlepszej jakości, w minucie 7—8 m kubicznych, do sztolni. Wodą tą karmiono dawniej dźwignie i spotrzebowano jej 2—3 m kubicznych. Później wykonano w podłodze szybowej dwa otwory wiertnicze, tuż obok szybu w warstwie formacji wapienia muszlowego, z których wypływa woda w ilości 7 m kubicznych na minutę. Woda ta jest dobra i zaopatruje także pompy.

Inne szyby wodne, dostarczające obwodowi przemysłowemu G. Śląska wody, otwarto w Zawadzie, pod Pyskowicami i szyb Rozalji pod Siemianowicami.

Sztolnia ta umożliwiła wydobycie olbrzymich jeszcze pokładów srebronośnego kruszcu, pozostawionych przez stare pokolenia górnicze spowodu niemożliwości pokonywania wód podziemnych.

Już w czasie otwarcia kopalń węgla przystąpiono do budowy sztolni w Zabrzu, które miały służyć tymże kopalniom — ale z chwilą posunięcia się wgłąb ziemi, straciły one swe znaczenie dawne — nie sprostały już zadaniom swoim w nowożytnem górnictwie. Główna sztolnia dziedziczna pomiędzy Król. Hutą, a Zabrzem rozpoczęta 23 lipca 1799, miała służyć według poglądu Redena fiskalnej kopalni Luizy, w Zabrzu. Z przeciwnej strony bito od Król. Huty przeciwległą sztolnię. Połączono ją z kanałem kłodnickim i uczyniono żeglowną [8]), miała ona połączyć rewir przemysłowy G. Śląska z Odrą. Z kopalnią królewską połączona została dopiero w r. 1863 w głębokości mniejwięcej 60 metrów. Poziom ten naturalnie osiągnięto już dawno szybami. Również planowane połączenie z Odrą nie udało się spowodu rozlicznych trudności. W taki sposób sztolnia ta, której długość wynosiła 6 780 łatrów = 14 184 m, i kosztowała około 889 180 talarów, nie spełniła nigdy swego głównego zadania. Służyła ona tylko kopalni fiskalnej Luizy i niektórym innym dla celów odwadniających, a częściowo służy jeszcze dziś tym celom [9]).

---

[8]) Żeglowne sztolnie istniały już za czasów Redena na Dolnym Śląsku.

[9]) Handbuch des oberschlesischen Industriebezirks, str. 467.

Ze starych sztolni należy jeszcze wymienić w centralnym rewirze dziedziczną sztolnię Łazarza kopalni Błogosławieństwo Boże. Większe znaczenie miały sztolnie w rewirze Hulczyńskim. Wybito tam 5 sztolni, które służyły kopalniom węgla i które były w ruchu od r. 1780—1865, później straciły swoje znaczenie. Innym celom, mianowicie podsadzce płynnej, służą przeprowadzone sztolnie w czasach nowszych.

Użytek podziemnych wód tarnogórskich

Wyżyna tarnogórska, szczególnie najbliższa okolica miasta nadzwyczaj uboga w wodę, okoliczność, której przyczyny należy szukać w charakterystycznej właściwości, w górnictwie. Dotyczy to jednak tylko wyższych poziomów, zwłaszcza zwyczajne studnie nie wystarczają tutaj. Dopiero w stosunkowo wielkiej głębokości znajdują się ogromne ilości wody, które mogą być użyte do zaopatrzenia centralnego całych okolic, a z któremi górnictwo kruszcowe miało przez wieki całe do walczenia. Wody te sposobem naturalnym pochodzą z opadów atmosferycznych, które przefiltrowane gromadzą się w urobiskach, czeluściach dawnych kopalń tarnogórskich, które już w średniowieczu wzięły swój początek, a następnie z przerwami dotrwały do wojny światowej. Liczne podziemne w dolomicie i wapieniu przeprowadzone sztolnie, ganki łączą się wzajemnie i prowadzą wystarczające masy wód ku szybie Köhlera, ku wodociągowi miejskiemu.

Dopływ wody jest stały i wynosi według ogólnego oszacowania 3 metry kubiczne na minutę. Nadmiar wody uchodzi do tzw. ganku Redena, znajdującego się około jeden metr niżej. Stąd płynie część wody ku zachodowi, do sztolni „Bożej Pomocy" podczas gdy reszta masy wodnej w ganku Redena najpierw na wschód, a dalej na południe przez szyb Pauliny do sztolni Fryderyka odchodzi, na której wschodnim wylocie znajduje się sławny fiskalny wodociąg, szyb Staszyca, dawniej Adolfschacht, który zaopatruje w wodę okręg królewsko — hucki. Tak więc przez całe stulecia z wytrwałością prowadzona budowa wielkiego i rozgałęzionego systemu sztolniowego, stworzyła wreszcie bazę nietylko do uregulowanego wydobywania kruszców, leżących powyżej poziomu sztolni, ale zarazem przyczyniła się do zaopatrzenia całych miast i wiosek w dobrą wodę do picia.

Aż do r. 1835 był fiskus obowiązany do zaopatrzenia miasta w wodę. Obowiązek ten spoczywał na fiskusie i opierano go na fakcie, że państwowa kopalnia Fryderyka odebrała studniom miejskim wodę. Umową z r. 1835 rozwiązało państwo sprawę w ten sposób, że zastanowiwszy ruch kopalniany w zachodnio-północnej części obszarów miejskich, pod górą Redena, oddało miastu oprócz 8000 talarów odstępnego na własność 56 metrów głęboki szyb

wymurowany „Köhlera, przez co miasto wzięło zaopatrzenie wody w własne ręce. Tutaj pokazało się, że układ zawarty z fiskusem nie był korzystny, gdyż wkrótce po objęciu szybu pokazało się, że całe urządzenie maszynowe dostarczające tylko 68 metrów kubicznych wody było niewystarczające i musiano znowu wyciągać wodę w mieście na kilku miejscach ze studzien na 20 m. głębokich, których było 6 w mieście, z których ostatnią unieruchomiono w r. 1810. Wodociąg już w r. 1838 powiększono, ustawiając 14 calową maszynę parową z kondenzacją. Ponieważ zapotrzebowanie wody zwiększało się z przyrostem ludności — 1835 liczyło miasto 3150, a 1861 r. 5580 mieszkańców, musiał zakład wodny sprostać zwiększonym wymaganiom. Tak w r. 1863 wbudowano rezerwowy kocioł o ciśnieniu 4 atmosfer, 1872 2 kotły walcowe każdy na 20 metrów przestrzeni opałowej i na 4 atmosfery ciśnienia, a w tymże samym roku jedną pompę z działaniem 21 metrów kubicznych na godzinę. Po blisko 50 letniej działalności musiano odmontować starą 14 calową maszynę balansową, ponieważ już bardzo była zużyta i stara. W r. 1887 zastąpiono ją zdolniejszą więcej postępową maszynę, a mianowicie potrzebowanem urządzeniem pompowem z ciężkim drewnianym drążkiem. Zapotrzebowanie pary przez tę maszynę było jednak tak wielkie, że w r. 1890 musiano rozszerzyć także kotłownię ustawiając kocioł parowy o przestrzeni 30 metrów kwadratowych i 5 atmosfer ciśnienia.

Doprowadzenie wody do miasta nastąpiło przy końcu zeszłego stulecia w ten sposób, że w starych zrobach górniczych gromadzącą się wodę wciągano szybem Köhlera rurami z żelaza lanego na wysokość 55 metrów na powierzchnię do dwu, według systemu Moniera nakrytych zbiorników, a stąd rurami na długość około 1250 metrów, według naturalnego spadku do miasta. Od lat już należały Tarnowskie Góry do uprzywilejowanych miast Górnego Śląska, które nie potrzebowały się skarżyć na brak wody albo na jej jakość, gdyż z wodociągu na górze Redena miało miasto dobrą i wystarczającą ilość wody i odpowiadającą ówczesnym stosunkom miejskim.

Z biegiem czasu zmieniły się rzeczy istotnie, gdy przydział, który niektóre domy otrzymywały, zaczął się zmniejszać, ponieważ ilość pozostawała ta sama jak przed laty, jakkolwek miasto się powiększyło na obszarze i ludności. Tak roku 1892 przekroczyła liczba mieszkańców 10 000. Na miejscu małych domków stanęły wysokie domy piętrowe, które z konieczności musiały otrzymać połączenie wodociągowe. Połączono całe nowe dzielnice z wodociągiem w stronę dworca, rzeźni, i Karłuszowca. Jednak doprowadzanie wody do wszystkich starych i nowych odgałęzień pozostało te same. Od wodociągu na górze Redena prowadziła główna rura niezbyt wielka, do miasta, a do tej jednej jedynej rury przyłączono wszystkie odgałęzie-

nia. Przez te ciągłe przyłączania nastąpił w r. 1892 ponowny wielki brak wody i to tak w centrum miasta jak i na peryferjach. Szyb Köhlera mógł był zaopatrzyć miasto Tarnowskie Góry w wodę dostatecznie, brakowało tylko silniejszej sieci rur, któraby wychodziła od samego wodociągu. Trzeba było koniecznie założyć drugą rurę, któraby wychodziła od wodociągu równolegle z istniejącą rurą do miasta, i aby odgałęzienia od obu rur były odpowiednio rozdzielone. Ale także sam wodociąg zawiódł w r. 1893, kiedy skargi na niedostateczne doprowadzenie wody, szczególnie w wyższych piętrach domów stały się głośne, aż nagle w środę 22 marca 1893 r. wodociąg zupełnie przestał działać i nie mógł tak potrzebnego środka życiowego dostarczyć ani gospodarstwu domowemu ani zakładom przemysłowym. W kwestji zaopatrzenia we wodę przez miejski wodociąg na górze Redena i nagłego braku wody dał nauczyciel szkoły górniczej Wabner z Tarnowskich Gór godne uwagi i rzeczoznawcze oświadczenia, które w teraźniejszym czasie znalazły ponowne zainteresowanie publiczne.

Doskonały znawca miejscowych stosunków wskazał nasamprzod na poruszenie mieszkańców miasta, kiedy wystraszeni spostrzegli jak nagle miejscowy wodociąg odmówił posłuszeństwa w dniu 22 marca 1893 r. i zaprzestał tak koniecznie potrzebnej wody do picia i do gospodarstwa dostarczać. Przedstawiwszy pokrótce skutki takiego nieszczęścia, szczególnie w czasie pożaru, co przedewszystkiem spowodu drewnianych jeszcze wtedy domów i rozległości miałoby nieobliczone następstwa, przeszedł do przyczyn zniknięcia wody. Wyjaśnił on to popularnie następującemi słowy: „Gdy wywiercimy w dnie miednicy, napełnionej wodą otwór, to woda musi z niej wyciec". W ten tak prosty sposób należy sobie wytłumaczyć owo nagłe zniknięcie wody. Ta naturalnie wielka i na powierzchni nie widoczna miednica w ziemi, z której wodociąg miejski ciągnie wodę na powierzchnie, już dawno ma w sobie otwór poważny. Jest to owa sztolnia Redena, o której górnicy obeznani ze stosunkami kopalni Fryderyka wiedzą, a która niedaleko szybu Adolfa obecnie Staszyca, państwowego wodociągu, łączy się z głęboką sztolnią Fryderyka i do niej wlewa wielkie ilości wody".

Ganek Redena leży 5 metrów wyżej ponad poziomem sztolni Fryderyka i ma ujście swoje nie wprost do sztolni, tylko jest połączony z poziomem sztolni 250 metrów na północ od szybu Staszyca gankiem pochylniowym, który uchodzi do głównego ganku, a który znów ma ujście w sztolni Fryderyka. Oba ganki, tak północny główny jak i 5 metrów wyżej leżący Redena są równolegle do siebie przeprowadzone, dotykają prawie dokładnie w północnym kierunku miasta i należy je uważać jako dwóch wrogów miejskiego wodociągu, ponieważ stale odciągają wodociągowi miejskiemu ogromne ilości wody, a dostarczają zato głębokiej sztolni Fryderyka, która ma swo-

je ujście już na terenie Śląska Opolskiego, tuż za granicą polsko-niemiecką. Wody tej sztolni tworzą rzekę „Dramę“ nad którą znajdują się liczne młyny. Najniebezpieczniejszy jest jednak ganek Redena, po stronie zachodniej miasta aż do góry Redena jest on przeprowadzony i kończy się w szybie Köhlera, w którym pompy miejskich maszyn wyciągają wodę na powierzchnię, a stąd rurami do miasta. Drugi wróg, to główny ganek kończący się jakie 140 metrów przed szosą, prowadzącą z miasta do Starych Tarnowic, i to na południe od niej w kurzawce, nie należy go się jednak tak bardzo obawiać, gdyż jego dalsze ówczesne prowadzenie pochłoniłoby było ogromne koszta. Ganek ten, gdyby go przeprowadzono dalej w kierunku północnym, zgotowałby miejskiemu wodociągowi na górze Redena koniec na zawsze, ponieważ leży o 5 metrów niżej od ganku Redena.

Szczególne zasługi około rozbudowy miejskiego wodociągu, przez który zaopatrzenie miasta Tarnowskich Gór w wodę zostało zapewnione, położył mianowany w r. 1908 radnym miejskim, wolnego miasta Tarnowskich Gór, inspektor górniczy i radca, Teodor Frank, który piastował urząd członka magistratu i komisji wodociągowej przez lat 10. Czynność jego, którą należy w pełni uznać, polegała głównie na tem, że zbadał i rozwiązał sprawę wodną wtedy, jak to wyżej wspomniano, kiedy pokazał się w r. 1893 spadek poziomu wody w szybie Köhlera. Jego dokładna znajomość fachowa i lokalne wiadomości o biegu poszczególnych sztolni kopalni Fryderyka i znajomość położenia tak bardzo ważnych dla kwestji wodnej szybów, pozwoliły mu na wyjaśnienie i udzielenie rad ojcom miasta i wywołanie uspokojenia pomiędzy ludnością, podkreślił on zarazem i to szczególnie, że miasto większą część swej wody otrzymuje z północy od strony Sowic, dlatego także zupełny brak wody nie może nigdy nastąpić. Dzięki jego staraniom podczas kleski wodnej w r. 1893, okazała się także władza państwowa górnicza bardzo przychylna, zastanowiwszy szlamowanie ganku Redena, rozpoczete w r. 1893 i oświadczyła, że tama, którą zbudowano, aby powstrzymać wody w tym ganku, już dwa razy została przerwana, trzecia jeszcze jednak dotąd trzyma. Ażeby usunąć szlam nagromadzony w szybie Köhlera, postanowił magistrat wyszlamować szyb gruntownie a rure ssącą położyć niżej, w przeciwnym razie, gdyby roboty te okazały sie daremne, miano żądać od fiskusa, aby ganek Redena przyprowadził do takiego stanu, iżby przezeń nie mogła być woda żadnym sposobem odprowadzona. Na cele usunięcia braku wody i ulepszenia wodociągu i rozszerzenia sieci rur, wydano wtedy 23000 marek. Przez to jednak wystarczyło wody dla podwójnej ilości ludzi i zabezpieczono sie na całe lata.

W r. 1903 musiano przebudować zupełnie urządzenie do wyciągania przy wodociągu, ponieważ obie znajdujące się tamże maszyny, pompa Rittin-

gera i urządzenie parowe bardzo niekorzystnie pracowały. Sprowadzono z Hannoweru i ustawiono na powierzchni dynamo gazowe, które poruszało pompę centryfugalną wysokiego ciśnienia wbudowaną w szybie o działalności 70 m kub., połączoną z elektromotorem. Pompę taką wybrano, ponieważ ta okazała się najbardziej na okolicznych kopalniach praktyczną. Szyb Köhlera, nazwany według imienia nadsztygara Köhlera, który od r. 1811—1839 na kopalni Fryderyka pracował, jest to wąski, kształtu elipsy szyb, o średnicy 2,50×1,50. Stosunki ciśnienia nie były nigdy korzystne, gdyż różnica poziomu między basenem wodnym a średnią drogową była bardzo mała i wynosiła tylko 16 metrów. Oba baseny wodne, które około 650 m kubicznych wody pomieściły, były murowane i sklepione, później jednak usunięte, były połączone z rurą około 10 km długą przez przewodnik jeden o 125, a drugi o 200 mm szerokości. Ze względu na wielkie koszta zbudowano dopiero po wojnie wysoki zbiornik i to z betonu.

Ponieważ przy wzmożonem zapotrzebowaniu wody, które się w latach 1901 do 1906, z 186 200 na 227 800 m kubicznych podniosło, nie wystarczyło już rezerwowe urządzenie parowe, aby mogło zastąpić w razie potrzeby motor gazowy, który się okazał bardzo dobry, postanowiła rada miejska urządzić podobne urządzenie rezerwowe, na co przeznaczono 20 000 marek. W r. 1906 otrzymał wodociąg potrzebną rezerwę. Sprowadzono dynamo gazowe z tej samej firmy co poprzednio t. j. od Kortinga z Hannoweru, które można było także w biedzie benzolem albo benzyną pędzić. W podziemnej ubikacji pompowej ustawiono zakapslowany motor elektryczny, który jest połączony wprost z pompą o wysokiem ciśnieniu centryfugalnem. Oba urządzenia mogły naprzemian być w ruch puszczone. W ubikacji pompowej zaprowadzono światło elektryczne. W celach amortyzacji zaciągniętą pożyczkę z Spółki Brackiej, starano się pokryć przez podwyższenie cen na wodę z 10 fenigów na 12 za m kub. Dalsze podwyższenie do 15 fenigów nastąpiło w r. 1909, aby zebrać fundusz corocznie na budowę nowej wieży wodociągowej. W latach 1907 i 1908 zdemonotowano całe stare urządzenie maszynowe, a cały budynek maszynowy zupełnie odrestaurowano. W czasie budowy nowego urządzenia usunięte oparcia zbudowano ponownie, dalej ustawiono drabiny w szybie skośno, tak że mogło nastąpić łatwieisze i bezpieczniejsze zjeżdżanie do szybu. Po śmierci maszynisty Moszeńskiego, który 25 lat był w służbie, zaangażowano instalatora Gorola jako maszynistę do służby w r. 1908.

Wodociąg oddawał do użytku prywatnego 180 000 m kub. wody, co wypadało na głowę ludności 45 litrów w 24 godzinach, licząc sposobem rocznym. Całkowita długość głównego przewodu osiągnęła w tym samym roku 13 375 m, ilość połączeń 500, zegarów wodnych 300. W całości wyciągnięto

wody w r. 1910 226 350 metrów kubicznych. Całkowite wydobycie wody za pomocą maszyn pędzonych siłą gazową podniosło się po wojnie do 330 000 m kub. rocznie i osiąga obecnie 350 000 m kub. Spowodu ciągłego wzrostu miasta i powstałych stąd potrzeb musiano wodociąg znacznie rozszerzyć. I tak w r. 1911 okazała się gwałtowna potrzeba ulepszenia stosunków ciśnieniowych w miejskim wodociągu i w tym celu zbudowano urządzenie pompowe Delphina, którego koszta wynosiły 10 000 marek. Ówczesna myśl zbudowania wieży wodociągowej ze zbiornikiem wysokim celem ulepszenia ciśnienia w przewodzie rurowym, urzeczywistniona została dopiero w r. 1927. Wieżę zbudowano z żelazo-betonu. Według budżetu z r. 1928 pochłonął wodociąg 127 000 zł wydatków. Miasto przeprowadziło kanalizację w mieście, co znowu powiększy zapotrzebowanie wody, dlatego też sprawa ta budzi nowe zainteresowanie. W r. 1930 połączyło się miasto z wodociągiem szybu Staszyca, przez co kwestja wodna została zabezpieczona — gdyż można czerpać wodę z dwóch równocześnie źródeł.

A. Poszukiwacze złóż mineralnych przy pomocy różdżki czarodziejskiej. — B. Szurfiarze.

Widoki z średniowiecznego górnictwa kruszcowego. (Według Agricoli i Löhneyss'a)

Dzieje śląskiego prawa górniczego

Nie ulega wątpliwości, że prawo górnicze przeszczepione zostało tak do Polski jak i do Niemiec z Grecji i dawnych prowincyj rzymskich, jak Macedonji, Dacji i Panonji. Także Grecja nie była kolebką prawa górniczego, ale przejęła je od ludów starożytnych, jak Fenicjanie i Kartagińczycy, spomiędzy których pierwsi wypędzeni z Egiptu przynieśli znajomość sztuki górniczej na Kretę, do ojczyzny kruszców i żelaza. Stąd dopiero rozeszli się po Grecji i Italji ci pierwsi pionierzy górnictwa i hutnictwa, gdzie też znaleźli pomyślne warunki naturalne; dlatego też można uważać ich za nauczycieli pierwotnych plemion italskich.

Niejednokrotnie twierdzono, że prawo górnicze w niektórych krajach niemieckich i słowiańskich jest odgałęzieniem ogólnego prawa niemieckiego, lecz głębsze badania dowiodły, że źródeł tego należy szukać na wschodzie Europy. Także i Polska czerpała wzory dla swych pierwszych praw zwyczajowych w krajach, w których kultura rzymska zapuściła silne korzenie. Bardzo wczesne stosunki handlowe i gospodarcze z Węgrami i Czechami umożliwiały przedostanie się różnych wzorów z dziedziny ówczesnego gospodarstwa światowego. Liczne podania i legendy z pierwszych wieków historji polskiej i węgierskiej, zwłaszcza w dziedzinie górnictwa, świadczą o wpływach wzajemnych.

Z kolonji fenickiej Kartaginy opanowane zostały najbogatsze kopalnie w Hiszpanji, z której jakoby drugiem ramieniem sięgał ustrój i kultura tej gałęzi gospodarstwa dalej do sąsiednich krain europejskich. Udało się dowieść, że już u Rzymian istniała zasada rozdziału własności górniczej od prawa własności powierzchni ziemskiej, jak również zasada wolności górniczej nie była obca w państwie rzymskiem. Wielkie burze dziejowe, zwycięstwo Germanów, zmiany ustrojów i praw w imperjum rzymskiem nie zdołały obalić znaczenia tego prawa, ale owszem szkoły prawnicze przeszczepiały je z Italji do Niemiec. Jeszcze Wacław, król czeski, powołuje w r. 1300 prawnika włoskiego Getiusa Urbevetanus'a do Kutnej Góry, gdzie zredagowane zostało drugie najstarsze prawo czeskie „Constitutiones iuris metallice". Prawo to oparte jest na zasadach wolności górniczej.

W walce o prawa i ziemię, a zwłaszcza o posiadanie skarbów w łonie ziemi, decydowało niejednokrotnie prawo pięści, prawo silniejszego. Zjawisko to możemy obserwować aż do naszych czasów. W różnych krajach różnie bywało; w każdym kształtowały się stosunki prawne inaczej. Który stan okazał się silniejszy, szczególnie majątkowo, ten też zdobywał więcej praw i przywilejów. W niejednem państwie pozbawiony został monarcha regaljów, albo też pozbawiał ich się sam. Tutaj podlegał dany minerał regaljom, gdzieindziej zaś nie. Życie samo kształtowało stosunki prawne w górnictwie, stosownie do warunków miejscowych i wartości danego minerału. Gdy danej gałęzi górnictwa zaczęło się dobrze powodzić, wtedy zjawiali się zwykle ci, którym zależało na opanowaniu danego metalu i zysków płynących z górnictwa. Przeciwnie, gdy się wydobywanie pewnych kruszców nie opłacało, wtedy ani władze, ani żaden z stanów i finansistów nie chciał ryzykować i wkładać kapitałów zawsze olbrzymich w przedsiębiorstwo górnicze. I tak przez wieki całe ciągnie się walka o prawa do błyszczących metali i innych bogactw podziemnych — kończy się zwykle z mniejszem lub większem powodzeniem dla pewnych grup czy też całych państw i narodów.

Rozwój prawa górniczego w Europie środkowej dokonywał się zwolna i w warunkach naogół pomyślnych. Nie potrzeba dodawać, że ewolucja prawa była inna w średniowieczu a inna w czasach już nowszych, zwłaszcza w epoce wielkiego przemysłu, gdy technika, zaludnienie i skomplikowanie życia gospodarczego urosło do gigantycznych rozmiarów. Nie mogły powstawać spory o prawa, gdy szurfiarzy i górników było jeszcze mało.

Z biegiem czasu wobec ważności górnictwa i jego różnorodnych zagadnień prawnych rozwinęło się z wyroków i postanowień doświadczonych górników prawo zwyczajowe, które następnie stało się główną zasadą i którego trzymano się w dokumentach i umowach. Przez dodawanie coraz nowszych wypadków powstał sczasem cały kodeks albo ustawa. Zdarzało się często, że stare prawa zwyczajowe poszły w zapomnienie, wtedy lud górniczy zbierał się i układał prawa dla siebie bez pomocy władz wyższych, brał cały zarząd w swoje ręce i prowadził górnictwo na własny rachunek bez dzielenia się zyskiem z panami kraju. Tak było i na Śląsku, gdy Piastowie zrzekali się często praw i zysków z kopalnictwa, odstępując je klasztorom albo całym towarzystwom czy też prywatnym przedsiębiorcom. Ówczesne związki górników i hutników przypominają często dzisiejsze syndykaty. One to zawierały kontrakty i ustalały wysokość cen, produkcji itd. Ponieważ jednak prawa zwyczajowe nie były spisywane, a tylko z ust do ust przekazywane, znajomość ich przechodziła z ojca na syna i dopiero, gdy powstały spory o nie, zaczęto je utrwalać na piśmie; na nich oparły się wszystkie późniejsze w 16 wieku po większej części spisane i ustalone ustawy górnicze.

Tak nie ulega wątpliwości, że ze środowiska ludów górniczych wyszły również prawa górnicze jak tyle innych pożytecznych instytucyj. Zbiorowiska ludzkie oddane pracy i pędowi tworzenia, przyczyniały się w głównej mierze do powstania kultury materjalnej i duchowej. Sczasem dopiero rządy, władze i wodzowie różni przejęli gotowe już twory, regulowali je i udoskonalali to, co stworzyły poszczególne grupy ludzi. Również pewnego rodzaju „arcydzieło" ustawodawstwa górniczego na Śląsku Górnym, Ordunek Jana Opolskiego, powstało tą drogą. Jan Opolski powołuje się na prawa zwyczajowe górników bytomskich i olkuskich, którzy w ten sposób stali się pierwszymi prawodawcami w dziedzinie górniczo - hutniczej. Także spór o dziesięciny dla kościoła bytomskiego nie mógł powstać na innem tle, jak tylko spowodu niejasnych, zapomnianych, niespisanych zapewne i nieujętych w normy praw górniczych. Zasady fundamentalne tych starych praw górniczych przeszły do nowoczesnych ustaw górniczych i stały się podwaliną nowoczesnych ustrojów w życiu gospodarczem poszczególnych krajów.

Miasto Tarnowskie Góry w XVIII wieku.

Jako normy zasadnicze górnictwa należy przyjąć dobro górnicze i przemysł górniczy, jako pojęcia prawa górniczego w znaczeniu najogólniejszem. W odróżnieniu od innych spokrewnionych gałęzi prawniczych należy poznać dwie zasady, które odnoszą się do uzyskania wspomnianych przedmiotów. Do pierwszego należy całość i przynależność własności na powierzchni ziemi, dlatego postanowienie jej odnosi się do użytku właściciela powierzchni ziemi. Drugi przedmiot jest niezależny od własności powierzchni ziemi i jako taki odebrany właścicielowi. Ostatnie objekty nie posiadają jużto pewno oznaczonego właściciela, i jest nim państwo jak przy

monopolu solnym, albo jaka uprzywilejowana osoba, albo nie mają one żadnego oznaczonego właściciela, tylko są pozostawione do nabycia wolnego każdemu jako dobra bezpańskie [1]).

Podczas gdy monopole państwowe podlegają ustawom skarbowym i rozporządzeniom cłowym, a inne uprawnienia są oceniane według zasad własności, stosownie do obowiązującego w danym czasie ogólnego prawa obywatelskiego, są ostatnio wymienione zasady jedynemi, które odnoszą się do dziedziny prawa górniczego, a ponieważ według tego pojęcia nie należą do nikogo i mogą być przez każdego zajęte wtedy, gdy góra jeszcze jest wolna, stąd są to wolnogórnicze produkty, należące do wolności górniczej świata mineralnego. Te właśnie objekty są temi, których dobywaniem zajmuje się górnictwo najpierw, i do których odnosi się pojęcie „górnictwa".

Ponieważ jednak cel właściwy z dobyciem minerałów nie zostaje osiągnięty, i kruszce muszą być przygotowane, obrobione, aby wejść jako produkt handlowy na rynek handlowy, dlatego też w tym względzie ukazuje się górnictwo jako produkt przemysłowy, przemysł w ściślejszem znaczeniu.

Górnictwo jest zatem istotą wszystkich tych urządzeń, które służą celom eksploatacji i przygotowania skarbów drzemiących w łonie ziemi i z konieczności muszą podlegać przydzielone produkty świata mineralnego wolności górniczej. Przez to także pojęcie prawa górniczego nabiera znaczenia i treści spowodu normowania zasad prawa i reguł jego. Pozostaje jeszcze odpowiedź na pytanie, które minerały są wolne i niezależne od własności powierzchni ziemskiej i z jakich powodów uzyskały one swą niezależność.

O pierwotnym stosunku właściciela gruntu do przedsiębiorcy górniczego nie posiadamy żadnych pewnych wiadomości historycznych. Należy jednak przyjąć, że początkowo interes dla ziemi był mały, ponieważ we wcześniejszym okresie średniowiecza w X i XI wieku rozszerzał się przemysł górniczy w górach lesistych, które już w czasach Karolingów nie były przedmiotem prywatnego posiadania, ale były dla każdego dostępne, jeżeli je nie wykluczono od używania ogólnych praw zwyczajowych. Tak doszło do tego, że dobro górnicze stało się wspólną własnością ludu. Każdemu było wolno poszukiwać i dobywać minerały, ale aby się ustrzec przed wkraczaniem w prawa innych i zdobywać sobie pewne posiadanie, musiał się przedsiębiorca starać o przydzielenie pewnego obszaru podziemnego, w obrębie którego mógł prowadzić górnictwo. Przydzielenie to udzie-

---

[1]) Dr. Fr. Schneider — Lehrbuch des Bergrechts — Praga 1873 — II wydanie, str. 2—5.

lał w dawniejszych czasach właściciel dóbr, który sprawował władzę nad daną miejscowością; posiadało ono charakter zwierzchnictwa terytorjalnego, a nie uprawnienia prywatnego, i zawiera zarodek t. zw. regaljów górniczych. Panujący [2]), którzy potęgę swoją potrafili narzucić poddanym i znaczniejszym właścicielom gruntów, zapewnie także i w Polsce, zdołali przywłaszczyć sobie obok innych regaljów i regalja górnicze. Z wprowadzeniem chrześcijaństwa nic się w tym względzie nie zmieniło, owszem Kościół usankcjonował prawa panujących i ludu. W czasie zależności Polski od cesarstwa nie odważył się żaden cesarz wkraczać w prawa górnicze i dla siebie uzurpować albo ograniczać je tamtejszym książętom, w przeciwieństwie do państwa niemieckiego, gdzie to czynili.

Skoro jakieś państwo podzieli się na części niezależne, te zabierają z sobą zwykle także prawa, które przedtem jako do całości należały. W taki sposób też stało się, że księstwa śląskie, które odpadły od Polski, zatrzymały też wszystkie prawa, także i regalja górnicze królów polskich, które przeszły temsamem na książąt nowych terytorjów, i że też znowu po nowych podziałach krajów dzielnicowych nie straciły swego znaczenia. Książęta śląscy uważali się za właściwych panów regaljów górniczych i jeszcze ostatni Piast na Lignicy oburza się 1670 r., że hrabia Oppersdorf zwrócił się o pozwolenie otwarcia kopalni srebra w Lignickiem do skarbu śląskiego a nie do niego. Całość tych praw stanowiło prawo książęce. Ponieważ w czasie podziału Polski wszystkie posiadłości książęce były posiadłościami alodjalnemi, dlatego mógł książę z całości sprzedać co chciał, i z tej samej przyczyny z nadaniem poszczególnych terytorjów i dóbr połączyć i prawo książęce, nie przestając przez to być panem zwierzchniczym, a uprzywilejowany nie stawał się przez to księciem, gdyż godność ta była przywiązana do rodu a nie do własności. Nadania prawa książęcego, do którego należały także regalja górnicze, były udzielane w tym okresie głównie klasztorom, ale nie ograniczały się wyłącznie do tychże. Jeden z dokumentów klasztoru w Lubuszy, wystawiony przez księcia Bolesława w Lignicy w r. 1178 opiewa, że wśród wszystkich użytkowań może klasztor korzystać i z skarbów podziemnych. Za daleko doprowadziłoby wyliczanie wszystkich nadań, zawartych w dokumentach i udzielanych klasztorom przez książąt śląskich i królów czeskich w ciągu następnych wieków. W wszystkich tych nadaniach nie pominięto i prawa użytkowania minerałów. Pewne niejasności powstawały, ponieważ prawo do regaljów górniczych ukształtowało się w Czechach nieco inaczej niż na Śląsku [3]). Tam bowiem regalja odnosiły się do soli, złota i srebra, które stopniowo rozszerzano, inaczej na Śląsku, gdzie regalja

---

[2]) Steinbeck — Geschichte des schlesischen Bergbaues — t. I, str. 20—21 i 35.
[3]) Steinbeck — Geschichte des schl. Bergbaues, t. I., str. 38.

górnicze odnosiły się do wszystkich metali (i soli), jak to wynika z dokumentów, i gdzie to już w tak wczesnych czasach zostało trwale ustanowione i uznane. Jeszcze Ferdynand I usiłował przywłaszczyć sobie królewskie regalja w księstwach śląskich, ale praktycznie nie osiągnął celu.

Z biegiem czasu zaczął Śląsk przyjmować obce, ogólne prawa górnicze. W dokumentach wspominano o prawach frankońskich, flamandzkich i innych. Z tych żadne nie mogło sobie rościć pretensyj do charakteru prawa, obowiązującego cały kraj, ale cieszyły się ogólnem uznaniem. Były to prawa lokalne, plemienne, albo najwyżej odnoszące się do jednego dystryktu lub terytorjum. Okazała się potrzeba uzupełnienia tych szczegółowych praw ogólnemi tem więcej, że niewprowadzone prawa nie zostały wciągnięte do ogólnej ustawy krajowej i tylko w ułamkach znajdując się, były skazane na obserwację tylko. Tak z biegiem czasu z praw wprowadzonych na Śląsku zyskiwało na przestrzeni prawo saskie i magdeburskie i stawało się prawem ogólnem, nie dlatego jakoby większa część mieszkańców pochodziła z tych krajów, lecz dlatego, że prawo to już w XIII w. skodyfikowało się w obszerniejszej formie niż inne[4]).

Prawo germańskie było inne od rzymskiego; pierwsze przedewszystkiem socjalne, drugie interesy ogółu podporządkowujące jednostce. Ze środowiska ludów górniczych też wyszło prawo górnicze. Prawo górnicze nadane w Iglawie i Freibergu rozszerzyło się po Europie i nawet Ameryce. W Kutnej Górze wydane zostało w r. 1300 prawo napisane w języku łacińskim.

Prawie żaden kraj nie posiadał czysto rodzimego prawa górniczego. Składało się ono z różnorakich przepisów, przy wydawaniu których wzorowano się na różnych zwyczajach prawnych rozmaitych okolic. Działo się to w różny sposób. Jakkolwiek bowiem górnictwo spoczywa przeważnie na tych samych zasadach technicznych, to jednak wędrówki ludów górniczych, imigracje i emigracje stały w kontakcie ze sobą i dlatego przeszczepianie praw było przez to ułatwione. Pomagano sobie w taki sposób, chociaż to nie wystarczało dla potrzeb miejscowych, gdyż chodziło w wielu wypadkach o to, aby wskazać twórcę prawa, przez co ten lub ów zwyczaj prawny byłby mógł zostać umocniony i uznany. Dla takiej potrzeby nasuwało się już w tej epoce czasu ustawodawstwo, które w wielu krajach można uważać za ogólnie uznane prawo górnicze. Było to morawskie prawo górnicze i spokrewnione z niem czeskie, które nietylko przez ścisłe stosunki pomiędzy sobą, ale i przez lud górniczy przybyły z Moraw i Węgier do tych

---

[4]) Prawo to zawiera w księdze I, artykule 35, liczne przepisy odnoszące się do prawa górniczego.

krajów, a szczególnie przez swoją wewnętrzną wartość zdołało sobie i w innych krajach wyrobić znaczenie. Szczególnie ruch pomiędzy Morawami, Czechami i Śląskiem był zawsze bardzo żywy. Tak Ślązacy przyznali też morawskiemu i czeskiemu prawu znaczenie pomocnicze, nie uznawając ich jako praw ogólnie obowiązujących. Udawano się też w sprawach górniczych do sądu górniczego w Iglawie, gdzie wydawano wyroki w kwestjach zawiłych, jak to z dokumentów wynika [5]). Wyroki ławniczego prawa górniczego w Iglawie miały podobne znaczenie jak wyroki w sprawach prywatnych miejskich i wiejskich sądu ławniczego w Magdeburgu lub Halli. Prawo iglawskie miało swoje znaczenie w Czechach, Śląsku, Węgrzech, nawet częściowo w Hiszpanji i Ameryce Południowej a wpływ wywarło na prawo górnicze saskie. Prawo iglawskie zawierało już w 1249 r. najważniejsze zasady ustroju gwareckiego.

Obok iglawskiego prawa górniczego istniejące też prawo czeskie, wydane przez króla czeskiego Wacława II, nie uzyskało jednak tego znaczenia powszechnego, było bowiem przeważnie dla górnictwa srebra przeznaczone. Wogóle już w wieku XIII posługiwano się nieraz iglawskiem prawem górniczem.

Główne zasady prawomocnych ustaw górniczych w tym okresie były tak w krajach germańskich jak i słowiańskich, które się germanizowały, następujące:

1. Prawo panującego do posiadania regaljów metali.

2. Wynikające stąd prawo udzielania pozwoleń na otwieranie kopalń pod warunkiem prowadzenia ich czynnie i uiszczania danin, szczególnie ósmego lub dziesięciny.

3. Przekazywanie udziałów w nadanem górnictwie właścicielom gruntów.

Zasady te znajdują się także w specjalnych prawach górniczych Śląska z tego okresu. Oprócz tego zawierają one osobliwe postanowienia, wynikłe z praw zwyczajowych i jak twierdzi Steinbeck, nie stwierdzono, czy przeszczepiono je z Polski, Węgier albo Niemiec mianowicie Frankonji. Nie ulega jednak kwestji, że prawa takie zwyczajowe wytworzyły się już bardzo wcześnie na Śląsku [6]) i także w Polsce, gdyż górnictwo, zwłaszcza śląskie, sięga czasów niepamiętnych. Pierwszy najdawniejszy dokument o śląskiem prawie górniczem jest starszy od spisanego prawa górniczego morawskiego i czeskiego pod panowaniem Wacława II. Śląskie prawo

[5]) Patrz — Wudke, Schlesiens Berbgau u. Hüttenwesen-Urkunden.

[6]) Na prawach zwyczajowych górnictwa bytomskiego i olkuskiego oparta jest ustawa górnicza Jana Opolskiego z r. 1528.

w górnictwie złota służyło nawet jako norma w innych krajach. Korzystali z niego Krzyżacy w Prusiech. W XIII wieku było już w księstwach śląskich wiele specjalnych ustaw górniczych.

W następnej epoce historycznej, w której Śląsk pozostawał w ścisłych stosunkach politycznych z Czechami, t. j. od r. 1335—1474 — i stał w stosunku lennym do nich, nie zmieniło się nic w wewnętrznym ustroju krajowym Śląska, gdyż królowie czescy nie wkraczali nigdzie w prawa poszczególnych książąt. Szczególnie w zachowaniu się pierwszych dwóch Luksemburczyków niema nic takiego, coby wskazywało na ograniczenie swobód i autonomji Śląska. Zmieniło się to później, zwłaszcza w czasie panowania Habsburgów.

W takich wyżej wzmiankowanych okolicznościach na Śląsku nie mogły polityczne stosunki w ustroju górniczym sprowadzić istotnych zmian. Książę pozostał tak jak przedtem panem regaljów górniczych. Znaczenie i rozmiar ówczesnego prawa górniczego poznajemy z pewnej ustawy państwowej, mianowicie z „Złotej Bulli" cesarza Karola IV z r. 1356. Ustawa ta miała odgraniczyć prawa cesarskie i książęce, jak i zapobiec wkraczaniom wzajemnym, szczególnie odnośnie do regaljów górniczych, które sobie niejeden przywłaszczał, nie mogąc się wykazać ich prawnem posiadaniem. Trudności prawnicze powstały stąd, że „Bulla" mówiła tylko o królach i elektorach, a nie o książętach lennych. Naogół nie nadwyrężał fiskus królewskich praw książęcych, odnoszących się do tej materji.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa istniały już w XIV wieku na Śląsku spisane prawa górnicze.

W czasie gdy władzę zwierzchniczą nad Śląskiem posiadali królowie węgierscy, jakkolwiek wcale Śląsk nie zerwał wtedy z Czechami, zmieniło się wiele w stosunkach państwowych, chociaż okres ten trwał bardzo krótko. Król węgierski Maciej z małemi wyjątkami nie zaczepił w całości ustroju krajowego, a szczególnie praw książęcych, owszem szanował je. Stosunek wzajemny Śląska i króla ustalił się przez stworzenie urzędu namiestnika, a przywilejem Władysława Jagiellończyka, króla czeskiego i węgierskiego, postanowiono, że Ślązacy będą obowiązani hołdować królowi tylko we Wrocławiu. Przez to osiągnięto liczne korzyści, gdyż król przybywający na Śląsk musiał się godzić na potwierdzenie wolności krajowych i przywilejów.

W tym czasie publiczne i prywatne prawa w stosunku do rozmaitych rodzajów własności gruntowej zostały silniej od siebie odgraniczone. Chociaż później nastąpiły pewne odchylenia, to jednak główne zasady pozostały niezmienne aż do czasów najnowszych i udzielają one rękojmi należytego

ocenienia śląskiego ustroju górniczego. Dla lepszego zrozumienia rzeczy należy nadmienić, że wielką rolę odgrywało prawo niemieckie i polskie na Śląsku, tworzyły one różnicę w stosunkach gospodarczych, które się jeszcze lepiej uwydatniły tem, że często wsie osadzone na prawie niemieckiem przechodziły na prawo polskie i chociaż przez to więcej ciężarów na siebie nakładały, to jednak wchodziły w pomyślniejszy stosunek przez to, że pan folwarczny musiał im udzielać więcej opieki i ochrony. O prawie chłopa do skarbów podziemnych może być mowa tylko o tyle, o ile chodzi tutaj o odszkodowanie za rolę, wtedy też korzystał z równego prawa co pan bezpośredni.

Prawo municypalne jakiegokolwiek znaczniejszego miasta było określane w dokumentach założenia i innych. Rozporządzenia, odnoszące się do górnictwa, zachodzą tylko tam, gdzie jakieś miasto założono jako rzeczywiste wolne miasto górnicze i za takie przez księcia ogłoszone zostało, przez co otrzymało osobliwy ustrój, w którym zlewała się miejska administracja z górniczą, a pierwsza została podporządkowana ostatniej.

Regalja górnicze w księstwach należały do prawa książęcego, a nie do wielkoksiążęcego *(ius regium)*, które obejmowało według dzisiejszych pojęć nieodłączne od władzy krajowej regalja i dopiero później pozwoliło sobie na wkraczanie w prawa górnicze. Wtedy jeszcze przysługiwały regalja królom w ich księstwach dziedzicznych nie na mocy prawa królewskiego, tylko wynikały z prawa książęcego, jak tego dowodzi dokument wystawiony przez Władysława, króla czeskiego [7]).

Wielka jest ilość ustaw górniczych, wydawanych przez książąt krajowych na Śląsku. Biskupstwo wrocławskie posiadało zupełne dominium i stąd także prawo książęce, które mu umożliwiło wydawanie ustaw górniczych. I tak biskup wrocławski, Baltazar, opublikował 3 ustawy górnicze:

1. Poniedziałek po Wniebowzięciu Matki Boskiej 1529 r. ustawa górnicza dla Cygmantowa.
2. Piątek po św. Łucji 1529 r. ustawa dla Freywalde.
3. Czwartek po środzie popielcowej 1533 r. ustawa górnicza i wolność dla kopalń w Cygmantowie.

Jeszcze w r. 1484 wydał książę ziębicki, Henryk Starszy, ustawę górniczą dla Reichensteinu i innych krajów.

W czasie panowania pierwszych Habsburgów nie zmieniło się nic w stosunkach ustawodawczych i także nic nie zmieniano w sprawach regaljów górniczych. Wydane przez cesarza Ferdynanda I ustawy górnicze

---

[7]) Często drukowany, np. w Thebern Lignitzschen Jahrbüchern — str. 376.

nie odnosiły się do Śląska, a jeżeli je gdzieś zastosowano, to tylko wtedy, gdy rodzime prawo nie wystarczało, ale nigdy nie przestrzegano ich. Cesarz Ferdynand miał jednak oczy także i na Śląsk zwrócone. W sprawie monetarnej wydał mandat dla Śląska, w którym nietylko sprawy monetarne regulował, ale zakazał wywozu srebra za granicę pod karą śmierci. Cesarz Ferdynand I był także skłonny zbliżyć stosunki górnicze śląskie do czeskich. Toczyły się mianowicie pomiędzy kamerą śląską, cesarzem a gwarkami śląskimi liczne pertraktacje i prowadzono ożywioną korespondencję, gdyż zwłaszcza gwarkom chodziło o różne ułatwienia i pomoc w dostarczaniu drzewa i innych środków potrzebnych w górnictwie, dlatego zabiegano o jedną powszechną ustawę górniczą dla Śląska. Tego samego domagały się i stany Śląska. Namiestnik cesarski w Czechach, arcyksiążę Ferdynand, wysłał w tym celu komisję na Śląsk, która miała zbadać tamtejsze stosunki górnicze i przyczynić się do uporządkowania tychże. W instrukcji danej jest mowa także o górnictwie w księstwie opolskiem i tarnogórskiem, które to ostatnie stanowiło dla siebie jakby osobną enklawę i kierowało się własnemi ustawami, nadanemi jemu przez Piasta opolskiego, księcia Jana i następców jego, książąt brandenburskich. W r. 1557 rozważano w śląskiej kamerze, która ustawa byłaby dla przypadłego księstwa opolskiego odpowiednia, czeska czy polska [8]).

Reasumując dany okres panowania pierwszych Habsburgów, należy podnieść, że w osobliwym ustroju Śląska i wynikających z niego stosunków pomiędzy Śląskiem i Czechami starano się na wszelki możliwy sposób utrzymać niezależność tego kraju. Stąd Śląsk wolał się posługiwać własnemi prawami, niż szukać w dziedzinie ustawodawstwa pomocy tam, skąd groziło niebezpieczeństwo wkraczania w supremację praw krajowych. W takich też okolicznościach dzierżący władzę wójtowską osoby w okręgach górniczych, żadną miarą nie uważały za potrzebne zwracać się do króla, jako do wielkiego księcia o nadanie ustaw górniczych. Z tej przyczyny też ogół książąt i władz trzymał się raczej starych czeskich milcząco przyjętych praw i dawnych zwyczajów prawnych. Pozatem w czasie tym wydano cały szereg nowych terytorjalnych, specjalnych ustaw górniczych, pomiędzy któremi najważniejszemi były te, które ogłoszono na Górnym Śląsku.

1. Dla górnictwa ołowiu i srebra koło Tarnowskich Gór i Bytomia. Wolność górnicza Jana Opolskiego dla ziemi bytomskiej i bogumińskiej, księstw raciborskiego, opolskiego i karniowskiego w r. 1526.
2. Ustawa górnicza tych samych książąt dla tych samych ziem w r. 1528 tak zw. „Ordunek".

---

[8]) Zivier, Die Entwicklung des Bergregals in Schlesien — str. 31.

3. Ustawa sztolniowa z r. 1544, poniedziałek po św. Bartłomieju, podpisana przez książ. starostę krajowego, wszystkich pisarzy kameralnych i urzędników górniczych oraz przez magistrat tarnogórski. Zdaje się, że uważano ją tylko jako pewien szkic, jako umowę, gdyż powtórzona została dosłownie.
4. w ustawie sztolniowej z r. 1553 przez margrabiego Jerzego Fryderyka w Onolzbachu, którą z urzędu w r. 1568 porównano i potwierdzono dla gwarków olkuskich i krakowskich w górnictwie tarnogórskiem czynnych.
5. Wolność górnicza wolnego miasta Tarnowskich Gór i całego gwarectwa i zatwierdzenie wszystkich starych oddawiendawna przekazanych przywilejów, praw i uprawnień przez Jerzego Fryderyka, margrabiego brandenburskiego, w r. 1599 [9]).

O ustawach górniczych w posiadłościach biskupich była już wyżej mowa. Wydano jeszcze kilka innych ustaw specjalnych dla miast górniczych na Śląsku Dolnym. Porównywując je wszystkie pomiędzy sobą, można się przekonać, że w szczegółach różnią się one wszystkie wielce istotnemi odchyleniami, w jednych mieszczą się bowiem przepisy, których niema w drugich. Przyczyny tego należy szukać w różnicach miejscowych stosunków i zwyczajów, np. — w Tarnogórskiem prowadzono górnictwo pokładowe, a gdzieindziej gankowe — jak i źródeł, z których czerpano. Przy niektórych z nich widać wpływ ustawy górniczej Joachimstalskiej.

Ustawa górnicza (Ordunek) z r. 1528 dla górnictwa tarnogórsko-bytomskiego jest wzorowana na zwyczajach prawnych, panujących w dawnem górnictwie bytomskiem i olkuskiem jak i na ustawach frankońskich. Ustawa ta stała się potem wzorem dla wielu innych w krajach niemieckich [10]). Z 72 artykułów, z których się składa, są 22, 25, 29, 32, 35, 16, 19, 49 i 61 w nich równobrzmiące. W czasach pruskich oparto zrewidowaną ustawę śląską także na ustawie z r. 1528, na „Ordunku".

---

[9]) Wydrukowano u S. Wagner'a C. J. M., str. 1306. W dziele Wudke'go, Schlesiens Bergbau u. Hüttenwesen-Urkunden — niema wzmianki o tej wolności.

[10]) Dr. Franz Schneider, Lehrbuch des Bergrechts — Praga 1872 — str. 33 i 34.

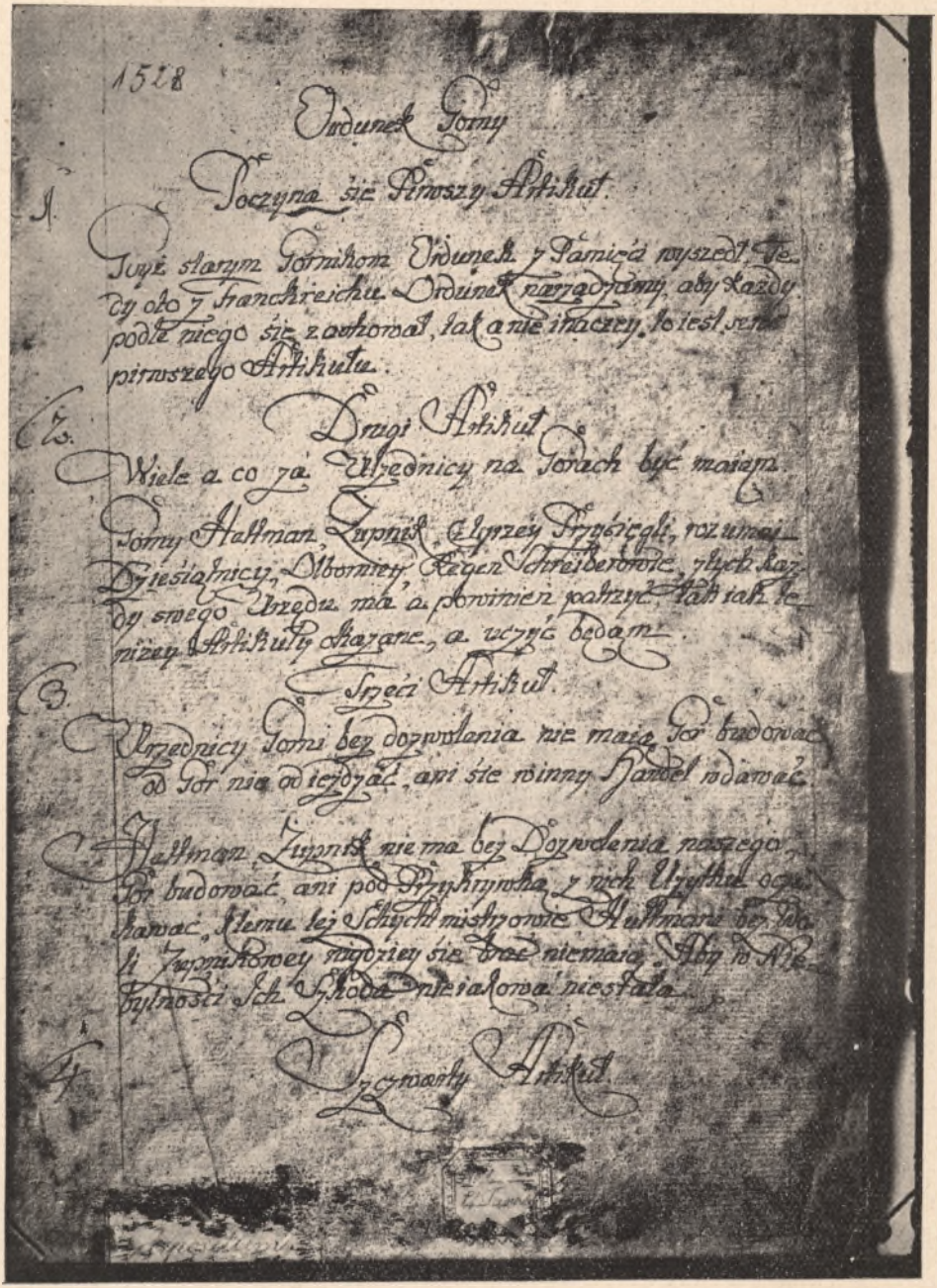

1528

Ordunek Gorny

Poczyna się Pirwszy Artikuł.

Iuż starym Tornikom Ordunek y Pamięć wyszedł. Tedy abo y Franckreichu Ordunek naradzamy, aby każdy podle niego się zachował, tak a nie inaczey, to iest, sens pirwszego Artikułu.

Drugi Artikuł

Wiele a co za Urzędnicy na Górach być maią.

Gorny Hattman Zupnik, Glyzey Przyęcgli, rozumaie Dziesiatnicy, Obornicy, Kegen Schreiberowie, y tych każdy swego Urzędu ma a powinien patrzyć, tak iak le niżey Artikuły Obiaszą, a wczyć będą.

Trzeci Artikuł.

Urzędnicy Gorni bez dozwolenia nie maią Gór budować od Gór nie odieżdżać, ani się winny Handel udawać.

Hattman Zupnik nie ma bez Dowodenia naszego Gór budować, ani pod Przykłumnika y nich Urzędu ochawać, Niemu lej Schychtmistrowie Hattmani bez Woli Zupnikowey nigdzey się brać niemaią. Aby to Ale Pylności Sch. Szkoda nieiakowa nieszła.

Czwarty Artikuł.

Oryginał „Ordunku“ zaginął. Jedyną pozostałością po nim jest zachowany dotąd wyciąg, sporządzony w języku polskim a pochodzący z późniejszego czasu (pierwszą i ostatnią jego stronę reprodukujemy w niniejszem dziele). Dokument ten zabrano przed 70 laty z Tarnowskich Gór do Wrocławia, gdzie znajduje się w Państwowem Archiwum (Sth. Beuthen-Oderberg I 7 c, Urk. Dep. Stadt Tarnowitz Nr. 1). Niemiecki wyciąg „Ordunku“ pochodzi z XVI stulecia.

SZCZWARTY ARTIKUŁ

Co za Urząd a Poręczenie jest Hettmańskie.

Do wszystkiego Dobrego wieść, złe karać, a dobre miłować, A ma być ważon, jakoby sam Pan był, aż do Odmienia złey Miłośći.

PIĄTY ARTIKUŁ

Co za urząd jest Pana Żupnika

ma Frysty[11]) *dawać na wszystkie Metale, tam gdzie tego moc ma, ma każdą cedułę zapisać, kiedy ktory Dzień, a od ceduły 1 Grosz, a od Szybu 18 Łatrów być ma, daley uczy o Frystowaniu czytay kto chce Niemieczky*[12]).

SZOSTY ARTIKUŁ

Jako śię Frystownik[13]) *chować ma.*

Gdy już Frystu dostanie, tedy ma we dwu Niedzielach obłożyć i wyćiepać[14]) *na poł Łatrów, przynamniey a potym zapisać, y Mieysce mianować, a wszak iesli chce może do Quartału, y nie obłożyć, albo do obłożenia nęcony nie ma być.*

SIODMY ARTIKUŁ

Co za Urząd jest Pisarski y Gegen Schreibera.

Aby jednemu każdemu prawie czynił, Księgi głowne aby w Skrzyni chowane były, okrom te Pisarz może mieć, co w nich części, ci to kdy przydom, aby wnet odpisane być mogły, a w tych, aby nic nie czyniono, bo gdźie by śię stało, Pisarz nagrodzić powinien, też nie ma zbraniowano być Czytanie gdy śię zapisze nie co, a Strona żadna ma to być, a od tego ma dać 6 Halarzy y Minutę gdy potrzeba dać, a wszak z Wolą̨m Pana Żupnika.

OSMY ARTIKUŁ

Że Gora Gorę fedruie, albo przy iey Prawie trzyma.

Tak to po Wyśćiu Quartału ma każdy obłożyć, a robić, a gdzieby Wodę ciągnęli, a Gwałt mieli, dopuszczamy że może Gora albo 5 albo 6 gdy

---

[11]) Pozwolenia na otwarcie kopalni.

[12]) Niemiecką ordynację.

[13]) Przedsiębiorca górniczy, który otrzymał prawo wybicia szybu.

[14]) Wyrzucić.

śię na jednym szybie dowiaduie, potąnd poki y Wały im wźięte być nie mogą, tesz ma być 18 Łatrów, A od Zapisu dwoyga Pola Żupnikowi 4 gr. Przyśięgłym 1 gr. Pisarzowi 1 gr. być ma dano, tez może jeden drugiemu pokąd śię nie przebiiąm w Polu Kruszec kopać y skoro śię przebiiąm a oswiecąm maiąm niechać, aż Przysięngli ziadom na doł, pod Pokutąm 50 Grzywien[15]*, A tam marszydę*[16] *uczyniom, ktorey nie maiąm ruszać pod Pokutąm 10 Grzywien.*

DZIEWIĄNTY ARTIKUŁ

Gwarcy, ktorzy Gorąm swąm gorą[17] *suszą*m[18]*, Dziewiąnte*[19] *albo iakąm Nadgrodąm dawać maiąm.*

Gdy Kołem albo inszymi Kunszty insze Gory suszą, że kruszec kopać Moc maiąm, ma 9 dano być, a gdzieby nie do końca szuszeli, ale trochę ma być podle uznania Żupnika a Przysięgłych tym co wzdy szuszą nagrodzono być ma. A ktoby 9 dać nie powinien ma 2 albo 3 Niedziele Gorę swąm obłożyć a robić, a to aby okazał że bez Pomocy kunsztów kruszec swoy kopać może a gdy śię to stanie a tak śię okaże, nie ma 9 dawać, a ma to zapisać dać obwiodszy, że iemu Pomocy nie trzeba.

DZIEŚIĄTY ARTIKUŁ

Wody maiąm być bez Szkody precz wywiedzione, A żadne Płoczki między Gorami nie maiąm być dopuszczone. Gdy wodę ciągnąm, aby iąm precz odwiedzono, aby inszym Gorom na Szkodę nie była, bez Dozwolenia Żupnika, a między Gorami Płoczky być nie maiąm pod winąm 10 Grzywien.

JEDENASTY ARTIKUŁ

Wiele Godzin Robotnicy w Szychtą robić maiąm, A co też tym co robiąm, albo po czemu płacono być ma.

Robotnik ma 12 godzin za Szychtę robić, A ieden drugiego lozować, a nie wyieżdzać aż zazwonią, a ktory Robotnik w Poniedziałek ziedzie, Sobotniąm Szychtę całą ma mieć, A ktory w puł tego Dnia ziedźie w Sobotę

---

[15]) Grzywna = pół funta srebra, 16 łótów „grzywna słowiańska" liczyła 48 groszy 36 szelągów.

[16]) Pomiary. (Znaki górnicze).

[17]) Sztolnią = podkopem.

[18]) Odwadniają.

[19]) Dziewiąta część produkcji.

tylko poł Szychty ma mieć albo mu zrazono być ma, a ktory nie wypowiedziawszy Roboty w Poniedziałek albo w Niedzielę na Noc nie wynidzie, nie ma nigdziey fedrowany być robotom, a nadto ma od Żupnika karany, a gdy Robotnik 1 albo 2 Szychty przerobi, a potem nie wynidzie, za to mu nic nie ma być dano.

DWANASTY ARTIKUŁ

Że żaden nad narządzonom Godzinie Robotnikom Jadła ani Picia dawać nie ma.

Żaden Gospodarz albo Sąmsiad Robotnikowi na naszych Gorach w Nocy nad 6 albo gdy Berglock zwoni ani gdyby na Robotę iść miał, żadnego Wina, Piwa, za Pieniądze, albo y na borg dawać nie ma pod Pokutąm I Grzywny, a ma być zwoniono w Lecie 1 Godzinę a w Zimie 3 Godziny w Noc, a po zwonieniu żadnego Wina ani Piwa nie szenkować, też Robotnikowi nad 3 gr. borgowano nie ma być co nadto Sprawiedliwości nie ma być uczyniona, a gdy Robotnik za strawę winien może Myto iego zapowiedzieć, a przed innymi Długi to zapłacić.

TRYNASTY ARTIKUŁ

Że żaden Gwarek ani Robotnik Kramow, ani Domow ani Węngielnic, Płoczek bez Żupnika, Pozwolenia nie ma, budować, a to pod Pokutąm 5 Grzywien.

STERNASTY ARTIKUŁ

Jako stare Gory frystować, a Ich dochodzić ma.

Gdy kto starąm Gorą frystuie, ma obwieść Przysięgłym, że śię tam nie robi, a potem na cedułę pod Pieczęciami Żupnikowi na Ratuszu przybić do 4 Niedziel, a ma robić, jeśli śię gdo starych Gwarkow, w tych 4 niedzielach ozwie, a opłaci, ma przy swych Częściach gdy okaże pozostać. A ieśli śię nie ozwie, tedy temu, co frystował być, a zostać maiąm też w tych 4 Niedzielach każdą Sobotę ma dać wołać, że spadła ta Gora na Wolności leży, a frystowana iest.

PIETNASTY ARTIKUŁ

Kiedy a kandy Zapisy czynione być maiąm.

Każdy Tydzień ma Żupnik z Przyśięgłymi we Strzodę, a ieśli by śię święto trefiło, nazajutrz wnet ieśli potrzeba śiedzieć, a tam Frysty przyięte oddane porządnie zapisować a co śię tam nie stanie, nie ma żadney Mocy mieć.

SZESNASTY ARTIKUŁ

Że Żupnik przy dzierzanym zapiśie iako śię chować ma.

Przy każdym Zapiśie Żupnik przytomnym być ma. A te stare y nowe Gory iako ich dopuścił, podle frystowney ceduły przeiszdrzeć kiedy śię poczęło, a ma do nowey osobney ksiąszki a do starych także mieć, a około starych ma pilnie zapisano być, przez ktore Przyśięgłe na Wolności zastanie...

SIEDMINASTY ARTIKUŁ

O tych ktorzy Częściąm innym Części odpisuiąm.

Tak kiedy kto komu Części przypisuie albo odpisać da, tedy mu iuż być maią, a gdzieby śię potym jaka Zdrada stała, ma o to karany być, a ten co Fortelu używał, do tych Częśći przypuszczony być nie ma.

OŚMINASTY ARTIKUŁ

Kiedy a iako maiąm być Szychtmistrzowie albo Pisarzę przyimowani.

Gdy nowa albo stara Gora Ku Budowaniu dopuści śię podle Ordunku tedy ten co frystował z większąm Polowicąm Gwarkow a z Wiadomością słuszną Żupnika Huttmany Pisarze przyimować a ieśliby przysięgą zawiązany nie był, ma niąm zawiązać.

DZIEWIĘTNASTY ARTIKUŁ

Gdyby jeden dwa albo więcey Gwarków swoie Gory opatrzyć chcieli.

Jeśli jeden dwa albo więncey Gorę budować a te [20]) Szychtmistrzowi, aby śię nimi [21]) polecamy tedy aby dobrze przysięgąm zaopatrzony był, ma Hetman Gorny y Żupnik na to Baczność mieć.

DWUDZIESTY ARTIKUŁ

Jako porządnie ma być Rachunek czyniony y płaca.

Ponieważ tymi Czasy przenienależyte a niesłuszne Zamkosty [22]) od Gwarkow Żałoby były, tedy tak aby było Poruczenie aby rychtig szło niewięcey iedno co należy aby rachowano tak do Gory do Hutty Rosztow co Żupnik z Przyśięgłymi ma wszystko przeiszdrzeć A coby naśli nieszłusznego to zmienić, a ktory Gwarek pirwszy, drugi albo trzeci Tydzień Zamkostow

---

[20]) Nieczytelne.

[21]) Nieczytelne.

[22]) Składka tygodniowa gwarków na wspólne roboty w kopalni, uiszczana stosunkowo do posiadanych kuksów.

nie da, tedy ten inszym Gwarkom za pirwszy Tydzień ma na 1/8 puł Grzywny, drugi Tydzień 1 Grzywnę a trzeci Tydzień albo potym opłacić, chceli tedy na Woli tych, co budowaly iego przyiąć y niechać.

DWUDZIESTY PIRWSZY ARTIKUŁ

Jako Części opisowane być maiąm.

Pisarz nie ma bez Strony Częśći odpisować, chyba iżby mu za ślubił, a gdzieby kto przez to Szkodę miał, na Pisarzu tego szukać ma.

DWUDZIESTY DRUGI ARTIKUŁ

Że Żupnik nie ma radzić, ani Ksiąng a Spraw Szkodę innemu ukazować, albo y czytać dawać nie ma.

Że Żupnik nie ma radzić ani Ksiąng komu nienależy okazować Uwarowania Szkody innemu.

DWUDZIESTY TRZECI ARTIKUŁ

Jako śię Żupnik z Wymierzaniem Operszalow[23]) sprawować ma.

Gdy Operszał całey miary mieć nie może, tedy Oppolnym Gorom na poły rozmierzon być ma.

DWUDZIESTY SZCZWARTY ARTIKUŁ

Gdyby śię przytrefiło, żeby Szyb Wodą zapuszczony był, a żeby Czachy[24]) tonęły, albo na innym Mieyscu zasturcowano było to Żupnikowi oznaimiono być ma, żeby to obejzdrzał Pilność około tego miał albo lo tego gorne Przyśięgle narządził, żeby to pilno sprawiono było, a budowano y zasturcowano a zwłaszczą Gorę dolnom albo czachy, żeby to wedle Potrzeby oznaimiono było; Ktoby tego w czas o takowej Przygodzie nic nie oznaymił, ten dostatecznie karowany być ma.

DWUDZIESTY PIĄTY ARTIKUŁ

Że pożyteczne Roboty Żupnik ma narządzać y niepożyteczne niszczyć, albo też niedopuszczać ma, na to y z Przysięgłymi szetrność mieć maiąm go też gdyż od Uwarowania szkody broni, słuchać.

DWUDZIESTY SZOSTY ARTIKUŁ

Że Przyśięgli na dół ziezdzać maią Użytki zmyślać a od Szkody warować.

---

[23]) Miejsce zbywające między kopalniami.

[24]) Chodnik od jednego szybu, czyli góry, do drugiego, przebitka.

Przyśięgli gdy Potrzeba maią na dół ziezdzać, a ieśliby co nieporządnie widzieli, zmienić nauczyć albo przy Zapisie Hetmanowi albo Żupnikowi oznaimić, a oni to powinni aby iuż naprzeciw Ordunkowi y na Szkodą nie było Gwarkom albo wszystkim w obec.

DWUDZIESTY SIODMY ARTIKUŁ

Maiąm Przyśięgli Żupnikowi poszłuszni być, a we wszech Sprawach powinni maią śię dać naleść a podle Poręczenia śię iego chować.

DWUDZIESTY OSMY ARTIKUŁ

O Dingach[25]*) Lenszofie*[26]*) iako Przyśięgli przy Gwarkach albo bez Gwarkow czynić maią a co im od tego być ma.*

Niema[27]*) opuszczono być, Dingu Lenszofu bez Wiadomości Żupnika maią pierwey Przyśięgli ziechać oglądać a ieśli Robotnik temu za dosyć czynił albo nie, obaczyć też potym dingować, coby bez Szkody Robotnika y Gwarka było, też zaś Przyśięgli, Ding odbierać maiąm.*

DWUDZIESTY DZIEWIĄNTY ARTIKUŁ

Gdy Lenszownicy albo Dingarze przy Smowie obstać nie mogą.

Ci co Dingi Lenszofy przyimuiąm, maiąm pilnować, iakby podle Smowy obstali, okrom tego iżby co pilniey czirpieli a robieli tedy ma przyśięgły oto baczyć a nagrodzić, gdyby tedy Lenszofnik pilny był a na Myćie tym co ma obstać nie mógł albo y na Dingu. Też na to Przyśięgli i Gwarcy wzgląnd mieć maiąm, aby pilny Robotnik a wierny zapłaty dostał y poprawy to iest, gdyby na tym Dingu obstać nie mogł.

TRZIDZIESTY ARTIKUŁ

Że na Dingach albo Lenszofach Szychtmistrzowie Huttmani żadnego Użytku albo Botkow mieć nie maiąm.

Żadnych Użytkuw a Dingow, Lenszofow Huttmani albo co Urząd u Gory maiąm pod Pokutą oczekiwać maiąm.

TRZIDZIESTY PIRWSZY ARTIKUŁ

Gdy Robotnik od Dingu albo Lenszofu uciecze nie ma na żadnym Szybie Robotą fedrowan być, ale ieszcze ma od Urzędu dobrze karany być.

---

[25]) Ugoda od roboty od łatra bieżącego szybu — chodnika — sztolni — i t. p.

[26]) Zarobek górnika płatnego od kibla wydobytej rudy.

[27]) Nieczytelne.

TRZIDZIESTY DRUGI ARTIKUŁ

Jako Urzędniki a sprawce przyimować, Gorne Huttmany, Pisarze.

Większa Część Gwarkow [28]*) co śię z woli y to z woli Żupnika maiąm Huttmana Pisarza i inni Sprawce gorne obrać, coby pilni a wierni byli, a aby przyśięgli, a ieśliby Szkoda przez ich niepilność śię stała, aby zapłacieli A gdzieby Fałsz iaki czynieli podle Zasługi Ostrościąm karani tacy być maiąm.*

TRZIDZIESTY TRZECI ARTIKUŁ

Jako wiele Szybów może Szychtmistrz opatrować.
Naiwięcey 6.

TRZIDZIESTY SZCZWARTY ARTIKUŁ

Kto Moc ma Szychtmistrza albo Pisarza Gornego odsadzić.

Hettman Gorny albo Żupnik z wolą Gwarkow ma Moc z Urzędu wysadzić, ale Gwarcy bez Hettmana albo Żupnika ich odsadzić nie mogąm.

TRZIDZIESTY PIĄTY ARTIKUŁ

Jako Szychtmistrz na Huttmana y na Robotnika ma Szatrność mieć. Rzeczy należyte opatrzeć maiąm.

Maią wiernie nimi skupować y dobrze ie zachować, przez to Fortelu na Szkodę Gwarkąm, na Naczyniu nie używać, sami na śię ani żadnego innego.

TRZIDZIESTY SZOSTY ARTIKUŁ

Jako Szychtmistrz na Huttmana y na Robotnika ma Szatrność mieć.

Szychtmistrz a Huttman w iedney Gorze Braćia albo Przyiaciele bliżcy nie maią być dla Podeyzdrzenia Ale Szychtmistrz na Huttmana baczyć ma, aby Robota pilna była a dobra zupełna Szychta. A gdyby tego nie wykonał zupełney Szychty jak należy, ma temu na mycie uięte być y Karanie pociąć też Huttman albo sz [29]*) Robotnikow aby u niego do stoła chodziely albo pili nęczić niema.*

TRZIDZIESTY SIODMY ARTIKUŁ

Szychtmistrzowie maiąm wszystkim Robotnikom Miona y Przezwiska a co ci robią. Kto Robotę robi wiedzieć Ich naterminować do rachunku

---

[28]) Nieczytelne.
[29]) Nieczytelne.

poćiąć żeby śię iako komu płaćić wiedziało a też Wiadomości a Woli narządzenia Żupnikowego, tak że y w Szychcie przepuszczenia mieć nie maiąm.

TRZIDZIESTY OSMY ARTIKUŁ

Jako Quartalne Pieniądze dawane opatrzone, a iako nimi płacone być ma.

Każdy ktory Gorę w Mocy ma, a gdy śię robi ½ gr. na każdy Tydzień od niey dawać te pieniądze maiąm być w Ratuszu chowane we Skrzyni a trzy klucze być maią, Hettman jeden, drugi Olbornik[30]*) a trzeci Gegenschreiber, z tych Przyśięgłym płacone być ma.*

TRZIDZIESTY DZIEWIĄTY ARTIKUŁ

Jako Rachunek czynion być ma, albo szłyszan, a iako śię przytym zachować ma.

Ma Hettman Gorny Żupnik y inni ktemu należący Urzędnicy na każdy Quartał od Szychtmistrzow albo od tych co Gorę w Mocy maiąm a tych używaiąm, iako śię urządzieli, co a wiele robieli Rachunek odebrać, o wszystko śię wywiedzieć a gdzieby przez nieopatrzność nieco Szkody obaczyli, kto to uczynił a niedoyzrdzał, gdyz mu to zwierzono, aby Szkodę nagrodzieł a gdzieby śię Fałsz okazał srogo karany być ma.

STERDZIESTY ARTIKUŁ

Kiedy a jako Szychtmistrzy y Pisarze Gorni z Rachunkiem gotowi być maiąm.

Kiedy a iako każde Sćwierć Roku w Sobotę przed Quartałem ma każdą Rzecz Niemieczkim Językiem spisać co przyiął, na co wydawał, co ieszcze iest particulariter, aby zterminował, a ieśli iest co gotowizny, aby iąm przy Regestrze położył.

STERDZIESTY PIRWSZY ARTIKUŁ

Żeby kruszec pięknie płokali, a lutrowali.

Gdzieby nie pięknie sprawieli, dla Olbory[31]*) naszey nie ma Olbornik mierzyć, ażeby pierwey Przyśięgli Gorni oglądali, ażeby nie mierzyli plugawych pod Winą 10 Grzywien ale niechay go znowu wymnią. Też bez Woli Olbornika nie maiąm mierzyć ani Płoczek brać miary ani ołowa nie-*

---

[30]) Poborca dziesięciny górniczej uiszczanej w naturze.

[31]) Dziesięcina górnicza uiszczana panu rządzącemu za pozwolenie kopania w gruntach będących jego własnością. Zwykle był to dziesiąty centnar, korzec lub kibel w naturze oddawany (bywał też i dwudziesty).

ważonego a cechowanego nie przedawać, albo rozwozić, pod takąm Winąm towaru ktoby go przedał, też waga ma być prawa a zgolene Haki[32]*) wyrębować a do wyścia wolności albo woli naszey a karać go Centrierą ½ gr. ważnego ma to ważnik wyrachować powinien.*

STERDZIESTY DRUGI ARTIKUŁ

Co Olbornik albo Gegenschreiber czynić maiąm.

Maiąm naszę Olborę y Nieczkowe[33]*) co nam należy pilnie wyupominać aby nam nasze co należy, nie zgineło a to na poczćie oddać.*

STERDZIESTY TRZECI ARTIKUŁ

Aby żaden na Hucie wypozniony nie był.

Ażby pierwey swoie ponieważ począł Kruszec ierz[34]*) porobić, to iest komu pierwey Si*[35]*) a niech dorobi iako należy, aby Szkody przez Odechpnienie nie podiał.*

STERDZIESTY SZCZWARTY ARTIKUŁ

Aby każdy Tryb[36]*) na Hucie z Wiadomościąm Żupnika czyniony był.*

Poruczamy aby Gwarcy bogaty Ołow gdy chcą probować, dał Żupnikowi oznaymić pirwey wiele Centnarow sadzą, a żeby Proba dana była pod Winą 1 Grzywny.

STERDZIESTY PIĄTY ARTIKUŁ

Aby Gwarek albo Huttny Pan ieden drugiemu Robotnikow nie odłudzał a Mytem nie przesadzał.

Żaden nie ma to iest ieden drugiemu Jego Robotnikow, Rosztrzow[37]*) Szmelczyrzow odłudzać ani nienależytem Mytem płacić, ani Robotnika nie*

---

[32]) Hak, siekierka, którą ważnik po odważeniu ołowiu gwareckiego i po wybiciu numerów ile centnarów ważył, oraz pobraniu opłaty, wybijał znak, na dowód opłacenia.

[33]) Opłata po groszu, uiszczana niegdyś w Olkuszu dla króla od każdej niecki wydobytej rudy. Gdy za Zygmunta Augusta zamiast poboru olbory w kruszcu, t. j. w srebrze i ołowiu, dozwolono pobierać ją w rudzie, olbornik odmierzał ruszty, i dziesiąty ruszt, a w razie połowicznej olbory, dziewiętnasty ruszt rudy pobierał dla króla, prócz tego na koszta wytopu czyli jak to zwano na sprawę, albo sprawienie kruszcu, płacili gwarkowie grosz od rusztu rudy, i tę opłatę zwano groszowem.

[34]) Nieczytelne.

[35]) Nieczytelne.

[36]) Trybowanie = odciąganie srebra.

[37]) Prażelników.

fedrować Robotom, ażeby go pirwey pirwszy Pan iego przepuśćił, pod Winą 5 Grzywien.

STERDZIESTY SZOSTY ARTIKUŁ

Jako a w wielu Częściech ieden drugiemu częśći gwarować powinien.

Jeśli ieden drugiemu Częśći odprzeda daruie tedy temu co kupi albo dostanie 4 niedzielach przypisać ma, a ten co mu dadzącm ma wtym by co takiego wznikło, nie będzie mu odpisać potym powinien chybaby Przyczyna szłuszna w tym była. Że ten co kupił aby mu gwarowane były, Ktemu przyść nie mogł, a kto w Księngach nie ma zapisano, takowy ani ma być za Gwarka między innemi.

STERDZIESTY SIODMY ARTIKUŁ

Gdy śie Przedawca naść dać nie chce.

Gdy Przedawacz albo Kupiec być nie może, albo śie naść dać nie chce, tedy Strona ktora wzdy stych iest, ma iść do Hettmana Gornego albo do Żupnika a oznaimić, iako śie gwar ieden drugiemu stać miał, a tego nie masz, tedy ma być na tym iuż dosyć. A ieśliby śie naszło, żeby w tym Szybalstwo nie [38]) było ma to być ostro karano.

STERDZIESTY OSMY ARTIKUŁ

Poniewasz także nie potrzebne Prawa gornego trzymanie Szkody niemałe śie zbiegaiącm narządzamy y postanowiamy, żeby żaden Gwarek, żeby śie Gornych Spraw dotykało, żadnego Prawa bez woli naszego Hettmana a Żupnika nie trzymaly, ale naszym pomienionym Urzędnikącm albo Dozorcącm to do Wiadomości podaliśmy, żeby to wedle szłusznośći uważyli a rozsądziely.

STERDZIESTY DZIEWIĄNTY ARTIKUŁ

Co nasz Bormistrz z swoiącm Radącm handlować y sądzić ma.

Poniewasz na naszych Gorach Niemieczki, Czeski y Polski Lud Gwarcy y Robotnicy sącm, narządzuiemy, aby Bormistrz [39]) był takowy, coby oboiętną Mowę dobrze umiał, do ktorego Bormistrza maiącm 4 Radni Panowie niemieczcy, coby też obie mowy umieli, a ieszcze zaś 4 Polacy albo Czescy coby też niemieczkie umieli przydane być maią. Ktoryż to Bormistrz a Rada wszystkie mieyskie Sprawy szłyszeć a sprawować ma,

---

[38]) Nieczytelne.

[39]) Burmistrz miasta Tarnowskich Gór. Mowa tu o wolnem mieście górniczem „Tarnowskich Górach".

każdemu sprawiedliwie, złe karać a dobre obroniać a Bormistrz z swoimi Assessorami maiąm Moc mieć Woyta obierać na Urząd Woytowsky a wszak z naszą̨m Wiadomośćiąm a Wolą potwierdzić.

PIĘĆDZIEŚIĄTY ARTIKUŁ

Co Żupnik sądzić ma a iako Gorny Urząd na potym chować śie ma.

Narządzuiemy a postanawiamy że każda Gorna Sprawa naprzod do Żupnika przyść ma, A Żupnik każde 4 Niedziele prawo trzymane odprawiać Strony. A ieśli strona chce może appelować na iego koszt do Hettmana albo do nas a kto [40]) przegra Stronie utraty nagrodzić ma a Żupnik z Przyśięgłymi nie innym Ordunkom nie maią, ale jako tu [41]) oto [42]) sądzić ma pod srogiem karaniem, też bez Żupnika namniey dwu Przyśięgłych nie ma nic do Księgi napisano być. Żupnik z Przyśięgłymi każdy Tydzień w gornych rzeczach ma pilny być, a we Strzodę wszystkie Zapisy, Frysty porządnie zapisować, a ieśli takie roznice ma przyistoynie a chendogo odprawić, a coby tam odprawiono być nie mogło, ma do porządnego Prawa ukarany być, aby żaden w swym Prawie ukroczony nie był ani ku Szkodąm a utratąm nieprzywiedzion.

PIĘĆDZIEŚIĄTY PIRWSZY ARTIKUŁ

Że Zapowiedź w Gornych Rzeczach przez Żupnika sprawowana być ma.

Co od Gory płynie Arrestu albo Zapowiedzi na co Żupnika trzeba szukać iakoż starodawna, a kto Zapowiedź czyni a we 14 dniach temu zadosyć nie uczyni, tedy takowa iuż Zapowiedź mocy nie ma.

PIĘĆDZIESIĄNTY DRUGI ARTIKUŁ

Co Żupnik Pokutami albo Winami albo karać ma.

Takie Winy wyrachować nasz Żupnik y z Przyśięgłymi na Mieyscu naszym winami, gdy kto zasłuży, co iako y inni pierwey Żupnikowie moc mieli, karać y Moc maiąm, a wszak takie Winy albo Pokuta Rachunek z tego uczynić maiąm, każdy Rok.

PIĘĆDZIEŚIĄTY TRZECI ARTIKUŁ

Jako Żupnikowie, Woyt y Rada na Gorach mogą y Moc maią wszelkie a złe wszeteczne sprawy przed śię wsiąść y karać.

---

[40]) Nieczytelne.
[41]) Nieczytelne.
[42]) Nieczytelne.

Gdyby śię w Mieście[43]*) iakie nierządy a wszeteczeństwa zbiegły, ktore Żupnikowi karać nie należą, tedy ma Rada albo co Urzędy maią dla Pokoia lepszego moc takowy Występek a wszeteczeństwo a do Posłuszeństwa przywieść. Za Summa złość karać aby winy ktoreśmy im z Łaski a do woli naszey puśćieli, a to dla wychowania Osob urzędowych każdy Rok wyrachować urzędnikom naszym powinni.*

PIĘĆDZIESIĄTY SZCZWARTY ARTIKUŁ

Że Morderce na Czasy wieczne z Gor odkazani być maią.

Gdo na Gorach albo przy Gorach bez szłusznego Bronienia śie pokazuie kogo zabiie temu ma Miasto a gory by śie trzeba oto y zgodził na wieczne Czasy zapowiedziane być.

PIĘĆDZIEŚIĄTY PIĄNTY ARTIKUŁ

Aby ci Miono Boże bluźnią, a na przeciwko Panu Bogu źle mowią, karani byli.

Narządzamy Ći co przyśięgaiąm Miano Boże bluźniąm, aby tak na Gardle albo na Statku karani byli a ktorzy by Gospodarz w Domu swoim Przyśięgi a Bluźnierstwo szyszał a Urzędnikąm naszym nie oznaymił, a niego śie to pokazało, tedy po każde ma Winy do komory naszey 10 Grzywien dać.

PIĘĆDZIEŚIĄTY SZOSTY ARTIKUŁ

Co Żupnikowi od Frystu y od innych Rzeczy należy.

Żupnik ma od Frystu 1 Grosz od Pieczęći 1 Grosz od Marszydy Przyśięgłym 2 gre. to maią Gwarcy z obu Stron płacić a sznurą Żupnikową mierzono być ma, a nie ma śie za ony Marszy dawać, ani mierzyć, sam bez Żupnika a Przyśięgłych Pozwolenia pod winą 5 grs. Też mu należy od Huttnego mieysca 15 gr. a od węgielnić 4 gr. od Płoczek a od Rostow 8 gr. od placu na Domena na Kram na Jatkę, od kazdego Mieysca 1 gr. od dwoyga Pola Żupnikowi 4 grs. a Przyśięgłym 1 grs. Pisarzowi 1 grs. Olbornikowi y iego GegenSchreiberowi ma od każdych Niecek kruszcza 1 gr. Gwarek dać.

PIĘĆDZIEŚIĄTY SIODMY ARTIKUŁ

Jako kto kruszec kupować ma.

Niema żaden kruszcza przedawać, aż okaże od ktorey Gory go ma też kupić go nie ma, aż śie wywie skąd go ma, a gdy śie to naydźie a okaże

---

[43]) W Tarnowskich Górach.

że Fałsz szybalstwo a złodzieystwo wtym iest ma kupiec y Przedawacz, iako Prawa okazuią karany być.

PIĘĆDZIEŚIĄTY OSMY ARTIKUŁ

Ze każdą Sobotę Szychtmistrz Huttmani Płoczkowie, Rosztarze Lenszofnicy wszyscy Szafarze ktorzy w swey Mocy Robotniki maią, od każdego dwa Halerze wziąć maiąm.

Ci wszyscy Przednicy od Robotnikow przy Płacy po dwu halerzach brać maią, a do zamknioney Skrzinki albo Pokładnice do Żupnika włożyć, do ktorey on y Rada po kluczu miec maią. A te Pieniądze maią być dla ubogich niemocznych Pachołkow albo na rzeczy pospolite dobre nałożyć, a każdy Quartał albo gdy czas przyidzie naszemu Żupnikowi a Radzie ztego Poczet uczynić.

PIĘĆDZIEŚIĄTY DZIEWIĄNTY ARTIKUŁ

Jako Waga Ważnikowi opatrzona być ma.

Ważnik ma Przysięgły być, w Doma zawsze ma być, aby Gwarek przezeń Szkody nie miał, Aby też Ołow nie zginął, też Centnar prawy aby był, a zgolemy Hak ma być ze Sztuk wycięty, a od każdego centneru do komory ½ grs. Gwarek dać ma, a ważnik to wyrachować a ważnikowi od Ważenia każdy Sztuki ½ grs. a to ½ grosza ma kupiec i Przedawca płacić a od kładzenia co ważnik na wozy kładzie Forman mu od sztuki ½ gr. dać ma, a on na to Czeladź ma mieć, a ktoby swoy ołow bez ważnikowey Wiadomości na Wozy kładł ma być Winą karany.

SZEŚĆDZIESIĄTY ARTIKUŁ

Jako węgle ma być kupowane, a iako śie węglarze sprawować maiąm.

Hutny Pan albo Gwarek mają iednostainie kosze albo miarę mieć, iako nasze Hutty maią, a Węglarze dobre węgle do Rosztow, a nie Proch albo Motłoch suć, a aby Mierzyca spusobiona była, a wiele mierzyć w kosz być ma narządzono niech będzie, a Węglarzowi za kosz 12 gr. dać śie ma a kto przestąpi od urzędów naszych Winą 5 Grzywien karany być ma.

SZEŚĆDZIESIĄTY PIRWSZY ARTIKUŁ

Co każdy Robotnik w Gorach, Hućie, Płoczkach do tegodnia albo za Schychtę zapłatę mieć ma.

Huttmanowi za Tydzień gdzie przy Gwałcie	*36*	*grs.*
A gdzie Wody nie masz	*24*	*„*
Kopaczowi za Tydzień przy Gwałcie	*18*	*„*

A gdzie Gwałtu nie masz za . . . . . 2½ „
Haszplarzowi, Tragarzom za tydzień .. . . . . 2½ „
Rormistrzom od rury . . . . . 12 „
A myta za Tydzień . . . . . 12 „
Płoczkowi za szychtę . . . . . 3 „
Traitacznikowi[44]*) za szychtę* . . . . . ½ „

Hauscy[45]*) Rosztarze maią wielkie Roszty*[46]*) stawiać iako y w Polszcze, kruszec wysnażyć drobny zwieść, a od każdego ognia na 2 grs. niedawać, a ma to sobie Chłopy chować tym płacić ma na Szychtę po ½ gr. zawzdy gdy wiatr w nocy y we dnie okrom święta wielkiego palić, a od cagli gdy ie naypierwey zpłocze od kazdy Niecky 2 gr. a co drugie, raz pod cagle z drugiey Wody po 4 gr. a kto chce może też robotę każdą zdyngować.*

SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI ARTIKUŁ

Że Zapowiedź albo aresty u Żupnika sprawowane być maią.

Co gorne rzeczy są a Zapowiedzi trzeba u Żupnika szukać a gdo do 2 Niedziel dosyć zapowiedzi nie uczyni, iuż nie ważna, a gdy ośiadły Gwarek a tu mieszka, Robotnik nie ma mu Mocy zapowiadać, ale na niego albo na Factora iego Żupnikowi żałować, a gdyby nie zapłacił, tedy zapowiedź ma lopuszczona być, a podle Prawa postępować, a gdy Ołow co zapowiedźi iest, nie ma ruszany być pod winą 50 grzywień, chyba by go wierzono u Urzędu a gdy swoię zapowiedź na szkodę chce, wyręczyć, a tego co zapowiedział albo mocnego iego niemasz niema kruszeć albo zapowiedź na szkodę leżeć, ale na szłuszne rękoimię wydane być ma, a kto zapowiedź czyni a do 6 Niedziel pokaże 2 Niedzieli zapowiedzi nie odnawia moc nie waży, ale gdo iest śie tak chowa tedy stronę do Prawa da y może dać obesłać, a gdy wiele zapowiedzi na iednę Rzecz iest, ma naprzod płaczono być zarobione Myto potym za Ołow za Kruszec gdy zapis tego iest potym egarstwo[47]*) potym urzędnie Rękoiemstwo a potym inne wszystkie Długi ieśli u Żupnika Bormistrza y Woyta Zapowiedź śie stała maią płacone być.*

SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI ARTIKUŁ

Że Gwarcy wswych Gorach w niektore Swięta iako y indziey maią dać.

Gdyż w Roku Swiąt iest wiele A ugor koszt a nakład wielki muśi tedy y we Swięto robiono być, też y na Gorach gdyż wody wielkie, tedy tesz y tam może w Swięto robiono być.

---

[44]) Robotnik, donoszący rudę w trajtakach (trajtak, kosz lub niecka do rudy) do płóczki.

[45]) Nieczytelne.

[46]) Kraty paliska pieców płomiennych, muflowych i innych naczynnych.

[47]) Nieczytelne.

SZEŚĆDZIESIĄTY SZCZWARTY ARTIKUŁ

Jako śie przy gzynkowaniu[48]) szybow chować maią.

Dingarze gdy nowy albo stary szyb zgzynkować śie podeimią, nie maią go od razu iedno 3 stosy na zwyż podnieść a co wyżey wyniosą płacić Gwarcy nie powinni.

SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY ARTIKUŁ

Jako drogo Gwarcy albo Szychtmistrzowie od tych Drwa rąbią drwa kupować maią.

Ci co Gwarkom w Leśie Drwa rąbią wkupionych Leśiech 6 Piędźi wdłusz Łatr po 3 grs. a do rosztow 4 Piędzi długie 2 grs. a gdy Robotnikom Las kupny, tedy długie Drzewo po 4 grs. a ktotkie po 2 grs. a ma od ziemie na wsze strony Łatr być na szerzy na zwysz a to Przyśięgli mierzyć maią pod Pokutą 1 Grzywny, aby tak czynili i robieli.

SZEŚĆDZIESIĄTY SZOSTY ARTIKUŁ

Jako Kruszec y Ołow chowany a opatrzony być ma.

Gdy śie naidzie że często kruszec y ołów rosztowy ginie a indziey przedawaią, a tak wszystkim w Obec poruczamy, aby śie na to udali obstelowali ktoby taki karać go podle zasługi, też na Płoczkach, y ugur maią dać pilnować aby. Szkody śie niedziały.

SZEŚĆDZIESIĄTY SIODMY ARTIKUŁ

Aby żaden Lenszofnik albo Robotnik Gwareczkiego Kruszczu ktory on wymierżył, Inszemu nieprzedawał.

Lenszofnicy choćby im Gwarcy Zamkost dłużni byli Kruszcza innemu przedać nie maią, ale żałować na Gwarka iako wysz opisano Żupnikowi, a ma mu Sprawiedliwość, a kto by śie tego ważył ma na Garle y na Statku karany być.

SZEŚĆDZIESIĄTY OSMY ARTIKUŁ

Jeśli z Pozwoleniem Żupnikowym podle ordunku naszego w polu między albo podle inszych Szybow iednym albo więcey [49]) wkroczył, a te swoie szyby obłożył, a bez wszelaki Przekazki y Sporki swoy Herszyby[50]) do spadku przywiodł, y dogzynkował, ten może bez Prawa by trzeba kdrugiemu śie przybliżył, potomnie od swoiey Roboty nie odegnan był.

---

[48]) Szyb lub szybik spuszczać lub pogłębiać.

[49]) Nieczytelne.

[50]) Herszyb w dawnych kopalniach olkuskich (1432). Przy udzielaniu pozwoleń gwarkom na kopanie, żupnik wyznaczał punkt, w którym miał być bity szyb główny, czyli herszyb, a na 24 łatry w każdą stronę mógł gwarek wybijać szyby poboczne.

SZEŚĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY ARTIKUŁ

Jakim Obyczaiem Gora ma być położona.

Gdy Gwarcy przed Wodą robić nie mogą, kruszczu że wszystkiego nie wiele, tedy maią Przyśięgłym obwieść, że przed wodą robić nie może, ale położyć muszą dla wiary ieśli temu tak. A tak maią ći Gwarcy co obwodzom a położyć chcą, opolnym co przy nich rąbią aby swe opatrzyli opowiedzieć że iuż wyprzęgą.

SIEDMDZIESIĄTY ARTIKUŁ

Jako Bormistrz Dziesiątniki podle Lidzby obeczney narządzić ma.

Poruczuiemy żeby Bormistrz na Gorach Dzieśiątniki narządził, a każdy Dzieśiątnik, samsiadow albo i komornikow innych co pod sobą miał, aby Czasu Potrzeby a Gwałtu gdyby zazwoniono zarazem przed Ratusz stanął, a ktoby w tym nieposłuchał, ma winien karany być, a gdyby Potrzeba była, Złodzieia, Morderza poimać, też na Pomocy maią być, aby do kaźni wzięty być mogł.

SIEDMDZIESIĄTY PIRWSZY ARTIKUŁ

Aby żaden bez Dozwolenia żadnych Drew, pokiby ukazano niebyło nierąbał.

Aby dla Gor Drzewo chowane było, poruczamy wszystkim na Domy na kauy, na Roszty, na Węgle y na inne Potrzeby, aby Drzewa nie rąbali bez wiadomości a Pozwolenia naszego Hettmana Swierklańskiego[51]*) y Forstmistrza winą srogą 10 Grzywień.*

SIEDMDZIESIĄTY DRUGI ARTIKUŁ

Aby Żupnik z tymi 4 Przyśięgłymi gorne Sprawy pieknie układnie handlował coby kolwiek sprawował, y słuchał a coby wdobne wkładem przywieść nie mogł, tedy jako z tym podle Ordunku porządnie postępowano być ma.

Żupnik z Przyśięgłymi każdy Dzień 1 Godzinie na Ratużu być ma słuchać co Potrzeba między Gwarky, ich Żałoby przeszłyszeć, pięknie rozprawić nie wszystko do Prawa mieć, też Przysięgli maią gdy ich potrzeba na doł ziechać, a ieśli na Lenszof dać, czyli na Gwarki robić oglądać. A coby rozstrzygnąć nie mogli do Prawa odłożyć maią. 4 Rayczy albo wszyscy przy Prawie śiedzieć maią, a Ortelem sprawę wydać A ieśli Stronie krzywda śie widzi może do nas appellować, albo do naszych Rad, albo ich sprawę odesłać a to wnet nie odchodząc ma appellować, a ma ten co appelluie 2 guld. do naszey komory podle Obyczaiu położyć.

---

[51]) Świerklaniec, siedziba starosty górniczego.

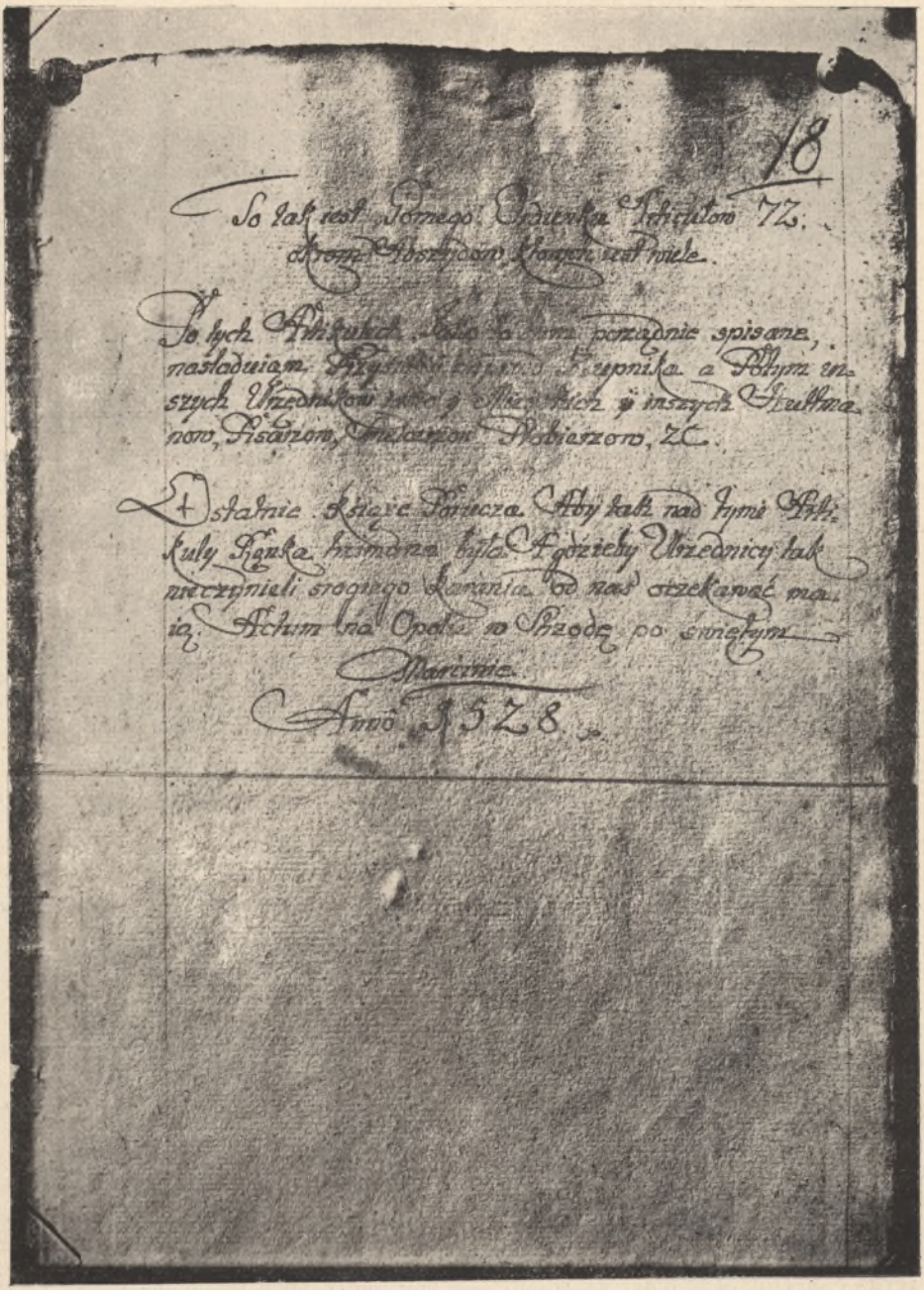

18

So tak rest Domego Ordinka Artikulow 77.
okromc Abschiedow Kayser und viele.

So tych Artikulech Sobie Sam porządnie spisane,
naśladuiam Przykłady Kupnika a Potym en-
szych Urzędnikow tako y Mierzicz y inszych Gewerkma-
now, Pisarzow, Dielczow Robieszow, ZC.

Dostatnie Xięże Poruczca Aby tak nad Tymi Arti-
kuły Ręnka trzymana była Gdzieby Urzędnicy tak
nieczynieli srogiego Karania od nas szekawać ma-
ią. Actum na Opolu w Srzodę po swietym
Marcinie.

Anno 1578.

Że często nawet właściciele dóbr wydawali ustawy górnicze, należy szukać przyczyny w ówczesnym ustroju feudalnym. Z tej przyczyny też cesarze, żądający dowodów tego rodzaju uprawnień, zrezygnowali z dochodzeń w tej sprawie, nie chcąc naruszać praw stanów.

Stosunki prawne w górnictwie bardzo się sczasem skomplikowały. Kłótnie o uprawnienia były na porządku dziennym; często przychodziło nawet do bójek. Początkowo załatwiali wszystkie spory i sądzili górnicy pod przewodnictwem wybranego przez siebie urzędnika, według zasad prawnych, istniejących w górnictwie. Z wdarciem się niefachowych i kapitalistycznych elementów do gospodarki górniczej rozluźniły się związki ludu górniczego. Stosunki własności stały się więcej zawikłane. Stare prawa zwyczajowe wyszły z użycia albo poszły w zapomnienie. Jan Opolski wydając w r. 1528 ustawę górniczą mówi na wstępie, że stare prawa wyszły ludziom z pamięci. Tak tedy książęta i właściciele kopalń zaczęli zbierać stare spisane ustawy, posługując się doświadczonymi górnikami nakazywali przestrzeganie tychże. Chcieli uniknąć zamieszania. W taki sposób, zaczęły powstawać prawa górnicze, albo „statuty górnicze" dla poszczególnych rewirów górniczych, niekiedy nawet dla jednej kopalni. W najstarszych ustawach górniczych występuje jeszcze właściciel regalij jako kolega — kamrat — braci górniczej, nie jest jeszcze ostrym władcą.

W ciągu wieku XVI większa część książąt zaczęła wydawać ustawy górnicze dla całości swych terytorjów. Trzymano się jeszcze starych praw górniczych i urządzeń i powoływano się na nie, ale już zaprowadzono nowy ustrój z całym aparatem urzędników. Sławne trybunały ławnicze były z dalekich stron zapytywane o radę, posiadały one charakter sądów najwyższych.

Rozumie się samo przez się, że tak długo jak liczba szurfiarzy i górników była nikłą, nie mogły powstać tak łatwo spory o uprawnienia poszczególnej jednostki. Obszar górniczy był wystarczająco duży dla pewnej liczby chętnych do górnictwa, które prowadzili nieregularnie a dopiero sczasem eksploatację zaczęli rozszerzać na większą skalę, przewracając skorupę ziemską. Starodawne górnictwo było podobne do dzisiejszego górnictwa na biedaszybach. Podziurawione pola, to rezultat dawnej pracy górniczej, — w braku lepszej techniki prowadzono odbudowę z odkrywek albo w niewielkiej głębokości, — stąd prędko też wyczerpywały się kopalnie. Sczasem musiał nastąpić brak dobrych pól do odbudowy. Im bardziej zwiększała się liczba kopiących, tem gorętsza powstawała walka o lepsze miejsca pracy. Z natury rzeczy musiało nastąpić uregulowanie wewnętrznych stosunków górniczych.

Prowadzenie górnictwa było wprawdzie wolne tam, gdzie istniały jakieś specjalne uprawnienia, ale było utrudniane przez właścicieli gruntów i ich nieżyczliwość, zwłaszcza że ich władza sądownicza wchodziła w kolizję z wyjątkowem prawem ludu górniczego, a ich przymusowe prawo wydalania często ograniczało wolność górników i gwarków. Szczególnie nie dało się uniknąć w górnictwie uszkodzeń pól uprawnych. Stąd rodziła się nienawiść obopólna. Położenie to ciężkie zwiększała niedoskonałość techniki ówczesnej i brak wykwalifikowanych urzędników.

Podczas panowania Ferdynanda I i Maksymiljana II potrafił Śląsk utrzymać jeszcze swą wolność i dawne prawa, posiadając jeszcze dosyć siły, aby się obronić przed despotyzmem i samowolą. Dopiero później, zwłaszcza w czasie wojny 30 letniej, a szczególnie wtedy, kiedy stary ród Piastów wygasł na Śląsku, zyskuje nieco utajony system królów przewagę, co ostatecznie doprowadza do zniszczenia wolności tego kraju. Przypadłe królowi księstwa śląskie po wygaśnięciu Piastów dostają się w ręce obcych panów, zależnych od cesarzy. Wszystko to wykopuje przepaść między narodem a regentami. Książęta śląscy w czasie panowania Habsburgów utracili wogóle wiele ze swych praw. Niezależne ks. śląskie znikały, a na ich miejscu powstały zwykłe własności ziemskie, albo też państwa stanowe z mniejszemi prawami.

Odnośnie do stosunków w górnictwie trzeba nadmienić, że w okresie czasu t. j. od cesarza Rudolfa II (1577—1742) stara się najpierw wyższy starosta krajowy, a później wyższy urząd regalja górnicze uważać za przypadłość prawa królewskiego, które tu i ówdzie rozszerzano, jednak obok tego szanowano uprawnienia górnicze jednostek, gdzie dokumenty albo stare prawo książęce za tem przemawiało. Nie stawiano także przeszkód władzy wójtowskiej właścicieli gruntów na ich terytorjach, owszem udzielano przywilejów na przedmioty regalij górniczych w posiadłościach księstw niezależnych. Także po utworzeniu wolnych państw stanowych zagwarantowano właścicielom tychże prawo użytkowania wszelkich skarbów podziemnych z wszystkiemi dawniejszemi uprawnieniami.

Pewne spory wynikłe pomiędzy panami państwa stanowego, fiskusem i właścicielami gruntów na tle praw do regalij górniczych, spowodowane nieustalonemi postanowieniami, są wspomniane w poszczególnych rozdziałach tego dzieła. Zresztą ustrój gospodarczy, zmieniający się ciągle, dokonywał tego, że przyswojone sobie prawa panów folwarcznych drogą zwyczaju utrwalał dokumentami spisanemi.

Ważniejsze znaczenie uzyskała ustawa górnicza wydana dla Śląska przez Rudolfa II 5 lutego 1577 r., która aż do czasu ogłoszenia nowej zrewidowanej ustawy górniczej Fryderyka II w r.

1769 uważana była za pomocnicze prawo prowincjonalne. Ustawa górnicza Rudolfa nie wynikła z ugody ze stanami, jak się to działo przy zawarciu umów górniczych czeskich z Ferdynandem i Maksymiljanem II, spowodowana ona została potrzebą i na prośby gwarków w księstwach bezpośrednich, świdnickiem i jawornickiem, które domagały się i potrzebowały prawnej opieki, chroniącej je przed właścicielami gruntów. Przez ustawę tę nie zamierzał cesarz Rudolf II i król Czech wkraczać w prawa książąt śląskich, ani nie chciał przywilejów właścicieli folwarków naruszać, gdyż jedni i drudzy nie byliby do tego dopuścili. Jednak trzeba dodać, że ustawa ta stała się w swoim ograniczonym okręgu prawem, obejmującem niejako cały kraj, gdyż w czasie, gdy została opublikowana, nie prowadzono nigdzie górnictwa na Śląsku, tylko w księstwach dziedzicznych cesarza i w ziemi bytomskiej, dlatego też nie krzywdziła ona nikogo i stąd używano jej spowodu swych zalet jako pomocniczego prawa. Na tle tem nie doszło do żadnego konfliktu pomiędzy stanami, sądzono bowiem, że nie przeszkadza ona wykonywaniu ustawodawstwa górniczego, wynikającego z prawa książęcego, dlatego też o wiele później wydawano jeszcze specjalne ustawy górnicze na mocy tych praw, czemu się cesarze nie sprzeciwiali.

W ustawie tej powiedziano wyraźnie, że ustęp końcowy o przestrzeganiu jej odnosi się nie do książąt, stanów i t. d. tylko skierowany jest do urzędników kameralnych, wyższych i niższych górmistrzów i innych radców. W rozporządzeniu ustawy jest mowa, że cesarz dotychczas tylko jednego górmistrza utrzymywał w Świdnickiem, teraz jednak na własny koszt ustanawia dla Śląska Dolnego i Górnego wyższego górmistrza. Za najwyższą władzę górniczą Śląska należy uważać w tym czasie śląską kamerę, a wyższego górmistrza jako jej komisarza stałego, przez co stworzona została centralna instancja, której brak dawał się odczuwać, która byłaby mogła wiele dla rozwoju górnictwa uczynić, gdyby była posiadała odpowiednią wiedzę połączoną z praktyczną dzielnością i urzędową siłą czynu.

Z jednego z artykułów zdaje się wynikać, że pojęcie regalij górniczych na Śląsku rozszerzone zostało na wszystkie metale, a wyraźnie obejmuje ono także żelazo. Złoto i ołów miano odstawiać do mennicy wrocławskiej.

W ustawie tej zestawione zostały także wszystkie przywileje, udogodnienia i wolności, jakich zażywali górnicy. Nie należy się więc dziwić, że w tych okolicznościach zazdrościli panowie folwarczni i ich poddani dziedziczni ludowi górniczemu i byli wrogo usposobieni górnictwu.

Górnictwo Górnego Śląska stanowiło dla siebie jakby osobną całość. Rzeczoznawcy górnictwa nie udawali się wcale w te okolice, a to dlatego,

że w księstwach opolskiem i raciborskiem tylko słabo prowadzono górnictwo żelaza, do którego nie przywiązywano wagi, a w ziemi bytomskiej, gdzie istniało górnictwo ołowiu i srebra, rządził margrabia brandenburski, któremu ziemie oddane były w zastaw, a stąd nie wolno było śląskiej kamerze mieszać się w tamtejsze stosunki górnicze. Zresztą wolne miasta górnicze, jak Tarnowskie Góry, cieszyły się wolnością i imunitetami górniczemi. O stosunkach mieszkańców miast górniczych i ich prawach traktują osobne rozdziały poniżej.

W ustroju górniczym Śląska zaszły dopiero wtedy dalekonośne zmiany, gdy panowanie nad Śląskiem objęły Prusy, których ustrój monarchiczny zaczął zwolna ograniczać ustrój stanowy tego kraju. Z chwilą objęcia kraju przez Fryderyka były tylko kopalnie skarbowe około Reichenstein i Srebrnej Góry bezpośrednią własnością państwa. Inne, jak górnictwo tarnogórskie, tylko ze względu na dziesięciny zasługiwały na uwagę. Do regalij górniczych nie należało wtedy górnictwo węglowe, które było pozostawione samowoli właścicieli gruntów, w którem to górnictwie brali także udział i chłopi na mocy specjalnych umów i przywilejów. Władzę zwierzchniczą w górnictwie piastowała kamera wojny i domen we Wrocławiu.

Celem zbadania stanu śląskiego górnictwa ustanowił król pruski specjalną komisję w r. 1768. Miała ona poczynić przygotowania do organizacji całego górnictwa. Prace tej komisji miały wielkie znaczenie, gdyż z nich można się było przekonać o stosunkach panujących w górnictwie śląskiem i były obrazem ówczesnego stanu wiedzy górniczej i poglądów geognostycznych. Naogół można powiedzieć, że w tym czasie kwitnące górnictwo śląskie znajdowało się w zupełnym upadku. W wyżej wspomnianym roku dochód państwowy z niego wynosił tylko 249 talarów. Ożywienie dawnego górnictwa nie było łatwem, gdyż przedsiębiorcy i gwarkowie podnosili, że starzy górnicy nie byliby bez powodu opuścili terenów kopalnianych, gdyby się górnictwo było opłacało. Na przyczyny upadku, jak wojny, brak pieniędzy nie zważano. Państwo samo było za ubogie i niezaradne, aby o własnych siłach podnieść górnictwo. Wkońcu jednak trudności te zostały przezwyciężone. Ożywienie tej gałęzi gospodarki dokonało się zapomocą przyciągnięcia fachowców z innych państw i narodów, których musiano zachęcić udzieleniem różnych przywilejów i wyjątkowych uprawnień.

Z wydaniem nowej zrewidowanej ordynacji górniczej dla Śląska rozpoczyna się nowy okres górnictwa śląskiego. Ustawa ta ogłoszona w r. 1769, oparta została na wszystkich poprzednich doświadczeniach prawnych wieków ubiegłych, zwłaszcza na „Ordunku“ i innych śląskich ustawach gór-

niczych. Wtedy jeszcze istniały trudności ustalenia zasad, odnoszących się do regalij węgla, które chciano pozostawić właścicielom gruntów na podstawie starych przestrzegań i ustaw górniczych. Regalja węgla już w 1756 r. państwo przywłaszczyło sobie, a ustawą górniczą z r. 1769 zostały uroczyście uznane. Ciekawe jest stanowisko, jakie zajmowano przy regaljach żelaza, które starano się odłączyć od regalij górniczych i zaliczyć do uprawnień właścicieli gruntów. Z reichensteinowskiego personału urzędu górniczego utworzono wtedy Wyższy Urząd Górniczy dla Śląska. Funkcje górmistrza miał odtąd według ustawy z 1769 r. sprawować wyższy górmistrz, a zamiast urzędu górniczego stworzono Wyższy Urząd Górniczy.

W listopadzie 1769 r. wydany został także przywilej dla górników śląskich, na mocy którego górnicy i hutnicy byli wolnymi od służby wojskowej, pańszczyzny, posiadali wolność przenoszenia się, nie byli obowiązani do ponoszenia osobistych ciężarów komunalnych, posiadali uprawnienia sądowe w sprawach górniczych w Wyższym Urzędzie Górniczym, mieli wolne prawo szurfowania, prawo do wsparcia na wypadek choroby, członkostwo Spółki Brackiej i strawne w czasie wędrowania. Musieli składać przysięgę, po złożeniu której mogli dopiero mianować się górnikami.

Ustawa górnicza z r. 1769 wprowadziła regalja węgla, pozostawiła jednak rudy żelaza właścicielom gruntów, dała im wolność rozporządzania niemi. Również nadała właścicielom gruntów prawo pierwszeństwa do wydobywania węgla, jednak już w r. 1770 zamieniono je na prawo wspólnej odbudowy w połowie. Z tego prawa prowadzenia eksploatacji w połowie i z przywilejów górniczych, udzielonych niektórym panom stanowym w poprzednich wiekach, wyłoniła się na Śląsku pewna odrębność, mianowicie skupiona została wielka własność górnicza w rękach jednego lub kilku magnatów. Przywileje te w ciągu wieku 19 zostały częściowo ograniczone, częściowo umocnione wyrokami sądowemi lub też umowami z władzami rządowemi.

Zrewidowana śląska ustawa górnicza potrzebowała dla swego wykonania uzupełnienia i zmian różnego rodzaju, instrukcyj i późniejszych ustaw, które ostatecznie z wydaniem ogólnej ustawy górniczej dnia 24 czerwca 1865 r. dla krajów pruskich, wraz z ordynacją górniczą zniesione zostały, z wyjątkiem ustaw odnoszących się do podatkowości.

Do nich należą:

Instrukcja dla urządzenia i prowadzenia kas spółek brackich z 20 listopada 1769 r. Generalny przywilej dla górników w księstwie kłodzkiem z dnia 3 października 1769. Królewska publikacja w sprawie górnictwa na Śląsku z dnia 9 października 1769 r., która pobudzała społeczeństwo do zajęcia się górnictwem, i która zwracała uwagę na świeżo wydaną ordynację

górniczą, na utworzony instytut Spółki Brackiej, na przywileje, udzielone górnikom i na utworzony śląski Wyższy Urząd Górniczy — do którego skierowywano chętnych do oddania się zajęciom górniczym.

Rozporządzenie z dnia 4 sierpnia 1770 r., które wyszło z departamentu górnictwa i hutnictwa generalnego i dyrektorjatu, i z nim łącząca się deklaracja królewska z 1 lutego 1790 r. do § 3 ordynacji górniczej, tycząca się prawa współodbudowy, przez którą prawo pierwszeństwa odbudowy właściciela gruntu zniesione i prawo współodbudowy jego do ilości 61 kuksów uregulowane zostało.

Deklaracja z 10 sierpnia 1779 r. do rozdziału XXIII § 4 ordynacji górniczej, na mocy której także kopalnie górników, przypuszczonych do gwarectwa, poddano pod postanowienia ordynacji górniczej. Reskrypt królewski z dnia 12 listopada 1779 r., który dla rozwoju górnictwa węglowego częściowe albo zupełne uwolnienie od podatków zapewnia, szczególnie przy otwieraniu nowych kopalń, i który powołał do życia pomocniczą kasę górniczą, zasilaną opłatami kopalń węglowych — z których pokrywano przedewszystkiem wydatki na ulepszenie dróg węglowych, na budowę głębszych sztolni, służących większej ilości kopalń, i na inne ogólne urządzenia korzyść przynoszące.

Wymienione rozporządzenia i uzupełnienia służyły w pierwszym rzędzie zastosowaniu i deklaracji ordynacji górniczej. Dalsze zmiany i dodatki obejmują także ustawy i rozporządzenia, które dla całego państwa pruskiego wydane zostały i temsamem także obszar śląskiej ordynacji górniczej obejmują.

Tu należy ogólna pruska ustawa krajowa z 1 czerwca 1794 r., która w drugiej części, rozdział XVI, ustęp IV, traktuje o regaljach górniczych. Istniał bowiem zamiar, aby do ustawy krajowej włączyć ogólnie obowiązujące prawo górnicze, na miejsce poszczególnych ordynacyj górniczych. Plan ten został zaniechany, a sprawę rozwiązano kilkadziesiąt lat później przez wydanie powszechnej pruskiej ustawy górniczej 24 czerwca 1865 r.

Aż dotąd zatrzymała śląska zrewidowana ordynacja górnicza swe pełnomocne uprawnienia na obowiązującym obszarze swego działania.

Ustawa z dnia 1 lipca 1821 r. zmieniła przywilej o wielkości pól kopalnianych, które teraz znacznie powiększone zostały, umożliwiła zjednoczenie górnictwa na rozszerzonych polach kopalnianych.

Dążenie państwa do kodyfikacji prawa górniczego spełzło na niczem, tak, że starano się tylko wydaniem poszczególnych ustaw rozwinąć górnictwo i hutnictwo.

Niezmiernie ważnem było stopniowe uwalnianie górnictwa od zbytnich ciężarów, danin, podatków, dziesięcin i t. p. Ustawą z dnia 12 maja 1851 r. zniesiono wszystkie poboczne ciężary a główną daninę, dziesięcinę, do połowy

zmniejszono — t. j. 5% od zysku brutto. Cały szereg innych obniżeń sprawił, że górnictwo mogło teraz ruszyć z miejsca.

Pozatem zniesienie zasady dyrekcyjnej, na mocy której państwo było opiekunem górnictwa, było wielkim postępem naprzód. Stosownie do śląskiej ordynacji górniczej nie miał właściciel kopalni prawa rozporządzania ruchem i gospodarowania swym majątkiem. Jedno i drugie sprawowali państwowi urzędnicy górniczy. Stan taki stał się z biegiem czasu spowodu coraz więcej rozgałęziającego się górnictwa we wszystkich prowincjach nieznośny; wyrządzał on całemu przemysłowi górniczo-hutniczemu nieobliczalne szkody. Ustawa z 12 maja 1851 r. o stosunkach współwłaścicieli majątku górniczego usunęła ten hamulec.

Zasada dyrekcyjna polegała na tem, że wszystkie kopalnie musiały podlegać dyrekcji W. U. Górniczego i że gdy jaka kopalnia została nadana i potwierdzona, W. U. Górniczy powinien był się nią zaraz zająć, odbudowę na niej uregulować i potrzebnych robotników, sztygarów i szychtmistrzów ustanowić — również na pokrycie kosztów winien był wypisywać potrzebne dodatki pieniężne.

W tym czasie, kiedy gwarkom brakowało potrzebnej wiedzy i panowało ogólne zubożenie, było korzystniej, że kopalnictwo stało pod kierownictwem i odpowiedzialnością państwową. Zasada ta jednak przy wielkich rozmiarach górnictwa i mieszaniu się detalicznem urzędników państwowych w stosunki ruchu kopalnianego zaczęła działać hamująco. Gwarkowie już dosyć zdobyli doświadczenia w technice i środków do zaangażowania fachowych urzędników.

Odtąd zarząd majątku górniczego objęły gwarectwa, względnie ich zastępcy. Skończyła się opieka urzędów górniczych. Przyzwyczajenie sprawiło, że zniesieniem opieki państwowej czuły się gwarectwa nawet pokrzywdzone, ale wnet samodzielność prywatna sprawiła, że właściwie dopiero teraz ruszył przemysł z miejsca; zaczęły napływać świeże kapitały do przedsiębiorstw górniczych. Nastąpił rozwój, jakiego się przedtem nigdy nie spodziewano.

Ustawę z r. 1851 uzupełniono jeszcze w r. 1852, a wydaniem nowej w r. 1860 uregulowano dozór władz górniczych nad górnictwem i stosunek górników i hutników. Na mocy tej ustawy właściciel kopalni nie podlegał więcej wpływowi władzy górniczej w sprawach dobywania i użytkowania minerałów, pozatem tylko tyle, ile wymagało utrzymanie górnictwa, bezpieczeństwa odbudowy powierzchni, w interesie ruchu prywatnego i publicznego, zdrowia i życia robotników. Z tego punktu widzenia musiał być plan ruchu właściciela kopalni przez władzę zbadany, względnie zatwierdzony.

Stosunek urzędników górniczych i robotników do właściciela kopalni pozostawiono własnemu zdaniu i sądowi. Wydalanie i przyjmowanie robotników, które dotąd należało do kompetencyj przysięgłych górniczych, uregulowały układy zainteresowanych, tylko spory na tem tle powstałe rozstrzygał przysięgły górniczy, który oprócz tego posiadał jeszcze prawo przekonania się o kwalifikacjach urzędników górniczych i musiał wystawiać dla każdego z nich świadectwa. To całkowite uwolnienie górnictwa od opieki państwowej, rozwój sieci komunikacyjnej na Śląsku, a z nim tańszy przewóz na kolejach, jak również uwolnienie od nader wielkich opłat i danin, wszystko to sprawiło, że odtąd rozpoczęła się dla górnictwa śląskiego nowa era.

Rozporządzeniem cyrkularnem ministra handlu wreszcie z dnia 31 marca 1852 r. nastąpiło uregulowanie i uproszczenie przy udzielaniu kart szurfowych i postępowaniu przy zgłoszeniach, dla których ustawa z 10 czerwca 1861 r., dotycząca kompetencyj wyższych urzędów górniczych, jeszcze dalsze postanowienia zawiera.

Wszystkiemi temi ustawami, deklaracjami i rozporządzeniami pozbawiona została ordynacja górnicza z r. 1769 dawnego stałego podłoża, chociaż we wszystkich tych wypadkach, gdzie nie dokonano wyraźnych zmian, miała zawsze pełną moc prawną.

Wydaniem ogólnej ordynacji górniczej dla państwa pruskiego 24 czerwca 1865 r. położono kres wszystkim ordynacjom górniczym, także i śląskiej, z wszystkiemi następnemi specjalnemi ustawami, wyjąwszy ustawy, które odnosiły się do ściągania danin.

Nową ustawę zbudowano na zasadach wolnomyślnych, na których spoczywało ustawodawstwo nowel. Zasady te nabrały całkowitego znaczenia, mianowicie przyniosły tę wolność, że właściciele kopalniani uwolnieni zostali od wszelkiego opiekuństwa władz państwowych a nabytek własności kopalnianej od wszelkiego hamulca, a użytek i administracja tejże przez samego właściciela pozbawiona została wszelkich więzów.

Policyjna kontrola władz państwowych ciąży odtąd jeszcze tylko odnośnie do bezpieczeństwa budowy, powierzchni, życia i zdrowia robotników, za wszystko to jedynie właściciel kopalni jest odpowiedzialny, we wszystkiem innem może swym majątkiem rozporządzać i kierować jak mu się podoba. Szczególnie ważną stała się nowa ustawa na obszarze śląskiej ordynacji górniczej przez to, że zniosła dla nowonadanych kopalń, podlegających jej władzy, postanowienie z 1 lutego 1790 r. współodbudowy do połowy jak również kuksy gruntowe i obowiązek oddawania 2 kuksów dla kościoła i szkoły.

Tak z wydaniem ogólnej ustawy górniczej z dnia 24 czerwca 1865 r. zaczyna się nowy okres wielkiego rozwoju śląskiego górnictwa, gdyż wszelkie zapory je tamujące zostały usunięte, a troskę i dobro przemysłu górniczego przekazano przedsiębiorczości i inteligencji prywatnej.

Z biegiem czasu jeszcze i ta ustawa doznała zmian, a w r. 1894 wydano ustawę odnoszącą się do górnictwa kruszcowego na Śląsku. W r. 1907 wyszła ustawa, regulująca sprawy zgłoszeniowe i nadaniowe.

Polskie ustawy dotyczące górnictwa i polskie prawo górnicze

W okresie przejściowym po podziale Górnego Śląska w r. 1922 wydane zostały następujące ustawy i rozporządzenia, mające związek z prawem górniczem:

1. Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 24 czerwca 1922 r. w przedmiocie utworzenia Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach. Aż do wydania prawa górniczego miały ustawy i rozporządzenia dotyczące górnictwa, a obowiązujące w chwili objęcia władzy na Górnym Śląsku, w województwie śląskiem pozostawać w mocy.
2. Rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 27 czerwca 1922 r. w przedmiocie ustanowienia Urzędów Górniczych Okręgowych w odrębie Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach. Rozporządzeniem tem ustanowiono Urzędy Górnicze Okręgowe: w Rybniku, Król. Hucie, Katowicach i Tarnowskich Górach.
3. Ustawa z dnia 4 sierpnia 1922 r. w przedmiocie ratyfikacji układu polsko-niemieckiego o państwowej własności górniczej i hutniczej w polskiej części Górnego Śląska, podpisanego w Opolu dnia 15 czerwca 1922 r.
4. Ustawa z dnia 4 sierpnia 1922 r. o ratyfikacji układu polsko-niemieckiego w przedmiocie kopalń górnośląskich, podpisanego w Opolu dnia 22 czerwca 1922 r.
5. Układ polsko-niemiecki w przedmiocie państwowej własności górniczej i hutniczej w polskiej części Górnego Śląska, podpisany w Opolu. Wymiana dokumentów nastąpiła w Berlinie dnia 20 listopada 1922 r.
6. Rozporządzenie Ministra Handlu i Przemysłu z dnia 15 marca 1923 r. w sprawie utworzenia sądu rozjemczego brackiego dla orzekania w sprawach bractw górniczych z siedzibą w Katowicach.
7. Układ polsko-niemiecki w przedmiocie kopalń górnośląskich, podpisany w Opolu dnia 23 czerwca 1922 r., zatwierdzony ustawą z dnia 4 sierp-

nia 1922 r. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych tego układu nastąpiła w Berlinie dnia 9 marca 1923 r.

8. Ustawa z dnia 11 kwietnia 1924 r. o władzach górniczych.
9. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 lipca 1927 r. o inspekcji pracy.
10. Rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej i Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 24 lutego 1928 r. o stosunku wzajemnym organów inspekcji pracy i władz górniczych.
11. Ustawa z dnia 16 kwietnia 1928 r. w przedmiocie wprowadzenia na obszar województwa śląskiego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 lipca 1927 r. o inspekcji pracy.
12. Rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 31 marca 1932 r. o określeniu kompetencji władz górniczych w zakresie nadzoru nad kotłami parowemi w zakładach podlegających władzom górniczym.
13. Rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 25 marca 1932 r. o organizacji komisyj dyscyplinarnych dla kierowników i osób dozoru ruchu w zakładach górniczych i o postępowaniu dyscyplinarnem.
14. Rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 6 maja 1932 r. o dopuszczeniu osób nieposiadających dyplomu inżyniera górniczego do sprawowania kierownictwa ruchu zakładu górniczego względnie działu robót górniczych.
15. Rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 7 maja 1932 r. o zgłaszaniu się i rejestracji osób, pragnących korzystać z uprawnienia przewidzianego w art. 310 prawa górniczego.
16. Rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 10 czerwca 1932 r. o zgłaszaniu się i rejestracji osób, korzystających z uprawnień art. 309 prawa górniczego.
17. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 czerwca 1932 r. o opłatach od uprawnień górniczych.
18. Rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 14 maja 1932 r. o organizacji komisyj dyscyplinarnych dla mierniczych górniczych i o postępowaniu dyscyplinarnem.
19. Rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 29 lipca 1932 r. w sprawie częściowego przekazania Wyższym Urzędom Górniczym uprawnień przewidzianych w art. 12 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 czerwca 1932 r. o opłatach od uprawnień górniczych.
20. Rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu w porozumieniu z Ministrem Skarbu z dnia 29 lipca 1932 r. w sprawie wykonania rozporzą-

dzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 czerwca 1932 r. o opłatach od uprawnień górniczych.

21. Rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 12 sierpnia 1932 r. w sprawie stosowania przepisów prawa górniczego w wypadku przewidzianym w art. 285 tegoż prawa.

22. Ustawa z dnia 15 grudnia 1932 r. w sprawie ratyfikacji porozumienia między Polską a Niemcami w formie wymiany not z dnia 15 grudnia 1931 r. o stosowaniu tytułu I konwencji polsko-niemieckiej z dnia 22 czerwca 1922 r. dotyczącej kopalń górnośląskich, do terenów będących przedmiotem umowy między skarbem Państwa Polskiego a Preussische Bergwerks- und Hütten-Aktiengesellschaft z dnia 18 lipca 1931 r.

23. Ustawa z dnia 25 stycznia 1933 r. o zmianie mocy obowiązującej ustawy z dnia 31 maja 1921 r. o nadzorze nad kotłami parowemi.

24. Oświadczenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 11 lutego 1933 r. o wyrażeniu zgody Sejmu Śląskiego na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 29 listopada 1930 r. (Prawo Górnicze).

Sejm Śląski ustawą z dnia 14 listopada 1932 r. ogłoszoną w Dzienniku Ustaw Śląskich z dnia 1 stycznia 1933 r. Nr. 1, poz. 1 wyraził zgodę na wejście w życie na obszarze województwa śląskiego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 29 listopada 1930 r. (Prawo Górnicze).

25. Rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 4 marca 1933 r. o wykonywaniu pomiarów pól górniczych.

Dnia 29 listopada 1930 r. wydane zostało polskie prawo górnicze, a od 1 stycznia 1933 r. zaczęło obowiązywać na obszarze województwa śląskiego i w całej Rzeczypospolitej Polskiej. To prawo górnicze wzorowało się w wielu szczegółach na ustawach dotąd na Śląsku obowiązujących. Ponieważ jednak śląskie a zwłaszcza górnośląskie prawo górnicze „Ordunek" opierało się w głównej części na dawnych polskich piastowskich zwyczajach prawnych, a na Ordunku późniejsze ustawy górnicze wydane dla Śląska już w czasie panowania pruskiego, przeto polskie prawo górnicze łączy się poprzez wieki z najstarszem polskiem ustawodawstwem. Tak „Ordunek" Jana Opolskiego stał się łącznikiem między staremi prawami zwyczajowemi i pisanemi a prawami wydanemi w czasach nowożytnych i współczesnem polskiem prawem górniczem.

Pewne postanowienia przyjęte w tem prawie z r. 1930 dadzą się odnieść do ustawy górniczej Jana Opolskiego z r. 1528, która jest odzwier-

ciedleniem pierwszego prawa polskiego z wieku XI. Tak więc, jak to zaznacza S. Majewski w słowie wstępnem do wydania „Prawa Górniczego" z r. 1930, z Ordunku odnajdujemy w polskiem prawie górniczem następujące wspólne zasady: np. trzeci artykuł Ordunku odpowiada artykułowi 201 prawa o zakazie prowadzenia robót górniczych przez urzędników władz górniczych. Artykuł piąty, szósty i siódmy Ordunku odpowiada artykułowi 69 prawa o opłatach od nadań górniczych — względnie artykułowi 22 i 25 o nadaniu. Artykuł II przeszedł do ustawy o czasie pracy, artykuł 18 odpowiada artykułowi 123 i następnym prawa górniczego o zatwierdzeniu przez władzę górniczą urzędników technicznych kopalń, artykuł 22 Ordunku znalazł odzwierciedlenie w artykule 159 ustawy § 2 prawa, artykuł 23 Ordunku Jana Opolskiego odpowiada artykułowi 53 nowego polskiego prawa górniczego o nadaniu enklaw pól górniczych, zaś art. 25 Ordunku pokrywa się z artykułem 196 prawa, artykuł 34 odpowiada artykułowi nowego polskiego prawa górniczego o odbieraniu kwalifikacyj przez władze górnicze osobom dozoru. Taksamo pozostały dalsze różne artykuły ze starego Ordunku jak np. 37, 46, 47, 50, 51, 52, 72, które wszystkie znajdują swoje odpowiedniki w obecnej polskiej ustawie [52]).

Nowe polskie prawo górnicze łączy się więc ściśle z prastarem piastowskiem prawem górniczem zwyczajowem. Tak tedy kolejny rozwój polskiego prawa górniczego dokonał się na przestrzeni wieków na drodze naturalnej i to właśnie w ognisku życia górniczego, gdzie też zasady ustroju górniczego zostały po raz pierwszy ujęte w stałe normy i stały się podwaliną nowoczesnego wielkiego przemysłu. Ordunek Jana Opolskiego, ten twór świadczący o wielkiej kulturze ekonomicznej i wyrobieniu społeczno-prawnem, to zbiór pierwszych praw zwyczajowych, istniejących w górnictwie olkuskiem i bytomskiem, który znajduje swój najdoskonalszy wyraz na początku wieku XVI. Dalsza ewolucja prawa górniczego na Śląsku i nawet w części Niemiec była już oparta na Ordunku Jana Opolskiego. Zasady z niego czerpie zrewidowana śląska ustawa górnicza z r. 1769, a ta znowu jest wzorem dla powszechnej pruskiej ustawy górniczej z r. 1865. Zaś nowe polskie prawo górnicze z r. 1930 zawiera dużo postanowień, które odnieść można zarówno do powszechnej pruskiej ustawy górniczej jak i do Ordunku Jana Opolskiego. Widać stąd, że istnieje genetyczny związek nowego polskiego prawa górniczego z prastarem piastowskiem prawem górniczem zwyczajowem w niektórych głównych zasadniczych rysach i postanowieniach.

---

[52]) Prawo górnicze, Katowice 1933, str. XII—XIII.

Fundusz Wolnych Kuksów

„Wolne kuksy", to udziały poszczególnych instytucyj w zyskach danego przedsiębiorstwa górniczego bez ponoszenia kosztów ruchu. Rozróżniano różnego rodzaju kuksy. Najstarsze znane przydzielano właścicielom regalij, gruntów itd. Książę kraju otrzymywał zwykle 2 kuksy, czasem więcej. Były więc kuksy dla ubogich, kościelne, szkolne, brackie, szpitalne, dobroczynne i t. p. Właściciele kopalń byli bowiem oddawiendawna obowiązani do składania danin na cele kulturalne. Na Górnym Śląsku obowiązek ten istniał już w średniowieczu. Także już książę Jan Opolski przeznacza w „Ordunku" z r. 1528 pewne udziały z zysków górnictwa tarnogórskiego na cele kościelne. Gdy gwarkowie tarnogórscy postanowili w r. 1531 wybudować kościół, wtedy też zobowiązali się do znacznego opodatkowania na ten cel. Zwyczaj ten stał się prawem i obowiązywał przez całe wieki aż do zupełnego upadku górnictwa w r. 1755.

Daniny na cele kościelne i szkolne uiszczano szczególnie tam, gdzie gmina składała się całkowicie albo w większej części z górników.

Wedle starego prawa górniczego już od najdawniejszych czasów składało się każde gwarectwo z 128 udziałów czyli kuksów. Gwareckich liczono 122. Reszta to „wolne kuksy"; 2 szły na korzyść właściciela gruntu, na którego polu znajdowała się kopalnia; 2 były własnością Funduszu Wolnych Kuksów, z którego wspierano szkoły i kościoły. Dwa dalsze wolne kuksy były własnością Spółki Brackiej aż do r. 1854. Gwarectwo nowego prawa składa się z udziałów w liczbie 100 lub 1000. Z ogólnego Funduszu Wolnych Kuksów przeznaczono $^1/_{10}$ część na cele kościelne, zaś $^9/_{10}$ na cele szkolne, pomiędzy temi zaś i na pomoce szkolne dla dzieci członków Spółki Brackiej. Niekiedy liczono tu i ówdzie wolne kuksy oddzielnie, wtedy liczba udziałów wynosiła 130,132 albo 134. Wreszcie dzielono jeszcze kuksy na $^1/_8$ i jeszcze mniejsze części, stąd i ubodzy górnicy mogli być gwarkami.

W ugodzie górniczej cesarza Maksymiljana z r. 1575 przeznaczono dwa kuksy na potrzeby kościoła, szkoły i szpitali. Orzeczenie to zostało

przez prawo śląskie przyjęte. Aż do połowy 18-stulecia zobowiązania te spoczywały jedynie na metalach podległych regaljom górniczym. Skoro jednak rozporządzeniem Fryderyka II w 1756 r. zaliczono także węgiel do regalij, przeznaczyła w rozdziale XXXI § 1 zrewidowana ustawa górnicza z r. 1769 z każdej kopalni 2 kuksy na utrzymanie kościoła i szkoły a w § 2, miano z kopalni, opłacającej się, przekazać zysk dla kościoła i szkoły przeznaczony miejscowemu kościołowi. Ograniczenie § 2 stosownie do treści nie było nigdy przestrzegane, co więcej dochód z obu kuksów wpływał razem, stosownie do umowy z r. 1778, zawartej między władzami: duchowną, górniczą i prawniczą, do 2 kuksów kasy brackiej i ubogich, do utworzonej Spółki Brackiej, powszechnie na Śląsku obowiązującej. Spółka Bracka miała pokrywać koszta nauki szkolnej dla dzieci członków kasy brackiej. Postępowanie to zostało potwierdzone wyżej wspomnianem rozporządzeniem z dnia 1 stycznia 1811 r. dotyczącem administracji Spółki Brackiej.

W niem przyznano kasie brackiej następujące dochody: pieniądze z Funduszu Wolnych Kuksów w ilości 4 kuksów z kopalń opłacających się, a mianowicie oprócz 2 wpływających do głównej kasy brackiej stosownie do ustawy górniczej, jeszcze 2 kuksy należące się kościołowi i szkole, które za zgodą konsystorza przeznaczono na udzielanie nauki dzieciom członków kasy brackiej. Również na podstawie tego rozporządzenia miano dzieciom górników i hutników udzielać bezpłatnie nauki elementarnej, a kasa bracka miała pokrywać koszta nauki, książek i pomocy szkolnych.

Przeciw takiemu postępowaniu protestowano niejednokrotnie, skarżono się, że nie przestrzega się ustawy górniczej. Nie pomogło to wiele, gdyż odmienny sposób używania wolnych kuksów został utrzymany.

Oprócz kopalń opłacających się uiszczały także kopalnie fiskalne w Zabrzu, Król. Hucie i kopalnia ołowianki w Tarnowskich Górach daniny z wolnych kuksów i to w ten sposób, że z nadwyżki odciągano opłaty kopalniane, które byli powinni dawać prywatni właściciele, od reszty wpłacano do kasy brackiej 4/128. Także hutników w zakładach państwowych uważano i traktowano anormalnie jako członków kasy brackiej tak, że po dłuższych rokowaniach począwszy od r. 1839 także i huty państwowe wpłacały do kasy brackiej podobną zdolnościom płatniczym kopalń sumę, którą dla kopalń i hut fiskalnych dzielono według ilości członków kasy brackiej.

Ponieważ zakres użycia pieniędzy bardzo szeroko pojmowano, dlatego doszło sczasem do tego, że członkom kasy zwracano składki, złożone na potrzeby miejscowe kościoła i szkoły, powiększano pensje nauczycieli i duchowieństwa tak, że pieniędzy tych zaczynało brakować i zaczęto sięgać do zasobów Spółki Brackiej, co dla niej samej było niebezpieczne. Zmieniło się

to z chwilą, gdy ustawa z roku 1854 rozszerzyła zasady Spółki Brackiej, zobowiązując pracodawców i pracobiorców do uiszczania składek, a oba kuksy zato skasowała.

Dwóch innych wolnych kuksów nie skasowano jednak, a tak Fundusz Wolnych Kuksów odłączył się zupełnie od Spółki Brackiej i pozostał pod kierownictwem Wyższego Urzędu Górniczego. Fundusz Wolnych Kuksów przestał teraz na długo być twórczym. Własna administracja była także za kosztowna.

Na podstawie statutów Spółek Brackich miało każde ślubne dziecko stałego członka Spółki Brackiej w czasie pobierania nauki elementarnej, lecz nie po 14 roku życia, otrzymywać w formie zapomogi szkolnej z kasy brackiej kwartalnie 6 groszy. Taki sam zasiłek szkolny za ten sam czas i w tej samej wysokości miały otrzymywać dzieci górników niestałych i sieroty członków i górników niestałych.

Tak składki, wynoszące rocznie dla każdego dziecka 24 grosze, miały wpływać do kasy Funduszu Wolnych Kuksów, z której jak dawniej miały być pokrywane koszta szkolne. Ponieważ jednak te wpływy Spółki Brackiej razem z dwoma dochodami obu wolnych kuksów z kopalń opłacających się na mocy doświadczenia nie wystarczały, dlatego przy podziale majątku Spółki Brackiej postanowiono, że 50.000 talarów miano od niej odtrącić i przekazać jako kapitał zakładowy Funduszowi Wolnych Kuksów. Przeciwko tej uchwale zaprotestowały jednak zarządy obu kas brackich, a gdy po bliższych rokowaniach protest ten uznano za uzasadniony, zwrócono te 50.000 talarów, w stosunku takim, że ¼ otrzymała kasa bracka na Dolnym Śląsku, a ¾ Spółka Bracka na Górnym Śląsku.

Spowodu tego zwrotu, który nastąpił w r. 1861, nie był Fundusz Wolnych Kuksów w stanie udzielać świadczeń na rzecz kościoła i szkoły, dlatego postanowiono, że tak długo jak niedobór ten trwać będzie i długi nie będą spłacone, kasa będzie tylko spełniała obowiązki wobec zobowiązań kontraktowych.

W tym samym czasie postanowiono, że koszta utrzymania szkół przy państwowych zakładach hutniczych dla dzieci hutników w Gliwicach, Królewskiej Hucie, Hucie Pokoju, Kluczborskiej Hucie i Ozimku, oraz wydatki kościelne w tych miejscowościach, które dotychczas były pokrywane z Funduszu Wolnych Kuksów, odtąd ponosić miały przedsiębiorstwa same, które temsamem równocześnie uwolnione zostały od obowiązku uiszczania składek do Funduszu Wolnych Kuksów. Również postanowiono, że sumy dawane przez kasę bracką na cele szkolne młodzieży górniczej, miały odtąd wpły-

wać nie do Funduszu Wolnych Kuksów, lecz wprost do instancji uprawnionej do pobierania pieniędzy szkolnych.

Dzięki zarządzonym oszczędnościom i zyskom poprawił się już znowu w r. 1863 stan kasy Funduszu Wolnych Kuksów tak dalece, że pozostała nadwyżka, wobec czego dano upoważnienie, że od r. 1864 można było znowu podjąć się wypłacania pieniędzy na bieżące wydatki dla kościoła i szkoły, a z sum stojących do rozporządzenia, miano pokrywać nadzwyczajne wydatki na cele kościelne i szkolne.

Na mocy powszechnej ustawy górniczej, wydanej 24 czerwca 1865 r. dla całego państwa pruskiego, były wszystkie przedsiębiorstwa górnicze na Śląsku, założone i nadane przed wejściem tej ustawy, obojętnie zupełnie czy nadania te były własnością gwarectwa wedle prawa starego czy nowego czy też jakiejkolwiek innej Spółki wedle prawa cywilnego, obowiązane do świadczeń na rzecz Funduszu Wolnych Kuksów. Natomiast na przedsiębiorstwach górniczych, powstałych po r. 1865, ten obowiązek nie ciążył. Na mocy wyżej przytoczonej ustawy związki szkolne, kościelne lub szpitalne, otrzymały prawo domagania się od przedsiębiorstw górniczych, powstałych przed r. 1865 przyznania im udziału w zyskach czy zasiłków z Funduszu Wolnych Kuksów. Wysokość wpłat rocznych dla przedsiębiorstw górniczych na rzecz Funduszu Wolnych Kuksów wynosiła $^1/_{64}$ część nadwyżki z dochodów rocznych kopalni po odtrąceniu wszystkich wydatków i kosztów administracyjnych danego zakładu. Przedsiębiorstwa górnicze nie wypłacały jednak tych dochodów na rzecz Funduszu Wolnych Kuksów wprost danej instytucji, lecz do kasy Funduszu Wolnych Kuksów.

Celem uregulowania administracji „Funduszu" i uzgodnienia rozchodów z dochodami wydali ministrowie handlu i oświaty w r. 1865 regulamin normujący administrację Funduszu Wolnych Kuksów. Według tego rozporządzenia miały wpływy Funduszu pochodzić z dochodu 2 kuksów z kopalń opłacających się w danym okręgu, jeżeli te położone były w obrębie jeszcze dotąd obowiązującej ustawy górniczej, wreszcie z odsetek od kapitału i przypadkowych dochodów.

Rozchód obejmował zwyczajne miejscowe opłaty szkolne na rzecz dzieci szkolnych stałych członków kasy brackiej albo bezpośrednie daniny szkolne na utrzymanie nauczyciela, o ile opłaty i daniny szkolne nie były pokrywane z zasiłków szkolnych, które stosownie do statutów obie Spółki Brackie kwartalnie w ilości 6 groszy srebr. od każdego dziecka należącego do szkoły, udzielały. Dalsze rozchody odnosiły się do jednorazowych albo stałych świadczeń na cele kościelne, szkolne i administracyjne.

Dochód i rozchód był corocznie projektowany i ustalany przez Komisję, która pod przewodnictwem nadprezydenta prowincji śląskiej składała się z komisarzy 3 obwodów rejencyjnych i Wyższego Urzędu Górniczego.

Odnośni ministrowie zatwierdzali budżet, przy której to sposobności rozstrzygano wnioski o udzielenie środków na cele kościelne i szkolne według zasobów stojących do dyspozycji. Regulamin postanowił zarazem, że celem utworzenia funduszu rezerwowego miano odkładać 10% z dochodów tak długo, ażby ten doszedł do wysokości 50.000 talarów, który miał być oprocentowany. Cel ten osiągnięty został w r. 1866, a w r. 1868 wynosił Fundusz 63.000 talarów i przyczynił się wydatnie do utrzymania jak również do budowy nowych kościołów i szkół. W r. 1869 uproszczono także administrację, wyłączywszy obu ministrów z urzędu etatowego, pozostawiając im tylko nadzór naczelny. Wielce ciekawą jest statystyka dotycząca wypłat z tego Funduszu na cele wyżej wspomniane w roku 1908.

	marki fen.
Na budowę i przebudowę kościołów na G. Śląsku wydano w r. 1908	156 980,—
Na budowę plebanij	43 100,—
Dodatki do uposażeń	16 045,—
	216 125,—

CELE SZKOLNE

Na budowy szkół	371 280,—
„ zaopatrzenie w pomoce szkolne	26 160,23
„ materjały dla robót ręcznych	74 968,14
„ książki szkolne	160 006,94
„ odszkodowanie dla nauczycieli	3 944,—
„ odszkodowanie dla starszych Sp. Brackiej . . .	1 450,—
„ utrzymanie ochronek	5 103,—
„ utworzenie ochronek	— —
„ utrzymanie szkół robót ręcznych i gospodarstwa . .	4 573,—
„ utworzenie szkół robót ręcznych i gospodarstwa . .	2 000,—
„ koszta utrzymania szkół	
1. wypłaty fingowane	146 569,—
2. jednorazowe nadzwyczajne wypłaty	4 045,—
3. opłaty szkolne	999,40
„ podniesienie sadownictwa w ogrodach szkolnych . .	1 000,00
	802 098,71

Zaś na całym Śląsku wydano z tego funduszu . . . 1 191 859,59

Na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 czerwca 1923 r. administrację Śląskiego Funduszu Wolnych Kuksów objął Wyższy Urząd w Katowicach, władzę zaś zwierzchniczą stanowią: Minister Przemysłu i Handlu oraz Minister Wyznań i Oświecenia Publicznego.

Specjalna komisja, składająca się z dwu urzędników Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, mianowanych przez wojewodę śląskiego oraz dwu delegatów z Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach pod przewodnictwem wojewody lub jego zastępcy dokonuje rocznego podziału tego funduszu — z ogólnej sumy Funduszu W. K. $^{1}/_{10}$ część przeznacza się na cele kościelne, zaś $^{9}/_{10}$ części na pomoce szkolne dla dzieci członków Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach, a więc na książki i przybory szkolne dzieci górników na Śląsku.

Dochód roczny na rzecz Funduszu W. K. wynosił jeszcze w pierwszych latach (1927 r.) 200.000 zł. Cztery kopalnie skarbowe (Skarboferm) zawiesiły jednak swe wpłaty na rzecz Wolnych Kuksów. Jakkolwiek przed przejęciem Śląska przez Polskę kopalnie te jako fiskalne płaciły swój udział na rzecz wolnych kuksów, to po przejęciu ich przez Polskę, a raczej po wydzierżawieniu ich przez Spółkę Skarbofermu, od świadczeń tych się uchyliły.

Władze pruskie zobowiązały się przekazać Wyższemu Urzędowi Górniczemu w Katowicach do dnia 1 października 1922 r. 60% funduszu.

Dzieje górnośląskiej Spółki Brackiej

Każdego zainteresują towarzyskie twory ducha górników. Zasługują na to, aby im poświęcić szczególniejszą uwagę. Zagadnienie to było i jest jeszcze dziś w świecie niezmiernie aktualne. Stosunek człowieka równego do równego uwydatniał się tu najlepiej, a i władz do poddanych, i troska ich o słabych występuje tu jaskrawo.

Już bardzo wcześnie łączyli się wolni i niewolni w większych środowiskach ludzkich dla obrony i korzyści swych interesów. Znaczenie ich uwydatniało się głównie na polu społecznem. Władze panujące, świeckie i duchowne zakazywały i prześladowały ich często. W dawnych czasach jeszcze, kiedy wolność przenoszenia się istniała, byli zawsze ludzie, którzy stawali się apostołami różnych idei społecznych, religijnych i zarobkowych. Zwłaszcza w górnictwie istniał zawsze skład ludzi o międzynarodowym charakterze.

Różne okoliczności i przyczyny złożyły się na to, że brać górnicza łączyła się w związki i towarzystwa. Zmuszało ją do tego położenie kopalń w okolicach górskich, samotnych, lesistych, potrzeba obrony przed nieprzyjacielem zewnętrznym, izolacja przywędrowanych górników od reszty ludności i odrębność pracy zawodowej. Od gospodarczych stowarzyszeń przechodzono po kopalniach do tworzenia związków o charakterze towarzyskim i humanitarnym.

Wszystkie te zrzeszenia miały jednak w chwili swego powstania znamię religijne. Samorzutnie powstawały instytucje dla wspierania chorych, okaleczonych, zubożałej braci górniczej i pozostałych po niej rodzin. Starodawne wspierające związki górnicze nie były zjawiskiem wyjątkowem, były one tylko ogniwem i to bardzo ważnem w łańcuchu średnowiecznych stowarzyszeń i cechów. Początki najstarszych związków górniczych na Górnym Śląsku gubią się w zamierzchłej przeszłości dziejowej średniowiecza.

KASY BRACKIE

Duch organizacyjny ludów górniczych rozwijał się nieprzerwanie. Ze zmianą ustrojów społecznych tworzyły się nowe ugrupowania górników,

które pod wpływem stosunków i stosownie do zamierzonego celu przybierały różne nazwy. Tu i ówdzie powstawały związki z wyraźnem i osobnem postanowieniem udzielania wsparć. Były one podobne do dzisiejszych związków robotniczych. Następnie zaś pod wpływem kierującej monarszej władzy górniczej stały się wyłącznie instytucjami ubezpieczeniowemi dla członków kas brackich i ich rodzin.

Ostatni ten okres ewolucji przypada na czas ogromnego rozwoju licznej warstwy robotników.

Wszystkie ustawy górnicze miały to wspólne, że koszta ubezpieczenia od nieszczęśliwego wypadku nakładano przeważnie przedsiębiorcom. Ustawa górnicza dla Tarnowskich Gór z r. 1599 różni się tem od innych, że odszkodowanie od wypadku przekazuje kasom Spółki Brackiej.

Kasy puszkowe, skrzynki brackie albo kasy brackie przekształcono z biegiem czasu w publiczno-prawne urządzenia.

W poszczególnych krajach niemieckich były przepisy dla Spółek Brackich różnie uregulowane. I tak w Trewirze umieszczano pieniądze Spółki Brackiej w kościele. W okresie tym brakowało zupełnie statutów dla Spółek Brackich w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Składki robotników i wpłaty gwarków były wprawdzie ustalone, ale świadczenia dla chorych, inwalidów, wdów i sierót były udzielane stosownie do potrzeby i zasobu kasy. Jak długo robotnicy i ich zastępcy wywierali miarodajny wpływ na zarząd kasy, nie był ten brak przepisów niebezpieczny, chociaż często musiało to powodować trudności. Koło starych puszek brackich skupiały się według okoliczności gwareckie organizacje bojowe. Przy końcu średniowiecza zostały kasy brackie do tego stopnia ujęte w regulamin, że często prawo samorządu i współrządu członków było pod znakiem zapytania. Starsi braccy byli rzadziej obierani przez robotników, zato częściej mianowały ich urzędy górnicze. Opiekunowie, przełożeni, albo starsi byli często już nie przed członkami bractwa, lecz przed władzą odpowiedzialni. Stali się do pewnego stopnia jakby urzędnikami. Coraz bardziej ustalał się jednak zwyczaj, że na starszych brackich powoływano albo wybierano urzędników książęcych albo prywatno - kapitalistycznych. Spośród ich grona brała potem przeważnie władza górnicza ławników górniczych, którzy zasiadali na sądach górniczych.

Wyżej przytoczone dowody świadczą, że kasy brackie miały pierwotnie charakter prywatny i były tworem samych górników. W sprawie tej należy wymienić tutaj współpracownika urzędowego czasopisma pruskiego dla wiedzy górniczej, kopalń soli i hutnictwa, Lahmeyer'a, który w skróceniu podał dzieje instytucyj Spółek Brackich w Niemczech. Lahmeyer badał

wprawdzie tylko dzieje kas w Hanowerskiem, w Harcu, co jednak o nich w roku 1861 napisał, należy w ogólności uważać za wszystko, co o środkowo-europejskich Spółkach Brackich powiedzieć można. Uważał on za nieodzowną konieczność pozbawienia praw robotników w tej dziedzinie. Nie zapomniał jednak o właściwych twórcach tych instytucyj i napisał dlatego: "W pierwszych czasach swego istnienia były kasy brackie czysto prywatnemi instytucjami. Wprawdzie naczelny nadzór nad niemi sprawowały urzędy górnicze, właściwy jednak zarząd pozostawał w rękach starszych, obranych przez członków Spółek Brackich. Ci ściągali fenygi (składki) puszkowe członków i udzielali chorym i okaleczonym, stosownie do potrzeby i stanu kasy, jałmużnę albo też tylko zaliczki. Powoli zmieniły się jednak stosunki bardzo poważnie. Jałmużna, która zrazu tylko rzeczywiście potrzebującym udzielana bywała, zmieniła się na stały, stosownie do składek, zasiłek, dawany z łaski, do otrzymania którego rościł sobie prawo każdy członek kasy brackiej, w następstwie czego z pretensjami interesowanych rosły też nowe ciężary dla kas brackich. Tak naprzykład nałożono im koszta lekarskie, podatek pogrzebowy itd. Doszło wnet do tego, że kasy nie były w stanie pokryć swemi dochodami bieżących wydatków, i że władze górnicze przez swe zarządzenia i wpływy były zmuszone przystąpić do współdziałania, a przyznaniem zapomóg musiały przywrócić zachwianą równowagę".

Humanitarne te urządzenia przekształciły się zwolna według zdania górników w instytucje do kneblowania robotników i stały się przekleństwem górniczem, jak wyrazili się na zebraniu delegatów 20 września 1874 r. w Zwikawie górnicy sascy.

Częstokroć było dążeniem w krajach górniczych, aby fakt ten, że górnicy sami położyli kamień węgielny pod instytucję kas brackich, tak ważną pod względem socjalno-politycznem, poszedł w zapomnienie. Dzisiejsze pokolenie nie powinno się dowiedzieć, jakie są dzieje kas brackich i jak wielkie zmiany dokonały się na niekorzyść robotnika.

Górnicy łączyli się już w związki wtedy, kiedy zwyczajny lud nie posiadał jeszcze prawa stowarzyszeń, świadczy to o ich wyjątkowem położeniu socjalnem. Kiedy w Europie i na Śląsku powstały kasy brackie, nie da się stwierdzić. Ustawa górnicza z Joachimstalu z r. 1518 nie wspomina nic o kasach lub skrzynkach brackich. Musiała jednak takowa istnieć, gdyż podczas wielkiego strejku tamże w 1525 r. jest wyraźnie wymieniona.

Na Śląsku w Reichensteinie w czasie największego rozkwitu tamtejszego górnictwa (1474 — 1526) istniała już od początku tamtejszego górnictwa w celu utrzymania ubogich, słabych, zużytych i okaleczonych górników i robotników „kasa bracka", do której każde gwarectwo od każdego guldena, wypłaconego górnikom na kopalniach i hutach, odciągało dwa halerze i wpła-

cało do kasy. Rachunki tej kasy prowadzili starsi górnicy, które odbierali corocznie dwaj przysięgli. Że tak mało posiadamy dziś wiadomości o poprzednikach w tej dziedzinie, przyczyna leży w tem, że nie prowadzono naówczas protokułów z posiedzeń i nie miano prawdopodobnie spisanych statutów.

W najstarszych ustawach i wolnościach górniczych niema jeszcze mowy o ordynacji Spółek Brackich. Zjawisko to jest zrozumiałe, jeżeli się weźmie pod uwagę, że najstarszymi poprzednikami kas brackich były prywatne związki naówczas gospodarczo samodzielnych robotników, towarzyszy, gwarków i lenszofników. Obok spraw religijnych bractwa te zwykłe były zajmować się jeszcze zagadnieniami gospodarczo-politycznemi swych członków i nad niemi obradować i przeprowadzać uchwały.

Przenosząc się w czasy odległe, należy wiedzieć, że ówczesne warunki życiowe były znośniejsze, chociaż nie było wprawdzie wielu bogaczy, a większość także nie była zamożną, to jednak nie panowała masowa nędza, każdy jakoś wyżył. Przed katastrofami, klęskami nieurodzaju, nieszczęściami różnego rodzaju, zarazami i wypadkami kopalnianemi starał się zabezpieczyć ówczesny proletarjat przez zbiórki pieniężne dla cierpiącej braci. Był skazany na samego siebie. Walka klas nie dawała się jeszcze tak we znaki ludziom, nie dzieliła ich tak wielka przepaść. Lud górniczy, będąc jakby osobnym stanem, załatwiał wtedy różne swoje sprawy bez pomocy obcej i opieki władz, które nie troszcząc się o biednych, pozostawiały je własnemu losowi. Górnicy sami więc wspierali znoszących biedę współbraci. Można więc zrozumieć, że bardzo mało dowiadujemy się o zorganizowanej i ujętej w regulamin działalności i wzajemnej pomocy wśród ludu górniczego.

Wszystko się zmieniło z chwilą powstania licznej klasy robotników najemnych, szychciarzy i wyrobników. Robotnicy ci spowodu braku zwykłej własności byli nędzarzami, zdani na łaskę losu, gdy stali się niezdatni do pracy spowodu chorób wewnętrznych albo nieszczęśliwych wypadków przy pracy w kopalniach i hutach. Pozostałe po nich rodziny pozostawały wtedy bez środków do życia. Im więcej wzrastała liczba takich robotników, tem trudniej mogli przyjść z pomocą niezdatnym do pracy przedsiębiorcy, którzy poczęści jeszcze sami jako gwarkowie pracowali. Obowiązki te uniemożliwiały im jeszcze wysokie i liczne daniny, które musieli składać właścicielom regalij. Również często uchylali się ówcześni przedsiębiorcy od tych obowiązków względem pracobiorców. Nie pozostawało nic innego, jak dobrowolna wzajemna pomoc kolegów poszczególnych lub też bractw całych, tak długo, jak instytucja zapomogowa była urządzeniem prywatnem. Stąd można łatwiej zrozumieć, dlaczego bardzo ważne ustawy górnicze z późnego średniowiecza

nie zawierają jeszcze przepisów o kasach puszkowych, jakkolwiek istniał w okręgach górniczych liczny lud robotniczy.

W międzyczasie zaczął się coraz bardziej rozluźniać patrjarchalny stosunek między pracodawcami, udzielającymi zarobku, a pracobiorcami, co spowodowane zostało wtargnięciem do przedsiębiorstw gwarków, zainteresowanych finansowo, a którzy sczasem zupełnie opanowali położenie i stali się panami w ścisłem tego słowa znaczeniu. Wtedy konieczność zmusiła robociarzy do zakładania Spółek Brackich w celu pomagania potrzebującej braci górniczej i pozostałym po niej sierotom.

Liczba najuboższych zwiększała się spowodu coraz częstszych nieszczęść, dlatego też na dalszy czas nie mogli robotnicy sprostać takiemu zadaniu. Opiekę tę musiano uregulować na drodze prawa publicznego. W tym też czasie wzrosła niepomiernie potęga panujących i właścicieli regalij i to tak dalece, że zaczęli sami nietylko interesować się górnictwem, ale i prowadzić je, wydając dla niego ustawy i przepisy. W wielu z nich pomyślano też zaraz o górnikach, nawiedzanych nieszczęściami na kopalniach. W ten sposób ogółowi przedsiębiorców górniczych nałożone zostały obowiązki odszkodowania od wypadków. Z biegiem czasu i to nie wystarczało, gdyż cały szereg chorych, niezdatnych i ich rodzin nie miał zaopatrzenia. Starali się temu zaradzić robotnicy przez zreorganizowanie i nowe uporządkowanie swych kas pomocniczych. Stosunki robocze i kapitalistyczne potrzeby sprawiły, że sczasem musiano i przepisy kas puszkowych wciągnąć do ustaw górniczych. Od tego czasu stały się sprawą publiczną i te pierwotne bractwa pomocnicze występują teraz w świetle dziejów.

Dobrowolne składki stają się teraz obowiązkowe, ale zakres działania kas jest jeszcze nieokreślony. Uprawnieni do pobierania wsparć musieli opłacać „puszkowe", a przedsiębiorcy pewną okrągłą oznaczoną sumę lub też zysk z kuksów Spółki Brackiej, albo też obowiązani byli do pewnych opłat na rzecz kas puszkowych. Prawo kierowania niemi należało zawsze jeszcze do górników, którzy wybierali spośród siebie starszych.

Im więcej jednak panujący opanowywali przemysł, tem więcej wypierali urzędnicy ich także górników z zarządu kas brackich. W całem średniowieczu nie było jednak żadnego godnego wzmianki wpływu prywatno-kapitalistycznego przedsiębiorców na kierownictwo kas brackich.

Ordunek Jana Opolskiego nie pomija tej pożytecznej instytucji. Artykuł 58 ustawy tej postanawia, że szychtmistrze, hutmani, lenszofnicy, płóczkarze i rusztarze mają każdej soboty od każdego robotnika 2 halerze pobierać i wkładać je do zamkniętej skrzynki. (Oni sami byli wolni od tej opłaty). Pieniądze te miały być użyte na potrzeby chorych kamratów i inne społeczne

sprawy. Co kwartał miano z tych ściągniętych pieniędzy zdawać sprawozdanie. Później chciano podobnie jak w innych krajach włączyć do kasy brackiej pieniądze z kar nakładanych na górników, jednak postanowieniem książęcem i gwareckiem z r. 1533, pieniądze z kar i przewinień nie mogły wpływać do kasy brackiej, lecz były obracane na utrzymanie urzędników, częściowo górniczych, częściowo miejskich. W r. 1534 wydano zarządzenie, że miano wybierać 4 starszych Spółki Brackiej, którzy mieli się składać z 2 Polaków i 2 Niemców. Ci zaś byli obowiązani ściągać od starych hutmanów fenygi puszkowe na cele budowy szpitala.

Abt podaje, że w okresie mniejwięcej 50 lat niema żadnej wzmianki w górnictwie tarnogórskiem o tej instytucji. Później jednak trafia się wiadomość, że w 1587 r. otworzono znowu puszkę brackę, a znajdujące się w niej pieniądze w ilości 8 florenów i 17 groszy oddano zarządowi szpitalnemu, aby je obrócił na potrzeby ubogich górników. Naturalnie była to bardzo mała wkładka i niewiadomo, w jakim czasie złożona została. Postanowieniem gwareckiem z r. 1592 postarano się o lepszy dochód dla szpitala w ten sposób, że od każdego kawałka ołowiu i każdej beczki glejty musiano oddawać dla szpitala 1 halerz. Kilka lat później mianowicie w r. 1596 zgłosili opiekunowie szpitala Andrzej Czepek i Jan Mazur w imieniu szpitala miejskiego w Tarnowskich Górach 3 pola górnicze na obszarze miasta. Stąd wniosek, że instytucja Spółki Brackiej prowadziła także górnictwo.

Spółki Brackie odgrywały niejednokrotnie rolę stróża moralności. Wydawały postanowienia o noszeniu broni, zabraniały nieprzystojnych krzyków i klątwy, wyzwisk, bluźnierstw, wykluczały nieuczciwych ludzi, co wszystko rzuca charakterystyczne światło na życie i działalność pobożnej braci górniczej. Wiele pieniędzy szło z kas brackich jeszcze w XVII wieku na urządzanie uczt; jedzono i pito nieraz przez kilka dni. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że do kas brackich należeli gwarkowie z rodów książęcych i panujących, to można tu niejedno zrozumieć. Z drugiej jednak strony wzrastająca biurokracja, pracująca z możnymi, odbierała powoli stare przywileje i prawa górnikom.

Ponieważ w ustawach górniczych napisano: „Wszyscy robotnicy płacą fenygi puszkowe" dlatego należy także przyjąć, że i hutnicy danego okręgu należeli do Spółek Brackich.

Z kas brackich udzielano górnikom i hutnikom zasiłki na żywność, lekarstwa, pogrzeby itp. Słowem wspierano potrzebujących na zarządzenie urzędu górniczego na podstawie łaski. Dr. H. Ehrenberg tak pisze o położeniu hutników w epoce przed wielkim przemysłem (1300—1850): „Jakiekolwiek zaopatrzenie dla starych i inwalidów nie istniało, a także kasy cho-

rych były zupełnie rzadkie. Niezdolni do pracy byli skazani na żebractwo tak, że istniało przysłowie „żaden kowal nie umrze, tylko zniknie ze świata, niewiadomo jak". Mogło się to odnosić tylko do niektórych krajów, jak Saksonji, Czech i Brandenburgji. W Prusiech podlegali hutnicy ustawowo Spółkom Brackim aż do wydania nowszych ustaw górniczych. (Ustawa pruska z 10 czerwca 1861 r.).

Wiadomo, że górnictwo żelaza najczęściej i najdłużej nie było ustawami przez władze uregulowane, dlatego też górnik na kopalniach rudy żelaznej nie podlegał przepisom Spółek Brackich, zawartym w ustawach górniczych i był wykluczony z dobrowolnych organizacyj pomocniczych. Odnosi się to także do hutnika, i stąd mogło powstać owo przysłowie.

Skądinąd jednak wiadomo, że w okręgach górnictwa kruszcowego i hutnictwa istniały stare organizacje hutników, chociaż nie należały do ogólnych bractw. — Zrozumiałem jednak jest, że hutnicy byli w Spółkach Brackich ubezpieczeni, jakkolwiek nie wymieniano ich nieraz specjalnie w ustawach. Również „Ordunek" i dalsze ustawy górnictwa tarnogórskiego wyliczają hutników jako obowiązanych do uiszczania składek do puszki brackiej.

Działalność bractw i spółek poszła jednak czasami w takim kierunku, że nabrały charakteru gospodarczo-politycznych organizacyj bojowych. Kroniki mało przynoszą materjału o specjalnem zachowaniu się starych organizacyj górniczych w dniach strejków. To jednak jest pewne, że niejednokrotnie działały te religijno-humanitarne bractwa jako organizacje strejkowe.

Zaraz w początkach wznowionego górnictwa tarnogórskiego w latach 1533 i 1534 wybuchł wielki strejk górników polskich. Był to strejk na tle nacjonalistycznem i gospodarczem. Po zgonie ostatniego Piasta na Opolu objął panowanie na Górnym Śląsku Jerzy margrabia brandenburski, który sprowadził urzędników Niemców. Górnicy nie mieli zaufania do obcych, którzy nie znali języka polskiego, a tubylcy nie chcieli się uczyć mowy przybyszów. Strejk ten, jak powiada kronikarz Winkler, nie był zwyczajnem zaniechaniem pracy, ale powstaniem, gdyż strejkujący zniszczyli siekierami i kilofami prawie wszystkie urządzenia górnicze i hutnicze. — Winnych wtrącono do więzienia, koledzy chcieli ich uwolnić, nawet wojsko musiało wkroczyć.

Nie można sobie wyobrazić, żeby brać górnicza nie była zorganizowana, dopuszczając się takich czynów. Przy tej okazji starano się też o chorych kamratów, zbierając składki dla nich, co weszło odtąd w zwyczaj, który miał się przyczynić do zbudowania szpitala.

Prawdopodobnie strejki te wybuchały wtedy, kiedy gwarkowie jeszcze sami pracowali i byli samodzielni w swym zawodzie, a obok istnieli jeszcze

górnicy napół samodzielni. Wskazują na to zjawiska, któreby były niewyjaśnione, gdyby wszyscy byli tylko najemnymi robotnikami, chociaż pewna ilość tych ostatnich zawsze istniała, ale ruchom robotniczym 15 i 16 wieku nie nadawała jeszcze tonu. Wyrobnicy nie mogli jeszcze występować niezależnie, nie posiadali jeszcze tej siły, która w postaci uświadomienia, liczebności i oparcia majątkowego przedstawia pewną potęgę, potrzebną do wywalczenia sobie podstaw bytu i znaczenia.

Na okres przejściowy jednak, kiedy kapitalizm nie opanował jeszcze życia i nie odniósł zwycięstwa nad zróżniczkowanymi i samodzielnymi górnikami, przypadają wojny chłopów, w których brali też udział i górnicy, albo też walczą górnicy sami o utrzymanie swego stanu posiadania i swych przywilejów.

Rodził się wtedy nowy ustrój gospodarczy, była jeszcze żywą pamięć dawnych swobód i wolności górniczych tam, gdzie kapitalizm już najdalej się był posunął. Było jeszcze wiele pracujących na własny rachunek, w jednej okolicy więcej, w drugiej mniej. Tradycja, szczególnie w górnictwie odgrywała ogromną rolę. Górnicy pracujący już jako najemnicy, bronili jeszcze resztek swych dawnych praw, na mocy których byli właścicielami kopalń.

Jakkolwiek niema dowodów, czy istniało porozumienie między poszczególnemi bractwami, to jednak trzeba być przekonanym, że wędrujący górnicy chętnie porozumiewali się między sobą i stwarzali połączenie różniących się między sobą Spółek Brackich.

Spowodu godnego uwagi uzasadnienia i uwzględnienia ówczesnych walk religijno-politycznych należy tutaj przytoczyć następującą część dokumentu, odnoszącego się do wolności górniczej z r. 1599, nadanej miastu Tarnowskim Górom, który doskonale informuje o składzie ludu górniczego w owym czasie.

„Aby błogosławieństwo Boże mogło tutaj jeszcze więcej spłynąć, należy dbać także o rozwój i utrzymanie kościołów i szkół i nie zapominać o ubogich. W tym celu powinno wyjść zarządzenie utworzenia wspólnej puszki brackiej, do której gwarkowie i starosta górniczy po jednym kluczu mieć powinni, i do której każdy gwarek mający jeden udział 1 grosz dawać winien.

A ten który pół udziału ma, jeden grajcar, a hajer dyngowy albo lenszofnik z pachołkiem do haspli, taczkarze, pomocnicy, płókarze i wszyscy robotnicy, którzy na kopalniach pracują i z nich się utrzymują i także wszyscy bez wyjątku urzędnicy ze swojego żołdu tygodniowo pół grosza wpłacać mają.

Inni robotnicy dwa fenygi tygodniowo powinni składać do wyżej wspomnianej puszki, który to pieniądz ma iść od półrocza do półrocza na kościoły i szkoły prawdziwej religji, wyznania augsburskiego; taksamo gdy

zdarzą się nieszczęśliwe wypadki w szybach, sztolniach i budynkach górniczych, jak się to często zdarza, a ubodzy ludzie staną się kalekami albo poniosą śmierć i pozostawią wdowy i sieroty, że wtedy wspomniane osoby mają otrzymać chrześcijańską pomoc i wsparcie ze wspomnianej puszki brackiej".

Nowa wolność górnicza margrabiego Jerzego Fryderyka w r. 1599 rozszerzyła więc używanie pieniędzy z kasy brackiej tak dalece, że miano się także troszczyć o kościoły, szkoły i ubogich, równocześnie jednak powiększono dochody jej postanowieniem, że każdy gwarek i robotnik musi stosownie do swego zarobku uiszczać tygodniowo swoje składki.

Przerwa w historji tarnogórskiej Spółki Brackiej, trwająca prawie 90 lat, nie da się wypełnić. Dopiero znowu w r. 1686 zobowiązali się wszyscy górnicy przed urzędem górniczym, że będą tygodniowo składali do kasy brackiej 3 halerze, do której górmistrz jeden klucz a hutman drugi posiadać będą. Składkami temi miano pomagać biednym górnikom; wszyscy szychtmistrzowie, hutnicy, płóczkarze, rusztarze, lenszofnicy i dozorcy mieli odtąd składać 3 halerze tygodniowo.

Od tego czasu aż do końca tarnogórskiego górnictwa komunalnego w r. 1755 niema żadnych wiadomości o tej instytucji, należy tutaj jeszcze tylko dodać, że w rachunku tegoż górnictwa komunalnego z wyżej wspomnianego roku policzono jeszcze kilka talarów złożonych przez górników. Można przynajmniej stąd wnioskować, że pożyteczny ten zakład, pomijając braki zupełnych wiadomości, trwał prawdopodobnie w pierwszych okresach górnictwa od r. 1528 aż do 1755 i to prawie 230 lat.

Szkodliwość pary ołowianej była także już dawno w Tarnowskich Górach znana. Spomiędzy wielu przykładów przytacza się następujący wypadek. Rząd karniowski donosi w r. 1568, że książęcy szmelcerz, Jan, zatruł się razem z żoną i dziećmi, gazami wydostającemi się z dymem, rozchorował się i jest sparaliżowany. Miał on otrzymać tygodniowo 18 groszy dożywotnej pensji. Należy także stąd wnioskować, że pracował w hucie razem z żoną i dziećmi, — jak to w owym czasie było wszędzie zwykłem zjawiskiem.

W dniu 3 grudnia 1769 r. wydany został generalny przywilej a przedtem jeszcze t. j. 20 listopada 1769 r. instrukcja w sprawie urządzenia i prowadzenia kas brackich na Śląsku i hrabstwie kłodzkiem. Przywilej generalny przyznawał górnikom i hutnikom po złożeniu przysięgi na wierność i posłuszeństwo i wpisaniu się do Spółki Brackiej, prawo dowolnego osiedlania się w każdej prowincji, wolność dla siebie i swych synów od służby wojskowej, uwolnienie od pańszczyzny i od wszelkich ciężarów gminnych, przywilej wytaczania skarg przed W. U. Górniczym w wszystkich sprawach górniczych i sporach górników między sobą; dalej mieli wędrujący górnicy otrzymywać

strawne, płacę w czasie choroby na przeciąg 8 tygodni na kopalni przynoszącej zysk, a na kopalni niepopłatnej na przeciąg 4 tygodni; prawo przyjęcia do kasy brackiej.

Z wyjątkiem dwóch ostatnich przywilejów, które w międzyczasie zostały inaczej uregulowane, naturalnie ze szkodą dla robotnika, wszystkie inne zostały mu odebrane. Albert Serlo, starosta górniczy, uzasadnia to tem, że i górnicy nie mogli mieć pretensji do pierwszeństwa i uprawnień wyjątkowych, lepszych od innych obywateli. Nie wziął pod uwagę, że zawód górniczy różni się od innych całkowicie i powinien posiadać ze względu na ciężką i niebezpieczną pracę lepsze warunki bytu.

Według instrukcji z 20 listopada 1769 r. mianowano dla dozoru kasy, kontrolowania chorych, inwalidów, wdów i sierót dwóch starszych Spółki Brackiej, z których jeden przynajmniej miał być obecny przy wypłacie. Górnicy doznawali wtedy następujących dobrodziejstw. Niezdolnym do pracy górnikom przyznawano pensję inwalidzką, wdowom wsparcie, robotnikom wolne leczenie i lekarstwa; chorzy otrzymywali tygodniowy zarobek na przeciąg 8 tygodni z kopalń opłacających się, a przez 4 tygodnie z kopalń niepopłatnych. Dopiero po upływie tego czasu udzielała kasa bracka zasiłku; dalej przyznawano miesięczne wsparcie na wychowanie dzieci niezdolnych do pracy albo uległych nieszczęśliwemu wypadkowi górników, a dzieciom robotników bezpłatną naukę elementarną, książki i materjały do pisania i pokrywano koszta pogrzebowe.

W takim stanie z małemi zmianami pozostała Spółka Bracka aż do wydania ustawy w dniu 10 kwietnia 1854 r. W niej zostały określone świadczenia, które już jednak stały się mniejsze od starych praw i przepisów ochrony i opieki nad górnikiem. Stosunki robotnicze zmieniły się teraz na gorsze. Według starych ustaw górniczych musieli właściciele kopalń płacić 8 lub 4 tygodnie pełny zarobek górnikom w czasie choroby. Miała to być niejako rekompensata za prawo dobywania minerałów, a miało to znaczenie finansowe, gdyż kasy brackie wypłacały robotnikom głównie tylko pensje inwalidzkie. Teraz jednak wszelkie koszta choroby musiała pokrywać kasa bracka i jakkolwiek składki robotników zostały powiększone, to jednak w razie choroby nie otrzymywali górnicy większych zasiłków, ale tylko połowę ze swego zarobku codziennego. Dziwne, że z powiększeniem się bogactwa krajowego i poszczególnych właścicieli położenie socjalne mas robotniczych pogarszało się stale. Jeżeli był deficyt w kasie, to właściciele kopalń nigdy nie powiększali swych wkładek, tylko tworzono z reguły nowe klasy składkowe i świadczeniowe na wypadek choroby, co doprowadzało do skrócenia płac w czasie choroby albo do podwyższenia składek robotników.

Dochody Spółki Brackiej zostały na mocy ustawy unormowane tak, że do kas brackich mieli uiszczać swoje wkłady wszyscy właściciele kopalń niezależnie od zysku z nich płynących. Wkładki te miały stanowić przynajmniej połowę składek robotniczych. Przez to zarządzenie odpadły także dwa kuksy na rzecz Spółki Brackiej. Najważniejsza jednak zmiana zaszła w zarządzie administracji, który miał pochodzić z wyboru, dokonanego przez pracodawców i górników.

Na mocy ustawy wydanej przez ministra handlu i przemysłu weszła Spółka Bracka na nowe tory. Ze względu na tradycję utworzono po podziale śląskiej Spółki Brackiej siedzibę jej dla Górnego Śląska w Tarnowskich Górach. Pierwszy statut tegoż bractwa datuje się z grudnia 1856 r., który uzupełniony został nowym dodatkiem 6 października 1859 r., a ten znów zmieniony został spisaniem nowego zupełnie dnia 1 stycznia 1863 r., który znów uzupełniony został statutem z dnia 28 lutego 1867 r.

Na Śląsku należą także do Spółki Brackiej robotnicy w fiskalnych hutach żelaza, a dawniej i robotnicy wszystkich hut cynkowych — ponieważ te podlegają regaljom górniczym. Oprócz nich należą do Spółki Brackiej i ci robotnicy, którzy pracują w hutach żelaznych, należących dawniej do fiskusa. Zato przestali należeć do niej robotnicy hut cynkowych, ponieważ sejm pruski w r. 1829 ogłosił huty cynkowe, jako zakłady fabryczne, niezależne od regalij górniczych.

Instytucja tarnogórskiej Spółki Brackiej zażywała sławy europejskiej i była wzorem dla westfalsko-nadreńskiego obwodu górniczego, i należy uważać ją jako najstarsze socjalne dobrodziejstwo w górnictwie. Zasady podstawowe Spółki zostały w zrewidowanej ustawie górniczej z r. 1769 dla Śląska ugruntowane. Prowadzenie kasy brackiej i jej urządzenie poruczono Wyższemu Urzędowi Górniczemu w Reichensteinie. Uregulowanie całkowitej instytucji, szczególnie administracji, nastąpiło w r. 1811. Stan jej pozostawał niezmieniony aż do r. 1854, kiedy ustawowo zaprowadzono połączenie wszystkich górników, hutników i górników w kopalniach soli. Idąc z postępem czasu oddano kierownictwo Spółki Brackiej w ręce zarządu złożonego w połowie z przemysłowców i starszych Spółki Brackiej, pozostających pod dozorem Wyższego Urzędu Górniczego.

Wtedy też ułożono specjalne statuty dla rozdzielonych spółek na Górnym i Dolnym Śląsku, a później także dla kopalń pszczyńskich. Instytucje te jeszcze później częściej rozbudowywano, przez wydawanie nowel i ustaw górniczych.

Gdy w r. 1857 zwinięto główną instytucję Spółki Brackiej, znalazła ona też swoją siedzibę w Tarnowskich Górach, gdzie już przed wiekami wzięła swój początek i istniała w miniaturze. Tutaj zaczęła ona rozwijać swoją

błogą działalność, posiadając szeroką autonomję i warunki rozwoju z wzrastającym przemysłem.

Gospodarkę rozpoczęła Spółka Bracka, odbierając 5 lecznic znajdujących się w własnych bundynkach, 1 dom mieszkalny dla lekarza w Ozimku, 6 lecznic w wydzierżawionych domach i 2 w budowie będące. W r. 1857 liczyła Spółka Bracka 17 821 członków, w r. 1909 155 647. W r. 1557 wynosił majątek jej 936 195 marek, w r. 1909 45 214 720 marek. W r. 1557 wypłacono wsparć dla inwalidów, wdów i sierót 186 461 marek. W r. 1909 5 621 401 pomiędzy 14 228 inwalidów, 11 274 wdów i 13 805 sierót.

W r. 1909 było zatrudnionych w Spółce Brackiej 255 urzędników administracyjnych, 41 lekarzy, 504 pielęgniarzy i innych posługaczy, utrzymywano 15 lazaretów. Przy podziale Śląska nastąpił także podział Spółki Brackiej. Na siedzibę Spółki w niemieckiej części G. Śląska obrano Gliwice. Zarząd tarnogórski objął $^2/_3$ wszystkich członków. W r. 1926 liczyła Spółka Bracka 104 082 członków, 16 287 inwalidów, 14 842 wdów i 15 859 sierót, urzędników i pracowników administracyjnych około 300 osób. Dyrektorami administracyjnymi byli: dyr. Scholinus, 1857—1877, dyr. Rothmann, 1877—1899, dyr. Milde 1899—1922 r. Po podziale Śląska pierwszym dyrektorem był dyr. Czapla, a po nim dyr. Potyka, który piastuje urząd ten do dziś.

Spółka Bracka ma odtąd charakter wybitnie przymusowej korporacji prawa publicznego.

Po zniesieniu ostatnich resztek lepszych czasów i przepisów ochronnych dla robotnika pomnożyły się nadzwyczajnie nieszczęśliwe wypadki. W górnośląskiej Spółce na 85 383 wypadków choroby w latach od 1866 — 1875 było aż 19 682 uszkodzeń cielesnych przy pracy kopalnianej. W górnośląskiej Spółce Brackiej przeciętny dochód dla

członka wynosił w r. 1870:	28,71 marek,	1872:	28,72 marek
przeciętny wydatek na			
pensje . . . w r. 1870:	60,80 „	1872:	59,83 „
opiekę chorych w r. 1870:	10,06 marek,	1872:	9,58 marek

Około r. 1885 obniżono wkłady posiedzicieli kopalń, a podwyższono składki robotników.

Dzielenie członków Spółki Brackiej na stałych i niestałych stało się sczasem skandalicznem urządzeniem.

Stałych członków Spółki Brackiej liczono w 1900 r.: 46 322

Niestałych „ „ „ „ w 1900 r.: 52 558

Dopiero nowelą o Spółkach Brackich i ich reformie z r. 1906 stan ten zniesiony został, tak, że odtąd wszyscy płacący mieli prawo pobierania pensji

inwalidzkiej. Zwłaszcza rozmaite dodatkowe ustawy pozbawiały ich praw nabytych. Niezadowolenie spowodu niesprawiedliwych urządzeń Spółki Brackiej wzrastało coraz więcej. Górnicy znienawidzili sczasem Spółkę Bracką spowodu bezwzględnych statutów i urządzeń. Tysiące górników wbrew prawu i ustawom zostało pozbawionych i ukróconych w swych nabytych prawach, a niemniejsza liczba inwalidów, wdów i sierót została wtrącona w nędzę. Częstokroć zwłaszcza socjaliści chcieli w niemieckich ciałach ustawodawczych przeprowadzić ustawy, któreby pozwoliły robotnikom ubezpieczać się w wolnych kasach pomocniczych: górnicy nie mogli się uwolnić, byli bowiem przykuci niejako do kas brackich.

Nowela o pruskich Spółkach Brackich z dnia 11 czerwca 1906 r. dokonała większej reformy socjalnej niż ustawa górnicza z r. 1905. Stoczono wtedy o prawa robotników zacięte walki w sejmie pruskim; posłowie z opozycji podnosili, że tajne i bezpośrednie wybory zastępców robotniczych oddałyby zarząd kas brackich na zachodzie w ręce socjalnych demokratów a na Górnym Śląsku w ręce Polaków. Dlatego też mówcy stojący na straży interesów baronów kopalnianych zwalczali gwałtownie tajne wybory. Mimo wszystko żądania związków robotniczych zostały ustawowo poczęści spełnione.

Nowela usunęła niewiele nieznośnych stanów a inne złagodziła.

Ustawa głosi:

1) Zupełny rozdział rachunkowy kasy chorych od kasy pensyjnej; utworzenie osobnych oddziałów kasowych dla urzędników, albo też składki ich miały być tak wysokie, aby nie zabierano żadnych składek robotniczych na pokrycie kosztów.

2) Zniesienie członkostwa niestałego. Kto płaci składki także do kasy pensyjnej, ten ma także uprawnienia do niej, które muszą być zatwierdzone statutami.

3) Wszyscy członkowie kas chorych muszą być także członkami kas pensyjnych, o ile nie stoją temu na przeszkodzie osobiste stosunki, jak zdrowie, wiek i t. p.

4) Równe składki robotników i właścicieli kopalnianych.

5) Nagromadzenie funduszu rezerwowego tak dla kasy chorych jak i pensyjnej.

6) Zaprowadzenie zupełnej wolności przenoszenia się wszystkich członków kas brackich. I tak w opuszczonem bractwie zdobyte pretensje pensyjne zostaną w razie ewentualnego inwalidztwa uprawnionemu w tej kasie uwzględnione, do której ostatnio należał. Bierna przynależność członków może być po zaniechaniu pracy bez równoczesnego inwalidztwa

utrzymana przez wpłaty uznaniowe. Wygasłe pretensje pensyjne odżywają znowu po jednorocznem członkostwie.

7) Ustanowienie rozjemczych sądów obwodowych najwyższego sądu rozjemczego w Berlinie.

Podstawą prawną działalności bractw pozostała ustawa górnicza. Stan taki trwał aż do r. 1912, kiedy ustawą z 17. VI. 1912 r. (zbiór ust. prusk. str. 137) zostały przepisy o bractwach górniczych wyjęte z ustawy górniczej i ogłoszone jako oddzielna „ustawa o bractwach górniczych".

Przy podziale Śląska została z przymusu postanowień międzynarodowych (art. 312 Traktatu Wersalskiego, Konwencja Genewska z 29. V. 1922 r.) powołana do życia obecna Spółka Bracka, i to układem polsko-niemieckim z 26. VIII. 1922 r. o podziale „Oberschlesischer Knappschaftsverein", jako następczyni prawna tego bractwa dla polskiej części Górnego Śląska.

Pierwszy statut dla Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach pochodzi z dnia 28 lutego 1925 r. Według uchwały walnego zebrania w dniu 16 grudnia 1932 r. został poprawiony i uzupełniony.

Spółka Bracka przeprowadza pod dozorem Państwa, od 1. IV. 1934 r. mocą rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 9. IV. 1934 r. pod bezpośrednim dozorem Ministra Opieki Społecznej, w własnym — nieporuczonym — zakresie ustawowe ubezpieczenie górników na wypadek choroby i inwalidztwa zawodowego. Należą do niej robotnicy całego przemysłu kopalnianego na Śląsku z wyjątkiem kopalń pszczyńskich, pozatem robotnicy pewnych hut żelaznych, mianowicie byłych hut fiskalnych, oraz państwowych zakładów wodociągowych. Brackie ubezpieczenie chorobowe różni się od powszechnego ubezpieczenia chorobowego tem, że jest specjalnie dostosowane do wymogów górnictwa. Według sprawozdania Zakładu Ubezpieczenia od wypadków w Chorzowie za rok 1932 górnicy stanowili w okresie 1925 — 1931 tylko 48% wszystkich ubezpieczonych od wypadków, natomiast przypadało na nich 62% wszystkich odszkodowanych wypadków a 72% wszystkich wypadków śmiertelnych. Z tego to powodu Spółka Bracka musi utrzymywać rozległy aparat lecznictwa szpitalnego, 12 lecznic, 8 klinik specjalnych, instytut bakterjologiczny, instytut rentgenologiczny, 9 klinik dentystycznych. Toteż przeważająca część wydatków kasy chorych Spółki Brackiej pochłania właśnie lecznictwo szpitalne, w 1933 r. 70,44%, przemysłowe kasy chorych wydały w tym samym roku na lecznictwo szpitalne tylko 31,3% a ogólne miejscowe tylko 13,5% łącznych rozchodów (sprawozdanie Związku Przemysłowych Kas i Związku ogólno-miejscowych kas za rok 1933). Prócz tego zatrudnia Spółka Bracka 89 lekarzy prywatnych i 11 specjalistów dla leczenia pozaszpitalnego. Brackie ubezpieczenie pensyjne różni się od powszechnego ubezpieczenia inwalidzkiego tem, że pensja bracka jest płatna nie dopiero z chwilą utraty $^{2}/_{3}$

ogólnej zdolności zarobkowej, lecz bez względu na zdolność zarobkową już z chwilą utraty zdolności do pracy w kopalni, przeciętnie od 54 roku życia, renta ogólno-inwalidzka natomiast jest płatna z reguły z tytułu przekroczenia 60 roku życia jako t. zw. renta starcza, a tylko w wyjątkowych wypadkach, których liczbę można przyjąć na najwyżej 20%, przed ukończeniem 60 roku życia spowodu właściwego inwalidztwa czyli utraty $^2/_3$ ogólnej zdolności zarobkowej. Toteż przeciętny czas pobierania pensji brackiej jest odpowiednio dłuższy niż czas pobierania renty inwalidzkiej, 12 lat wobec najwyżej 8 lat. Przeciętna pensja bracka wynosi obecnie 46,65 zł, przeciętna renta inwalidzka 35,60 zł. Wdowom przysługuje z ubezpieczenia brackiego pensja wdowia z chwilą śmierci męża, renta inwalidzka zaś dopiero, gdy same utracą $^2/_3$ ogólnej zdolności zarobkowej.

Spółka Bracka znalazła się od samego początku istnienia w niezwykle trudnem położeniu finansowem. Musiała bowiem w spadku po byłym „Oberschlesischer Knappschaftsverein" przejąć ekspektatywy 135.000 robotników i bieżące pensje 10 500 inwalidów, 14 000 wdów i 17 000 sierót wartości kapitałowej conajmniej 400 miljonów zł, a przyznane jej decyzją Rady Ligi Narodów z 13. I. 1930 r. ¾ masy podziałowej wynosiły wskutek inflacji niespełna 40 miljonów zł czyli niecałe 10% przejętych ciężarów, z czego większa szęść — 26 milj. — przypadała na nieruchomości i ruchomości.

Ilość członków Spółki Brackiej:

	w kasie chorych	w kasie pensyjnej
1. VII. 1922:	166 785	134 180
31. XII. 1933:	57 153	51 459

Inwalidów	1. VII. 1922	11 388
wdów	„ „ „	14 205
sierót	„ „ „	17 992
inwalidów	31. XII. 1933	27 482
wdów	„ „ „	18 081
sierót	„ „ „	8 041

Budżet tegoroczny (mimo wszelkich redukcyj i oszczędności) wynosi w obu kasach razem jeszcze 36 milj. zł.

Łączna ilość łóżek w lecznicach i letniskach zgórą 3000. Przeciętne dzienne obłożenie wynosi obecnie 70%. W lecznicach i letniskach brackich leczono w 1933 r. razem 28 000 chorych przez 725 000 dni. Sp. Br. zatrudnia obecnie w dyrekcji 204 osób, w lecznicach 655 osób, w tem 50 lekarzy.

PSZCZYŃSKA SPÓŁKA BRACKA

Gdy na mocy ustawy z dnia 10 kwietnia 1854 r. utworzono dla śląskich zakładów przemysłowych Spółki Brackie dla Dolnego i Górnego Śląska od-

dzielnie, postanowił także książę pszczyński dla kopalń swego rewiru, w ziemi pszczyńskiej, niezależnego od głównego śląskiego dystryktu, powołać do życia podobną instytucję.

Dnia 5 marca 1861 r. zatwierdzony został statut Pszczyńskiej Spółki Brackiej, która zajęła miejsce dawnej tak zwanej kasy puszkowej. Spółka podlegała początkowo staroście pszczyńskiemu, a później Wyższemu Urzędowi Górniczemu w Wrocławiu. Siedzibą jej zostały Katowice. Zmian statutu dokonywano w następnych latach jak w r. 1908 i 1913. Spółka ta istnieje dla wszystkich robotników i urzędników zatrudnionych w kopalniach dawnego pszczyńskiego wolnego państwa stanowego. Obejmuje ona 7 kopalń, należących do księcia i położonych na terenie powiatu pszczyńskiego. Liczba członków wynosiła w r. 1912: 3 700. Przynależność do Spółki dzieli się na członkowstwo do Kasy Chorych i do Kasy Pensyjnej. Także i ta instytucja dokonała wiele w dziedzinie ubezpieczenia i opieki społecznej robotnika. Majątek jej wynosił w r. 1912: 920 000 marek.

* *
*

Po podziale Górnego Śląska na część polską i niemiecką poszedł rozwój górnośląskiej Spółki Brackiej odmiennemi drogami. Ustawą z r. 1923 o Spółkach Brackich w Rzeszy (Reichsknappschaftsgesetz) z mocą od 1. I. 1934 r. scentralizowano niemieckie ubezpieczenia brackie w „Reichsknappschaft" pozostawiając poszczególnym bractwom okręgowym, w liczbie 16, tylko pewną samodzielność w ubezpieczeniu na wypadek choroby, ustalając natomiast dla wszystkich bractw okręgowych jednolite zasady ubezpieczenia pensyjnego.

Ilość członków Kasy Pensyjnej w Gliwicach, wynosiła:

1. 7. 22 r.:	44 450
31. 12. 25 „	45 117
„ „ 26 „	57 527
„ „ 27 „	60 834
„ „ 28 „	63 356
„ „ 29 „	67 917
„ „ 30 „	50 976
„ „ 31 „	45 758
„ „ 32 „	39 743
„ „ 33 „	41 418

Spółka Bracka w Gliwicach jak i wszystkie inne w Rzeszy przechodzą kryzys majątkowy. Nie mogąc podołać obowiązkom, otrzymały ze skarbu państwa w r. 1932 ogółem 85 083 333,33 marek t. j. dokładnie 50% wszystkich wpływów.

Pierwotni górnicy i późniejsi gwarkowie

Wychodząc od najprymitywniejszej organizacji ruchu kopalnianego spotykamy jeszcze dziś w okręgach górniczych ślady najdawniejszego górnictwa w postaci zapadlisk i zwałów. Klasycznym niejako wzorem tego pierwotnego górnictwa w świecie i na Śląsku, to dzisiejsze „biedaszyby", które górnicy w Polsce, a szczególnie w centralnym rewirze województwa śląskiego biją do pewnej głębokości na własną rękę i ryzyko, i z których dobywają węgiel czy też inne rudy. Różnica pomiędzy tego rodzaju górnikiem z przeszłości dawnej a dzisiejszym polega tylko na tem, że dawniej mógł to robić swobodnie, a dziś jest ścigany i wykonuje tę pracę górniczą w ukryciu, zmuszony do niej biedą i bezrobociem. Używa tych samych prawie narzędzi co niegdyś, kiedy górnik z niewielkiej głębokości dobywał kruszce i kiedy wystarczyła mu zwykła łopata i kopaka. Stopniowo dopiero z posuwaniem się wgłąb ziemi zmuszony został do używania narzędzi doskonalszych.

Górnictwo dawne było owiane pewnym romantyzmem. Bez większej wiedzy fachowej i kosztów przychodzili górnicy pierwotni w posiadanie kruszców łatwo topliwych, dlatego też mogli pracy takiej podołać zwyczajni rolnicy, dla których górnictwo stało się zajęciem pobocznem. Okres ten to czas wspaniałego rozwoju małego ruchu i samodzielnych górników, który można porównać z erą, w której nie było fabryk ale istnieli drobni, niezależni rękodzielnicy. Ci pierwsi górnicy przeryli ziemię niczem krety, przechodząc z miejsca na miejsce. Z tego rodzaju górnikiem samodzielnie pracującym, niepodlegającym jeszcze później powstałym władzom górniczym, spotykamy się we wszystkich krajach. W każdym z nich jednak stanowisko społeczne niezależnych górników było inne, więcej lub mniej tolerowane i faworyzowane.

Z ciągłym rozwojem i postępem i zaludnieniem zmienia się i ustrój społeczny pracowników. Nastaje podział pracy w górnictwie i hutnictwie. Na miejsce uniwersalnego robotnika, który był górnikiem i szmelcerzem w jednej osobie, wystąpił teraz cały szereg robotników - specjalistów do pracy produkcyjnej. Liczba specjalistów rośnie — robotnicy podziemni i powierzchniowi, dalej obsługujący maszyny, dzielą się jeszcze na różne klasy. Wśród pierw-

szych wielka klasyfikacja. W Niemczech rozróżniano 30 rodzajów rozmaitych rębaczy. Obok tych nazywano różnie pomocników, ładowaczy i robotników odwożących urobek kopalniany. Liczni rzemieślnicy znaleźli w kopalniach i na ich powierzchni zajęcie, jak kowale, cieśle, murarze i t. p.

Również do zmian doszło w hutach, które oddzielają się od kopalń. Powstaje klasa hutników, samodzielnie przetapiających kruszce, zwłaszcza wtedy, kiedy koło wodne weszło w użycie jako maszyna ruchu w górnictwie i hutnictwie.

Gdy sczasem nowy porządek w gospodarstwie światowem i w górnictwie stworzyło samo życie i zjawiła się w tej gałęzi pracy nowa klasa pracowników, gwarkowie, to nie zniknęli jeszcze zaraz dawniejsi górnicy-rolnicy i samodzielnie w pojedynkę pracujący, ale długo jeszcze prowadzili górnictwo po staremu. Szczególnie rudy żelaza, które nie wymagały tyle wiedzy i kosztów, były bez większych trudności przez tego rodzaju górników eksploatowane. W języku niemieckim nazywano ten typ górnika „Eigenlöhner", a był spotykany we wszystkich okręgach górniczych. Górnicy tacy nie musieli dzielić się swym zyskiem, pracowali dla siebie.

O tym typie górnika posiadają dzieje górnictwa bardzo mało wiadomości. Niewiadomo, czy ci górnicy zatrudniali innych robotników i wypłacali im zarobki, w każdym razie to jest pewne, że pomagały im nawet żony i dzieci, czemu niektórzy badacze chcieli zaprzeczyć, jakkolwiek jest to fakt niezbity. Wszak podziśdzień u nas jeszcze możemy obserwować, jak przy biedaszybach pomagają mężom żony i dzieci. Zresztą górnicy sami nie mogli tak ciężkiej pracy górniczej podołać i byli zawsze skazani na pomoc innych. Do prac w kopalniach używano aż do 20 wieku w niskich chodnikach nawet dzieci i kobiet. Praktykowało to w Saksonji górnictwo miedzianego łupku jeszcze nie tak dawno. W Krainie oświadczył pewien szurfiarz w 1870 r., że teraz nie może kruszcu dobywać, ponieważ padł mu jego koń (żona), która mu cały urobek wynosiła z kopalni. Tak opowiada Müller Alfons, a za nim Hue w dziele „Die Bergarbeiter". I na Górnym Śląsku używano aż do nowszych czasów kobiet i dzieci w pracach kopalnianych.

O stosunkach osobistych górników z pierwszych czasów historycznych Polski nie posiadamy prawie żadnych wiadomości. Wprawdzie jest wzmianka w kronice Kadłubka, że za czasów Mieczysława Starego zbrodniarzy skazywano do kopalń, ale musieli w nich pracować nietylko niewolni, ale także już górnicy temu stanowi się poświęcający, chociaż nie byli jeszcze wolnymi druhami. Pochodzili jeszcze z ludu wieśniaczego i odrabiać musieli pańszczyznę. Mogły istnieć także kopalnie państwowe pod dozorem różnych mistrzów i rzemieślników, jak kowali, robotników przerabiających metale i t. d. i należących do służby dworskiej księcia. Ten rodzaj fachowców nie

był wtedy jeszcze wolny, ale spełniał funkcje dozorcy i nauczyciela niewolnych poddanych; jego stanowisko społeczne było lepsze, a często zostawał wyzwolony po złożeniu pewnej sumy wykupna. Książęta nadawali, zastawiali i sprzedawali całe wsie i okręgi górnicze klasztorom i prywatnym przedsiębiorcom wraz z całą ludnością oddaną pewnej gałęzi pracy.

Rozwój od niewolnika do wolnego górnika dokonał się bardzo powoli i przyjmował w różnych krajach różne formy. Przyczyniały się do tego stosunki gospodarczej i technicznej natury. Po latach pewnego postępu następował upadek i utrata zdobyczy cywilizacyjnych, spowodowanych szczególnie wojnami. W wieku XIV zapewnie uprawiali górnictwo na Śląsku górnicy już jako wolni gwarkowie, prowadzący je na własną rękę i rachunek, oprócz tego byli początkowo jeszcze rolnikami. Początkowo zdołali gwarkowie sami sprostać wszystkim trudnościom w górnictwie. Z biegiem czasu jednak, gdy produkcja i zapotrzebowanie zaczęły się zwiększać, a odbudowa stawała się coraz kosztowniejszą, musieli szukać pomocy u swoich i obcych, u ludzi zasobnych w pieniądze a także i doświadczenie fachowe. Łatwość zebrania większych kapitałów po zawiązaniu się w towarzystwo, niż to było możliwe wtedy, gdy pracowano w pojedynkę, przyczyniła się do powstania gwarectw.

Jedno gwarectwo tworzyło wcale pokaźną ilość członków. Trzeba bowiem przyjąć, że gwarkowie z licznemi kuksami rzadko byli spotykani. Wreszcie dzielono kuksy na 8 części, a znachodziły się jeszcze mniejsze. Mogli przeto i ubodzy górnicy być udziałowcami, uczestniczącymi w zyskach. Zrozumiałem się staje, dlaczego we wzmiankach o strejkach jest mowa o robotnikach i gwarkach.

Pierwotnie zapewne wszyscy gwarkowie, wyłączywszy posiadaczy wolnych kuksów, pracowali własnoręcznie. W tych pierwszych czasach należy nam upatrywać w gwarkach robotników, zrzeszonych w gwarectwo, w pewnego rodzaju komunizm. Sczasem dopiero powstały między nimi różnice społeczne. W zespołach gwareckich wzięli przewagę z biegiem czasu bogaci, kapitalistyczni gwarkowie wraz z urzędnikami książęcymi, a ubogich gwarków zmuszono siłą rzeczy do zastosowania się do ich postanowień i przyciśnięto ich do muru.

Gwarectwa stały się punktem wyjścia do ustroju kapitalistycznego i zwierzchnictwa nad górnictwem i hutnictwem. Kapitał zaczął swe panowanie nad człowiekiem i rozciągał je powoli, ale stale, któryto proces dziejowy za dni naszych dochodzi do szczytu i przyczynia się swą wybujałością do unieszczęśliwienia człowieka.

Pewien zespół górników umawiał się, że na wspólny rachunek i ryzyko otworzy jedną lub więcej kopalń. Podczas gdy samodzielnie, na własną rękę w pojedynkę pracujący górnik z własnych środków pokrywał wszelkie koszta

ruchu, to członkowie jakiegoś towarzystwa kopalnianego zawierali między sobą umowę, na mocy której każdy gwarek według pewnego systemu podziałowego przyjmował na siebie część ogólnych kosztów ruchu, i w tym samym stopniu miał prawo do zysków z przedsiębiorstwa kopalnianego. Zdarzało się, że gwarek umarł i swój udział zapisał żeńskim członkom rodziny, którzy nie mogli współpracować czynnie. Wtedy zobowiązywała się reszta towarzyszy za pewnem odszkodowaniem udział górniczy za spadkobierców odbudowywać, albo też mogli oni na swe miejsce stawić robotnika na swój rachunek. Tak znikł jeden towarzysz z grona gwarków a na jego miejsce wstąpił jego zastępca.

Zachodziły i inne wypadki. Ktoś stracił ochotę do dalszego prowadzenia górnictwa, stał się niezdatny, albo szukał szczęścia gdzieindziej i t. p. Wówczas zespół gwarków postanawiał, że kto nie pracuje wspólnie, ten ma zapłacić część kosztów ruchu, albo traci swój udział. W taki sposób odłączali się gwarkowie od swych dalej pracujących kolegów i ponosili tylko koszta wydatków. Tak utworzyły się dwie klasy gwarków, spomiędzy których zaczęli się rekrutować sczasem zwyczajni robotnicy. Gwarkowie pracujący kapitałem w górnictwie nabierali coraz większego znaczenia z rozwojem techniki i zwiększeniem się kosztów prowadzenia górnictwa. Gwarkowie pracujący własnoręcznie dostawali się w zależność coraz większą i umawiali się już tylko z tymi, którzy angażowali swój kapitał, o płace w różnej formie, dawane czyto po pewnym czasie, czy też za jakąś odmierzoną robotę. Tak powstała z biegiem czasu nazwa „zarobek na dniówkę", albo zapłata za pracę według systemu „dyngowego".

Przewrotu prawdziwego w ówczesnym przemyśle dokonało wtargnięcie do niego obcych, nieznających się na górnictwie kapitalistów. Trudności techniczne i kosztowne urządzenia sprawiły, że gwarkowie nie mogli się obejść bez obcej pomocy. Odwadnianie i przewietrzanie kopalń stawało się coraz droższe, dlatego musieli dotychczasowi przedsiębiorcy zawierać umowy z rozmaitemi towarzystwami i jednostkami, dopuszczając ich do pewnych zysków kopalnianych wzamian za pieniądze, które wkładali w budowę zakładów i kopalń. Tak powstają jeszcze osobne gwarectwa odwadniające kopalnie spomocą maszyn. Inni zaś nabywają tylko udziały poszczególne. Zwolna popadają w zależność od tych nowych panów sami dawniejsi gwarkowie i samodzielnie pracujący górnicy. Ponieważ dopływ kapitałów umożliwił wydobywanie głębiej leżących i lepszych kruszców, dlatego też panujący jako właściciele regaljów starali się drogą udzielania przywilejów zachęcać do prowadzenia górnictwa. Widzimy to także i w górnictwie tarnogórskiem, gdzie Jan Opolski udzieleniem wielkich przywilejów stara się ściągnąć gwarków z różnych stron kraju.

Sczasem gwarkowie nie mogli sprostać nowym zadaniom w górnictwie i hutnictwie. Dokonuje się podział gwarków na pracujących i na takich, którzy ponoszą część kosztów ruchu kopalnianego. Umowy zawierane pomiędzy gwarkami były różne. Koszty ruchu pokrywali gwarkowie po upływie pewnego czasu albo też po wykonaniu wydzielonej pracy, np. po przebiciu ganku albo sztolni. Umowy takie zrodziły późniejszy system płacenia robotnikom na dniówkę lub oddawanie pracy na dyng.

Zaraz na początku tarnogórskiego górnictwa zebrało się kilku osób, aby założyć kopalnię, a towarzystwo takie nazywano jak na innych miejscach górniczych, gwarectwem, zaś poszczególnych członków gwarkami. W księgach hipotecznych używano tej nazwy po polsku i po niemiecku, rzadziej po łacinie. Gwarectwo jedno nosi w r. 1529 nazwę łacińską *„Cultoresmontium"*. Za czasów Trajana nazywano gwarków kopalń złota w Dacji *„Collegium aurariorum"*. W polskim języku używano nazwy „gwarkowie", a w języku niemieckim *„Gewerken"*.

Gwarkowie ci mieszkali częściowo w Tarnowskich Górach, częściowo pochodzili oni z innych krajów. Dla tych ostatnich stworzono, po wniosku w r. 1541, własny wyraz — „obcy mężczyzna" — jak to zwykli byli ich po niemiecku dawni już przodkowie w górnictwie nazywać *„der alte Mann"*.

Należy tu wyjaśnić kim byli c i g w a r k o w i e i jaki był wtedy ruch górniczy. Początkowo byli nimi sami Tarnogórzanie, osiedli i pochodzący z całej okolicy, wnet jednak zjawił się margrabia brandenburski Jerzy, który wziął udział w górnictwie, do którego przyłączyli się różni obcy. Następcy jego w posiadłościach zastawnych Górnego Śląska kontynuowali dalej rozpoczęte dzieło.

Margrabia Jerzy zgłosił dla siebie w r. 1529 najpierw 4 szyby, a gdy górnictwo rozwinęło się jeszcze więcej około Rept, otrzymał starosta górniczy Wolf v. Drahotusch w r. 1533 polecenie zakupienia wsi Repty. Zwlekano z tem długo, a gdy radcy rządowi z Karniowa, którzy w r. 1537 znajdowali się w Tarnowskich Górach, zaoferowali opiekunom młodego dziedzica 300 węgierskich guldenów, to ci poprosili o czas do namysłu. Pokazało się jednak później, że margrabia nie kupił wsi tej; zapewne nie chciano mu jej sprzedać ze względu na widoki wielkich w przyszłości zysków. W r. 1534 był Jan Emich dzierżawcą trzech szybów w Reptach, które nosiły nazwy: Plessenburg, Kulukbach i Bernek. Gwarkami byli margrabia Jerzy, który miał 4 ósme części, Anna, księżna cieszyńska — 2 ósme, Leonard Gendorf — 1 ósmą, a Jan Emich także 1 ósmą udziałów.

Zgłoszono dalej jeden pomiar w Reptach — Jan Emich był lennikiem — a był on zgłoszony dla margrabiego Jerzego i zapisany w r. 1534 a nazwa-

no go Nahenberg, w nim miał margrabia Jerzy 6/8, Jan Emich 1/8, Jerzy Wiecha 1/8 udziałów.

W tymże samym roku zgłosił margrabia Jerzy jedną płóczkę, która w ten sposób została zapisana: „Z Bożej łaski Jerzy, margrabia brandenburski, jako lennik jednej płóczki na Reptach, pod nazwą Łaba, zgłoszona we wtorek po Bartłomieju, zapisana w r. 1534". Jeszcze w r. 1538 zgłoszono 8 szybów w rewirze tarnogórskim. Cztery jednak szyby, które zgłoszono w r. 1545, odstąpiono pięciu innym gwarkom na rozkaz rządu karniowskiego w r. 1590. W r. 1602 brali jeszcze margrabiowie udział w górnictwie, a w październiku 1609 r. miał margrabia Jan Jerzy 40 kuksów w sztolni św. Jakóba, a początkowo na tych samych miejscach współpracowali w górnictwie książęta lignicki i brzeski.

Wielu z sąsiedniej szlachty, albo ci, którzy pozostawali w służbie książęcej, brali udział w górnictwie i budowaniu sztolni. Szczególnie należy tu wymienić Blachę, Zygmunta i Mikołaja Burghausa, Karola Bytowskiego z Bytkowa, Wolfa Bartusza, Wolfa Drahotuscha z Mugoss, v. Dohna, v. Eidterera, Ernesta z Falkenhynu, Leonarda v. Gendorfa, Kaspra i Józefa v. Holy. Od r. 1624 dołączają się hrabiowie Hencklowie, Nikodem z Lesznicy, Bernard v. Minnicha, Fryderyk v. Natzbar, Wilhelm v. Oppersdorf, Ulryk v. Pogrella, Karol z Promnicy, Jan na Pszczynie, właścicielka wioski Repty, Jan Schlichting, Jan Schwarz, Jakób v. Schwarzenberg, v. Stephani i Tarnowski. Gminy dopiero później zaangażowały się w górnictwie, a to szczególnie przy sztolni św. Jakóba. W r. 1609 miało miasto Karniów 12 kuksów w tejże sztolni, Głupczyce 12, miasto Bytom 2, a wolne miasto Tarnowskie Góry 6 kuksów. Miasto Tarnowskie Góry musiało w czasie upadku górnictwa, aby je tylko utrzymać, prowadzić górnictwo komunalne od roku 1596—1755, które jednak w r. 1755 zupełnie upadło.

Korporacje, jak kościół, szkoła, szpital i Spółka Bracka miały o tyle udział w górnictwie, o ile im z produkcji przypadały ich wolne udziały.

Oprócz tego było jedno zgłoszenie w r. 1596 na 3 szyby w rewirze tarnogórskim, które złożyli Andrzej Czepek i Jan Mazur, kierownicy szpitala, i którzy w zastępstwie tegoż występowali. Jako gwarków wymieniono wysoki szpital miasta Tarnowskie Góry z ośmiu udziałami.

Także niektórzy duchowni trudnili się górnictwem. Obaj pastorowie tarnogórscy, Jan i Kasper, bardzo gorliwie rozwijali górnictwo i budowali w latach 1535—1538, a jeszcze więcej proboszczowie repeccy w tym i późniejszym czasie. Pewien Jan, organista, posiadał nadzwyczaj dużo udziałów kopalnianych.

Prawie wszyscy mieszkańcy miasta Tarnowskich Gór trudnili się górnictwem. Handel i kupiectwo, a niekiedy i niektóre rzemiosła były zabronio-

ne tym, którzy nie chcieli wziąć udziału w górnictwie, a i chęć zbogacenia się zachęcała ich do tego. Wyczerpujące podanie spisu gwarków, rekrutujących się z pomiędzy mieszkańców miasta, zaprowadziłoby za daleko. Należy jednak wymienić tych, którzy najintensywniej trudnili się górnictwem. Do nich należeli: Jan Angermiedt, Jan Asshelm, Michał Adamczyk, Jan Brehm, B. Bunżel, Samuel Bieber, Zygmunt Bischofswerder, Stenzel, Bram, Bartosz, Blas, Bienkowicz, Franciszek Dreissigmark, Adam Emich, Marcin Lisek, J. Frysztacki, Wit Gurkfeld, Andrzej Hammer, Haubitz, Szymon Hast, H. Hasse, Hadrian Hornig, Andrzej Huk, Heidenreich, Luc, Holzpreger, P. Jastrzembski, Piotr Jost, Jan Jastel, Wal. Kleiner, Adam Kremski, Wolf Kraus, Wacław Kalaus, G. Kaspiel, Jan Król, Nic. Ladamanczyk, G. Lachnit, Abs. Meisinger, Nic. Münzer, Jan Doulus, Jan Paluch, Szymon Prassel, Stefan Piskórz, pani Petri, Jan Petrasz, Jan Plottner, J. Rapp, Nic. Rachwell, Krzysztof Reisig, Piotr Rybka[1]), Błażej Rybka, Jan Sachs[2]), S. Schilling, Jan Schindler, Jan Słany, Dal. Sudkowsky, H. Tugendreich, Hadrian Unvericht, Jerzy Veniger, Vogel, Mikołaj Warkocz, Wirgiljusz Warkocz, Weidner, W. Melchzieber i wielu innych. Byli to gwarkowie, którzy należeli do bogatych mieszczan, ówcześni kapitaliści. Inni gwarkowie, ubożsi, pracowali jeszcze własnoręcznie.

Pozamiejscowi gwarkowie, którzy sami posiadali udziały, albo pieniądze dawali, znajdowali się przeważnie we Wrocławiu, spomiędzy których wyróżnili się szczególnie Tomasz Abschelm i Szymon Abschelm, obaj radni miejscy i kupcy, Fryderyk Schmied i Jerzy Siebner. Niektódzy spomiędzy nich posiadali w Tarnowskich Górach domy, jak to wynika z pewnej wiadomości z r. 1542, kiedy w domu gwarectwa wrocławskiego mieszkał niejaki Andrzej Hajda, krawiec.

Oprócz wymienionych brało udział w tarnogórskiem górnictwie wielu obywateli Krakowa, w szczególności Jakób Gayer, Jan Krupek, Jakób Srintel, Jan Zembok, C. Packe, Albrecht, Jan Wunsan i wielu innych. Najznaczniejszymi gwarkami, pochodzącymi z Olkusza, byli Mateusz Nowak, Samuel Penkala, Kasper Pieter, Paweł Jonas i Fryderyk Schmalz. Pomija się tutaj nazwiska innych gwarków z miast Bytomia, Raciborza, Nysy, Karniowa, Brzega, Reichensteinu i Leśnicy, a że także zapewne i żydzi brali udział w górnictwie, możnaby wnioskować z lasowickiej i sowickiej księgi hipotecznej z r. 1559, gdzie „Hanel albo żyd" jest podany jako gwarek.

W okręgach z wyraźną przewagą obcych gwarków znalazło życie wolne i wesołe górnika swój koniec. W tarnogórskiem górnictwie przeważali jednak

---

[1]) Chłop, nazwiskiem Rybka, miał odkryć pierwszy kruszec w Tarnowskich Górach.

[2]) Ten Jan Sachs prowadził górnictwo od r. 1529—1534.

gwarkowie miejscowi, chociaż naogół ton nadawali górnictwu często urzędnicy książęcy, a szczególnie starano się wszystkich mieszkańców miasta pociągać do ponoszenia ciężarów górnictwa.

Wszystkie kopalnie dzieliły z małemi wyjątkami udziały górnicze na 8 części. W r. 1598 powstało nowe gwarectwo, które zgłosiło w Lyszczu 7 szybów i różniło się od drugich gwarectw tem, że podzieliło swe udziały na 128 kuksów.

Że wszyscy gwarkowie musieli się podporządkować ustawie górniczej i jej zarządzeniom, nie potrzeba dodawać, jednak ustrój tutejszy tem się różnił, że według dekretu margrabiego Jerzego z r. 1532 i to § 15 musieli gwarkowie składać przysięgę na ustawę górniczą, a po stłumieniu powstania w r. 1534 postanowił starosta grónicz y i Rada, że wszyscy stale osiedleni mieszkańcy miasta Tarnowskich Gór, którzy trudnią się górnictwem w górach tarnowickich, a nie złożyli dotychczas przysięgi, muszą obowiązek ten spełnić.

Swobody, jakich gwarkowie używali, są zawarte w wolności górniczej wydanej przez Jana Opolskiego w r. 1526 i w następnych przywilejach i układach. Były one z biegiem czasu zatwierdzane i rozszerzane. To, co margrabia przyznał ze swej strony w r. 1599, polegało na tem, że wszyscy trudniący się górnictwem mieli być uwolnieni od wszelkich podatków, czynszów, od obowiązku dostarczania broni, od służby pańszczyźnianej, przemarszu wojsk i wszelkich ciężarów, jakieby zaprowadzono albo jakby je nazwano. Byli oni jednak obowiązani do udzielenia pomocy, podpory i posłuszeństwa, gdyby kto zagrażał krajom książęcym ogniem, plądrowaniem, albo morderstwami, albo gdyby nie chciał być wiernym poddanym. Wszystkie do górnictwa potrzebne narzędzia, które sprowadzano, musiały mieć dodany konwój i nie potrzebowano od nich opłacać cła w książęcych dzierżawach. Gdy jednak gwarkowie nabyli grunta czynszowe, wtedy musieli według starej powinności uiszczać czynsz należny. Opuszczenie miasta było dozwolone, tak jak obcy, którzy się osiedlili w celach górniczych i mieli długi, mogli korzystać z 5-letniego moratorjum. Książęce ścieżki, szosy, drogi i wody były dla górników wolne. Słowem starano się ułatwić rozwój górnictwa przez nadawanie wyjątkowych przywilejów i ulg. Poznać stąd, że górnicy cieszyli się na Górnym Śląsku wszystkiemi zdobyczami i przywilejami, osiągniętemi na tem polu. Górnictwo było uporządkowane i posiadało już gotowe formy.

Ponieważ na owe czasy kapitał zakładowy takich gwarków wystarczał, aby już w większych głębokościach leżące kruszce przy wystarczającej wtedy technice móc wydobyć, dlatego też właściciele regaljów ułatwiali przedsiębiorcom prowadzenie górnictwa, udzielając im różnych przywilejów.

Oprócz obowiązków, których mieli przestrzegać właściciele ziemscy względem gwarków i górnictwa, podniesiono jeszcze specjalnie w § 12 przywileju z r. 1532, że nowemi polami i ogrodami nie wolno żadnej szkody górnictwu wyrządzać i z tego powodu chciano także ustrzec gwarków przed niszczeniem dróg, swawolnikami, pośmiewcami i oszczercami. Patent górniczy cesarza Rudolfa z r. 1606 przestrzega w § 1 wszystkich właścicieli gruntowych ponownie, i zakazuje utrudniania i przeszkód w budowie górnikom, w szurfowaniu, wypiekaniu chleba, rzeźnictwie, rzemiośle, handlu i przemyśle. Górmistrzowi należy się posłuszeństwo i pomoc.

Przez sprzedaż stanowego państwa bytomskiego zmieniło się także dotychczasowe sądownictwo prywatne i górnicze, jeszcze więcej jednak przez wydanie w r. 1697 dekretu cesarskiego, składającego się z 24 artykułów, a dotyczącego stosunku pomiędzy hrabią Karolem Maksymiljanem a miastem Tarnowskie Góry. Pomimo to mieli gwarkowie według tego dekretu w § 15 na mocy artykułu I ustawy górniczej, wolność prowadzenia górnictwa, a hrabia nie mógł sobie w szurfowaniu przyznawać prerogatywy. Wolność górnicza istniała więc w dalszym ciągu i nie zmieniły ani nie usunęły jej zmiany w posiadaniu.

Prawo, które gwarkom przysługiwało przy drzewie i węglu, jest na innem miejscu poruszone. Rozporządzenie policji miejskiej z r. 1574, sporządzone przez starostę krajowego i górniczego, pozwala w § 29 na handel tylko gwarkom, oprócz tych nie było wolno nikomu innemu trudnić się handlem pod karą konfiskaty towarów, czego miała przestrzegać Rada miejska. Po roku 1618 przestrzegano tego jeszcze; ponieważ gwarkowie sztolniowi przywilejów tych nie posiadali, dlatego wydano w lipcu 1618 r. rozporządzenie, według którego burmistrz i Rada mogła gwarkom sztolniowym udzielić pozwolenia na sprzedaż piwa w stosunku do ich udziałów w górnictwie, aby zupełnie nie byli wykluczeni od wszelkiego handlu. Przywileje i korzyści, których gwarkowie i obywatele Tarnowskich Gór używali, ulegały różnym ograniczeniom, stosownie do tego czy ktoś większy lub mniejszy, albo wcale żadnego udziału nie brał w górnictwie. Według postanowienia, dokonanego na zjeździe starosty, urzędników górniczych, urzędu górniczego i miejskiego w r. 1601, pozwolono tym, którzy mieli większe udziały, i których uznano za zasiedziałych gwarków i dostatecznie się oddających górnictwu, na warzenie piwa bez względu na to, czy mieszkaniec miasta był gwarkiem lub nie. Według ustawy górniczej z r. 1577, ten kto chciał warzyć piwo, musiał złożyć 50 florenów, co miało być każdorazowo zbadane około Zielonych Świątek i na św. Marcina. W przeciwnym razie miano takiego wykluczyć od olbory warzenia piwa. Rozprawa tego rodzaju znajduje się w protokóle z lipca 1585 roku, na której dowiódł Jan Kremski w urzędzie górniczym w obecności mi-

strza dworu, że jest stałym mieszkańcem miasta i prowadzącym górnictwo gwarkiem, dlatego też uzyskał prawo warzenia piwa.

Według rozporządzenia rządowego z stycznia 1589 r. nie wolno było nikomu sprzedawać sodu, piwa wrocławskiego ani wina, jeżeli nie włożył w prowadzenie górnictwa rocznie 30 talarów.

W r. 1595 zabroniła Rada Arkadjuszowi Hatlachowi handlu solą tak długo, aż nie załatwi sprawy zamieszkania i udowodni, jaki bierze udział w górnictwie. Przedtem jeszcze w ordynacji dla producentów wosku z marca 1583 r. postanowiono, że tylko stali i czynni gwarkowie mogą ten proceder prowadzić.

Z biegiem czasu powstawały coraz większe ograniczenia. Na zebraniu pod przewodnictwem starosty górniczego w czerwcu r. 1601, postanowiono, że ci mieszkańcy, którzy bardzo mało zajmowali się górnictwem, ale niezupełnie chcieli je zaniechać, mogli sprzedać tylko 3 bałwany (kamienie) soli, 10 wozów żelaza, (po 40 fenygów), pół miary zboża, beczkę wina i dwie beczki piwa (szepsu = piwa wrocławskiego) i nie wolno im było więcej złożyć albo przehandlować od wspomnianego miesiąca aż do św. Michała, na przyszłość jednak mogli więcej sprzedawać, stosownie do wpłaconych 30 talarów. W lipcu 1618 r. podwyższono taksę tę do 36 flor. dla tego, który chciał warzyć piwo albo mieć wyszynk.

Protokół Rady z r. 1569 powiada wyraźnie że ci, którzy nie są stałymi mieszkańcami miasta i nie biorą udziału w górnictwie, nie mają także prawa zajmować się handlem i wyszynkiem. Zakazy te często ponawiano, a szczególnie w r. 1574 i 1612. Według protokółu z kwietnia 1612 r. przybył do Tarnowskich Gór niejaki Jan Zagrziński, którego z Polski jako heretyka wypędzono. Chciał on się osiedlić w mieście i założyć wyszynk wina. Chciano mu dać koncesję, ale pod warunkiem, że weźmie udział w górnictwie według starego zwyczaju i ustawy górniczej i będzie je stale prowadził, wtedy też otrzyma pozwolenie na wyszynk wina.

Szlachcie, która się znajdowała w Tarnowskich Górach, pozostawiono w przywileju z r. 1599 dowolne angażowanie się w górnictwie, tylko winna się była dostosować do ustawy górniczej, poddać się przepisom urzędu górniczego, lecz bez obowiązków obywatelskich, a księciu krajowemu musiała być poddana. Gdy zaś górnictwo chyliło się do upadku, wtedy rozporządzeniem starosty krajowego i Rady karniowskiej z r. 1622 nakazano, aby się także szlachta przyłączyła do podniesienia i utrzymania górnictwa, a szczególnie także w budowie sztolni, albo aby opłacała rocznie 30 flor. zamkostów, również, aby dała miastu na to rewers od siebie, w przeciwnym razie winna się była w przeciągu 6 tygodni wynieść z miasta. Powód tego zarządzenia był, że reszta mieszkańców Tarnowskich Gór żaliła się, że musi sama po najwięk-

szej części ponosić ogromne ciężary związane z budową sztolni, według zaprowadzonych zamkostów w r. 1596 (każdy musiał według sporządzonej listy dawać opłaty). Zarządzenie to obowiązywało do końca górnictwa komunalnego, do r. 1755. Około tego czasu opłaty te dotyczyły jednak tylko niewielkiej części mieszkańców, z których każdy utrzymujący się w mieście robociarz, wyrobnik, gospodyni domu, służąca, jeżeli nie pracowały w górnictwie, musiały rocznie 16 gr. zamkostów złożyć. Gdy pracowali to zarabiali dziennie 3 grosze srebrne. Opłaty te były potrzebne, gdyż reszta gwarków tak bardzo zalegała z opłatami, że pisarz sztolniowy Michał Storch w swojem sprawozdaniu dla urzędu górniczego w r. 1603 skarżył się bardzo, i zapewniał, że spowodu udzielonych pożyczek stał się właścicielem kruszcu, którym on zarządzał, że stawszy się wspólnikiem, może go używać na własną korzyść lub szkodę.

Poznać stąd, że prowadzenie górnictwa stawało się coraz kosztowniejsze, a w braku zamożnych gwarków obcych starano się przez opodatkowanie niższych warstw utrzymać je i prowadzić dalej. Zwłaszcza wiek 17 nie sprzyjał górnictwu, stale prowadzone wojny zubożyły wszystkich a szlachta nie garnęła się do tego rodzaju zajęć.

Celem zebrania potrzebnych funduszów, wydano od r. 1600 do 1755 różne ostre rozporządzenia, których przytaczanie tutaj zaprowadziłoby za daleko. Spomiędzy tychże należy tutaj dla wyjaśnienia przytoczyć jedno z r. 1614, które opiewało, że temu, który w niczem nie przyczynia się do budowy sztolni, zabrania Rada zakupywać zboże i słód do palenia wódki pod karą 2 grzywien. Postanowienie z r. 1646 opiewało, że ten, który nie trudni się górnictwem, traci wszelkie prawa, a według rozkazu hrabiego Gabrjela Henckla Donnersmarcka do zarządcy w Tarnowskich Górach, Haubitza, w r. 1652, miał zarządca, górmistrz i przysięgły wezwać całą gminę, aby obrała czterech a cechy jednego przedstawiciela, którzyby oprócz powyższych objęli miejsca kontroli górniczej i uregulowali stosunkowo sprawy majątkowe każdego według posiadanych włości, handlu, zajęcia i gospodarstwa, przyczem było zabronione wszelkie sprzeciwianie się i przeklinanie pod karą 50 grzywien. Że zalegających z opłatami chciano ukarać w r. 1703 odebraniem ich gruntów i wystawieniem ich na licytację, jest wspomniane w historji o sztolniach. Okoliczności tę wskazują, w jak wielkim upadku znajdowało się górnictwo i gwarkowie, w którym pozostały oba czynniki aż do zupełnego zaniechania górnictwa komunalnego w r. 1755.

Miejscowi, a szczególnie obcy gwarkowie musieli mieć swego zastępcę specjalnego na miejscu; w Tarnowskich Górach byli też tacy ustanowieni i nazywano ich także faktorami. Ci otrzymywali pieniądze, wypłacali robotników, odbierali kruszce, troszczyli się o ich przygotowanie i otrzymywali

wytopiony ołów i t. p. Ci faktorowie jak i sami gwarkowie mogli według postanowienia namiestnika i Rady z r. 1548 nieposłusznych i niedbałych robotników kazać słudze sądowemu uwięzić, a zaraz potem donieść o tem górmistrzowi celem przesłuchania i ukarania według przewinienia. Jeden taki faktor albo pełnomocnik nazywał się Jerzy Sieber a drugi Jan Rapelt, obywatele wrocławscy.

Lenszofnicy także często zastępowali gwarków, nie znających się na górnictwie; otrzymywali oni za usługi pewną część produkcji. Lenszofnik to coś pośredniego między górnikiem zwyczajnym a gwarkiem, zbliżony najwięcej do pierwszego.

Należy jeszcze wymienić niektóre ustawy policyjne dla gwarków. Według § 5 ugody bytomskiej z r. 1533 mogli gwarkowie swoich sztygarów i hutmanów sami sobie obierać, tylko musieli ich następnie przedstawić górmistrzowi i musiano ich tamże zaprzysiąc, jednak nie mogło się to stać bez wiedzy poprzedniego gwarka, gdyż Ordunek z r. 1528 zabraniał gwarkom innym odciągać robotników górniczych i hutniczych, węglarzy i rosztarzy od drugich gwarków, przyznawając im wyższy zarobek i w ten sposób pozbawiać ich robotnika. Gdy górnicy sami odeszli i przyjęli robotę inną bez wiedzy pełnomocnika, wtedy także byli karani. W końcu rozporządzenie hrabiego Henckla Donnersmarcka z r. 1658 ustanawiało, że na zjazdach gwarków nie wolno było z kolekt (pewnych uzbieranych pieniędzy, przeznaczonych na górnictwo) nic wydawać na wino.

Przy końcu tego rozdziału o gwarkach nasuwa się pytanie, czy gwarkowie znajdowali się w dobrobycie? Nie można jednak dać zupełnie twierdzącej odpowiedzi. Każdy, który zna albo rozważy stan dawnego górnictwa, musi przyznać, że przy nadzwyczajnych kosztach w pokonywaniu wód kopalnianych i tak bardzo uciążliwych robotach przy budowie sztolni, przy nieznajomości fachowej a dopiero później odkrytych i zastosowanych środkach pomocniczych i przy różnego rodzaju opłatach nie mogli przodkowie dzisiejszych baronów mieć nadzwyczajnych zysków, jak to tradycja, z pewnością wyolbrzymiona, przekazała, i jak opowiadano sobie to przed 150 laty, jak to królewski radca hutniczy Abt w swym manuskrypcie przytacza. Stare wiadomości zawierają mnóstwo testamentów, zapisów i inwentarzy zmarłych gwarków, a z tych można poznać, że wielu z nich, którzy za życia swego bardzo ożywione górnictwo i handel prowadzili, jak np. Franciszek Dreissigmark, popadli w konkurs. Jakób Rapp, twórca sztolni św. Jakóba, pozostawił, jak to można z jego krótkiego życiorysu wyczytać, rodzinę swą w smutnym stanie. Jan Trapp pozostawił długi, o które się procesowano, a pozostałości niektórych gwarków były bardzo małej wartości, a rzadko trafia się, żeby ktoś zapisał w testamencie srebrne puhary albo łyżki. Tylko nieliczni wyróżniali się

dobrobytem. Do tych należy olbornik, a więc urzędnik, Wolf Kraus, który umarł w r. 1568 i pozostawił po sobie znaczny majątek. Zbudował on kamienicę w Tarnowskich Górach, która należała później do rodziny Kaulhassa. Również poważny gwarek tarnogórski, Ernest Meisinger pozostawił po sobie znaczne majątki, a r. 1576 zapisał on i jego żona Rebeka swemu bratu Absalonowi Meissingerowi, który został w r. 1584 górmistrzem, udziały górnicze w miastach górniczych nad Menem, które przypadały i pochodziły od przodków Meissingera. Z tego wynikałoby, że Tarnogórzanie brali także udział w górnictwie saskiem, gdyż wymieniono specjalnie niektóre tamtejsze kopalnie i ilość kuksów na nich zapisanych. Taksamo rodzina Frysztackich z Tarnowskich Gór miała znaczny majątek zdobyć na górnictwie tarnogórskiem; wprawdzie nazwisko to nie zachodzi często w starych księgach górniczych, ale wieści o bogactwie tej rodziny okazują się o tyle prawdziwe, że z ksiąg rządowych wynika, że Daniel Andrzej Frysztacki opłaca poręczycieli (opiekunów) dzieci Frysztackich, że otrzymał w gotówce w r. 1728 część dziedziczną po ojcu w sumie 10 200 guldenów, po 60 grajcarów.

Stare ustawy zakazywały po największej części urzędnikom brania udziału w górnictwie, albo pozwalały tylko na pewne ograniczenia. Tak było w Tarnowskich Górach, gdzie w Ordunku z r. 1528, zabroniono artykułem 3 urzędnikom górniczym udziału w przedsiębiorstwach górniczych. Mimo to działo się to, i gdy w r. 1537 przybyli radcy karniowscy do Tarnowskich Gór, wtedy wyraźnie zabroniono górmistrzowi udziału w przedsiębiorstwie górniczem a i na przyszłość zakazano jemu, jego żonie i dzieciom uczestniczenia w udziałach górniczych, dlatego też wnet potem sprzedał on wszystkie udziały żony i dzieci.

Rozstrzygnięcie starosty krajowego i Rady w r. 1541 mówi wyraźnie, że starosta górniczy i górmistrz nie mają prawa otwierać kopalń, a gdy urzędnicy usilnie domagali się takiego prawa, postanowiono w przywileju margrabiego w r. 1541, że rozstrzygnięcie w tej sprawie pozostawia się księciu, czy ten da staroście górniczemu pozwolenie na otwieranie kopalń i branie udziału w przedsiębiorstwach przemysłowych. Wreszcie w r. 1548 zgodził się namiestnik książęcy i Rada na to, że starosta, górmistrz, pisarz górniczy i kontrolny mogli brać udział w górnictwie aż do odnowienia ustawy górniczej.

Przez to powstały różne zażalenia, które gwarkowie przedłożyli przebywającemu w Tarnowskich Górach margrabiemu Jerzemu Fryderykowi, i wtedy też w r. 1561 zabroniono osobnym dekretem wszystkim urzędnikom trudnić się górnictwem, szczególnie nie wolno było staroście górniczemu zajmować się górnictwem i być gwarkiem do wywadniania kopalń.

Często usiłowano znieść ten zakaz, ale tylko górmistrzowi Balcerowi Burgeniemu dała Rada w r. 1564 tę wolność górniczą ze względu na liczną rodzinę, którą ze swej pensji urzędniczej mógł tylko z biedą wyżywić. Pozwolono mu otwierać kopalnie, jednak pod następującemi warunkami:

1) że może to czynić tylko według książęcego postanowienia i upodobania;
2) że się nie uda pomiędzy stare odbudowy gwarków, tylko w nowem polu rozpocznie kopalnictwo;
3) ma wszystkie zgłoszone szyby skrupulatnie zapisywać pokolei, tak jak przychodzą, ich świadectwa zgłoszenia oznaczyć w porządku liczbami i unikać przy tem wszelkich korzyści.

Później jednak musiano pozwolić na współdziałanie w górnictwie, gdyż prawie wszyscy urzędnicy znaleźli się pomiędzy gwarkami.

Położenie robotników w górnośląskiem górnictwie kruszcowem

Równolegle z powstaniem gwarków-kapitalistów kopalnianych, wytwarza się nowa klasa górników, tak zwanych lenszofników, a w dalszym ciągu powiększa się liczba zwyczajnych robotników. Przejście to dokonuje się w stosunku proporcjonalnym. Ordunek z r. 1528 wymienia w wielu artykułach gwarków, lenszofników i robotników i wyraźnie zakreśla uprawnienia i obowiązki tychże.

Lenszofnicy powstali przy budowie pewnych sztolni, tak zwanych dziedzicznych, i innych robotach, którym nie mogli już podołać sami gwarkowie, a którzy otrzymali prawo nadawania albo wydzierżawienia pewnych odcinków kopalnianych rębaczom lennym, górnikom doświadczonym i poważnym.

Stanowisko takiego lenszofnika albo rębacza lennego było najbliższe górnikowi pracującemu za umówioną zapłatą.

Z rozwojem kopalnictwa rosła też naturalnie liczba lenszofników, którzy w różnym stosunku stali do gwarków pracujących lub też tylko koszta górnicze ponoszących. Stosownie do warunków i zwyczajów panujących w danym kraju różnie kształtowało się położenie lenszofników i robotników.

Ustawy górnicze rozmaicie regulowały ustrój górniczy tego rodzaju górników. Warunki pracy i odstawianie kruszców normowano rozmaicie według zawartej ugody. Lenszofnicy niejednokrotnie wydzierżawiali swoje częściowe roboty innym robotnikom. Pracowano często bez ściślejszego dozoru i jeden drugiego wyzyskiwał. Wytworzyła się sczasem cała hierarchja górnicza. Widziało się wtedy na górach: gwarków różnych i ich zastępców, gwarków pracujących własnoręcznie, właścicieli tylko jednego szybu, górników na własny rachunek górnictwo prowadzących, lenszofników, lenszofników odnajmujących, robotników płatnych tygodniowo, pomocników, parobków, chłopców, dziewczęta i kobiety. Różnica pomiędzy tymi pracownikami była ta, że wielka ich część trudniła się górnictwem niezależnie i dla własnej korzyści. Warstwa ta wprawdzie nie opływała w dostatki, ale przecież jakoś żyła i cieszyła się swą pracą i wolnością. Wszyscy pracujący, począwszy

od gwarków a skończywszy na ostatnich robotnikach, używali tych samych narzędzi i podlegali zorganizowanemu dozorowi.

Podobnie jak w górnictwie tak i w hutnictwie dokonały się przeobrażenia, które postawiły tę gałąź gospodarstwa światowego na innym poziomie.

Kiedy powstała klasa robotnicza w górnictwie i hutnictwie (w dzisiejszem tego słowa znaczeniu), nie można dokładnie stwierdzić. To jednak jest pewne, że już w 12 i 13 wieku obok pracujących górników i gwarków istnieli zwykli robotnicy, pracujący za wynagrodzeniem pieniężnem czy innem. Robotnicy podlegali gwarkom lub też lenszofnikom — często powstawały spory na tle zapłaty i robotnicy musieli dochodzić swych pretensyj u jednych lub drugich. Lenszofnicy spełniali niejednokrotnie jakby pewną rolę pośrednią mistrzów.

Ordunek Jana Opolskiego z r. 1528 i inne z początku 16 wieku już wyraźnie i dokładnie zajmują się robotnikiem, jego stosunkiem do władz przełożonych i ustalają płace przy rozmaitych robotach górniczych i hutniczych. Stan ten już w tym czasie stał na znacznym poziomie i posiadał prawa i swobody.

W 17 wieku nastąpiło zupełne już wykształcenie zależności robotników od ich panów. Szczególnie na Górnym Śląsku, gdzie dziś jeszcze niektóre stosunki robotnicze przypominają pańszczyznę, obchodzono się z ludem górniczym przy końcu 18 wieku niemniej despotycznie niż z chłopem odrabiającym pańszczyznę. Kronika Wielkich Strzelec głosi, że z początkiem 18 wieku tamtejsza ludność wieśniacza żyła w zupełnem poddaństwie, że ją sprzedawano i kupowano. W „Schlesische Prowinzialblätter" skarżono się, że wielka liczba nowozałożonych hut i kuźnic na Górnym Śląsku jest prawdziwą plagą dla stron rolniczych, że niezbędna praca rąk i furmanki nie są płacone gotówką, i że nie używa się własnego lub najętego zaprzęgu, ale posługuje się przy tem chłopem pańszczyźnianym.

Nie może nas to dziwić wobec prawnego położenia chłopa górnośląskiego i wogóle ludu roboczego na Górnym Śląsku w tym czasie. Wszystko wskazuje na to, że wtedy przynajmniej część robotników w górnictwie i hutnictwie pozbawiona była zupełnej wolności osobistej.

Właściciele regaljów zaczęli sami przetapiać kruszce szlachetne i zakładać mennice. Przetapianie rud żelaza pozostawili przeważnie gwarkom. Z rozdziałem hut od kopalń zaczęło się też przenoszenie hut nad wody płynące, aby móc wykorzystać ich siły. Długo jeszcze powstawały huty obok kopalń i w pobliżu lasów, aby mieć materjał palny pod ręką.

Coraz więcej zaczyna dominować grupa posiadaczy objektów górniczo-hutniczych, a z podniesieniem jej znaczenia pod względem majątkowym rośnie

liczba proletarjuszy, którzy stają się zupełnie zależni od swych pracodawców. Stare swobody i przywileje górników znikają stopniowo, a władze państwowe zaczynają wkraczać w dziedzinę tego gospodarstwa coraz intensywniej. Wojny coraz okrutniejsze i dużo metalu potrzebujące, sprawiają, że zapotrzebowanie na produkcję górniczo-hutniczą rośnie tak dalece, że prywatni przedsiębiorcy nie są w stanie pokryć potrzeb spowodu braku większych sum pieniężnych, potrzebnych do uruchomienia nowych warsztatów. Skarb państwa zmuszony jest otwierać nowe kopalnie i huty, a z tą chwilą następuje także zmiana stosunków i ustroju górniczo-hutniczego.

Ogólnie przyjmowali dotąd wszyscy, że górnictwo tarnogórskie wzięło początek w r. 1526. Jest to data oddania w zastaw ziemi bytomskiej margrabiemu Jerzemu, a także ogłoszenia wolności górniczej i z nią ustalono początek tegoż górnictwa, jakkolwiek już przedtem jeszcze w 15 stuleciu prowadzono tutaj górnictwo.

Istnieje prawie ogólne mniemanie, że twórcami tarnogórskiego górnictwa byli górnicy z Saksonji, Mansfeldu i Harcu[3]). Kr. radca hutniczy, Abt, mówi w swym manuskrypcie, że twierdzenie to nie jest niczem uzasadnione, ponieważ mimo najdokładniejszych badań i poszukiwań w starych dokumentach i wiadomościach, nie dało się odnaleźć niczego, coby mogło to mniemanie potwierdzić.

Upadek bytomskiego górnictwa wprowadził w zakłopotanie górników bytomskich i okolicznych. Górnictwo na Srebrnej i Suchej Górze między Bytomiem i Tarnowskiemi Górami było im znane. Zaczęli tedy czynić poszukiwania w dalszej okolicy, a ponieważ już w niewielkiej głębokości znaleźli bogate złoża kruszcowe na tym obszarze, gdzie dziś leży miasto Tarnowskie Góry, więc nie ulega kwestji, że wielu górników z najbliższej okolicy Bytomia przyciągnęło i osiadło w tych stronach, gdzie im się otwarły widoki nowego zarobkowania. Według starej tradycji byli pierwsi górnicy zarazem gwarkami (przedsiębiorcami) i zwyczaj ten trwał dosyć długo, aż osiedlili się tutaj także obcy gwarkowie, którzy pochodzili przeważnie z Frankonji, a których zachęcali do zajmowania się górnictwem margrabiowie Jerzy i jego syn Jerzy Fryderyk. Byli to jednak gwarkowie, którzy sami nie pracowali, a robotnicy składali się wyłącznie z ludności tubylczej tej okolicy i pochodzili także z Polski, co daje się sprawdzić przez to, że przy przesłuchach świadków i innych okazjach zachodzą nazwiska jedynie polskie.

Już w artykule 49 Ordunku z r. 1528 jest mowa o polskich, czeskich i niemieckich górnikach, którzy także po części byli gwarkami.

---

[3]) Tak twierdził w kazaniu, wygłoszonem z okazji ponownego otwarcia górnictwa tarnogórskiego w r. 1784, pastor Pohl (Predigt v. W. Pohl, Berlin, 1785, str. 12).

Dziwną charakterystykę górników polskich podał w r. 1571 rząd karniowski w doniesieniu w sprawie górmistrza Balzera Burganga, gdy powiada o nim, „że jest sędziwy i liczy już przeszło 70 lat, że jest zużyty i słaby i nie potrafi utrzymać górników w karbach, o których mówi, że jest to motłoch górniczy, składający się z rubasznych i nieokrzesanych ludzi polskich, niewychowanych, swawolnych i zupełnie się niepoddających". Taksamo piszą owi radcy rządowi z okazji obsadzenia stanowiska mistrza nadwornego w Tarnowskich Górach w r. 1583, kiedy donoszą, że mistrz nadworny musi koniecznie znać język polski, gdyż górnicy i większość mieszkańców Tarnowskich Gór i całej ziemi bytomskiej jest wyłącznie polska i nadworny mistrz z pochodzenia Niemiec nie nadaje się do kierowania sprawami górniczemi.

Jeżeli więc tedy górnicy napewno nie byli narodowości niemieckiej, a już wcale nie pochodzili z Mansfeldu (z Saksonji), to można również dowieść, że oprócz Ślązaków, Polaków i Franków bardzo mało gwarków z innych krajów brało udział w górnictwie tarnogórskiem, gdyż wielu z nich nadawało nazwy szybom według swoich miejsc rodzinnych, albo według sąsiadujących z niemi miast. W księgach hipotecznych znajduje się jednak mało saskich, a jeszcze mniej harceńskich albo mansfeldzkich nazw.

Wszyscy robotnicy zatrudnieni w górnictwie i hutnictwie, także płóczkarze, musieli składać przysięgę, a po stłumieniu powstania w r. 1534, musieli być ci, którzy jeszcze nie byli zaprzysiężeni, na mocy ustawy górniczej i zwyczajów olkuskich, zawezwani do jej złożenia. Także artykuł 40 ustawy górniczej z r. 1528 nakazywał, aby co kwartał stwierdzano miejsce zamieszkania wszystkich robotników, pachołków i chłopców. Że wszyscy górnicy i hutnicy musieli opłacać spółkę bracką, nadmieniono już powyżej. Ta „Spółka Bracka" ze względu na poważne zadania podlegała pewnemu regulaminowi, który był ugruntowany na ustawach górniczych, poszczególnych przepisach i ustroju społecznym.

Już Ordunek z r. 1528 określa w artykule 11 wyraźnie czas pracy dla robotnika, który miał 12 godzin pracować. Zarobek robotnika zwykłego wynosił od ½ do 2 groszy za szychtę.

Czas wjazdu do kopalni już w początkach górnictwa był oznaczony, ponieważ jednak brak o tem pewnych wiadomości, dlatego można tutaj wspomnieć tylko o rozporządzeniu górniczem z czerwca 1618 r., według którego rębacze zjeżdżali do pracy pod ziemię w soboty o pierwszej popołudniu, inni robotnicy o drugiej, ponieważ w soboty dopołudnia odbywała się wypłata. W niedziele i inne dni przychodzono do kopalń o piątej, a o szóstej zjeżdżano; w nocy o dwunastej i podczas dnia mieli mieć wszyscy godzinę odpoczynku, który spędzali na powierzchni, a o pierwszej znowu zjeżdżano pod ziemię.

Praca niedzielna była wszędzie przy wywadniarkach w zwyczaju, w Tarnowskich Górach jednak mogło się dobywanie i w niedziele odbywać, aby pokryć wysokie koszty maszyn wodnych, jak o tem mówi ustawa z r. 1534 w artykule 18. Wtedy jednak zrobiono wyjątek, świętując w niektóre niedziele i święta ku czci Zbawiciela. Jak konieczna była praca w niedziele ze względu na nieszczęśliwe wypadki, świadczy o tem następująca historja:

„Pewien szyb w sztolni św. Jakóba, pod nazwą „Reinwald" był zapomocą rury do odpływu wody zgłębiany i połączony ze sztolnią, ale jeszcze

Najstarsze lampy górnicze, używane w górnictwie tarnogórskiem.

zupełnie gotowy nie był i miano się spieszyć z jego budową. Górnicy jednak nie chcieli w czasie świąt pracować i orzekli, że chcą iść do kościoła, aby przystąpić do św. Sakramentów. Domagali się uparcie tej swobody i prosili, aby im tego nie zabraniano. Mimo prośb i przedstawień ze strony górmistrza i innych, aby odstąpili od tych zamiarów przynajmniej na czas zgłębiania szybu, aby stąd nie powstała jaka szkoda podczas ich nieobecności, nie dali się odwieść od swych postanowień, ale zgodzili się na to, że będą dbali o szyb w ten sposób, że zamówią i postawią straż na szybie, by uniknąć wszelkich szkód i niebezpieczeństwa. Wskutek tego musiano im zezwolić na pójście do kościoła i święcenie dni świątecznych. Skutek był ten, że rura się zapchała, straż zawiodła, a wody podniosły się aż do wierzchu. Szyb ten musiano w takim stanie przez kilka dni pozostawić, gdyż tak prędko nie można było

dostarczyć rady i pomocy, wkońcu wezbrały wody ponad rury, ale za karę wsadzono robotników do więzienia, a hutman albo sztygar został pozbawiony posady".

Czas wjazdu do kopalni oznajmiano dzwonkiem szybowym. Już w Ordunku z r. 1528 jest w artyku'e 11 mowa o tymże, jednak w r. 1534 nie było jeszcze dzwonka, gdyż w czasie powstania w tymże roku postanowiono ponownie takowy założyć. W r. 1543 już jednak istniał, gdyż nowo przyjętemu słudze miejskiemu Grzegorzowi Habsdorfowi poruczono codzienne dzwonienie rano i wieczorem według zegara włoskiego. W r. 1560 popsuł się ten dzwon i Jan Fuchs we Wrocławiu przelał go, za co otrzymał 19 talarów 28 gr., a transport do i z Wrocławia kosztował 21 gr. Za dzwonienie dzwonkiem szychtowym płacono słudze miejskiemu, i jeszcze w ostatnim rachunku górniczym z r. 1755 wyznaczono na ten cel 1 talar 10 gr.

Już rozmaicie zastanawiano się nad przyczyną powstania górników i gwarków w r. 1534. Bezpośrednim powodem tegoż był opór stawiony aresztowaniu niektórych górników. Trwał on trzy dni. Stłumiono powstanie w ten sposób, że użyto przeciw tumultantom uzbrojonych ludzi. Na mocy dekretu z niedzieli przed św. Wawrzyńcem 1534 r. bunt ten wśród zwyczajnego bractwa załagodzono i udzielono na ten raz amnestji pod warunkiem, że w przyszłości pod grozą utraty majątku i życia już się nic podobnego nie powtórzy. Zresztą wszędzie zdarzały się ekscesy górników, skarżyli się na nich panowie, księża i inne władze. Pewien malarz przedstawiając sąd ostateczny na nagrobku papieża, zobrazował szatanów wiozących pewnych górników do piekła na taczkach. Spory między górnikami a resztą mieszkańców były bardzo częste.

Niezgody wybuchały z różnych powodów. Trzeba wiedzieć, że od śmierci właściwego pana, księcia Jana Opolskiego, ostatniego Piasta na Opolu, minęło już dwa lata, a odtąd dzierżył rządy w ziemi bytomsko-tarnogórskiej następca w posiadłościach Jana Opolskiego, Jerzy margrabia brandenburski. Zaszły teraz widocznie różne zmiany w rządzie i administracji górniczej. Górnicy frankońscy byli przyzwyczajeni do pracy w górnictwie w innych warunkach, w suchych utworach geologicznych, a górnośląscy w skałach twardych i miękkich i kurzawce, gdzie wielkie wody utrudniały wydobywanie kruszców.

Gdy górnicy mieli jakie żale, wtedy winni je byli wnieść w należyty sposób do danego wydziału górniczego. Rozporządzenie w tych sprawach zawierało 20 artykułów karnych, które tu były konieczne, i których też ściśle przestrzegano. Gdy kary opiewały w pieniądzach, to te wpływały wtedy do skarbu książęcego, częściowo także do kasy górniczej na utrzymanie oficjantów. Więzienie i wydalenie z pracy było w zwyczaju. Natychmiastowe

stawienie się do pracy przy szybach, którym groziła woda, nie było często konieczne. Gdy kogoś wydalono z obszaru górniczego, wtedy nie wolno mu było pod groźbą utraty życia i mienia pokazywać się więcej na oczy. W latach 1534 i 1548 odnowiono postanowienia Ordunku z r. 1528.

Kradzież karano bardzo ostro, jak to wynika ze sprawozdania rządu karniowskiego z r. 1537, gdy bowiem wtargnięto do gmachu urzędowego, z którego zrabowano 23 grzywny i 8 łótów srebra i 95 gr. śląskich pieniędzy, to wtedy złodziei przyłapano, spomiędzy których jednego skazano na śmierć na kopalni tarnogórskiej, a drugi został przez własnych towarzyszy zabity. W r. 1532 zastosowano bardzo poważne kary spowodu kradzieży haspli, lin, kibli, beczek, drzewa i innych kopalnianych narzędzi, kruszcu i ołowiu z kopalń, płóczek i rosztów. Często kary te ponawiano i wykonywano. Zachodziły szczególnie często kradzieże kruszcu i wtedy nietylko złodzieja, ale i garncarza, który go kupował, karano.

Górnicy w stroju paradnym.

Pijaństwo starano się zwalczać wydawaniem ustaw karnych. Już nawet rzucanie wyzwisk, jeżeli było dokonane w stanie pijanym, karano często więzieniem — nazywało się to wówczas — że winowajców zmuszano do posłuszeństwa. Aby zapobiec wszeteczeństwom i innym wykroczeniom postanowiono dekretem z r. 1534 w artykule 11 wydać zakaz urządzania dni piwa, tańców i innych zabaw w dni powszednie. W r. 1597 nakazano urzędowi wójtowskiemu baczyć szczególnie na to, aby górników razem z szynkarzami uwięziono, jeżeli pierwsi siedzieli w szynkowniach i zaniedbywali roboty gwarectwa. Już Ordunek z r. 1528 mówi w artykule 12, że długów za piwo nie należy płacić, zato można było górnikom dawać żywność na kredyt, który mógł być przy wypłacie ściągnięty. Według postanowienia Rady z lutego 1570 r. artykułu 7, nie wolno było szynkarzom udzielać górnikom większego kredytu, niż 3 grosze, a za większy dług nie wolno im było szukać żadnej sprawiedliwości u wójta. Na kopalniach i płóczkach nie wolno było od r. 1534 sprzedawać ani piwa ani wina, a gdy ktoś przyszedł pijany do pracy, został ukarany.

Kruszce, które górnicy dobyli, odmierzali sami w obecności dziesiętnika i gwarków. Gdy się zdarzyło, że miara była niedokładna albo odmierzono nieczysty kruszec, to wtedy wymierzano ciężkie kary więzienne.

Zapóźno zjeżdżających pod ziemię albo opieszałych karano również według rozporządzenia z czerwca 1618 r., a ponieważ karano także tych, którzy dawali powody do przekroczeń, dlatego też przytrafiło się to także niejakiemu Gajdzie, którego uwięziono, ponieważ przygrywał w poniedziałek na kobzie i przeszkadzał robotnikom w pracy.

Gdy robotnik przyszedł do pracy do drugiego gwarka bez wiedzy i pozwolenia pierwszego, to spotykała go także według istniejących praw kara, co odnosiło się także do gwarków, gdy sobie wzajemnie odciągali robotników. Więzienie było karą dla górników i hutników takich, którzy zbiegli, a ponownie przyłapani zostali. Po największej części uciekali oni do Olkusza.

Naogół położenie ówczesnego robotnika było znośne jeszcze. Robotnicy skarżyli się tylko nieraz, że mają za mało piwa. Jeżeli się weźmie pod uwagę wartość ówczesnego pieniądza, to zarobek wyznaczony ustawowo wystarczał na utrzymanie życia i zaspokojenie potrzeb robotnika ówczesnego.

Stosunki wyznaniowe i kulturalne wśród ludu górniczego w dawnem górnictwie tarnogórskiem

Zmysł religijny objawiał się bardzo żywo u górników, szczególnie śląskich, czeskich i niemieckich. Ustrój duchowy górników kształtował się w nader odmiennych warunkach. W walce z siłami przyrody, z zwierzętami i rabusiami, wśród lasów i gór, wyrastali oni na ludzi nieraz bezwzględnych, nie mogli być żadnymi elegantami, byli dziećmi swego czasu, kiedy wszystko od góry do dołu było zdeprawowane. Z drugiej także strony, pobożność, mieszanina charakterów, gwałtowność, wesołość i surowość, to wpływ podziemi. Górnicy brali żywy udział we wszystkich ruchach społecznych, religijnych i narodowych.

Jak wszędzie tak i na Górnym Śląsku niezgoda, tarcia społeczne, religijne i narodowościowe wywierały wielki wpływ na dobrobyt i rozwój gospodarczy. Ponieważ pod panowaniem Brandenburczyków kościół ewangelicki cieszył się opieką, dlatego też w okolicy Bytomia i Tarnowskich Gór było wielu protestantów, w rękach których znajdowały się liczne kościoły. Wielu historyków niemieckich twierdzi, że otwarcie górnictwa tarnogórskiego zostało dokonane przeważnie przez protestantów, co jednak tylko częściowo polega na prawdzie. Właściwie już przed rokiem 1526 górnictwo to istniało, ale dopiero po tym roku nabrało większego rozmachu, kiedy margrabia Jerzy otrzymał w zastaw ziemię bytomską, i kiedy po ogłoszeniu wolności przez Jana Opolskiego zainteresowanie niem wzrosło. Przedtem jednak przed wystąpieniem Lutra górnictwo prowadzili wyłącznie górnicy wyznania katolickiego i narodowości polskiej.

Po śmierci Jana Opolskiego w r. 1532 zaczął margrabia Jerzy sprowadzać urzędników Niemców i zachęcać do prowadzenia górnictwa bogatszych protestantów, i rodziny mieszczan z różnych miast śląskich, saskich i frankońskich. Zaczęto także szerzyć protestantyzm pomiędzy ludnością polską już w r. 1520. W r. 1531 zbudowano w Tarnowskich Górach kościół drewniany. O dwa kilometry od osady górniczej stał kościół katolicki

w Starych Tarnowicach, do którego chodzili górnicy religji katolickiej. W r. 1547 ukończono na miejscu drewnianego murowany kościół z danin składanych z ołowiu i srebra.

Po śmierci Jana Opolskiego zmienił margrabia Jerzy w r. 1533 niektóre artykuły „Ordunku" z r. 1528. Gwarkowie sami żądali zmiany i dostosowania się do warunków czasu. I tak ogół gwarków przedłożył w specjalnej prośbie margrabiemu niektóre artykuły, prosząc mianowicie w pierwszym rzędzie o to, aby dla chrześcijańskiego duchownego pozostawiono im haki z ołowiu, jak to przeznaczone zostało z łaski księcia Jana Opolskiego, nieodżałowanej pamięci, na użytek kościoła parafjalnego, co dotychczas w Bytomskiem praktykowanem było. Książę zgodził się na żądanie gwarków, jednak wedle własnego upodobania z tem zastrzeżeniem, że duchowny będzie głosił czyste słowo Boże i ewangelję. Gdzieby jednak jego warunków nie spełniono, tam zastrzega sobie margrabia ściągnięcie i przeznaczenie tych danin znowu do skarbu księżęcego, albo na inne potrzeby [4]).

Ścisły stosunek kas brackich z kościołem i szkołami sprawiał, że górnicy zajmowali niejednokrotnie stanowisko w sprawach religijno-kościelnych. W Tarnowskich Górych w ciągu stuletniego prawie panowania margrabiów brandenburskich szły wszystkie przeznaczone daniny tego rodzaju wyłącznie na cele protestanckie.

Ludy górnicze wszystkich krajów zostały wciągnięte w wir walk religijnych 15, 16 i 17-go stulecia. Nie ominęły one i Górnego Śląska. Reformacja zapuściła właśnie w rewirze górniczym w księstwie bytomskiem silne korzenie. Nie obyło się tu bez tarć, zaburzeń licznych, które miały swe źródło nietylko w ruchach gospodarczych, ale i w religijno-społecznych. Wielki strejk górników tarnogórskich w 1534 jest tego dowodem. Które przyczyny najsilniej działały trudno dowieść. Usposobienie religijne braci górniczej trzeba tu wziąć pod uwagę. Górnicy zawsze dbali wielce o budowę kościołów, kaplic, ołtarzy i zakładali różnego rodzaju instytucje kościelne.

W miastach górniczych osiedlali się uczeni, gdzie często była większa kultura, stały pałace, szkoły, wielkie rynki i t. d. Tak w czasie największego rozkwitu tarnogórskiego górnictwa schronił się tutaj i pracował jako duchowny ewangelicki w Tarnowskich Górach, polski uczony Jakób z Iłży, europejskiej sławy astronom, profesor wszechnicy Jagiellońskiej, którego autor historji gminy ewangelickiej w Tarnowskich Górych, Bojanowsky wylicza jako pierwszego znanego dopiero pastora w Tarnowskich Górach w r. 1553 i podaje mylnie przekręcone nazwisko „Jakób Ilza", chociaż jak wynika

---

[4]) Konrad Wutke, Schles. Bergbau u. Hüttenwesen-Urk. 1529—1740, str. 28—33.

z dziejów górnictwa tarnogórskiego, już w latach 1535—1538 dwaj pastorowie tarnogórscy Jan i Kasper bardzo silnie rozwijali i prowadzili górnictwo. Sławni z uczoności reformatorzy i pisarze sekty polskiej, arjanie (Bracia Polscy) działali tutaj, jak Pistorius Szymon, który w r. 1590 był także w Tarnowskich Górach pastorem, a który spowodu nieporozumień z swym konfratrem, pastorem niemieckim, które doprowadziły do rozdwojenia gminy ewangelickiej, opuścił miasto i udał się do Polski, gdzie w Czarnkowie nad Wisłą pracował. Ciekawe, że właśnie wiele głośnych filarów Braci Polskich rekrutowało się z śląskich reformatorów, jak przykładem tego jest Szymon Pistorius, rodem z Opola i inni. Sam Pistorius mówi, że opuścił niwy drogie kraju rodzinnego i udał się do Polski nie dla bogactwa, ale pchała go w te okolice miłość prawdy i zapał do religji. Z Polski koresponduje z pastorami polskimi w Tarnowskich Górych Pistorius w dalszym ciągu. Wskazywałoby to na to, że ewangeliccy górnicy w Tarnowskich Górach należeli do różnych sekt protestanckich, a więc i do Braci Polskich.

Reformatorzy, jak Luter a przed nim Hus, napiętnowali ucisk ubogich przez bogaczy. Nie mogło to pozostać bez wpływu na umysły górników. Reformacja dokonywała także wielkich przeobrażeń w dziedzinie społecznej ludów. Są też przykłady w historji, że ludy górnicze walczyły przeciw reformacji. Już wcześniej zwrócili się górnicy w Kutnej Górze przeciw Husytom. Często jednak dołączały się jeszcze momenty nacjonalistyczne, jak to prawie wszędzie stałem zjawiskiem bywało. Palacky, historyk czeski, podaje, że kolonizacja Kutnej Córy i innych środowisk przemysłowych w Czechach dokonana została przez Niemców, którzy mieli pierwszeństwo w wielu dziedzinach ze szkodą dla tubylców, stąd nienawiść, która rodziła wojny. Podłoże tych wojen było gospodarcze, które jednak pokrywano maską religijno-kościelną.

Podobne stosunki istniały na Górnym Śląsku. Tu dochodziło jeszcze ustosunkowanie się licznych władz krajowych, które się często zmieniały i narzucały wolę swą tej lub owej stronie, starając się zawsze trzymać krajowców w niezgodzie i rozbiciu. Ludu górniczego używano od najdawniejszych czasów jako narzędzia wszelkiego rodzaju walk.

I za naszych dni patrzyliśmy na podobne zjawisko. W r. 1871 Karol Miarka, ówczesny wódz górnośląski, użył górników w swej walce z czynnikami rządowemi o obsadzenie stanowisk miejskich w Król. Hucie katolikami, a nie innowiercami. Był to pierwszy tego rodzaju, o podłożu już nie zarobkowem, strejk górników w Niemczech. „Porządek“ wśród górników i hutników zaprowadzili ułani pruscy prosto z francuskiego placu boju sprowadzeni. Zaś po wojnie światowej, w walkach o nowe ideały narodowe i granice państw użyty został przez wodza górnośląskiego, komisarza plebiscytowego, Kor-

fantego, i ówczesnego przywódcę socjalistycznych górników, Biniszkiewicza, górnik i robotnik przemysłowy Górnego Śląska, jako skuteczne narzędzie walki. Strejk za strejkiem wybuchał i obejmował wszystkie warsztaty pracy, Górnik i hutnik górnośląski był bowiem żywiołem stojącym na wyższym poziomie kulturalnym, uświadomiony narodowo i społecznie, zorganizowany gospodarczo i politycznie. Chłop górnośląski stał od niego niżej, nie uwydatniał takiej ruchliwości i zajmował stanowisko bardziej wyczekujące.

Wiele razy, a jeszcze w głównym przywileju, nadanym miastu przez margrabiego Jerzego Fryderyka w r. 1599, ponowiono rozkaz, że miasto ma się nadal trzymać niezmienionej konfesji augsburskiej. Utrzymało się to wyznanie i dbało przez 100 lat prawie o kościół, szkołę, księży i nauczycieli. Z wybuchem wojny 30-letniej rozpoczęły się prześladowania protestantów w Tarnowskich Górach i okolicy. Jeszcze rok przed rozpoczęciem wojny 30-letniej zbudowało miasto w 1617 r. z fundacji burmistrza Jakóba Gruzelki kościół św. Jakóba, stojący do dziś pod wezwaniem św. Anny.

W liście sprzedażnym zastrzega sobie cesarz wobec nowego nabywcy ziemi bytomskiej, Łazarza Henckla, patronat i wolność rozstrzygania w sprawach religijnych, z wyjątkiem spraw, które przedtem podlegały duchowieństwu. Zachowuje dla siebie także prawo konfiskat w wymienionej ziemi.

Patentem cesarskiej komisji, ogłoszonym 7 września 1628 r. zostali wszyscy pastorowie niekatoliccy pozbawieni urzędów swych i wypędzeni. Liczba ich nie była mała, gdyż rozkazem ówczesnego prezesa kamery śląskiej, burgrabiego Dohny, wydanym w Wrocławiu 3 sierpnia 1629 r. odebrano naówczas protestantom w tej okolicy i to tylko najbliższej, oprócz 17 innych następujące kościoły: mianowicie w Tarnowskich Górach, Woźnikach, Żyglinie, Radzionkowie, Miku'czycach, Miechowicach, Reptach, Paniowie, Bielszowicach, Kochłowicach i Lubszy.

Kilka lat później, gdy komisja cesarska przybyła do Tarnowskich Gór, skreśliła i zniosła osobnym dekretem, wydanym w Bytomiu 27 marca 1631 r. słowa: „że miasto ma się trzymać niezmienionego wyznania augsburskiego" co było ponowione w głównym przywileju z r. 1599. Z okazji tej odebrano miastu oba kościoły, ten w mieście, jak i ten za miastem, t. zw. kościół cmentarny, który wystawiony został w r. 1617. Ta sama komisja rozporządzeniem, wydanem w Pszczynie 1631 r., odebrała miastu prawo patronackie, które to prawo przeszło sczasem na cesarza. Magistrat opierał się wprawdzie temu, ale po zbadaniu przez wyższe instancje w r. 1652, zostało to zarządzenie potwierdzone.

Tak ostre postępowania względem gwarków i górników, a mianowicie wypędzenie duchowieństwa i odebranie kościołów było jednym z powodów, że większa część tychże opuściła miasto i okolicę i że górnictwo, które od

r. 1598 nieco słabiej prosperowało, teraz 1631 r. zupełnie upadło i od tego czasu swojej dawnej świetności już nie odzyskało.

Rozporządzeniem wyższego urzędu cesarskiego, wydanem w r. 1651 we Wrocławiu, nie wolno było katolickim duchownym w ich jurysdykcji żadnych zmian poczynić a rozporządzeniem hrabiego Henckla, wydanem w Tarnowskich Górachw r.1666, na rozkaz komisji i wyższego urzędu górniczego, miano usunąć niekatolickich nauczycieli i więcej ich nie tolerować. Temi zarządzeniami zmuszeni, udawali się ewangeliccy mieszkańcy Tarnowskich Gór do miasta Kluczborka, oddalonego o 10 mil, i tam chrzcili swoje dzieci, słuchali nabożeństw i przystępowali do Komunji. Zabroniono im jednak i tego, gdyż w r. 1680 wydano rozporządzenie, które nakazywało usunąć niekatolickich radców i zabraniać udawania się do Kluczborka i nie pozwalać na nic, coby było szkodliwem i niekorzystnem dla religji katolckiej. Różnego rodzaju ograniczenia trwały nadal przez cały wiek 17-ty. Nad nawracaniem protestantów pracowali Jezuici, urządzając misje i zakładając szkoły, do których chodzili protestanci bez przymusu. Od r. 1713 kierują tutaj Jezuici wyższą szkołą łacińską, do której uczęszczali aż do r. 1765 uczniowie wyższych i bogatszych warstw miasta i ziemi górnośląskiej. Po odejściu Jezuitów upadła szkoła ta, a zaczęła się rozwijać ewangelicka. Jezuici oczyścili miasto z luteranizmu. Wogóle walki religijne i tarcia ciągłe między obywatelami miasta nie ustawały nigdy, co nie mogło sprzyjać rozwojowi górnictwa.

W r. 1697 przyszło do porozumienia pomiędzy hrabią Karolem Maksymiljanem Donnersmarckiem, jako panem stanowym ziemi bytomskiej i miastem Tarnowskie Góry i wtedy też postanowiono, że urząd górmistrza miał odtąd piastować zawsze katolik a nie protestant, a wydział ich i Rada miejska miała się składać w połowie z katolików, a na przyszłość, ponieważ liczba katolików będzie wzrastała, ma się składać w całości z tychże.

Spowodu braku pastorów i kościołów pojawili się kaznodzieje w lasach (Buschprediger), w których Tarnogórzanie i inni ewangelicy odprawiali nabożeństwa. Ponieważ patent wydany w r. 1701 nakazywał ściganie każdego kaznodziei leśnego i zabraniał ludziom chodzenia do nich pod groźbą kary cielesnej, dlatego i ten środek utrzymania się w religji protestanckiej odpadał.

Dekret wyższego urzędu, wydany w Wrocławiu w r. 1714 do hrabiego Donnersmarcka, postanawiał wprawdzie, że Tarnogórzanie winni się trzymać konwencji altransztackiej, jednak tenże sam dekret zabraniał wyznawcom konfesji augsburskiej odbywania nabożeństw i kazań po domach prywatnych i różnych kryjówkach.

Wyliczanie wszystkich prześladowań protestantów w Tarnowskich Górach zaprowadziłoby sprawę zadaleko. Nieuprzedzony jednak pojmie, że obok innych naturalnych przeszkód prześladowanie protestantów przyczyniło

się do upadku górnictwa przez to, że wielu zamożnych gwarków opuściło te strony. Stosunki zmieniły się, gdy Śląsk przeszedł spod panowania austrjackiego w pruskie, wtedy odżył na nowo protestantyzm i już na Boże Narodzenie 1742 odprawiano pierwsze publiczne protestanckie nabożeństwo, a ewangelicy na miejsce zabranych kościołów wzięli się do budowy nowego zboru, który też dzięki znaczniejszej pomocy czynników rządowych i hrabiego Donnersmarcka wystawili i poświęcili w r. 1780.

Wywadnianie kopalń kruszcowych w dawnem górnictwie górnośląskiem

Wody utrudniające prawie każde górnictwo, spowodowały także i upadek dawnego górnictwa koło Bytomia. Szczęśliwe odkrycie bogatych złoży kruszcowych, tam gdzie dziś miasto Tarnowskie Góry jest położone, i to pokładów znajdujących się w niewielkiej głębokości, sprawiło, że górnictwo rozwinęło się tak świetnie. Skoro jednak dalej postępowano za pokładem kruszcowym i docierano do większej głębokości, jużto dla pokrycia kosztów, jużto z innych przyczyn i żądzy zbogacenia się, wtedy musiano użyć innych środków pomocniczych. Składały się one z kunsztów wodnych, wywadniarek i sztolni, o których już była mowa.

Już w starożytności używano maszyn wywadniających. Sztukę tę musiano w średniowieczu niejako na nowo odkryć. Napór wód podziemnych zmuszał do tego.

O wywadniarkach konnych

Przy niewielkich głębokościach posługiwano się beczkami i kiblami z hasplami i także pompami ręcznemi, przy większej głębokości jednak albo przy wielkiej wodzie, wywadniarkami, i były to prawdopodobnie znane naówczas bulgi (rodzaj niecek). Pompy dawniejsze mniej były wydajne niż worki i inne narzędzia do czerpania wody. Pompy były tylko ssące o nie większej średnicy jak 130 mm.

Już w r. 1529 miał Nik. Heidenreich na szybie „Bóg Ojciec" w Tarnowskich Górach wywadniarkę, a według dekretu margrabiego Jerzego, danego w Tarnowskich Górach 1532 r. miano zbudować w Lyszczu pierwszą wywadniarkę w tym rewirze. W r. 1534 postawiono tutaj polską wywadniarkę a według pewnej wiadomości z r. 1564 były na dwóch szybach „Glinaku i Reichardzie" dwie wywadniarki. Wreszcie w r. 1553 były trzy wywadniarki na szybach „Kamień, Katarzyna i Znajdek". W r. 1550 były dwie wywadniarki na obu szybach „Piotr i Strosek", a w r. 1551 miały oba szyby „Paweł i Kobulla" dwie wywadniarki. Także na Blaszynie były wywadniarki.

Rewir sowicki również wiele posiadał wywadniarek, które częściowo ściągały początkowo wodę zupełnie na powierzchnię, częściowo później na poziom sztolni tylko. Już w r. 1530 zgłoszono 8 miar niedaleko od wywadniarki. W r. 1542 postawił margrabia wywadniarkę na szybie „Przatela", która r. 1580 zaprzestała swej czynności, a w tymże samym roku istniało na szybie „Kozaki" gwarectwo wywadniarskie. Jeszcze w r. 1602 były wywadniarki przy sztolni św. Jakóba znane, a w r. 1667 chciano koło wywadniarskie, uważane za niewystarczające, przenieść do Bobrownik — koło takie nazywano kieratem — lecz zaniechano tego, gdyż miano tam znaleźć wiele kruszców.

Inne rewiry jak Repty, Dąbrówka, Żyglin miały częściwo także wywadniarki, a oprócz tego wspomina się o wielu wywadniarkach w latach 1529 do 1547, w których wprawdzie nazwy szybów, ale nie rewirów są podane.

Margrabiemu Jerzemu bardzo na tem zależało, aby rozwinąć górnictwo w okolicy Tarnowskch Gór w tym celu zaangażował dwuch mężów, niejakiego Kambergera i Jobsta Ludwika, którzy mieli budować wywadniarki. Margrabia dał w tym celu mistrzowi kameralnemu polecenie przyjąć wspomnianego Kambergera do służby. Mistrz kameralny otrzymał na ten cel 200 florenów. Spowodu stawianych mu zarzutów, musiał on się usprawiedliwiać. Sprawozdanie w tej sprawie wynosiło 11 stron, sporządzone zostało w r. 1536 i z niego wogóle wyciągnął Abt do historji wywadniarek dane następujące:

„Maks Dobrauer zawarł w sprawie wielkich wód na Kutnej Górze z cesarzem kontrakt. W razie dotrzymania tegoż miał cesarz jemu i jego potomstwu zapewnić i płacić rocznie 400 talarów. Teraz więc wdał się Gendorf w r. 1531 w Pradze z Dobrauerem w sprawie wodnej w Bytomskiem w układy. Zaraz po ukończeniu wywadniarek w Kutnej Górze miał on otrzymać od margrabiego Jerzego 200 florenów, miał się udać następnie do Bytomia i tam zawrzeć umowę. Obiecał on ściągnąć wody za piąty fenyg, cztery fenygi miały być zaoszczędzone, i w tym stosunku miała też być wręczona nagroda.

Leonard v. Gendorf udał się w r. 1532 z Onolzbachu na Śląsk, a stąd do Kutnej Góry, aby sprowadzić Dobrauera do Tarnowskich Gór. Znalazł go jednak tak chorego, że nie mógł wykończyć wywadniarki w Kutnej Górze. Gendorf odjechał, a Dobrauer umarł tymczasem.

Po kilku latach, mianowicie w r. 1536, musiał się Gendorf udać z Onolzbachu do cesarza do Insbruku. Tutaj znalazł on syna Dobrauera, imieniem Jan, który cesarzowi i jego radcom pokazywał ulepszoną maszynę i model tejże, która w obecności tych panów i Gendorfa wyciągała z wielkiego stawu wodę przez urządzenie rurowe.

Przy próbie tej był także obecny biskup z Pasawy, który opowiadał cesarzowi, że Dobrauer w jego dobrach w Zirwegu, koło Kusssteinu w Tyrolu, osuszył taką wywadniarkę stojące jezioro i z niego wyciągnął wody na 16 sążni wysoko i to bez pomocy koni. Cesarz kazał sobie model i działanie jego pokazać i zawarł z Dobrauerem umowę w sprawie ściągania wód w Schwetzu.

Przy sposobności tej przypomniał sobie Dobrauer, że w papierach swego ojca znalazł umowę tegoż z Gendorfem, zawartą w r. 1531 w Pradze, zrobił

on teraz nową umowę z Gendorfem, który udał się z nim do Zirwegu, i obejrzał sobie osuszone jezioro. Zauważył, że dobra zwiększyły przez to swoją wartość o jakie 1000 florenów i zapisał jemu 200 florenów u Fuggerowego urzędnika. Dobrauer chciał teraz przez Bawarję udać się do Onolzbachu, zawrzeć kontrakt i następnie osuszać w Bytomskiem kopalnie. Gendorf musiał odjechać, Dobrauer nie przybył — sprzedał swoje dobra, podróżował po Węgrzech i Polsce, aby się móc ze ściągania wód utrzymać. Znajdowano się teraz w kłopocie jak otrzymać pieniądze spowrotem. Tak zakończono dalekonośne bardzo pertraktacje.

W tym samym czasie dał Gendorf niejakiemu Augustynowi Pognerowi w Augsburgu 20 florenów, aby go namówić do podróży w Bytomskie, ponieważ człowiek ten ściągał zapomocą maszyny wody ze studni i obiecywał cały staw osuszyć. Chciał on najpierw sporządzić swoje narzędzia i potem udać się do Śląska, ale nie zjawił się wcale.

W tymże właśnie czasie, gdy oczekiwano Dobrauera, zbudowali prawdopodobnie Jobst i Kamberger wywadniarki. Margrabia pisał wtedy w r. 1532 do mistrza kameralnego Gendorfa, że nie wie, jak się ma sprawa z wywadniarką Jobsta i Kambergera i chciałby wiedzieć jak już raz pisał, czy sprawa wywadniarek postępuje naprzód czy nie, ale niech rzecz ma się jak chce, spuszcza się ze wszystkiem na nich aż do przybycia Gendorfa i Dobrauera do Karniowa, jednak powinno się zażądać sprawozdania od Jobsta i Kambergera w sprawie wywadniarek i innych rzeczy. W r. 1535 pisze margrabia ze Strzelec, że z Ludwikiem Jobstem sprawa jest skończona".

Natura pokładów kruszcowych wskazywała jeszcze do najnowszych czasów, że wody jużto przybierały jużto opadały. W wiadomościach o rewirze repeckim znajdują się przykłady tego, a stan ten bardzo dobrze określa pisarz kameralny Jan Emich w swoim sprawozdaniu z r. 1539. Mówi, że wody albo podnoszą się albo opadają w pewnym czasie do swego dawniejszego poziomu i stąd niekiedy kopalnia posiada wodę przez rok, pół albo ćwierć roku a w innym czasie zaś jest w niej mało albo wcale żadnej wody niema. Okoliczność ta spowodowała, że często sądzono iż zwykłe pompy wystarczą, później zaś przekonano się, że są potrzebne większe i lepsze urządzenia.

Zawierano dlatego różne układy częściowo tylko z mistrzami wywadniarek, budowniczymi, częściowo z właściwymi gwarkami, wywadniającymi kopalnie. Pierwszy kontrakt, zawarty pomiędzy Janem Hennichem, cieślą i budowniczym z Karniowa, a margrabią w sprawie zbudowania wywadniarek w Tarnowskich Górach, datuje się z r. 1535. Treść kontraktu brzmiała, że zbuduje wywadniarkę własnemi kosztami i wstrzyma wody. Gdy znajdzie kruszec, to otrzyma z tych kopalni, które osuszy, dziewiąte niecki kruszcu, a w przeciągu 8 lat nie będzie wolno nikomu podobnych wywadniarek budować.

Pojawiły się wnet towarzystwa, które budowały wywadniarki i istniały pod nazwą „gwarectwa kunsztowe", albo „kunsztownicy", które ściągały

wody z kopalń za opłatą czynszową. Pierwsza wiadomość o takiem urządzeniu pochodzi z r. 1537. W urzędzie karniowskim zanotowano w r. 1537, że kopalnie w Żyglinie oddalone o milę od Tarnowskich Gór, musiały stać przez dwa lata, dlatego niektórzy gwarkowie pragną zbudować 3 wywadniarki w Żyglinie.

Jeżeli wywadniarki te ściągały wodę z wielu kopalń, wtedy przedsiębiorstwa musiały oddawać siódmą część kruszcu, znalazły się jednak kopalnie, których nie osuszono, wtedy miał górmistrz i przysięgli zbadać, co się wywadniaczom należało. Wreszcie prosili wywadniacze, aby im na 8 szybach, na których chcieli założyć wywadniarki, opuszczono połowę dziesięciny. Radcy zaproponowali, aby zamiast połowy dziesięciny wywadniacze zgodzili się raczej na ósmą część dziesięciny, którą margrabia otrzymywał od kopalń osuszonych.

Ostateczna ugoda nie jest znana. Następnie dochodzi do umowy w r. 1539 z pewnym cieślą, który obiecywał, że poczyni takie ulepszone zmiany przy wywadniarkach, że będzie można zaoszczędzić trzecią część koni, i gdzie dotychczas ciągnęło 12 koni w czasie jednej szychyty, miało odtąd 8 wystarczyć, a więc zamiast 48 tylko 32. Wywadniarka taka miała kosztować najwyżej 90 florenów. On i 6 czeladników mieli takową zbudować w przeciągu 10—12 tygodni. Żądał on na tydzień guldena węgierskiego a czeladnicy zwykłej płacy. W razie udania się wszystkiego i zaoszczędzenia trzeciej części koni, miano mu zrobić podarek w sumie 200 florenów polskich, jednak w przeciągu 4 lat nie byłoby wolno nikomu zbudować takiej wywadniarki. Ponieważ jednak do takiej był potrzebny także kunsztmistrz, więc zgodził on się nowego mistrza za zwykłą opłatą w tem rzemiośle instruować. Jaki był wynik tych umów, niewiadomo.

Przywileje dla tego rodzaju przedsięwzięć były wielkie, jak to wynika z nadania margrabiego Jerzego w r. 1541, według którego otrzymujący wywadniarki na 4 pomiarach mieli jako zasiłek mieć jeszcze czwartą część dziesięciny, a na polach szlacheckich mieli właściciele również w odpowiednim stosunku oddać nieco ze swych udziałów.

Na potwierdzenie tego, że wywadniacze mieli dobre dochody należy dodać, że książę sam posiadał jedną wywadniarkę na szybie „Przatele" pod Sowicami, która silniej niż dwie inne ściągała wody, dlatego też żądano od gwarków, że wszystkie szyby obliczone w sąsiednim rewirze, które w czasie ruchu tej wywadniarki osuszone zostaną, mają od niedzieli po Piotrze i Pawle r. 1542 począwszy oddawać ósmą część kruszców.

Było jednak w pobliżu tej wielkiej wywadniarki inne towarzystwo wywadniarskie, na szybie „Kozaki", które także dopomagało osuszać kopalnie i miało od niektórych wyznaczonych szybów otrzymywać odtąd dziewiąte,

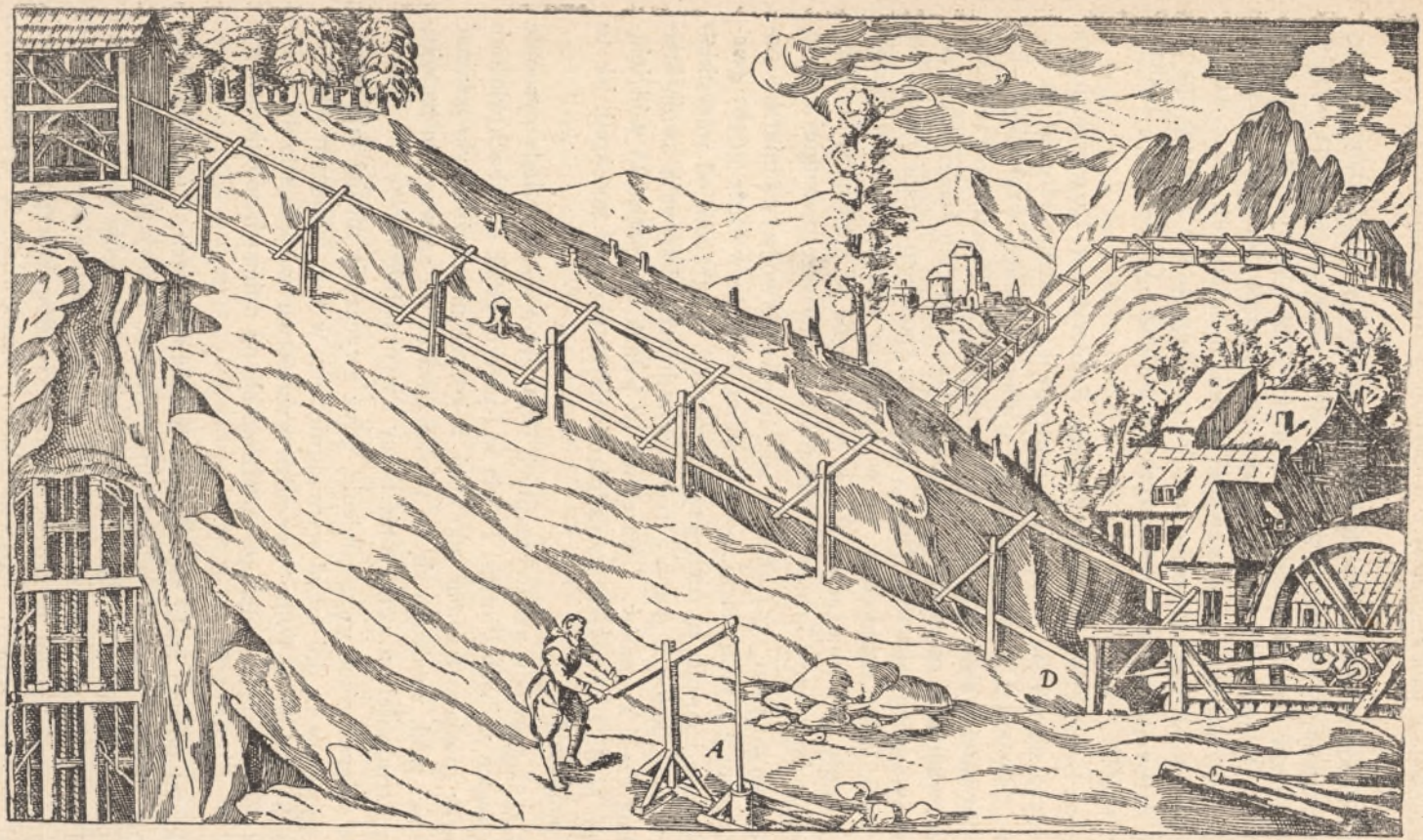

Wywadnianie: A. pompą ręczną. — D. Napęd koła wodnego i urządzenie żerdzinowe dla przenoszenia energji.

Widoki z średniowiecznego górnictwa kruszcowego. (Według Agricoli i Löhneyss'a)

jednak w taki sposób, że to dziewiąte i to ósme miało być razem zlane. Z sumy tej mieli następnie wywadniacze gwareccy dwie części, a książęca wywadniarka jedną część otrzymać. Gdyby zaś inne szyby, które dotychczas ściągały swoje wody małemi kołami, rurami albo ręcznie pompami, hasplami i beczkami, były osuszone temi wywadniarkami, to miały one także według własnej woli dołożyć nieco do tej sumy. W podobny sposób zawarto umowę w sprawie dziewiątego dla wywadniarek na szybach „Gliniaku" i „Reihardzie" w r. 1546.

Podczas bytności margrabiego Jerzego Fryderyka w Tarnowskich Górach w r. 1550 stawili się następujący gwarkowie: Hadrian Hornig na Radzionkowie, Szymon Uschelm, Fryderyk Gütler, obywatel wrocławski, Jan Blembok, obywatel krakowski i gwarek Dreissigmark. Postanowili oni ustawić dwie wywadniarki na szybach „Piotra i Pawła" w celu ściągnięcia i pokonania wody, „jeżeli taka wola Boża", aby tym sposobem puścić znowu kopalnie w ruch, które znajdowały się w zupełnym upadku, a wywadniarki wcale nie istniały. Główna rzecz była ta, że dla tegoż ściągnięcia wody przyznały kopalnie ósmą część kruszców płókanych w pierwszej i drugiej wodzie.

W następnym roku 1551 okazuje się, że gwarectwo wywadniarskie posiadało w ruchu 3 wywadniarki, postanowiono tedy że w razie gdyby gwarectwo ustawiło i puściło w ruch jeszcze czwartą, to otrzyma od wszystkich szybów i kopalń, które z pomocą tych wywadniarek dobywają swoje kruszce, siódmą część kruszców. Gwarectwo to jednak nie potrafiło wód ściągnąć, mimo że do tych trzech wywadniarek użyto przeszło 300 koni, jak to wynika z poniższego.

W r. 1551 spowodu nadzwyczajnych wód, które spowodowały ogromne koszta na dwóch szybach Piotra i Pawła w Lyszczu, gdzie do trzech wielkich wywadniarek musiano trzymać 360 koni, a jeszcze nie można było pokonać gwałtowności wód, zgodzono się na prośbę gwarectwa ze względu na wielkie koszta i trudności na zaniechanie pracy i wyprzągnięcie.

Było to szczególne uwzględnienie, gdyż zwyczajnie musiał taki wypadek być ogłoszony 14 dni przed wyprzągnięciem, w tym naglącym wypadku jednak ruch 14-dniowy byłby wyrządził gwarectwu wielkie szkody, a nie przyniósł żadnej korzyści, dlatego zgodzono się na unieruchomienie bez wywołania.

Kilka lat później trafił się mąż, nazwiskiem Birbach, który chciał budować wywadniarki szczególnie korzystnie. Ludzie, którzy pod jego kierownictwem pracowali, byli: Wacław Fröhlich, mistrz, Grzegorz Graupe, Marcin Pudel i Piotr Ramsch. Birbach szacował sprawę bardzo wysoko i zawarł ze wspomnianymi ludźmi w sądzie kontrakt, według którego wspomniani cieśle pod przysięgą razem i zosobna obiecali i zapewnili, że wywadniarki,

które dotychczas ze wspomnianym Birbachem budowali, i nadal będą budowali i wykończali, nikomu bez pozwolenia nie pokażą ani nie zbudują tychże ani nikogo nie nauczą, tylko jemu będą wiernie pracowali na miejscach, które on im wskaże. W przeciwnym razie miano ich uważać za krzywoprzysięzców i wiarołomców i mieli być sądownie ścigani. Płace ich miał Jan Birbach podwyższyć; skoro tylko zbudują pierwszą wywadniarkę i wtedy miał Wacław Fröhlich otrzymać jako mistrz tygodniowo 42 guldeny a każdy pozostały 1 talar; jeżeli zbudowano więcej wywadniarek, wtedy otrzyma każdy półtora talara. W razie choroby mieli także otrzymywać płacę.

Gdyby pracowali poza Bytomskiem wtedy chciał się Birbach z nimi osobno ugodzić. Skoroby zaś wszystko wzięło dobry obrót wtedy mistrz miał otrzymać 50 talarów w formie podarunku, a każdy inny pracownik 30 talarów. Jak widać, były to żądania wygórowane, jeżeli się weźmie pod uwagę ówczesne zarobki i co także dowodzi jak wysoko ceniono naówczas ludzi, którzy mogli oddać usługi i przynieść pomoc w walce z mnogością wód.

Tymczasem wynik tych wywadniarek był na swój sposób dobry. Starosta górniczy v. Schichting donosi w r. 1557 co następuje: „Już 3 tygodnie znajduje się wywadniarka na nowem polu pod Sowicami w ruchu, szyb jest potężny a znalezione kruszce znakomite. Szyb był pełen wody, a po półgodzinnym ruchu opadła woda do półtora łatra i jakkolwiek pędzono łagodnie, to tyle wody odprowadzono, co zwykle dwiema wywadniarkami.“

Byli jeszcze inni mistrzowie, którzy budowali wywadniarki, jak Wacław Breger w r. 1558, Jan Hanewald młodszy w r. 1564, a na odwadniarki Dreissigmarka skarżyli się gwarkowie, dlatego margrabia Jerzy Fryderyk nakazał osobnym dekretem w r. 1561, żeby jego wywadniarki zbadano i kontrakt rozwiązano a innych nie obwiniano z tej przyczyny. Wynik nie jest wprawdzie znany, jednak zezwolono, że i inni mogli więcej wywadniarek zakładać za opuszczeniem czwartej części dziesięciny a później po roku 1579 zachodziły wypadki, kiedy dla poparcia gwarków, którzy budowali wywadniarki, rezygnowano z połowy dziesięciny książęcej.

W r. 1568 przybył do Tarnowskich Gór Jan Trapp i został jako mistrz wywadniarski przyjęty do służby książęcej. Przywilejem danym w Onolzbachu w r. 1568 otrzymał on zapewnienie, że jego wywadniarek nie będzie miał w ciągu 10 lat nikt prawa podrabiać, jednak nie miały one przynieść polskim już istniejącym wywadniarkom szkody. Dokonał on wielu pożytecznych urządzeń a trudnił się przeważnie przebijaniem sztolni św. Jakóba, dzięki której niejedna wywadniarka stała się zbyteczną albo praca jej stała się ułatwioną przez to, że po jego ulepszeniach potrzebowano mniej koni, a po przebiciu sztolni razem z jej bocznicami można było zaoszczędzić w całości przeszło 500

koni. Według innego sprawozdania jego z r. 1571 trzymano przedtem 400 koni, a po jego ulepszeniach już tylko 60. Żyjącym przy końcu 18 stulecia wydawała się liczba koni jeszcze bardzo wielka, jednak musi ona być prawdziwa, jeżeli się zważy, że urząd górniczy w r. 1563 przytacza, że wywadniarka na szybie Miszustka w Sowicach wymagała 450 koni, a teraz miano 300 koni, utrzymanie których kosztowało tygodniowo przeszło 2000 florenów i dlatego gwarkowie prosili o pożyczkę, 10.000 talarów, aby mogło nastąpić polepszenie w górnictwie. Nawet sam margrabia w piśmie datowanem w Królewcu 1585 r. do elektora saskiego, prosi o niektórych rzeczoznawców górniczych celem zbadania tarnogórskich stosunków. Wody te z małym pożytkiem można było zaledwie w ciągu roku 700 końmi ściągnąć.

Że nawet przy wytężających siłach kieraty konne nie dały dostatecznego wyniku, przekonano się już w nowszych czasach, tem bardziej nie będzie dziwiło nikogo, jeżeli się weźmie pod uwagę rachunek roczny z r. 1534 do 1535, w którym to roku przebudowano 379 florenów, 12 gr. 3 hal. na 4 szybach, a wodę ściągano 32 miarami a nic nie otrzymano ani niczego nie można było dokonać, dlatego też całą pracę porzucono.

Jeżeli jednak przy dobrem ściąganiu wody nie nastąpiły żadne poważniejsze widoki na urobek, wtedy zgłaszano wyprzągnięcie 14 dni naprzód. Gdy w tym czasie nie nastąpiło żadne polepszenie, wtedy objechano z urzędu górniczego przodki i wtedy też można było dopiero wyprzągnąć, na co jest wiele przykładów zanotowanych w księgach górniczych.

Cena koni wynosiła w pierwszych czasach górnictwa według wartości pieniądza z końca 18 stulecia 20 talarów za jedną sztukę, jak to wynika z rachunku z r. 1534, według którego zapłacono za 23 konie z Polski 157 florenów 10 gr., a które były przeznaczone do wywadniarek na książęcych kopalniach w Reptach. Zużyte przy kieratach konie, sprzedawano jeszcze po 12 — 13 talarów według późniejszej wartości pieniądza — jak to wynika ze starych rachunków, i z których można przytoczyć, że od r. 1534 — 1535 sprzedano 8 koni za 61 flor., takich, które już nie były zdatne do użycia.

Po r. 1667 już nie używano kieratów, jakkolwiek nie brakło propozycyj dalszego ich używania. Rozporządzenie hrabiego Henckla z r. 1678 mówi wprawdzie o pewnym rzeczoznawcy z Fryburga, który chciał odprowadzić wodę kieratem z dwoma końmi albo zapomocą sztolni. Górmistrz Löscher mówi w swem sprawozdaniu z r. 1764, że codopiero doszło się tak daleko, że wody ściąga się dwiema wywadniarkami. Z równoczesnego sprawozdania magistratu wynika to, że używano pomp ze skórzanemi wentylami, zamiast których użyto później mosiężnych wentyli.

Zresztą już w Ordunku z r. 1528 postanowiono w artykułach 10 i 63, że na kopalniach gdzie wielkie wody utrudniają roboty, można było i w święta pracować i wody ściągać, które można było także i rynnami odprowadzać.

Na zakończenie wiadomości o ściąganiu wody kieratami należy jeszcze przytoczyć ciekawą notatkę, mianowicie tę, że w r. 1564 posługiwano się formalną wywadniarką z urządzeniem żerdziowem, które tkwiło w lasownickiej wodzie albo było zawieszone w rzece Stoli. Radcy karniowscy donoszą w r. 1567, że temi dwiema wywadniarkami, które wodą a nie końmi pędzono, można było bardzo dobrze pracować, niekiedy jednak panowała wielka susza, i dlatego zawodziły bardzo. Robiono wprawdzie próby z wywadniarką konną ale ta nie potrafiła wód tych pokonać. Że te sztuczne wywadniarki już w r. 1564 istniały, wynika z rachunku z tego samego roku, w którym napisano: „pieniądze dochodowe na tamę w Sowicach dla wywadniarek gwareckich celem ustrzeżenia od zatopienia szybów i kopalń przyznała gmina w ilości 39 flor. 4 gr. i 6 hal.“ Następnie jednak już nic nie dano. Mniemanie prof. Burgharda z r. 1748, że kunsztami nie da się nic zrobić, ponieważ wody są za szlamiste i zapychają wentyle, zostały zbite nowemi doświadczeniami po ponownem podjęciu górnictwa tarnogórskiego w r. 1784. Również jego propozycja zbudowania kieratu zwrotnego z osiami i beczkami nie znalazła uznania. Ponownie nie wykonano planu pewnego starego mistrza wywadniarskiego, imieniem Clausa, który chciał za 7—800 talarów zbudować w r. 1765 wywadniarkę konną.

Że ku zupełnemu końcowi górnictwa komunalnego ze ściąganiem wód źle szło, można poznać ze sprawozdania komisarzy górniczych z Reichensteinu z r. 1751. Mówią oni, że wody które z jednej wyciągnięto strony, spływały z drugiej do szybu, a nie potrzebowały więcej niż 5 godzin, aby dokonać małych tylko zmian. Poznać z tego, że nie istniały żadne prawdziwe skuteczne wywadniarki. Tak pod tym względem, z braku odpowiedniej i dobrej techniki górnictwo upadło zupełnie. Poznać jednak można z całej historji walki z wodami, że i w technice 16 i 17 wieku rywalizowali Polacy w górnictwie górnośląskiem z obcymi. Obok mistrzów i machin wywadniających, znanych naówczas na zachodzie Europy, były bowiem w użyciu i polskie, które miały tutaj pewne przywileje, i które oddawały przez cały czas pomyślnej konjunktury górniczej wielkie usługi. Szukano tylko nowych ulepszeń i tańszych środków do walki z wodami.

Krótki życiorys tarnogórskiego górmistrza Jana Trappa

Trudności tarnogórskiego górnictwa, szczególnie przy budowie tamtejszej sztolni św. Jakóba spowodu wód kopalnianych, których siłą setek koni nie można było powstrzymać, zmusiły urząd górniczy i gwarków do poszukania sobie zdolnego człowieka, któryby był mógł zbudować nowe, mniej kosztowne kunszty wodne albo przynajmniej stare ulepszyć.

Sprowadzono tedy z Węgier pewnego Jana Trappa i przyjęto go w r. 1568, w charakterze górmistrza. Urodził on się w Heidelbergu, w księstwie koburskiem, pracował na wielu miejscach jako górnik, a z Węgier od wielu tamtejszych urzędów górniczych otrzymał i przyniósł doskonałe świadectwa, otrzymane spowodu wielkiego doświadczenia w budowaniu odwadniarek.

Wkrótce po swem przybyciu zbudował, w charakterze mistrza budowy odwadniarek, wiele pożytecznych urządzeń, jednak sprawiły mu one wiele nieprzyjemności, ponieważ wiele jego propozycyj odrzucono, albo fałszywie wykonano, co wywołało skargi, do których on i gwarkowie powód dawali. Jako mąż doświadczony wymyślił on różne środki, aby temu lub owemu złu zaradzić, lecz częściowo nieumiejętność, szczególnie jednak brak pieniędza u gwarków, którzy tylko na możliwie jaknajtańsze wykorzystanie górnictwa patrzyli, przeszkadzały i utrudniały wszelkie wykonanie jego planów. W r. 1577 mianowano go górmistrzem i wtedy mógł coś więcej zarządzić i przeprowadzić, przedewszystkiem poświęcił wszystko dla sztolni św. Jakóba, prowadząc ją dalej bez względu na przeszkody tak, że można powiedzieć, że bez niego nie byłaby budowa jej tak daleko postąpiła. To zjednało mu, według jego doniesienia do rządu karniowskiego, z dnia 15 stycznia 1580 r. nieprzyjaciół i zazdrośników. W doniesieniu owem prosi on o polepszenie stosunków, gdyż inaczej musiałby zmarnieć, opuścić kraj, byłby zmuszony szukać innej służby i zajęcia, które już odrzucił. Nie został wysłuchany, przeciwnie doniósł rząd w r. 1583 margrabiemu o p. Trappie to, że wiele spodziewano się po górmistrzu, okazał się on jednak przez pewien czas upartym, chciwym i wyrachowanym, nawet chciano go urzędu pozbawić.

Margrabia zażądał od górmistrza Trappa wytłumaczenia się na podniesione zarzuty. Tenże wskazuje w bardzo obszernem piśmie z lipca 1588 r., że mu się ze strony urzędników i gwarków krzywda dzieje. Pomiędzy innemi powiada, że gdyby to było możliwem, aby jego łaskawy książę i pan potrafił tego dokonać, i mógł zamianować tutaj górmistrzem najświętszego anioła z nieba, to i tak nie miałby prędzej spokoju, ażby jego przeciwnikom pozostawił ich wolę, skoroby jednak chciał dbać o porządek i starał się wymierzać wszystkim prawo i sprawiedliwość, nie postąpionoby wtedy z księciem inaczej jak z nim.

Tymczasem przeniesiono Trappa w stan spoczynku, a urzędnikom dano do zrozumienia, aby się z tym nadzwyczaj zdolnym mężem łagodnie obchodzono. Nie trwało jednak długo, a nagromadziło się tyle trudności, że się tymczasowo od wszystkiego odsunął, z zastrzeżeniem, że spór jego będzie rozpatrzony, poprosił o zwolnienie, które także w r. 1584 otrzymał.

Wreszcie zdecydował się przedstawić swoje żale osobiście księciu, udał się w tym celu w podróż 91 mil długą, do Królewca, w Prusiech, stąd towarzyszył księciu do Culmbach, w Frankonji, gdzie w ostatniem miejscu już 23 grudnia się znajdował. Wszelkie przeciw niemu podniesione zarzuty zostały mu przedłożone, a on odpowiadał na nie na swój sposób, to znaczy, obszernie i popierając te wywody licznemi wyciągami z rachunków, również odpisami swoich dawnych zażaleń, tak że trudno było uzyskać wyświetlenie sprawy. Dla bliższego rozpatrzenia mianował książę komisję, która w Tarnowskich Górach miała wszystko najdokładniej zbadać. Obustronne zażalenia dzieliły się:

a) na takie, w których górmistrz Trapp skarży się na rząd karniowski, obejmowały 6 punktów.

b) na oskarżenia, które górmistrz Trapp wnosił przeciw gwarkom sztolni św. Jakóba, i które zebrane są w 43 punktach.

c) i wreszcie zażalenia gwarków sztolni św. Jakóba przeciw Janowi Trappowi, ujęte w 20 punktach.

W międzyczasie, gdy wygotowywano we Frankonji instrukcje dla komisji, udał się Jan Trapp znowu do Tarnowskich Gór, aby wziąć udział w swojej obronie, zanim jednak tamdotąd przybyła komisja, umarł on 18 lipca 1585 r. Według sprawozdania rządu karniowskiego z r. 1585, twierdzi'i niektórzy, że go zamordowano, inni sądzą jednak, że umarł on ze zgryzoty. Ostatnie jest prawdopodobniejsze. W ten sposób straciło górnictwo tarnogórskie bardzo pracowitego i niezmordowanego męża, któremu sztolnia św. Jakóba miała dużo do zawdzięczenia (której jego własnoręczne rysunki jeszcze się zachowały) i który spowodu swojego różnorakiego postępowania

doznał wiele przykrości od gwarków, goniących bardzo za zyskiem. Prawdopodobnie jednak nie popierał sztolni krakowskiej, aby przez to swoje dzieło umiłowane, sztolnię św. Jakóba, tem żywiej mógł rozwijać.

Komisarze, którzy w październiku 1585 r. przybyli do miasta, odbyli wprawdzie rozprawę skierowaną przeciw wdowie zmarłego Trappa, na którei żądanie jego, wynoszące 3043 florenów, przez gwarków zaprzeczone zostało. W rzeczywistości nie rozstrzygnięto nic pewnego, dlatego zwróciła się wdowa z prośbą do elektora saskiego, aż po długiej pisaninie tu i tam odprawiono ją drobną sumą.

O monecie śląskiej

Średniowieczni książęta górno i dolnośląscy posiadali regalja mennicze bezspornie i wykonywali prawo mennicze według upodobania. — Nie zmienił w tym względzie nic stosunek lenniczy do królów czeskich. Poszczególne dokumenty feudalne wymieniają pomiędzy prawami książęcemi i monetę, a jeżeli niektóre o tem milczą, świadczy to, że dany książę nie wybijał monety wcale jeszcze — albo od dłuższego czasu, co się po największej części zdarzało [1]).

Prawo wypalania, topienia złota i srebra i utrzymywania mennic, należało w najwcześniejszych czasach do księcia. W 15 stuleciu zaczęła wypierać moneta miast, częściej się pokazująca, monetę książęcą. Bardzo wiele bowiem miast śląskich biło wtedy własną monetę, co jest dowodem, że zubożali przez wojny i podział kraju książęta wydzierżawiali albo sprzedawali swoje własne prawa wybijania pieniędzy miastom.

Zwyczaj przetapiania na nowo monet i zmieniania ich wartości był nietylko w Polsce, Czechach, ale i na Śląsku praktykowany, jak to wynika z nadań, udzielonych klasztorowi przez Henryka Brodatego w latach 1203, 1208, 1224 [1]).

Pierwszą formalną stopę procentową zaprowadził król czeski, Wacław II, około r. 1300. Ponieważ utrzymywał stosunki ze Śląskiem, dlatego moneta jego rozszerzyła się prędko, a jego rozporządzenia monetarne służyły za podstawę. Mencarzami jego byli Włosi, dwaj biegli majstrowie, Reinhard i Alphardus, z Florencji, oraz Tino z Lombardji. Wacław panując w Polsce, wprowadził do niej także grosze. Stare brakteaty (moneta dziurkowana, jednostronnie wybijana, blaszki srebrne) zniesiono, zmieniano je, np. dając za 14 starych 12 nowych, co wywołało wielkie zamieszanie.

Wacław kazał bić w r. 1326 grosze praskie, które początkowo były z czystego srebra, (fajnu) i których na jedną grzywnę kolońską szło 60.

---

[1]) Friedensburg, Schlesiens neuere Münzgeschichte, Breslau, 1899 — Codex dipl. Silesiae, t. XIX, str. 1.

[2]) Sommersberg T. I. Przed wiekiem 13 zmieniano na Śląsku, podobnie jak w Polsce, trzy razy do roku monetę, przy każdym jarmarku. Urkunden-Sammlung str. 6, Tschoppe i Stenzel.

Grzywna była monetą idealną. Grzywna srebrna, którą w 13 stuleciu liczono, a później używano w sądownictwie, stała w stosunku do złota jak 1 do 8, potem 1—10, a następnie 1—12—15, była zupełnie z czystego srebra, (fajnu) i zawierała 16 łutów srebra.

Sam Wacław w r. 1303 zaczął już jednak wybijać z grzywny po 64 grosze, a w końcu 14 wieku po 80 groszy, a nawet 91 groszy; spowodu wielkiego przysadu miedzi były grzywny tylko dziewięcio-łutowe. Za panowania Jana Luksemburczyka, wiecznie potrzebującego pieniędzy, stały się grosze gorsze i lżejsze.

Wewnętrzna wartość srebra w grzywnie zmniejszała się także za Karola IV. Liczyła wtedy grzywna 10 łutów, albo 68 groszy i miała wartość 7 późniejszych talarów i 12 groszy. Na Śląsku obliczano zwykle taksamo jak w Czechach grzywny na grosze praskie, przeważnie jednak na grosze praskie polskiego licznika, to znaczy grzywna składała się z groszy praskich w liczbie polskich groszy mianowicie 48. Według tego miernika wynosiła więc połowa grzywny 24 a wiardunek 12 groszy polskich. W r. 1492 liczono kopę groszy na równi z 5 wiardunkami. Rzadziej liczono na lekkie grzywny, każdą po 32 grosze, stąd przyczyna, że polską grzywnę nazywano ciężką grzywną. W czasie gdy czeska grzywna nie wytrzymała swej wartości z wzrastającą liczbą groszy, które z niej wybijano, to polska grzywna stawała się coraz gorsza o tyle, o ile zawartość groszy zmniejszała się, podobnie jak to było z obliczaniem na kopy.

Była więc kopa groszy w tej samej podziałce jeszcze różna od grzywny srebra, gdy bowiem kopa groszy zawsze jeszcze wynosiła 60 groszy, stała się wartość kopy mniejszą od jednej grzywny, z której zaczęto teraz wybijać więcej niż 60 groszy [3]). Spowodu wielkiego przysadu miedzi stała się cięższa na wadze, nie uzyskawszy większej wartości, stąd 1 łut miał tylko $^1/_{32}$ część wartości grzywny czystego srebra. Rozróżniano więc grzywnę ważną i grzywnę płatniczą, należało więc uważać, czy była mowa o pierwszej czy o drugiej. Grzywna płatnicza w przeciwieństwie do grzywny ważnej podawała więc ilość groszy, jakie na nią wypadały, i których wartość obniżała się zwolna, tem silniej im większy bywał przysad.

Od r. 1346—1348 miał grosz tylko 3 grosze srebrne i 7½ fenyga wartości. Grzywna polska posiadała więc wartość 5 talar. 24 gr srebr. $3^3/_5$ fenyga, wiardunek = 1 tal. 13 gr. srebr. 7 fenygów, łut = 10 gr srebr. 10½ fenygów, skojec zaś = 7 gr srebr. i 3 fen.

Wybijał też Kazimierz Wielki kwartniki wartości ½ grosza, a więc 4 kwartniki szły na skojec. Chociaż utrzymywał w biegu monety różnych ty-

---

[3]) Stenzel Gesch. Schles. t. I, str. 256, 301.

pów, to jednak ujednostajnił rachunek, gdy można było zamieniać je bez żadnych ułamków podług takiej tabelki [4]):

1 skojec = 2 groszom = 4 kwartnikom;
1 kwartnik = ¼ skojca = ½ grosza = 4½ denarom.
1 grosz (za Władysława Jagiełły od r. 1396) = 18 denarom.

Dr. Tagmann podaje w artykule o monecie śląskiej do początku 14 stulecia następujące dane o wartości i podziale używanych ówcześnie w Polsce i na Śląsku monet, przeliczywszy wartość ich na pieniądze pruskie z drugiej połowy 19 wieku.

1 grzywna czystego srebra (fajnu) = dwum połówkom grzywny = 4 = wiardunkom, = 16 łutom, = 20 szelągom, = 24 skojcom, = 240 denarom, = 480 obolom, = według późniejszych pieniędzy pruskich = 9⅛ talar.

Już Kazimierz Wielki nie spuścił z uwagi zalet monety złotej. Znalazł on sposób wprowadzenia dukatów węgierskich do Polski, polecił żupnikom, aby sprzedawali sól Węgrom nie inaczej jak za złoto. Zaczynają odtąd krążyć w Polsce pierwotnie węgierskie tylko, a sczasem holenderskie i inne dukaty, floreny, guldeny, złote czerwone. Szacowano je na 14, 15 lub 16 groszy (srebrnych). W stosunku do dukata czyli czerwonego polskiego ku końcowi XV w. grosz utracił prawie połowę wartości, bo w r. 1496 ma się do dukata jak 30 do 1, czyli że złoty liczono po 20 groszy, nie po 14—16. Sejm piotrkowski ustalił uchwałę prawną, która nie zapobiegła dalszemu zmniejszaniu wartości, ale wryła się w umysły narodu tak silnie, że stopa 30 groszowa w stosunku do złotego przetrwała w mowie potocznej aż do ostatnich czasów.

W r. 1507 kazał król bić monetę srebrną według stopy 30 groszowej tak, aby z mieszaniny 15 łutów srebra czystego (fajnu) i 24 łutów miedzi, wychodziło złotych 8. Był to złoty rachuby polskiej (florenus numeri polonicalis). Najciekawszą stroną tego zarządzenia było przyznanie nazwy złotego monecie srebrnej. W ten sposób powstał złoty polski liczalny, idealny, nieistniejący w naturze aż do czasów ostatniego króla, Stanisława Augusta.

Król polski Zygmunt Stary chciał usunąć zawikłania, wynikające z rozmaitości monet w państwie, a raczej w krajach jego, nabytych po reformie Kazimierza Wielkiego, odmienną bowiem miały monetę Prusy na mocy przywileju Kazimierza Jagiellończyka, odmienną Litwa, przechowująca jeszcze dawne ruskie urządzenia i pieniądze, a nadto napływały ze Śląska półgroszówki świdnickie, z wyobrażeniem zupełnie podobnem do polskich, niemające jednak tej wartości. Dużo było spowodu tego skarg i sporów. Pieniądze świdnickie zostały zakazane i wycofane.

Ukazały się w Polsce czerwone złote czyli dukaty polskie od r. 1528 za radą Josta Decjusza (Dietz) przy epokowej reformie, wykonanej przez

[4]) T. Korzon — Hist. Handlu, str. 106—109.

Zygmunta I. Kwartniki i skojce zaniechane znikły z końcem 15 w. Pozwolono każdemu przynosić swoje złoto do mennicy i przebijać je na dukaty, król pozwolił też Decjuszowi na rachunek skarbu wybijać dukaty, szóstaki i trojaki z portretem monarszym, po raz pierwszy wprowadzonym na stronę główną monet. Dla dukata przepisana była czystość złota na 23½ karatów, w przysadzie zaś wymagalna była 1/48 miedzi, żeby złoto nabrało koloru i było prawdziwem czerwonem złotem. Odtąd więc dukat polski zowie się zwykle czerwonym złotym, a złoty polski pozostaje na zawsze srebrnikiem 30 groszowej wartości. W tym samym roku, t. j. 1528, przybyła nowa srebrna moneta — talar — wybita po raz pierwszy w Czechach, w Joachimstal, (stąd talar). Ceniona była na równi z czerwonym złotym, na 30 groszy, sczasem zdrożała. Z wielkości i wagi podobna do czeskiej, miała wszakże odmienne napisy i portret królewski. W r. 1627 doszedł talar do wartości 3 złp. czyli 90 groszy, a czerwony złoty do r. 1630 do 5½ złp. czyli 165 groszy. Zygmunt III upamiętnił się wprowadzeniem ortów, wybijanych od r. 1621 w Bydgoszczy na wzór dziesiętaków gdańskich po 28 sztuk z grzywny krakowskiej o 11 łutach fajnu, brane one były za ćwierć talara [5]).

W dawniejszych czasach posługiwano się na Śląsku przy rachunkach, zobowiązaniach i wypłatach różnego rodzaju monetami, jużto polskiemi, śląskiemi, jużto węgierskiemi, jednak po największej części polskiemi, ponieważ wszelkie wypłaty i handel na kopalniach uskuteczniano w tej monecie [6]). W r. 1534 liczył gulden 30 groszy białych, a grosz 12 halerzy. Trzy polskie guldeny równały się dwu złotym guldenom węgierskim, a 30 groszy dobrej morawskiej monety 30 groszom śląskim, później jednak 30 groszy morawskich 35 gr. śląskim. Później liczono według talarów, które rachowano po 34 i po 36 groszy. W r. 1620 wynosił dukat 3 talary.

Stopa monetarna składała się na Śląsku od r. 1300 z polskich i czeskich grzywien. Jak powyżej przytoczono, zawierała czeska 60 groszy, równych wartości grzywny kolońskiej i wadze pół funta srebra, co na późniejsze pieniądze pruskie wynosiło 420 groszy srebrnych albo 14 talarów. Grosz czeski zawierał tedy 7 pruskich, a grzywna czeska 14 talarów, nie biorąc pod uwagę droższego naówczas srebra. Jak długo wybijano grosze w ich pełnej wartości, równa się marka kolońska czeskiej, dopiero gdy król Jan wybijać zaczął grosze gorsze, powstała różnica pomiędzy grzywną płatniczą i ważną. Grzywnę polską, jak już wyżej wspomniano, rachowano tylko na 48 groszy czeskich, zawierała więc 14 późniejszych talarów pruskich. Dukat albo gulden węgierski wynosił 12 6/7 groszy czeskich [7]).

---

[5]) Tad. Korzoń, Historja Handlu str. 233—236.
[6]) Abt. manuskrypt. Geschichte des Tarnowitzer Blei u. Silberbergbaues.
[7]) Hoffmann — Gesch. Schlesiens, str. 253—254.

Po wojnach polskich toczonych na Śląsku z królem Maciejem nastąpiło wielkie zamieszanie monetarne na Śląsku. Pieniądz czeski stracił w tych niespokojnych czasach bardzo na wartości. Dukat podniósł się aż do 40 groszy czeskich. Król Maciej wyznaczył tę stopę ustawowo, i rozkazał Wrocławianom bić nową monetę, 120 groszy czeskich z grzywny, w groszach, półgroszówkach i halerzach. Spowodu tej nowej monety wycofano starą, wybitą przez sąsiednich książąt i miasta, przez co Wrocławianie ściągnęli na siebie nienawiść całego kraju. Ze zemsty nie brano nowej monety wyżej niż 60 groszy za dukat, gdyż Wrocławianom nie wolno było puścić w obieg starej monety, pomijając to, że jej wybito tyle tylko, że nie wystarczała nawet dla wsi a co dopiero dla miasta takiego jak Wrocław. Doszło do tego że ustał cały handel w mieście. Nikt niczego nie sprzedawał. Mencarzy i probierzy chciano zabić. Wkońcu zażegnano sprawę, ale Wrocław na tych poczynaniach stracił.

Pomiędzy monetami, które przez książąt głogowskich zostały wybite i rozpowszechnione, należy uważać za najstarsze monety księcia Zygmunta i księcia Wacława cieszyńskiego i głogowskiego, ponieważ według Dewerdek'a [8]) nie znano przed tymi książętami żadnej monety w Głogowie. Moneta Zygmuta nosiła napis: Sigismundus dux Glogoviae — i przytem znajdował się orzeł, po drugiej zaś stronie był jeździec litewski z napisem: Casimiri Regis Poloniae natus. Na talarach wybitych w r. 1474 w Głogowie znajduje się napis: Wenceslaus D. g. dux Tessinens et M. G. (majoris Glogoviae). Po drugiej stronie jest ukoronowany orzeł a ponad nim otwarty hełm.

Książęta śląscy i stany zebrały się w czasie panowania księcia Zygmunta Starego w Opawie i Głogowie w r. 1505 w sprawie nowej monety i ustanowili, że kto posiada prawo wybijania groszy, winien ich 36 groszy na jeden węgierski gulden bić, których to groszy zawierać winna grzywna wrocławska 90 i 6 łutów srebra (fajnu). Kto jednak do wybijania halerzy jest uprawniony, ten ma na jednego guldena węgierskiego wybić 36 szelągów, których ma 56 zawierać grzywna wrocławska i 3¼ łuta. Jeden szeląg należy liczyć po 12 halerzy [9]).

O miarach i wadze

Miarę kruszców stanowiły roszty, niecki i korce. Według protokułu radcy wojennego i podatkowego z r. 1749 zawierały niecki jedną tarnogórską ćwierć, starej miary, a ta znów pół korca wrocławskiego i jedną macę

[8]) Dewerdek's Schles. Numismat. pag. 169. Scen. II. c. I.
[9]) Schickfus 1. 1. c. 36. f. 230.

(garniec). Ponieważ znów jeden roszt miał 24 niecki, a jedna niecka liczyła 4 korce, a według sprawozdania faktora solnego Langego z r. 1749 ważył jeden korzec kruszcu 74 funty 12 łutów, dlatego 1 niecka ważyła 2¼ centnara, a 1 roszt 54 centnary. Ta miara była w dziejach tarnogórskiego górnictwa wszędzie przyjęta.

Według protokułu prof. Burkhardta z r. 1748 wynosił 1 łatr 3 i ¾ łokcia wrocławskiego. Początkowo obliczano i sprzedawano drzewo w łatrach kubicznych, później jednak posługiwano się sążniami.

Waga tarnogórska była początkowo inna od wrocławskiej, a gdy srebro albo ołów wysyłano do Wrocławia, to ważono go we Wrocławiu. Waga wrocławska była lżejsza niż tarnogórska. Np. w r. 1536 otrzymał niejaki Williger we Wrocławiu 800 grzywien i 4 łuty tarnogórskiego srebra. Ważyło ono w Wrocławiu 805 grzywien 13 łutów i 3 drachmy i według tej ostatniej wagi sprzedawano grzywnę po 7 i pół florena. Tenże wymieniony pan otrzymał we wspomnianym roku 483 centnary ołowiu, wagi tarnogórskiej, który według świadectwa ważnika wrocławskiego ważył 552 centnary 4 kamienie. Płacił on za centnar wagi wrocławskiej 46 polskich groszy.

Ołów i glejtę ważono w centnarach i ósemkach, srebro zaś liczono na grzywny, łuty, drachmy i halerze. Z pewnej późniejszej wzmianki wynika, że istniała dwojaka waga, mianowicie miejska i górnicza, czem się jednak różniły, nie podano. Postanowienie z r. 1643 opiewało w tej sprawie, że waga miejska jest równa bytomskiej, ale waga górnicza miała pozostać niezmienioną — chyba żeby władza dokonała zmiany.

Cesarskim patentem z r. 1715 w sprawie zaprowadzenia wszędzie wagi miary wrocławskiej, miano także zmienić wagę w Tarnowskich Górach, ponieważ jednak nie stało się to zaraz, więc musiano to rozporządzenie ponowić pod groźbą kary rządowej.

O rachunkowości

Rachunkowość, która dotyczy skarbu kraju, była początkowo w należytym porządku, o czem świadczą zachowane jeszcze rachunki, jakkolwiek niezupełne, wykonane w latach 1532 do 1604. Ostatnie zestawienie rachunkowe górnictwa tarnogórskiego datuje się z dnia 22 stycznia 1753 r. aż do 4 stycznia 1755. Zawiera ono czynności górnictwa komunalnego, ponieważ w tym czasie dokonywali gwarkowie pojedyńczych prób.

Starsze dotąd zachowane rachunki składają się z obliczeń dotyczących dziesięcin, hut, sprzedaży i kupna srebra, żelaza, sztolni św. Jakóba i wagi, i z tych to danych wyciągnął Abt poważną ilość wiadomości.

Terminy obliczań, dotyczące okresów i rachunków kwartalnych, są niżej wspomniane. Obliczenia roczne musiały jednak być ukończone do Bożego Narodzenia, jak to wynika z pewnego rachunku, odnoszącego się do dziesięciny z r. 1535, kiedy nakazanem zostało, że kończenie obliczenia ma nastąpić przed świętami Bożego Narodzenia.

Początkowo odbierano pierwsze rachunki w Onolzbachu, ponieważ jednak musiano czynić za wiele poświadczeń zgodności, a spowodu za wielkiej odległości mogły one tylko powoli być uskuteczniane i następowało przewlekanie spraw, dlatego w r. 1537 przybyła do Karniowa komisja i zbadała jeszcze raz wszystko dokładnie. Oto przykład zestawienia takiego protokułu:

„W dniu dzisiejszym zbadane zostały rachunki różne, dotyczące dochodów i rozchodów kopalń książęcych w Bytomskiem od Bożego Narodzenia do Wielkiejnocy przez Jana Jordana, starostę krajowego księstw karniowskiego, opolskiego i raciborskiego, Leonarda Gendorfa, mistrza kameralnego, Stayna i Jana Emicha, pisarza kameralnego, Nic. Mützenera, górmistrza, Szymona Hasena i Kaspra Reichardena jako pisarzy kontrolnego i hutniczego. Na mocy zbadania rachunku pozostają dłużnikami reszty sumy, wynoszącej 369 flor. 7 gr 10 hal, wspomniany górmistrz i pisarze. Ponieważ wymienieni urzędnicy nie potrafią wykazać błędu, i nie wiedzą jak ten brak powstał, dlatego wyznacza im się termin, w którym winni wszystkie długi ściągnąć, zbadać błąd i braki, a następnie zdać z tego sprawozdanie. Przyjęliśmy to do wiadomości i dokument ten z zebrania tego pieczęciami naszemi oznaczamy.....“

Dan w Karniowie, w środę po Quasimodogeniti... 1537.

Następne rachunki odbierał rząd w Karniowie, zawierały one wszystkie dochody i rozchody podane z wszelką dokładnością, jednak niema tam podanych takich wydatków, jak np. w rachunku z r. 1750, w którym jest pozycja o przeróbce kruszcu dziesięcinowego w ilości 49 centnarów, przyczem zanotowano wydatek na wódkę dla robotników w ilości 2 talarów, 21 gr. i 2 fenygów.

Że niekiedy kierowano się pobłażliwością, wynika to z jednego zapisku przy rachunku dziesięciny z r. 1602. Ponieważ wagmistrz (ważnik) był chory, i nie można było odebrać od niego rachunku z wagi, więc zarządzono, że do przyszłego obliczenia miano go przywieźć.

Ostatni rachunek tarnogórskiego górnictwa, które miasto prowadziło samodzielnie, i który sięga aż do 4 stycznia 1755 r. został odebrany, na rozkaz król. wrocławskiej komory wojen i domen, przez państwowego kalkulatora Fischera.

O pracy górniczej, wydobywaniu kruszców i płacach

Szyby w starożytności w Egipcie, Grecji i Italji bito tak gęsto obok siebie jak u nas w średniowieczu i później. Strabon podaje, że w dawnych kopalniach umierali ludzie jak muchy od dymu wychodzącego z czeluści podziemnych. Dym ten pochodził często z rozsadzania skał ogniem. Gazy nagromadzone w kopalniach stwierdzano w ten sposób, że spuszczano do szybu zapaloną lampę, a gdy ta zgasła, wtedy był to dowód, że gaz znajduje się w kopalni.

Głębokość szybów w dawnem górnictwie podawano różnie, jednak niejednokrotnie przesadzano, bito je najwyżej do 100 m. a przeważnie sięgały do 50—60 m. W tarnogórskiem górnictwie ołowiu i srebra głębokość ich dochodziła do 60 m.

O sztolniach, które prowadzono w okolicy Tarnowskich Gór w tym celu, aby kruszce spoczywające w łonie ziemi łatwiej wydobyć, była już mowa .— Traktowano także o trudnościach, towarzyszących tej pracy szczególnie przy sztolni św. Jakóba.

Najprostszym rodzajem pracy, zapomocą której dochodziło się najłatwiej do kruszców, było bicie szybu, ale zarówno w starych czasach jak i w nowszych wymagała ta robota przezorności i pośpiechu, ponieważ trzeba się było bardzo strzec wody i kurzawki. Wielką ilość szybów musiano często po niedługim czasie opuszczać, ponieważ nie zdołano pokonać przeszkód.

Szyby świetlne nazywano w dawnych czasach oknami, a często także — szybami powietrznemi. Górmistrz Trapp bił je dla lepszego prowadzenia sztolni św. Jakóba. Przebijano szyby od powierzchni aż do kurzawki, później prowadzono przez miękkie pokłady kruszcowe, w których w r. 1582 sztolnia ta jeszcze była prowadzona, rury aż do stropu ganka sztolniowego, i w ten sposób doprowadzano tamdotąd świeże powietrze.

Bocznice przy sztolni i przebitki od jednego szybu do drugiego były potrzebne, a często miernicy żądali od gwarków przebitek, aby móc zwiększyć produkcję. Żądania te formalnie zapisywano.

Obudowania tak w szybach jak w sztolniach i gankach były w miękkich pokładach kruszcowych niezbędne, a tylko rzadko zdarzały się miejsca, gdzieby

można było w twardym kamieniu bez ocembrowania postępować, dlatego w rachunkach figurowały pozycje wielkich ilości drzewa i desek. W sztolniach i gankach używano chętnie drzewa dębowego, jako trwalszego, ale znajdowano jeszcze aż do najnowszych czasów, gdy się przyszło w obudowy starych górników, dużo ocembrowań z miękkiego drzewa. Przy pogłębianiu i przebijaniu kurzawki posługiwano się palami spajanemi do zamykania, aby zapomocą nich przejść przez kurzawkę i jeszcze w r. 1753 liczono falcowane pale po 10 denarów za sztukę. Często robiono ocembrowanie bardzo kosztowne i spalano wiele słomy, gdy kurzawka ruszyła, środek który jeszcze po ponownem otwarciu górnictwa tarnogórskiego przed 130 laty bywał ze skutkiem zastosowywany.

Szczególnie dbano w górnictwie tarnogórskiem o należyte szlamowanie sztolni i ganków i na ten cel wydawano bardzo poważne sumy.

Gdy przy pogłębianiu natrafiono na pokład kruszców, wtedy przystępowano do wydobywania ich zapomocą kilofa, a urobek odnoszono w nieckach gankami aż do przodków, stąd aż na powierzchnię. Wyciągano go kołowrotem w kiblach. O zjazdach do szybu niema nigdzie żadnej wzmianki, zostały dopiero w nowszych czasach zaprowadzone.

Wielce dbano o to, aby kruszce były wyczerpująco wydobyte, nie chciano prowadzić odbudowy rabunkowej i tak według dekretu margrabiego Jerzego miała kopalnia pod groźbą ciężkiej kary być raczej zawalona, w wypadku gdy czerwony ił nie dawał żadnej nadziei, a było dosyć powodów do jej zawalenia. W tym wypadku mogło się to stać dopiero po zjechaniu i zbadaniu przez górmistrza i przysięgłych, które to zarządzenie często powtarzano. Tymczasem jednak starzy górnicy mieli niejednokrotnie trudności wydobycia kruszców aż do dna, gdyż natrafiono jeszcze w 18 i 19 stuleciu na kruszce, znajdujące się na podłodze, które przy udoskonalonych środkach można było wydobyć.

Dyng ustalono często na wybicie całych szybów, jednak ile za to płacono górnikom, nie dało się odszukać. Zachowała się jednak umowa dyngowa górmistrza Trappa z gwarkami z r. 1579, według której miał on bić szyby, a gdyby był odkrył kruszce, wtedy miał otrzymać od gwarków 300 talarów, gdyby jednak nie natrafił na żadne, to miał on sam ponosić koszta. W roku 1580 zmieniono dyng w ten sposób, że koszta zgzenkowania aż do kurzawki mieli ponosić gwarkowie, a potem miał Trapp bez wywadniarek dalej bić przez pokład kruszcowy, i gdyby był natrafił na kruszce miał otrzymać 200 talarów. W tym miesiącu prosił on o przywilej, aby mu używanych przy tej robocie wywadniarek nie podrabiano.

Prace przy sztolniach i gankach dawano także niekiedy na dyng, ponieważ jednak wiadomości o tem są tylko urywkowe, dlatego się je tutaj opu-

szcza. Pewnem jednak jest, że praca dobywania kruszców była oddawana na dyng, a ponieważ górnicy musieli zawsze czysto opłókane kruszce odstawiać, więc prawdopodobnie także i płóczkarze pracowali na dyng.

Według wielu wydanych i zachowanych rozporządzeń od r. 1528 do 1586 robiono dyng w obecności jednego lub dwu przysięgłych i niektórych robotników. Według rozporządzenia namiestnika i rady z r. 1548, jeżeli tego ktoś nie uczynił, ten nie mógł być czynny na innych kopalniach. Taksamo odbierano dyng albo kruszce w obecności dziesiętnika, przysięgłych i gwarków. Dyngowanie to przeprowadzano w następujący sposób. Lenszofnik, główny gwarek, przedsiębiorca albo faktor dawał swoim górnikom zaliczki na wydobycie, ci zaś dostarczali następnie kruszców, które stosownie do trudności dobywczych albo jakości kruszców samych wyżej lub niżej otaksowano. Płacono bowiem od r. 1552 do 1602 za nieckę dobrze płókanego kruszcu 27 do 28 gr, który oznaczał zapewnie dzisiejszy kruszec płóczkowy. Nieckę białego kruszcu płacono po 30 gr, był to pewnie biały szpat. Niecka czystego kruszcu błyszczącego i grubego także dyngowego kosztowała 59—60 gr, były to zapewnie dzisiejsze wielkie kruszce, białe i czyste (sztufowe). Nieckę pół białego i pół błyszczącego kruszcu liczono 40 gr. Dalej otrzymywano także tarty kruszec z pierwszej, drugiej i dalszych wód, które nazywamy dzisiejszemi krupami osiadłemi i szlychem, których ceny nie można jednak podać. Gdy dyngowani robotnicy musieli dla łatwiejszego dobywania wybijać otwory świetlne (okna), wtedy dokładano im nieco do płacy. Tomasz Kremski dał swoim młodym rębaczom w dniu 30 kwietnia 1586 za taki otwór świetlny 20 florenów.

Hutmanów, sztygarów płacono tygodniowo, pracowali oni jednak często na dyng. Na kopalniach, gdzie były wody, otrzymywali tygodniowo 31 gr, gdzie zaś nie było wody tylko 24 grosze. Rormistrz otrzymywał od każdej rury, którą umieścił w szybie, 12 groszy, oprócz tego otrzymywał jeszcze tygodniowo 12 gr. Dozorca nad dniówkarzami otrzymywał w r. 1559 tygodniowo 15 gr.

Dzienny zarobek za 12 godzinną szychtę wynosił według artykułu 11 i 61 Ordunku z roku 1528 dla rębacza, nasypacza i początkującego górnika bez różnicy 3 grosze. Zarobek ten jednak stale się podnosił, gdyż w r. 1610 otrzymywał rębacz już 4 grosze a według rozporządzenia urzędu górniczego z r. 1618, otrzymać miał rębacz 3 gr, nasypacz 3 gr, płóczkarz 4 gr. a ciągacze haspli 3 gr, jednak nie należy zapominać, że był to bardzo tani pieniądz. W r. 1755 otrzymywali ci sami robotnicy, 5, 4 i 3 grosze srebrne.

Dziennie wypłacano według nakazu urzędowego z r. 1575 hutmanów przy sztolni św. Jakóba. Żądali oni 6 gr. dziennie, ale chcieli także razem pracować, mając pod swym dozorem 3 robotników.

Klenzwerkiem nazywano hałdy, w których się jeszcze drobne kruszce znajdowały, nazywano je także „notwerkami", ponieważ gdy wody wzięły górę, albo inne nieszczęścia nastąpiły, wtedy było się zmuszonym uciec do obierania hałd. Robotę samą nazywano klenzowaniem, a osoby, które ją wykonywały, nazywano klenzowaczami i jeszcze w r. 1783 utrzymywali się ubodzy ludzie i ich dzieci z obierania starych hałd. Znalezione kruszce sprzedawano garncarzom, którzy je zużywali do glazury.

Poza robotą dzienną trudnili się często sztygarzy i górnicy obieraniem hałd, a kruszce sprzedawali, jednak w r. 1573 zakazano im tego, używszy wyrażenia: „hutmanom i robotnikom nie wolno więcej wybierać i płókać kruszców z hałd". Przestępcy tracili kruszec i byli oprócz tego karani, gdyż właśnie często pod nazwą tą kupywano od zbieraczy skradzione kruszce. Jeszcze w r. 1695, więc po 120 latach, ustawa ta była w mocy, gdyż wtedy ukarano niektórych obieraczy i także garncarzy, którzy ten kruszec kupowali.

Kruszce takie kupowano od gwarków, o ile były przygotowane. Od r. 1534 do 1535 zakupiła huta książęca 4 roszty, 21 niecek takich wybieranych kruszców w różnych małych ilościach za sumę 51 florenów, 25 gr. i 6 halerzy.

Materjały kopalniane zakupywano od kupców, handlujących takiemi artykułami, jakkolwiek później oddawali się temu handlowi urzędnicy kopalniani i to wbrew zakazom. Już w Ordunku z r. 1528 jest wzmianka o oleju, żelazie, nieckach, gwoździach i t. p., nigdzie jednak aż do zupełnego upadku górnictwa niema wzmianki o prochu, dlatego należy przypuszczać, że używanie go nie było jeszcze zaprowadzone. Proch strzelniczy jest w Europie dopiero od połowy 14 stulecia w użyciu. Chińczycy mieli go znać o wiele wcześniej. Dokładnej daty użycia prochu w górnictwie nie można ustalić. Pojawiają się sporadyczne wiadomości o jego użyciu w 17 stuleciu. Dlatego więc łatwo da się wyjaśnić, dlaczego przy sztolni św. Jakóba w r. 1599 w głównym ganku w twardym kamieniu ujechano tylko 8 łatrów. W r. 1546 kosztowała lina kopalniana, 1 łatr długa, 14 halerzy, a w r. 1601 łata (skóra górnicza) 1 talar 9 gr. 6 halerzy. Cena jednej beczki wynosiła w r. 1557 4½ gr, a okucie tejże 9 gr. W r. 1562 płacono w Tarnowskich Górach za centnar miedzi 10 talarów a za centnar cyny 14 do 15 talarów.

O drzewie w górnictwie

Drzewo odgrywało w górnictwie dawnem jeszcze większą rolę niż w dzisiejszem. Hutnictwo dawne nie mogło istnieć bez drzewa, stąd w krajach górniczych znaczenie lasów jest daleko większe niż w okolicach rolniczych. Tarnogórskie górnictwo w pierwszych latach swego rozkwitu spotrzebowało ogromne masy drzewa, które zaczęto oszczędzać w latach póź-

niejszych, gdy dewastacja lasów zanadto postąpiła. Dopiero przy końcu 18-stulecia po otwarciu pierwszych kopalń węglowych uniezależniło się także hutnictwo od drzewa.

Okolica Tarnowskich Gór obfitowała w drzewo, świadczą o tem starsze wiadomości, a lasy okoliczne wytrzebiono spowodu wielkiego zapotrzebowania w górnictwie i hutnictwie powoli do tego stopnia, że już oddawiendawna musiano sprowadzać wszelkie drzewo budowlane z okolic o mile całe oddalonych. Lasy, z których górnictwo i hutnictwo otrzymywało drzewo, należały jużto do margrabiego, jużto do miasta Tarnowskich Gór, albo też były własnością innych miast albo i poszczególnych gwarków, którzy zakupywali kawałki lasów. Należy wliczyć jeszcze drzewo, które przywożono do miasta na sprzedaż. Co dotyczy lasów książęcych, to były one bardzo wielkie i znajdowały się w Świerklańcu, Kochłowicach i Toszku. Gwarkowie sami zakupywali część swojego drzewa z folwarków w Tarnowicach, Nakle, Szombierkach, Pniowcu, Kamieniu, Maciejkowicach, Bobrku, Opatowicach—Rybnie, Lasowicach i innych miejscowościach.

Kiedy w r. 1608 nabyło miasto Tarnowskie Góry za 5300 talarów dobra lasowickie i sowickie razem z folwarkiem przy młynie Brynowskim, z wyjątkiem kawałka lasu, należącego do p. Blachy, wtedy pobierano wszystko drzewo dla górnictwa z borów lasowickich. W r. 1779 sprzedało miasto dobra te za 11 620 talarów spowodu złego stanu gospodarczego.

Wielka część drzewa a szczególnie węgla drzewnego pochodziła z tych części lasów, które gwarkowie niektórzy już przed r. 1528 zakupili, aby pokryć swoje własne zapotrzebowanie i dostarczyć jeszcze innym drzewa i węgla.

Gdy przywieziono drzewo do sprzedaży na rynek, to według ustawy policyjnej z r. 1574, pierwszeństwo kupna drzewa do użytku górnictwa i na opał mieli gwarkowie. Także na mocy rozporządzenia urzędu górniczego z r. 1618 nie wolno było nikomu przed gwarkami wykupywać drzewa odpowiedniego do budowy szybów, było to nawet zabronione szpitalowi i wójtostwu. Obie instytucje mogły otrzymać z każdego wozu jedno polano drzewa na opał.

Gwarkowie częstokroć życzyli sobie brać drzewo i węgiel drzewny z ogromnych lasów koło Toszka. Margrabia jednak nie godził się na to, i w r. 1532 odmówił prośbie, nadmieniając, że gwarkowie nie odczuwają braku drzewa, chyba żeby zachodziła rzeczywista potrzeba, a gdyby nastąpiło otwarcie górnictwa przy Toszku, należy wydać zakaz. Zdaje się jednak, że gwarkowie się nie uspokoili, gdyż dalsze podobne prośby rząd odrzucał, mianowicie w r. 1537 i 1539.

Z poprzednich wzmianek o lasach toszeckich wynika, że chciano drzewo zachować i przeszkodzić niszczeniu lasów. Inne wiadomości z tych czasów wskazują na to także. Prawdopodobnie pokrywał początkowo każdy swoje zapotrzebowanie w drzewie z lasów książęcych bez szczególnego pozwolenia, co musiało jeszcze większe spustoszenie lasów spowodować, gdyż także i drzewo do budowy dawano z nich darmo. Już artykuł 71 Ordunku z roku 1528 przeciwstawia się tym nadużyciom. Aby można było zachować dla kopalń drzewo, nie wolno było bez pozwolenia i wiedzy starosty górniczego i zarządcy lasów żadnego drzewa ścinać i używać na wszelkiego rodzaju potrzeby górnictwa.

Furman kochłowicki (ze starego sztychu)

Wydano później liczne rozporządzenia przeciw samowolnemu ścinaniu lasów. Tak np. postanawia dekret margrabiego z roku 1537, że ci, którzy nie są gwarkami a wycinają drzewo na sprzedaż w lasach książęcych, mają być przez starostę górniczego ścigani i karani. Również w instrukcji danej w r. 1564 z okazji objazdu posiadłości śląskich zarządzono, aby szczególnie baczono na to, aby w księstwach i posiadłościach śląskich roztoczono szczególną opiekę nad lasami książęcemi, aby ich nie spustoszono. Podobne polecenie dano w przywileju dla sztolni krakowskiej w r. 1568. Także i przy innych okolicznościach kładziono na tę sprawę wielki nacisk, np. przy sprzedaży młynów lasowickich w r. 1591 i 1592 kiedy zabroniono pustoszenia lasów i wyrąbywania drzew. Szczególnie starał się urząd górniczy i rada miasta Tarnowskich Gór o utrzymanie lasów lasowickich, które to urzędy

wydały różne rozporządzenia w r. 1611, 1673—1700, a według postanowienia z r. 1701 nie wolno było nikomu zabierać drzewa bez upoważnienia, bez karty drzewnej.

Szczególnie oszczędzano okolicę, którą nazywano „Żyglinowskie" (koło Żyglina) a która obfitowała w najlepsze drzewo, i w której jeszcze przed 150 laty rosły rzadkie w tej stronie drzewa.

Im rzadsze stawały się lasy, tem więcej poświęcano im uwagi. Tak np. w r. 1717 postanowiono przyjąć nowego nadleśniczego dla zadrzewienia wyciętego lasu. Również nie wolno było nikomu wywozić drzewa bez specjalnej karty, a na każdą przemyconą furę nałożono 6 guldenów kary, a kasie miano także zapłacić 6 guldenów. Zarządzenia te często ponawiano i obostrzano.

Oprócz nakładania kar na nieupoważnionych odbiorców drzewa, starano się także bardzo silnie o zalesienie nowych obszarów, gdyż już w przywileju margrabiego Jerzego w r. 1532 zarządzono, że gwarkowie mogli brać drzewo do górnictwa z lasów książęcych w Kochłowicach, jednak z możliwą ochroną drzewa do cembrowania i budowy i wogóle miano oszczędzać całe lasy. Według nakazu starosty krajowego w Karniowie w r. 1550 nie wolno było na miejscu wykarczowanych lasów i palenisk zakładać łąk i ról, aby nie uszkodzono młodego drzewostanu państwowego i gwareckiego. Karczowanie zostało zabronione w r. 1591 a później często ponawiano ten zakaz, a ponieważ jednak nie zaniechano tego prawdopodobnie, więc w r. 1717 postanowiono ponownie, że poddanym nie wolno było karczować lasów ani nowych pól zakładać.

Czy lasy w okolicy Tarnowskich Gór wiele od wypadków ucierpiały, o tem nie dochowały się żadne szczególne wiadomości, jednak zachowała się pamięć wielkiego pożaru i wielkiej burzy, która zniszczyła wiele drzew w lesie lasowickim w r. 1616.

Nadmieniono już, że drzewo tylko warunkowo odstępowano za darmo, w sprawie której obowiązywały różne przepisy. Że ograniczono nawet zbieranie suchego drzewa, daje o tem świadectwo rozporządzenie z r. 1612. Rada dwunastu pozwoliła na zbieranie suchego drzewa przez jeden rok, pod warunkiem, że nikt nie będzie ścinał ani zabierał świeżego drzewa, wzamian za to był jednak każdy zbierający obowiązany do pracy przy żniwach przez dwa dni. Pozwolono także niejakiemu Dzielawskiemu, dzierżawcy Lasowic, któremu wieś tę zastawiono za pożyczkę w wysokości 6000 talarów, udzielić drzewa na zbudowanie domu po cenie o połowę tańszej.

Jak bardzo troszczono się i oszczędzano lasy lasowickie, wynika z tego, że rada miejska wzbraniała się udzielić za darmo drzewa do budowy hrabiemu Łazarzowi Donnersmarckowi, właścicielowi bytomskiego państwa stano-

wego. Wynikały z tego powodu bardzo liczne spory między państwem a hrabią, które dopiero rozstrzygnął dekret cesarski, wydany w Wiedniu r. 1697, w ten sposób, że miastu nie wolno było odtąd zabraniać drzewa budulcowego z lasów miejskich i miało być więcej uległe. Mimo to w następstwie czasu spory te i nieprzyjemności pomiędzy miastem a panem kraju, hrabią Donnersmarckiem, nie ustały.

Celem możności zużycia wolnego drzewa, zwłaszcza, na potrzeby górnictwa i hutnictwa, postarano się o wydanie różnych zarządzeń. Gdy bowiem niezadługo dawno uprzywilejowane zakłady hutnicze popadły z gwarkami górniczymi w spory, wtedy dekretem margrabiego Jerzego z r. 1532 postanowiono: „ponieważ mistrzowie kuźnic zabraniają gwarkom wstępu do lasów książęcych, więc po dokonaniu rewizji starosty bytomskiego razem z innemi osobami, starannie winni iść w tym kierunku, aby gwarkowie nie odczuwali braku drzewa, aby im się nie stała żadna krzywda i nie zagradzano przed nimi lasów".

Podobnie według artykułów opublikowanych w r. 1586, nie wolno było drzewa stosownego do zabudowy i stempli używać do czego innego jak tylko do górnictwa. Gdyby jednak chciano zakupić na targu drzewo do browarów albo na inny użytek, wtedy mieli je sprzedawać gwarkowie. Rozporządzeniem urzędu z r. 1618 zarządzono, że żadnemu robotnikowi nie wolno było zabierać drzewa do domu z kopalń, szybów i gór. Pamiętano także o drzewie i cenach na węgle drzewne dla hutnictwa.

Poniższy niezupełny spis wykazuje nazwiska urzędników leśnych. Margrabiowie mieli leśnych i służbę do polowania w Świerklańcu i Kochłowicach. Tylko niektórzy spomiędzy nich mogą tu być wymienieni.

1. Jan Heinwald, książ. nadleśniczy 1563 r.
2. Jan Kiczka, naczelnik cła i ochmistrz w państwie bytomskiem 1581 r.
3. Jan Jastel, książęcy nadleśniczy 1593 r.
4. Paweł Beche, książęcy leśniczy w Kochłowicach 1597 r.
5. Melchior Heinrich, książęcy nadleśniczy 1601—1609 r.
6. Bernard Bordolo, miejski nadleśniczy 1682 r.
7. Jakób Adamczyk, miejski nadleśniczy 1698 r.
8. Paweł Lech, miejski nadleśniczy 1703 r.
9. Andrzej Olofsohn[1]) miejski nadleśniczy 1712 r.

---

[1]) Ostatnio wymieniony zapewnie także pobocznie handlował suknem, gdyż gdy cech sukienników sprzeciwiał się jego przyjęciu, wtedy orzeczeniem senatu nakazano go przyjąć jako sukiennika.

Płace musiały być widocznie bardzo skromne, gdyż nowy gajowy, który został w Lasowicach w r. 1612 przyjęty, otrzymał rocznie 6 talarów śląskich, 6 ćwierci żyta, 2 ćwierci krup pogańskich, ćwierć miary grochu, ćwierć miary jęczmienia i jedną grządkę pod kapustę.

O zgłaszaniu, pomiarach, miernictwie i o udziałach górniczych

To wszystko, co miało być zgłoszone, składało się tak jak i w innych okolicach górniczych, z właściwych kopalń ołowiu i srebra, placów hutniczych, węglowych, miejsc do płóczek, rusztów, starych opuszczonych szybów, dołów, zawalonych szybów i szurfowań, przeniesionych i niecembrowanych szybów. Tarnogórski ustrój górniczy różnił się jednak od innych tem, że place pod budowę domów, ogrodów, stajni, składów, szczególnie jednak miejsca pod wykopanie studni musiały być zgłoszone i wymierzone, a to z tej przyczyny, że teren, gdzie zbudowano miasto, był kruszconośny.

Ostatnie zarządzenie trwało od r. 1541 do 1624 i opierało się na tem, że pod pozorem kopania studni bitoby szyby, z których wydobywanoby kruszec, uchylając się od opłat. Spowodu niewielkiej głębokości, w której znajdywano kruszce, była ostrożność ta szczególnie w Tarnowskich Górach potrzebna, jednak już w r. 1542 zgłoszono w urzędzie górniczym w Tarnowskich Górach studnię w Bytomiu, przy kopaniu której pokazało się, że stosownie do swego przeznaczenia otrzymano tylko wodę, był to jednak szyb, który uważano za studnię, jak i później wiele takich szybów uważano za studnie. Gdy jednak w takich studniach znaleziono kruszce, wtedy uważano i traktowano je jako kopalnie, a zgłaszającego zapisywano jako przedsiębiorcę górniczego, który przy prowadzeniu górnictwa miał pierwszeństwo. Poznajemy to z następującego przykładu. Mateusz Schwarz zgłosił studnię, a gdy wdowa po nim chciała na korzyść gminy studnię tę pogłębić, wtedy w r. 1541 starosta górniczy, burmistrz i rada postanowili i przyzwolili, że gdyby przy pogłębianiu, „co daj Boże", natrafiono na kruszce, to nikt inny nie ma mieć prawa do szybu i kruszców, jak tylko Marja Schwarcowa.

Że szurfowanie i prowadzenie górnictwa na gruntach książęcych, szlacheckich i miejskich było wolne, nie potrzeba dalszego przytaczania. Aby jednak nie sądzono, że widziane jeszcze przed 100 lub 50 laty liczne zapadliska i hałdy w mieście a obecnie już rzadsze, pochodzą ze starszych czasów, i że później tylko w pobliżu tychże budowano domy, to należy dodać, że od r. 1577 do 1606 i jeszcze później wiele starych szybów zgłoszono jako nowe, o których napisano w księgach górniczych: „za domem Kolibaby, za domem Raduvalsa, od domu Abs. Meisingera aż do miasta w rynku, 4 szyby przed domem Dorotei Trapperowej i t. d." Zdarzało się często, że posiedziciele domów zgłaszali szyby w swoich podwórzach i ogrodach, o zgłoszeniach tych możnaby długi spis przytoczyć. Że często obcy zgłaszał szyby w podwórzu drugiego, nie było nic nadzwyczajnego i należy tutaj podać

tylko jeden z wielu przykładów: „Według tego niejaki Jan Wolf zgłosił 4 pomiary we wsi Bobrownikach w r. 1550 w podwórzu Grzegorza".

Mierzenie i miernictwo mogli według artykułu 56 Ordunku z r. 1528 wykonywać tylko górmistrz i przysięgli i oni też tylko jedynie dokonywali pomiarów.

W miernictwie posługiwano się jednak często obcymi miernikami, sprowadzano ich z innych kopalń i okolic. Tylko tarnogórski górmistrz Trapp znał się doskonale na miernictwie i rysunki przez niego wykonane, jeszcze dotąd są zachowane, dotyczą sztolni św. Jakóba i są oznaczone datą r. 1579.

Najdawniejsze przekazane świadectwo o miernictwie górniczem pochodzi z r. 1577, kiedy górmistrz Trapp wykonał zarys sztolni św. Jakóba, jakkolwiek już przed nim miernicy działali. Ponownie podjęte górnictwo tarnogórskie oparło się na rysunkach kopalnianych, pochodzących z r. 1750. Sprawy miernicze należały do górnictwa, aż do r. 1780, kiedy zamianowano specjalnego miernika kopalnianego dla Śląska. Jednak, jak przedtem tak i obecnie wykonują rysunki kopalniane przeważnie młodzi urzędnicy kopalniani, elewowie górnictwa. W r. 1803 ustanowiono pierwszego zawodowego miernika kopalnianego na G. Śląsku, przy urzędzie górniczym w Tarnowskich Górach.

Miernicy wychodzili z liczby elewów górniczych, a dopiero w r. 1850 ustanowiono specjalne egzamina miernicze. Z rozwojem przemysłu zwiększyło się zapotrzebowanie mierników. W r. 1857 liczono ich tylko 5 na Śląsku, w r. 1864 już 22, w r. 1912 było ich na Górnym Śląsku 35 czynnych, a oprócz nich jeszcze 50 pomocników i 120 rysowników. Uczeń mierniczy musiał odbywać półroczną praktykę kopalnianą i musiał pozostawać 1½ roku pod dozorem miernika i posiadać 2 lata studjów akademickich.

Pobory urzędników górniczych są podane w rozdziale o opłatach gwarków, tylko należy tutaj jeszcze dodać, że za plan zabudowania gospodarczego płacono 15 gr, szopy do węgli 4 gr, miejsca pod płóczkę i pod ruszty po 4 grosze i za każdy plan pod jatkę 1 gr. Marszyda jedna kosztowała 2 gr. Taksą tą musieli się górmistrz i przysięgli zadowolić, sznury nowe musiała jednak dostarczać kasa miejska (olbora), jak opiewa rozporządzenie starosty górniczego i rady z r. 1537.

Wielkość miar jest w artykule 5 Ordunku z roku 1528 dokładnie oznaczona i według tego odległość od szybu głównego do drugiego miała wynosić 18 łatrów. Po r. 1748 dokonywano według sprawozdania Burgharda rozmierzeń w ten sposób, że na obszarze mającym być zgłoszonym, wbijano pal główny, a od niego mierzono na wszystkie cztery strony świata 18 łatrów. Każda strona miała więc 36 łatrów, a powierzchnia cała 1296 łatrów. To nazywano pomiarem, a w późniejszych czasach frystem. Według Ordunku z

r. 1528, artykułu 8, można było gwarectwu jednemu cztery takie pomiary, góry albo szyby nadać i nazywano to lennem, jakkolwiek często mówiono, lenno jednego, dwóch, trzech i więcej pomiarów. Zwykle jednak zgłaszano lenno jednego pomiaru.

Udziały górnicze składały się z ósemek i tak posiadano ósemki z kopalń, hut i płóczek. Później (1748) podzielono udziały kopalniane na szesnastki, a przy sztolni św. Jakóba dzielono je na 32 części. Zresztą odpisywano i dopisywano połowę i ćwierci ósemek. Podział na kuksy zachodzi rzadko. W r. 1529 zgłosił M. Heydenreich 5 szybów i wtedy jest także mowa o kuksach. Zaś w piśmie rządu karniowskiego do margrabiego Jerzego Fryderyka w r. 1584 napisano, że jedna ósemka zawiera 16 kuksów. Oprócz tych są jeszcze inne okoliczności, w których wspomniano o kuksach. Taksamo napotyka się w r. 1533 tylko kilka razy wyraz („Fundgrube") „pole znaleźcy" i to przy zgłoszeniu w Dąbrówce pod nazwą „jedno pole znaleźcy w Dąbrówce".

Wyżej wspomniano, że zawalone i opuszczone szyby zgłaszano, i tutaj zachodziła ta formalność, że także szyby według ponowionego rozporządzenia starosty górniczego i rady z r. 1537, gdy były wymierzone, musiały być 4 tygodnie przed otwarciem na rynku ogłoszone. Już przedtem zwyczaj ten panował, gdyż zachowało się jedno nadanie lenna z r. 1536, w którem napisano: „Świętek jest lennikiem zawalonego szybu w Tarnowskich Górach „Soasty", który według ustawy książęcej był ogłoszony i wywieszony". Zgłoszono szyb ten w r. 1536. Należy tutaj przytoczyć jeszcze jeden praktykowany sposób. Gdy kruszce były zajęte, to znaczy, gdy ciążyły na nich długi albo niewyrównane sprawy, wtedy przysięgły wtykał w nie kołek i tak musiały leżeć aż do uregulowania sprawy. Przed i po r. 1586 bywało różnie. Księgi górnicze, jak twierdzi Abt, były prowadzone z największą dokładnością a narady były wszystkie spisywane. Zgłoszenia szybów szczególnie dokładnie były zaznaczone i poszczególne miejsca bardzo wyraźnie oznaczano. Np. F. Wojtek Schulz ze Starych Tarnowic zgłasza 4 pomiary na St. Sowicach, położone przy granicy do Opatowic na polach proboszczowskich, zapisano 19 czerwca 1591 r. Często dodawano do tego jeszcze godzinę wciągnięcia w księgi. Np: „Zgłoszono 28 października o godz. 19, 1535 r."

Oprócz zgłoszeń i nadań zawierają jeszcze księgi te jak zwykle spis udziałów górniczych, częstokroć bez wszelkiej uwagi, jednak niekiedy zachodzą podane warunki, jak np. w r. 1596, gdzie zapisano „że gdy natrafi się na dobry kruszec, to sprzedawca ma mieć 2 grzywny srebra". Zafantowanie części górniczych często się zdarzało. Tak np. Piotr Jost, mieszkaniec Tarnowskich Gór, otrzymał od Jana Engelharda z Wrocławia pieniądze kontraktowe, które wynosiły 402 flor. 29 gr. Odstąpił on udziały swoje w Ly-

szczu, Hasplach, Srebrnej Górze i Reptach na tak długo, dopókiby dług nie został spłacony z produkcji. Stało się to w r. 1573. Podobnie kazał zapisać do ksiąg górniczych Krzysztof Reisig w r. 1549, że jest winien 127 flor. Israelowi, żydowi z Krakowa, dał on mu polecenie i zabezpieczenie na swoich kruszcach, które dopiero miał wydobyć.

Huty, płóczki i kopalnie często sprzedawano i o tem spisano wiele kontraktów w księgach górniczych. Niekiedy sprzedawano udziały bardzo tanio, jak np. w r. 1539, kiedy ósemki sprzedano za 9 talarów a kupujący miał dodać do tego jeszcze 10 łokci sukna po 6 groszy. Dalej sprzedał M. Skrzywan Wolfowi Krausowi w r. 1533 cztery i pół ósemki, na różnych kopalniach zapisanych, za 45 florenów 26 gr, a Wolf Kraus wydał mu jeszcze jeden talar spowrotem. Podobnie sprzedało w r. 1579 towarzystwo szybu Jordana, w rewirze sowickim, tę kopalnię gwarkom św. Jakóba. Koszta sprzedaży wynosiły 1990 flor. 8 gr, z czego odliczono wartość otrzymanych kruszców, wynoszącą 756 flor., tak że pozostało jeszcze 1234 florenów, które miały być zapłacone na św. Bartłomieja.

Zamiany albo wydzierżawienia szybów zachodziły rzadziej, jednak zachodziły pewne przypadki, pomiędzy któremi jeden z r. 1585, kiedy niektórzy gwarkowie chcieli swoją dziedziczną sztolnię św. Jakóba przeprowadzić do przeciwnego przodku bocznicą, za przyrzeczeniem, że ją znowu oddadzą, gdy będzie przebita.

Gdy udziały górnicze podarowywano albo testamentem zapisywano, wtedy wypadki notowano należycie w księgach górniczych. Frysty udzielano na przeciąg jednego kwartału, gdy wody albo inne tamujące okoliczności zachodziły, a powody były uprzednio zbadane przez przysięgłych. Po upływie jednego kwartału można było kopalnię na jeden kwartał obłożyć frystem, czego dowodem są liczne przykłady. Były kwartały, w których zgłaszano frysty na 42 szyby, jednak były pomiędzy niemi także tylko przedłużenia. Zwykle przyznanie frystu brzmiało jak następuje: „Jan Meisinger wziął fryst na kwartał na kopalni — Nowa Góra — w Reptach. W sprawie wód zjechał do kopalni Marcin Drabina, przysięgły, i zbadał ją. Actum... ..... z r. 1539".

Upadek kopalń powodowały i takie przyczyny, jak wzbranianie się uiszczania opłat. Kopalnie stawały się wtedy znów wolne i mogły za uprzedniem obwieszczeniem z nowa być zgłaszane. Przy sztolni św. Jakóba jednak udziały, które stały się wolne, przejmowali inni gwarkowie albo przypisywano je książętom kraju.

Znajdują się w księgach górniczych zapisane różne układy o części kopalniane, z których należy jeden przytoczyć. *A* odstąpił swoją jedną ósemkę *B*, aby móc budować na drugiej ósemce. Z tego co włożono w budowę wziął

najpierw *B* swoje koszta, nadwyżką jednak podzielono się i tak samo postąpiono przy stracie. Układ ten zawarto w r. 1588.

Tutaj także należy dodać, że każdy szyb miał swoją nazwę, jak to wynika z ksiąg górniczych. Przy nadzwyczajnej ilości szybów znaleźli się ci, którzy zgłaszali szyby, często w kłopocie i stąd doszło do tego, że często nadawano szybom nazwy najrzadziej spotykane, jak Arystoteles, Ogon małpi, Gwiazda wieczorna, Aurora, Bruthena, Tak chce Bóg, Diamant, Wtorek, Nędza, Kaczka, Słoń, Cudzołożnik, Arcyojciec, Sęp, Fortuna, Znajdek, Znieś ten worek, Bóg Ojciec, Rada szczęścia, Pomoc Boża, Żydowska dzida, Chlew cielęcy, Kukułka, Ogon kota, Kometa, Belier, Maj, Mesjasz, Jutrzenka, Ogonek śliwki, Rubin, Pieczeń wołowa, Saturnin, Pieczeń wieprzowa, Szmaragd, Student, Sokrates, Troja, Przebaczy Bóg, i tysiące innych szczególnych nazw. Wielu dawało swoim szybom nazwy miast, jak Ansbach, Wrocław, Bytom, Kraków, Florencja, Zgorzelice, Kłodzko, Jaworów, Joachimstal, Kulmbach, Lignica, Neuburg, Opole, Świdnica, Trzebnica, Warszawa, a szczególnie Meisingerowie nadawali swoim szybom nazwy miast. Ponieważ zwykle zgłaszano 4 szyby równocześnie jako lenno, dlatego spotyka się często ciekawe nazwy jak Dzieci zowitki (niezamężnej kobiety), Bękarty, Zowitka, Złodziej, Filut. Dalej takie nazwy jak Owies, Siano, Słoma, Pasza, — Tysiąc, Pięćset, Czterdzieści, Sześć, — Kanonik, Proboszcz, Nauczyciel, Kapelan, — Talerz, Konewka, Szklanka, Białe wino, — A, B, C, D, podobnie Racibórz, Karniów, Opole, Bytom, — Plassenburg, Kulmbach, Bernuk, Ansbach, — Karniów, Głupczyce, Opole, Racibórz, Ratyzbona, Augsburg, Hamburg, Lineburg, — Prausnitz, Wolawa, Auras. W to nie wliczono ogromnej ilości bardzo ciekawie i rzadko brzmiących nazw w języku polskim. Z wielu tysięcy szybów już przy końcu 18 stulecia nie był żaden z nich znany według swego imienia, ani nie można było w tej sprawie niczego odszukać. Zachowały się tylko nazwy sztolni św. Jakóba, Krakowskiej, Bożej Pomocy, do dnia dzisiejszego.

Wielkość produkcji kruszcowej

Dokładne podanie wielkości produkcji kruszcowej bardzo wiele rzuciłoby światła na ważność i znaczenie górnictwa tarnogórskiego, dlatego też należy żałować, że w tej sprawie bardzo mało można powiedzieć. Ponieważ górnictwo było gwareckie a rachunki gwarków i szychtmistrzów nie zachowały się do naszych czasów, więc można sobie pomagać tylko wnioskowaniem i temi datami, które w rozdziałach o daninach są podane.

Rachunki dziesięcinowe mogłyby wprawdzie dać najpewniejsze oparcie, lecz te nie dochowały się z dłuższego nieprzerwanego rzędu lat, i dlatego

też nie można się niemi zupełnie pewnie posługiwać, gdyż książę kraju rezygnował niekiedy z dziesięciny a czwarta część tejże musiała być oddawana właścicielowi gruntu. Ażeby jednak podać jakieś dane, należy przytoczyć, że dziesięcina tylko z rewiru tarnogórskiego, żyglińskiego i repeckiego wynosiła za przeciąg 5 lat, mianowicie za lata od 1532—1536, 16 883 centnary. Doliczając do tego oddane ćwierci, to cała dziesięcina wynosiła 21 140 centnarów, stąd cały urobek za 5 lat wynosiłby 211 040 centnar., według tego roczna produkcja wynosiłaby 42 760 centn. czystego kruszcu. Brakuje tu jeszcze danych z Chorzowa, Sowic, Bobrownik, Dąbrówki i Srebrnej Góry, gdzie we wspomnianym okresie czasu zgłoszono 310 szybów, które prawdopodobnie także przeważnie dostarczały kruszcu. Jeżeli w r. 1602 dziesięcina kruszcowa wynosiła 552 centn., to można według powyższych obliczeń przyjąć, że całoroczna produkcja tego roku wynosiła 6 900 centnarów. W roku 1623 wynosił urobek 2 250 centnarów a od r. 1721 do 1737, a więc wogóle w 16 latach tylko 5 750 centnarów. Produkcja ta w następnych latach była jeszcze niższa, gdyż według pewnego świadectwa urzędu górniczego i rady z r. 1743 nie można było w latach 1739 i 1740 nic uzyskać spowodu za wielkich i częstych wód. W r. 1741 uzyskano tylko 4 niecki. W następnych dwóch latach nie pracowano spowodu wojny i pożarów wogóle, a w latach 1748 do 1750 urobiono tylko 49 centnarów.

Z wiadomości o sztolni św. Jakóba można z całą prawdopodobnością wnioskować, że produkcja w latach 1566 do 1582 wynosiła w okolicy Stolarzowic do 16 000 centnarów rocznie. Także zakup srebra i grzywien srebra może dać pewien wgląd co do oceny zysków. Według tego wyprodukowano w r. 1561— 4 940 grzywien i 3 łuty srebra czystego. Jeżeli się przyjmie centnar srebra po 2 łuty, to cała produkcja wynosiła w wspomnianym roku około 80 000 centnarów kruszcu. Była ona zapewnie większa, jeżeli się doliczy wielką stratę srebra przy robotach hutniczych, a może także i mniejsza, jeżeli się nie bez powodu przypuści, że znajdowały się pomiędzy niemi liczne i bogate kruszce, np. z repeckiego rewiru.

Gdy weźmie się także za podstawę księgi wag i zatrzymamy się przy bardzo korzystnym wyniku rocznym z r. 1561, to księgi te wykażą, że w tymże roku odważono 13 000 centnarów ołowiu, do czego należała naturalnie przeważna ilość kruszcu.

Mimochodem należy tutaj dodać, że produkcja z własnych kopalń margrabiego Jerzego od r. 1532 do 1536 wynosiła 39 rosztów, 16 niecek, 6 miar, w czem 2 roszty i 19 niecek pochodzi z obierania hałd. Całość wynosiła 2 142 centnary. Sprzedaż kruszcu była bardzo praktykowana, a huty książęce bardzo dużo zakupywały.

Margrabia Jerzy pisał w r. 1532 z Wielkich Strzelec do mistrza kameralnego Gendorfa, aby się udał w Bytomskie i zbadał, jak się ma sprawa z zakupem kruszcu.

Tylko niektórzy gwarkowie posiadali huty, a niejeden spomiędzy nich wolał raczej sprzedać swoje kruszce, niż przetapiać je za opłatą hutniczą, gdyż w ten sposób najprędzej dochodził do pieniędzy. Ceny ustalało się także według jakości kruszcu i ich zawartości, w stosunku do dawnego i późniejszego górnictwa tak różnie, że nieckę sprzedawano za 30 do 80 groszy. Według protokułu pierwszego pruskiego radcy podatkowego Wassmera w Tarnowskich Górach z r. 1749 sprzedawano wtedy nieckę kruszcu po 4 floreny.

O płóczkach

Bardzo mało znalazłoby się kopalń, gdzieby kruszce z taką łatwością mogły być uwalniane od otaczającego je pustego (pusta ziemia) jak kruszce w ziemi bytomskiej. Bez wszelkiego rozkładania, odłączania, suszenia albo miażdżenia w wodzie, należało je trochę tylko obmyć, a od części żelazonośnych, w których leżały, były uwolnione i oczyszczone.

Te nieliczne kruszce, które niekiedy znajdowano w twardym kamieniu, który po kilku latach wietrzał i rozpadał się, bardzo rzadko się trafiały, aby w całości przysposobienia ich dla hut nie można było nazwać łatwem.

Płóczki składały się z wielu obok siebie leżących rynien, do których wsypywano kruszec. Puszczano na to wodę i mieszano mocno laskami, w następstwie czego odprowadzane były iły małemi krupami i szlychem przez wodę. Zapomocą tego tak łatwego przygotowania otrzymywało się natychmiast kruszce tak czyste, że bez wszelkiego dalszego przygotowania mogły pójść do rusztów i przetapiania.

Czy na początku górnictwa starano się uzyskać drobne cząstki kruszców, mianowicie krupy i szlychy, które z nurtem przy płókaniu odprowadzano, jest trudno udowodnić. Wnet jednak ukazały się szlychy w pracy górniczej, a ponieważ wyraz „kruszce z drugiej i trzeciej wody nawet z czwartej i więcej wód" często zachodzi, należy więc przypuszczać, że odpadki więcej razy przepłókiwano. To przypuszczenie potwierdza się, gdyż kiedy w r. 1789 niektóre stare osady płóczkarskie pod Sowicami na próbę ponownie najstaranniej przepłókiwano, okazała się stosunkowo tak mała zawartość ołowiu, że musiano dalszej pracy zaprzestać.

Należy wątpić, czy płókanie szlychu przy końcu drugiego okresu górnictwa jeszcze stosowano, gdyż kr. radca górniczy Lehmann w swojej po-

dróży w czerwcu 1755 r. znalazł, że kruszce płókano w rynnach a kałowi, który jeszcze wiele kruszcu zawierał, pozwalano odpływać. Wyżej wymieniony pokazał tedy olbornikowi Jerzemu Kemskiemu, który przy kopaniu studni znalazł około 300 centnarów kruszcu, lepszy sposób płókania i zaprowadził mu urządzenie sitowe. Jako odpowiednią porę do płókania wybierano lato, jak to wynika ze sprawozdania z r. 1586. Przy końcu 18 stulecia uskuteczniano tę pracę także w zimie w dobrze zaopatrzonych płóczkach, ogrzewanych ciepłemi wodami kopalnianemi.

Przy końcu drugiego okresu górnictwa, gdy wynik płókania był kiepski, oddano te prace górnikom. W dawnych czasach zatrudniano specjalnych płóczkarzy. Według ustawy z r. 1534 musieli płóczkarze być zaprzysiężeni. Zarobek ich został w artykule 61 Ordunku z r. 1528 ustalony na 3 grosze za szychtę. Według rozporządzenia urzędu górniczego z 8 czerwca 1618 r. wynosił ich zarobek za szychtę 4 grosze. Mimo podrożenia artykułów i potrzeb mieli górnicy otrzymywać przy płóczkach na szychtę ich zwyczajną należytość w wysokości 3 groszy, jak to jest notowane w wypłacie z dnia 12—17 marca 1753 roku. Z tego wynika, że przy końcu tego okresu górnictwa zarobek dzienny przy płóczkach był bardzo niski.

Płóczkarze byli podporządkowani sądowi urzędu górniczego, gdyż według orzeczenia rządu karniowskiego z r. 1537 w § 14 mieli żupnik i przysięgli rozstrzygać spory wynikłe pomiędzy gwarkami i płóczkarzami. Według postanowienia z r. 1534, § 1 nie wolno było przy płóczkach sprzedawać piwa. Wielce rozwinięte górnictwo i z pewnością nieodpowiednie urządzenia sprawiły, że musiano zatrudniać bardzo wielu płóczkarzy.

Jak daleko sięgają wiadomości, to zgłoszono pierwszą płóczkę w roku 1530, jakkolwiek nie można wątpić, że już przedtem urządzenia płóczkowe istniały. Ostatnią płóczkę zgłoszono w r. 1612, jednak w r. 1748 była jeszcze jedna płóczka w ruchu. Jakkolwiek dane te są niezupełne, to jednak udało się Abtowi odszukać następującą liczbę płóczek, które zgłaszano od roku 1530 do 1612:

przy Tarnowskich Górach	59	nowych	płóczek
„ Reptach	42	„	„
„ Sowicach	31	„	„
„ Bytomiu	11	„	„
„ Bobrownikach	7	„	„
„ Opatowicach	4	„	„
„ Rudnych Piekarach	3	„	„
„ Dąbrówce	2	„	„
„ W. Piekarach	1	„	„
„ Srebrnej Górze	1	„	„

przy Żyglinie	1	„	„
„ Rybnie	1	„	„
„ Orzechu	1	„	„
w całości	176 nowych płóczek		

Oprócz tego zgłoszono jeszcze 10 starych płóczek. Ponieważ jednak w międzyczasie wiele z wyżej wymienionych płóczek zniszczyło się, dlatego odnawiano je, zgłaszano je na nowo jako nowe i nie można ich do całego składu zaliczać. Płóczki te traktowano jako kopalnie, musiano je zgłaszać i frystować, były podzielone na kuksy albo właściwie na ósemki, sprzedawano i zastawiano je w całości albo częściowo albo też dzierżawiono za czynszem. W dniu 25 lutego 1556 r. wydzierżawiono jedną taką płóczkę za rocznym czynszem 1 talara, a inną 13 marca 1559 r. za czynszem 24 groszy, czy w niej płókano czy nie. Wszystkie takie umowy zawierano w urzędzie górniczym i zapisywano je do ksiąg górniczych i protokułów urzędu górniczego. Artykuł 10 Ordunku z r. 1528 zabraniał wyraźnie zakładania płóczek między szybami, i płókania tamże kruszców, bez specjalnego pozwolenia, ponieważ obawiano się wtargnięcia wody do kruchych warstw ziemnych a w następstwie do samych kopalń.

Kto zna kłopoty z wodą w okolicy wyżej wspomnianych rewirów, ten łatwo zrozumie, że te liczne płóczki, które często blisko siebie i jedna poniżej drugiej stały, poniżej lub powyżej stojących szmelcowni i młynów, musiały mieć często spory między sobą, jak to z akt wynika. Po największej części rozstrzygano według bardzo gruntownych zasad, gdyż warunki które przepisano pewnemu gwarectwu ośmiu płóczek w r. 1586 dowodzą, z jaką przezornością dbano o dobrą policję górniczą, hutniczą i płóczkową.

Przedewszystkiem gwarkowie ośmiu płóczek albo ich robotnicy, którzy tamże swoje kruszce i materjał do obierania płókali, mogli na mocy danej przez margrabiego wolności górniczej, używać wody, która po usunięciu zastawy płynęła bezużytecznie ze stawu, jednak z tem zastrzeżeniem, że gdy chciano przetapiać i trybować, nie wolno im było otwierać zastawu i wypuszczać wody do rynien i stawu Horniga, albo w jaki inny sposób szkodzić wodami i odciągać od pracy hutniczej. Dalej mieli dbać o to, aby za wiele szlamu z rynien nie osiadło pod kołami wodnemi Horniga, nie przeszkadzano pracy hutniczej i nie wyrządzano w taki sposób szkody. Powinni byli dbać o należyte utrzymanie głównego rowu, aby w razie deszczów i powodzi nie zatamowano wody pod hutą Horniga pod karą 4 grzywien.

Jak z następnych danych wynika, to udowodniono temuż gwarectwu, że umyślnie na taczkach odwoziło szlam do stawu, i skazano je na zapłacenie kary w wysokości 6 grzywien w przeciągu 4 tygodni.

PŁÓCZKI W 19 STULECIU

Dr. Voltz podnosi, że możliwość prymitywnego płókania prowadziła do tego, że tuż przy szybach można było zakładać płóczki, i zaoszczędzać na transporcie pustych odpadków.

Skoro ze zwiększającą się głębokością warstwy kruche przeszły w pokłady twarde i dużo dolomitu z wrośniętym kruszcem ołowianym i materjału płóczkowego uzyskiwano, zaczęto używać taranów płóczkowych i stępów oraz skrzyń szturchańczych, dla ruchu tego musiano urządzać spady wodne przy pomocy ściągniętych wód kopalnianych, przenosząc siłę zapomocą drążków pompowych.

Na stoku góry do doliny Sztoli w Tarnowskich Górach, stało około 6 mniejszych stęp i dwie płóczki ze skrzyniami szturchańczemi, jedna poniżej drugiej, dla których woda do pędzenia kół pompowana była pompą tłoczącą, przyczepioną do 60 calowej maszyny z przebitki „Bożej Pomocy".

W latach trzydziestych wieku 19, gdy zastawiono ruch maszyn wodnych, a całe kopalnictwo przeniosło się w okolice Suchej Góry, unieruchomiono rozrzucone płóczki i zbudowano jedną centralną płóczkę dla całej kopalni Fryderyka przy szybie Pokoju w rewirze Suchej Góry, który służył jako szyb świetlny dla sztolni Heinitza a później dla sztolni Fryderyka. Tę centralną płóczkę rozszerzono. Z nieuruchomionych maszyn parowych wybrano 24 calową i ulepszywszy ją, wbudowano na szybie Pokoju, z którego dostarczała wody do płóczki. Ta nowa wielka płóczka zajęła w historji przysposobienia kruszców bardzo ważne miejsce.

Budowniczym jej był górmistrz v. Carnall, który po raz pierwszy użył rotacyjnych i separacyjnych bębnów i urządził ciągły pęd procesu płóczkowego i zaopatrzył sitowe skrzynie osadowe w ruch maszynowy.

Z Harcu sprowadzono urządzenie walcowe zaopatrzone w naprężnik dźwigniowy z kołem nadawczem do miażdżenia kruszcem przerośniętych dolomitów. Rezultat tego systemu przysposobienia płóczkowego, który zastosowano w r. 1840, był uznany jako doskonały.

Na wzór płóczki tarnogórskiej zbudował Carnall dalsze i powiększone dla kopalń szarlejskich i dla altenberskiego towarzystwa w Moresnet pod Akwizgranem, które były typowemi dla nowoczesnych zakładów płóczkowych. Obecnie miejsce pierwszej wzorowej płóczki tarnogórskiej jest już zupełnie uprzątnięte tak, że nie można już sobie wytworzyć obrazu dawniejszego wyglądu tego na owe czasy wielkiego dzieła. Płóczka była wprawdzie jak na górnośląskie stosunki średnich rozmiarów, lecz tak doskonale skonstruowana, że wszelkim wymaganiom obficie sprostała. Szczególnie płókanie mułów płóczkowych było bardzo obszernie i wzorowo urządzone, ponieważ spowodu

używania dynamitu przy wydobywaniu kruszców w kopalni zwiększyła się znacznie ilość szlychu i potrzeba było wielkiej staranności, by ten szlych oddzielić od wielkich mas ilastych. Po wielu próbach poprzestano na podłużnych płytach, zbudowanych na sposób salzburski z precyzyjnie elastycznym ruchem popychowym. Płóczka kopalni Fryderyka posiadała takich urządzeń 22, z których 12 znajdowało się w płóczce pomocniczej.

Do shałdowania pustego, odpadków jak i szlamu służyły początkowo dwa dźwigi na pochylni, na miejsce których sprowadzono i użyto z dobrym skutkiem kolejki linowej.

Płóczka wyprodukowała w godzinie 50—60 hektolitrów surowca, co wynosiło 8—9 ton. W r. 1889/90 pracowano przez 5579 godzin — a 1890/91, ponieważ odpadła praca nocna, 4813. W r. 1889/90 przysposobiono 46 234 tonn kruszcu, a w r. 1890/91, 39,067 tonn, należy jednak dodać, że nie wliczono tutaj wszystkiego kruszcu, tylko ręcznie odłączone ilości z walców i drobne miałkie kruszce bez odpadków.

Produkcja ta odpowiada prawie produkcji kopalni, ponieważ zapasy hałd pozostały prawie te same. Dowóz surowca kruszcowego odbywał się z szybów Suchej Góry drogą żelazną w wózkach biegnących po szynach i ciągniętych końmi lub ludźmi, a z rewiru bobrownickiego i miechowickiego koleją wąskotorową, do której płóczka była w ten sposób zbliżoną, że wozy mogły dochodzić wprost na podłogę płóczki aż do bębnów płóczkowych. Przewożenie wielkiej ilości kruszcu na odległość 6 kilometrów pociągało za sobą wielkie koszta, stosunki jednak nie sprzyjały budowie własnej płóczki dla tego rewiru. Płókany materjał kruszcowy gotowy do przetopienia odwożono w zamkniętych naczyniach furmankami do huty w Strzybnicy. Dopiero w ostatnim dziesiątku wieku 19 połączono hutę w Strzybnicy koleją dobudowaną do wąskotorowej, na której odbywał się transport kruszcu w specjalnie na ten cel zbudowanych wagonach krytych. W ciągu wieku 19 wiele postąpiono naprzód w przygotowywaniu kruszców. W r. 1909 ustawiono na kopalni — Biały Szarlej — największe na kontynencie europejskim urządzenie do przygotowywania kruszców ołowiu i blendy cynkowej. Budowę tego zakładu uskuteczniono w Kalk, pod Kolonją, — pędzony jest elektrycznością.

Urzędy kopalniane

Lud górniczy obierał swoich przełożonych, górmistrzów, sędziów, przysięgłych i t. d., albo właściciel regalji mianował ich lub też potwierdzał. Właściwych urzędników ruchu jak szychtmistrza, hutmana, sztygara, wyszukiwali i ustalali przedsiębiorcy, gwarkowie, których władzy ta kategorja urzędników najdłużej podlegała.

Także i tutaj pogarszały się stosunki pracującego ludu górniczego. Coraz mniej ma on wpływu na postanowienia urzędów, a wkońcu żadnego już nie posiada. Początkowo nie mieli urzędnicy charakteru fiskalno-policyjnego dozorców — byli raczej mężami zaufania ludu górniczego.

Hue w dziele „Die Bergarbeiter" podaje, że ustawa górnicza z Joachimstalu z r. 1548 była często wzorem dla ustroju górniczego, stworzyła sztab urzędników jak hetmana i t. d., jakkolwiek Ordunek Jana Opolskiego z roku 1528 wymienia i ustanawia już tych samych urzędników pod temi samemi nazwami. Wchodzili oni w skład powstałego już wtedy urzędu górniczego.

Bezpośrednio nad robotnikami stał sztygar, także hutman i szychtmistrz. Ci podlegali wprost kontroli przysięgłych. W małych kopalniach był często sztygar, hetman i szychtmistrz tą samą osobą, a gdzie funkcje były podzielone, tam sztygar prowadził ruch jako techniczny urzędnik, a szychtmistrz rachunkowość. Istnieli różnego rodzaju sztygarzy, stosownie do zajęć w ruchu kopalnianym. Szychtmistrz zajmował zawsze bardzo ważną rolę w górnictwie. Ówczesny szychtmistrz, to dzisiejszy dyrektor kupiecki w górnictwie i hutnictwie. Musiał się odznaczać pilnością, wiernością i posłuszeństwem. Najmniejsze przestępstwo lub oszustwo wystarczyło, że karano go surowo. Opłacany był dosyć marnie. Naogół nie wolno było nigdzie urzędnikom brać udziału w zyskach kopalni, nie wolno im było nabywać udziałów kopalnianych.

Przysięgłych nazywano często nadsztygarami, ustanawiali oni też wraz z górmistrzem dyng w kopalni. Dawniejsi przysięgli byli w zawodzie górniczym praktykami i więcej mężami zaufania. Wyżsi urzędnicy jak hetmani, górmistrze byli także sędziami. Płacono ich z dochodów kasy książęcej i żyli też z różnego rodzaju opłat. Także wyżsi urzędnicy w górnictwie byli

prawdopodobnie rzadko wykształconymi ludźmi. Steinbeck mówi o nich, że pomagali sobie ubocznym zarobkiem, nawet wyszynkiem piwa.

Skoro pierwsze próby pozwoliły wnioskować o stałem i korzystnem górnictwie w okolicy Tarnowskich Gór, przystąpiono też wnet do ustanowienia właściwego urzędu górniczego. Już Ordunek z r. 1528 ustanawia w artykule 2 urzędników i to starostę górniczego (hetmana górnego), górmistrza (żupnika), czterech przysięgłych, jednego dziesiętnika, pisarza górniczego i hipotecznego, którzy rzeczywiście niezadługo objęli swoje urzędy. W r. 1548 zarządzono, że pisarz górniczy i hipoteczny mogliby być połączeni w jednej osobie, gdyż z jednego urzędu tylko nie mogłaby się jedna osoba utrzymać. Od r. 1569 znajdujemy osobę pisarza górniczego i pisarza miejskiego w jednej osobie. W r. 1556 chciano zamiast czterech, sześciu przysięgłych ustanowić, jeżeliby się byli gwarkowie zgodzili ich utrzymywać. Później pozostało jednak wszystko przy starem. Urzędy te tak na początku ustanowione, dotrwały z małemi zmianami aż do objęcia ziemi bytomskiej przez hrabiów Donnersmarcków. Znacznie dłużej trwające spory pomiędzy panami państwa bytomskiego a miastem przyczyniły się także do wydania cesarskiego reskryptu w sprawie prawa górniczego w r. 1677, w którym ustanowiono, że hrabia winien się postarać o sąd górniczy, do utworzenia którego zmuszały podobne wypadki.

Z początkiem 18 stulecia połączono urzędników górniczych z urzędnikami magistrackimi, co dawało powód do wielu sporów; rozstrzygnięcie określono w rozporządzeniu z listopada 1703 r. przez publiczne wywieszenie na tablicy. Ten sposób pozostał przez czas dłuższy w użyciu, a w r. 1733 panowała zgoda między urzędnikami górniczymi i magistrackimi. Sprawował wtedy swój urząd jeden górmistrz, jeden burmistrz, 4 członków rady, wydział złożony z dziesięciu katolickich i sześciu protestanckich osób, jeden wójt, jeden wójt krajowy, 5 przysięgłych i 4 przysięgłych górniczych. Od r. 1746 istnieje jednak oddzielny urząd górniczy, odłączony od magistratu, składający się w:

r. 1746 z	1	górmistrza,	3	przysięgłych i	1	pisarza sztolniowego
r. 1753 z	1	„	1	„	—	„ „
r. 1754 z	1	„	4	„	1	„ „
r. 1762 z	1	„	4	„	—	„ „
r. 1764 z	1	„	4	„	—	„ „

Urząd ten zupełnie i powoli przestał istnieć, wznowiony został znowu w czasach pruskich.

Zajęcia i sądownictwo urzędu górniczego w właściwych sprawach górniczych nie potrzebują tutaj żadnego wyjaśnienia, tem mniej urzędu magi-

strackiego. Ponieważ jednak często zachodziły wypadki, kiedy obie władze wspólnie rozstrzygać musiały, więc już w Ordunku z r. 1528 wzięto to pod uwagę w artykule 72. Jeżeli bowiem zachodziły wypadki, które w zwykłych sekcjach urzędników nie mogły być załatwione należycie, wtedy na następnej rozprawie rozstrzygał sprawę górmistrz z swoimi 4 przysięgłymi i 4 członkami rady. Gdy wynik taki nie zadowolił stron, wtedy pozostawała apelacja do starosty górniczego. Ponieważ jednak w takim wypadku musiano poza apelacją złożyć 2 guldeny do komory książęcej, dlatego zapewne powstrzymywało to niejednego od niepotrzebnych sporów.

Rozprawę sądową nazywano także sądem górniczym. Ugoda bytomska z r. 1533 powiada w § 15, że sąd górniczy ma się składać z górmistrza, burmistrza, 4 przysięgłych górniczych i 4 radców miejskich i ma sądzić wszelkie sprawy górnicze i obywatelskie. Wykroczenia i sponiewierania miano karać z wiedzą starosty górniczego. W tym względzie przepisuje § 16, że sprawy gardłowe i zbrodnie należą do wójta i ławników, jednak nie wolno im było działać bez zawiadomienia urzędu starosty górniczego, górmistrza i burmistrza. W ciężkich wypadkach musiano zawiadomić namiestnika albo radcę dworu w Frankonji.

Prawo górnicze i miejskie oznaczało dawniej w wolnych miastach górniczych jedno i to samo, bo wszyscy obywatele trudnili się górnictwem. Sąd górniczy był zarazem sądem miejskim. Dopiero sczasem z napływem przybyszów do miast górniczych powstało prawo miejskie.

Spowodu nadzwyczajnych zdarzeń, odbywały się większe zebrania, jak np. po stłumieniu powstania braci górniczej w r. 1534, kiedy wydano pewne postanowienie, podpisane przez starostę górniczego, górmistrza, radę przysięgłych, starszych i zwyczajnych przedstawicieli ludowych.

Jeszcze więcej określono kompetencje sądownictwa w wydanej przez margrabiego Fryderyka wolności górniczej z roku 1599, a to w § 13, który brzmi:

„Spory górnicze należy przedkładać górmistrzowi, inne sprawy odpowiednim sądom, jednak w piekących i trudnych okolicznościach może każdy udać się za swoje pieniądze do księcia albo jego rządu. W sprawach górniczych może w pierwszej instancji być miarodajnem miasto górnicze Tarnowskie Góry, gdy jednak sprawa dostanie się do starosty górniczego i rządu w Karniowie, to obie strony mają posługiwać się językiem niemieckim".

1. Czas zbierania się urzędu górniczego i sądu mieszanego był dokładnie przepisany. Tak art. 72 Ordunku z r. 1528 naznacza codzienne posiedzenia, na których górmistrz i czterech przysięgłych z pisarzem górniczym codziennie oprócz świąt już wcześnie rano w urzędzie razem się znajdować mieli i oczekiwać na załatwienie spraw górniczych.

2. Według artykułu 20 tejże ustawy musiał szychtmistrz z górmistrzem obejść wszystkie odcinki. 3. Również według tego artykułu odbywały się wypłaty w sobotę do południa, które sprawował szychtmistrz w obecności górmistrza i przysięgłych.

4. W środę, albo gdy przypadło święto dzień później, odbywały się zwykłe posiedzenia urzędu górniczego.

5. Środę ustanowiono według ugody zwierzchnika miasta i rady z roku 1548 jako dzień nadań.

6. Sąd górniczy miał się zbierać na rozprawy według artykułu 50 i według § 2 umowy z r. 1548 co 4 tygodnie i wówczas załatwiano zaległości z udziałami i opłatami górniczemi. Nakładano aresztem produkty górnicze i hutnicze, rozstrzygano protesty i t. p. Są jednak wiadomości, że tego rodzaju rozprawy sądowe odbywały się często tylko 2 albo 4 razy w roku, a później jeszcze rzadziej, ponieważ te sprawy załatwiano w nieoznaczonych terminach.

7. Generalne zebrania odbywano według rozporządzenia starosty i rady z r. 1537 i § 9 przy końcu każdego kwartału. Wtedy zbierali się wspólnie 14 dni po każdym kwartale, starosta górniczy, górmistrz, kasjer miejski, pisarz kontrolny i górniczy, ważnik, rachmistrz myta, burmistrz i rada; musieli przechodzić ustawy i regulaminy, proponować zmiany i regulować rachunki. Miano także przeglądać zarządzenia górmistrza, pisarza górniczego i kontrolnego, także ich księgowość w obecności 4 światłych gwarków. Miano ją bowiem porównywać z ustawą górniczą i wyrokować o zachowaniu się urzędników, a w razie potrzeby zrobić doniesienie.

Przy ogromnej ilości gwarków i robotników, którzy rozumieli tylko język polski, starano się ich zmusić do przedkładania swoich potrzeb w języku niemieckim, z tego też powodu wyszły liczne rozporządzenia. Już Ordunek wspomina o używaniu obu języków i tutaj należy jeszcze dodać że według ugody bytomskiej z r. 1533 w § 10 powtórzono to zarządzenie z dołączeniem, że wszystko musi być protokułowane w języku niemieckim, jednak niezawsze tego ściśle przestrzegano, jakkolwiek zachowane jeszcze księgi górnicze są niemieckim językiem pisane. Sądownicze i kupieckie sprawy załatwiano przeważnie w języku polskim, a także i czeskim.

Postanowienia urzędu górniczego albo także mieszanego sądu zapisywano w księgach i podpisywano, niekiedy opieczętowywano. Sprawy ważniejsze przesyłano przez posłańca do rządu w Karniowie, a ten donosił księciu przebywającemu w Frankonji albo Prusach, zależało od tego, w którym kraju on się znajdował, w ten sposób następowały też odpowiedzi i rozstrzygnięcia.

Przywilejem księcia Jana Opolskiego z r. 1529, a potwierdzonym 28 grudnia 1530 r. pozwolono urzędowi górniczemu dołączyć do pieczęci i herbu skrzydło orle ze złota na niebieskiem polu z młotkiem i pyrlikiem. Odróżniał się ten herb istotnie od herbu miasta, który zmieniał się. Pieczęcie te zachowały się na różnych dokumentach i były odbijane w wosku.

Ustalone dochody urzędników górniczych pochodziły ze skarbu książęcego, na który to cel wpływały także pieniądze kwartalne i kary. W stosunku do dzisiejszych płac były one niskie, gdyż górmistrz otrzymał w roku 1541 tylko 80 talarów, a w r. 1602 z dodatkiem na konia, wynoszącym 29 flor. 18 groszy, otrzymał on 123 flor. 6 groszy. Olbornik odebrał w roku 1602 również 123 flor. 6 groszy, pisarz kontrolny 78 flor. 18 groszy i 24 flor. w formie opłaty od drzewa. Pisarz hutniczy otrzymał 20 flor., każdy przysięgły rocznie 8 talarów, a według rozporządzenia z r. 1537 rocznie 32 flor. z pieniędzy kwartalnych.

Znaczniejsze płace otrzymywali urzędnicy za czynności urzędowe, szczególnie wtedy, kiedy górnictwo znajdowało się w pełnym rozkwicie. O opłatach, które gwarkowie uiszczali, traktuje osobny rozdział.

Oprócz tego mieli urzędnicy górniczy znaczne korzyści z udziału w odbudowie, w przedsiębiorstwach górniczych, a pozatem prowadzili jeszcze handel. Tę okoliczność podaje niejaki Franciszek Lorenz, który przybył ze Śląska do Frankonji, i z tego też powodu zażądał margrabia w r. 1579 nowych informacyj od rządu karniowskiego. W sprawie tej powiedziano, że wyrachowanie niektórych urzędników górniczych musi być usunięte, aby się nie zdarzyło w przyszłości tak, jak to dotąd bywało, że urzędnicy sprzedawali gwarkom drzewo, żelazo i łój dla celów górniczych, i to po wysokich cenach. Górmistrzowi, pisarzowi kontrolnemu i innym nie wolno było sprzedawać kruszców. W piśmie z r. 1579 uniewinniali się urzędnicy z oskarżeń, jakkolwiek nie zapierali się, że zajmują się handlem.

Skargi na urząd górniczy zachodziły często, a nieraz bardzo ostre, jak np. ze strony gwarków kunsztowych w r. 1558, kiedy powiedziano, że szukanie własnego zysku, tajemne knowanie i zawiści z pewnością nie przyniosą górnictwu owoców i korzyści.

O urzędnikach górniczych i hutniczych

Poniższy spis tarnogórskich urzędników górniczych i hutniczych, który sięga od roku 1532 do 1634 i jest opatrzony uwagami, dostarcza przeglądu jakiemi osobami obsadzano różne urzędy. Spis ten jest wykonany starannie

na podstawie starych oryginałów, po przeszukaniu, uporządkowaniu i sprostowaniu wszystkiego przez radcę król. E. L. G. Abta.

A. Starostowie górniczy (Hetmani górn.) a)

1. Webst von Drahotusch	1533 — 1539	b)
2. Jan Schlichting v. Oblatt	1539 — 1543	c)
3. Hadrian Hornig	1563 — 1564	d)
4. Ulrych v. Pogrell	1569 — 1570	
5. Jan Mussmann	1575 — 1579	
6. Fryderyk v. Natzbar	1581 — 1599	
7. Bernard v. Lichnowski	1600 — 1609	
8. Jerzy Jan z Suchy	1610	

a) Byli oni zarazem starostami ziemi bytomskiej i mieszkali w Świerklańcu.

b) Otrzymał on w r. 1539 pod pewnym pozorem dymisję, a rząd karniowski pisze o nim w r. 1539 do margrabiego, że chcąc powiedzieć prawdę, to obecny starosta nietylko nie spełnił tego co się odnosiło do jego zakresu władzy w górnictwie, ale ani tego co mu polecono, ani tego co mu poruczono, albo do czego był obowiązany, niebardzo pilnie albo wcale nie załatwił. Także w sprawach rachunkowych nie musiał być bardzo biegły, gdyż powiedziano, że Schlichting więcej się na tem zna niż jego poprzednik.

c) Spowodu tego Jana Schlichtinga wystosował rząd karniowski do margrabiego w czerwcu 1539 r. prośbę, w której nadmieniono, że mieszka przeszło 40 mil od Świerklańca, dlatego należałoby mu dać pomoc pieniężną, aby mógł ze swemi sprzętami, żoną i dziećmi przyjechać do Opola, skądby go przywieziono furmankami miejskiemi i urzędowemi do Świerklańca. Wydawszy rozporządzenie, przyznał książę na ten cel 10 flor. zasiłku. Miał on być przyjęty tylko na okres jednego roku, ale orzekł, że spowodu zbyt wielkiej odległości od miejsca zamieszkania straciłby za wiele, więc książę przystał na 2 lata.

d) Ten Hadrian Hornig był właścicielem Radzionkowa, trudnił się przedtem przeważnie górnictwem, a w r. 1550 był członkiem gwarectwa, które utrzymywało wywadniarki i za czynszem ściągało wody kopalniane.

B. Radcy górniczy.

1. Balcer Burgeny, radca górniczy	1573 — 1574

C. Górmistrzowie (żupnicy).

1. Jerzy Melninger	1532 — 1537	
2. Mikołaj Müncer	1537 — 1549	a)
3. Balcer Burgeny	1556 — 1570	b)

4.	Jan Trapp	1577 — 1584 c)
5.	Absalon Weisinger	1584 d)
6.	Bartosz Zbitny	1590
7.	Jan Palusz	1594 — 1608
8.	Adam Emich	1609
9.	Jan Zagrzebski	1624
10.	Mikołaj Mencik	1632 e)
11.	Kasper Eckhard	1685
12.	Miedoria	1703
13.	Wacław Weizenecker	1726
14.	Chrystjan Tiddike	1733 — 1755 f)
15.	Paweł Frysztacki	1762
16.	Chrystjan Gottlieb Lerosch g)	1764 g)

a) Według dokumentu z r. 1537 przyjęto go ponownie jako górmistrza. Był on zamożnym człowiekiem i zapisał dzieciom swoim trzy, jemu należące domy we Wrocławiu. W r. 1537 utrzymywał dla siebie dwóch pisarzy, Kalusa Franciszka i Jerzego Kleparza.

b) W r. 1571 określa go się jako 70-letniego męża z prośbą wysłania go w stan spoczynku z pensją 93 talarów reńskich, co też zostało mu przyznane w r. 1571.

c) O tym ciekawym człowieku, który w r. 1568 przybył do Tarnowskich Gór i tam w r. 1585 umarł, mówi osobny jemu poświęcony rozdział.

d) Do polecenia Meisingera dodano w r. 1584, że oprócz posiadania wielkiej wiedzy górniczej, którą posiadł od swego ojca, rządowego gwarka w Tarnowskich Górach, jest także znawcą języków, polskiego, niemieckiego i łacińskiego i nosi do tego tytuł magistra wirtemberskiego. Dekretem książęcym, danym w Prusiech w styczniu 1585 r., ustalono go jako górmistrza w Tarnowskich Górach, który to urząd objął po ustąpieniu Trappa w roku 1584.

e) Mikołaj Mencik był pierwszym górmistrzem, którego przyjął hrabia Henkel Donnersmarck w r. 1632.

f) Urodził się w Friedlandzie, w Marchji Brandenburskiej,

g) Polecony przez magistrat górniczy, zatwierdzony i zaprzysiężony na ratuszu w r. 1764 nie miał od czasu podjęcia ponownych prób nic do czynienia z górnictwem, a w r. 1791 był dzierżawcą Lubszy, wioski położonej w powiecie lublinieckim.

D. Podgórmistrzowie.

1.	Stanisław Flucki	1533 — 1570
2.	Krzysztof Hofrichter	1578

E. Zarządcy kopalniani.

1.	Jan Emich	1532
2.	Mikołaj Münzer	1533
3.	Jan Trapp	1570

F. Przysięgli górniczy.

1.	Stanisław	1534
2.	Krzysztof Schindel	1534
3.	Wacław Kalaus	1534
4.	Stanisław Skalski	1534
5.	Wacław	1534
6.	M. Schuhmann, (także Szyma zwany)	1534 — 1556
7.	Melchior Weiss	1537
8.	Ambroży Kaymek	1537
9.	Stanisław Stencki	1538
10.	Rother	1538
11.	Stefan Kalaus	1538
12.	Marcin Drabina	1539
13.	Szymek Adamy	1542
14.	Jan Ziegau	1543
15.	Jan Oculus	1549
16.	Paweł Veit	1549
17.	Jan Frenkel	1549
18.	Piotr Springer	1550
19.	Marcin Ficek	1554
20.	Michał Adamczyk	1554
21.	Jan Zwankwitz	1554
22.	Bartel Rosch	1554
23.	Staś Carley	1556
24.	Jan Wohlgemuth	1557
25.	Jan Mazurek	1557
26.	Mikołaj Ladamczyk	1570
27.	Jan Skrzypczyk	1570 — 1591
28.	Mikołaj Brodawka	1570 — 1572
29.	Izak Münzer	1570
30.	Radancik	1572 — 1575
31.	Jędrzej Ugek	1573
32.	Staś Uska	1580
33.	Jan Mazur	1584 — 1585
34.	Tomasz Mioduna	1584 — 1593

35.	Jan Palusz	1585
36.	Wacław Kappel	1593
37.	Jerzy Kspiel	1593 — 1602
38.	Szymon Prasel	1597 — 1608
39.	Jan Wensguh	1601 — 1608
40.	Stanisław Scholz	1602
41.	Jan Krenski	1602 — 1611
42.	Nic. Menczek	1608 — 1624
43.	Adam Grziwa	1609 — 1620
44.	Jan Jurga	1609
45.	Stanisław Kania	1609
46.	Adam Duda	1609
47.	Mateusz Gola	1609
48.	Jakób Wierzejkiewicz	1611
49.	Balcer Neumann	1620 — 1624
50.	Jakób Mazurek	1620
51.	Joachim Dudka	1733
52.	Melchior Zieber	1733
53.	Jan Gruchło	1733
54.	Jan Kempa	1733 — 1755
55.	Balcer Kolbas	1740
56.	Jan Łukasz Glass	1740
57.	Jan Spohr	1746
58.	Jerzy Zinnl	1746 — 1764
59.	Józef Zucher	1762 — 1764
60.	Jan Hallauer	1762 — 1764
61.	Andrzej Schiller	1762 — 1764
62.	Wawrzyn Hepner	1764

a) Od r. 1550 począwszy obierano corocznie 4 przysięgłych górniczych. Przerwy w rzędzie przysięgłych od r. 1620—1733 nie da się zapełnić dla braku wiadomości.

G. Miernicy (marszydzi). a)

1.	Marcin Heymacher z Krakowa	1571 b)
2.	Krzysztof Lorenz z Reichensteinu	1571 c)
3.	Krzysztof Kafler z Marienbergu	1579 d)
4.	Krzysztof Hofrichter z Wrocławia	1579 e)
5.	Oculus	1583 f)
6.	Grzegórz Oculus	
7.	Andrzej Brussel	1584 — 1587

a) Pomiarów dokonywali właściwie górmistrzowie, a mierników ustanawiano tylko niekiedy a obcych sprowadzano dla sprawdzenia tylko.

b) Nazywano go rewizorem, w rzeczywistości wyrabiał papier. Zrobił tylko kilka pomiarów.

c) d) Obu powołano w celu zbadania pomiarów przy sztolni św. Jakóba dla dokonania ponownych pomiarów. Wnet potem odeszli.

e) Ponieważ gwarkowie znajdowali się w ciągłych sporach z górmistrzem Trappem, więc wzięli też tego Hofrichtera jako miernika na własny rachunek. Nazywano go blacharzem i szpilkarzem i nie znał się wcale na górnictwie. Ciekawe są zeznania przesłuchanych świadków z r. 1579, które brzmią: „gdy górmistrz Jan Trapp zrobił pomiary, a górnikom podał znaki, to mogli w prościutkim kierunku posuwać się bez błędu, a Trapp czasami przez 8 dni nie zjeżdżał na dół, zaś przy obecnym mierniku jakkolwiek codziennie zjeżdża na dół i mierzy, to jadą oni nietylko nie prosto, ale tu i tam, na wszystkie strony. Inny znów powiedział, że miernik ten jakkolwiek zjeżdża do kopalni to i tak nie może nic zarządzić, gdyż jak wjedzie tak i wyjedzie zawsze".

f) Ci dwaj byli tylko pomocnikami mierniczymi, otrzymywali oni od górmistrza dwie ósme z jednej kopalni w Sowicach, ale byli obowiązani w każdej chwili w potrzebie pomagać przy pomiarach.

H. Mistrzowie kunsztów wywadniarskich. a)

1.	Kasper Hiertmüller	1540
2.	Stanisław Piskorz	1542
3.	Jarass	1549
4.	Jan Birbach	1554
5.	Franciszek Dreissigmark	1556
6.	Erubek	1556
7.	Wacław Berger	1558
8.	Jan Trapp	1568

a) Ci mistrzowie, z wyjątkiem Jana Trappa, nie byli właściwie urzędnikami książecymi, tylko takiemi osobami, które za gotówkę albo za udziały kopalniane, albo także za siódmą, ósmą albo dziewiątą część produkcji budowały i prowadziły wywadniarki.

I. Urzędnicy hutniczy. a).

1.	Sebald Flekh, także Flick, pisarz hutn.	1532
2.	Franciszek Foerster	1537 b)
3.	Kasper Reinhardt	1537 c)
4.	Abraham Münzer	1557 — 1563

5. Absalon Meisinger	1585
6. Piotr Crainhaimer	1533
7. Sebastjan Stenzel	1534
8. Jan Stolant	1543
9. Daniel Kraus	1602
10. Wawrzyniec Sorer	1608
11. Błażej Polinski	1609

a) Nazwisk wszystkich urzędników nie udało się Abtowi odszukać, nie podał także w swoim manuskrypcie nazwisk mistrzów przy rusztach, płóczkach (dla których obierano corocznie czterech), szmelcerzy, trybarzy srebra, cieśli i kowali hutniczych.

b) Był on przedtem złotnikiem.

c) Tego ustanowiono 1537 r., ale na własne żądanie otrzymał on w tymże roku zwolnienie.

d) Po zgonie Trappa został górmistrzem.

K. Urzędnicy mennicy. a)

1. Krzysztof Hardek, urzędnik mennicy	1558 b)
2. Jerzy Emich, pisarz mennicy	1563 c)

a) Mennica książęca znajdowała się w Karniowie, ponieważ jednak tamdotąd dostawiano przeważnie srebro tarnogórskie, więc urzędników mennicy można tutaj wymienić.

b) Był on zarazem górmistrzem w Beneszowie.

c) Został on wprawdzie po śmierci Hardeka mistrzem mennicy, ale wkrótce potem umarł, w r. 1585 na dżumę.

L. Dziesiętnicy (olbornicy). a)

1. Zygmunt Hase	1537
2. Szymon Hass	1542
3. Wolf Kraus	1561 — 1565 b)
4. Jan Tugendreich	1569 — 1584
5. Adam Emich	1592 — 1599
6. Balcer Bunzel	1602
7. Tomasz Schindler	1603 — 1610
8. Melchior Heinrich	1620
9. Chrystjan Fiddike	1726 c)
10. Petrasz	1726 d)
11. Augustyn Benjamin Lang	1749 e)

a) Nazywano ich także olbornikami.

b) Był on w Norymberdze urodzony, prowadził górnictwo na wielką skalę i dzierżawił huty żelaza.

c) Podpisywał się „sługa kameralny hrabiego Henkla Donnersmarcka — olbornik", w r. 1733 został górmistrzem.

d) Ustanowiony został jako cesarsko-królewski decymator.

e) Kr. pruski faktor solny w Tarnowskich Górach, przydzielono mu jeszcze urząd decymatora.

M. Pisarze hipoteczni.

1.	Jan Miering	1531
2.	Jan Hartung	1532
3.	Zygmunt Hase	1532
4.	Grzegorz Reinhard	1537 — 1540
5.	Kasper Reinhard	1537 — 1540
6.	Sebastjan Stenzel	1537
7.	Kasper von Holz	1561
8.	Błażej Bienkowicz	1565 a)
9.	Stenzel Meininger	1570
10.	Jan Nikodemus	1586
11.	Wacław Kappel	1590
12.	Michał Hanig	1593
13.	Tomasz Schindler	1602
14.	Jerzy Schuman	1603 — 1610

a) Urodził się w Kopienicy pod Tarnowskiemi Górami, a w r. 1565 został przez margrabiego zatwierdzony.

N. Pisarze górniczy.

1.	Adam Junker	1533
2.	Samuel Bunzel	1545
3.	Samuel Lieber, pisarz górn. i hutniczy	1569
4.	Krzysztof Kindler	1570 — 1575
5.	Szymon Wałdrzyk, pisarz górn. i hutn.	1609
6.	Szymon Prasel	1610
7.	Piotr Bernhard, pisarz urz. górniczego	1620

Szkoła górnicza w Tarnowskich Górach

Już w starych czasach uważano za korzystne przygotowywać i przyuczać młodych ludzi do zawodu górniczego, jakkolwiek przedmiot tych starań nie był tak szeroki jak dzisiaj.

Margrabia Jerzy Fryderyk posłał bowiem młodego człowieka, nazwiskiem Otton Mann, wnuka górmistrza Manna, do Tarnowskich Gór, aby tu pod okiem górmistrza Trappa pobierał nauki i popierał tarnogórskie górnictwo. Książę poruczył starszemu staroście karniowskiemu, Falkenheinowi, w r. 1581 zasiągnięcie wieści, jak się ten młody człowiek zachowuje i dostosowuje, czy jest jaka nadzieja, że się okaże dla górnictwa pożytecznym i jak się wogóle sprawa przedstawia. Starosta posłał księciu odpis odpowiedzi górmistrza Trappa, z której wynika, że młody ten człowiek rozchorował się bardzo wkrótce po swem przybyciu do Tarnowskich Gór, ale teraz już się ma lepiej. Zdanie Trappa było takie, że jeżeli będzie pilny, to za pół roku pojmie i nauczy się obu części, miernictwa i mierzenia godzinnikiem, które to rzeczy są najważniejsze i najpotrzebniejsze w górnictwie. W taki sposób już w wieku XVI założone zostały niejako podwaliny pod przyszłą uczelnię górniczą w wieku XIX.

Data założenia szkoły w Tarnowskich Górach przypada na rok 1803. Należy ona do najstarszych w Europie. Równocześnie otwarto także szkołę górniczą w Król. Hucie z 20 uczniami, którą już w r. 1805 zamknięto spowodu braku elewów. Początki szkoły górniczej w Tarnowskich Górach były bardzo skromne. Zaledwie kilku uczniów uczęszczało do niej. Z biegiem czasu szkoła ta organizowała się pod każdym względem. Prawdziwą szkołą stała się ona dopiero pod kierownictwem sekretarza górniczego Jana Stroh'a. Wprowadzono do niej nauczanie przedmiotów wszystkich, związanych z górnictwem. Nauka była połączona równocześnie z praktyką w kopalni. Nie można pominąć uczniów Stroh'a, mężów, którzy w rozwoju przemysłu górniczego zajęli niepoślednie miejsce, jak Wilhelma Grundmanna i Franciszka Winklera. Następnie zaznaczył się upadek jej, aż dopiero po r. 1830 zaczyna ponownie się rozwijać. Szkoła ta zaczęła teraz przygotowywać wyższych i niższych urzędników górniczych, jak sztygarów, nadsztygarów, mierników i innych. Zaczęto przyjmować uczniów dopiero po odbytej praktyce jednorocznej. Pod przewodnictwem dyrektora Carnalla podnosi się szkoła. Następnie przechodzi znów różne koleje wzlotów i upadków, jednak poziom jej staje się coraz wyższy. Wielkie zasługi około tej szkoły położył długoletni jej dyrektor dr. L. Geisenheimer. Istniały nawet zamiary wyniesienia jej do rzędu akademji górniczej. Szkoła pozostawała pod opieką Górnośląskiego Związku Górniczo-Hutniczego, później Komitetu Górniczej Kasy Pomocniczej. Od roku 1920 przechodzi utrzymanie jej na Górnośl. Tow. Szkoły Górniczej z siedzibą w Tarnowskich Górach. Dopiero po przejęciu Śląska przez Polskę przechodzi szkoła pod zarząd Górnośl. Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych w Katowicach. Pierwszym reorganizatorem górniczej szkoły polskiej był inż. Pietrzykowski, a dyrektorem jej został już Feliks Pie-

strak, pod którego kierownictwem szkoła rozwinęła się jeszcze więcej. Ze szkoły górniczej w Tarnowskich Górach wyszło wielu dzielnych pionierów górnictwa i szermierzy przemysłu, którzy nietylko na Śląsku, ale i w innych krajach zajmowali wybitne stanowiska, jak dyrektorów, kierowników, dzierżawców i właścicieli. W r. 1933 siedzibę szkoły w Tarnowskich Górach przeniesiono do Katowic, gdzie połączono ją z dawną szkołą górniczą w Wieliczce.

O daninach

Jak w innych krajach tak i w Tarnowskich Górach było górnictwo obowiązane do nowych opłat i danin. Przedewszystkiem daniny te składano książętom kraju.

O dochodach, które margrabiowie brandenburscy i następni panowie ziemi bytomskiej z dóbr ziemskich, lasów, rud żelaznych i ceł pobierali, nie będzie tu mowy. Dotyczy to tylko tych dochodów, które zawdzięczano górnictwu ołowianki i które składały się z dziesięcin, nieckowego, grzywny srebra, sprzedaży srebra, czynszu hutniczego, ważnego i groszowego.

O DZIESIĘCINACH

W dawnych czasach dawano dziesięcinę w górnictwie wszędzie w naturze. Tak samo było i w Tarnowskich Górach, dlatego w pierwszym rzędzie należy mówić o trzech głównych rodzajach danin, a mianowicie o dziesięcinie kruszcu, produktów i dziewiątych nieckach.

Przywilejem Jana Opolskiego, danym w Opolu w r. 1529, ustanowiono dziesięcinę kruszcu, a w następnym przywileju nadania wolności górniczej przez margrabiego Jerzego Brandenburskiego, danym w Onolzbachu 1541 r., kiedy przedłużono wolność górniczą na dalsze 11 lat, postanawia zaraz § 1, że dziesięcinę należy dawać od wszystkich kruszców. Jednak przywilej margrabiego Jerzego Fryderyka, dany w Onolzbachu w r. 1568, ustanawia w § 5, że od tych dziesięcinowych kruszców nie miano ściągać nieckowego. Jeszcze w ostatnim margrabiowskim przywileju, danym w Onolzbachu r. 1599, była ustanowiona dziesięcina kruszcu i była też oddawana, jak to wynika z zachowanych rachunków. W rzeczywistości były tylko 4 części dziesięciny, z których właściciel gruntu tylko czwartą część dziesięciny, według specjalnej umowy, otrzymywał, o czem poniżej będzie mowa.

Pomijając to, że ćwierć dziesięciny odpadała, to była ona jeszcze tak znaczna, że według zachowanych rachunków wynosiła z samych tylko Tar-

nowskich Gór, Blaszyny [1]), Żyglina i Rept od stycznia 1532 r. do Bożego Narodzenia 1536 r. a więc w 5 latach 468 rosztów, 23 niecki, i 4 miary, czyli 25324 centnarów czystego kruszcu, a według zawsze podawanych obliczeń uzyskano w latach 1561, 1562, 1563 z dziesięcin za srebro, ołów i glejtę 15638 talarów, a ponieważ koszta wynosiły 6828 talarów, to dla księcia kraju pozostała jeszcze nadwyżka 8810 talarów.

Według sprawozdania górmistrza Trappa z r. 1568 wynosiła dziesięcina dla margrabiego od r. 1568 do końca 1579, więc w 11 latach, 13 502 floreny, 3 grosze i 9 halerzy, z czego jednak otrzymali właściciele gruntów, na polach których kruszec dobywano, czwartą część, czyli 3374 floreny i 15 groszy, a należy tutaj jeszcze dodać, że niewszyscy gwarkowie dali dziesięcinę, gdyż niektórych od niej zwolniono. Taksamo gwarkom, którzy wydobywając kruszec, musieli używać kosztownych wywadniarek, darowano czwartą część dziesięciny, a dla poparcia górnictwa mogli brać dziewiąte niecki od lichszych wypłókanych kruszców na mocy ustawy starszego starosty i Rady z r. 1572 w Tarnowskich Górach, jak im to przyrzeczone zostało. Później dziesięcina się bardzo obniżyła, gdyż w r. 1602 wynosiła tylko 552 centnary, a w r. 1620, 1621 i 1622 otrzymywano według ksiąg podatkowych z r. 1623, wogóle już po odciągniąciu wypłat i kosztów, tylko 564 talary 31 gr, 10 hal, a 1623 r. wypadło na część książęcą tylko 5 rosztów kruszcu, czyli 270 centnarów.

Przejąwszy ziemię bytomską ściągali hrabiowie Hencklowie Donnersmarckowie także dziesięcinę kruszcową, jak to wynika z wielu wiadomości a pomiędzy innemi także z wyciągu pisma z r. 1639, gdzie napisano: „Co dotyczy dziesięciny, to tę przy odmierzaniu kruszcu przyznał cesarz w chwili sprzedaży księstwa nabywcom aż do „trzeciego pokolenia i miano ją zawsze dokładnie odmierzać i wypłacać". Według sprawozdania, danego w Świerklańcu w r. 1743, wziął hrabia Henckel już w nowszych czasach t. j. od r. 1721 do r. 1737, 306 niecek, 6 korcy, czyli około 689 centnarów kruszcu, przypadłego mu z dziesięcin. Z r. 1632 pochodzi wzmianka o istnieniu huty ałunu i wody cementowej w Tarnowskich Górach, która należała do pewnego mieszczanina krakowskiego. Oddawała ona 12 część w naturze z ałunu, witrjolu i czerwonej farby [2]).

Czy hrabiom Hencklom należała się dziesięcina, trudno odpowiedzieć, gdyż w sprawie tej pertraktowano długo, szczególnie od czasów panowania pruskiego na Śląsku. Należy tu wspomnieć, że w r. 1748 kr. faktor solny, Lange, jako mianowany decymator, zażądał dla fiskusa dziesięciny. Gwar-

---

[1]) Część dzisiejszego miasta Tarnowskich Gór.

[2]) Należność tę uiszczono jako dziesięcinę przysługującą księciu krajowemu. Huta ta prawdopodobnie upadła w czasie wojny 30-letniej.

kowie wzbraniali się i chcieli według doniesienia z r. 1748 raczej wszystko opuścić, ale wyszły zaraz ostre zarządzenia komory królewskiej do hrabiowskiego urzędu górniczego i także do gwarków, a decymator Lange doniósł zarazem w r. 1749, że zabrał 21 korcy kruszcu dziesięcinowego, który w r. 1750 podniósł się do 49 centnarów i który następnie przetopiono.

Po tym czasie zdołano jeszcze zebrać w roku 1751 kilka niecek kruszcu dziesięcinowego, który razem z 41½ centnar. ołowiu z ostatnich odkrywek przechowano w królewskim urzędzie solnym. Tę małą resztę tak wysokiego niegdyś przychodu z dziesięcin spotkał szczególny los, gdyż podczas okupacji austrjackiej we wrześniu 1759 r. wywieziona została jako łup na rozkaz starosty cesarskiego, jak to potwierdza świadectwo magistratu z lipca 1762 r. w Tarnowskich Górach.

Do historji dziesięciny kruszcowej należy dodać jeszcze, że reszta wynosząca 46 niecek kruszcu, a należąca do spadkobierców Hencklów, została sprzedana obywatelowi tarnogórskiemu Baumgartowi za 80 talarów, a z tego następnie oddano do skarbu królewskiego dziesięcin górniczych w Reichensteinie dziesięcinę w wysokości 8 talarów na mocy rozporządzenia kameralnego z marca 1766 roku.

Dziesięcina z produktów w naturze była naturalnie korzystniejsza, niż dziesięcina kruszcowa, gdyż druga pociągała jeszcze za sobą koszta przetapiania. Już w maju 1564 r. podał Jan Rephun, margrabiowski zarządca skarbu w Onolzbachu, w tym celu następujący plan, pomiędzy tem i ilość wszystkiego srebra i ołowiu, która w latach 1561, 1562 i 1563 w Tarnowskich Górach uzyskana została i która należała do gwarków i do margrabiego Jerzego Fryderyka w postaci daniny:

Srebra 11 537 grzywien, 10 łótów, — 1 grzywna srebra = 7 ¼ talara co czyni 83 648 talarów (1 talar = 34 grosze).

Ołowiu 41 522 centnary — centnar kosztował 2 talary, co czyni 83 044 talary, razem 166 692 talary.

Gdyby więc książe był otrzymał należną dziesięcinę z wytopionego srebra i ołowiu, to należałoby mu się z trzech wymienionych lat w gotówce 16 669 talarów. Ponieważ książę otrzymał przez te trzy lata według obliczenia z srebra i ołowiu, który wydobyto, 8810 talarów, jakkolwiek należało mu się 15,638 tal., więc odliczono na koszta 6,823 tal., z czego pozostało tylko 8,810 tal., w ten sposób stracił książę 7,659 tal., które byłby otrzymał, gdyby mu była dana dziesięcina w srebrze i ołowiu. Należałoby więc pertraktować w tej sprawie z gwarkami według podanego schematu, aby się zgodzili na oddawanie dziesięciny od przetopionego już kruszcu, t. j. od ołowiu i srebra.

Propozycja ta tyle skutkowała, że w r. 1564 wydano dla radców rządowych, którzy mieli zwiedzić śląskie posiadłości, instrukcje, w których nakazano oddawanie dziesięciny w kruszcach, miano żądać w ołowiu, srebrze i glejcie i miano się postarać o to, aby ten sposób oddawania dziesięciny rozpoczęto z dniem 1 stycznia 1566 roku.

Komisarze mieli wiele trudu ten stan rzeczy zmienić, a tarnogórscy gwarkowie zwrócili się do margrabiego z oświadczeniem, że jeżeli im nie będzie wolno oddawać dziesięciny w naturze, to proszą o to, aby im było wolno oddawać dopiero każdy trzynasty centnar ołowiu i glejty i każdy trzynasty centnar srebra. Rozumie się, że zmiana taka była wielce niekorzystna dla gwarków, gdyż musieli oni kruszec przetopić najpierw, a temsamem zwiększyły się koszta.

W tym samym czasie zrobiono margrabiemu propozycję, aby się zgodził na odbieranie raczej dwunastego centnara ołowiu i dwunastego centnara srebra zamiast dziesiątej niecki i dołączono do tego obliczenie, które miało wykazać korzyści. Propozycji tej nie uwzględniono, a w nowym przywileju z r. 1568 orzeka artykuł 2-gi wyraźnie, że dziesięcinę książęcą albo udziały należy oddawać nie w surowcach, ale tylko w ołowiu, glejcie, i srebrze, a zwłaszcza wszystko wyprodukowane srebro bez wszelkich książęcych kosztów. Poznać stąd jak bardzo starał się skarb książęcy osiągnąć największe zyski z górnictwa, które płynęły do krajów francuskich, a nie pozostawały na Śląsku.

To postanowienie wywołało bardzo natarczywe reklamacje, a gwarkowie przeprowadzili, że z biegiem czasu utrzymał się stary stan rzeczy. Margrabiowie ściągali dziesięcinę według dawnego sposobu i nadal, a po usunięciu ich z księstw odbierali ją hrabiowie Hencklowie, a na końcu już w czasach pruskich otrzymywał ją fiskus pruski we Wrocławiu.

Mimo wszystko wznowiono znowu żądania o dziesięcinę w naturze. Fiskus polecił decymatorowi, faktorowi solnemu Langemu, w sierpniu 1751 r. zwrócić ściągniętą dziesięcinę kruszcową, zato jednak żądać odtąd całkowitej dziesięciny w naturze ze srebra, ołowiu i glejty. Ze srebra oddawano ją rzeczywiście, o czem świadczy następujący przypadek. Gwarkowie przetopili kilka kawałków i wysłali, a następnie po dokonanej sprzedaży wystawiono królewskiej mennicy następujący rachunek:

12 grzywien, 13 łutów, 4 ⅓ gr. co wynosi (grzywna = 10 ⅛ tal.) 129.22,2, z czego odchodzi dziesięcina 12.23,9 ⁴/₅, więc pozostaje dla gwarków tarnogórskich 116 tal. 22 gr. 4 ⅕ fenygów.

Miano więc ściągnąć także dziesięcinę z srebra, ponieważ jednak gwarkowie tarnogórscy, Gawłowski i Frysztacki oświadczyli, że w danym wypadku zaniechają wszystkiego, więc w roku 1751 zarządził fiskus, że

gwarkowie nie potrzebują oddawać dziesięciny z glejty, ale należność musi być zapisana. Taki stan pozostał aż do upadku górnictwa i hutnictwa w roku 1755. Że hrabiowie Hencklowie Donnersmarckowie otrzymywali dziewiąte niecki, już wyżej wspomniano, ponieważ jednak później także żądali dziewiątych niecek, więc ze strony gwarków wywołało to zażalenia, które od r. 1603 aż do nowszych czasów trwały. Podawać przyczyny za i przeciw zaprowadziłoby za daleko. Kiedy jednak fiskus zaskarżył hrabiego Henckla, wtedy w r. 1780 rozstrzygnął sąd wrocławski sprawę na korzyść hrabiego Adama Gustawa Henckla, przyznawszy mu prawo dziewiątej niecki.

NIECKOWE

O nieckowem mówi już Ordunek z r. 1528 w artykule 42, ale nie oznacza ile ono miało wynosić. W przywileju ks. Jana Opolskiego z r. 1529 tak napisano: „Opłata nieckowa wynosi od każdej niecki 2 grosze (1 grosz = 12 halerzy), ale już w r. 1532 płacono, jak to wynika z rachunków, tylko 1 grosz. Jeszcze później oznaczono tę opłatę w przywileju margrabiego Jerzego z r. 1541. Artykuł 2 brzmi: „że od każdej niecki kruszcu, z pierwszej, drugiej i trzeciej wody (prawdopodobnie były to kruszce te, które nazywano później kruszcami płókanemi, krupami, szlychem) miano dawać 1 grosz śląski.

Prawie że temi samemi słowy wyraża się o tej opłacie przywilej margrabiego Jerzego Fryderyka, dany w Onolzbachu 1568, który w § 4 określa, że opłata nieckowa nie należy się jednak od kruszcu dziesięcinowego.

Ważne dla historji górnictwa dane pozwalają nam poznać na podstawie rachunków bardzo dokładnych znaczny ten dochód z pierwszych lat. Według zestawienia wpłynęło od Wielkanocy 1532 aż do Bożego Narodzenia 1536 r. nieckowego:

Z Tarnowskich Gór	2956	flor.	32	gr.	11	hal.
„ Blaszyny	139	„	31	„	3	„
„ Żyglina	1158	„	—	„	1	„
„ Rept	1319	„	29	„	7	„
„ Blechówki	152	„	29	„	7	„
Razem:	5808	flor.	1	gr.	7	hal.

GRZYWNE

Opłaty od srebra składały się głównie z ustanowionych 3 groszy od grzywny wytopionego srebra, jak to często, szczególnie jednak w § 2 przy-

wileju margrabiego Jerzego z września 1541, jak i w innych dekretach zachodzi, szczególnie w późniejszem postanowieniu o *grzywnem*. Grzywne oznaczono w przywileju Jana Opolskiego w r. 1529 w ten sposób, że gdyby 1 centnar ołowiu zawierał jedną grzywnę albo i więcej srebra, to miano oddawać z każdej grzywny 18 groszy śląskich, jednak odpadało wtedy od takiego kruszcu nieckowe.

Najlepiej można to wyjaśnić jedną z pozycyj rachunkowych, odnoszącą się do lat 1532—1534, w której zaznaczono: „235 flor. 22 gr. 9 hal. opłaty od srebra z ołowianki, ponieważ centnar ołowiu zawierał ponad jedną grzywnę srebra" a w innym rachunku od Wielkanocy 1535 do Bożego Narodzenia 1535 zapisano: „603 flor. 14 gr. 11 hal. od srebra, gdyż centnar ołowiu zawierał 1 grzywnę i ponad nią, od każdej grzywny 18 śląskich groszy". W r. 1536 dochód ten wynosił 802 flor. 8 gr. 2 hal.

Już w r. 1535 wzbraniali się gwarkowie oddawać te opłaty, ponieważ jednak mało co osiągnęli, więc, jak to głosi pewne sprawozdanie, odłączyli ubogie surowce ołowiu od bogatych, aby w ten sposób ujść opłaty. Okazało się jednak następnie, że zmiany te są niewykonalne, gdyż nie można było przerabiać kruszców z każdej kopalni zosobna, również nie można było żądać opłat z ołowianki, która tylko 15½ łóta srebra zawierała.

Według rozmaitych zapisków pobrał w r. 1748 hrabia Henckel Adam Donnersmarck od każdej grzywny srebra palonego 3 śląskie talary, o poborze których dał na żądanie wyjaśnienia w r. 1751 następujące oświadczenie: „Powyższą opłatę zaoferowali nam nasi przedsiębiorcy górniczy już od niepamiętnych czasów jako drobny ekwiwalent, aby gwarkowie nie potrzebowali swoich produktów w srebrze, ołowiu i glejcie oddawać do hrabiowskiego skarbu na sprzedaż po cenach bardzo niskich, tylko aby mogli je sprzedawać na własną rękę". Przeciwko temu wprawdzie wiele oponowano ze strony rządowej, skoro jednak sprawa oparła się o sąd i została bliżej zbadana, wtedy też zapadł w lipcu 1780 wyrok, że hrabia Adam Gustaw Henckel Donnersmarck ma prawo pobierania wyżej wspomnianych 3 talarów śląskich od jednej grzywny srebra. Według przywileju z września r. 1568 nie płacono nic za naznaczanie i pieczętowanie srebra przed sprzedażą. W nowszych czasach jednak pobierano za opieczętowanie 9 grzywien srebra po 2 grosze = 18 gr. śląskich, jak to wynika z rachunku z r. 1759.

ZBYT PRODUKCJI

Zaraz po objęciu księstwa bytomskiego zastrzegł sobie margrabia dla siebie prawo sprzedaży srebra i dał potrzebne na ten cel pieniądze. Z za-

chowanych rachunków, dotyczących sprzedaży srebra, pokazuje się, że w 1561 r. zakupiono 3 476 grzywien i 13 łótów. Zrobiono jednak wtedy wyjątek, gdyż w wyżej wspomnianym roku uzyskano 4 940 grzywien i 3 łóty srebra, więc resztę w ilości 1 463 grzywien i 6 łótów sprzedali gwarkowie według własnej woli.

Zakupione przez księcia srebro wysyłano przeważnie do mennicy w Karniowie, jednak często odstawiano je w naturze, jak w r. 1532, kiedy książę kazał sobie wykonać w Pradze i Norymberdze nakrycia stołowe. W tym samym bowiem roku podarował on elektorowi saskiemu kawał srebra w ilości 16 grzywien i 12 łótów, a z 11 grzywien kazał wykonać dwie pozłacane łyżki, 12 małych i 12 wielkich misek i podarował to proboszczowi katedry w Pradze. Również w r. 1532 zamieniono srebro na złoto, które miało wartość 152 guldenów. Na gulden węgierski szło 51 groszy śląskich. Z tego złota kazał on wykonać w Pradze łańcuchy.

Wielką część odstawionego srebra kupował przeważnie niejaki Sebastjan Williger, a głównie wysyłano je w latach 1534 do 1536 do Norymbergi, do złotnika Arnolda, który gotówkę za srebro wysyłał skarbowi książęcemu.

W r. 1537 posłano księżnej cieszyńskiej 26 grzywien 13 łótów po 7 talarów i 1 orcie a w 1561 r. zabrał margrabia Jerzy z Tarnowskich Gór 9 grzywien 8 i ½ łóta ze sobą do Frankonji.

W czasie jego pobytu przedstawili gwarkowie margrabiemu różne żale, szczególnie jednak skarżyli się, że im się utrudnia zbyt srebra. W roku 1561 nie pozwolił wprawdzie margrabia w Tarnowskich Górach na wolny handel srebrem, jednak miano przy jego zakupnie płacić spowodu podniesienia się cen, za grzywnę czystego srebra palonego w Tarnowskich Górach, przeróbki i wagi wrocławskiej, 7 talarów 1 orta, nie pobierając 3 groszy grzywnego, należnego od gwarków.

Według rozporządzenia z r. 1564 pozwolono na wolny handel srebrem poza granicą tylko tem srebrem, które pozostało po oddaniu trzeciej części dziesięciny.

Jakkolwiek margrabia bardzo pragnął zakupywać srebro częściowo sam, częściowo pozostawić gwarkom korzyści wolnego zbytu, to jednak opierano się temu z Wiednia i zażądano według cesarskiego rozporządzenia z lutego 1561, że wszystko srebro z Tarnowskich Gór musi być odstawione do cesarskiej mennicy we Wrocławiu. Margrabia Jerzy Fryderyk starał się jednak utrzymać swoje prawo mennicze i sprzedaży, i ogłosił drukowanym patentem w sprawie produktów górniczych w jego śląskich posiadłościach w r. 1561, że wszyscy gwarkowie są obowiązani sprzedawać jego komorze grzywnę złota wagi wiedeńskiej, po 24 karat, za 75 florenów węgierskich,

a grzywnę czystego srebra wagi wiedeńskiej po 15 i ¾ łóta, za 9 talarów i 18 groszy.

Tak pozostało i nadal, a margrabia użytkował ołów i srebro z swojej dziesięciny i jeszcze w przywileju miasta, danym w październiku 1599, jest wzmianka o sprzedaży ołowiu i glejty. Gdy następnie odebrano margrabiom państwo bytomskie, musiano srebro tarnogórskie bezwzględnie odstawiać za tanią zapłatą do cesarskiej mennicy we Wrocławiu, jak to wynika z potwierdzenia przywileju cesarza Leopolda z r. 1664 r. i reskryptu w sprawie uprawnień górniczych hrabiów Donnersmarcków, Ferdynanda i Karola Maksymiljana z lipca 1677 roku. W sprawie ołowiu było rozporządzenie w § 4, według którego miano go sprzedawać po taniej cenie cesarzowi albo skarbowi śląskiemu.

Pod rządami pruskiemi sprzedawano ołów również mennicy wrocławskiej, ale także używali go gwarkowie częściowo do własnych potrzeb.

CZYNSZ HUTNICZY

Za używanie pieców i narzędzi musiano uiszczać czynsz hutniczy, bez względu na to, czy huta należała do władcy kraju, miasta lub gwarków. Tutaj jest mowa tylko o hutach książęcych.

W pierwszych rachunkach od r. 1532 wynosi czynsz 292 floreny. Następnie podnosił się on lub spadał, w r. 1536 wynosił on 254 floreny, 7 gr. i 7 hal., a w r. 1602 tylko 95 flor. Rozporządzenie z października r. 1586 postanawia, że za używanie pieca przetapiającego należy pobierać tygodniowo 1 flor., a za każdy tryb także 1 flor. czynszu. Później podniosły się te stawki, gdyż według rachunku z r. 1602 płacono za używanie dwóch pieców przetapiających i jednego ognia trybowego dziennie 1 florena.

W r. 1624 przyniosła książęca huta według ksiąg kasowych około 30 tal., w r. 1748 jednak musiano hrabiemu Hencklowi oddawać za szychtę 8 gr. srebrnych, a za każdy tryb 1 talar 10 gr. Gdy w hucie na Piasecznej przetopiono 49½ centnara kruszcu dziesięcinowego, to musiano według rachunku z r. 1750 zapłacić czynszu hutniczego 2 talary, a za używanie narzędzi hutniczych 3 talary 8 groszy.

WAŻNE

Zaraz na początku górnictwa w okolicy Tarnowskich Gór urządzono także wagę ołowiu, która się różniła od małej wagi, należącej do miasta, i na której ważono sól, wosk i t. p. Za ważenie na wielkiej albo t. zw. wadze ołowiu płacono według artykułu 59 Ordunku z r. 1528 za każdy kawał srebra ½ grosza. Oprócz tego musiano opłacać składowe, które wy-

nosiło 1 grosz. Z tego otrzymywał margrabia jedną połowę, a drugą miasto Bytom. Dochód kasy książęcej wynosił od r. 1532 do 1536, 582 fl. 5 gr. 7 hal., również tyle dla kasy miejskiej. W r. 1601 wynosiło ważne dla części księcia tylko 15 flor. 19 gr. 6 hal.

Miasto Bytom nie chciało się tą połową zadowolić. W r. 1542 stawiło podanie do margrabiego, w którem prosiło o całe ważne, powołując się na to, że miasto od wieków utrzymywało wagę, używało jej i posiadało ją dla wszystkich kopalń w Bytomskiem. Rozstrzygnięcie nastąpiło w r. 1542 w ten sposób, że jedną część otrzymywać miało miasto Tarnowskie Góry, a drugą miasto Bytom, co i w przyszłości pozostało utrzymane.

Dotąd była zawsze mowa tylko o ołowiu, teraz jednak kiedy i glejta znalazła zbyt, wyszło rozporządzenie od starszego starosty i rządu w Karniowie w r. 1556, aby od każdej beczki glejty pobierano 6 hal. ważnego. Sposób obliczania przy ołowiu i glejcie był jednakowy. Instrukcja ważnika opiewała, że od centnara ołowiu i glejty należy pobierać pół grosza, a podwyżka ta była potrzebna, ponieważ chciano uchylić się od przepisanej w hutnictwie wielkości kawałów ołowiu i beczek na glejtę.

PIENIĄDZE KWARTALNE

Ordunek z r. 1528 określa w artykule 38, że każda kopalnia winna oddawać pół grosza pieniędzy kwartalnych, a w Bytomskiem uzupełnienie ustawy powyższej zostało ponownie ustalone, z tą uwagą, że od każdego pomiaru. Ponieważ każdy szyb nazywano pomiarem, nazywano tę opłatę także pieniądzem szybowym. Szczególnie dekretem margrabiego Jerzego z r. 1537, nakazano tę opłatę pobierać od kopalń będących w ruchu. Jeszcze w r. 1602 pobierano małą sumkę pod nazwą „pieniądza szybowego". Połowa tej opłaty wpływała do książęcej kasy skarbowej, druga część służyła na utrzymanie urzędników górniczych.

DANINY DLA WŁAŚCICIELI GRUNTU

Ponieważ górnictwo zaczęło się rozwijać na gruntach wsi Tarnowice, nazwanej później Stare Tarnowice, gdzie dziś miasto Tarnowskie Góry jest położone, więc Piotr Wrochem był także pierwszy, z którym książę Jan Opolski w r. 1528 zawarł umowę, według której za wszystkie uprawnienia w czasie istnienia górnictwa na jego gruntach miał on otrzymywać rocznie 35 florenów zamiast jednej czwartej części dziesięciny. Według nowej umowy z Wrochemem w Opolu w r. 1537 miał on jeszcze otrzymywać udziały z czopowego opłat mięsnych, chlebowych i bankowych. Za to miał on udzielać po tanich cenach drzewa, placów pod budowę hut, rosztów, płóczek

i do spustów wody. Również postanowiono w r. 1533 w Bytomiu, że jeżeli ktoś otwiera górnictwo na gruntach szlacheckich, ten winien się z właścicielem danego gruntu umówić. W miarę jak się górnictwo rozwijało, życzyli sobie książęta kraju mieć lepsze dochody, a właściciele gruntu pragnęli więcej z górnictwa korzystać. Był to przedmiot targu między książętami karniowskimi a szlachtą, która w r. 1537 zebrała się w Tarnowskich Górach. Szlachta żądała połowy dziesięciny, a książę chciał dać tylko szóstą część.

Po długich sporach zgodzono się na czwartą część dziesięciny i pierwszy kontrakt, zawarty między księciem a Blachą w sprawie Sowic, które wtedy do niego należały, datuje się z r. 1537.

Postanowiono wtedy, że szurfowanie, zgłaszanie i kopanie na polach sowickich jest dozwolone, i że osiedlający się tamże górnicy i gwarkowie mają mieć te same prawa, co tarnogórscy. Blacha i jego potomstwo miało za to otrzymywać czwartą część dziesięciny z kruszców, któreby na ich gruntach wydobyto. Za czas przeszły zgodzono się na zapłacenie mu 250 florenów. Z kruszcu wydobytego na gruncie szlacheckim, gdzie jednak pola należały do księcia, gdzie książę kilka łanów posiadał, jak w Sowicach, nie miał książę nic płacić. Gdyby zaś książę zniżył dziesięcinę spowodu używania wywadniarek i t. p. środków pomocniczych, to Blachowie mieli także coś zrezygnować ze swych części, mianowicie ćwierć dziesięciny. Powstały ponowne spory z Blachami, ale im wskazano na umowę zawartą w r. 1537, w której Blachowie zobowiązali się tym, którzy na ich gruntach będą rozwijali górnictwo, nie żądać pewnego czynszu, pańszczyzny i czopowego, tylko że będą podlegać książęcym sądom, zakazom i nakazom. Następnie zawarto z innymi kilka umów w sprawie wolnego górnictwa. Tak np. w dobrach nakielskich ustalono w Opolu 1537 r. te same warunki z Janem Nakielskim. Tylko właściciel Ptakowic nie chciał jeszcze w r. 1539 zawrzeć żadnej umowy w sprawie górnictwa, i to było zapewne powodem postanowienia książęcego w sprawie górnictwa na gruntach stanów bytomskich w r. 1543. W tymże roku zawarto podobny do nakielskiego układ w sprawie wolnego górnictwa w Szombierkach i Orzegowie z Janem Gierałtowskim, jak również podpisano umowy co do Kamienia i Maciejkowic, ostatnie zawierają jednak w § 3 klauzulę, że właściciele gruntu mają swoje uprawnienia wiejskie posiadać tylko w niektórych gałęziach górniczych.

W lutym 1554 zawarto umowę w Tarnowskich Górach pomiędzy starszym starostą margrabiowskim, przedstawicielami rządowymi, a Janem Blachą w sprawie wolnego górnictwa na polach lasowickich. Postanowiono, że szurfowanie i bicie szybów jest wolne, jurysdykcja zaś nad górnikami i gwarkami należy do księcia. Blacha ma po tanich cenach dostarczyć drzewa, brzegi rzek, place rosztów, hut i ścieżki winien zadrzewić. Wzamian

za to miał on otrzymywać czwartą część dziesięciny książęcej. Za zniszczenie roli miano dawać odszkodowanie albo też właściciel miał prawo wziąć udział w ósmej części w odbudowie górniczej. Wolno im także było zająć 4 pomiary dla własnej odbudowy i stosować się do ustawy górniczej.

Kiedy zaś podczas komisarycznych rokowań z gwarkami w r. 1564 zaproponowano zamiast dziesięciny w srebrze, ołowiu i glejcie, oddawanie trzynastych niecek srebra, ołowiu i glejty, wtedy wyraźnie zaznaczono, że właściciele ziemi muszą jak zwykle otrzymać czwartą część dziesięciny z rzeczywistego kruszcu, również postanowiono w § 3 przywileju z r. 1568 ponownie, że panowie gruntowi winni otrzymać czwartą część książęcej dziesięciny w surowcach kruszcowych.

Podobny układ zawarto w Tarnowskich Górach we wrześniu 1569 w sprawie wolności górniczej w dobrach bobreckich (koło Miechowic). W r. 1543 postanowiono dać ówczesnej właścicielce na Lasowicach i Sowicach część dziesięciny, a to czwartą nieckę kruszcu, wydobytego na jej polach, co jeszcze w r. 1644 ponowionem zostało.

Burghard donosi w swem sprawozdaniu z maja 1748, że hrabia Donnersmarck otrzymuje wprawdzie dziewiątą nieckę i inne opłaty, ale właścicielom gruntu musi oddawać czwartą część z tego, jak to także hrabia Adam Henckel Donnersmarck osobiście skarbowi wrocławskiemu podaje z dołączeniem poświadczenia urzędu górniczego z r. 1743, że dziesięcina wzięta przez niego wynosi od r. 1733 do 1743 $45^{3}/_{8}$ niecek, i że z tego oddał właścicielom ziemskim $13^{5}/_{8}$ niecek. Mimo dokładnie określonych umów powstawały często spory, dlatego margrabia Jerzy Fryderyk kazał wygotować ustawę prawną i tę wysyłać do Karniowa. W niej bardzo obszernie jest omówione szurfowanie i górnictwo na gruntach szlacheckich i gdzie zaznaczono, że jeżeliby oni sami chcieli trudnić się górnictwem i uiszczać dziesięcinę, to mają pierwszeństwo przed gwarkami.

Zresztą czwarta część dziesięciny dla właścicieli gruntowych nie była mała, gdyż górmistrz Trapp donosi w styczniu 1580, że udział ten od 1568 do końca 1579, a więc w 11 latach wynosił 3375 flor. 15 gr. Oprócz tego otrzymywali właściciele gruntu, według rozporządzenia z r. 1586, od niepamiętnych czasów zwykły czynsz od płóczek.

Pomiędzy uprawnienia właścicieli gruntowych należy oprócz wyżej wymienionego prawa pierwszeństwa przed gwarkami zaliczyć jeszcze prawo współodbudowy. Już wyżej zaznaczono, że uszkodzenie roli musiało być odszkodowane, albo szlachcic ma prawo wziąć na własny koszt w ósmej części udział w odbudowie. W rzeczywistości zachodziły liczne wypadki szczególnie od r. 1534 do 1538, kiedy częściowo szlachcie, częściowo nawet chłopu, na którego polach istniało górnictwo, dopisywano ósmą część.

W księgach hipotecznych górniczych zapisano wtedy: „panu dziedzicowi — chłopu — albo także rolnikowi".

Gdy przedstawiciele rządowi z Karniowa byli w 1537 w Tarnowskich Górach, wtedy szlachta zrobiła propozycję, aby właściciel gruntu mógł na każdej kopalni wziąć udział 32 części albo 4 kuksy, jako część dziedziczną w odbudowie górniczej. Gwarkowie jednak ogólnie sprzeciwili się temu wtedy i zawsze ile razy sprawa ta weszła na porządek dzienny. Wkońcu ukazał się patent górniczy Rudolfa II w r. 1606, w którym określono, że 4 kuksy mogą tylko ci spomiędzy szlachty mieć, na których gruntach znajduje się złoto albo srebro, i którzy zaopatrzą gwarków w drzewo do podziemi kopalnianych, szybów, sztolni bez pobierania czynszu leśnego i zapłaty. Ci zaś właściciele gruntu, którzy nie dadzą drzewa, mają dostać tylko 2 kuksy.

OPŁATY GWARECKIE

Już powyżej wspomniano, że gwarkowie musieli płacić od przeróbki kruszcowej pewien czynsz hutniczy, dla uzupełnienia jednak należy dodać, że także każda prywatna huta była zjednoczona w gwarectwo, a udziałowcy takiej huty dla porządku płacili sobie wzajemnie czynsz. Ci, którzy budowali wywadniarki na jednem albo drugiem miejscu i uwalniali kopalnie od wody, otrzymywali ósmą część kruszców, a według umowy zawartej z gwarkami wywadniarek w r. 1550, również w razie zbudowania przez gwarectwo wywadniarskie większej ilości kunsztów wodnych, co tem samem było przyczyną łatwiejszej eksploatacji dla gwarków, mieli oni otrzymać siódmą część.

Według innego układu z r. 1550, dawano gwarkom kunsztów wodnych od każdego zaprzęgniętego konia, tygodniowo 24 grosze, oprócz tego dawali jeszcze gwarkowie pieniądze na zakup siana i owsa i na inne potrzeby. Umowy z gwarkami kunsztów w sprawie ósmej i dziewiątej części wydobytych kruszców zachowały się z lat 1535, 1542 i 1546.

Oddawanie dziewiątej części przy sztolniach było także przy sztolni św. Jakóba i przy Krakowskiej w zwyczaju. Jak wysokie były te opłaty można się przekonać z rozdziału o sztolniach, gdzie jest podane, jak wielkie sumy otrzymywali gwarkowie sztolniowi od gwarków kopalnianych.

OPŁATY DLA MIASTA

O ile chodzi o gwarków jako obywateli i mieszkańców miasta Tarnowskich Gór, mających dawać miastu opłaty, to ci nie wchodzą tutaj w ra-

chubę. Ponieważ miasto posiadało dwie szmelcownie, to też otrzymywało jak wyżej wspomniano, czynsz hutniczy, jeżeli w nich pracowali gwarkowie.

OPŁATY DLA URZĘDNIKÓW GÓRNICZYCH

Płace urzędników pochodziły z kas książęcych, do których wpływały opłaty kwartalne i pieniądze ściągane z kar. Jakie jednak należytości dawali urzędnikom gwarkowie, określił już Ordunek z r. 1528 w następujący sposób:

1. Od zgłoszenia jednego pomiaru górmistrzowi 1 grosz, przysięgłemu 1 gr. i pisarzowi ½ gr. W r. 1748 kosztowało według Burgharda poświadczenie zgłoszenia szybu 26 grajcarów.

2. Od wymierzenia każdego pomiaru ½ gr. Te pieniądze zbierano i dzielono między górmistrza i przysięgłych.

3. Za odkrycie kruszców i oględziny tychże należały się górmistrzowi 4 gr., przysięgłemu 1 gr. a pisarzowi górniczemu 1 gr.

4. Za fryst jeden płacono 1 gr.

5. Za pomiary (marszydę) przysięgłemu 1 gr.

6. Od każdej niecki kruszcu przy odmierzaniu otrzymywał olbornik i pisarz kontrolny według artykułu 56 Ordunku z r. 1528 1 halerz.

7. Gdy gwarkowie zażądali osobnego zjazdu, to górmistrz otrzymał za taki wjazd do kopalni 4 gr., a przysięgły 1 gr. według rozporządzenia z r. 1537.

Niektóre z tych opłat podnosiły się później, jak np. według dekretu margrabiego Jerzego Fryderyka z r. 1561, podniesiono opłaty zgłoszeniowe dla górmistrza do 4 groszy.

DANINY NA CELE RELIGIJNE

Już w 1531 r. postanowili wybudować gwarkowie tarnogórscy murowany ewangelicki kościół. Postanowiono oddawać na ten cel od każdego rosztu (1 roszt = 54 centnary) jeden korzec t. j. ¾ cent. kruszcu, a gdy kościół wybudowano, to daniny te szły na utrzymanie tegoż i duchowieństwa, jeszcze i wtedy, kiedy tę świątynię odebrano protestantom. W r. 1748 otrzymała szkoła i kościół setną nieckę, a w r. 1753 zaliczono pod tym samym tytułem w rachunku górniczym 1 talar i 2 grosze, pod tym samym tytułem przypadało według starego zwyczaju i prawa kościołowi parafjalnemu 37½ niecek albo 84½ centnara kruszcu. Według postanowienia ze stycznia 1592 r. otrzymać miał szpital od każdego kawałka ołowiu i każdej beczki glejty 1 halerz. Osobny rozdział traktuje o sprawach Spółki Brackiej [3]).

---

[3]) Patrz rozdział „Fundusz wolnych kuksów".

O rewirach górniczych

Statystyka poszczególnych miejscowości górniczych w okolicy Bytomia i Tarnowskich Gór pozwala poznać rozprzestrzenienie górnictwa w tej ziemi, jego wzrost i upadek w poszczególnych okresach aż do zupełnego upadku, i żałować tylko należy, że skąpe stare wiadomości i księgi górnicze nie pozwalają na większy wgląd w te sprawy.

SZCZEGÓŁOWA HISTORJA GÓRNICTWA BYTOMSKO-TARNOGÓRSKIEGO

Według wykazu starych ksiąg górniczych dzieliło się górnictwo około Bytomia i Tarnowskich Gór na następujące rewiry:

Tarnowskie Góry.

Jak już wyżej wspomniano, to górnictwo po swoim dawniejszym upadku w ziemi bytomskiej, wzięło znów początek w r. 1528 w okolicy, gdzie dziś miasto Tarnowskie Góry leży. Ziemia i grunt gdzie to się działo, należała do dzisiejszej wsi Starych Tarnowic i dlatego z posiedzicielami tejże (Tarnowskimi) było potrzebne zawarcie układu. Z tej przyczyny także książę Jan, ostatni Piast na Opolu, zawarł umowę z dawniejszymi właścicielami Starych Tarnowic, Piotrem Wrochemem w r. 1528, a ponowił ją z tym samym właścicielem margrabia Jerzy w Opolu, 1537 r. — której treść poniżej w rozdziale o daninach obszerniej jest zawarta. Jeszcze Januszowski, ówczesny właściciel wsi Stare Tarnowice, żali się w dwóch pismach z r. 1679 i 1681 na górnictwo na jego gruntach, dlatego też jeszcze w ostatnim wymienionym roku na jego zarzuty złego prowadzenia górnictwa postanowiono zareagować, powołując rzeczoznawców z Olkusza.

Pierwsze książki górnicze, rozpoczęte w r. 1529 zawierają zgłoszenia na tych obszarach, które jeszcze dziś właściwe miasto stanowią, złożone z właściwego miasta Tarnowskich Gór i dawnych wsi Łyszcza i Blaszyny.

Miejsca, które w Tarnowskich Górach i przynależnościach, według każdego zgłoszenia dołączonego do podania oznaczono, były: Orłówce

(Repty) w tarnowskiej dębinie, na granicy Rept — na granicy Blaszyny — w kierunku wsi St. Tarnowice — w hasplach tarnogórskich — granica między Tarnowskiemi Górami i Blaszyną — w kierunku na Opatowice i Pniowiec — za ogrodem szpitalnym — w Olszynie — w lesie bukowym, ciągnącym się za szpitalem — na polach tarnogórskich, Czuparzu, i w samem mieście. Że w samem mieście kopano, o tem świadczyły jeszcze przed stu laty liczne doły i hałdy pomiędzy domami i w ogrodach. Przy wyliczaniu zgłoszeń i pomiarów zachodzić będą liczne tego przykłady. Należy tu wspomnieć o starem rozporządzeniu starosty górniczego z r. 1537, według którego stare odbudowy pomiędzy domami należy na nowo podjąć i dla bezpieczeństwa ocembrować, aby nikomu nie wyrządzono szkody.

Przy końcu 1529 r. zachodzi po raz pierwszy nazwa wsi Lyszcze, którą jużto Leszcz, albo na Leszu wymawiano. Że w tej okolicy górnictwo musiało być bardzo ożywione, dowodzą tego nietylko jeszcze podziśdzień liczne doły i hałdy, lecz także to, że w przywileju margrabiego z r. 1538 znajduje się wzmianka o wywadniarce. Spowodu bogactwa kruszcowego w tej okolicy miano aż tudotąd przeprowadzić sztolnie św. Jakóba i Krakowską.

Rozległą okolicą w tarnogórskim rewirze była Blaszyna, która jeszcze dziś zajmuje wielką część miasta. Nazywano tę dzielnicę Blaszyna albo Blaszczyna, która to nazwa wywodzi się od właściciela Blachy — i zgłaszano szyby w niej po raz pierwszy w r. 1531. Jak wynika z ksiąg górniczych i z pozostałych i widocznych śladów, kwitnęło tu bardzo górnictwo, które się posługiwało nawet wywadniarkami.

Że tutaj kruszce znajdowały się w głębokości 10 łatrów wynika to z doniesienia górmistrza Jakóba Manna z Goldwonachu, z dnia 3 listopada 1579. Mówi on: „sztolnia św. Jakóba dojdzie w Blaszynie do głębokości 13¼ łatra, w następstwie czego znajdzie się 3 i ¼ łatra pod pokładami kruszcowemi. Sztolnia ta pokład ten tak osuszy, że nie będą potrzebne kunszty, które przedtem tak wiele koni potrzebowały".

Ten z trzech części złożony rewir tarnogórski był jednym z najstarszych i najpoważniejszych, gdyż jakkolwiek kolejność ksiąg górniczych jest niezupełna, to wynika z nich, że odbywają się jednak nieustanne zgłoszenia górnicze od r. 1529 do 1627, które razem czynią 7.500 nowych szybów. Najżywszy ruch był w tym rewirze w r. 1536, kiedy 847 szybów zgłoszono. Dwie sztolnie rozpoczęto w tym rewirze w r. 1567 i 1569.

Repty

Obok tarnogórskiego był ten rewir jeden z najstarszych i najpokaźniejszych, gdyż zgłoszenia zaczynają się już w r. 1530. Nieckowe po raz

pierwszy dano 29 października 1533, a górnictwo trwało bez przerwy do r. 1560. Od tego czasu aż do r. 1592 albo bardzo mało zgłaszano szybów, albo też brakują księgi górnicze. To pierwsze jest jednak prawdopodobniejsze, gdyż od tego czasu aż do 1621 zgłaszano wogóle bardzo mało. Lata 1533 i 1559 były najbardziej ożywione, gdyż w pierwszym zgłoszono 575 a w drugim 665 nowych szybów w okolicy Rept, jak wogóle liczba szybów doszła w 90 latach do 3358, a płóczek do 42. Oprócz tego uruchomiono w tym rewirze dwie sztolnie: mianowicie r. 1547 zgłoszono sztolnię św. Daniela, a r. 1567 rozpoczęto budowę sztolni krakowskiej.

Sztolnia krakowska miała ten rewir i Lyszcze osuszyć, a już w r. 1574 żądali gwarkowie sztolni dziewiątej części od gwarków tego rewiru. Opierano się temu, a szczególnie gwarkowie rewiru w Reptach i Srebrnej Górze, przesłuchali według protokółu z dnia 17 czerwca 1574, wielką liczbę starych górników, aby się dowiedzieć czy teraz mniej wody jest, niż niegdyś. Ci oświadczyli prawie jednogłośnie, że przed 18 lub 25 laty w rewirze repeckim w wyższych pokładach kruszcowych w głębokości 10 — 14 i ½ łatra a w niższych w głębokości 15 — 20 łatrów pracowali, a wielkie wody im nie przeszkadzały. Około Bożego Narodzenia wody zwykle wzbierały na 2 łatry i wtedy pracowano na wyższych poziomach, aż wody w następnym roku same straciły się. Nie istniała nigdy ani żadna sztolnia, ani wywadniarka i dlatego i teraz nie można twierdzić, że sztolnia krakowska osusza ten rewir i dlatego nie mogą gwarkowie być obowiązani do dawania czegoś. Tymczasem dziewięciu gwarków z rewiru tarnogórskiego i bardziej oddalonego sowieckiego dało udział sztolniowy, znajdowali się bowiem w dobrobycie, jak o tem mowa poniżej przy sztolni krakowskiej.

Z tego można naturalnie dzieje tego rewiru dosyć pewnie osądzić, a zwłaszcza wnioskować o głębokości pokładów kruszcowych, dopływach wód i o dwu różnych pokładach. Małe próby, które poczyniono przy pogłębieniu kilku starych szybów w wieku 18 potwierdziły zupełnie zeznania górników.

Te różne okolice, gdzie starzy górnicy w rewirze tym dobywali kruszce, są w księgach górniczych przy zgłaszaniu szybów dokładnie podane. Nazywano je: bukowy las repecki — pod lipą u Bierbauma — w dębinie repeckiej — na gruntach repeckich, — pod Srebrną Górą, na granicy Stolarzowic — w Reptach na glinach — przy folwarku Saftawera — Reptowa — Jaftowa, w hasplach repeckich — na granicy Piekar Rudnych, Rept i Tarnowskich Gór. W hasplach repeckich istniała już w 1534 — 1535 wywadniarka konna.

Sowice

Według ksiąg górniczych zgłoszono szyby r. 1529 w rewirze sowickim po raz pierwszy, lecz dopiero w r. 1537 pozawierano układy z właści-

cielami na zasadach wolności górniczej, jak o tem poniżej mowa przy „daninach".

Rewir ten słynął z rozwiniętego górnictwa a właściwie zawdzięczał sławę swą sztolni sowickiej, czyli św. Jakóba, której budowę rozpoczęto w r. 1563. Dwie inne sztolnie „Dar Boży" i „Pomoc Boża" były mniej znaczne. Miejsca, które zgłoszono, i na których odbywało się dobywanie, nazywano pod Sowicami na Czupaczu, na polach sowickich, na polach Blachy, przy sztolni św. Jakóba, na granicy sowickiej.

Rozwój górnictwa ułatwiało to, że z wielką łatwością można się było dostać do kruszców. W r. 1559 zgłoszono 752 szyby i przy odwadniarkach używano przeszło 500 koni. O ogromie pracy, którą spowodowała sztolnia św. Jakóba, traktuje poniżej specjalny rozdział. Według ksiąg ustały zgłaszania wprawdzie w 1629 r., ale księgi te nie są pewnie zupełne, stąd nie można wnioskować z nich o górnictwie w tym rewirze, ponieważ jeszcze 20 lat później jest mowa o udziałach górniczych. Jeszcze w r. 1754 znajdował się tutaj szyb, który dostarczał kruszcu. Nazywał się „W sercu Jezusa".

Lasowice

Z ksiąg górniczych wynika, że pierwsze zgłoszenia szybów rozpoczynają się w r. 1588. Ponieważ zachowała się umowa górnicza Jana Blachy z r. 1554, więc prawdopodobnie pierwsze roboty górnicze zaczęto jeszcze przed r. 1554. W r. 1559 było górnictwo zapewnie najżywsze, gdyż w tym roku 508 szybów zgłoszono. W późniejszych czasach wydobywano tutaj ałun i witrjol, a w 18 wieku rudę żelazną. Górnictwo ołowianki prowadzono na Żylinie — za Żyliną i na gruntach lasowickich.

Bobrowniki

Już dokument Konrada II, księcia górnośląskiego, z r. 1369 wymienia Bobrowniki jako miejscowość górniczą. Górnictwo wzięło tutaj swój początek już przed r. 1528 — według ksiąg górniczych rozpoczęto je w r. 1533 — i rozwinęło się do tego stopnia, że w r. 1558 zgłoszono w tym rewirze 249 a do r. 1631 wogóle 966 szybów, 7 płóczek i 3 prażelnie. — Księgi dalej nie sięgają, ale jest prawdopodobnem, że i później prowadzono tutaj intensywnie górnictwo.

Nim jeszcze w połowie 18 wieku nastąpiła w górnictwie tarnogórskiem przerwa, znaleziono w rewirze tym jeszcze kruszce. Przy końcu czwartego okresu górnictwa, w r. 1754 były tutaj dwa szyby, dostarczające kruszców, mianowicie św. Anna i Piotr i Paweł, jak i jeden imieniem św. Jakób przy folwarku na Segecie, który jednak musiał być opuszczony spowodu wód i kamienia. Ponieważ wtedy można się jeszcze było dowiedzieć

od żyjących jeszcze starych gwarków i górników potrzebnych wiadomości o złożach kruszcowych i t. d. dlatego obrano właśnie ten rewir dla ponownego otwarcia tarnogórskiego górnictwa w r. 1784 i to z dobrym wynikiem. Miejsca ówczesnego górnictwa w tym rewirze nazywano na Bobrownikach — na Bobrowskiem — za Bobrownikami, na polach bobrownickich — na granicy lasowickiej — na polach bobrownickich za kamieniołomem. Ten kamieniołom podarowano w 1564 r. miastu, aby mogło z niego ściągać czynsz.

Bytom

Już w ogólnej historji górnictwa w państwie bytomskim jest mowa, że górnictwo w okolicy tegoż miasta istniało od najdawniejszych czasów. Różne przeszkody złożyły się na to, że później jednak upadło, a zato rozwinęło się w okolicy Tarnowskich Gór w r. 1528. Pomijając to, zwrócono się w r. 1534, znowu w okolice Bytomia i prowadzono górnictwo bez przerwy i intensywnie prawie bez przerwy aż do r. 1559, jak to znajdujemy w księgach górniczych, tak że w jednym tylko roku, 1556, zgłoszono 300 szybów, a wogóle w przeciągu 25 lat 886 nowych szybów i 11 płóczek. Tereny eksploatacyjne tego rewiru obejmowały pola bytomskie — książęce — miejskie za Rozbarkiem — na Rozbarku, w bytomskim lesie dębowym — i poza kościółkiem. — Budowa sztolni Św. Jerzego, która miała tę okolicę osuszyć, została rozpoczęta w r. 1584, a w r. 1603 postanowiono budować nową sztolnię „Bytomską". W jednym z protokółów, sporządzonych na przesłuchach z dnia 9 czerwca 1584, jest wzmianka, że ołowiankę wydobywano z głębokości 14 łatrów, jednak do głębokości 15 łatrów nie można było spowodu wód dalej się zapuszczać. Dalej niektóre kruszce wyglądały jak szlaka, była to prawdopodobnie dzisiejsza czarna ołowianka, a koło Szombierk znajdował się kruszec w głębokości 13 i ½ łatra.

Opatowice

Górnictwo rozpoczęło się w tym rewirze w r. 1534 i trwało z przerwami do r. 1621. W r. 1566 zgłoszono 184 szyby, a w r. 1537 szybów 232. Ten odstęp czasu pochodzi zapewnie stąd, że nie zachowały się księgi górnicze, gdyż nie można przyjąć, aby zaniechano górnictwa, a nagle rozpoczęto w r. 1566 pracę 232 szybami. W całości dało się ze starych wiadomości obliczyć zgłoszenia 621 nowych szybów i 4 płóczki. Eksploatacja odbywała się na polach opatowickich na granicy wsi Rybnej.

Miasteczko

Zimmerman [1]) podaje, że Miasteczko zbudowane zostało w r. 1561 przez margrabiego Jerzego Fryderyka, kiedy odkryto w tej okolicy bogate

[1]) Zimmermann, Beiträge zur Beschreibung v. Schlesien, t. II, str. 238.

złoża kruszcowe. — W tarnogórskim protokóle Rady z r. 1548 jest wzmianka, że kopalnie rudy żelaznej pod Miasteczkiem wyrządzają szkodę górnictwu ołowiu i srebra.

Miejscowość ta powstała więc już wtedy, jakkolwiek dopiero w r. 1561 została miastem górniczem i otrzymała przywileje od margrabiego Jerzego Fryderyka. W sobotę przed Zielonemi Świątkami 1568 skarży się tamtejsza Rada, że Polacy nie chcą sprzedawać drzewa dla górnictwa. Steinbeck sądzi, że pewnie dlatego że ich gniewała konkurencja tego górnictwa z górnictwem olkuskiem. Rada tedy prosi, czyby nie mogła otrzymać drzewa z lasów książęcych.

Spowodu wielkich kosztów górniczych miasto zubożało i jakkolwiek pod rudą żelaza znajdują się wielkie złoża ołowianki, to górnicy rudy żelaznej psują złem cembrowaniem całe górnictwo ołowiu. — Według ksiąg kontrolnych zaczynają się zgłaszania szybów dopiero w r. 1566, ponieważ jednak księgi te są zupełne, a według rezolucji z dnia 19 lutego 1563 Miasteczko posiadało już kolonję, więc jest prawdopodobnem, że tutejsze górnictwo zaczęło się już przed wspomnianym r. 1548. Najintensywniej pracowano w roku 1574, gdyż zgłoszono 79 szybów, a z rokiem 1627 kończą się wiadomości. W księdze hipotecznej Miasteczka następuje po kilku próżnych kartach zaraz po roku 1587 rok 1597. Luki tej 10-letniej przerwy i próżnych kart nie można wyjaśnić. W r. 1583 sprzedano w Miasteczku pewien stary plac hutniczy.

Poszczególne nazwy rewiru brzmiały: w lesie dębowym Miasteczka — w mieście — na rynku — w płotach — w wirsachu — w Szwytach za rudą żelazną.

Nakło

O tym rewirze nic więcej niewiadomo, jak tylko to, że od r. 1540 do 1579 zgłoszono 384 nowe szyby i 40 starych. Górnictwo jednak musiało zapewne już wcześniej być w ruchu, gdyż już w r. 1537 zawierano układy. W okolicy tej była huta; w r. 1559 pracowano tutaj bardzo silnie, gdyż zgłoszono w tym roku 144 szyby. Tereny, gdzie kopano, nosiły nazwy: pod Nakłem — na Nakielskiem — na drodze nakielskiej i polach nakielskich.

Wielka Dąbrówka

Z dwóch wsi Wielkiej i Małej Dąbrówki, położonych w państwie bytomskiem, jest z pewnością o pierwszej mowa. Jeszcze dziś znajdują się tam ślady górnictwa. Do historji tej wsi odnosi się wiadomość z r. 1539, która brzmi: „Wieś ta przed około 20 laty została odstąpiona przez opata w Mogile pod Krakowem — zamkowi na Świerklańcu — i oczynszowana na 8 guldenów rocznie“. Początek tutejszego górnictwa sięga r. 1533. Było

bardzo ożywione, jak w r. 1540, kiedy otwarto 77 szybów. W r. 1536 była tu wywadniarka. Nazwy okolic, gdzie kopano, brzmiały: w Dąbrówce za Bytomiem, na Dąbrowskiem — Dombrówka — Dombrowa.

Wielkie Piekary

W tym rewirze rozpoczęło się górnictwo ołowiu i srebra w r. 1539 zaraz 63 szybami, a w r. 1556 zgłoszono 92 szyby, w całości jednak od roku 1539 do 1593 305 szybów i jedną płóczkę. Specjalne nazwy tej okolicy były: Piekary — Piekarskie — Niemieckie Piekary — Piekara.

Srebrna Góra [2])

Górę tę nazywano tak w polskim jak niemieckim języku „Strzybnica", która to nazwa pochodziła od ożywionego w państwie bytomskiem górnictwa jeszcze w pierwszym okresie. Od czasu rozpoczęcia górnictwa tarnogórskiego zwrócono się znowu ku temu wzgórzu. W latach 1534 do 1559 zgłoszono 290 nowych szybów. Dalej wprawdzie nie sięgają księgi hipoteczne, ponieważ jednak jeszcze w r. 1581 na jednym z szybów znajduje się więzienie, a jeszcze po r. 1583 i 1585 jest wzmianka o tym rewirze — stąd wniosek, że brakuje ksiąg hipotecznych. Wydobywanie kruszców było tu bardzo łatwe, gdyż bez sztolni i kunsztów przy niewielkiej wodzie można je było uzyskać w głębokości 21 — 25 łatrów. Według protokółu z 17 czerwca 1574, to miała istnieć jakaś stara sztolnia na Srebrnej Górze, która się kończyła koło Stroska — miała być jednak zapadnięta. Okolicę, gdzie zgłaszano szyby, nazywano: na Srebrnej Górze — pod Srebrną Górą. Rzadziej używano nazwy „Strzybnica".

Ptakowice

W r. 1539 nie chciał się jeszcze właściciel Ptakowic zgodzić na umowę w sprawie wolności górniczej. Później jednak, szczególnie w r. 1543, prowadzono tak ożywione górnictwo w tym rewirze, że zgłoszono 265 szybów.

Żyglin

W tym rewirze już wcześnie prowadzono górnictwo, bo już w r. 1530 zaczęto zgłaszać pierwsze szyby, a w r. 1532 zapłacono pierwsze nieckowe z dobytych kruszców. Że górnictwo było rozwinięte, poznać z tego już, że w r. 1534 zgłoszono 84 nowe szyby i że używano wywadniarek. Spowodu jednak za wielkich wód musiano w okolicy tej górnictwa zaniechać, gdyż trzy kunszty wodne nie mogły wody ściągnąć, koszta były za wielkie a kruszcu za mało. Jakie były losy tego górnictwa od r. 1535 do 1558, niewiadomo. Odtąd aż do r. 1583 zgłoszono tam jeszcze 130 szybów. Okolice,

---

[2]) Wzgórze między Reptami i Bobrownikami.

w których starzy górnicy kopali, nazywały się: na żyglińskich górach — na Żyglińskiem — ku Brynicy.

Rudne Piekary

Aż do ostatnich dni wydobywano tu rudę żelaza. W latach 1535 — 1613 zgłoszono tu 202 nowe szyby i płóczki. Najbardziej musiało być górnictwo ożywione w r. 1548, ponieważ w tym roku zgłoszono 66 szybów. Według ksiąg hipotecznych jest górnictwo tego rewiru wprawdzie przerwane od r. 1558—1587, jednak nie znajdowało się ono w zupełnym upadku. Poszczególne części tego rewiru nosiły nazwy: Rudne Piekary — na Gnodku — i na Górze żelaznej, ponieważ dobywano tu i rudę żelaza.

Kamieniec

Oprócz wiadomości, że w dwu latach, t. j. w r. 1550 i 1559, zgłoszono tutaj 148 szybów, nic więcej o tej miejscowości niewiadomo.

Chorzów

Od r. 1532—1553 zgłoszono w tym rewirze 109 szybów na ołowiankę, z czego na sam rok 1537 przypada 68 szybów. Później w r. 1597 kopano tutaj rudę żelaza, a w nowszych czasach zaczęto wydobywać węgiel.

Rybna

Początek górnictwa na tym obszarze sięga roku 1559. Od r. 1596 niema już dalszych zgłoszeń szybów, których wogóle tylko 96 zgłoszono a także jedną płóczkę i jedną hutę. We wsi tej wzięła początek sztolnia „Pomoc Boża".

Pniowiec

Tylko od r. 1566 do 1584 zgłoszono tutaj 92 nowe szyby, pomiędzy któremi wyróżnił się rok 1578 z 52 szybami. Ponieważ już jednak w sprawie wolności górniczej na gruntach pniowieckich zawarto w r. 1550 umowę, należy więc przypuszczać, że brakujące księgi górnicze zawierały więcej starszych wiadomości.

Michałkowice

Jest to jeden z rewirów, o którym niewiele dochowało się wiadomości. Wszystko co zdołano odnaleźć streszcza się w tem, że w r. 1545 zgłoszono tutaj 84 szyby.

Brynica

Oprócz wiadomości, że w r. 1559 zgłoszono tutaj 60 szybów, nie można było więcej wiadomości o górnictwie w tej okolicy odszukać.

Sucha Góra

W pierwszym okresie bytomskiego górnictwa kopalnictwo prowadzone na tem wzgórzu było bardzo ożywione. W następnym okresie a mianowicie od r. 1536 do 1554 zgłoszono tu tylko 54 szyby. O górnictwie w obu tych okresach dowiedzieć się można z ułożenia akt, jednak spowodu niezupełności ksiąg nie można podać liczby szybów ani czasu ich otwarcia; także nie można podać czasu ich przewłaszczenia; obłożono także w r. 1579 aresztem kruszce na szybie Wojdrechy i Sucha Góra. Kopano tutaj na Suchej Górze — na Gródku — za Suchą Górą.

Brzozowice

Wzmianka o wsi tej zachodzi w księgach górniczych tylko raz jeden, mianowicie w r. 1556. Zgłoszono tutaj 44 szyby.

Szarlej

W tej okolicy już w pierwszym okresie górnictwa bytomskiego dobywano ołowiankę, a po otwarciu górnictwa tarnogórskiego, zgłoszono tutaj od r. 1541 do 1552 tylko 36 nowych szybów, prawdopodobnie dlatego niewiele, że znajdowano tutaj mniej ołowianki, a więcej galmanu, który jeszcze podziśdzień bywa tamże wydobywany. Okolicę tę nazywano: Szarlej — na Szarlachu — Mały Szarlej.

Orzech

Na miejscowość tę napotyka się tylko w latach 1541 i 1549, kiedy zgłoszono tu 8 nowych szybów, 1 płóczkę, 1 prażelnię i 1 hutę. Rewir ten nazywano także Orzechowskiem.

Bielcza

W r. 1554 zgłoszono w Bielczy 5 szybów. Abt, za nim Steinbeck, twierdzą, że trudno rozstrzygnąć, czy miejscowość ta to dzisiejsze Bielszowice, osada przemysłowa pod Zabrzem, gdzie dawniej rudę żelaza a obecnie węgiel się dobywa [3]).

Wieszowa

Od r. 1535, kiedy zgłoszono tutaj 4 szyby na ołowiankę, nie zachodzi żadna wzmianka o tem górnictwie. Następnie w wieku 17 i 18 wydobywano tutaj galman [4]).

---

[3]) W rzeczywistości była to miejscowość górnicza, położona między kopalnią Magdalena a kopalniami szarlejskiemi. Był to teren obejmujący przestrzeń między szarlejskiemi kopalniami i miastem Bytomiem. Istniała tam później kopalnia Bielcza, na miejscu, gdzie dziś dworce szarlejskie się znajdują. Także kopalnia radzionkowska należała do tego obszaru, obejmującego 4—5 km długości a 3—4 szerokości.

[4]) Wtedy też rozwinęła się tu osada czysto górnicza, nazywana po polsku „Górniki". Rewir ten nazywano Górniki — po niemiecku „Friedrichswille".

Stolarzowice

Oprócz roku 1545, w którym zgłoszono tutaj 4 szyby, zachowała się o górnictwie ołowianki ta wiadomość, że były tu w r. 1741 niektóre szyby, ale spowodu wojny musiano je opuścić. W r. 1748 rozpoczęto znowu górnictwo ołowiu, ale o wyniku niema wiadomości. Oprócz górnictwa ołowiu istniało tu wielce ożywione górnictwo galmanu.

Kochłowice

Z górnictwa ołowiu jest rewir ten mało znany, gdyż wogóle tylko 4 szyby zgłoszono w r. 1554, a były to z pewnością tylko poszukiwania. Zato ważniejszym był tutejszy las, z którego górnictwo sprowadzało główne swe zapotrzebowania w drzewie. Kamieniołomy pod Kochłowicami dzierżawił w r. 1597 J. Paczyński.

Chechło

Oprócz jedynej wiadomości w księgach hipotecznych, że w r. 1558 zgłoszono tutaj 4 szyby, widocznie tylko na próbę, niema nic takiego, coby wskazywało na związek z tutejszem górnictwem.

Radzionków

Zapewne także tylko w celach poszukiwawczych zgłoszono w tutejszej okolicy 4 szyby na ołowiankę; znaleziono prawdopodobnie rudę żelazną, którą wydobywano aż do najnowszych czasów.

Miechowice

Według najstarszych wiadomości prowadzono tu już górnictwo w pierwszym okresie kopalnictwa bytomskiego. Od początku górnictwa tarnogórskiego aż do r. 1754 nie zachowały się żadne ślady jego. W wymienionym roku istniał tu szyb św. Barbary, z którego dobywano kruszce, musiano go jednak po dokonanej rewizji opuścić, ponieważ w czasie trzech szycht nie można było wody pokonać.

Szombierki i Orzegów

Już przy rozdziale o rewirze bytomskim była wzmianka, że według zeznania z dnia 9 czerwca 1584 r. robiono przy Szombierkach poszukiwania i że w głębokości 13 i ½ łatra natrafiono na pokład kruszcowy. Jak wynika z ksiąg górniczych, to nie zgłaszano tutaj żadnych szybów, lecz nie można tego twierdzić napewno, gdyż księgi górnicze są niezupełne. Tymczasem jest to pewnem, że w r. 1543 zawarto z ówczesnym właścicielem, Janem Gierałtowskim, umowę w sprawie wolności górniczej. W nowszych czasach otwarto tu kopalnie węgla.

Kamień i Maciejkowice

Na zgłoszenia szybów w okolicach tych nie natrafiono, jednak istnieje z tej okolicy umowa w sprawie wolności górniczej z dnia 21 lipca 1550 r.

Bobrek

W księgach hipotecznych niema żadnych zapisków o zgłoszeniach w tej okolicy, jednak zawarto tutaj przynajmniej umowę w sprawie wolności górniczej w r. 1569.

Dobra Kralickie

Gdzie ten folwark się rozciągał, nie da się podać, znajdujemy jednak p. Girzyka Kralickiego z Kralic na Brosławicach, i z pewnością znajdował on się w tej wsi, gdzie w r. 1530 9 szybów zgłoszono. W rozporządzeniu starosty górniczego z r. 1537 znajduje się wiadomość, w której nakazano, że w sprawie górnictwa na gruntach Kralickiego należy wejść w układy.

Toszek i Boronów

Tych dwóch miejscowości nie można wprawdzie zaliczać do rewirów górniczych, ponieważ jednak ze względu na górnictwo ołowiu wspominano o nich w starych wiadomościach, należy je tutaj wspomnieć. Pod Toszkiem spodziewano się ołowianki, gdyż gwarkom tarnogórskim zabroniono ponownie w przywileju z r. 1532 korzystania z tamtejszych lasów. Twierdzono, że gdyby się w tej okolicy otwarło górnictwo, lasy tamtejsze byłyby potrzebne i należy ich oszczędzać.

W sprawie Boronowa istnieje rozporządzenie kameralne z r. 1645, według którego należało kopalnię srebra w Boronowie zbadać przez tarnogórskich rzeczoznawców i zdać z tego relację. O wyniku tej rewizji niema żadnych śladów. Później jednak dobywano w okolicy tej rudę żelaza, co mogło także spowodować pogłoskę o górnictwie ołowiu.

ZESTAWIENIA STATYSTYCZNE GÓRNICTWA OŁOWIU I SREBRA W POSZCZEGÓLNYCH REWIRACH

W Tarnowskich Górach, razem z wsiami Blaszyną i Lyszczem od r. 1529—1627

zgłoszono 7508 nowych szybów, 59 płóczek, 24 prażelń, 6 hut, 484 stare szyby, 5 płóczek, 3 prażelnie i 1 sztolnię.

W *Sowicach* od r. 1529—1629

zgłoszono 1831 nowych szybów, 31 płóczek, 5 prażelń, 3 sztolnie, 199 starych szybów, 4 płóczki.

W *Reptach* od r. 1530—1621

zgłoszono 3358 nowych szybów, 42 płóczki, 2 prażelnie, 1 hutę, 279 starych szybów.

W *Żyglinie* od r. 1530—1583

zgłoszono 261 nowych szybów, 1 płóczkę, 24 stare szyby i 1 płóczkę.

W *Chorzowie* od r. 1532—1537

zgłoszono 96 nowych szybów.

W *Bobrownikach* od r. 1533—1631

zgłoszono 966 nowych szybów, 7 płóczek, 3 prażelnie, 47 starych szybów, 1 płóczkę, 1 prażelnię.

W *Dąbrówce* od r. 1533—1613

zgłoszono 323 nowych szybów, 2 płóczki, 27 starych szybów.

W *Stolarzowicach* w r. 1545

zgłoszono 4 szyby, o innych zgłoszeniach niewiadomo.

W *Michałkowicach* w r. 1545

zgłoszono 48 szybów.

W *Kamieniu* w r. 1550 i 1559

zgłoszono 148 szybów.

W *Brzozowicach* w r. 1556

zgłoszono 44 szyby.

W *Chechle* w r. 1558

zgłoszono 4 szyby.

W *Lasowicach* od r. 1558—1621

zgłoszono 1148 nowych szybów, 12 płóczek i 42 stare szyby.

W *Brynicy* w r. 1559

zgłoszono 60 szybów.

W *Rybnie* od r. 1559—1586

zgłoszono 96 szybów, 1 płóczkę i 1 hutę.

W *Miasteczku* od r. 1566—1627

zgłoszono 695 nowych szybów i 11 starych szybów.

W *Pniowcu* od r. 1566—1584

zgłoszono 92 nowe szyby.

W *Radzionkowie* w r. 1601

zgłoszono 4 szyby.

W *Srebrnej Górze* od r. 1534—1559

zgłoszono 290 nowych szybów, 1 płóczkę i 27 starych szybów.

W *Opatowicach* od r. 1534—1621

zgłoszono 821 nowych szybów, 4 płóczki i 56 starych szybów.

W *Bytomiu* od r. 1534—1559

zgłoszono 886 nowych szybów, 11 płóczek i 3 stare szyby.

W *Wieszowie* w r. 1535

zgłoszono 4 szyby.

W Rudnych Piekarach od r. 1535—1613

zgłoszono 202 nowe szyby, 3 płóczki i 24 stare szyby.

W *Suchej Górze* od r. 1536—1554

zgłoszono 54 nowe szyby i 4 stare szyby.

W *Wielkich Piekarach* od r. 1539—1593

zgłoszono 305 nowych szybów, 1 nową płóczkę i 6 starych szybów.

W Ptakowicach od r. 1543—1555

zgłoszono 277 nowych szybów.

W *Bielczy* w r. 1544

zgłoszono 5 nowych szybów.

W całości zgłoszono w okresie wielkiego rozwoju górniczego w powyższych rewirach 20121 nowych szybów, 176 płóczek, 35 prażelń, 9 hut, 4 sztolnie, 1 tłuczkarnię, oprócz tego 1274 stare szyby, 10 starych płóczek, 4 stare prażelnie i jedną starą sztolnię.

O dawnych hutach ołowiu i srebra

ILOŚĆ HUT OŁOWIU I SREBRA DAWNEGO GÓRNICTWA I HUTNICTWA W ZIEMI BYTOMSKO-TARNOGÓRSKIEJ

Z górnictwem jest związane i hutnictwo. W ziemi bytomsko-tarnogórskiej rozwinęły się obie gałęzie w sposób wysoce uporządkowany. Z ksiąg hipotecznych i rachunków zdołał Abt odszukać następujące huty:

1. Stara huta książęca była prawdopodobnie jedną z pierwszych, gdyż zachowały się rachunki o jej ruchu z pierwszych lat tarnogórskiego górnictwa. Wspomniano ją jeszcze w r. 1602. Obok niej była także

2. druga huta książęca, mianowicie murowana. Spaliła się ona 26 marca 1686, a w r. 1748, według sprawozdania Burgharda, upadła zupełnie. Właściciel gruntu odbudował ją ponownie i gwarkowie w niej pracowali. Od r. 1755, kiedy górnictwo komunalne zupełnie ustało, używano jej mało, albo wcale nie, następnie upadła zupełnie i przy końcu 18 stulecia rozebrano ją.

3. W r. 1530 jest wzmianka o hucie Skrziskiego na gruncie wsi Rybny.

4. Huta Meidela w r. 1533. Stała ona poniżej płóczek książęcych przy drodze, która prowadzi do Nakła. Meidel sprzedał ją Janowi Angermündtowi, który ją w r. 1547 odstąpił Wunsamowi, a ten następnie sprzedał Hadrianowi Hornigowi. Jan Paczka kupił ją w 1548 r., a syn jego Fryderyk Paczka sprzedał ją 20 czerwca 1584 Nikodemowi Brodawce, obywatelom i Radzie tarnogórskiej.

5. O hucie Pachwalta i Kayasa nad wodą sowicką zachodzi wzmianka w latach 1575 i 1588. W ostatnim wspomnianym roku sprzedano połowę tej huty czyli 4 ósme za 150 florenów reńskich (floren po 60 grajcarów).

6. W r. 1534 huta Abs. Meisingera. Ten sprzedał ją z Janem Brehmem Błażkowi Bienkowiczowi w dniu 4 maja 1574 roku.

7. O hucie proboszcza w Reptach jest wzmianka w r. 1535.

8. Huta Hadriana Horniga istniała już w r. 1535.

9. Jan Meisinger zgłosił jedną hutę 2 sierpnia 1540 roku.

10. Huta Wacława Sprenckiego zgłoszona w latach 1542 i 1546.

11. Huta Jana Schlichtinga zgłoszona w r. 1545.

12. Huta zmarłego Czesisiemki, którą objął Grześ Wgiesky w r. 1548.

13. Huta Walentego Kleinera została w r. 1549 zatwierdzona.

14. W r. 1558 jest wzmianka o jakiejś hucie Hadriana Horniga.

15. Huta wrocławskich gwarków została podmyta w r. 1560 wielką wodą i do połowy zatopiona. Zbudowano ją na innem dogodniejszem miejscu, a wypadek ten wciągnięto do ksiąg górniczych 1 kwietnia 1585 r.

16. Niejaki Jan żali się 14 października 1573 r., że poniżej znajdujące się płóczki nie zostały usunięte i wodami swemi hamują jego koło hutnicze. Jeszcze po r. 1592 zachodzi o niej wzmianka. W r. 1609 jest hutą miejską.

17. W r. 1578 istniała huta Walentego Minora i Szepki.

18. W r. 1583 wspomina się o starym placu hutniczym w Miasteczku.

19. Schillingowie oddają swoją hutę w Sowicach Balcerowi Bunclowi 11 marca 1585 r.

20. Wacław Blacha w r. 1585 posiada hutę na gruncie Rybny. W r. 1590 przejął ją Fr. Stazbar, starosta górniczy, a sprzedał ją w 1599 r. dziesiętnikowi Adamowi Emichowi.

21. W r. 1591 jest wzmianka o hucie położonej powyżej huty książęcej; upadła ona zupełnie i na zawsze 9 czerwca 1591 r.

22. Huta Jana Brehma została według układu z r. 1591 wspólnie z Adamem Jarką zbudowana, a w r. 1609 spotyka się ją jako hutę miejską.

23. Huta Wojtaka z r. 1591 i 1592.

24. Huta Skriwanowskiego w r. 1592.

25. W r. 1592 sprzedawano żużle ze starej huty Weidmara.

26. Huta Lebiody pomiędzy Weidmarową i Paczki z r. 1607.

27. Huta Krobirskiego przeszła w r. 1610 na własność miasta.

28. Ostatnia huta, o której uczyniono wzmiankę, istniała w Piasecznej, i należała do hrabiego Henckla Donnersmarcka w Bytomiu. Była ona w dobrym stanie i przetapiała ołów i kruszec srebra, należący do hrabiego, jednak nie korzystało z niej ani miasto ani gwarkowie prywatni, gdyż ci posługiwali się hutą wymienioną pod nr. 1 i 2. W tejto hucie w Piasecznej przetopiono według rachunku z października 1750 r. po raz ostatni naturalną dziesięcinę kruszcową.

Według powyższych danych istniało tedy w tym okresie 28 hut ołowiu i srebra. Mogło się jednak zdarzyć, że prawdopodobnie jedna i ta sama huta przeszła w ręce wielu właścicieli, których nazwiska jeszcze w końcu 18 stulecia się napotykało, a uważano ich za właścicieli różnych hut.

Tyle jednak zdołano tymczasem z innych wiadomości wykazać, że w latach 1542 i 1543 istniało 13 hut i o tyle można być pewnym, że gwarectwo sztolni św. Jakóba powiada w piśmie wystosowanem do margrabiego w

r. 1584, że zanim górmistrz Trapp przybył do Tarnowskich Gór, przetapiano kruszce stale w 12 hutach. Przybył on do miasta w r. 1568.

Abt zdołał przy dokładnem badaniu ksiąg hipotecznych jeszcze przy końcu 18 stulecia odkryć tylko 9 zgłoszonych hut, jednak jak wyżej wspomniano, ksiąg górniczych nie zdołano zebrać w całości. Można więc przypuszczać, że daleko więcej hut musiało istnieć, gdyż według powyższego zgłoszono pierwszą hutę w r. 1535, a już na 5 lat przedtem przetapiano kruszce, jak to z rachunków wynika, dlatego nie jest nieprawdopodobne, że według podania z r. 1543, już wtedy było 13 hut w ruchu. Uderza, że właściciele hut noszą przeważnie nazwiska polskie. Także miejscowa szlachta okoliczna posiadała huty. Huty przynosiły wówczas większe zyski niż kopalnie, dlatego opłacało się je utrzymywać.

URZĄDZENIE I STAN HUT

Początkowe górnictwo i hutnictwo w okolicy Tarnowskich Gór posługiwało się prawdopodobnie hutami bez wody, takiemi, w których według najstarszego sposobu dymarki ludźmi albo końmi były w ruch wprawiane. Abt wnioskuje to także z artykułu 59 Ordunku z r. 1528, który mówi, że książęcy przysięgły winien mieszkać przy kopalni, aby gwarkowie i furmanki nie były poszkodowane zmudą czasu. Bardzo ważnym dowodem są hałdy szlaki, które w otwartem polu na wyższych miejscach, oddalone od wód, się znajdowały i dokąd wogóle wody nie mogły być doprowadzone. Pomiędzy innemi jest wzmianka z r. 1539 o miejskim mistrzu ciesielskim, Melcherze, który miał oprócz innych prac, także w hutach poczynić tak doskonałe ulepszenia, że gdzie dotąd musiano dymarki dwoma końmi poruszać, teraz jeden koń mógł je z łatwością utrzymać w ruchu.

Później naturalnie zakładano huty nad wodami i zamieniano często młyny na huty. Nawet niektóre książęce młyny oddano na ten cel, dlatego w głównym przywileju miasta nakazał margrabia Jerzy Fryderyk, że miasto dla którego dobra zamieniono młyny na huty, miało od każdej pół miary słodu dawać księciu 1 talara.

Naodwrót chciano niekiedy huty ołowiu i srebra na inny cel przeznaczyć. Tak np. życzyło sobie miasto jedną z hut zamienić na młyn albo słodownię. Książę się na to zgodził w r. 1564, ale pod różnemi warunkami na lat 9, a gdy rada w r. 1610 zapytała się zawezwanego wydziału, czy gmina nie chciałaby huty kupionej od Krabierskiego, odstąpić niektórym petentom, chcącym urządzić z niej zakład siarki i witrjolu, to gmina się na to nie zgodziła, tylko prosiła o pozostawienie huty wiecznie w rękach miasta, aby w razie upadku górnictwa mogła być obrócona na młyn.

Przy tak wielkiej ilości hut, płóczek i młynów, które stały blisko siebie, nie obyło się bez ciągłych kłótni. Najwięcej skarżono się na płóczki, które wpuszczały ogromnie dużo szlamu w nurty wód. Spisano w tym celu specjalny regulamin, który jest umieszczony w rozdziale o płóczkach.

Niekiedy następował zupełny brak wody i wtedy umawiano się z leżącemi powyżej młynami, aby nie zatrzymywały wody (za co jeszcze w październiku 1750 r. płacono przez dni 12 po 4 grosze dziennie) albo też pędzono dymarki końmi.

W jednym z układów z r. 1581 czytamy, że dzierżawca winien ponosić wszystkie koszta także i wtedy, gdy nastąpi brak wody, i ma tyle zapłacić, ileby musiał wydać na utrzymanie koni pociągowych.

Główną wodą dla wszystkich hut było bezwątpienia źródło lasowickie i dlatego też wszystkim wodom schodzącym się z kopalń i sztolni nadano nazwę „rzeka Sztola". W r. 1638 dawał się odczuwać tak wielki brak wody, że gwarkowie zdecydowali się nieco otworzyć zawalone ujście sztolni św. Jakóba. Gdy z sztolni tej bardzo wiele otrzymali wody, a jeden z urzędników książęcych zabronił im tego, urząd górniczy wniósł w tej sprawie zażalenie, jak się jednak spór ten zakończył, niewiadomo.

O wewnętrznem urządzeniu hut niewiele wiadomo, jednak z pewnego inwentarza z r. 1570 wynika, że jedna z hut książęcych składała się z 2 pieców do przetapiania, jednego pieca trybowego i jednego probierczego. Jeżeli Agricola, który umarł w r. 1550, jeszcze nie wspomina o drewnianych dymarkach, które dopiero w r. 1620 w Harcu zaprowadzone zostały, to trudno przypuścić, żeby w tarnogórskiem górnictwie mogły one już istnieć przed tym okresem czasu. Niema też żadnego śladu o nich ani przedtem ani potem, gdyż wydatki pieniężne z r. 1532 za deski i pierścienie do miechów, za 8 wysmarowanych skór, a z r. 1601 za 5 wyrobionych skór wołowych do dwóch par miechów odnoszą się tylko do skórzanych dymaczek, do których również były potrzebne deski.

Nazwiska wykonawców miechów (dymaczek), jak Paweł Schlagel (1535) i B. Lamka (1602) zachodziły w rachunkach często, jednak wielokrotne smarowanie i obijanie gwoździmi skórzanych dymaczek było bardzo kosztowne. Musiano je sprowadzać do Tarnowskich Gór, i wtedy za taką pracę otrzymywał wyrabiacz dymaczek 6 florenów, co według dzisiejszej wartości pieniądza było bardzo wiele. O czynszach i daninach hutniczych jest mowa na innem miejscu. Zwykły one obowiązywać nietylko huty książęce ale musieli je uiszczać także z hut prywatnych nietylko właściwi posiedziciele, ale także obcy gwarkowie, którzy w nich pracowali, jak to w roku 1586 uregulowane zostało.

A i B: Oddzielanie „pustego“ (kamienia) od kruszców. C i D: Przesiewanie urobku

Według Agricoli

Wobec wielkiej ilości kopalń i gwarectw, były one zmuszone posługiwać się istniejącemi hutami książęcemi i innemi. Ażeby więc wszystko mogło pójść w najlepszym porządku, postanowiono już w artykule 43 Ordunku że żaden gwarek ani szychtmistrz nie ma być odepchnięty, gdy mu pozwolono w jednej hucie jednym albo więcej piecami pracować, jeżeli przedtem przetapiał kruszec i żużle.

O DRZEWIE I WĘGLU W HUTNICTWIE

O leśnictwie przodków w tarnogórskiej okolicy była już mowa, dlatego tutaj tylko niektóre szczegóły, mające związek z hutnictwem, są przytoczone.

Początkowo miało drzewo bardzo niską wartość, gdyż jeżeli według artykułu 66 Ordunku z r. 1528 płacono od ścięcia jednego łatra kubicznego drzewa do rosztów i palenia hutniczego 3 gr., a w r. 1557 za taki sam łatr drzewa razem z furmanką płacono 4½, 6 do 7½ gr., to na samo drzewo nie przypadało bardzo wiele. W r. 1750 kosztował zwykły, później mały sążeń drzewa, już 21½ grajcara. Za kopę drzewa do zapychania płacono w roku 1557 7 gr., jednak już w roku 1602 12 gr.

Niektóre bogate gwarectwa zakupywały całe obszary lasu, ścinały go i spalały na węgiel. Abt znalazł kontrakt, który zawarł Jan Meissinger z Behmem Schlesingerem w r. 1544, według którego miał wszystko drzewo, które ścięto w lasach książęcych, spalić na węgiel. Otrzymał on za to płacę niewyszczególnioną, paszę dla jednego konia i tygodniowo 1 florena na żywność. Że zresztą huty dawały węglarzom pokaźne pożyczki, wynoszące więcej niż 100 guldenów, można się często z rachunków przekonać. Przy końcu górnictwa w r. 1750 płacono za zwęglenie sążnia drzewa 1 guldena i 4 grosze.

Otrzymany węgiel drzewny dostarczano częściowo do hut, częściowo przywożono na targ tarnogórski na wolną sprzedaż. W sprawie sprzedaży węgla drzewnego i jego miary istnieje wiele rozporządzeń, z których Abt przytacza tylko artykuł 60 Ordunku z r. 1528, który mówi, że wszyscy właściciele hut albo gwarkowie winni mieć jednolite kosze dla węgli drzewnych, że węglarze są obowiązani dostarczać węgli dobrych, bez kurzu spalenin i innych nieczystości. Na jednolitą miarę węglową kładziono również nacisk w ugodzie bytomskiej z r. 1533, a według rozporządzenia z r. 1565, nie wolno było żadnemu gwarkowi albo jego faktorowi i słudze kupować węgli bez miary, pod karą 5 grzywien.

Za grube węgle od niemieckich węglarzy ((które prawdopodobnie lepsze były) miano płacić za miarę 4 i ½ gr., za drobne od chłopów 4 gr. Pozatem nie wolno było jednemu gwarkowi przed drugim wykupować węgli

na czasie jednej godziny, wyjąwszy wypadek, że kupcy od węgli odeszli. Zawartość miary węglowej jest zupełnie nieznana, stąd nie dadzą się także poczynić żadne ustosunkowania ówczesnych cen późniejszych z końca 18 stulecia. Należy tylko dodać, że jedna fura albo kosz zawierała 8 miar i że ceny za kosz wynosiły w r. 1557 — 19 do 20 gr., w 1580 — 36 gr., a w r. 1602 — 40 gr. O zużytkowaniu węgli drzewnych przy różnych robotach hutniczych nie zachowały się nigdzie zadawalające wiadomości.

O PRACACH HUTNICZYCH W OGÓLNOŚCI

Według wzorów dawniejszego bytomskiego i niezbyt oddalonego polskiego hutnictwa w Olkuszu zaczęto zapewne dość wcześnie przerabiać kruszce tarnogórskie. Część pewną kruszców prażono, przetapiano je bez jakichkolwiek zasad, zwłaszcza co dotyczy domieszki i dodatków, otrzymywano bardzo mało kamienia i surowiec odciągano. Początkowo nie sprzedawano glejty, później jednak ustalił się jej zbyt i dlatego odświeżano ognisko, jakkolwiek niekiedy dołączano nieco dodatków. Otrzymany srebrobłyszcz palono bardzo precyzyjnie i dostarczano dla książęcej sprzedaży srebra.

O PRACACH HUTNICZYCH W SZCZEGÓLNOŚCI

Wszyscy hutnicy byli w urzędzie górniczym zaprzysiężeni i już w Ordunku z r. 1528 jest przysięga dla hutnika, pisarza hutniczego, szmelcerza, trybiarza, przepisana, jednak urząd pisarza hutniczego nie był nigdy obsadzony. Robotnicy mieli pewien oznaczony czas do pracy przepisany. W publikowanych artykułach, danych w Tarnowskich Górach w r. 1586, napisano, że praca w hutach ma się zaczynać w niedzielę, zapewne wieczorem, a kończyć się w sobotę pod wieczór.

O płacach jest przy każdej poszczególnej robocie wzmianka, gdy jednak nie można było pracować, wtedy dawano każdemu robotnikowi, według rachunków z r. 1568, tygodniowo 24 grosze, t. zw. „pieniądze pożarowe". Kowali hutniczych i wykonawców dymarek płacono na dyng. Zresztą bardzo dbano o porządek i karano wszelkie przewinienia. Z wielu wypadków zanotowanych w aktach, wyjmujemy dwa. B. Neumann, szmelcerz, skradł w r. 1538 trzy centnary ołowiu. Wtrącono go do więzienia, wypuszczono jednak po wyrównaniu strat i musiał opuścić miasto. Również uwięziono niejakiego Stanisława w r. 1558, ponieważ bez pozwolenia poszedł do pracy w innej hucie.

PRÓBKARSTWO

O próbkarstwie kruszców niema żadnego śladu, jak również o próbkarstwie kamienia i o odpadkach wszelkich robót. Próbowano tylko surowiec ołowiu. Więcej wiadomości historja nie podaje, jednak w niektórych hutach myślano o piecu próbkarskim. Zresztą nie badano zawartości srebra ale wpierw tylko surowiec ołowiu i następnie patrzono, co się otrzymało.

PRAŻENIE

Ordunek z roku 1528 podaje w artykule 61 pewne dane o robocie prażelniczej. Rosztarze mianowicie mieli jednolite miary, jak w Polsce, i to wielkie roszty stawiać mieli, roszty dobrze wypalone zmiażdżyć na kawałki, drobny grysik zwieźć, a najdrobniejszy wyczyszczony przygotować dla huty, a zawsze gdy był wiatr, we dnie czy w nocy, oprócz wielkich świąt, miano palić roszty.

Jakkolwiek niewszystkie kruszce prażono, to jednak dla tej wielkiej ilości kruszców były potrzebne liczne prażelnie, a z dawnych ksiąg kontrolnych wynika, że od r. 1533 do 1597 zgłoszono 35 nowych prażelń, nie wliczając w to 4 starych. Pierwsza była w rewirze sowickim, a dwie ostatnie w rewirze tarnogórskim. Zwykle zgłaszano jedną prażelnię na 4 ognie, znajdujemy jednak, że w r. 1575 Jan Hoffmann zgłosił w rewirze tarnogórskim prażelnię na 14 ogni.

Na pytanie jak prażono, można tylko przypuszczeniami odpowiedzieć. Prawdopodobnie pracę tę wykonywano w otwartych prażelniach, ponieważ ustawa górnicza mówi o użyciu stosownego wiatru. Gdy jednak w jednym rachunku z r. 1601 czytamy, że za jedną kłódkę do prażelni zapłacono 4 grosze — to mogły prażelnie te być nakryte albo też obudowane, albo czy też nie istniały już prawdziwe piece prażelniane? To ostatnie jest prawdopodobne, gdyż czytamy tamże: „...za 11 kamieni rosztowych i czarnych do piecy w rosztach — od każdego rosztu guldenów...“

Z tytułu wydatków przy rachunkach hutniczych za dowóz kruszców do rosztów i przyrządzania rosztarzowi rosztów, można się domyślić, że rosztarzowi udzielono przy tem pomocy. Jeżeli jednak jest mowa, że w r. 1602 przywieziono kilka fur szlamu albo miału kopalnianego, to nie dla uchwycenia siarki jak w Goslar, ale dla utrzymania gorąca razem. Wprawdzie zanieczyszczono tym sposobem kruszce, ale ponieważ zachodzą przy rosztach wydatki na wodę do prażenia, więc zapewnie spłókiwano znowu piasek i popiół.

Jak niepewnie przedstawia się sposób prażenia, to można z tego poznać, że kruszce niewszystkie prażono — według niektórych rachunków

zaledwie połowę tych, które miały być przetopione; które jednak prażono, a które nie, pozostaje niewiadomem.

Z prażenia otrzymywało się różne produkty, jak to już ustawa górnicza nadmienia, które po części płókaniem przygotowywano. Najważniejsze było to, że się otrzymywało surowiec. W tym celu palono bardzo silnie drzewem łupanem, przez to bowiem oszczędzano na wydatkach przetapiania, unikało się zeżużlowania i można było przy tych tak bardzo płynnych kruszcach tarnogórskich już czwartą część ołowiu przy prażeniu otrzymać. Tak np. w r. 1602 wydano do prażenia 9 rosztów, 5 niecek albo 497¼ centnara kruszców, a otrzymano z tego przy prażeniu 102 centnary surowca ołowiu.

Resztę, jak już wspomniano, starannie odłączano, a poczęści płókano; w ten sposób otrzymywało się surowiec prażony albo prażone kruszce, skwary rosztowe i miał prażelniczy, co wszystko razem stapiano.

Robotników w prażelniach nazywano rosztarzami, prażelnikami; nie brano do tej pracy każdego, tylko zwykle wybierano corocznie spomiędzy hutników i pomocników czterech na prażelników kruszcu, przeważnie jednak pozostawali oni i nadal przy tej pracy, a według postanowienia z r. 1534 zaprzysięgano ich na rosztarzy. W hucie margrabiowskiej mieli początkowo dozorcę nad sobą, który doglądał przy rosztach; był także i odbiorca kruszcu, który otrzymywał 13½ guldena albo 22 talary 2 gr. rocznie myta. Czy jeszcze po r. 1534 go trzymano, niewiadomo, gdyż odtąd oddawano prażenie więcej na dyng niż na dniówkę, tem więcej, że już Ordunek z r. 1528 postanawia w artykule 61, że każdy gwarek, który oddał swój kruszec do prażenia, nie musiał się stosować do oznaczonej wysokości płacy.

Zarobek dzienny ustalono wyżej wymienioną ustawą górniczą na 7 gr. za każdy ogień, z których rosztarz musiał pomocnikom zapłacić za szychtę po 3 gr. W rachunkach samych jednak spotykamy po największej części dyng i to na sposób rosztowy, po 4 centnary. Płacono zwykle za jeden roszt 48 gr., co za centnar 10 i ½ halerza wynosi. Znajduje się jednak zarobek rosztowy od 1 gr. i 6 halerzy do 2 groszy i 8 halerzy za centnar. Kruszec kościelny prażono ze względów dobroczynnych taniej, mianowicie za 9 halerzy od centnara. Prażono także kamień, który przy prażeniu opadł, a według rachunków sporządzanych od 1599 — 1602 r. płacono za centnar kamienia 1 gr. i 8 halerzy, jednak za centnar kamienia do prażenia w piecu płacono w 1592 r. tylko około pół halerza.

SZMELCOWANIE

O kształcie i wielkości pieców nie można nic podać, gdyż o tych nie dało się żadnej wogóle wiadomości uzyskać, że się jednak posługiwano je-

dynie małemi, niskiemi albo krzywemi piecami, jest więcej niż prawdopodobne. Taksamo nie można nic o zasypach przynieść, ponieważ za mało spostrzeżono przy tem regularności i często przetapiano wszystko razem zmieszane.

Należy jednak wątpić, czy słusznie przypisujemy naszym przodkom nieumiejętność, gdyż okoliczności same ich do tego często zmuszały. Każdy gwarek przerabiał swoje kruszce za opłatą czynszową, którą uiszczał po pewnym czasie. Spieszył się on, aby wszystko jaknajprędzej przetopić i oddać następnym gwarkom piec do dyspozycji.

Na dowód wspomnianych nieregularności w zasypach podaje się z rachunków (szczególnie z r. 1592, a przy wyszczególnianiu centnarów opuszcza się liczbę, roszty i niecki) następujące dane:

a) 1 piec z 174 centn. kruszcu i 18 centn. kamienia dał w ciągu półtora tygodnia 41 centn. ołowiu.
b) 7 i ½ centnara kruszcu, 57 centn. kamienia, 18 centn. prażonych kruszców i 3¾ miału rusztowego dało 19 centn. ołowiu.
c) 48 centn. kruszcu, 11½ centn. kamienia i 39 centn. odpadków dało w 3 dniach 10 centn. ołowiu.
d) 9 centn. szlychu żużlowego, 6 centn. krup żużlowych i 15 centn. kamienia dało 19 centn. ołowiu.
e) ze 129 centn. kruszcu, 75 centn. kamienia, miału żużlowego, 12 centn. skwarów rosztowych i 20 centn. pozostałości ogniskowej, uzyskano 96 centn. ołowiu i wreszcie
f) ze 153 centn. kruszcu, 30 centn. kamienia, i 20 centn. ogniska, otrzymano 63 centn. ołowiu.

Czy starodawne hutnictwo znało domieszki? Na to pytanie jest tem trudniej odpowiedzieć, ponieważ nigdzie niema wzmianki o wydatkach na ten cel ani nie czyniono żadnych notowań. Tu i ówdzie ukazują się zapiski w sprawie pobrania pieniędzy za sprzedane żużle, ale czy je wydzierżawiano albo dodawano, tego nie da się zbadać.

Z zasypów wynika, jak mało zważano na stosunek materjału i jak rzadko zwracano uwagę na tak mierne często wyzyskanie, i dlatego należy bardzo wątpić, czy poznano konieczność domieszek. W nowszych jednak czasach, kiedy w październiku 1750 przetopiono 33 niecki kruszcu, dołożono 16½ centn. żeleźnicy, która była żelazistym piaskiem, który pozostawał przy płókaniu. Do tego dochodzi jeszcze, że z powyższych 33 niecek albo 49½ centn. kruszcu, otrzymano 37½ centnara surowca, co na centn. przypada 100 funtów surowca.

Według rachunków i innych okoliczności można wnioskować, że na jedną szychtę 12-godzinną dodawano 10, najwyżej 20 centn zasypu a prof.

Huta w XVI wieku. A: Piec do przetapiania. B: Wysoki piec

Według Agricoli

Burghard mówi w swem sprawozdaniu z r. 1748, że wtedy przetopiono w ciągu jednej szychty 20 do 25 centn. kruszcu. Gdy przetapiano kruszec dziesięcinowy w r. 1750, potrzebowano do przetopienia 49½ centn. kruszcu 12 i ½ szychty, co na szychtę wynosi tylko 4 centn., jakkolwiek wytopienie było bardzo dobre.

Wspomniano już, że kruszców nie próbowano i że się zadawalano otrzymaną ilością surowca. Zawartość była różna, a ponieważ kruszce według późniejszych doświadczeń posiadają w całości tę samą zawartość ołowiu, więc ta wielka różnica przy odciąganiu musiała zapewne pochodzić z niedokładności pracy szmelcowej. Z rachunków wynika, że centnar kruszcu dawał 34 do 107 funtów surowca ołowiu. Gdy zestawimy więcej rachunków razem, gdzie tylko kruszce przetapiano, to z 586 rosztów, 10 niecek albo 31 666 i ½ centnara, które przetopiono, uzyskano 10 710 i ½ centnara surowca ołowiu, co na centnar kruszcu daje zaledwie 46 funtów.

Przy tak miernem wyciąganiu może zachodzić pytanie, czy nie pozostawało dużo ołowiu w kamieniu. Jednak z łatwością da się odpowiedzieć, że rzadko i bardzo mało kamienia powstawało, tak że na 300 centn. kruszcu przypadał tylko około 1 centn. kamienia.

Dowodem na to, że już w ostatecznie przerobionych żużlach i zendrach znajdowała się wielka ilość ołowiu, jest okoliczność, że kiedy przedsiębiorca i hotelista tarnogórski, Glufke, zakupił po starem górnictwie tarnogórskiem hałdy żużli, to po nowej przeróbce dały jeszcze 4% do przeszło 10% surowca. Glufke, który w latach od 1868 do 1876 akcję tę przedsiębrał, dorobił się majątku na tych przedsiębiorstwach.

Że przy przetapianiu dziesięciny w r. 1750 uzyskano z jednego centn. kruszcu 100 funtów surowca ołowiu, wspomniano powyżej; okoliczności tej możnaby to przypisać, że dawano domieszkę żeleźnicy i piec palił się powoli.

Jak nędznie już na samym ostatku górnictwa stało szmelcowanie, można poznać z tego, że według sprawozdania radcy górniczego Lehmanna, otrzymał niejaki Jerzy Kemski przy swojej próbie przetapiania z 16 centnarów kruszcu tylko 248 funtów ołowiu, stąd z centnara tylko 15 i ⅛ funta. Z tego też powodu komora kr. udzieliła pozwolenia na sprzedaż reszty kruszców garncarzom do glazury i zrezygnowała z dziesięciny.

Jeżeli poprzednio poruszono sprawę zawartości ołowiu, to poniżej będzie mowa o zawartości srebra w surowiźnie ołowiu. Według rachunków hutniczych, o ile takowe dochowały się, to była ona niezwykle różna. Najmniejsza zawartość wynosiła 1 łót, a najwyższa, którą znaleziono w rachunkach z r. 1535 i 1536 wynosiła 16 do 17 łotów.

W r. 1537 znajdowały się na placach hutniczych następujące nieodciągane ilości ołowiu (ilość każdej zawartości podana od ¼ do ½ łóta, dla krótkości jednak jest ona tu razem zliczona):

243	6/8	centn.	od	1	łóta	do 2 ½	łóta
733	2/8	„	„	3	„	„ 5	„
121	5/8	„	„	6	„	„ 9	„
77		„	„	10	„	„ 12	„
45		„	„	14	„	„ 16	„

Według podanych tutaj stosunków bardzo mało było bogatszego ołowiu, lecz zdarzało się to częściej, szczególnie w pierwszych 28 latach, a później ustaliła się także danina dla księcia kraju, składająca się z srebra, kiedy centnar zawierał więcej niż jedną grzywnę.

Według wielu przeciętnych obliczeń można twierdzić, że tarnogórskie surowce ołowiu nie zawierały więcej niż 3 — 4 łóty w centnarze. Płaca szmelcerzy miała według rozporządzenia z r. 1586 wynosić tygodniowo 54 grosze, a każdy z dwóch pomocników szmelcerza miał otrzymywać 27 gr.

W r. 1601 otrzymywał szmelcerz i jego pomocnik od każdego pieca 3⅛ flor. albo według późniejszej wartości pieniądza 5 talarów i 13 gr. 4 hal. na tydzień. W r. 1750 jednak otrzymywał szmelcerz i jego pomocnik po 10 gr. za szychtę, a układacz warstw 10 grajcarów.

ODCIĄGANIE SREBRA (TRYBOWANIE)

Z bogatego ołowiu albo surowca ołowiu odciągano srebro. Wielkie ilości ołowiu sprzedawano do Kutnej Góry w Czechach. Reszta produkcji pozostawała między gwarkami, a ci odciągali z niego srebro w hutach książęcych albo prywatnych.

Jak te piece do odciągania wyglądały, nie dochowały się wprawdzie żadne wiadomości, musiały jednak zapewne niebardzo się różnić od tych, które opisuje Agricola i Ecker.

Powyżej wspomniano, że posługiwano się skórzanemi dymarkami a zapewne dopiero późno zaczęto używać drewnianych dymarek. Jeśli brakowało wody, używano koni.

Żarowisko wykładano wtedy jak i później wszędzie płókanym popiołem. Sprowadzano go często z sobą i prawdopodobnie znajdowano się często w kłopocie z otrzymaniem dobrego popiołu, jak jeszcze przy końcu 18 stulecia bywało. Dawano nawet na ten cel zaliczki, a w jednym z rachunków z r. 1537 jest wzmianka o trzech właścicielach ołowiu, którzy w Karniowie otrzymali na popiół 1 flor. i 1 gr., a popiołu wcale nie dostarczyli.

Popiół sam był drogi, gdyż szefel[1]) kosztował w r. 1557 4 i ½ gr., a jednak nie używało się go tak, jak się go otrzymywało od płóczkarzy i właścicieli hut ołowianych; musiano go wpierw zdrabniać. Robotę tę musieli wykonywać trybiarze i ich pomocnicy za zapłatą, a w r. 1557 zapłacono za 14 szefli rozdrobnionego popiołu 12 gr. Kupowano jednak już rozdrobniony popiół, bo był on bardzo drogi. Trzy fury popiołu kosztowały w r. 1534 florena. W r. 1602 płacono za szefel popiołu miary tarnogórskiej 9 gr. srebrnych.

Przy każdem odciąganiu zużywało się nieco popiołu, około 10 śląskich szefli wrocławskiej miary. Tak np. w r. 1602 spotrzebowano do 5 odciągnięć 47 i ¾ szefla popiołu. Drzewo używane do odciągania srebra było smolne, sosnowe i łupane. Nazywano je także „szczypą". Jeszcze dziś wyraz „szczypa" oznacza kawałek smolnego drzewa, którem Górnoślązacy oświetlali dawniej swoje chaty. Ile do każdego odciągania tych szczyp zużywano, nie dało się dokładnie zbadać, lecz mimochodem można przytoczyć, że w r. 1532 po spaleniu jednego łatra kubicznego drzewa otrzymano zaledwie 3 centnary surowca, a w r. 1750 odciągnięto jednym sągiem drzewa około 2 i ½ centnara surowca.

Zanim rozpoczęto odciąganie, musiano je wpierw zgłosić górmistrzowi; temu musiano podać, ile chciano sadzić. Od olbornika musiano wziąć znak, a po uiszczeniu podatku brano próbę, z której połowę otrzymywał olbornik, a połowę gwarek.

Wszystko to częściej normowano, szczególnie jednak ustawa górnicza z r. 1528 w artykule 44, abszyd bytomski z r. 1533 w artykule 7, i przywilej dany w Onolzbachu w r. 1541.

Początkowo sadzono tylko 60 centn. na jedno żarowisko, później jednak już 80 i 90 centn., a w r. 1561 zrobiono 19 odciągnięć, każde po 100 centn. Przy tej ilości pozostano już, stosownie do jakości zapasów surowca, a rzadko schodzono do 80 centnarów. Że brano nieco z roztopionego ołowiu, wynika z rachunków z r. 1533.

Odpadki glejty są w rachunkach wyraźnie zaznaczone, były mniejsze albo większe, do tego stopnia, że ze 100 centnarów surowca otrzymywało się 59 do 83 centnarów glejty.

Znalezione wiadomości wykazują, że przeciętnie na 100 centnarów surowca wypadało na glejtę 70 i ¼ centnara, co się i przy późniejszych doświadczeniach potwierdza.

---

[1]) Szefel pruski = 54.96 l.

Początkowo wszystką glejtę fryszowano i dopiero w r. 1566 pomyślano o sprzedaży glejty. Nie odłączano jednak glejty do sprzedaży i fryszowania, tylko oba gatunki tak jak wypadły pakowano do beczek i sprzedawano. Późniejszą nowością było to, że każdej beczce starano się nadać oznaczoną wagę, a beczki takie ważyły — jak to można widzieć w księgach ważnych — od 1 centnara do 9 ½. Zwykle jednak trzymano się wagi od 6 i ½ do 7 centnarów. Beczki te robiono zapewne w tym celu tak ciężkie, aby zmniejszyć opłaty, które trzeba było ponosić od każdej beczki glejty. Bednarz otrzymywał za każdą beczkę na glejtę 3 gr. 7 halerzy. O cenach glejty i jej zbycie jest mowa w osobnym rozdziale. Trudno oznaczyć wynik jednego ogniska, gdyż nie miano zwyczaju ważyć otrzymanego ogniska, tylko je zaraz fryszowano albo także przy przetapianiu dołączano, dlatego też pozycje dochodowe w rachunkach składają się tylko z glejty, srebra i mniej srebronośnego ołowiu.

Niekiedy sprzedawano żarowisko; i tak np. w r. 1850 zapłacono za centnar 64 gr., co według późniejszej wartości pieniądza było bardzo dużo. Zawartość srebra, jak już wspomniano była bardzo różna, i dlatego też wyciąganie srebrobłyszczu musiało być raz większe, raz mniejsze. Główne przeciętne z wielu odciągań wykazują, że z centnara otrzymywano przeciętnie 2½, ³/₄ aż do 3 łótów srebrobłyszczu.

W sprawie długości trwania odciągania w starych czasach niema wprawdzie żadnych wiadomości, jednak profesor Burghard w swem sprawozdaniu z podróży pisze 25 maja 1748, że do odciągnięcia srebra potrzebuje się 34, 36 aż do 48 godzin, zależnie od tego, jak zręcznych ludzi się posiada i ognisko jest usadzone. Że odciąganie niekiedy się nie udawało, było każdemu znawcy hutniczemu wiadome, ale w rachunkach rzadko to zaznaczano. Dawni hutnicy jednak nie zrażali się tem, odświeżali ognisko i robiono znowu bogate surowce z tego. Oto wiadomość z r. 1537: „Przychód 20⁵/₈ centnarów bogatego ołowiu do tego stopnia, że ognisko się podniosło i z niego nafryszowane zostało — jeden kawałek waży 15 centnarów i zawiera 4 łóty, a drugi 5 ⁵/₈ centnara i zawiera 14 łótów, 3 kwentle w centnarze".

W sprawie robotników należy dodać, że odciągacze srebra musieli być zaprzysiężeni i że ich nazywano także próbkarzami, dlatego zdarzało się, że zamiast słowa „trybowanie" używano w słowie i piśmie wyrazu „próbowanie", jeszcze aż do r. 1764.

Zarobek odciągacza srebra wynosił 1 grosz od centnara. Palacza opłacano w ten sposób, że od 100 centnarów surowca otrzymywał on 12 gr. O pobocznych robotach przy odciąganiu postanawiają artykuły starosty górniczego, wydane w Tarnowskich Górach w sierpniu 1586 r., które nakazują, że od usadzenia 100 centnarów surowca, przygotowania popiołu, za-

pakowania glejty i urządzenia żarowiska miano płacić 30 groszy. Ktoby był inaczej płacił, musiał zapłacić karę w wysokości 5 grzywien. W nowszych czasach, kiedy brakowało ludzi, znających się na odciąganiu srebra, zarobek za pracę tę był bardzo wysoki, albowiem w r. 1750 zapłacono za odciągnięcie 53½ centnara surowca 5 talarów 16 gr., co na centnar prawie 2½ gr. wypada.

FEJNOWANIE (CZYSZCZENIE SREBRA)

Fejnowania dokonywano w hutach i wykonywali je robotnicy, którzy otrzymywali od jednej grzywny srebra 1 grajcara. O sposobie pracy nie dochowały się żadne wiadomości, ale prawdopodobnie palono precyzyjnie pod muszlami. Odchód srebrobłyszczu przy fejnowaniu był większy lub mniejszy, jednak główne przeciętne wykazują, że grzywna srebra miała 1¼ do 1½ łóta odpadku i że odciągano wtedy dosyć gruntownie. Ciężar srebra (nieczystego), które także „prasowanem" srebrem nazywano, był bardzo różny, i w rachunkach znajdujemy go od 5 grzywien i 3 łótów aż do 50 grzywien i 6 łótów. Zresztą srebro palone odważono dokładnie, np. 31 grzywien, 11 łótów, 2 kwentle, 1 halerz.

Według przywileju danego w Onolzbachu 1541 r. musiał być każdy kawałek do palenia ważony przez olbornika, a znak książęcy wybijano na nim zadarmo, które to zarządzenie ponowiono w przywileju danym w Onolzbachu w r. 1568. W późniejszych czasach, mianowicie według rachunku z r. 1750, musiano za ostemplowanie srebra nieczystego płacić od grzywny 2 srebrne grosze. O ilości, cenie, handlu i zbycie srebra jest mowa w innych rozdziałach.

FRYSZOWANIE (RAFINOWANIE)

O kształcie pieców fryszowych (fryszerek) i o sposobie fryszowania nie dało się dotąd nic odnaleźć, to jednak jest pewne, że początkowo fryszowano żarowisko i glejtę, później jednak, i to od mniejwięcej od 1556 tylko ognisko. Bardzo rzadko tylko przerabiano glejtę i to tylko w tym wypadku, jeżeli jej było bardzo dużo, a zbyt na ołów był wielki. Tak np. w r. 1557 odwieziono z wagi ponownie do huty 10 beczek glejty, zawierających 64³/₄ centn. glejty i przepuszczano to na ołów.

Już powyżej nadmieniono, że początkowo nie ważono glejty z ogniska i dlatego nie można podać stosunku odpadków przy fryszowaniu. Starzy

uważali wagę surowca ołowiu z wagą ołowiu fryszowanego, który z ogniska otrzymywali, za jednakową, i oddzielali odpadki od odciągania i fryszowania.

Z wielu zestawionych rachunków i dokonanych obliczeń przeciętnych wynika, że ze 100 centnarów surowca uzyskano po odciągnięciu i fryszowaniu około 70½ centnara ołowiu fryszowanego i otrzymano w ten sposób jedną trzecią odpadków, zwyczajnie liczono ¼ odpadków. Później fryszowano samo ognisko, jeżeli ich przy przetapianiu razem nie złączono. Według rachunku z r. 1580 otrzymano z 717 centnarów surowca ołowiu 149⁴/₈ ołowiu ogniskowego. Jeżeli się więc przyjmie, że przeciętnie uzyskiwano 503 centn. glejty, to pozostaje jeszcze 214 centn. żarowiska, a ponieważ z tego uzyskiwało się 149½ centn. ołowiu ogniskowego, to na 100 centnarów ogniska można liczyć 68 centn. ołowiu ogniskowego.

Wcale niezwykłem zjawiskiem było, że ołów fryszowany i przeznaczony do sprzedaży, próbowano. Przy końcu r. 1537 znaleziono, jak wynika z pewnego rachunku hutniczego, następującą ilość ołowiu fryszowanego:

247¹/₈	centn.	po	1	łócie	srebra
72²/₈	„	„	½	„	„
24⁴/₈	„	„	³/₄	„	„
19⁴/₈	„	„	1	„	„
6¹/₈	„	„	1¹/₈	„	„
11	„	„	2	łóty	„

Ostatnia zawartość srebra jest bardzo pokaźna, jeżeli jednak wtedy zapewne niebardzo starannie odciągano, żarowiska rynnowego nie wykluczano, jak później przy końcu 18 stulecia, bogate surowce szczególnie fryszowano, to nie można sobie wytłomaczyć bogatej zawartości srebra.

Ołowiu fryszowanego nie wlewano w lekkie i długie niecki, tylko razem w wielkie okrągłe formy kołowe, nazywane „kawałami", których ciężar, według zachowanych dzienników, wynosił od 3 do 18⁴/₈ centnara. Zwykły ich ciężar wynosił 10 do 12 centn. Niekiedy robiono małe płyty od ³/₄ do 2 centnarów i te nazywano „blachami". Już od r. 1533 oznaczał każdy gwarek swój ołów swoim znakiem, a ważnik wpisywał ciężar, wybijając haki. Na potwierdzenie tego służą te dwa kawały ołowiu, które w maju i kwietniu 1786 r. znaleziono w Gliwicach i Bytomiu przy budowie, w ziemi, w głębokości 3 do 6 stóp. Każdy z nich ważył od 10½ do 13 centnarów a ich kształty podają poniższe figury:

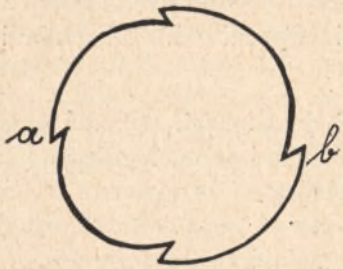

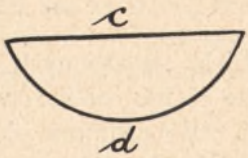

Średnica od *a* do *b* wynosiła 3 stopy reńskie, a największa grubość od *c* do *d* 8 cali. Znak hutniczy i waga były na nich zaznaczone, a z próby wynikało, że był to ołów fryszowany, gdyż zawierał tylko pół łóta srebra. Wystające końce powstały z tego powodu, że haki ołowiane wycinano siekierą dla kościoła; służyły one także do łatwiejszego chwytania przy ładowaniu.

UŻYTKOWANIE ODPADKÓW

Że część odpadków z płóczek pod nazwą „żeleźnica" — szczególnie w nowszych czasach użytkowano jako domieszki, wspomniano już powyżej; taksamo jak pozostałości z rosztów płókano starannie i później znowu użytkowano. Nazywano je miałem rusztowym, prażelnianym, okruchami z placów rosztowych. Pozostaje jeszcze tylko nieco do powiedzenia o użytkowaniu odpadków hutniczych.

Żużle prawdopodobnie tylko nieczyste, były od r. 1559 aż do początku 17 stulecia miażdżone i płókane, z czego otrzymywano szlych żużlowy i krupy żużlowe. Nazywano to mieleniem żużli i płókaniem, a dokonywano tego ręcznie za zapłatą dniową w wysokości 3 gr. Zresztą kupowano także żużle zapewne jako domieszkę albo do miażdżenia.

Osady piecowe również miażdżono i płókano. Od r. 1536 do 1602 zachodzą wydatki na te prace w rachunkach, a wynagradzano je płacąc 4 grosze za szychtę. Za obrobienie pianki kruszcu stopionego znajduje się często wyszczególniony wydatek, nazwany „za płókaną i tartą piankę"; sporządzano także grubą piankę. Przy sprzedaży płacono w r. 1534 za nieckę albo za 1½ centnara za pierwsze 2 floreny a za drugie 3 floreny.

Piankę tę przetapiano częściowo z kruszcami, częściowo sfryszowywano ją specjalnie, gdyż w jednym z rachunków z r. 1536 znajduje się pozycja: 5⁶/₈ centn. ołowiu z szumowin, pozostałych z odciągnięcia.

Odpadki z przetapiania kamienia srebra również przetapiano w hutach książęcych, działo się to na rachunek margrabiego, jak to wynika z instrukcji i przysięgi dla nowego pisarza hutniczego i próbkarza, wydanej

w Onolzbachu w r. 1537. Czytamy tam: „Roszt ma być zebrany w jedną beczkę i następnie ma być przerobiony".

O WAŻENIU OŁOWIU I GLEJTY

Ponieważ książę kraju pobierał pewną opłatę od ważenia, więc było koniecznem, aby wszelką produkcję ważono na wagach książęcych. Dlatego też Ordunek z roku 1528 zarządzał w artykule 59, że przysięgły ważnik (wagmistrz) ma zamieszkiwać przy kopalni, aby nikomu ołów nie zginął, i aby spowodu opóźnienia ważenia i ładowania ołowiu nie wyrządzono gwarkom albo furmanowi jakiej szkody. Dalej miały być ciężarki w porządku trzymane. Ważnik miał z poszczególnych kawałków ołowiu wyrębywać dostateczne haki i od każdego centnara pobierać dla książęcej komory ½ grosza, zaś dla siebie miał obliczyć od każdego kawałka 1 grosz, musiał jednak utrzymywać sobie ludzi do ładowania ołowiu, za co miał płacić furman 1 grosz.

Z biegiem czasu, ponieważ także w miastach Bytomiu i Miasteczku posiadano ołów i sprzedawano go, zażądało miasto Tarnowskie Góry, aby wszelką produkcję hutniczą ważono w Tarnowskich Górach. Rozstrzygnięcie Jerzego Fryderyka z r. 1563 jednak powiada, że gdyby według tego żądania wszystkiego srebra, ołowiu i glejty, które w całej ziemi bytomskiej i poza Tarnowskiemi Górami się produkuje, nigdzie inaczej nie można było ważyć, to sprawiłoby to wielkie trudności innym kopalniom, tem więcej, że miastu Miasteczko dano pozwolenie na urządzenie wagi.

WIELKOŚĆ PRODUKCJI SREBRA

Mimo wszelkich starań podjętych w celu podania zupełnego spisu produkcji srebra tarnogórskiego, nie można go było sporządzić. Z okresu górnictwa, datującego się od jego początku aż do 1561, nie można wogóle niczego podać, a od r. 1561 aż do 1602 brakuje danych z 21 lat, jakkolwiek niewątpliwie stale dostarczano srebra, którego ilości nie można podać spowodu brakujących rachunków. Od r. 1602 aż do końca górnictwa komunalnego w r. 1755, kiedy stała i regularna praca ustała, da się tylko niektóre lata wymienić; wszystko co w tej sprawie zdołał zebrać kr. radca Abt, znajduje się poniżej.

rok	grzywny	łóty	kwentle	grany
1561	4940	3	—	—
1563	3309 [2])	7	2	—

[2]) Z tego srebra palonego oddawano dziesiętnikowi grzywnę, i to 3 grosze od grzywny.

1563	2378	7	—	—
1569	787	4	3	—
1570	1126	4	—	2
1571	1689	12	—	2
1572	964	4	3	3½
1573	1038	4	3	3
1574	712	5	2	3
1575	884	2	1	—
1576	578 [3]	10	1	—
1577	678	10	1	—
1578	1239	9	—	—
1579	1518	2	3	—
1580	1575	1	1	—
1581	932	7	1	2
1582	589	14	1	2
1592	700	3	3	—
1593	528	7	3	3
1601	453	15	2	1
1602	588	4	1	2
1692	1661 [4]	—	—	—
1748		—	—	—
1749	4 [5]	1	—	—
1751	44	6	—	—
1756	13	8	—	2

Jakkolwiek spis ten jest niezupełny, to jednak można z niego wnioskować o wielkości ówczesnego górnictwa, a przypuszczenie o jego największym rozkwicie w r. 1559 tutaj się potwierdza.

WYSOKOŚĆ PRODUKCJI OŁOWIU I GLEJTY

Tak jak o ilości srebra mówią znalezione rachunki zakupu srebra, taksamo dostarczyły one ważnych wiadomości o produkcji ołowiu i glejty. Także i tutaj od r. 1561 do 1600, szczególnie jednak odtąd aż do upadku górnictwa są pewne przerwy, których mimo wszelkich starań nie dało się wypełnić. Poniższa tablica zawiera wszystko co się odszukać dało:

---

3) Te ilości srebra palonego są wyciągnięte z rachunków, dotyczących sprzedaży srebra we wspomnianych latach.

4) Według Zimmermanna — Beiträge zur Beschr. v. Schles., t. 2, 8. Brzeg 1793.

5) Według rachunków górnictwa komunalnego srebro błyskowe sprzedano do mennicy wrocławskiej.

rok	centnarów ołowiu	kwentli ołowiu	suma centn. ołowiu	kwentli glejty
1561			13300	—
1562			11136	—
1563			2564	—
1569			— 5	7
1570			5817	3
1571			8867 [6])	6
1572			5137	7
1573			4605 [7])	4
1574			4049	—
1575			2896	6
1576			2932	6
1577			3246	6
1578			3349	7
1579			6644	2
1580			5745	7
1581			3923	—
1582			2377	5
1585	725,7	3292,1	4018	—
1586	425,1	3647,7	4073	—
1587	831,1	3435,3	4266	4
1588			2862	—
1589	491,1	2242,5	2733	6
1590	832,7	4469,2	5302	1
1597			1572	6
1598			2473	6
1599			4188	—
1600	662,4	3282,6	3955	2
1749			191 [8])	6

Tu okazuje się ponownie, że najwspanialszym okresem tarnogórskiego górnictwa był rok 1559 i kilka następnych lat. Można także przyjąć, że przeciętnie od r. 1561 do 1600 uzyskiwano w każdym roku około 5000 centnarów ołowiu i srebra. Tutaj także będzie najodpowiedniej przytoczyć, że naówczas także sprzedawano surowiec ołowiu (nieodciągany ołów). Początkowo wywieziono — mianowicie w latach 1532—1537 — kilka tysięcy niecek do Kutnej Góry w Czechach, gdzie ołowiu tego używano jako przymieszki do

[6]) W tej sumie znajdowało się 648 beczek glejty.
[7]) W tej sumie mieści się 547 beczek glejty.
[8]) Według rachunków górnictwa komunalnego.

kruszców srebra i przetapiania wysokoprocentowej czarnej miedzi, jednak posyłano tamże i ołów fryszowany. Pozatem jednak sprzedawał często jeden gwarek drugiemu swój własny surowiec ołowiu.

ZBYT I CENY PRODUKCJI HUTNICZEJ

O zbycie srebra była już wzmianka w rozdziale o sprzedaży i wiadomo, że huty odstawiały swoją produkcję do Kutnej Góry w Czechach. Księgi ważne zawierają przy wielu wysyłkach wiadomości, dokąd srebro i glejtę eksportowano. Wynika z nich, że najwięcej wysyłano do Wrocławia. Z miast śląskich jeszcze następujące są wymieniane: Głogów, Frysztat, Koźle, Biała, Opole, Karniów, Głupczyce, Kłodzko, Nysa, Costental, Reichenbach, Grotków, Opawa, Brzeg, Gliwice i Oleśno. Do krajów eksportowych należy jeszcze zaliczyć Polskę i Węgry jak i miasta Wiedeń, Cieszyn, Nachod, Sadowę i Kutną Górę. Pozatem przyjeżdżało wielu garncarzy ze Śląska do Tarnowskich Gór i tutaj pokrywali z pierwszej ręki swoje zapotrzebowanie na glejtę. W r. 1537 wysłano na rozkaz książęcy 23 i $^5/_8$ centnara ołowiu do fabrykacji kul do mistrza Michała Meinessa, książęcego puszkarza w Karniowie.

Żegluga na Odrze nie musiała jeszcze wtedy być szczególna, gdyż z Wrocławia przywożono piwo i inne towary drogą lądową do Tarnowskich Gór a furmanki zabierały ołów i glejtę w powrotnej drodze do Wrocławia. Ustawa policji miejskiej, wydana przez starostę krajowego i górniczego, łącznie z radą gminną w r. 1574, postanawia wyraźnie, że żaden furman nie śmie wyładować piwa, jeżeli nie załaduje spowrotem innych towarów tutaj kupionych, co w r. 1590 zostało ponowione przez starostę, górmistrza, oraz pisarza miejskiego i kontrolnego.

Handel zagraniczny ołowiem i glejtą bywał utrudniany przez to, że cła czeskie i saskie były za wysokie na ołów, do tych krajów przychodzący, albo przez nie przechodzący. Margrabia przyobiecał tedy w przywileju, danym w Tarnowskich Górach w r. 1532, o ile możności temu zaradzić, co też w r. 1561 zostało ponowione. Ponieważ jednak cesarscy urzędnicy celni żądali w r. 1562 od każdego centnara ołowiu i glejty 18 srebrnych groszy, więc wskazano na to, że centnar ołowiu sprzedawano tam po 54 grosze, a centnar glejty po 52, stąd przy tak wielkiej opłacie niema wogóle żadnego stosunku, dlatego też spowodu braku zbytu musi górnictwo upaść. Później zniesiono te wielkie opłaty celne.

Niktby nie przypuszczał, żeby mimo wysokiej produkcji ołowiu i glejty i niskich cen sprowadzano jeszcze w okolicę Tarnowskich Gór ołów obcy. Zdarzało się to jednak, i z tego też powodu wyszło od rządu karniowskiego

w r. 1567 rozporządzenie. W tym względzie właśnie zawierał artykuł 15 przywileju, danego w Onolzbachu w r. 1599, postanowienie, że polskiego i obcego ołowiu i glejty nie wolno kupować ani składnic ni handlów otwierać, ani prowadzić kontrabandy pod grozą ciężkich kar, jednak można było wymienione towary przewozić za opłatą celną. Ustawy tej ściśle przestrzegano, a kiedy w r. 1623 przyłapano Adama Szwagierka, gdy wyładowywał 6 beczek obcej glejty za stodołą na Blaszynie, to urząd górniczy skazał go na zapłacenie 20 grzywien kary. Dla szczególnych względów jednak mógł sobie zabrać glejtę, która według prawa powinnaby była być skonfiskowana.

Ceny srebra kształtowały się tak jak każde inne ceny, stosownie do okoliczności, podnosiły się w tym stosunku, jak zmniejszała się wewnętrzna wartość monet. Jedna wrocławska grzywna srebrna fejnowanego liczyła w r. 1532 od 6 florenów 31 gr. (1 floren ≐ 34 gr.) do 7 florenów 31 gr. i stan taki utrzymywał się aż do 1547 r., kiedy się grzywna podniosła do 7 flor. i 10 — 18 gr. W r. 1558 wynosiła 7 i ½ talara, talar po 36 groszy białych.

Cena ta została dekretem margrabiego Jerzego Fryderyka, wydanym w Tarnowskich Górach r. 1561 potwierdzona, tymczasem w książęcym handlu srebra kupowano według okokoliczności grzywnę po 6 talarów 33 gr., a niekiedy po 7 talarów 8 gr. Ponowne rozporządzenie w sprawie sprzedaży srebra z r. 1568 ustanowiło kurs po 7 talarów i pół orta, ale cenę tę jednak wnet przekroczono, niekiedy bowiem płacono mniej, co pochodziło stąd, że ci gwarkowie, którzy otrzymali pożyczki, musieli także srebro taniej sprzedawać.

Ustawa górnicza dla Śląska, którą cesarz Rudolf II wydał w r. 1577 w Pradze, ustalała cenę grzywny srebra rafinowanego na 7 talarów, kursujących w Rzeszy niemieckiej, a w r. 1561 wynosiła w lekkim i lichym pieniądzu 10 talarów. W r. 1674 płacono za grzywnę 8 talarów i 8 gr. srebrnych, w 1738 r. 10 talarów i 3 gr., w 1748 r. 10 i ½ tal., a w r. 1750 zapłaciła królewska mennica we Wrocławiu za grzywnę srebra tarnogórskiego 13 talarów i 6 groszy. W r. 1754 dawano za grzywnę we Wrocławiu 13 i ³/₄, także 14 talarów.

Ceny ołowiu podnosiły się i spadały, według ilości kupujących albo wielkości zapasów, i odnosiło się to zarówno do małoprocentowego ołowiu jak i fryszowanego, oraz bogatego surowca ołowiu.

Za centnar pierwszego płacono w 1530 do 1533 r. 43 do 63 polskich groszy, a po 1537 r. 46 groszy polskich. W r. 1542 jednak musiano spowodu wielkiej obfitości ołowiu oddawać go po 26 groszy polskich za centnar. W r. 1558 podniosła się cena aż do 2 talarów albo 68 groszy, w r. 1563 na 2 talary 36 grajcarów, a w 1565 nawet do 3 talarów. W latach od 1621

do 1631 cena ołowiu wynosiła 2 talary 20 groszy, doszła aż do 3 tal. 22 gr., a w 1738 sprzedawano centnar tarnogórskiego ołowiu fryszowanego po 2 talary.

Że bogate surowce ołowiu sprzedawano, wspomniano już wyżej. Były to poważne ilości, np. w r. 1532 sprzedano 2117 ⅛ centn., w r. 1533 — 3323 ³/₈ centnara. Dla lepszego przeglądu jego ceny są poniżej zestawione:

zawartość	1533	1536	1537
1 łótowe	45	48	
1½ „			54
2 „	60	63	
2½ „			69
3 „	90	79	79
3½ „			85
4 „	120	94	94

Po r. 1621 sprzedawano centnar bogatego ołowiu po 4 talary i 6 groszy.

Początkowo i to aż do r. 1556 nie sprzedawano żadnej glejty, jednak cena jej wynosiła już w 1558 r. 78 groszy. W r. 1614 płacono za centnar 3½ talara, w r. 1624 cena jej podniosła się na 4 talary 12 gr., a w r. 1628 spadła do 2 talarów 20—30 groszy, jednak w r. 1631 podniesiono ją znowu do 3 talarów 12 groszy. W r. 1738 sprzedawano centnar glejty po 10 florenów, a w 1750 r. wytargował żyd bytomski centnar glejty z huty, w której przetapiano królewski kruszec dziesięcinowy, po 6 tal. i 8 gr. za centnar.

Historja górnictwa galmanu na Górnym Śląsku

Minerał, na który początkowo prawie nie zwracano uwagi, a który stał się później ważnym czynnikiem bogactwa narodowego, budzi dosyć zainteresowania, aby mu poświęcić więcej miejsca w historji górnictwa na Górnym Śląsku. Rozwój tego nie do uwierzenia zyskownego przemysłu przypada wprawdzie na czasy już nowsze, ale już w starych czasach był on przedmiotem pociągającym a zwłaszcza przykładem starań i poglądów niejasnych w sprawie stosunków regaljów górniczych w tym okresie czasu, w którym o tym i innych różnych przedmiotach nie miano jasnego pojęcia.

Pierwsza wiadomość o galmanie znajduje się, jak się zdaje, u Plinjusza [1]), zagmatwana i ciemna. Pod zachodzącą tamże nazwą „cadmia" rozumiano, zdaje się, blendę i osady przy topieniu rud, zawierające w sobie cynk, a pod wyrazem „calcis" albo „calcites" rozumiano galman. Późniejsza wzmianka o znajomości galmanu zachodzi w dziele Alberta Wielkiego — „De mineralibus" [2]) — gdzie piryt (marchasita) i galman (magnesia) jako substancje, złożone przypuszczalnie z siarki i żywego srebra, porównywano ze sobą i które jako domieszka dają miedzi kolor biały. Z marzeń alchemistycznych zdaje się wynikać, że Albert Wielki znał rzeczywiście kruszce galmanu, i że przy końcu 13 stulecia posługiwano się galmanem jako dodatkiem do miedzi, do którychto domieszek w dawniejszych czasach, jak to można wnioskować ze skąpych wiadomości, brano zwyczajnie cynk z blendy, jakkolwiek Rzymianie do fabrykacji jej używali i galmanu, jeżeli powyższe znaczenie wzmianki u Plinjusza jest prawdziwe.

Górnictwo galmanu miało wziąć swój początek pod Akwizgranem w r. 1430. W r. 1565 donosi zarządca mennicy w Karniowie, Grzegorz Emich, margrabiemu, że wystawił hutę mosiądzu pod Karniowem i sprowadza z wielkiemi kosztami galman drogą wodną (zapewnie z Akwizgranu). Z tej przyczyny jest on i towarzystwo zmuszone do szukania galmanu gdziein-

[1]) Historia nat. lib. 34, cap. 1, 2, 10.
[2]) Albertus Magnus — De Mineralibus — lib. V. cap. 5.

dziej, bliżej, prosi więc margrabiego o wolność i prawo poszukiwania galmanu w księstwie karniowskiem, albo w ziemi bytomskiej. Żąda dalej różnych przywilejów, jak i tego, żeby nikomu innemu nie udzielono podobnych praw, prosi o zwolnienie od podatków na przeciąg 6 lat, a wtedy chce uiszczać takie opłaty, jakie się od tego rodzaju przedsiębiorstw daje. Czy Emich otrzymał odpowiedź i jakie poczynił próby, niewiadomo.

Kilka lat później, w r. 1569, zwraca się do margrabiego Jerzego Fryderyka Piotr Joszt i pisze, że „po wielu kosztach i poszukiwaniach mistrzów i radach ich i poczynionych próbach doszedł z pomocą Bożą tutaj na kopalniach książęcych w Tarnowskich Górach do tego, że odkrył kruszec galmanu, który może być jako domieszka do miedzi użyty, z czego jedną próbę posiada alchemista Jego książęcej Mości". On i inni gwarkowie chcą założyć fabrykę mosiądzu i proszą o przywilej na przeciąg 20 lat. Dalej prosi, że gdyby i inni gwarkowie mieli znaleźć galman, żeby go nie wywozili poza granice ziemi bytomskiej, ale sprzedawali jemu i jego gwarectwu.

Ponieważ z takiego minerału nie można jeszcze żadnego metalu wykonać, a margrabia zwykł otrzymywać 3 części z dziesięciny, dlatego proszono go, aby na ten cel udzielił pewnej subwencji. Wkrótce potem ogłosił właśnie ten sam Piotr Joszt w r. 1569, że chce swoją hutę założyć na innem miejscu, ponieważ gwarkowie tarnogórskiego górnictwa ołowiu i srebra słusznie by się żalili spowodu wielkiego zapotrzebowania drzewa i węgli. Górnictwo galmanu chce jednak prowadzić nadal, a gdyby przy pogłębianiu szybów galmanu miano natrafić na kruszce ołowiu, to nie chce mieć udziału w zyskach, lecz chce tylko ponosić koszty bicia szybów i zabierać galman. Gdyby jednak na starych hałdach kruszców ołowiu miano znaleźć galman, to pragnie go sobie przywłaszczyć.

W dniu 10 października 1569 r. wydał książę rozporządzenie z Onolzbachu do rządu w Karniowie, w którem donosi, że jeżeli się Piotr Joszt ugodzi z tarnogórskimi gwarkami, a wszystko polega na prawdzie, to należy mu pozwolenia udzielić. Aż do r. 1580 niema żadnej w tej sprawie wiadomości. Wydobywanie galmanu, sprowadzanie go i używanie przez fabrykę mosiądzu w Karniowie musiało jednak istnieć i nadal. Właśnie bowiem w wyżej wymienionym roku apelują radcy karniowscy do mistrza górniczego Trappa w Tarnowskich Górach, stwierdzając, że obecny właściciel kuźni mosiądzu w księstwie karniowskiem, Jan Zietzing, obywatel wrocławski, został w sprawie galmanu oszukany, że Jan Hornig odważa się kopać na jego gruncie, spowodu czego huta mosiądzu popada w kłopoty i t. d. Radcy nie wiedzą więc, czy galman należy do księcia czy też do Horniga i czy wolno mu eksploatować i podwyższać jego ceny. Proszą o sprawozdanie w tej materji. W razie gdyby Hornig miał prawo do galmanu, to można mu zabro-

nić z urzędu górniczego wywożenia go do obcych miejsc, gdyż szkodzi innym. Sprawozdanie mistrza górniczego Trappa opiewało, że mówił z Hornigiem, który jednak nie chce się poddać rozporządzeniu i twierdzi, że ustawy górnicze nic nie mówią o galmanie i dlatego może z nim robić co mu się żywnie podoba. Zresztą wygotuje on w tej sprawie sprawozdanie odręczne. Ze sprawozdania takiego niema ani śladu. Szukano więc górnośląskiego galmanu także gdzieindziej.

Niejaki Jerzy Rosenberg, gdańszczanin, pisze w r. 1580 margrabiemu Jerzemu Fryderykowi, który naówczas przebywał w Wystruciu w Prusiech, „że doniesiono mu jakoby Kasper Göbel, ziomek jego w Gdańsku, ubiegał się niedawno u margrabiego w Kostrzynie o wydzierżawienie galmanu, który się w książęcych posiadłościach na Śląsku wydobywa. Wyjaśnia dalej, jak przed mniejwięcej rokiem rozpoczął razem ze swymi braćmi urządzenie i budowę fabryki mosiądzu pod Gdańskiem, nie szczędząc ogromnych kosztów i od tego czasu łożył niemało w budynki i płace dla robotników i na inne do tego potrzebne rzeczy. Książę odroczył tę sprawę aż do swego powrotu z Prus.

Wspomniany Kasper Göbel, jak i Jan Bolmann uzyskali od króla polskiego przywilej, na mocy którego obaj tylko mieli mieć prawo wydobywania galmanu a hutę mosiądzu mieli wystawić tak na użytek Korony jak i Prus, jednak następnie zostali wezwani przez królewskiego instygatora przed królewski sąd nadworny, gdzie mieli przynieść i złożyć swój przywilej. Tymczasem król polski na prośbę Rosenberga i jego braci nakazał, żeby wspomniane przywileje złożono w kancelarji; król chciał bowiem dbać o to, aby przywileje te nie szkodziły Rosenbergowi i jego braciom w ich rozpoczętem dziele. Ponieważ staranie się Göbla u księcia o dzierżawę przynosiło szkodę Rosenbergowi i jego braciom, gdyż już poprzedniego roku sprowadzili oni wiele galmanu z kraju księcia i już go zaczęli używać, a na przyszłość jeszcze więcej chcieli sprowadzać, dlatego prosił on wspólnie z braćmi, aby margrabia urządził to tak, żeby z jego kraju mogli sprowadzić tyle galmanu, ile będą w przyszłości potrzebowali, i aby mogli za swe pieniądze bez przeszkód żadnych zakupywać go jak dotychczas. Będzie to lepiej, niż gdyby miano jednemu tylko udzielić monopolu, a drudzy nie mieli sposobu zarobkowania".

W październiku r. 1580 odpowiedział wprawdzie margrabia, że należy sprawę przedłożyć odpowiednio w rządzie karniowskim, ale dopiero w styczniu r. 1581 wydano rozporządzenie dla rządu, aby z tego zdano sprawozdanie. W maju 1581 r. napomniano księcia ponownie.

Tymczasem w sierpniu r. 1581 wystosowano sprawozdanie, które mówi: „Galman jest tworem, podobnym do wapienia, wydobywa go się na

gruntach trzech szlachciców w ziemi książęcej, znajduje się na powierzchni i w ziemi, wydobywany na gruntach książęcych jest używany do fabrykacji mosiądzu w Karniowie i sprzedaje go się w beczkach, zawierających 6 do 7 centnarów po 1/4 talara. Właściciele gruntów są jednak zdania, że galman jest składnikiem gleby, dlatego go też mało potrzebowano i nie przynosi wielkich korzyści. Radzimy więc księciu, aby się z rycerstwem nie wdawał w szerokie umowy. W Polsce ma się o wiele więcej znajdować galmanu, a ponieważ, jak donosimy, szlachta i właściciele gruntu używają galmanu do swoich potrzeb i na własną korzyść, dlatego nie powinien margrabia na to pozwolić.

O wyżej wspomnianym Göblu nie wiedzą nic więcej, jak tylko to, że był w Tarnowskich Górach i zasięgał różnych wiadomości o galmanie, nie umawiano się jednak z nim w niczem. Zresztą nie widzą radcy potrzeby, aby się książę w tej sprawie wdawał z kimkolwiek w układy. Gdyby miało jednak do tego dojść i dla księcia była w tem korzyść, wtedy nie omieszkają o tem natychmiast donieść".

Nawiasem należy dodać, że Melchjor Brandt, faktor fabryki mosiądzu pod Karniowem, zauważa przy sposobności w piśmie do margrabiego z września 1582 r., że fabryka ta od lat 20, tak długo bowiem jest w ruchu, nie prosperuje zbyt dobrze dla dobra gwarków wrocławskich. Założono ją więc w r. 1562.

Ubiegało się wielu o prawo wydobywania galmanu. Pomiędzy innymi starał się o to Jan Jostel, jubiler z Tarnowskich Gór, w czerwcu r. 1584. Jan Hornig przywłaszczył sobie galman szlachty dla siebie i dostarczał go fabryce mosiądzu w Karniowie. Książę nie chciał więc galmanu nikomu innemu oddawać.

Z tego czasu pochodzą jeszcze wzmianki, że galman eksploatuje się w *Radzinkoffie (Radzionków), Boberkoffie, Boberkowskym (Bobrek)* i w lesie miejskim. Książę nie otrzymuje więcej jak trzy części dziesięciny, a czwartą część otrzymuje właściciel gruntu. Oddawiendawna musiano do wszystkich zakładów mosiądzu, nawet do Norymbergi, sprowadzać galman z Niderlandów, a teraz można go brać zbliska, z Bytomskiego. Wrocławiacy musieli Janowi Hornigowi płacić za centnar galmanu 24 grosze.

Trudno jest jednak dociec, jak długo górnictwo galmanu pod Tarnowskiemi Górami było w ruchu, prawdopodobnie jednak górnictwo to na długi czas upadło za rządów cesarza Ferdynanda II, kiedy w r. 1631 wypędzono z tej okolicy wszystkich protestantów i odebrano im kościoły. Wprawdzie jest wzmianka, że 15 lipca r. 1660 zrobił Dawid Stolarski w urzędzie górniczym zgłoszenie, aby mu pozwolono eksploatować galman na gruntach

jego w Stolarzowicach, zdaje się jednak, że tutaj nie prowadzono jeszcze tego górnictwa wtedy, a zgłoszenie to nie weszło wcale w życie.

Należy jednak przyjąć, że przerwa dla tej gałęzi górnictwa trwała około 100 lat, t. j. od końca 16 do końca 17 stulecia, po której dla górnictwa galmanu rozpoczęła się nowa epoka.

Jerzy Giesche

Spadkobiercy Gieschego — Rozwój przedsiębiorstwa przemysłowego

Jerzy Giesche urodził się 29 października r. 1653 w „Schmartschoder" pod Wrocławiem. Ojciec jego, Adam Giesche, służył podobno przez 18 lat cesarzowi i miał pochodzić ze starej szlachty rodowej [1]). Jerzy był zdaje się jedynakiem i wyuczył się kupiectwa w Wrocławiu.

W r. 1680 stał się Giesche samodzielny. Był handlowcem, posiadał jednak także wiedzę górniczą. Spoczątku handlował suknem. Utrzymywał on ożywione stosunki z firmami belgijskiemi i holenderskiemi, nie zadowalał się tem jednak i zwrócił się do handlu galmanem, który mu zjednał imię i sławę twórcy i założyciela górnośląskiego przemysłu cynkowego [2]). W r. 1712 wyniesiony został do godności szlacheckiej, a w r. 1716 zakończył swój żywot. On i jego małżonka byli ewangelikami. Spadkobierczynią jego całego majątku została jego żona Anna Marja. Po śmierci Gieschego sprzedała ona wszystkie składy sukna, porzuciła handel suknem, zatrzymując tylko interes galmanowy jako główne przedsiębiorstwo, które prowadzili jej dwaj synowie, Jerzy Chrystjan i Fryderyk Wilhelm. Umarła 1729 r. Na mocy testamentu spadkobiercami zostały trzy córki i jeden syn, drugi zmarł w międzyczasie. Odtąd przedsiębiorstwo nosi nazwę „Spadkobiercy Gieschego."

Gdy podczas swych podróży kupieckich do Polski przybył Giesche także przypadkowo na Górny Śląsk, znalazł przy starych opuszczonych i zapadłych szybach i hałdach w okolicy Tarnowskich Gór pewnego rodzaju rudę, którą rozpoznał jako galman, minerał, o którym już tutaj zupełnie za-

---

1) Joh. Sinapius w swoim dziele „Des schlesischen Adels anderer Teil" Tom II, (728), str. 641, pisze, że Gieschowie pochodzą z Polski, a mianowicie z województwa sandomierskiego, kiedy jeszcze w czasach autora byli znani, a skąd mieli przenieść się w służbę cesarską".

2) Jerzy Giesche nie jest odkrywcą galmanu, ale jest pierwszym przemysłowcem i kupcem, który wcześnie poznał, jak wielkie korzyści może przynieść jego eksploatacja i eksport.

pomniano i już go nie znano. Galman ten sprowadzał Giesche dotychczas z Polski, z Westfalji i Nadrenji. Poczynił on tutaj w Tarnowskich Górach próby w tym względzie i doniósł o tem rządowi cesarskiemu, prosząc zarazem o przywilej wyłącznej eksploatacji ponownie odkrytego minerału. Otrzymał go od cesarza Leopolda w r. 1704 i to na lat 20, na całym Górnym i Dolnym Śląsku.

W Tarnowskich Górach nie prowadzono już wtedy tak intensywnie górnictwa ołowiu i srebra, dlatego też nie mógł Giesche otrzymać tutaj potrzebnych górników, udał się tedy do Polski do miasta górniczego Olkusza, aby prosić w tamtejszym urzędzie górniczym o robotników górniczych i sprowadził 24 rodziny górnicze na Górny Śląsk, na co musiał wystawić rewersalja, że w razie potrzeby odeśle je z powrotem.

Następnie podjął Giesche górnictwo galmanu w Szarleju, Bobrku i na gruntach wieszowskich [3]) na granicy wioski Stolarzowic, nie szczędząc wielkich kosztów, aby przedsiębiorstwo to celowo urządzić. Ponieważ jednak spowodu wielkich wód niewiele mogła brać górnicza zrobić, przeniósł ją na grunta stolarzowickie na granicy wieszowskiej. W taki sposób ściągnięto tutaj całe górnictwo w jedną całość i prowadzono je z dobrym skutkiem na obu punktach t. j. w Szarleju i Stolarzowicach a galman po zwietrzeniu palono z drzewem na wolnem powietrzu w t. zw. „łatach", a następnie ładowano.

Wydobyty i poczęści już surowo przygotowany galman, odwożono do Deszowic, miejscowości położonej nad Odrą, oddalonej o 7 mil, jedną milę za Lesznicą, gdzie także urządzono składnicę. Stąd odwożono galman dalej Odrą. Galman ten sprowadzano do Deszowic furmankami. Istniał naówczas w okolicy Tarnowskich Gór i Bytomia liczny zawód furmanów. We Wrocławiu założono drugą składnicę, a także biuro. Z Wrocławia znów transportowano galman wodą w różne części świata, specjalnie jednak do Szwecji, gdzie w związku z tamtejszem hutnictwem miedzi kwitnęła w wieku 18, zdaje się poważnie, fabrykacja mosiądzu.

Przywilej nadany Jerzemu Gieschemu przedłużono jego spadkobiercom jeszcze 5 razy i to w r. 1723, 1742, 1762, 1782 zawsze na lat 20, za które to przedłużenie nałożył rząd pruski w r. 1762 opłatę w wysokości 200 talarów. W r. 1782 dołączono do przedłużenia jeszcze i to ograniczenie, że spadkobiercom wprawdzie pozwolono na wyłączny handel poza Śląskiem, ale w samym kraju śląskim przyznano to prawo sprzedaży galmanu samym właścicielom, kopiącym galman na swoich gruntach. Skoro jednak w r. 1802 okres przedłużenia znowu upłynął, nie odnowiono tego przywileju, tylko

[3]) Na gruntach tych wyrosła sczasem osada górnicza „Górniki".

spadkobiercy Gieschego otrzymali prawo ubiegania się według ustaw górniczych o te kopalnie, które sobie życzyli pozostawić, a przytem równocześnie przyznano panom folwarcznym prawo eksploatacji na ich gruntach. W taki sposób wyłączny przywilej galmanu rozciągający się na cały Śląsk, zamienił się sczasem i skurczył do terenów kopalnianych w zagłębiu bytomskiem w okolicy Szarleja i Suchej Góry, z drugiego jednak rewiru już dziś niewiele pozostało.

W analogiczny sposób, podobnie jak niegdyś przodek hrabiów Donnersmacków, usadowił się Giesche na Górnym Śląsku i położył podwaliny pod wielkie, jedno z największych, przedsiębiorstwo przemysłowe Górnego Śląska. Tak jak Łazarz Henckel, pożyczył on w opresjach pieniężnych cesarzowi ogromne sumy i tak w łatwy sposób doszedł do posiadania przywileju, a następcy jego kontynuowali dzieło, dochodząc do praw niezwykle wyjątkowych. Aby jednak móc zrozumieć prawne znaczenie tego przywileju, należy spojrzeć ze stanowiska ustaw górniczych. Na podstawie pamiętnika, wydanego z okazji 25-letniego jubileuszu huty Wilhelminy w Szopienicach, należącej do spadkobierców Gieschego, skreślono niniejsze dane w tej sprawie.

Kiedy w wieku 13 i 14 większa część książąt śląskich wówczas panujących poddała się dobrowolnie pod zwierzchnictwo czeskie, wtedy pozostawili sobie oni pomiędzy innemi regaljami i także regalja górnicze, prawo prowadzenia górnictwa i dobywania wszystkich minerałów, należących do regaljów. Tak rządy czeskie jak później cesarskie starały się o ile możności prawo to okroić. Mimo to udzielenie przywileju nie byłoby mogło stać się faktem dokonanym bez naruszenia prawa i bez protestów ze strony magnatów, gdyby galman był według ówczesnych pojęć zaliczany do regaljów górniczych. Że tak nie było, wynika z powyższego sprawozdania, które rząd karniowski wystosował do margrabiego Jerzego Fryderyka.

Przywilej ten więc uwalniał właściciela od opłaty dziesięcinowej od dozoru urzędów górniczych i zapewniał wyłącznie jemu wydobywanie prawne, którego pozbawiono w ten sposób właściciela gruntu, za pewne odszkodowanie. Gdyby galman był należał do regaljów, a więc nie należał do właściciela gruntu, nie musiałby mu nikt dawać odszkodowania.

Że galman był uważany za minerał nienależący do regaljów, o tem świadczą wreszcie różne śląskie ustawy górnicze, a więc np. z r. 1769, ale także i późniejsze, w których o galmanie, jako minerale do regaljów należącym niema mowy. W jaki sposób i jak dalece wyzyskali Giesche i spadkobiercy przywilej ten w pierwszych czasach, oraz jaki wpływ wywierał urząd górniczy od r. 1769, od czasu kiedy objął kierownictwo górnictwa nad kopalniami galmanu, nie można do r. 1780 nic bliższego powiedzieć, jak to

mówi księga pamiątkowa. Przyczyna jest ta, że archiwa Gieschego spaliły się dwa razy, i to pierwszy raz podczas oblężenia Wrocławia w r. 1757, a drugi raz w r. 1806.

Według skąpych wiadomości z r. 1770 zdaje się jednak, że górnictwo prowadzono bardzo nieumiejętnie, przeważnie odkrywkami i duklami. Na mocy sprawozdania, jakie zdała komisja wysłana przez króla celem zbadania kopalnictwa galmanu Gieschego na Górnym Śląsku, był minister górniczy v. Hagen zmuszony polecić śląskiemu wyższemu urzędowi górniczemu, aby miał baczniejsze oko na spadkobierców Gieschego spowodu ich rzekomego złego prowadzenia górnictwa; miano im dać wskazówki, jak właściwie górnictwo to należycie powinno być prowadzone. W odpowiedzi na to wyższy urząd górniczy w r. 1770 wysłał do spadkobierców Gieschego odpowiednie rozporządzenie, co ich oburzyło i skłoniło do energicznego odparcia zarzutu, jakoby górnictwo prowadzili niedbale i nie omieszkali wysłać tego samego roku odpowiedzi, w której starali się jasno wykazać, że budowa sztolni, której dotychczas nie przeprowadzono, nie będzie nigdy miała żadnego skutku, jak to mniema władza górnicza. Już ich przodkowie nie szczędzili żadnych ofiar, aby kopalnictwo galmanu mogło prosperować wydajnie, sprowadzili doświadczonych górników z Polski, i nie zaniedbali niczego, aby kopalnictwo galmanu utrzymać w należytym stanie, z wielkim nakładem pieniędzy zastosowali różne urządzenia, aby pokonać wody, wyłożyli na to górnictwo przeszło 150.000 talarów i o mało nie zostali tem zupełnie zrujnowani, jednak pomimo wielkich strat, jakie ponieśli ich przodkowie, mają nadzieję, że będą w przyszłości szczęśliwsi w swem przedsięwzięciu. Udało im się już nawet na niektórych szybach ściągnąć wody bez sztolni, spodziewany skarb jednak niestety nie ukazał się.

Że tak się działo, pochodzi stąd, że galman nie występuje w żyłach jak inne kruszce, tylko w gniazdach i musi być więcej w sposób zbierany eksploatowany. Gdyby się byli chcieli posługiwać sztolniami, byliby stracili swoje i innych pieniądze, które włożyli w kopalnictwo galmanu, jak uczy doświadczenie. Pozatem stał się dla nich ciężarem dług, wynoszący 12.000 talarów, który zaciągnął od nich hrabia Henckel z Świerklańca, wzamian za pozwolenie kopania na jego gruntach galmanu, sami zaś musieli pieniędzy tych gdzieindziej pożyczyć, gdyż kapitału takiego nie posiadali. Na tak kosztowne ryzyko, jakiem jest budowa sztolni, nie mogą sobie pozwolić pod żadnym warunkiem, musieliby bowiem podwyższyć ceny galmanu, a tak pozbawiliby się odbiorców. Z tego co odbiera od nich rocznie fabryka mosiądzu, mogli zaledwie pokryć koszta jednego miesiąca. Polski i szwedzki galman robi im wielką konkurencję. Upraszają oni tedy o wzięcie tego pod uwagę tak w interesie ich jak i danin królewskich".

Po tem usprawiedliwiającem podaniu uważał wyższy urząd górniczy za wskazane, zbadać sprawę ponownie i poruczył tę misję górmistrzowi Schieferowi z Reichensteinu. Miał on podczas najbliższej swojej podróży górniczej po Górnym Śląsku jeszcze raz obejrzeć kopalnie galmanu spadkobierców Gieschego. Stało się to w listopadzie r. 1770. Wspomniany górmistrz i pisarz galmanowy Heppner udali się z Tarnowskich Gór do Stolarzowic i Wielkich Piekar. W Stolarzowicach oglądał Schiefer wydobywanie galmanu tak na powierzchni jak i pod ziemią i spostrzegł, że cały obszar powierzchniowy w dosyć znacznej peryferji był zniszczony szybami i dołami i odbudowany, nie obiecywał sobie z tego nic dobrego, ponieważ nowo bite szyby stały między staremi szybami i dołami. Spuścił on się tedy po linie do czworokątnego szybu, który na jakie 15 do 16 łatrów niżej był wybity i znalazł jeszcze tutaj pod tym poziomem rząpie, z którego dopływów wód gruntowych i powierzchniowych wyciągano wodę w beczkach. Wewnętrzną odbudowę uważał on za bardzo utrudnioną, gdyż musiano poszukiwać starych filarów, które starzy umyślnie pozostawili, a nawet musiano odbudowywać małe filary mimo wielkich kosztów i rozgałęzionej zabudowy, która wymagała więcej drzewa niż galman był wart, a często nawet nie opłacała się.

Na powyższe wyjaśnienia wysłane sprawozdanie urzędu górniczego do ministra w r. 1772 zawiera według dr. Wutkego słowa: „Tak postępuje całe kopalnictwo i ogranicza się do tego, aby przez dawniejsze górnictwo pozostawione filary i umocnienia odszukać i resztę wybrać".

Dr. Wutke kontynuuje zeznania górmistrza Schiefera: „Galman urywa się wisząco pokładami i dochodzi miejscami do $^3/_4$ — $^1/_2$ łatra miąższości. Ponad galmanem znajduje się szary ił zmieszany z piaskiem a podobny układ skalny znajduje się na podłodze. Ponieważ zaś jest to skała miękka i nie mocna, potrzeba wielkiej i dostatecznej zabudowy, a także cały ciężar spoczywa jedynie z filarami na dawnem drzewie. Nie można więc o całem kopalnictwie wiele dobrego i pocieszającego powiedzieć, ponieważ już w całej okolicy wszystko dawniej odbudowano i wyczerpano. Górnictwo to zdaje się więc dobiegać swego końca i nie może mieć trwałości, również nie można tu wiele w tych pozostałych resztkach zrobić. Stąd mieli także Gieschowie rację, że w tak wyczerpanem polu nie puścili się na kosztowną budowę sztolni, wyjąwszy, że poza odbudowanem starem polem w daleko rozciągającej się przestrzeni, która leży nietknięta, przy poszukiwaniach i próbach powstałaby nadzieja znalezienia nowych złoży galmanu".

Następnie pokazał Heppner górmistrzowi jeszcze niektóre szyby na powierzchni i nowe szurfowania poza obrębem starych kopalń, które kazał wykonać, gdzie jednak zamiast spodziewanego galmanu znaleziono tylko

rudy żelaza. Schiefer uważał za wskazane czynić poszukiwania w niżej położonych miejscowościach; mniemał, że opłacałoby się bić na miejscach, gdzieby znaleziono galman zamiast rudy żelaza, sztolnie, któreby wreszcie cały obszar kopalniany przecięły.

Jak w Stolarzowicach tak i w Wielkich Piekarach zbadano kopalnie galmanu. Jedyna różnica pomiędzy niemi była ta, że szyby tutejsze nie były tak głębokie, dochodziły od 5 do 6 łatrów, gdyż galman leżał tutaj nie tak głęboko. Także tutaj wyciągano wodę powierzchniową beczkami. Stare filary i umocnienia wybierano również, a cała odbudowa przedstawiała się według zdania Schiefera tak, że nie można się było po całem tem kopalnictwie wiele spodziewać, chyba żeby Gieschowie byli chcieli poszukać szczęścia w nowem polu przez szurfowanie i próby. Po tem wszystkiem udzielił Schiefer pisarzowi galmanowemu wszelkich możliwych wskazówek. W starych zrobach jednak nie radził budować sztolni. Pozatem znalazł on wielkie zapasy galmanu na kopalniach galmanowych, które wynosiły wiele tysięcy centnarów w beczkach zapakowanych. Heppner oświadczył mu, że od 3 lat galman mało albo wcale nic nie odchodził. Schiefer wnioskował stąd, że spadkobiercy Gieschego muszą mieć uwięziony w kopalnictwie galmanowem poważny kapitał, gdyż około 40 osób stale w obu rewirach pracuje, co oprócz płac jeszcze i inne koszta pochłania. Oprócz tego mniemał, że i w innych okolicach Górnego Śląska, bliżej Odry, może się znajdować galman. Gdyby Gieschowie chcieli coś na cele poszukiwawcze poświęcić, to w nieotwartych okolicach znalazłby się galman, a ponieważ ten leżałby wtedy niedaleko Odry, to możnaby wiele zaoszczędzić na transporcie furmankami.

Na to orzeczenie zrezygnował urząd górniczy z żądania zakładania sztolni, obstawał jednak przy tem, aby całe kopalnictwo było jak tylko można prowadzone porządnie i polecał, aby poczyniono także próby dalszego poszukiwania za galmanem. Dobrze pomyślanej rady jednak nie posłuchano spowodu wielkich kosztów a ani jakość ani ilość galmanu znajdująca się nie wymagała tej potrzeby. Że zbyt mimo to zmniejszał się z roku na rok, była przyczyna ta, że dotychczasowi odbiorcy sprowadzali galman z innych okolic po tańszych cenach. Ponieważ zaś własnemi środkami nie mogli podejmować tak kosztownych prób, dlatego prosili Gieschowie o radę, gdzieby mogli dojść do obfitego i dobrego galmanu.

W końcu wrócił wyższy urząd górniczy jeszcze raz do propozycji, aby wyszukano nowe złoża galmanu na Śląsku i proponował okolicę Neurode w hrabstwie kłodzkiem, gdzie komisja górnicza miała w r. 1768 znaleźć galman; wskazywano również na podane przez Schiefera okolice Górnego Śląska, z czego wynika, że departament górniczy nosił się z myślą wyparcia spadkobierców Gieschego z ich pozycji, zapewne aby dostać w swoje ręce

eksploatację galmanu. Ten sam cel miało zapewne zapytanie, jak wysoki czynsz gruntowy dają spadkobiercy Gieschego hrabiom Hencklom. Odpowiedź brzmiała tak, że od każdej beczki galmanu, ważącej około 12 centnarów, płacono 40 groszy albo 1 talar 8 groszy. Rzekome odkrycia nowych złoży galmanu w Neurode i gdzieindziej spełzły na niczem, a Schiefer musiał donieść, że były to tylko przypuszczenia, dotąd bowiem nie odkryto nowych miejsc. Z wyjaśnień tych wynika, że kopalnictwo galmanu niezupełnie było spadkobiercom Gieschego ułatwiane, owszem utrudniane.

Praktyka kupiecka wymagała często głowy na karku, aby nie stracić przy tem odwagi i ducha przedsiębiorczego. Miały nastać jeszcze gorsze czasy. Heinitz, mianowany przez króla w r. 1777 szefem departamentu górnictwa i hutnictwa, wybrał się w r. 1779 w podróż na Śląsk, aby zbadać śląskie kopalnie i zreformować śląskie górnictwo; postawił on sobie także za cel uporządkowanie górnictwa galmanu. Rozpoczęła się nowa, uciążliwa walka o przywilej galmanowy.

Skoro tylko przybył Heinitz do Wrocławia, zwrócił spadkobiercom Gieschego uwagę, że przywilej ich kończy się z dniem 14 grudnia 1782 r. Mieli oni więc oświadczyć, na co się w sprawie dalszego prowadzenia górnictwa galmanu zdecydowali; mieli również podać dokładnie jak prowadzili kopalnictwo w ciągu ostatnich 20 lat, od czasu odnowienia przywileju w w r. 1762, jak wysoka była roczna produkcja, ile przeciętnie z niej corocznie sprzedawano, i ile z tego szło zagranicę. W sprawozdaniu podnieśli spadkobiercy, że ich przodkowie wprowadzili przedsiębiorstwo galmanowe w ruch z nadzwyczajnemi wkładami pieniężnemi, a następnie zażądali przywileju. Włożyli oni cały swój majątek w ten interes, i aby nie stracić zupełnie wszystkiego nie szczędzi się i obecnie żadnych kosztów, aby górnictwo galmanu zupełnie nie upadło. Jakkolwiek ilość wydobytych kruszców zmniejsza się, to jednak ciężką tę pracę wykonuje więcej sił roboczych, co naturalnie pociąga za sobą większe koszta, w innym razie wielu nie znalazłoby chleba. Upraszają tedy ministra o dalsze przedłużenie przywileju na 20 lat, a ze względu na trudne położenie interesu proszą o darowanie im nałożonej przez ministra Schwabrendorfa daniny w wysokości 200 talarów, jak i uwolnienia robotników krajowych od powinności służby wojskowej.

W czasie gdy w centralnem biurze we Wrocławiu oddawano się nadziejom, że podanie będzie przychylnie załatwione, przebywał Heinitz na Górnym Śląsku i był dla spadkobierców Gieschego przychylnie usposobiony. W dniu 28 września 1779 r. był on w Świerklańcu i wezwał tam do siebie pisarza galmanowego Heppnera, który mu ponownie musiał złożyć sprawozdanie o stanie kopalnictwa galmanowego Gieschego, jakkolwiek już w tym samym dniu prowadził pertraktacje z hrabią Gustawem Adamem Hencklem

w sprawie jego uprawnień do dziewiątej niecki i grzywnego, trzech talarów od każdej grzywny srebra i innych pretensyj do górnictwa ołowiu i srebra, spowodu których znajdował się hrabia Henckel w procesie z fiskusem. Nie można bowiem było powołać do życia prastarego górnictwa ołowiu i srebra ponownie do życia, dopóki hrabia Donnersmarck nie zrezygnował albo nie ograniczył swoich pretensyj. Heinitz pozyskał sobie hrabiego, musiał mu jednak zapewnić różne inne ustępstwa jako ekwiwalent, pomiędzy tem także i przywilej galmanowy Gieschego. Słowa dotyczące wspomnianego odszkodowania w zawartej umowie brzmią: „Hrabia Henckel zastrzega sobie, że eksploatacja i zupełne użytkowanie i wywóz będą wolne od wszelkich dziesięcin i danin dla fiskusa, jak to dotychczas oddawna było, że galman nadal będzie jego wyłączną własnością, że jemu miano oddawać wszelkie daniny przypadające z jego udziału w danym czasie na mocy udzielonego przywileju, po wygaśnięciu kontraktu zawartego z spadkobiercami Gieschego, na mocy którego hrabia pozwalał spadkobiercom dobywać galman na swoich gruntach za opłatą 40 groszy od centnara, aż do wygaśnięcia przywileju w r. 1782, gdyby więc on sam chciał eksploatować galman, albo jak twierdzi Fechner, w razie wymarcia spadkobierców chciał ekspektatywę zamiast sobie komu innemu przekazać, wtedy obowiązuje się on do poczynienia odpowiednich kroków do porządnego prowadzenia i wyzyskania tej gałęzi górnictwa o ile to nie pomniejszy jego korzyści".

Informacje Heppnera wyjaśniają sytuację jeszcze lepiej i są wielce interesujące. Według niego więc były w ruchu kopalnie galmanu w Stolarzowicach, Wielkich Piekarach, Radzionkowie i Rudnych Piekarach, z których dwie pierwsze, jak wiadomo, już od dawnych lat, ostatnie dwie zaś dopiero od r. 1776 zostały uruchomione. Na wszystkich czterech kopalniach występował galman w pokładach i nie miał ponad sobą żadnych pierwszych utworów skalnych. Głębokość w jakiej się galman znajdował, sięgała w Stolarzowicach od 12 — 16, w Wielkich Piekarach od 3 — 12, w Radzionkowie od 3 — 12, w Rudnych Piekarach od 4 — 10 łatrów. Miąższość była różna, czerwonego galmanu dochodziła od $^1/_2$ do 3 łokci, białego nigdy ponad 1 łokieć. Stare pokłady odbudowywano w ten sposób, że bito szyby, a gdy natrafiono na kruszce galmanu, to je przebijano, a z szybów rozjeżdżano się małemi przodkami na jeden łatr i w ten sposób wydobywano galman w obrębie szybu. Kruszce kopano kilofami i gracami. Górnicy pracowali tylko na dniówkę, starszy mistrz otrzymywał za 12-godzinną szychtę 5 groszy srebrnych. Hajer albo rębacz 4 grosze, hasplarz albo pomocnik 3 gr. Pewna oznaczona ilość kibli, którą należało w ciągu jednej szychty urobić, nie była ustanowiona. Wodę wyciągano beczkami, a za godzinę płacono od beczki 1 grosz. Światło i inne kopalniane narzędzia nie były wliczane do zarobku, tylko dawano je robotnikom zosobna. Wydobyty na powierzchnię

galman rozkładano na powietrzu, aby wiszący na nim ił zwolna mógł odpaść, następnie wybierano galman małemi hakami, ponownie wystawiano na działanie powietrza i słońca, aby go zupełnie uwolnić od wszelkich iłów i suchy odstawić do łożysk rosztowych. Robotę tę wykonywali dniówkarze, którzy otrzymywali za szychtę 2 grosze. Łożyska rosztowe urządzano w ten sposób, że kładziono na ziemię okrągłe kloce w odległości 6 stóp od siebie, na nie kładziono drzewo ciosane, a na niem przy czerwonym galmanie jedną, a przy białym dwie warstwy drzewa łupanego, długiego na 4 łokcie. Pomiędzy drzewo łupane wkładano jeszcze celem najdokładniejszego wypchania wszelkich szczelin drzewo sążniowe; po bokach kładziono jeszcze ponadto po dwa kawałki drzewa łupanego dla podtrzymywania galmanu. Na takie łożysko kładziono 120 do 130 beczek galmanu, a w Wielkich Piekarach tylko 50 do 60, ponieważ tamtejszy galman bardzo łatwo przepalał się i stawał się żużlowaty. Na 10 beczek liczono przytem około 3 sążnie drzewa; sążeń kosztował wraz z furmanką 22 do 26 groszy. W Piekarach wreszcie zbudował faktor galmanowy Heppner owalny piec do prażenia, w kształcie lejka, który u góry w dłuższym diametrze miał 8, a w krótszym 5 stóp rozległości; był on na 12 stóp wysoki, a u spodu zaopatrzony był rosztem z cegieł murarskich, gdzie zakładano ogień. W piecu tym prażono 100 beczek galmanu, a spotrzebowywano do tego tylko 4 sążnie drzewa. Kolor musiał wskazywać, czy galman był dobrze przeprażony; biały musiał bowiem być zupełnie biał.y, a żółty ciemno-czerwony, oba zaś nie śmiały już więcej parować ani woni siarki ze siebie wydawać. Gdy galman został wypalony, czyszczono go z popiołu, za którąto pracę otrzymywał robotnik na dzień 2 grosze. Następnie dawano go do beczek, tam jeszcze go tłuczono do wielkości orzechów laskowych i w tej postaci zapakowywano. Robotę tę płacono po 3 grosze za dniówkę, ci zaś, którzy odwozili galman z łożyska do beczek otrzymywali dziennie 7 grajcarów albo $2^1/_2$ grosza. Beczki same były jednakowej wielkości, ponieważ galman jednak miał różny ciężar, dlatego ważyła beczka taka raz 10, raz 12 centnarów. Koszta przewozu jednej beczki aż do Odry wahały się bardzo i płacono aż do Deszowic, miejscowości w powiecie wielkostrzeleckim, odległej o 7 mil, 1 talar 7 gr. aż do 4 talarów. Roczny wydatek na utrzymanie całego ruchu wynosił około 8 do 10.000 talarów; mieści się już w tem 1 talar 8 gr., który otrzymywał hrabia Henckel od każdej beczki.

W końcu twierdził Heppner, że obie kopalnie już bardzo są wyczerpane i że na wielu miejscach nie można się dalej posuwać spowodu wielkich wód, mniema on jednak, że spowodu nowego sposobu wydobywania może się produkcja dotychczasowa utrzymać jeszcze przez 10 lat na tej samej wysokości. Próby nowych odkryć czyniono już częściej i jeszcze nadal się robi, nie doprowadziły one jednak do dodatnich wyników z wyjątkiem Radzionkowa. Pozatem skarżył się jeszcze, że górnicy, którzy się wyłącznie trudnią

kopalnictwem galmanu, bywają bardzo często do wojska wzywani, jakkolwiek rodzice ich i dziadkowie również galmaniarzami byli. Wręczając więc spis tych ludzi prosił, aby szanowano przywileje starych górników i nie werbowano ich do wojska. Według tego spisu zatrudniali spadkobiercy Gieschego 3 nadmistrzów, 24 kruszaków, 33 pomocników i hasplarzy, razem 60 ludzi.

W całości załadowano w r.	1760	867	beczek
	1761	631	„
	1762	457	„
	1763	383	„
	1764	308	„
	1765	519	„
	1766	707	„
	1767	769	„
	1768	739	„
	1769	1094	„
	1770	1053	„
	1771	807	„
	1772	657	„
	1773	669	„
	1774	402	„
	1775	946	„
	1776	1243	„
	1777	956	„
	1778	838	„

Zbyt całoroczny podniósł się w r. 1792, ponieważ jednak koszta wydobycia były bardzo niskie, a ceny sprzedaży były dosyć wysokie, dlatego zyski w porównaniu do poprzedniego stulecia były w ogólności zadowalniające, a niekiedy także obfite.

Galman eksportowano jednak jak i przedtem zagranicę, gdzie go używano do fabrykacji mosiądzu. Jedyny postęp uczyniony w ciągu stulecia polegał na tem, że zamiast prażenia galmanu na otwartem miejscu węglem, które jeszcze Giesche zaprowadził, zaczęto teraz prażenie w piecach podobnych do piekarskich i to węglem. Istota całej techniki galmanowej zmieniła się przez zaprowadzenie w początkach 19 stulecia fabrykacji cynku, i nie jest nieprawdopodobnem, że odkrycie tej fabrykacji, przez którą galman wszedł do rządu prawdziwych kruszców metalowych, które powszechne uważano jako regalja, było głównym motywem do nieprzedłużenia dalszego przywileju Gieschego.

Od r. 1780 począwszy wywierał wpływ na ruch kopalnictwa galmanowego, im dłużej tem dokładniej, urząd górniczy na mocy postanowień ustawy górniczej. Górnicy wstąpili do Spółki Brackiej; taksamo zaprowadzono według możności górniczą rachunkowość.

Dalsza historja górnictwa galmanu to już era powstała po epokowym wynalazku fabrykacji cynku z galmanu, dokonanym przez Ruberga w Wesołej na G. Śląsku w r. 1800.

Dzieje górnośląskiego górnictwa i przemysłu żelaznego

Spośród różnych minerałów prawie żaden nie odegrał i nie odgrywa dotąd tak ważnej roli w ekonomji świata jak żelazo. Jeszcze dotąd nie nadszedł dzień, przepowiadany przez wieszczów, w którym ludzkość zamieni swoje dzidy i miecze na kosy i sierpy. Najdonioślejszy z wynalazków służył pierwotnie bowiem jako narzędzie mordercze, jako broń, a dopiero stopniowo zaczynał ogarniać całokształt życia ludzkiego i stwarzał wygody dla człowieka o wyższej kulturze. Żelazo więc sięgnęło głęboko w różne dziedziny życia, szczególnie w zakresie wszelkiego gospodarstwa wielce dziś skomplikowanego. Tak stał się żelazo-hutnik nietylko obrońcą i żywicielem, ale też krzewicielem i pomnożycielem wszelkiej kultury i badania naukowego.

Żelazo przyczyniło się do ogromnego rozwoju komunikacji. Hutnictwo zaczęło dostarczać żelaznych szyn, opasujących krąg ziemski, po których toczą się żelazne wagony, po falach oceanów kołyszą się żelazne okręty, co wszystko umożliwia łatwiejszą wymianę dóbr ludzkich. Oprócz wielkich kolosów wytwarza się z żelaza i małe narzędzia, najbardziej precyzyjne i skomplikowane części instrumentów, zapomocą których człowiek zdołał głębiej zbadać tajemnice przyrody niż to potrafiła dotąd uczynić wszelka filozofja, oparta na starych rozumowaniach.

Już 100 lat temu przeszło przeczuł to francuski chemik i minister oświaty, Fourcroy, który podnosząc znaczenie przemysłu żelaznego, powiedział, że fabrykacja żelaza w jej wszystkich stopniach rozwoju oznacza dokładnie postęp całej cywilizacji. Szczególnie w wieku 19, który można nazwać wiekiem żelaznym, nietylko z tego powodu, że zastosowanie żelaza stało się powszechne i osiągnęło największe rozmiary, ale także przez użycie go do celów wojennych, jak nigdy dotąd w tym stopniu, doznały stosunki polityczne gwałtownych zmian. Wszak Prusy czerpały z przemysłu żelaznego Górnego Śląska jak z rezerwoaru i pokonały wkońcu boga wojny, Napoleona, uzyskując wolność z pomocą górnośląskiego żelaza.

Również całokształt życia gospodarczego Górnego Śląska i Niemiec przeobraził się i wszedł na nowe tory równolegle z rozwojem hutnictwa żelaznego, początkowo na całym obszarze Niemiec najintensywniej na Górnym Śląsku prowadzonego. Zużycie żelaza stało się odtąd miernikiem cywilizacji danego kraju.

Górnictwo żelaza [1]) jest tak stare jak górnictwo rud ołowianych. Żelazo znano już na schyłku wieku 4 przed Chrystusem w Egipcie. Często bowiem występują rudy żelaza w towarzystwie rud ołowiu i srebra. Wydobywanie ołowianki prowadziło prawie zawsze do równoczesnego otworzenia potężnych złoży brunatnych rud żelaznych, na wartości których prędko poznali się starzy górnicy. Wydobyte rudy żelaza zaopatrywały ówczesne prymitywne huty, t. zw. lupy ogniowe, które zakładano nad rzekami Górnego Śląska. Szczególnie wielką rolę odgrywało górnictwo żelaza w ziemi bytomskiej, w posiadłościach należących do katolickiej linji hrabiów Donnersmarcków, ponieważ tejże przysługiwało prawo eksploatacji na całym obszarze wolnego bytomskiego państwa stanowego i to od czasu podziału jego w r. 1670. Od czasu podziału tej ziemi przysługiwało linji bytomskiej wyłączne prawo wydobywania rud żelaza i tych, które należały do linji świerklańskiej Donnersmarcków, z tem zastrzeżeniem, że wszelkie zapotrzebowanie rudy żelaznej dla huty w Brynicy będą hrabiowie na Świerklańcu czerpać z własnych gruntów.

Początkowo wydobywano rudę żelaza głównie w Miasteczku pod Tarnowskiemi Górami i w Rudnych Piekarach. W Miasteczku, które w r. 1561 otrzymało wolność górniczą, istniało już bardzo ożywione górnictwo rudy żelaznej w r. 1548. W późniejszym czasie nastąpiły w prowadzeniu górnictwa rudy żelaza częste przerwy. Najbardziej było ono ożywione w połowie 18 stulecia kiedy Donnersmarckowie dostarczali rud żelaza nietylko własnym hutom w Halembie, Brzozowicach, Boruszowicach, Przełajce, i Kochłowicach, ale sprzedawano je także do reszty hut istniejących na Górnym Śląsku, do Bodzanowic, Bobrku, Zielisławic, Potempy, Roszmierek, Czakanowa, Szałszy, Czerwionki, Zalesia, Zabrza, Łabęd, Koszęcina, Szumiradu (Sausenburg), Brynku, Kośmider, Rudy, Pławniowic, Kuczowa i Mitka. Cena ówczesna kruszców wynosiła 1 do 3 grajcarów (1 gr. = $4^1/_2$ fen.).

W początkach zeszłego stulecia a zwłaszcza aż do r. 1832, oddawano kruszce żelaza właścicielom hut do ich własnej eksploatacji za zapłatą czyn-

---

[1]) Że o górnictwie kruszców żelaza na G. Śląsku w starych czasach nie wiemy nic, pochodzi stąd, że było ono prowadzone w sposób prymitywny, nawet nie rościło sobie pretensji do nazwy górnictwa, uważano je tylko za grzebanie, kopanie, a robotników zaledwie uważano za górników, ponieważ składali się z robotników folwarcznych a nie wolnych.

Cicero de natura Deorum.

Nos ex terræ cauernis ferrum elicimus rem ad colendos agros neceßariam.

NIE dźiwuy ſie nic temu/ iż tak bárzo kuie
Twárda ſkáłe/ áż mi potz ezołá wyſtępuie:
Przywodźi mie do tego chęć dobrego mienia/
Ktorego ſie ſpodźiewam nábyć z gor kopánia.
Wiec ſie w tym (grzebac źiemie) nádźieia ſpráwnie/
Podobieńſtwam wietrunki pilnie vpátruie.

Górnik

szu gruntowego, wynoszącego 1 gr. śl. i 6 fenigów od kibla górniczego. Z tego wyłączono własne zapotrzebowanie. Tak np. w r. 1528 wydobyły domeny względnie huty w W. Strzelcach, Sławięcicach, Koszęcinie, Lubszy, Pilchowicach, Toszku, Brynku, Lublińcu, Pszczynie, Król. Hucie, Rudach, Kadłubie, Czeszowie, Brosławicach, Centawie, Izbicku, Byczynie, 700.000 kibli górniczych rud żelaza. Koszta produkcji wynosiły wtedy przeciętnie około 3 fenigów od kibla górniczego.

W ziemi bytomskiej, w posiadłościach Donnersmarcków zbudowano już w r. 1718 na miejscu ognia lupowego wysoki piec, pędzony węglem drzewnym a niedaleko od niego wielką hutę żelaza w r. 1805, która już koksem miała być w ruch wprowadzona. Huta ta otrzymała nazwę „Antonja". Wreszcie w r. 1809 uruchomiono w Piasecznej nowy wysoki piec, hutę „Łazarza".

Rudy żelaza zaliczano początkowo do regaljów, jak to wykazuje ordynacja górnicza Rudolfa z r. 1577 i układy górnicze z lat 1534 i 1575. Zdaje się jednak, że na Śląsku wykształciło się pewne przestrzeganie, które rudę żelaza przywłaszczyło na rzecz domen, a w końcu zostało prawnie sankcjonowane w § 2 rozdziału I śląskiej ordynacji górniczej z dnia 5 czerwca 1769 r.

Kopalnie rudy żelaznej należące do hr. Gwidona Henckla Donnersmarcka na Świerklańcu, które były częściowo przez niego samego prowadzone, częściowo na spółkę, znajdowały się w Tarnowskich Górach, Rudnych Piekarach, Suchej Górze, Stolarzowicach, Reptach, Miasteczku i Małym Żyglinie.

Dawne górnośląskie huty żelaza, ogniska – kuźnice

Górny Śląsk posiadał w swoich lasach ogromne bogactwa w drzewie. Rud darniowych było poddostatkiem. Aż do zbudowania wysokiego pieca w hucie Królewskiej w latach 1791—1801 opierał się cały przemysł żelazny Górnego Śląska od niepamiętnych czasów na zużytkowaniu węgli drzewnych [1]), na przerabianiu rud darniowych, znajdujących się w tamtejszych złożach kajpru i jury, oraz na zastosowaniu i użyciu sił wodnych rzek; przeważnie nad wodami zakładano także ognie lupowe. Rozmieszczony był w północnych lesistych okolicach tego kraju, w wioskach poniżej wymienionych powiatów. Hutę Królewską założono (już poprzednio zbudowano zakład siostrzany z odlewnią żelaza w Gliwicach) wychodząc z całkiem nowego punktu widzenia, mianowicie oparto się na użyciu węgli kamiennych, i to w pobliżu kopalń węgla, występujących brunatnych rudach żelaza, wapieni i dolomitów w formacji wapienia muszlowego i w zastosowaniu maszyny parowej. Początek górnośląskiego przemysłu hutniczego kładziono na r. 1365, kiedy Czesi mieli na terenie powiatu lublinieckiego założyć pierwsze ognisko. Wiadomość ta nie jest jednak sprawdzona. — Miała to być najstarsza huta żelaza [2]).

W drugiej połowie wieku 18 znajdowały się na obszarze Górnego Śląska następujące zakłady przemysłu żelaznego [3]) (wogóle w r. 1770 istniało na Śląsku 12 pieców wysokich, 28 fryszerek, 34 ogniska lupowe i 27 kuźnic):

Powiat opolski

Dębie. Istniejący tutaj dawniej młyn zakupił kr. wyższy urząd górniczy i przebudował go na fryszerkę.

---

[1]) W r. 1750 liczono na Śląsku wogóle już 14 wysokich pieców opalanych węglem drzewnym.

[2]) Beck, Geschichte des Eisens, I, str. 781, podaje to, a za nim wielu innych; Zivier, Zur ältesten Eisengeschichte in Ober-Schlesien — pomija to milczeniem.

[3]) F. G. Leonhardi: Erdbeschreibung der preussischen Monarchie, str. 1—207.

Friedrichsthal, kolonja zbudowana obok huty kluczborskiej, należała do śląskiego wyższego urzędu górniczego, liczyła 342 mieszkańców, którzy byli przeważnie hutnikami. Znajdował się tam wysoki piec, 3 fryszerki, 1 kuźnica i jedna fabryka gwoździ, którą właściwie nazywano hutą kluczborską.

Jedlice, $^3/_4$ mili od Ozimka. Zbudowano tutaj fabrykę drutu na koszt fiskusa. Fabryka się spaliła, na jej miejscu powstała kuźnica i 3 fryszerki, które należały do kr. wyższego urzędu górniczego.

Mały Kotorz posiadał fryszerkę, którą nazywano *Trzonczinу.*

Krogulno miało wysoki piec i 3 fryszerki.

Ozimek[4]) *(Malapane)* był główną siedzibą królewskich hut żelaza i należał do wyższego urzędu górniczego. Były tu 2 wysokie piece, które przez 40 tygodni były w ruchu i produkowały dziennie od 60 do 70 centnarów żelaza. Pozatem istniały tu 4 fryszerki.

Poliwoda — nazwa wysokiego pieca pod *Turawą.*

Powiat lubliniecki

Powiat lubliniecki posiadał 10 wysokich pieców, 38 fryszerek i 4 kuźnice. Wysokie piece były czynne przez 30 do 40 tygodni w roku i dostarczały 50—55.000 centnarów wytopionego żelaza, z którego wyprodukowywano 36—38.000 centnarów żelaza sztabowego w niżej wymienionych fryszerkach i kuźnicach:

Lubliniec posiadał fryszerkę *Galonek.*

Miasteczko *Dobrodzień* miało wysoki piec.

Bonka jest nazwą wysokiego pieca w Lublinieckiem, należącego do v. Larischa.

W *Boronowie* była fryszerka, a na wzgórzu *Kamionka* kopano kruszce żelaza.

Na Brusku albo *Leboczy* znajdował się wysoki piec i 1 fryszerka.

W *Bzenicach* były 2 fryszerki.

Dolna Krusznica — to nazwa fryszerki, położonej w lesie i należącej do hr. Sobka.

Drótarnia, fryszerka w lesie należąca do hr. Sobka.

W *Ligocie* pod Woźnikami była 1 fryszerka.

W *Figlarnej* znajdowała się kuźnica należąca do hr. Pücklera.

---

4) Patrz poniżej, o hucie żelaza w Ozimku.

W nowozałożonej kolonji przy *Boronowie*, w *Nowej Hadrze*, znajdowała się 1 fryszerka.

Wielkie Rudniki także posiadały jedną fryszerkę.

Koło *Kaliny* nosiła fryszerka nazwę *Kia* i należała do hr. Sobka, *Kuczów* zaś to nazwa wysokiego pieca i fryszerki, należących do hr. Pücklera [5]).

Huta żelaza w XVI stuleciu

Do wsi *Kochanowic* zaliczano wysoki piec *Taniny* i tamtejszą fryszerkę.

[5]) Że według przekazanych podań w Kuczowie dopiero w r. 1365 powstać miało pierwsze ognisko dymarskie i że miał je zbudować pewien Czech — należy zaliczyć do bajek. Znajomość sztuki uzyskiwania żelaza na Górnym Śląsku jest daleko starsza, niż wszystkie pisemne wiadomości.

W *Koszmidrach* znajdował się wysoki piec i 1 fryszerka.
Lisowska kuźnia posiadała 1 fryszerkę a nad rzeką Liswartą znajdował się wysoki piec i 2 fryszerki.
Makowcice posiadały 1 fryszerkę.
W *Mochali* znajdowała się również fryszerka.
W *Molnie* był wysoki piec i 4 fryszerki, z których dwie nazywano pluszczochami. *Mokrus* to nazwa fryszerki w lesie należącym do *Psar*.
Miotek, nazwa fryszerki.
Pejczerasów, nazwa fryszerki.
Piotrowina (Peterhof) miała 4 fryszerki. Mieszkańcy byli przeważnie kowalami i węglarzami.
Punoszów, 1 fryszerka.
W *Ruszinowicach* był wysoki piec, który nazywano *Kokotkiem*, i dwie fryszerki nazywane *Poszmik*.
Rzyczczywodka, 1 wysoki piec i kuźnica żelaza sztabowego.
W *Szwalkowie* 1 fryszerka.
W *Turzy* 1 fryszerka.
W *Sierakowie* 1 wysoki piec i 1 fryszerka.
W *Taninie* 1 wysoki piec i 1 fryszerka.
W *Lisnicy* 1 fryszerka i jedna kuźnica żelaza sztabowego; objekty te nazywały się *Pusta*.
Wendzin, 1 fryszerka i 1 kuźnica.
Wierzbie, 1 fryszerka.

Powiat oleski

Powiat oleski posiadał 5 wysokich pieców i 15 fryszerek.
Bodland, 1 wysoki piec i 2 fryszerki.
Bodzanowice. Tutaj dobywano dobre rudy żelaza.
Małe Borki, 1 wysoki piec i 2 fryszerki.
Kamieniec, nazwa w lesie położonego wysokiego pieca.
Krzyżanowice, 1 wysoki piec i 1 fryszerka.
Kurza Kuźnia [6]), wysoki piec i 1 fryszerka.
Leszna, 2 fryszerki.
Pilnik, fryszerka należąca do Bodzanowic.
Rademin, fryszerka należąca do Kamieńca.
Szumirad (Sausenberg), 1 fryszerka.
Thule, 1 fryszerka.

---

[6]) Liczne nazwy miejscowości G. Śląska świadczą o rozwiniętych hutach żelaza.

Powiat wielko-strzelecki

Powiat W. Strzelce posiadał 2 wysokie piece, 2 ognie lupowe i 5 fryszerek.

Błotnica, 1 wysoki piec i 1 fryszerka.
W *Kadłubie* (dobywano tu rudę żelaza) 1 wysoki piec i 2 fryszerki [7]).
Ociek, 1 fryszerka.
Wielkie Staniszcze, 1 wysoki piec i 2 fryszerki.
Ksiandowice, 2 ognie lupowe.
Zuldów — nazwa 2 w lesie położonych ogni lupowych.

Powiat toszecko-gliwicki

Powiat toszecko-gliwicki posiadał 9 wysokich pieców, 6 ogni lupowych, 28 fryszerek i 5 kuźnic, które produkowały około 50.000 centnarów żelaza. W powiecie dobywano także rudy żelaza.

Sośnicowice, wysoki piec, miasteczko z 370 mieszkańcami, w okolicy dobywano rudy żelaza. W r. 1826 wyprodukowała wielka fabryka łyżek blaszanych 4.800 tuzinów łyżek. Później powstały tu jeszcze dwie inne. Także istniały tu zakłady wyrobu gwoździ.

Trachy, wysoki piec i 2 fryszerki.
Brynek, wysoki piec i 1 fryszerka.
Byczyna, wysoki piec.
Ligota, wysoki piec.
Goszyce, wysoki piec.
Gural, fryszerka położona nad Kłodnicą, należąca do Welczaka.

Kotlarnia, 3 mile od Raciborza a $1^1/_2$ od Sławęcic. Saski generał Jakób Flemming założył w r. 1656 w środku lasu fabrykę mosiądzu. Przerabiano w niej około 400 centn. miedzi na mosiądz, który eksportowano do Szwecji i Polski w postaci blachy albo gotowych fabrykatów jak drutu. Istniała tu fryszerka, kuźnica i piec mosiądzu i 4 huty blachy mosiężnej. Milę od Kotlarni znajdowała się kuźnica blachy żelaznej i fabryka łyżek.

Koty, 2 ognie lupowe.
Kurzyna, nazwa wysokiego pieca i jednej fryszerki.
Łónia, 1 fryszerka.
Miedary, 1 kuźnica blachy.
Mikoszowina, nazwa fryszerki.
Nierada, fryszerka.

---

[7]) Hutnictwo w Kadłubie było bardzo stare, sięga czasów niepamiętnych.

Pilkarmühlen, 2 ognie lupowe [8]).
Odmuchów, fryszerka.
Pławniowice, 2 fryszerki.
Polska Wieś, 3 fryszerki i 1 kuźnica. W 19 stuleciu zbudowano tu jeden wysoki piec.
Potempa, 1 fryszerka.
Rzeczyce, fryszerka.
Szałsza, kuźnica.
Szywałd. Mieszkańcy tej wsi leżącej pod Gliwicami trudnili się górnictwem żelaza.
W *Szmolwicach* dobywano rudę żelaza.
Tatyszów, 2 fryszerki.
Tworóg, 2 ognie lupowe.
Wesoła, wysoki piec. W dziewiętnastem stuleciu była tu fryszownia księcia sławęcickiego, opalana już węglem kamiennym — oraz pudlownia. Pracowało tam około 30 hutników, którzy wyprodukowali w r. 1840 około 8.500 centn. żelaza różnego rodzaju.

Powiat raciborsko-rybnicki

Powiat ten posiadał 3 wysokie piece, w których przetapiano rocznie przeszło 14.000 centnarów żelaza, 13 fryszerek, 1 kuźnica drutu, w której wyciągano około 200 centnarów drutu, 1 kuźnica miedzi, która dostarczała do 250 centn. miedzi rocznie.

Górna Ligota, 2 fryszerki.
Palowice, fryszerka.
Segenberg, nazwa wysokiego pieca i 4 znajdujących się przy nim fryszerek.
Stodoł, wieś należąca do klasztoru w Rudach, posiadała wysoki piec i 2 fryszerki.
Wielopole, 2 fryszerki.
Do klasztoru w *Rudach* należała także fabryka drutu w *Rudach*.
Małe Rudy. Tutaj znajdowała się kuźnica miedzi.

Powiat pszczyński

Powiat pszczyński posiadał 2 wysokie piece, 5 fryszerek i jedną kuźnicę żelaza.

Paproczany, 1 wysoki piec, 2 fryszerki i 1 kuźnica.

---

8) W 17 wieku są już ogniska lupowe rozpowszechnione po całym Górnym Śląsku — szczególnie w powiatach północnych.

Stara Kuźnia[9]), 1 wysoki piec i 1 fryszerka. Wysoki piec postawiono w Starej Kuźni już w r. 1703; po nim nastąpiły dalsze.

Powiat bytomski

Powiat bytomski posiadał 3 wysokie piece, 9 fryszerek i 1 kuźnicę.

Bielszowice, fryszerka.
Baingów, fryszerka.
Brynica, wysoki piec, fryszerka.[10])
Halemba, wysoki piec, 2 fryszerki. Wysoki piec istniał już w r. 1720, opalany był węglem drzewnym.
Jędrysek, fryszerka.
Piaseczna, 1 fryszerka, 1 kuźnica.
Przełajka, fryszerka.
Ruda, wysoki piec.
Truszczyce, fryszerka.

---

[9]) Tutaj powstała huta żelaza przy końcu 14 stulecia jest najstarszą, o której założeniu jesteśmy historycznie poinformowani.

[10]) Huta tutaj istniejąca przetrwała setki lat. Wysoki piec zniszczono przed 3 laty. Obecnie wykopano z ziemi blok żelaza, ważący 8 tonn.

Hutnictwo żelaza

Najstarsza gałąź górnośląskiego ruchu przemysłowego, to górnictwo rud żelaza [1]).

Górnictwo to stworzyło podwaliny pod górnośląski przemysł żelaznostalowy i doszło do punktu kulminacyjnego już przed kilku dziesiątkami lat.

Liczne nazwy miejscowości na Górnym Śląsku jak Ruda, Rudawa, Rudnik, Rudzica, Rudy, Rudne Piekary, wskazują nietylko na dobywanie rud w tych miejscowościach, ale i na ich przerabianie tamże.

Bezsprzecznie użycie żelaza było znane wcześniej niż użycie bronzu, w każdym razie ludzkość prawdopodobnie poznała się równocześnie na nich, a że w wykopaliskach znajdujemy więcej naczyń bronzowych niż żelaznych, pochodzi stąd, że żelazo w wilgotnej ziemi rdzewieje i niszczy się, podczas gdy miedź albo bronz długo opierają się zniszczeniu.

Hutnictwo żelaza na Górnym Śląsku sięga zamierzchłej przeszłości. Jeszcze na początku 19 stulecia miał rosnąć na hałdzie żużli żelaznych przy hucie Kluczborskiej dąb, liczący 600 pierścieni rocznych. Wynikałoby z tego, że hutnictwo żelaza istniało na Górnym Śląsku już w XII wieku, [2]) jeszcze przed kolonizacją niemiecką na Śląsku. Pomijając Śląsk cieszyński, mamy pierwszą wiadomość o hutnictwie żelaza, dokumentem stwierdzoną, z drugiej połowy XIV wieku. Miejsca, gdzie znajdowały się najlepsze rudy żelaza, to znowu kruszco i srebronośne ziemie w okolicy Tarnowskich Gór i Bytomia. Błogosławione to tereny, o których zachowały się najstarsze legendy o górnictwie i dokumenty historyczne. Okolice te przez setki lat zaopatrywały górnośląskie i sąsiednie polskie kuźnice. W dokumencie podziałowym z r. 1369, odnoszącym się do księstwa bytomskiego, wyraźnie

---

[1]) Szwedzki profesor *Oskar Montelius* wydał w r. 1913 dziełko, w którem na podstawie badań nad kwestją, kiedy u rozmaitych narodów kulturalnych zaczęto używać żelaza, twierdzi, że w 9 i 10 wieku stało się używanie żelaza w Europie środkowej powszechne. Początek epoki żelaznej kładzie on na połowę wieku IX przed Chrystusem.

[2]) Świeżo znalezione wykopalisko w Opolu, pochodzące z I w. naszej ery, zawierało pomiędzy innemi żużle żelaza.

wymienione zostały wsie: Polskie Piekary, Bobrowniki i Góra Żelazna jako miejscowości słynne z kopalń.

Tuż przy samej granicy księstwa bytomskiego, na północy późniejszego wolnego pszczyńskiego państwa stanowego, tam gdzie oddawiendawna rzeka Kłodnica stanowiła granicę starego, jeszcze niepodzielnego księstwa raciborskiego, powstała huta żelaza przy końcu XIV wieku, którą mylnie uważa się za najstarszą. Huta ta, zbudowana w tak zwanej puszczy Łubnowskiej, przetrwała całe stulecia i istniała jeszcze na początku zeszłego wieku, a żyje jeszcze dalej w upamiętnionej nazwie wsi *„Stara Kuźnia"*. Dowiadujemy się o niej z dokumentu, który nam w sposób interesujący objaśnia w jaki sposób powoływano w średniowieczu do życia huty żelaza, w jakich rozmiarach, i jakie poboczne zakłady przy nich urządzano.

Osady, gdzie zbudowano hutę, otrzymywały własne sądownictwo i inne wolności i przywileje. Jakkolwiek daje nam to tylko przybliżone pojęcie o ustroju w tej dziedzinie, to jednak na długo jeszcze jesteśmy pozbawieni wiadomości, w jaki sposób przygotowywano i produkowano na Górnym Śląsku żelazo wogóle.

Dużo światła rzuca na ówczesne stosunki w hutnictwie żelaznem świeżo odkryte dzieło poety górnośląskiego, *Walentego Roździeńskiego*, wydrukowane w Krakowie w r. 1612 pod tytułem „Officina Ferraria Abo Huta i Warstat z Kuźnicami Szlachetnego Dzieła Żelaznego". Poemat ten to unikat w swym rodzaju, zachowany w jednym tylko egzemplarzu. Podobnego, pisanego w języku narodowym, w tym czasie nie znajdujemy w Europie środkowej. Opiewa on dzieło najdawniejszego kunsztu żelaznego w świecie wogóle, w Polsce i szczegółowo na Górnym Śląsku. Autor dowodzi, że hutnictwo żelaza przeszczepione zostało z Grecji i z dawniejszych prowincyj rzymskich do Węgier, Styrji, Karyntji, do Europy środkowej, do Czech a stąd do Miśni, skąd mieli przybyć kuźnicy na Śląsk i tutaj rozwinąć je do wielkich rozmiarów. Ze Śląska zaś udali się mistrze do Polski i powołali do życia liczne kuźnice. Trzeba wziąć pod uwagę, że Miśnia i Łużyce były w średniowieczu krajami jeszcze zupełnie słowiańskiemi. Należy stąd wnosić, że górnictwo i hutnictwo średniowieczne szczególnie Słowianie prowadzili i doprowadzili do pewnej doskonałości.

Roździeński wylicza poza hutami dolnośląskiemi na pierwszem miejscu liczne kuźnice w księstwie opolskiem, położone nad rzeką Małą Panwią. Głosi on ich sławę w takich podniosłych wierszach:

Wszakoż w księstwie opolskiem nad te wszytkie szląskie
Kuźnice najsławniejsze już są małpadewskie;
Także i te, co z nimi z jednych rud działają
Żelazo, niepodlejszą od nich sławę mają.

Pierwsza kuźnica miała według Roździeńskiego powstać w *Brusku* w Lublinieckiem, i miano ją początkowo nazywać *„Małpadwią"*, dlatego, że ją zbudowano nad rzeką tejże nazwy. Poeta wymienia kuźnic tych siedem i głosi, że wszystkie założono nad tą rzeką. Nazwy pierwszej nie podaje, drugą skolei kuźnicą miała być miodkowska, trzecią bardzo starą kuźnicą kuczowska, czwartą jędrykowska, piątą plaplińska, gdzie strumień Pałecznice w Małpadew wpadał, szósta nosiła nazwę bruskowskiej, a o milę od ostatniej miała istnieć siódma, którą nazywano *„Pusta"*, dlatego, że na tem miejscu już przedtem kuźnica stała. Miała stać w pobliżu Lublińca. Najsławniejszą i najstarszą jednak była *„Bruskowska Kuźnica"*.

Jeżeli zważymy, że wszystkie te obok innych opiewane kuźnice jeszcze w drugiej połowie 18 wieku były w ruchu, to uderza nas ich starość i znaczenie jakie przez tak długi czas posiadały. Roździeński wprawdzie nie podaje dat ich powstania, ale przytacza, że kuźnica była przez pewien czas nieczynna, aż ją dopiero Bernard, książę opolski [3]) uruchomił, sprowadziwszy z Miśni sławnego kuźnika, niejakiego Glawera. Świadczy to o ciągłości hutnictwa górnośląskiego, które przechodziło okresy powodzenia i upadku. Kuźnicy tej dostarczały okolice Bytomia rud bardzo dobrych, jak się wyraża Roździeński. Wylicza on jeszcze obok innych kuźnic, rozsianych po lasach śląskich, dwie kuźnice nad rzeką Kłodnicą i jedną na rzece Roździance (dzisiejsza Rawa) na gruncie bogucickim — gdzie leżą Katowice, a jako ostatnio powstałą, wymienia tę w Roździeniu, gdzie sam był kuźnikiem i właścicielem jej.

Żyjący w połowie w. XVI *Jeremjasz Gesner* kreśli nam w dodatku, zamieszczonym w jego przekładzie dzieła o stali i żelazie [4]), sposób wytwarzania żelaza w jego czasach na Śląsku.

„Na Śląsku i w innych sąsiednich krajach równinnych — opowiada Gesner — kopie się rudy żelaza w bagnistych miejscach tuż pod trawnikiem. Są to małe czerwone kawałki, które się płócze i odwozi furmankami do hamerni i hut do przetapiania. Tam sypie się je łopatami do dołu, napełnionego rozżarzonemi węglami, aż jest dosyć; wtedy stapiają się w jedną masę, a gdy dół jest pełny i dosyć stopiono rudy, co mistrzowie hamerni sprawdzają ościeniem, usuwają węgle, gdy zaś wypuszczają stop z dołu, wypływają też żużle (na niektórych miejscach dorzucają jeszcze kamień wapienny pod stop, który oddziela żużle), następnie dobywają stop albo łupę z dołu topnego, odbijają wielkiemi młotami całkowicie resztę żużli i ściągają łupę. Potem ciągną taką łupę hakiem na wielki młot, pędzony wodą — miażdżą żużle i rozłupują na wiele kawałków. Te zaś rozpala się następnie na osob-

---

3) Bernard, książę niemodliński, wielkostrzelecki, panował przy końcu 14 w.

4) Lustiges Gespräch von Stahl und Eisen von *Monardo* 1615.

nem ognisku i odstawia ponownie na wielki młot, gdzie je się przekształca na szyny albo sztaby". Gesner dodaje, że w Schmiedebergu w górach śląskich łamie się kruszce żelaza w głębokich żyłach i twardej skale, jak również w Czechach, Austrji i Styrji, gdzie się je przetapia tak, jak wyżej podano.

Interesujące jest, że już w pół wieku później czyniono w Pszczyńskiem próby posługiwania się węglem kamiennym przy fabrykacji żelaza. W r. 1657 — i jest to zapewne najstarsza wzmianka o węglu kamiennym na Górnym Śląsku — zarządza pan na Pszczynie, Andrzej von Rotenberg, że należy się starać o zawiezienie węgli kamiennych do użytku kuźnicy w Jaroszowicach i że należy ich tam użyć do fryszowania i do opalania.

Wyżej opisany sposób przetapiania rud żelaznych jest jednak bardzo stary, najprymitywniejszy. Na Górnym Śląsku istniały już w XVI stuleciu piece dymarskie. Roździeński, porównując piece czeskie z polskiemi, tak je opisuje:

U nas w piecach okrągłych i niskich spuszczają
Rudę, w których żelazo pospiesznie działają,
A tam zaś mają piece wielkie i przestrone,
Wysokie jak kominy, na czworgań lepione.

Więc formę z wielkim okiem w piec zprzykra stawiają,
Przez którą miechy z góry we spodek dmuchają.
Zaczem węgla niemało i żelaza palą,
Tak aż ciecze jak krupy przez lachor z żużelą.

Potem jeden ustawicznie żużel tłucze
W stępach a w tym używa niepotrzebnej prace
Wybierając z żużele żelazo spalone,
Które zaś znowu miecą w piec — z rudą zmieszane.

Więc i dęcie niespieszne w onych piecach mają,
Bo ledwie aż za trzy dni łupę udymają,
Którą z pieca łańcuchem, jak z szachty, na górę
Muszą ciągnąć — a potem szmelcują powtóre.

Przepięknie opisuje Roździeński zajęcia hutników, kuźników w jego czasach — „porządek gospodarstwa kuźniczego, budowanie i naprawa kuźnic, naukę kurzenia węgla, dęcia i kowania żelaza". Powiada:

Gospodarstwa w kuźnicy jeśli nie rozumiesz
A z robotniki swymi rządzić się nie umiesz,
Radzęć, abyś — niechając kuźnice — w czas sobie
O inakszej żywności myślił i o chlebie.

Bardzo ciekawie przedstawia nam autor robotników - złodziei:

Trzeba mieć na dymarza oko z każdej strony,
Bo ten naród cyklopski jest tak wyćwiczony,
Że się mniszka na łupie zerwać nic nie wstydzi
A potym w wodę wrzuci, kiedy nikt nie widzi.

Abo też więc żelazo pierwsze z pieca wymknie
W nocy a — omoczywszy — do chałupy z nim mknie.
Grąpem to być (gdy kować kowalom da) mieni,
Który się mu, kiedy dmie, pod łupem uczyni.

Ma dozorca być wierny, ma zawżdy kowali
Pilnować, kiedy kują, żeby nie działali
Szkody, bo kto niebaczny, przed oczyma jego
Ukradną a głupi stróż nie obaczy tego.

Trzeba i tam pilnować, gdy żelazo grzeją,
Bo wtenczas żelazo sztucznie kryć umieją.
Wypchnie szerbel z ognia w tył; powie, że zgorzało —
A ono będzie w murze na tyle leżało.

Potym, czas upatrzywszy, weźmie to i skuje
W nocy, zwłaszcza na ten czas, gdy stróż nie pilnuje.
Toć ich jest własny trankgelt, oni to za żniwo
Mają sobie, kiedy co ukradną na piwo.

Rożdzieński, sam będąc kuźnikiem, zdradza niezwykłą znajomość sztuki górniczej i hutniczej. Nie jest mu obca żadna ruda w Europie. Sławi zalety i braki każdej rudy. Ogromne doświadczenie fachowe musiał posiadać autor w dziedzinie hutnictwa, gdyż z zadziwiającem znawstwem wylicza różne odmiany i barwy rud w Polsce, na Morawach, w Czechach i na Śląsku, jak i wartość żelaza z nich uzyskanego. Prześlicznie opiewa żółtą i drobną rudę w ziemi bytomskiej.

Tegoż kształtu na Śląsku jest w bytomskiem państwie,
Której w cnocie niemasz w chrześcijaństwie,
Piekarską[5]) a żyglińską tę rudę mianują
Pospolicie od miejsc tych tam, gdzie ją kopają.

Leży w ziemi nad ine rudy w głębokości
Aż do piąci łatrów wmiąższ abo i do części,
Haszplem ją na wierzch ciągną, bo tak jest głęboko,
Że od spodku do wierchu tam nie dojrzy oko.

---

[5]) Piekary Rudne, pod Tarn. Górami.

Jest tak bardzo szmelcowna, że też jak błotnica [6])
Może być bez palenia sadzona do pieca.
Są też karny między nią, lecz o nie nie dbają,
Dla prace, którą paląc i tłukąc je mają.

Tak z niej dobre żelazo, że nad nie lepszego
Niemasz we wszej Europie czasu dzisiejszego:
Zwarne, mocne, nie krewkie, a czasem przechodzi
W mocy i stal, kiedy mu więc ogniem dogodzi.

Tak szlachetne, że nie da nic wprzód styryjskiej stali,
Kiedy je pod sosnowym więc węglem przepali,
A zgoła jeszcze lepsze, bo się nie przepadnie,
Tak jako więc styrska stal łamie bardzo snadnie.

A stąd to tak szlachetne żelazo z tej rudy
Ma przed inszem żelazem przodek zawżdy wszędy,
Przez które zacne miasto Nysa zdawna słynie,
Bo tam jest skład przedniejszy i najlepszy na nie.

Skarży się dalej Roździeński, że górnicy niedbali dużo rudy zawalają ziemią, grzebiąc z wierzchu tylko. Gani też leniwych urzędników niedbających o dozór. Już wtedy prowadzono gospodarkę rabunkową w górnictwie.

Daleko mniej niż o sposobie wytwarzania żelaza jesteśmy w stanie dowiedzieć się danych statystycznych co do górnośląskiego przemysłu czasów dawniejszych. Ze sprawozdania sporządzonego w wieku XVI przez Franciszka Dreissigmarka dla kamery cesarskiej w dniu 10 czerwca 1565, dowiadujemy się, że w ziemi pszczyńskiej, w wolnem państwie stanowem, zachowało się wiele wiadomości, dotyczących tych gałęzi przemysłu. Istniały tam 3 kuźnice, z których jedna w jednym tygodniu mogła wyprodukować z jednego pieca 24 wagi, coby w roku około 1200 wag dawało, gdy tymczasem baron von Oppersdorf donosi w tym samym czasie, że domaradzka kuźnia, w Opolskiem, produkuje w roku około 500 wag żelaza, więcej lub mniej, stosownie do tego, czy kuźnica posiada dostateczną ilość wody, kruszców, węgli i ludzi. Podobnie donosi niejaki Henryk Bilicz, nazywany Buchta, o kuźnicy w Domecku w Opolskiem, że produkcja jej jest bardzo nieregularna, że jest bardzo zależna od stojącej do jej dyspozycji wody, jakości kruszców żelaza i ilości robotników. W roku 1561 uzyskał wspomniany kuźnik 377, w następnym natomiast 630 wag żelaza. Gdyby dla uzyskania pewnego pojęcia o ogólnej górnośląskiej produkcji żelaza w połowie XVI wieku, kierując się według miernika pszczyńskiego państwa stanowe-

[6]) Ruda na błotach znajdowana.

go, przyjęto, że na całym Górnym Śląsku istniało około 30 hut żelaza, z których każda wyprodukowałaby okrągło 500 wag żelaza, to otrzymanoby 18.000 centnarów. Jedna waga liczyła bowiem 120 funtów, całoroczna produkcja wynosiłaby 30×500×120 = 1.800.000 funtów albo 18.000 centnarów.

Co się tyczy cen żelaza, to możemy poznać je jednak dopiero z pochodzącego z r. 1605 kontraktu, zawartego między właścicielem kuźnicy boguckiej, Adamem Behmer'em, a radcami wrocławskimi. W umowie tej zobowiązuje się Behmer dostarczyć w przeciągu jednego roku 666 $^2/_3$ centn. żelaza, po 3 talary za centnar. Gdyby się więc ceny te przeniosło na połowę XVI wieku, to ogólna wartość produkcji rocznej wynosiłaby około 54.000 talarów.

Przy końcu XVI wieku, a szczególnie na początku XVII, nastąpił zdaje się większy rozwój przemysłu żelaznego na Górnym Śląsku i w Polsce. W tym czasie tworzył swe epokowe dzieło o sztuce żelaznej poeta górnośląski, Walenty Roździeński. Zivier [7]) mniema, że należy to przypisać większemu wpływowi Włochów przybyszów. W tym bowiem czasie sprowadził biskup krakowski, Piotr Tylicki, kilka rodzin włoskich i osiedlił je w swoich posiadłościach, gdzie z ich ojczyzny przeszczepione zostały nowe metody przetapiania żelaza. Zivier sądzi, że prawdopodobnie Włosi wprowadzili tutaj piece niskie, półwielkie, jak jednak wynika z opisów Roździeńskiego, piece takie istniały tutaj już w wieku XVI. Słyszymy też o niejakim Caccia z Bergamo, Servalli'm, Gianottli'im, Giboni'm, którzy wszyscy w posiadłościach biskupich, tuż przy granicy górnośląskiej, objęli kierownictwo starych zakładów żelaznych albo założyli nowe. W Pszczyńskiem zjawia się w XVII wieku nowa kuźnica w Jaroszowicach pod kierownictwem niejakiego Pinocci'ego, Włocha, jak samo nazwisko wskazuje.

Należy przypuszczać, że także w reszcie Górnego Śląska pomnożyły się kuźnice żelaza podobnie jak na granicy posiadłości biskupstwa krakowskiego. Podobnie bowiem jak dzisiaj tak już i wtedy górnośląska fabrykacja żelaza musiała walczyć z brakiem odpowiednich kruszców żelaza, który już wtedy hamował szybki rozwój przemysłu żelaznego.

O wielkości ruchu w górnośląskiej hucie żelaza możemy sobie urobić pojęcie dla drugiej połowy 17 wieku i czasu następnego, zaglądając do rachunków, zachowanych mniejwięcej od roku 1670 w archiwum pszczyńskiego pana stanowego. Jedna z najstarszych kuźnic, zbudowana w 14 stuleciu, *„Stara Kuźnia"* i w pobliżu niej założona mniejsza w *Kokocińcu*, wzięte zostały krótko przed r. 1670 na własny rachunek, podczas gdy przedtem przez długi czas były wydzierżawiane.

---

7) Zivier, Bedeutung u. Entwicklung der Oberschlesischen Eisenindustrie, str. 9. Wykład wygłoszony na walnem zebraniu hutników w Gliwicach w r. 1913.

Według obliczenia z r. 1670 wyprodukowały obie huty 533 łupy, ważące 700 centnarów, w czem hamernia druga tylko słaby brała udział. Z tych 700 centnarów żelaza kutego sprzedano 127 centnarów po 4 guldeny za centnar, 475 centnarów odstawiono do urzędu rentowego państwa stanowego, a 36¼ centnara zużyto na inne uboczne cele, jak do obijania kół do wozów, kibli i t. d. Reszta pozostała przy hamerni. Do wytworzenia tego żelaza spotrzebowano 6996 kibli rudy w Starej Kuźni i 440 kibli w Kokocińcu, spalono przy przetapianiu rudy 1310 kibli węgli, zaś przy kuciu łup spotrzebowano w Starej Kuźni 295 kibli, a w Kokocińcu 90 kibli.

Zatrudniano w Starej Kuźni 2 szmelcerzy, w Kokocińcu jednego, którym za wytopienie jednej łupy płacono po 3 grosze srebrne. Od wykucia żelaza płacono kowalom po 2 grosze srebrne od centnara. Koszytarze otrzymywali po 2 grosze od każdego centnara uzyskanego żelaza, węgielnicy zaś pobierali za każdy kosz po 2 grosze srebrne. Ogólny zarobek hutników i personału do obsługi wynosił 550 guldenów. Liczby te pozostają przez dziesiątki lat dosyć stałe.

Rudy do tych kuźnic sprowadzano przeważnie z okolicy Tarnowskich Gór a zwłaszcza z Rudnych Piekar. W mniejszej ilości używano lichej rudy z sąsiedztwa, np. z Mokrego. Bogucka kuźnica, której rachunki z 18 wieku zachowały się, produkowała około ⅔ powyższej ilości i miała stosunkowo mniejszy budżet roczny.

Tylko okolice Bytomia i Tarnowskich Gór były wyposażone w dobre rudy żelaza. Nie można się dziwić, że rodzina Henckla Donnersmarcka nie mogła się wprost przyglądać jak im te cenne kruszce jak dotąd bez wszelkiego odszkodowania na wszystkie strony świata były wywożone. Łazarz Henckel Donnersmarck, pierwszy właściciel ziemi bytomskiej, oświadczył w piśmie z roku 1632, skierowanem do kardynała Fryderyka v. Widdern, starosty pszczyńskiego państwa stanowego, że przy kupnie ziemi bytomskiej zostały kruszce żelaza oszacowane na kilka tysięcy guldenów, musi przeto na swoją drogo zapłaconą ziemię lepiej uważać, niż to dotąd bywało. Łazarz Henckel Donnersmarck połączył się z jednym ze swych poddanych, mianowicie Włochem Andrzejem Cellari'm, który się osiedlił w Bytomskiem w r. 1623 i wydzierżawił Radzionków z wszystkiemi metalami i rudami żelaza, i obaj zobowiązali się wzajemnie pod karą konwencyjną 100 dukatów nie sprzedawać na niekorzyść drugiego żadnych kruszców żelaza poniżej 15 grajcarów za furę, naturalnie pod warunkiem rezygnacji Donnersmarcka z uiszczanego dotąd czynszu żelaznego. W tej umowie można się dopatrywać pierwszego górnośląskiego syndykatu żelaza.

Górnośląski przemysł żelazny rozwijał się w średniowieczu aż do połowy 18 wieku bardzo miernie. Wyroby jego były jeszcze liche w porówna-

niu z innemi hutami w Niemczech. Od r. 1718 zaczęto na Górnym Śląsku stawiać liczniejsze wysokie piece. W r. 1720 naliczono ich 14, o rocznej produkcji 25.000 centnarów żelaza surowego i 32.000 centnarów żelaza pręcikowego. W r. 1740 t. j. w chwili przejęcia Śląska przez Prusy było ich 14, liczono 25 fryszerek, 34 ogniska lupowe i 27 kuźnic żelaza, które służyły do produkcji górnośląskiego żelaza.

Pewien spis z r. 1640 wskazuje nam, że z trzech kuźnic żelaza, które około połowy 16 stulecia istniały w Pszczyńskiem, powstało w przeciągu 100 lat sześć, z których dwie, w Starej Kuźni i Jaroszowicach były w posiadaniu pana stanowego, reszta w ilości czterech, bogucka kuźnia, w Roździeniu, Szopienicach i Załężu należały do ziemi mysłowickiej i znajdowały się w innych rękach.

Kuźnica bogucicka, zalążek dzisiejszego miasta przemysłowego Katowic, sięga już wieku XV, jak to wskazują dokumenty. Przyszedł jednak czas późniejszego upadku. W wieku 17 jest wzmianka o kuźnicy bogucickiej. Kuźnica składała się wówczas z kuźni, szmelcowni, po jednym składzie żelaza, żelaznych naczyń i kruszców o zawartości stali, a zatrudniano w niej 7 osób. Ważnem ogniskiem ówczesnego hutnictwa był w owym czasie Roździeń. Już w pierwszych latach 17 wieku spotykamy wzmianki o kuźnicy i ognisku w Roździeniu i Mysłowicach, które to miejscowości stały się kolebką dzisiejszych licznych zakładów hutniczych w tej okolicy. Wszak nie kto inny tylko poeta kunsztu żelaznego był właścicielem kuźnicy w Roździeniu, od którejto wsi przyjął nawet nazwisko. Pochodził ze starego rodu kuźników. Dawniej było górnictwo i hutnictwo uczonem rzemiosłem, przechodzącem z ojca na syna.

O rozmiarach ówczesnych zakładów brak zupełnych danych. Dopiero wiadomość z r. 1755 głosi, że produkcja roczna kuźnicy w Roździeniu i Mysłowicach wynosi zaledwie 150 centnarów. Były to czasy wojen, które nie sprzyjały gospodarce przemysłowej wogóle. Produkty były niedoskonałe i na eksport niestosowne. Stosunki te nie polepszyły się wcale i w następnych latach.

Śląsk, odłączony od bogatej monarchji habsburskiej, a przyłączony do ubogiego państewka brandenbursko-pruskiego, był zrujnowany i wyniszczony wojnami. Trzeba było pomyśleć o zagospodarowaniu i zagojeniu ran tego kraju. Król pruski pragnął ziemię tę wyzyskać ekonomicznie i przez doskonały dobór zdolnych mężów stanu zdołał uruchomić drzemiące w łonie ziemi skarby tego kraju. Państwu temu przyszły z pomocą ogólne techniczne wynalazki światowe oraz wiekowa tradycja górnictwa i hutnictwa na ziemiach polskich. Idąc za śladami starych górników i kuźników Reden jako jeden z pierwszych poznał się na nieocenionych wartościach Górnego

Kuźnica pod Sławiencicami zamieniona później na tartak

Śląska, skoncentrowanych na niewielkim terenie, w trójkącie między Mysłowicami, Gliwicami i Tarnowskiemi Górami.

Fryderyk II chciał rozwinąć przemysł górnośląski siłami obywateli, ale ponieważ prywatni nie posiadali kapitałów i zatracili już ducha przedsiębiorczości, dlatego państwo musiało służyć dobrym przykładem i powołać przemysł ten do życia, jak to poniżej wyłuszczone zostało. W tym celu zakładano nowe huty w lasach górnośląskich na miejscach, gdzie już od wieków stały warsztaty pracy, jak np. w Ozimku, założoną w r. 1754 i hutę kluczborską.

Szczególnie minister Heinitz powziął śmiałą myśl stworzenia kraju przemysłowego, podobnego do Anglji, u której starał się podpatrzeć bardzo gorliwie wszystkie nowości, wszystkie ulepszenia w wydobywaniu węgla i wyrobu metali. Znalazł on zdolnego i ruchliwego Redena, który nietylko idee, ale i mężów, wybitnych inżynierów, potrafił sprowadzić z Anglji.

Gdy przekonano się, że górnośląskie żelazo polepszyło się jakościowo, zakazano przywozu żelaza ze Szwecji. Skutki tych zarządzeń wnet się pokazały. W przeciągu 3 lat ilość wysokich pieców na Śląsku powiększyła się o 6, fryszerek o 23, kuźnic cajnarskich o 5. W przeciągu 22 lat podniosła się wartość produktów przemysłu żelaznego na Śląsku ze 100.000 talarów w r. 1783 do 1.483.958 talarów w r. 1805. Zaczynają teraz z roku na rok powstawać wielkie zakłady przemysłowe, spomiędzy których huty w Gliwicach i Chorzowie wybijają się na pierwsze miejsce. Huta Królewska zbudowana na gruntach chorzowskich była wtedy najpotężniejszą hutą w Europie.

Fiskus nabył z rąk prywatnych kuźnice rybnickie [8]), bogucickie i raciborskie. Górny Śląsk dotąd mało znany, a z którego przy zawieraniu pokoju z Austrją chciał Fryderyk II zrezygnować, stał się odtąd celem podróży książąt i uczonych. Stał się też niejednokrotnie przedmiotem drwin ze strony tych, którzy wyrzucali mu brak wyższej kultury, ale nie mogli odmówić mu rzetelności i rozumu.

Z końcem 18 stulecia rozpoczyna się nowa era górnictwa i hutnictwa górnośląskiego. Dalszy ciąg historji przemysłu żelaznego rozwijającego się przez cały wiek XIX, to już dzieje tak zwanego przemysłu wielkiego, postępującego w parze z górnictwem węglowem, które równocześnie z rozwojem techniki nowożytnej przeobraziło nietylko Górny Śląsk, ale i liczne kontynenty świata, a szczególnie Europę.

Narodziny wielkiego, ciężkiego przemysłu z chwilą wprowadzenia maszyny parowej w górnictwie na kontynencie europejskim i otwarcie

---

[8]) O przemyśle żelaznym w Rybnickiem patrz stronę 118—120.

pierwszych kopalń węgla, które zaczęły jej dostarczać żeru, stały się przełomowemi dla tego kraju, który stał się kolebką niejednego przemysłu.

Uznając zasługi czynników państwowych około rozwoju przemysłu górnośląskiego, trzeba na pochwałę Ślązaków podnieść, że potrafili oni okazać się godnymi przodków swoich, i że zdołali powołać do życia wzorowe warsztaty pracy. Uczniowie przewyższyli wnet swoich mistrzów we wszystkich dziedzinach górnictwa i hutnictwa. Wysokie piece hrabiego Kotulińskiego i Posadowskiego przewyższyły wnet w przetapianiu żelaza fiskusowe; piece Colonny również były doskonalsze od pieców w Ozimku i hucie kluczborskiej.

Prawie na każdem polu w górnictwie i hutnictwie górnośląskiem powstali wielcy odkrywcy i pionierzy tej kultury. Tak jeden ze sławnych Ślązaków, Koulhaszcz, należy do tych, którzy dokonali przewrotu w hutnictwie i wyrobie stali. Mieszkał on w Kaletach pod Tarnowskiemi Górami i wspierał radami króla pruskiego i jego ministrów przy tworzeniu śląskiego hutnictwa. On to był tym, który już w 18 stuleciu próbował skasować węgiel kamienny i w tym celu pod Kuczowem przebudował ognisko lupowe na piec koksowy, on to właśnie rozniecił na Górnym Śląsku pierwsze ognisko stali [9]). Wprawdzie już często na miejscach ognisk lupowych, rozsianych w lasach zakładano fryszerki, ale uzyskanie hurtownego żelaza, t. j. stali w fryszerkach często było więcej dziełem przypadku niż wynikiem zręczności robotników, nie można bowiem było dotąd osiągnąć pożądanych rezultatów przy użyciu węgli drzewnych. W nagrodę zasług i rad otrzymał Koulhaszcz tytuł „radcy komisji", godność, którą rzadko człowiek prywatny w Prusiech otrzymywał. Powoływano go często jako rzeczoznawcę w sprawach przemysłu hutniczego.

Jego staraniom zawdzięcza także Śląsk wywóz żelaza do Anglji, który wzrósł tak, że zamówienia wszystkie nie mogły być wykonane. Bogate jego doświadczenia wyzyskano przy zakładaniu stalowni w Osowcu (Opolskie), kupiectwo wrocławskie kupiło od Koulhaszcza 1781 r. przywilej fabrykacji stali nawęglanej (cementowanej). Koulhaszcz kupił majętność Katowice w r. 1799 od kapitana Mieczki i założył tamże kopalnię „Beata" w r. 1801 [10]).

Ród hrabiów Colonnów, pochodzący z południowego Tyrolu, położył także wielkie zasługi na polu przemysłu żelaznego w powiecie wielkostrzeleckim i toszeckim. Hrabia Colonna (1660—86), pan na Wielkich Strzelcach zbudował na obszarze wsi Kelczy kuźnice [11]). W powiatach tych istnia-

---

[9]) Wytwarzanie koksu i przetapianie go rozpoczęli urzędnicy księcia pszczyńskiego.

[10]) Fechner, Geschichte des Schl. Berg- u. Hüttenwesens w czasopiśmie „Zeitschrift für das Berg- u. Hütten- u. Salinenwesen 1902, str. 491.

[11]) Weltzel, Guttentag, str. 11.

ły już od niepamiętnych czasów stare kuźnice, ale powstały też w ciągu 17 wieku i nowe. Hrabia Jerzy Leonard Colonna (1666—84) zasłużył się dla Tworoga tem, że wzbudził tamtejszy przemysł żelazny do nowego życia. W Tworogu, Potempie i Kotach, tych Kotach, które wspomina poeta kunsztu żelaznego, Walenty Roździeński, w pierwszym dziesiątku wieku XVI, zbudował, jaki pisze Alfons Nowack w monografji Colonnów, Colonna kuźnice. Z dzieła Roździeńskiego dowiadujemy się, że istniał kuźnik „Kot", który zapewne dał nazwę wsi „Koty". Także nazwa miejscowości „Jędrysek" w Lublinieckiem, pochodzi najprawdopodobniej od „Jędryska" kuźnika, o którym też poeta śpiewa.

Roździeński opowiada nietylko o duchach w górnictwie, jak skarbniku, ale też zabawnie przedstawia nam współpracę duchów z kuźnikami.

„Z tychże duchów rodzaju, lecz jak dzieci mali,
Przedtym jacyś duchowie w kuźnicach bywali.
Przychodzili więc radzi do kuźnic w soboty
W nocy, po wygaśnięciu kuźniczej roboty.

A gdy się uciszyli i szli spać kuźnicy,
Tedy oni kowali więc po całej nocy.
A skoro kur zaśpiewał abo świtać miało,
Znikali i kowanie ono ustawało.

A gdy w swojej kuźnicy Kot, kuźnik rzeczony,
Widział boso w koszulach kować duchy ony,
Z nabożeństwa jakiegoś litością wzruszony
Dał im szaty w nagrodę za prace ich ony.

U Jędryska u Kota przedtym czas niemały
Pokusy te, uboża także więc bywały,
Którym zawżdy u pieca małego stawiali
Jadło na noc w sobotę tam kędy kowali.

Dalej dowodzi Roździeński, że kuźnicy mieli wtedy wielkie szczęście w kuźnicach, gdy po nocach u nich duchy kuły. Skoro jednak Kot położył dla nich szaty, wtedy też znikły a z niemi i szczęście w kuźnicy. Duchami tymi mogli być najprawdopodobniej złodzieje, jednak nie może nas dziwić wiara i zabobon ówczesnych ludzi. Wszak wielka część nietylko ludu, ale i oświeconych, niegdyś i dziś widzi wszędzie duchy działające na szkodę lub pożytek człowieka, który czuje się związanym ze światem pozazmysłowym i odczuwa wpływ tegoż na całą przyrodę ziemską.

Hutnictwo żelaza w Opolskiem, Strzeleckiem, Lublinieckiem, Gliwickiem i Toszeckiem jest więc także bardzo stare. Wieś *Krosznice*, w parafji

Raszowy, posiadała już w r. 1436 kuźnicę, a do tej samej parafji należąca osada *Boricz* miała już przed r. 1558 zakład hutniczy, założony przez niejakiego Borińskiego z Nostropic. Naturalne warunki, jakie powiaty te posiadały, mianowicie bliskość złoży kruszcowych, siły wód rzecznych, szczególnie Małej Panwi, oraz mała wartość gleby piasczystej, a przedewszystkiem ogromne i bogate lasy, dostarczające paliwa do hut, stworzyły podstawy do pomyślnego rozwoju hutnictwa żelaznego w tej połaci kraju śląskiego.

Znaczenie tych ognisk dawnego hutnictwa potrafił ocenić Fryderyk II, i aby się utrzymać w posiadaniu Śląska krzewił przemysł wojenny na szeroką skalę, powiększając już istniejące od wieków zakłady przemysłowe. Szczególnie upodobały sobie władze pruskie Ozimek (Opolskie), którym radą i wskazówkami służył genjalnie uzdolniony nadleśniczy Redanc [12]).

Już przed przybyciem Colonnów na Śląsk istniały więc w Strzeleckiem i Toszeckiem zakłady hutnicze. W r. 1777 zniszczył orkan doszczętnie kuźnicę w Żandowicach. Kuźnice w Tworogu i Kotach zbudowano około r. 1530, ale miały upaść około r. 1584. Powołał je do życia hrabia Leonard Colonna na Tworogu po r. 1666 [13]).

Ponieważ ówczesne piece hutnicze kosztowały tysiące, dlatego tam, gdzie było drzewa i kruszców poddostatkiem, tam zakładano zwyczajne ogniska lupowe. Gdzie jednak drzewo było drogie a kruszców mało, tam uciekano się do budowy wysokich pieców, gdyż można było zaoszczędzić więcej drzewa i wyciągnąć więcej żelaza z rudy. Zöllner, radca konsystorjalny, opisując swoje wrażenie z podróży po Górnym Śląsku, opowiada, że oprócz Tworoga nie istniały w r. 1791 już żadne ognie lupowe na Górnym Śląsku. Na Dolnym Śląsku naliczono ich w tym czasie 8.

Hrabia Colonna, chcąc przemysł żelazny w swoich posiadłościach udoskonalić i rozwinąć, przedsiębrał liczne podróże do ośrodków przemysłu europejskiego. W r. 1781 zbudował pierwszy drewniany wysoki piec i 3 fryszerki w Wielkich Staniszczach. Piec miał urządzenie dymarskie i dostarczał tygodniowo 300 centnarów surówki żelaza. Budowę fryszerek ukończono w r. 1782.

Miejscom, gdzie stanęły huty, nadał Colonna nazwy: *Kolonowska* i *Vossowska*, drugą ku czci inspektora stali Voss'a, który służył Colonnie przy zakładaniu nowych hut radą i wskazówkami.

Królewski wyższy urząd górniczy żądał, aby Colonna dostarczał mu z każdego ogniska fryszerki 200—300 centnarów żelaza po cenie własnych kosztów. Hrabia sprzeciwił się temu żądaniu energicznie. Wielkiem złem

---

12) Triest, Topogr. v. Oberschlesien, str. 95.

13) Chrząszcz, Gesch. der Städte Peiskretscham u. Tost, str. 269.

dla wysokiego pieca w Kolonowskiej było, że odczuwano zawsze wielki brak wody w rzece Małej Panwi. Aby temu zaradzić, zbudował Colonna wielką śluzę oraz wielki kanał, które to przedsięwzięcie uważano za największy czyn jego życia. W r. 1801 spalił się drewniany piec, a na jego miejsce postawił masywny jeszcze przed r. 1805. Drugi taki piec stanął w Kolonowskiej. W r. 1800 zamienił Colonna znajdujące się w Żandowicach ognie lupowe na fryszerki. Pozatem jeszcze przed r. 1790 powstał tam wysoki piec. Nakazał on również budowę fryszerki tłokowej i cajniarni. Aż do r. 1810 miał tam stać jeszcze drugi wysoki piec. Pod Świerklami założył fryszerkę, a dla hutników według własnego imienia osadę *Philippolis*. W r. 1783 zbudowano w Kolonowskiej fryszerkę, a drugą w Rogolowicach. Znajdujące się pod Starą Żółką ognisko lupowe zamienił Colonna na fryszerkę, która zatrudniała 8 robotników i jednego dozorcę.

W r. 1795 istniało w Tworogu ognisko lupowe, zatrudniające 9 robotników i jednego dozorcę. W Kotach był taki sam zakład z 17 robotnikami i jednym dozorcą. W Potempie istniała fryszerka z załogą 5 ludzi i jednym dozorcą. W Wesołej stała fryszerka, zatrudniająca 6 robotników i jednego dozorcę. W r. 1800 zamieniono ognisko lupowe w Kotach na piec do topienia, prawdopodobnie wysoki. Ustanowiono tam także i pisarza hutniczego.

Ponieważ rudy żelaza były w tej okolicy już na wyczerpaniu, dlatego dowóz ich z okolicy Tarnowskich Gór był bardzo kosztowny. Piece opalano węglem drzewnym, później torfem a wkońcu węglem kamiennym. Harasowski, urzędnik Colonny, wynalazł nawet sposób wypalania węgli z torfu. Colonna szukał w swych posiadłościach węgla kamiennego, ale bez rezultatu.

Z ilości spotrzebowanego w hutnictwie Colonny drzewa, można sobie wyobrazić stan tegoż. Zużywał on rocznie 20.000 sągów drzewa, a wyliczył, że ilość ta przy rozbudowaniu zakładów podwoi się. Żandowice, to stara osada przemysłowa w Strzeleckiem, która była najbardziej kwitnącym zakładem, dostarczającym wszelkiego rodzaju żelaza.

Gotowe żelazo odwożono z hut furmankami najpierw do Wielkich Strzelec, a stąd do Deszowic, skąd już statkami dostawiano je do Wrocławia, Berlina, Szczecina i Królewca. W r. 1791 posłał Colonna jeden ładunek żelaza, ważący 53 tonny, do Anglji, za który otrzymał 983 funty szterlingów. Wielkie koszty transportu utrudniały wywóz żelaza do Anglji. Centnar żelaza kosztował w r. 1791 4 talary i 4 grosze — w r. 1802 5 talarów i 6 groszy.

Jak dalece starał się Colonna podnieść hutnictwo żelaza, można poznać stąd, że postanowił wprowadzić w ruch żelazne koła i hełmy wodne

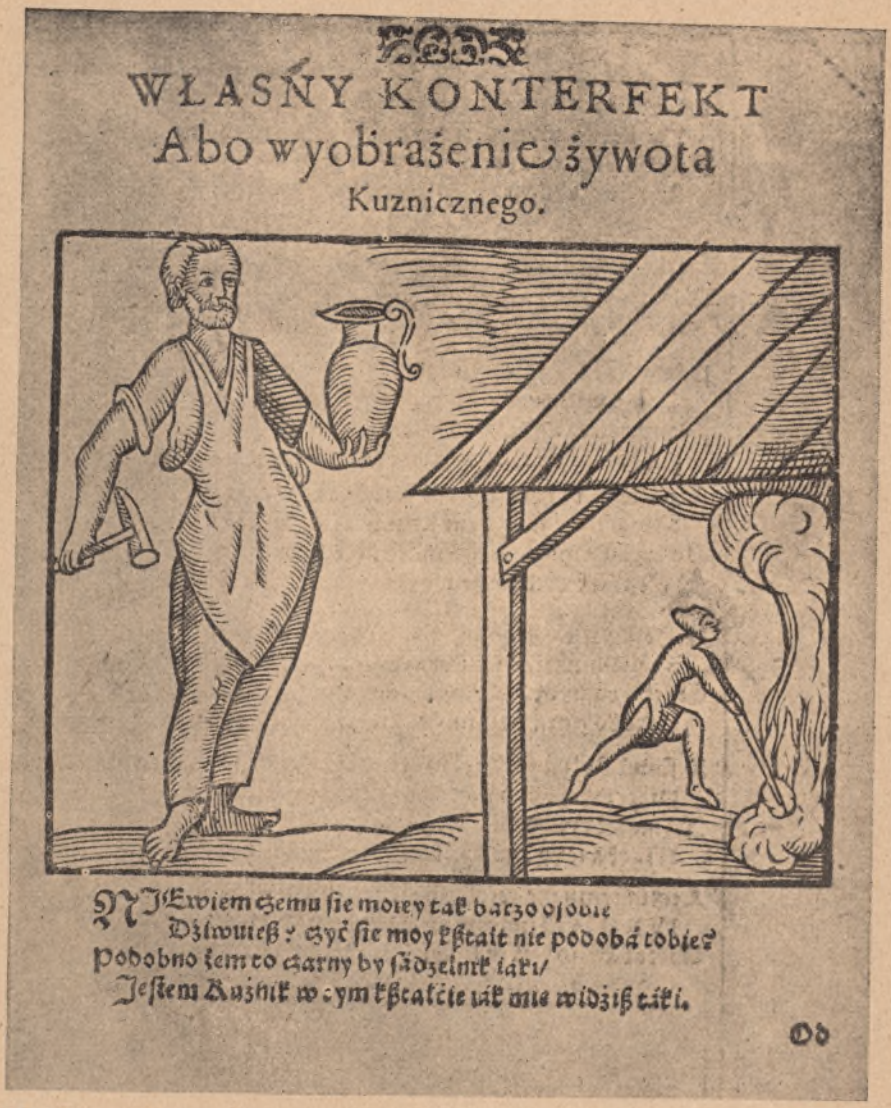

Kuźnik. — Ilustracja na str. 436 i powyższa jest reprodukcją drzeworytu z dzieła Rożdzieńskiego „Officina Ferraria"

jak i walcownię angielską, lecz w wykonaniu planów tych przeszkodziła mu śmierć. Colonna nazywał swe lasy i huty kopalniami złota, które mu przynosiły największe dochody, wielkie jak na owe czasy. Obliczał, że dochody jego będą w r. 1810 wynosiły 80.000 talarów.

Hrabia Colonna, to pierwszy magnat górnośląski, który najwcześniej na większą skalę zdołał opanować jedną gałąź gospodarstwa światowego i zebrać poważniejsze zyski z przemysłu na przełomie wieku XVIII. Z chwilą wystąpienia na widownię klasy posiadającej i wkroczenia jej w dziedzinę przemysłu, skończyła się epoka wolnych kuźników i prywatnych posiadaczy poszczególnych kuźnic. Odtąd potrzebny jest większy kapitał i doskonalsza technika w hutnictwie. Zwyczajny właściciel kuźnicy nie jest zdolny wytrzymać konkurencji wymogów powstającego wielkiego przemysłu. Powstają teraz wielkie zakłady, pędzone siłą parową, rodzi się nowy świat, który nadaje piętno wiekowi pary i elektryczności.

Prześlicznie opiewał przed 300 przeszło laty życie i pracę wolnych kuźników Roździeński:

Wszakoż zawżdy w wolności swojej, jaką mamy
Z przodków swoich, acz w nędzy wszyscy się kochamy.
Nią się tylko cieszymy, która naszej nędze
Jest największa nagroda, nie skarb, nie pieniądze!

Bo jeszcze od Cyklopów począwszy — w niewoli
U żadnego tyranna nigdyśmy nie byli.
Wszędy przyszcie i wyszcie zawżdy wolne mamy,
W jednym miejscu rok bywszy — w insze iść możemy.

Praw żadnych i statutów pisanych nie mamy,
Tak się tylko zwyczajem cyklopskim rządzimy
Bez przysięgłych ławników, wójta i burmistrza.
Wszakoż mamy starszego między sobą mistrza,

Którego w uczciwości takiej wszyscy mamy,
Że go tak jako ojca własnego słuchamy.
A on nas do żywności naszej potrzebami
Opatruje i pieniądzmi, chlebem i szatami.

Jaki wpływ wywarł rozwój przemysłu żelaznego na położenie chłopa i robotnika górnośląskiego? W dobrach hrabiego Colonny los chłopów pogorszył się z rozwojem przemysłu. Obok zwykłych robót pańszczyźnianych, do których byli obowiązani, musieli jeszcze dostarczać furmanek do zwożenia węgli i kruszców do kuźnic. Zakładał też hrabia małe gospodarstwa chłopskie, właścicieli których nazywano zagrodnikami, aby otrzymać więcej

rąk do pracy. Dola chłopów stała się wtedy nieznośną. Byli to biali niewolnicy a los ich poprawił się dopiero z początkiem 19 stulecia.

W połowie 18 stulecia zarządzał majątkiem hrabiego Colonny Franciszek Karasowski, szlachcic, który będąc opiekunem nieletniego hrabiego Filipa, spłacił długi tego rodu z zysków osiągniętych z przemysłu żelaznego. Karasowski, to prototyp dzisiejszego wzorowego dzielnego w swym zawodzie dyrektora przemysłu. Gospodarkę Karasowskiego podziwiał już i król pruski Fryderyk II, zaliczając do wyjątków zbogacenie się pupila w czasie w czasie opiekuństwa. Dzięki Karasowskiemu mógł Filip Colonna (1761—1807) rozwinąć w swych posiadłościach przemysł tak dalece, że podziwiali go Niemcy i inni zagraniczni goście. Fryderyk II widział w Colonnie pierwszy autorytet w dziedzinie przemysłu żelaznego i powoływał go na posiedzenia ministerjalne.

Karasowski to starego typu szlachcic, który — jak go kroniki przedstawiają — poganiał chłopem i robotnikiem jak bydłem i widział w poddanym tylko niewolnika. W czasie gdy we Francji szalała wielka rewolucja, chłopi w powiecie wielkostrzeleckim zbierali się na narady, żywiąc nadzieję lepszych czasów. W Tworogu urządzili nawet małą rewolucję [14]).

Życie i pracę hutników maluje nam Roździeński nadzwyczaj barwnie. Przedstawia żywo i plastycznie obraz robotnika w ówczesnych kuźnicach, ich mozolny trud i znojny żywot. Do wzorów fizycznej charakterystyki hutnika należą takie wiersze:

Patrzajcie, jako się to na mnie skwarzy ciało!
Ażaż u nas w tym ogniu mamy męki mało?
Płomień leci z iskrami w oczy jak perzyny.
Piekę się ustawicznie ogniem z każdej strony.

albo:

Stądci u nas głuchych i chromych nie mało,
A nie wiem, by był który, coby ciało
Miał na sobie. Patrz jako przywiędła do kości
Na mnie skóra od wielkiej ognia gorącości!

Ciekawe światło rzuca Roździeński na obyczaje kuźników i robotników przemysłowych, opisując ich upodobania i pociechy, jakiemi się krzepili i osładzali sobie ciężkie życie swoje.

Wszystko ogień popalił! Więc też mało dbamy
O ozdobę, gdy piwo i gorzałkę mamy.
Przecie u nas dobra myśl, nikt się nie frasuje,
Bo Bachus troskę z głowy wnet kuflem wybije.

---

14) Alfons Nowack, Die Reichsgrafen Colonna, str. 104—108.

Przeto z nami trzyma cech a zawżdy w znoju
Upalonym podawa chłodnego napoju.
Prędkoby się ad campos Elysios wspieszył
Drugi, gdyby go Bachus kuflem nie pocieszył!

Tymci kształtem takową gorączkę gasimy,
Której z Wulkanowego ognia dostawamy,
Bo tak bardzo ten ogień Wulkanowy suszy,
Aż od znoju wielkiego nudno bywa duszy.

Przeto w ten czas zalewać trzeba upalone
Serce piwem i duchy posilać zemdlone.
Więc gdy mamy pieniądze, śrebro abo złoto,
Odkładamy mamonę tę (za) razem na to.

A na kurz zaś węgielny, co gardło plugawi
Gorzałki używamy, bo nią wnet naprawi
I brzuch chory, uśmierza w nim morzenie ciężkie,
Strawi prędko potrawy złe w żywocie wszytkie.

Na jutrzejszy sobie dzień nic nie zachowujemy;
Wszytko na raz, cokolwiek zarobim, strawimy.
Bo u nas o bogactwo bynajmniej nie dbają,
Tylko na tym, co zjedzą i spiją, przestają.

Jak wielką rolę odgrywało w przemyśle u górników i hutników piwo po wsze czasy, możemy się przekonać z powyższych słów Roździeńskiego. Pod tym względem nic się nie zmieniło w tym zawodzie. Do piwa i wódki lgnie spragniony górnik i hutnik, jeszcze i dzisiaj, uważając nektar ten, szczególnie piwo, za środek nietylko orzeźwiający, ale i odżywczy. To też powojenne stosunki ogromnie pogorszyły się na niekorzyść ciężko pracującej klasy. Odbierania piwa ludności ubogiej nie można zaliczyć do czynów kulturalnych. Piwo stało się droższe niż inne artykuły spożywcze. W 16 i 17 stuleciu rozlegały się ciągłe skargi i wołania o dostateczną ilość piwa. Staczano formalne walki o nie, a w mieście górniczem, w Tarnowskich Górach, było jeszcze przed 150 laty przeszło 200 domów, które posiadały przywilej warzenia piwa. Nawet do takiej pracy, jaką jest robota w lesie przy paleniu węgli drzewnych był zwyczaj dostarczania robotnikom dużej ilości piwa, jak to nakazuje właścicielom poeta Roździeński.

Jednak ten, czyj jest milerz, tak się zachowywa.
Do onego kurzenia ma mieć achtel piwa,
Którym swe towarzysze powinien częstować
Na ten czas i tak się w tym mają zachowywać.

Huta żelaza w Ozimku

Spowodu pożaru biur urzędowych w r. 1846, kiedy się główne akta spaliły, brak jest wszelkich urzędowych wiadomości o powstaniu i dalszym rozwoju tego zakładu aż do lat czterdziestych zeszłego stulecia.

Budowa huty rozpoczęła się w r. 1753 i już w roku następnym można było wprowadzić w ruch hutę z jednym piecem i fryszerką. Drugi piec zapalono w tem samem zabudowaniu nieco później. Wprawdzie nie był to pierwszy wysoki piec, gdyż wysokie piece istniały już od r. 1718 w Halembie, a od r. 1721 wKuczowie i Sausenbergu, jednak był na cały szereg lat najważniejszy, gdyż w Ozimku wykonywano nietylko rozmaite próby, które przyczyniły się później do rozwoju górnośląskiego przemysłu żelaznego, ale zrobiono postępy na tem polu, które dla całego zakładu były pożyteczne tak, że ten osiągnął wysoki stopień wykończenia, jak na owe czasy i stał się szkołą dla hutników, którzy spieszyli ze wszystkich stron kraju i zagranicy, aby tu poznać i studjować postępy wiedzy hutnictwa żelaznego. Uczyła się tu hutnictwa młodzież z wykształceniem gimnazjalnem.

Trudności wszelkiego rodzaju przeciwstawiały się młodemu przedsiębiorstwu. Wielkim hamulcem w rozwoju zakładu było sprowadzanie kruszców do wyprodukowania trwałych odlewów i stosownego surowca żelaza do fryszowania po dogodnych cenach, gdyż obok darniówki jedynie służące do tego celu tarnogórskie brunatne rudy żelazne, stawały się za drogie spowodu dalekiego dowozu, znajdowały się bowiem 8 mil od huty. Po wielokrotnych poszukiwaniach otworzono złoża małoprocentowej rudy żelaza w powiecie wielko-strzeleckim przy wsiach Tarnowie i Wielkim Kamieniu, a w powiatach kluczborskim i oleskim bardzo doskonałe rudy żelaza, które nagół zastąpiły tarnogórskie i dostarczyły znakomitego surowca. Wyprodukowane z niego żelazo sztabowe ugruntowało sławę produktów huty w Ozimku. Po ukończeniu wojny siedmioletniej założono w odległości $^1/_4$ mili od Ozimka 2 fryszerki, które później jeszcze o dwie pomnożono. W r. 1775 zbudowano zakład hutniczy w Jedlicach, początkowo składający się z fabryki broni, kuźnicy i fabryki drutu. Ponieważ dla wyrobów druciarni i fabryki broni nie było dostatecznego zbytu, dlatego je rozebrano i zbudowano tamże jeszcze w r. 1780 dwie dalsze fryszerki. Również Ozimek otrzymał w r. 1781 drugą fryszerkę. Jeszcze i teraz istniejących 7 fryszerek nie pokryło zapotrzebowania na żelazo kute, dlatego w r. 1784 zbudowano jeszcze w o $1^1/_4$ mili od Ozimka oddalonej wsi, *Dębiowskiej Kuźni*, czwartą hutę.

W r. 1791 zerwano dotychczasowe miechy dymarskie przy wysokim piecu po jego podwyższeniu i zastąpiono dymarką cylindrową z regulatorem, sprowadzoną z Anglji, a gdy także i mniejszy piec otrzymał silniejszą

dymarkę, mogły od r. 1793 być równocześnie w ruchu oba wysokie piece, podczas gdy dotychczas tylko na zmianę mogły się palić. Tak było aż do r. 1803, kiedy dla oszczędzenia drzewa zgaszono mniejszy piec, aby go tylko jeszcze kilka razy zapalić w razie potrzeby do pomocy na krótki przeciąg czasu. Nową dymarkę cylindrową zastąpiono w r. 1822 zbudowaną w hucie silniej działającą dymarką o podwójnym cylindrze.

Ponieważ po wzmocnieniu dymarki uzyskano większe siły powietrza, można było przystąpić w r. 1792 przy piecu II do prób przetapiania koksem.

Uzyskane tutaj pomyślne rezultaty wyzyskano później przy budowie wysokich pieców w fiskusowej odlewni żelaza w Gliwicach. Z późniejszych prób przetapiania należy wymienić te, które czyniono z wysuszonem drzewem, żużlami pozostałemi przy fryszowaniu, których wyniki jednak nie doprowadziły do dalszego używania tych materjałów. Dodatek koksu do węgli gichtowych zatrzymano, co się okazało dobre.

Aż do r. 1790 dostarczała odlewnia przeważnie grubego żelaza lanego, rzadko lepszych części maszynowych, od tego jednak roku, skoro rozpoczęto kawałki lane, które dotychczas formowano w glinie i masie, odlewać według modeli w piasku w skrzyniach, wychodziły z odlewni także lepsze przedmioty, jak części maszynowe, koła, cylindry z giserni i przez to nabyła odlewnia rozmachu nowego, będąc jeszcze jedyną na Śląsku. Wprawdzie wyroby tej odlewni nie sprostały jeszcze wszystkim wymaganiom dobrego żelaza lanego, lecz braki te już po kilku latach wyrównano, tak, że wnet zaczęto poszukiwać żelaza lanego w Ozimku.

Już w latach 1787 i 1790 robiono próby, aby przetopić surowiec w piecach kuplowych, używając węgli drzewnych. Piece kuplowe były 3′ względnie 4′ ..... wysokie. Próby te spełzły na niczem, w każdym razie spowodu źle dobranej masy pieców i nie prowadzono ich narazie dalej.

Zaprowadzeniu i wykształceniu ruchu fryszerek poświęcono najwięcej starań i pracy, i to z tak dobrym wynikiem, że tutaj wyprodukowane żelazo kute spowodu swej sławy wszędzie było poszukiwane; kupowało je także wojsko do wyrobu broni artyleryjskiej i innych gatunków broni. W r. 1784 zaczęto w ogniu fryszerek robić próby uzyskania surowca stali z miejscowych surowców. Ponieważ próby te dały pomyślny wynik, dlatego już w r. 1785 przebudowano fryszerki w Krasiejowie na huty stali. Podjęty w r. 1786 ruch hut stalowych musiał jednak już w r. 1789 zostać zastanowiony, ponieważ kupiectwo wrocławskie wniosło przeciw tej fabrykacji protest na mocy posiadanego przywileju.

Rozpoczętą fabrykację drutu w Jedlicach musiano także wstrzymać spowodu braku zamówień, a druciarnię zamknięto. Zato urządzono w r. 1784 w hucie w Dębiu fabrykę blachy żelaznej, którą jednak po niedługim

Huta w Ozimku około r. 1830

czasie przeniesiono do Ozimka. Do niej dołączono jeszcze fabrykę blachy bielonej, początkowo tylko pod jednym młotem, ponieważ jednak postępy były nikłe, zbudowano w r. 1805 w Jedlicach walcownię blachy, pierwszą na Górnym Śląsku.

W r. 1828 wprowadzono na miejsce fabrykacji blachy bielonej wyrabianie blachy cynkowej. Wojny na początku 19 stulecia wymagały zbudowania na Śląsku zakładu dla fabrykacji karabinów, który też w r. 1809 urządzono w Ozimku i nstępnie rozbudowano do rozmiarów dużej fabryki. Po kilku latach wymagały stosunki przeniesienia jej do Krasiejowa, gdzie też prowadzono fabrykację karabinów aż do r. 1821. W tymże roku przejęły władze wojskowe zakład na własny rachunek i prowadziły go do r. 1851, w którym go połączono ze szpandawską fabryką karabinów.

O początkach budowy maszyn w Ozimku brakuje informacyj, jednak sięgają one zapewne r. 1790 i obracały się widocznie w ciasnych ramach, jednakowoż już w owych czasach dokonano rzeczy godnych uwagi, gdyż jeśli pierwszą ze Szkocji sprowadzoną maszynę parową ustawiono w r. 1787 na kopalni Fryderyka w Tarnowskich Górach, to już w r. 1791 puszczono w ruch na tej samej kopalni maszynę parową zbudowaną w Ozimku, a już wcześniej dostarczył Ozimek jednej maszyny parowej.

Aż do r. 1821 odbywał się ruch huty w Ozimku bez żadnych wspomnienia godnych okoliczności, odtąd jednak datuje się dalszy rozwój zakładu. Wysoki piec przebudowano i zaopatrzono w silniejszą, podwójnie działającą dymarkę cylindrową, przez co zwiększono produkcję surowca żelaza. Warsztat budowy maszyn przebudowano, względnie na nowo wystawiono i wyposażono w maszyny pomocnicze. W ten sposób przyprowadzono Ozimek do tego stanu, że mógł samodzielnie wykonywać nietylko potrzebne urządzenia hutnicze jak np. dymarki cylindrowe dla fryszerek, walcowni w Jedlicach, dalsze maszyny pomocnicze dla warsztatu maszynowego, aparaty do ogrzewania powietrza i t. p., ale także eksportować wyroby wszelkiego rodzaju i gdzieindziej.

Gdy z biegiem czasu rozwinęło się hutnictwo żelazne na Górnym Śląsku jeszcze bardziej i powstała wielka ilość wysokich pieców opalanych węglam drzewnym, fryszerek i walcowni, przeważnie Ozimek dostarczył do nich urządzeń hutniczych. Godnem wspomnienia świadectwem dla ówczesnej zdolności produkcyjnej zakładu był zaprojektowany i zbudowany przez ówczesnego mistrza maszynowego Schoteliusa w r. 1827 most łańcuchowy na rzece Małej Panwi, którego waga wynosiła 446 centn., pierwsze tego rodzaju dzieło w Prusiech.

Jako dalsze znamienne twory w hucie należy wymienić: zaprowadzenie w ruchu wysokich pieców i fryszerek w r. 1834 powietrza ogrzanego, jak

również wyrób walców hartownych, które zapoczęto fabrykować w r. 1833. Zakłady w Ozimku uzyskały wnet wielką sławę nawet daleko poza granicami Niemiec, w następstwie czego znalazły uznanie na wystawach w Londynie (1871), Paryżu (1867), Wiedniu (1873) i t. d. Jeszcze przy końcu 19 stulecia należały walce wykonane w Ozimku do najlepszych wyrobów tego rodzaju.

Ruch warsztatu maszyn wzrastał z roku na rok. Wartość wyrobów wzrosła w ciągu 25 lat ośmiokrotnie, z 2.450 talarów w r. 1826, na 19.370 talarów w r. 1825, dlatego ponowne jego rozszerzenie było konieczne. Wobec tego zaledwie mógł wytrzymać konkurencję ruch wysokich pieców a szczególnie wyroby żelaza sztabowego spowodu coraz bardziej wzrastających cen surowca i z coraz więcej wzrastającym ruchem walcowni i pieców kuplowych.

Zbyt żelaza kutego stawał się coraz mniejszy, a zysk był zawsze wątpliwy. Wkrótce po uroczystości 100-letniego istnienia huty zastanawiano się nad sprzedażą zakładów przemysłowych w Ozimku, bardzo poważnie, jednak tym razem nie przyszło jeszcze do sprzedaży.

Że fryszerki musiały ulec w walce z walcowniami i z zakładami pudłowemi, zaczęto się przekonywać w połowie 19 stulecia. Najpierw zastanowiono cały ruch w Dębiu a hutę w Jedlicach sprzedano w r. 1865 (zamknięto ją w r. 1863, a fryszerki w Ozimku w r. 1866), i urządzono w niej tokarnię walcową. Także ruch wysokiego pieca zastanowiono, jako nieopłacający się, w r. 1871, a sam piec rozebrano w r. 1880.

W r. 1872 wystawiono Ozimek ponownie na sprzedaż, jednak umowa nie przyszła do skutku. W takich warunkach zakład cofał się i jego zdolność produkcyjna pozostała wtyle, a załoga malała spowodu zniżonych zarobków z roku na rok, tak, że w r. 1879 liczyła tylko 66 głów. Okazała się potrzeba radykalnych kroków, aby w środowisku obszaru polskiego [15]) utrzymać placówkę przemysłową, aby jej nie pozbawiać dawnej sławy i nie pozbawiać życia wśród doskonałego położenia. Z nadwyżek pieniężnych obrócono nieznaczne sumy na powolne odnawianie urządzeń w ruchu i zaprowadzono nowe gałęzie przemysłowe.

Starodawny wyrób walców hartownych przyczynił się do odnowienia życia, szczególnie w przystosowaniu się do potrzeb rzemiosła młynarskiego i dostarczaniu rowkowanych walców, któreto towary wysyłano daleko poza granice. Rozpoczęty w r. 1880 wyrób towarów lanych ze stali temperowej rozwinął się pomyślnie, tak, że ilość pieców temperowych według systemu Erhardta została pomnożona do liczby 5. Zakład budowy maszyn mógł dzięki

---

[15]) Przemysł i rozkwit miał służyć także szybszej germanizacji kraju.

temu nietylko obrabiać same wyroby ze żelaza hartownego i stali temperowej najbardziej korzystnemi narzędziami maszynowemi, ale równocześnie także odpowiedniemi urządzeniami sprostać zadaniom w dziedzinie budowy maszyn.

Jak w górnictwie kopalnia Fryderyka pod Tarn. Górami zawdzięczała swe powstanie i rozwinięcie się w nowożytną kopalnię śladom i wielowiekowej tradycji górnictwa tarnogórskiego, tak huty w Ozimku i Strzebnicy pod Tarn. Górami oparły się na wzorach pierwotnych starego hutnictwa górnośląskiego, rozmieszczonego w lasach nad wodami rzecznemi. W tych dwóch ogniskach t. j. w Tarnowskich Górach i Ozimku, stały kolebki dzisiejszego gigantycznego przemysłu górnośląskiego.

Koniec tomu pierwszego

LITERATURA

Akta magistratu w Tarnowskich Górach
E. L. S. Abt, Die Geschichte des Blei u. Silberbergbaues (manuskrypt) 1791.
Alfred Arndt, Oberschlesische Vor- u. Frühgeschichte. Dortmund 1925.
Fedor Bojanowski, Die Geschichte der evangelischen Kirchengemeinde Tarnowitz 1892.
Dzieje Śląska, Wydanie zbiorowe. Kraków 1932.
Friedrich Bernhardi, Gesammelte Schriften. Katowice 1908.
Baranowski, Przemysł polski w wieku XVI. Warszawa 1919.
Max Bobersch, Die Königliche Friedrichshütte bei Tarnowitz (manuskrypt) Berlin 1886.
F. Gramer, Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien. 1863.
G. Grabowski, Land und Leute in Oberschlesien. Wrocław.
Franciszek Godula, Historja handlu i przemysłu Górnego Śląska. Poznań 1911.
Grünhagen u. Markgraf, Lehnsurkunden.
Natalja Gąsiorowska, Górnictwo i hutnictwo w Królestwie Polskiem 1850—1830.
Handbuch des oberschlesischen Industriebezirks.
Otto Hue, Die Bergarbeiter, Historische Darstellung der Bergarbeiterverhältnisse bis in die neueste Zeit, t. I i II. Stuttgart 1910.
Dr. L. Geisenheimer, Festschrift zur fünfzigjährigen Jubelfeier der Oberschlesischen Bergschule. Tarnowitz 1889.
Zivier, Die Entstehung u. Bedeutung der oberschlesischen Eisenindustrie.
Walenty Roździeński, Officina Ferraria abo Huta i Warstat z Kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego. Poemat z r. 1612 z unikatu Bibl. Kapituły Gnieźnieńskiej. Przedruk. Poznań 1933.
F. G. Leonhardi, Erdbeschreibung der preussischen Monarchie. Halle 1793.
Roczniki czasopisma „Der Oberschlesier".
Tadeusz Korzon, Historja handlu. Warszawa 1914.
Leon Koczy, Handel Poznania do połowy XVI wieku. Poznań 1930.
Józef Kostrzewski, Pradzieje Śląska. Kraków 1930.
Albert Serlo, Beiträge zur Geschichte des schles. Bergbaues. Breslau u. Berlin 1869.
Dr. Paul Knötel, Oberschlesien einst u. jetzt. Katowice 1909.
Dr. Bernhard Kosmann, Oberschlesien sein Land u. seine Industrie. Gleiwitz 1888.
Józef Kania, Schlesien, ein deutsches Land. Katowice 1906.
Fr. Kamiński. Oberschlesien vor 100 Jahren.
A. Oskar Klangmann. Oberschlesien vor 55 Jahren.
Hugo Koch, Denkschrift zur Feier des hundertjährigen Bestehens des Königl. Blei- u. Silberbergwerks Friedrichsgrube bei Tarnowitz. Berlin 1884.
Hieronim Łabęcki, Górnictwo w Polsce. 2 t. Warszawa 1841.
Oskar Mertius, Wegweiser durch die Urgeschichte Schlesiens.
Alfons Nowack, Die Reichsgrafen Colonna, Freiherrn von Fels, auf Gross Strehlitz, Tost u. Tworog. Gross Strehlitz 1902.

Dr. Josef Partsch, Schlesien, t. I i II. Wrocław 1896.
Dr. Friedrich Raefler, Die Brauneisenerzlagerhütten Oberschlesiens. Katowice.
Roczniki czasopisma „Hutnik".
Roczniki czasopisma „Technischer Centralanzeiger für Berg- Hütten u. Maschinenwesen — Kohle u. Erz.
Roczniki „Zeitschrift des Oberschl. Berg- u. Hüttenmännischen Vereins"
Dr. Franz Schneider, Lehrbuch des Bergrechtes. Praga 1872.
Emil Steinbeck, Geschichte des schl. Bergbaues, seiner Verfassung, seines Betriebes. Wrocław 1857.
K. Tymieniecki, Przemysł polski w XVI wieku. Warszawa 1919.
Dr. H. Voltz, Die Bergwerks u. Hüttenverwaltungen des oberschl. Industriebezirks. Katowice 1892.
Winkler, Historische Nachrichten der Stadt Tarnowitz (manuskrypt) 1856.
Dr. E. Zivier, Geschichte des Bergregels in Schlesien. Katowice 1898.
Konrad Wutke, Schlesiens Bergbau u. Hüttenwesen Urk. 1136—1528.
Konrad Wutke, Schlesiens Bergbau u. Hüttenwesen Urk. 1529—1740.

SPIS RZECZY

str.

Przedmowa 5
Geografja Górnego Śląska 9
Zarys geologji ziemi górnośląskiej 17
Czasy przedhistoryczne Górnego Śląska 29
Początki górnictwa w Polsce i na Śląsku 51
Księstwo opolskie (Śląsk Górny) przed podziałem 55
Dzieje księstwa bytomskiego 62
Księstwo bytomskie w podziałach 68
Mord księży bytomskich w r. 1363 69
Oleśnicka część księstwa bytomskiego od r. 1369—1475 74
Cieszyńska część księstwa bytomskiego od r. 1369—1476 75
Ziemia bytomska pod panowaniem węgierskiem od r. 1476—1490 jako posiadłość zastawna w rękach Jana z Zyrotina od r. 1477—1498 77
Ziemia bytomska pod panowaniem księcia Jana Opolskiego od r. 1498—1532 78
Ziemia bytomska jako posiadłość zastawna Hohenzollernów pod władzą zwierzchniczą Habsburgów 79
Ziemia bytomska w posiadaniu Donnersmarcków 87
Ziemia bytomska — wolnem państwem stanowem od r. 1697—1849 95
Wolne państwo stanowe bytomskie pod panowaniem pruskiem 97
Dzieje księstwa raciborskiego 101
Księstwo raciborskie wraz z ziemią pszczyńsko-rybnicką pod panowaniem Przemyślidów opawskich 103
Dzieje ziemi pszczyńsko-rybnickiej 111
Dzieje księstwa pszczyńskiego 113
Geneza powstania wolnych państw stanowych 115
Dzieje ziemi rybnickiej 117
Działalność zakonu Cystersów na polu przemysłowem 119
Księstwo opolskie po podziale 121
Nadanie wolności górniczej ziemiom Jana opolskiego 132
Genealogja Piastów opolskich, bytomskich 138
Górny Śląsk po wygaśnięciu Piastów opolskich 139
Księstwo opolskie i raciborskie pod panowaniem Habsburgów 143
Ogólna historja górnictwa i hutnictwa górnośląskiego 145
Pierwszy okres górnictwa i hutnictwa górnośląskiego 146
Drugi okres górnictwa w ziemi bytomskiej 151
Powolny upadek górnictwa i stosunek do niego panów stanowych, rady książęcej, dworu cesarskiego i rządu pruskiego 163
Trzeci okres górnictwa i hutnictwa górnośląskiego 171
Przełomowe lata górnośląskiego górnictwa i hutnictwa 175
Hr. Reden odnowiciel górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku 181

str.

Inni krzewiciele wznowionego przemysłu górnośląskiego 186
Budownictwo maszyn parowych na Górnym Śląsku 187
Nowoczesne odwadnianie kopalń 191
Podziemia tarnogórskie 193
Sztolnie i znaczenie ich w górnictwie górnośląskiem 194
Krótka wiadomość o gwarku tarnogórskim, Jakóbie Rappie 216
Sztolnia „Fryderyka" i „Wspomóż Bóg" 217
Użytek podziemnych wód tarnogórskich 219
Dzieje śląskiego prawa górniczego 226
Ordunek Gorny 237
Polskie ustawy dotyczące górnictwa i polskie prawo górnicze 263
Fundusz wolnych kuksów 267
Dzieje Górnośląskiej Spółki Brackiej 273
Pierwotni górnicy i późniejsi gwarkowie 289
Położenie robotników w górnośląskiem górnictwie kruszcowem 303
Stosunki wyznaniowe i kulturalne wśród ludu górniczego w dawnem górnictwie tarnogórskiem 311
Wywadnianie kopalń kruszcowych w danem górnictwie górnośląskiem 317
Krótki życiorys tarnogórskiego górmistrza Jana Trappa 326
O monecie śląskiej 329
O miarach i wadze 333
O rachunkowości 334
O pracy górniczej, wydobywaniu kruszców i płacach 336
O drzewie w górnictwie 339
O zgłaszaniu, pomiarach, miernictwie i o udziałach górniczych 344
Wielkość produkcji kruszcowej 348
O płóczkach 350
Urzędy kopalniane 355
O urzędnikach górniczych i hutniczych 359
Szkoła Górnicza w Tarnowskich Górach 366
O daninach 369
O rewirach górniczych 382
O dawnych hutach ołowiu i srebra 393
Historja górnictwa galmanu na Górnym Śląsku 417
Jerzy Giesche 424
Dzieje górnośląskiego górnictwa i przemysłu żelaznego 435
Dawne górnośląskie huty żelaza, ogniska — kuźnice 439
Hutnictwo żelaza 446
Huta żelaza w Ozimku 465
Literatura 471

Tłoczono czcionkami Zakładów Graficznych K. Miarki
Sp. Wyd z ogr. por. w Mikołowie, Województwo Śląskie

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu
5398/I Ś
001-005398-01-0